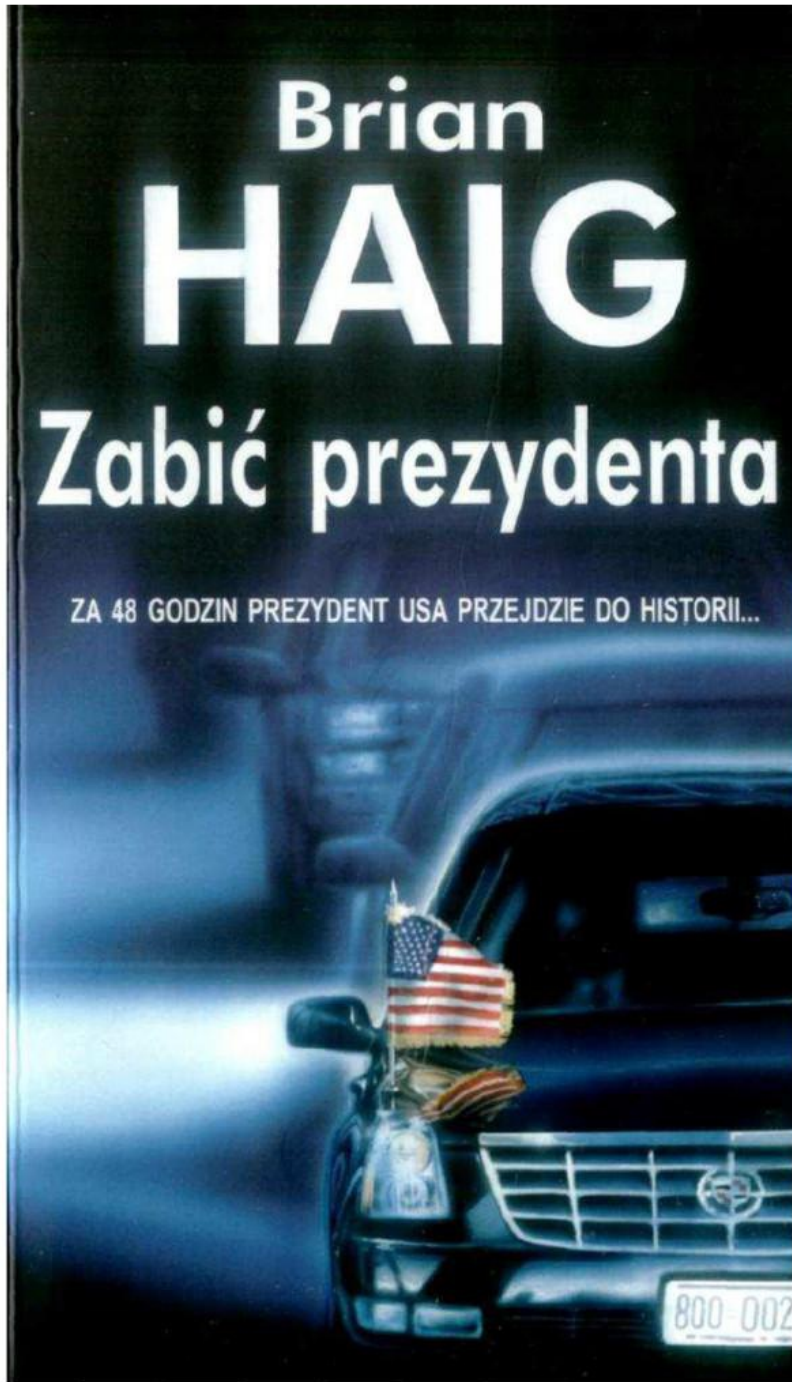

Brian **HAIG** Zabić prezydenta

ZA 48 GODZIN PREZYDENT USA PRZEJDZIE DO HISTORII...



Brian HAIG

Zabić prezydenta

ZA 48 GODZIN PREZYDENT USA PRZEJDZIE DO HISTORII...





BRIAN HAIG

Brian Haig to gwiazda amerykańskiej powieści sensacyjno-prawniczej, autor nazywany „Johnem Grishamem w mundurze wojskowym”, choć bliżej mu do innego popularnego pisarza – Nelsona DeMille’a. Debiutował błyskotliwym thrillerem *Tajna sankcja*, w którym po raz pierwszy pojawia się bohater i jednocześnie narrator wszystkich jego książek, Sean Drummond – inteligentny, cyniczny, obdarzony autoironicznym humorem prawnik i zarazem oficer JAG, o kpiącym sposobie bycia i bardzo niewypa-rzonym języku.

Zaczyna się od masowej egzekucji – w strzeżonej rezydencji ginie szef personelu Białego Domu i kilku członków jego ochrony. Podobny los spotyka sędziego Sądu Najwyższego i rzecznika prezydenta. Ogłoszenie na stronie internetowej nie pozostawia wątpliwości co do intencji ogłoszeniodawcy – sto milionów dolarów za zabicie jednej osoby. Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Do zespołu dochodzeniowego zostaje oddelegowany prawnik wojskowy Sean Drummond, wypożyczony CIA przez armię. Zadanie ma niełatwe – zabójca dysponuje wiedzą dostępną tylko nielicznym w Waszyngtonie i potrafi uprzedzić każdy ruch. Kto wie, może to osoba najwyższego zaufania, bliska prezydentowi, lub członek samej ekipy śledczej?

ISBN 978-83-7359-560-6



9 788373 595606

BRIAN HAIG, syn byłego sekretarza stanu USA Alexandra Haiga, jest absolwentem Akademii Wojskowej West Point i zawodowym oficerem. Przed odejściem z armii po 22 latach służby pełnił funkcję asystenta szefa Kolegium Połączonych Sztabów. Jego artykuły poświęcone zagadnieniom wojskowości i polityki ukazywały się m.in. w *The New York Timesie*, *USA Today* i *Harvard Journal*. Haig występował też jako ekspert w amerykańskiej telewizji. Uważany za

„wschodzącą gwiazdę thrillera” i porównywany z Grishamem i DeMille'm, debiutował w 2001 **TAJNA SANKCJA** potem ukazały się m.in. **SPISEK** (2003), **KOŃ TROJAŃSKI** (2003), **ZABIĆ PREZYDENTA** (2005) i *Man in the Middle* (2007). Prawa filmowe do kilku powieści nabyła wytwórnia Universal.

Tego autora

TAJNA SANKCJA

SPISEK

KOŃ TROJAŃSKI

ZABIĆ PREZYDENTA

Wkrótce

NA CELOWNIKU

Tytuł oryginału:

THE PRESIDENTS ASSASSIN

Copyright © Brian Haig 2005 All

rights reserved

Published by arrangement with Warner Books Inc. (Grand Central Publishing), New York

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Albatros A. Kuryłowicz 2007

Copyright © for the Polish translation by Zbigniew Kościuk 2007

Redakcja: Aleksandra Ring

Ilustracja na okładce: Jacek Kopalski

Projekt graficzny okładki i serii: Andrzej Kuryłowicz ISBN 978-83-7359-560-6

Dystrybucja

Firma Księgarska Jacek Olesiejuk

Poznańska 91, 05-850 Ośarów Maz.

t./f. 022-535-0557, 022-721-3011/7007/7009

www.olesiejuk.pl

Sprzedawca wysyłkowa - księgarń internetowe www.merlin.pl

www.empik.com

www.ksiazki.wp.pl

WYDAWNICTWO ALBATROS

ANDRZEJ KURYŁOWICZ

Wiktorii Wiedeńskiej 7/24, 02-954 Warszawa Wydanie I

Skład: Laguna

Druk: OpolGraf S.A., Opole

Lisie,

Brianowi, Patrickowi i Annie

z wyrazami miłości

PODZIĘKOWANIA

Do powstania tej książki przyczyniło się wielu wyjątkowych ludzi. Luke Janklow, najlepszy agent literacki i prawdziwy przyjaciel. Pracownicy jego biura w Nesbit, którzy harują każdego dnia, by autor był zadowolony i miał poczucie spełnienia. Rick Horgan, wydawca, przyjaciel i z mora mojego życia z powodu niezrównanego oka, nużącej uczciwości i tego, że nie przepuści żadnego nierozwiązanego wątku lub błędnie naszkicowanej postaci. Mari Okuda i Roland Ottewell, adiustatorzy i przyjaciele --- być może również alchemicy --- którzy jakąś czarodziejską sztuczką potrafią zamienić świńskie ucho w torebkę. Pracownicy wydawnictwa Warner Books, poczynając od Larry'ego, Jamie i Jimmy'ego, traktujących działalność wydawniczą nie jak biznes, lecz wspaniałą zabawę, dzięki której można zarobić na życiu.

Na koniec garść specjalnych podziękowań: Chuckowi Wardel-owi i Pete'owi Kinneyowi, którzy nie tylko użyczyli mi części samych siebie, abym stworzył z nich postać Seana Drummonda, lecz także własnych nazwisk, które pojawiają się na kartach tej książki. Mike'owi Grollmanowi, przyjacielowi i utalentowanemu pisarzowi, którego dzień wkrótce nadejdzie, a wówczas jego twórczość odbije się głośniejszym echem.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Właśnie sadowiłem się na tylnym siedzeniu samochodu, gdy spostrzegłem atrakcyjną młodą damę.

--- Ma pani piękny pistolet.

Nie odpowiedziała.

--- Kabura też jest niczego sobie.

--- Są na wyposażeniu FBI...

--- Z czymś takim nie ma szturmów. Czy zastrzeliła już pani kogoś z tej broni?

--- Jeszcze nie. --- Rzuciła mi krótkie spojrzenie. --- Możesz być pierwszy.

Po akcencie odgadłem, że pochodzi ze Środkowego Zachodu, z Ohio lub okolic. Z tonu głosu i zachowania wywnioskowałem, że faktycznie może to zrobić. Jeden z siedzących z przodu przystojniaków nie uśmiechnął się, nie wyciągnął ręki na powitanie ani w jeden inny sposób nie dał do zrozumienia, że miło mu jechać z takim fajnym gościem jak ja.

--- Sean Drummond --- przedstawiłem się, pragnąc przełamać pierwsze lody.

--- Siedź cicho.

--- Ładny mamy ranek, prawda?

Rzuciła mi poirytowane spojrzenie i wyrzała przez okno.

--- Dokąd jedziemy? --- Zapytałem.

--- Zamknij się. Muszę pomyśleć.

9

--- Pytałem o coś innego.

--- Nie rozumiesz, co się do ciebie mówi, kolego?

Siedzieliśmy na tylnym siedzeniu czarnego sedana bliżej nieokreślonej marki, mając za kompanów dwóch tajniaków.

--- Może koledzy wiedzą, dokąd jedziemy?

Jeden z nich spojrzał kątem oka na partnera.

--- Taak.

Jak już wspomniałem, nazywam się Sean Drummond.

Ponieważ jestem prawnikiem i majorem JAG, doskonale wiedziałem, że wspomniana trójka mafiosów wiezie mnie na okoliczne bagna w wiadomym celu. Oczywiście nie było aż

tak źle, chociaż nie miałem wątpliwości, że ta miła dama chętnie by to zrobiła. Przed chwilą ruszyliśmy sprzed bramy kwatery głównej CIA, skręciliśmy w prawo, w Dolley Madison, i pomknęliśmy na zachód, w stronę dzielnicy McLean.

Chociaż nie włączyli koguta ani syreny, kierowca przyspieszył do stu dwudziestu na godzinę, co uznałem za pierwszy znaczący fakt.

Wiedziałem, że wspomniana młoda dama to Jennifer Margold. Wiedziałem też, że jest agentką specjalną FBI przydzieloną do Metro Field Office w dystrykcie Columbii. Zapewne nie posadziliby jej z tyłu tej gabloty, gdyby nie była w czymś dobra. Niewiele po trzydziestce, szczupła, z sięgającymi ramion włosami w odcieniu miedzi, była atrakcyjna --- chyba już o tym wspomniałem --- nie piękna, lecz raczej intrygująco ładna.

Sprawiła wrażenie inteligentnej, miała na sobie ciemne spodnie, wygodne czółenka, jasny makijaż i jeśli chcecie znać moje zdanie wyglądała na wredną. Nie nosiła typowego stroju, który federalni wkładają podczas akcji w terenie: kamizelki kuloodpornej, niebieskiej wiatrówki i czapeczki baseballowej.

Uznałem to za drugi interesujący fakt. Nawiasem mówiąc, jej oczy miały lodowatoniebieską barwę przypominającą kolor zmroźzonego kobaltu.

Powinienem też wspomnieć, że nie miała na sobie munduru ani niczego w tym rodzaju, lecz niebieski kostium z serżantem ---

elegancki i odpowiedni do okazji, ponieważ moje obecne

zadanie nie miało nic wspólnego z armią ani prawem. Właściwie byłem nowy w tej robocie. Szczerze powiedziawszy, nie wiedziałem nawet, na czym ma ona polegać.

--- Nie miałbym nic przeciwko temu, gdybyś podjechał do najbliższego Starbucka --- zasugerowałem kierowcy.

Roześmiał się.

--- Daj spokój, kolego. Ja stawiam. Wyglądacie na gości, którzy popijają kawę z mlekiem.

--- Czy nie mówiłam ci, że masz się zamknąć? --- Warknęła agentka Margold.

Tak czy owak wypożyczili mnie --- albo skazali na banicję --- czemuś, co nosiło niewinną nazwę Biura do Zadań Specjalnych Centralnej Agencji Wywiadowczej, chociaż nie pracowałem w kwaterze głównej w Langley, lecz w mieście ---

w bliżej nieokreślonym dużym gmachu z czerwonej cegły zlokalizowanym w Crystal City, gdzie nad wejściem widniał

napis „Ferguson --- Elektroniczne Systemy Zabezpieczeń Domów”.

Pomyślałem, że to wystarczająca przykrywka, lecz Agencja dysponuje tajnym budzetem stanowiącym przejaw doprawdy ekstrawaganckiej głupoty. Przed wejściem stały trzy lub cztery czerwone furgonetki --- firma zatrudniała kilku facetów, których praca polegała na ciągłym jeżdżeniu nimi po mieście, podczas gdy ich kumple wchodzili i wychodzili, udając klientów. Mieli nawet recepcjonistkę o wdzięcznym imieniu Lila, jej rola polegała na spławianiu każdego dupka, który odważyłby się zajrzeć do środka i pytać o alarm do domu czy coś w tym rodzaju. Lila była w porządku --- przyjaźnie usposobiona i naprawdę śliczna.

Wiecie, ta CIA zna się na wymyślnych kamuflażach i przykrywkach. Czy nie łatwiej byłoby wałnąć nad wejściem napis w rodzaju „Klinika chorób wenerycznych”? śladnych furgonetek, śladnych figurantów udających klientów, w dodatku nikt z przechodniów nie wstąpiłby do środka. Podsunąłem im ten pomysł drugiego dnia, chociaż z góry wiedziałem, jak zareagują.

Ci faceci mają poważny problem ze swoim wizerunkiem. Jak 11

na agencję zajmującą się bezpieczeństwem narodowym czują się stanowczo zbyt niepewnie.

W kaŝdym razie po przejechaniu z półtora kilometra skręciliśmy w lewo, w Ballantrae Farm Drive z obrzydliwymi biurami w stylu Pepsident. Jeśli to ciekawi, McLean to jedna z bardziej elitarnych podmiejskich dzielnic Waszyngtonu, gdzie nie można się uskarŝać na brak ekskluzywnych enklaw dla moŝnych i bogatych. Wyobraziłem sobie agenta nieruchomości, który mówi parze potencjalnych nabywców coś w rodzaju: „Skoro powiedzieli państwo, ŝe pieniądze nie grają większej roli, chciałbym pokazać wam urocze sąsiedztwo”.

Po kilku minutach jazdy zabrnęliśmy w ślepą uliczkę, bez trudu więc odgadłem, ŝe celem naszej podróŝy jest duŝy dom, przy którym zaparkowały chevrolety crown victoria. Przed wejściem stało dwóch gości w garniturach, oczywiście bez ŝadnych transparentów powitalnych.

Wystarczyło spojrzeć na tę chałupę, aby wszystko stało się jasne --- dom z czerwonej cegły, wysokie, grube kamienne kolumny w stylu korynckim, dach pokryty łupkiem. Gdybym miał zgadywać, w środku znajdowało się jakieś tysiąc trzysta metrów kwadratowych powierzchni mieszkalnej urządzonej ze smakiem i przepychem, z basenem, kabiną plaŝową i pozostałymi akcesoriami.

Kiedy wygramoliliśmy się z tylnego siedzenia, jeden z facetów w garniturze natychmiast do nas podszedł. Odniosłem wrażenie, ŝe znał agentkę specjalną Margold, poniewaŝ zwrócił się do niej:

--- Wszyscy juŝ są, Jennie. Paskudna sprawa. Szefowie będą za dziesięć minut. --- Po tych słowach wręczył jej formularz, do którego wpisała nazwisko, czas przybycia, datę i coś tam jeszcze.

Jego przełoŝonym był przypuszczalnie Mark Townsend, szef Biura Federalnego, z czego można było wywnioskować, ŝe takŝe ci goście byli fedziami. Nie ŝeby miał coś przeciwko FBI. Właściwie to ich podziwiam za to, co robią i jak sprawnie

sobie radzą. Chodzi mi jedynie o sposób działania. Wielu z nich to prawnicy i księgowi, którzy, zamienieni w stróŝów prawa, stworzyli dziwną kulturę organizacyjną i równie dziwaczne postacie... no, może raczej wszechstronne. Są tak nieznośni, ŝe byłoby lepiej dla nich samych, gdyby byli naprawdę dobrzy w tym, co robią.

Nie trzeba dodawać, ŝe w kontaktach z tymi stróŝami prawa przestrzeganie zakresu kompetencji staje się boleśnie delikatną sprawą. Oprócz sedanów i agentów federalnych nie dostrzegłem ŝadnych ambulansów, ŝadnego samochodu medycznego ani wozu ekipy medycyny sądowej, nikt teŝ nie rozwijał ŝóltej taśmy, jaką otacza się miejsce popełnienia przestępstwa. Uznałem, ŝe to interesujący fakt numer trzy.

Interesującym faktem numer cztery był brak mundurowych i miejscowych gliniarzy, którzy zwykle pierwsi docierają do miejsca zbrodni. To, co wydarzyło się w tym domu, uznano najwyraźniej za sprawę o znaczeniu federalnym --- było to synonimem poważnej sprawy duŝego kalibru, którą naleŝało załatwić dyskretnie, co się rymuje z czymś wrednym szpetnie lub jeszcze częściej wprawiającym w spore zakłopotanie.

Margold oddała formularz agentowi, który zwrócił się do mnie i zagadnął uprzejmie:

--- Coś za jeden?

--- Jestem inspektorem budowlanym.

Nie zareagował.

--- A ty pewnie zajmujesz się dezynsekcją?

Uśmiechnął się nieznacznie.

--- Zanim się wpiszesz, chciałbym zobaczyć twój dokument toŝsamości.

Wyznam, ŝe gdy o 7.09 rano szefowa wyciągnęła mnie spod prysznic, przez telefon mogła mi wyjawiać tylko tyle, ŝeby nie wpisywać się do ksiąg na miejscu przestępstwa i ŝe nikt oprócz

agentki Margold nie może znać mojej prawdziwej tożsamości. Wspomniała również, abym zadbał o swoją anonimowość, powściągnął język i okazał dobre maniery, cokolwiek miałyby to oznaczać.

13

Po kilku tygodniach spędzonych w towarzystwie tych tajemniczych typków nauczyłem się, że należy mówić jak najmniej.

Trzeba umieć czytać między wierszami. „Nie wpisuj się”

znaczy: „Nie chcemy, aby cię ciągli po sądach”. „Nie podawaj swojej tożsamości” to tyle co:

„Byłoby niezręcznie, gdyby świadek przypomniał sobie, iż byłeś na miejscu przestępstwa”.

Tak więc nie byłem przesadnie nieśmiały ani nieuprzejmy, kiedy odpowiedziałem:

--- Posłuchaj uważnie, jeśli pokażę dokument, będę cię musiał zastrzelić.

--- Skoro mówimy poważnie... jeśli tego nie zrobisz, sam cię stuknę.

Na szczęście w tym momencie wtrąciła się agentka Margold i poinformowała faceta:

--- Ma upoważnienie. Będę go miała na oku.

--- Musi się wpisać, Jennie.

--- Zaufaj mi, nie musi. Jeśli będziesz miał kłopoty, powołaj się na mnie.

Spojrzała na biedaka tymi swoimi błękitnymi, lodowatymi oczami i facet niechętnie nas wpuścił. Niezależnie od tego, co owego pięknego wiosennego poranka wydarzyło się w tym domu, funkcjonariusze, których ujrzałem, byli tak sztywni i spięci, że trzeba by miesiąca stosowania czegoś na przeczyszczenie, aby zdołali się rozluźnić. Przebijaliśmy się wspólnie, ona i ja, najpierw podjazdem, później chodnikiem, do ogromnego frontowego wejścia. Margold zatrzymała się przed drzwiami, wsunęła na buty białe papierowe ochraniacze, naciągnęła lateksowe rękawiczki i powiedziała półgębkiem:

--- Widzę, że trudno ci się podporządkować. Jeśli będę miała z tobą najmniejszy problem, Drummond, skuję cię i natychmiast wyprowadzę. --- Po tych miłych słowach podała mi ochraniacze na buty i rękawiczki. --- Trzymaj się mnie, gęba na kłódkę i niczego nie dotykaj. Jesteś tutaj, aby obserwować. Kropka.

Dobry Boże. Podwinąłem ogon pod siebie.

14

---: Masz rację. Dzięki, że mi przypomniałaś. Bardzo cię przepraszam. Przyrzekam, że postaram się być bardziej wrażliwy, posłuszny i pomocny.

Oczywiście niczego takiego nie powiedziałem. Nałożyłem ochraniacze i rękawiczki i zapytałem:

--- Wchodzisz pierwsza?

Bez dalszych ceregieli wkroczyliśmy do przepastnego holu z białą marmurową posadzką. Po lewej stronie ujrzałem szerokie, kręte schody, a u sufitu --- ogromny kryształowy kryształ.

Ponieważ byłem tam, aby obserwować, kropka, dostrzegłem orientalną skrzynię opartą o przeciwległą ścianę, ręcznie tkany chiński dywan umieszczony na środku holu i zwłoki spoczywające w odległości około półtora metra od drzwi.

Było to ciało pięknej dwudziestokilkuletniej kobiety, jakby ignorującej swój obecny stan. Denatka była ubrana w ładny granatowy kostium --- prostą garsonkę z krótką spódnicą. Leżała na plecach z rękami zaciśniętymi wokół gardła, ugiętymi kolanami i szeroko rozłożonymi nogami, w pozie odslaniającej różową bieliznę --- względy przyzwoitości już jej przeciwieństwo nie obowiązywały. Ułożenie rąk i plama krwi wokół głowy wskazywały, że otrzymała postrzał w szyję. Czarna barwa krwi sugerowała, że kula przeszła tętnicę, a z tego, że nie zdążyła do końca wyschnąć,

wywnioskowałem, iŚ ugodziła ofiarę w czasie, gdy zwykle pijam poranną kawę.

Przypominała zepsutą lalkę, którą potężny podmuch wiatru cisnął na siedzenie. Stało się jednak inaczej --- otrzymała silny postrzał z przodu, który odrzucił ją na odległość półtora metra.

Nie sądzę, aby zwłoki umknęły uwadze panny Margold, chociaż zignorowała je i ruszyła dalej. Albo była już wcześniej w tym domu, albo znała szkiec sytuacyjny, bo zaprowadziła mnie wprost do dużego salonu i jadalni, gdzie znaleźliśmy kolejne ciała.

Ściśle mówiąc, po jednej stronie stołu siedział starszy mężczyzna, po drugiej starsza kobieta z głową pochyloną do przodu i twarzą w zupie --- a dokładniej, w talerzu z płatkami śniada-niowymi (on jadł cheerios, ona frosted flakes).

15

Sześćdziesięciokilkuletni mężczyzna miał siwe włosy, był ubrany w szary prążkowany garnitur z jasnej wełny, białą koszulę i lśniące czarne mokasyny z frędzelkami. Obok lewej nogi denata stała droga czarna teczka ze skóry, tak jakby za chwilę zamierzał wyjść do pracy, co najwyraźniej mu się nie udało. Kobieta była w podobnym wieku, miała rude włosy i różową piśamę, na którą naciągnęła niebieski, jedwabny szlafrok, zupełnie jakby oczekiwała, że będzie jadła śniadanie w obecności nieznajomych, chociaż zważywszy na okoliczności, nie byli to przyjaciele, którzy wpadli przypadkiem.

Agentka Margold podeszła do ciała mężczyzny, zbadała puls na szyi i wycofała się. Po prawej stronie, w rogu pokoju, dostrzegłem dwóch agentów beczynnie opartych o ścianę.

Może tak właśnie miało być?

--- Kiedy... ze dwie godziny temu? --- Zasugerowała kolegom.

Grubszy skinął głową.

--- Lekarz już jedzie. Kiedy przyjechaliśmy trzydzieści minut temu, był jeszcze ciepły. Zgon nastąpił między szóstą a siódmą rano. Bliżej szóstej, jak sądzę.

Szybko obeszła pokój, analizując sytuację. Długi szeroki stół mogący pomieścić czternaście osób został pewnie wykonany na zamówienie. Elegancką jadalnię wypełniały drogie meble.

Pani domu była znakomitą gospodynią i znała się na wystroju wnętrza lub zatrudniła dobrego fachowca. Świeże kwiaty na gzymsie kominka i duży bukiet na środku stołu sugerowały, że ona i jej mąż niedawno coś świętowali.

A może nie byli mężem i żoną. Na miejscu zbrodni trzeba uważać z założeniami. Zmarły mógł być jej kochankiem, księgowym lub zabójcą. Dwaj federalni stojący przy ścianie spoglądali na denata, jakby zapomnieli o zwłokach kobiety.

Zgodnie z ogólną zasadą wszystkie zwłoki są ważne dla śledztwa i jeśli nie za życia, to przynajmniej po śmierci, wszystkie ciała są równe. Mimo to w większości wielokrotnych zabójstw jedne zwłoki są istotne, a pozostali denaci to zwyczajnie ofiary trzech „N” --- niewłaściwego miejsca, niewłaściwego

16 czasu i niewłaściwego towarzystwa. Zastanawiałem się, czy młoda kobieta w holu była ich córką.

Przez chwilę wszyscy przyglądaliśmy się ciału.

--- Kto zawiadomił o morderstwie? --- Zapytała Margold.

--- Danny Cavuso! --- I tym razem odpowiedzi udzielił

grubszy agent. --- Facet pracuje dla telefonii komórkowej przy Tysons Corner. Z powodu niewielkiej odległości od rezydencji na bieżąco reaguje na wszystkie problemy. Kontrola łączonych telefonicznych była przeprowadzana co rano, gdy Hawk wychodził do pracy. Kiedy o szóstej

trzydzieści nikt nie zadzwonił, odezwali się sami. Brak odpowiedzi. No i wysłali tego Cavuso.

--- Samego?

--- Był z nim Andy Warshuski z jego biura. Drzwi frontowe zastali otwarte. Przeczesał dom i okolicę i zawiadomili o morderstwie. Kiedy przyjechaliśmy, już ich nie było.

--- Zatem tylko oni dwaj opuścili miejsce przestępstwa?

--- Oprócz zabójców.

--- Niech tak zostanie. Całkowita kwarantanna. Bez mojej zgody nikt nie może opuścić tego miejsca.

--- Już nam to powiedziano --- odparł.

Margold powróciła do badania miejsca zbrodni, a ja zwróci-

łem uwagę na interesujący fakt numer pięć. Może chodziło jej o to, aby ekipa dochodzeniowa pobrała odciski palców i butów od każdego, kto wszedł do domu. A może mojej uwadze umknęło coś istotnego.

To prawda, że prawnicy nie są specjalistami od medycyny sądowej, lecz osiem lat zajmowania się prawem kryminalnym wyrabia w człowieku zdolność obserwacji i kilka innych umiejętności. Z prawej strony głowy mężczyzny spostrzegłem małą ranę wlotową --- śmiertelną ranę postrzałową w okolicy skroni --- i chociaż nie widziałem jeszcze rany wylotowej, szaro-czerwona plama na kosztownej tapecie sugerowała, że kula przeszła na wylot. Wyobraziłem sobie ofiarę, która siedzi wyprostowana. Pocisk wszedł w głowę pod kątem prostym, tak jakby przystawiona broń do skroni faceta i pociąg-nięto za spust. Bardziej prawdopodobne było jednak, że mor-

derca przykleknął i oddał strzał z większej odległości, co wyjaśniałoby płaską trajektorię lotu pocisku. Pani domu otrzymała postrzał w kark. Ze śladów widniejących z boku stołu można było wywnioskować, że strzelający stał z tyłu, z prawej strony, z bronią skierowaną nieznacznie ku dołowi. Uznałem, że trzeba się będzie nad tym zastanowić.

To, że kula przeszła gładko przez głowę denata, zamiast odbić się rykoszetem od czaszki, wskazywało, że morderca użył broni o dużej sile. Energia, z jaką odrzucone zostało ciało kobiety przy drzwiach, wyraźnie wskazywała, że musiało być to coś więcej niż dwudziestkadwójka, chociaż wielkość rany wlotowej w skroni mężczyzny sugerowała coś mniejszego od czterdziestki i pół.

Obszedłem ciało, aby obejrzeć ranę wylotową. Kula odłupała jeden z tylnych płatów czaszki --- zbyt duża rana jak na trzydziestkę i pół, chyba że kula miała wydrążyć czubek lub została w inny sposób zmodyfikowana, aby spowodować większe spustoszenia. Musiała utkwic w ścianie, co było dobrą wiadomością dla chłopaków od balistyki.

Bez wątplenia siedząca przy stole para była całkowicie zaskoczona atakiem. Śadna z ofiar nie próbowała wstać ani się bronić, nie dostrzegła nawet swojego zabójcy. „Martho, podaj cukier” i *bum* --- „au”. Albo inaczej: „Martho, podaj mi drugi kawałek tej pysznej grzanki”, „Oczywiście, kochanie. Czy byłbyś uprzejmy...”, *bum, bum*, „au”, „au”.

Odniosłem wrażenie, że agentka Margold się spieszy, ponieważ po pobieżnym zbadaniu miejsca popełnienia przestępstwa zapytała:

--- Którędy do piwnicy?

--- Obok kuchni, drugie drzwi po prawej. Jest tam Ben Marcasi --- odparł szczuplejszy z agentów.

Spojrzała na mnie.

--- Chodź ze mną --- rzuciła szorstko.

Co miałem robić, poszedłem.

Krótkim korytarzem przeszliśmy do holu i odnaleźliśmy drugie drzwi po prawej stronie.

Podczas drogi rozmyślałem 18

o przyczynach zainteresowania Agencji tym morderstwem oraz, powodowany egoizmem, o tym, dlaczego wpakowano w to wszystko Seana Drummonda. Pobieśna ocena sytuacji i obecność pracowników Biura wykluczała pospolite przestępstwo: włamanie, porachunki handlarzy narkotyków itd. To, co ujrza-

łem w jadalni, wyglądało na typową egzekucję. Nie doszło do śadnej rozmowy ofiar z zabójcami, śadnej kłótni o pieniądze, nie było śadnego pełnego zemsty przesłania, śadnych negocjacji, nawet najmniejszego „Śegnaj”.

Chociaś uogólnienia, podobnie jak załośenia, bywają mylące, pozostaje faktem, śe egzekucje są stosowane niemal wyłącznie przez gangsterów i handlarzy narkotyków. Obydwie grupy uwaśają morderstwo za zwyczajny element prowadzenia interesów --- szybką i elegancką metodę rozstrzygnięcia sporu, zakończenia współpracy lub pozbycia się niewygodnego gościa.

Tacy cwaniacy sprowadziliby jedynie federalnych, a handlarze narkotyków --- ludzi z Agencji do Walki z Narkotykami, lecz nie agentów CIA. Mośe ma to jakiś związek z programem ochrony świadków? Pomyślałem, śe Agencja rozpoczęłaby dochodzenie, gdyby ofiary były świadkami w sprawie mającej związek z międzynarodowym terroryzmem. A mośe martwy facet leśący na stole był pracownikiem CIA? Albo chodziło o jakieś dziwaczne rozgrywki pomiędzy dwiema agencjami federalnymi: Dzisiaj rano stuknęli jednego z waszych --- chcecie zobaczyć?

Przechodząc obok kuchni, poczułem woń kawy. Nie wiadomo czemu aromat kawy sprawił, śe przeszedł mnie lodowaty dreszcz. Niecałe trzy godziny temu troje ludzi obudziło się i ubrało, aby po raz ostatni usiąść do śniadania. Smutne.

Zszedłem za agentką Margold schodami prowadzącymi do piwnicy. Kiedy stanęła na ostatnim schodku, zawołała:

--- Ben!... Ben!

--- Tutaj --- odpowiedział męski głos.

Piwnica okazała się duśym, wysokim pomieszczeniem ---

przestronnym pokojem z jasnobrązową wykładziną, pozbawio-nym rozsuwanych drzwi, wyjścia na zewnątrz i okien. Stało 19

tam mniej mebli niś w jadalni, a wystrój wnętrza był bardziej swobodny. Odniosłem wraśenie, śe miejsce to było rzadko uśywane, jednak w prawym przeciwległym rogu spostrzegłem schludnie ułośone zabawki, zestaw mały konstruktor, cięśarów-kę dla chłopców i inne przedmioty.

Ludzie z jadalni przestali być anonimowymi ofiarami ---

stali się babcią i dziadkiem, którzy zabierają wnuki do Instytutu Smithsoniańskiego i pamiętają o ich urodzinach. Morderstwo nabrało wymiaru rodzinnej tragedii, stało się czymś więcej niś

sprawą wzbudzającą moje przelotne zainteresowanie. Zastanawiałem się, czy za nastrojem agentki Margold kryje się coś osobistego.

--- Znałaś tych ludzi? --- Zapytałem.

Spojrzała na mnie lodowato.

--- Otwórz jeszcze raz usta, a juś po tobie.

Jak widzicie, nasza współpraca układała się wspaniale.

Tak czy owak podeszliśmy do drzwi, a przez nie dostaliśmy się do małego pomieszczenia, które, sądząc po wyglądzie pobielonych ścian, zostało dobudowane w ostatnim czasie.

Przysadzisty męśczyzna w średnim wieku stał na środku pokoju, gładząc rękami łysiejącą głowę. Kiedy weszliśmy, odwrócił się w naszą stronę. Brak innych istot śywych wskazywał, śe ten facet to Ben. Pomieszczenie było małe i klaustrofo-biczne, ponieważś oprócz Bena znajdowało się w

nim dziesięć zamontowanych na ścianie monitorów wideo, nowoczesna konsola, brązowe krzesło Naugahyde i pojedyncze łóżko w rogu.

Oprócz wspomnianych sprzętów dostrzegłem tam również trzy kolejne ciała.

Najbliżej drzwi znajdowała się młoda kobieta, która otrzymała trzy lub cztery strzały w prawą część ciała. Siedziała na krześle biurowym obok konsoli, przechylona w lewą stronę, z prawą ręką opartą na urządzeniach. Pomyślałem, że mogła po coś sięgać, gdy została trafiona. Dwie inne ofiary były mężczyznami-

czyznami pomiędzy dwudziestym a trzydziestym rokiem życia.

Zabici mieli na sobie wygniecione szare garnitury i więcej dziur po kulach.

Młodszy zdjął marynarkę i wyciągnął się na łóŜku. Gdyby nie mała dziurka w prawej skroni i fragmenty mózgu na przeciwległej ścianie, jego twarz miałaby upiornie spokojny i zadowolony wyraz. Ręce i nogi zabitego były skrzyŜowane.

Jego sen bez jednego jęknienia przerodził się w wieczne odpoczywanie.

Drugi siedział na krześle, na którego oparciu powiesił marynarkę. W jego szeroko otwartych oczach nie moŜna było dostrzec spokoju, lecz połączenie szoku i agonii. Miał dłonie zaciśnięte na szyi, w którą został trafiony podobnie jak kobieta przy drzwiach. Gdybym nie wiedział, co się stało, mógłbym pomyśleć, Őe facet dostał ataku serca. W pewnym sensie miał zawał, podobnie jak pozostali.

Moją uwagę przykuła takŜe inna rzecz. Człowiek leŜący na łóŜku zdjął nie tylko marynarkę, lecz kaburę z automatycznym glockiem. Jego martwy partner miał kaburę z identycznym pistoletem. Odrzuciłem hipotezę, Őe zabici byli agentami CIA, i nachyliłem się, aby uwaŜniej zbadać dowód rzeczowy.

--- Kim byli ci ludzie? --- Zapytałem Margold.

--- Zamknij się.

Agentka Margold badała szyję młodej kobiety, która siedziała obok konsoli.

--- Zginęła mniej więcej w tym samym czasie co pozostali ---

rzuciła do Bena.

--- Fakt... niemal równocześnie --- przytaknął po dłuŜszej chwili.

--- Zginęła od strzałów z takiej samej broni jak ci na górze?

--- No... moŜe i tak. Kaliber ten sam. Wygląda na trzydziestkęósemkę.

--- Rzeczywiście. Na pewno uŜyto tłumika.

--- Na pewno --- mruknął Ben. --- Potrafisz zrekonstruować przebieg wydarzeń? --- Zapytał po chwili.

--- Tak... to oczywiste. Kto leŜy przy drzwiach?

--- June Lacy. Pracowała dla nas od trzech lat. Pochodziła z północnej części Minnesoty... tak mi się przynajmniej zdaje.

Była zaręczona. W przyszłym tygodniu miała wyjść za mąŜ.

21

--- Dobry BoŜe. O której przyjechał szofer Hawka?

--- O szóstej piętnaście, jak co rano. Nazywa się Larry Elwood. W kaŜdym razie Larry zaparkował na podjeździe, zostawił wóz na chodzie i podszedł do drzwi wejściowych.

Wtedy pałeczkę przejmowała June czy kto tam był na zmianie.

Agentka Margold przyglądała się uwaŜnie podkładce do pisania leŜącej na konsoli. Pewnie była na niej karta bezpieczeństwa, poniewaŜ rzuciła:

--- Wpis jest prawidłowy. Elwood przyjechał o szóstej dwadzieścia. --- Spojrzała badawczo na Bena. --- „Przejmowała pałeczkę”? Co to u licha znaczy?

--- Mieli stałą poranną rutynę. June zawiadamiała Hawka i eskortowała go do samochodu, a Elwood go odwoził. Hawk lubił siadać za biurkiem punktualnie o szóstej czterdzieści pięć, nawet w sobotę. Wystarczy spojrzeć na ten dom, aby wiedzieć, Őe facet miał bzika... Gdybyśmy naruszyli jego rozkład zajęć, mielibyśmy przesrane.

--- Powiem ci, co się stało --- odpowiedziała po chwili Margold. --- Elwood, a przynajmniej

ktoś, kto wyglądał jak on, zajechał na podjazd, podszedł do drzwi i zadzwonił. Lacy otworzyła drzwi i otrzymała postrzał w szyję. Nie ma co do tego wątpliwości. Zaskoczył ją.

Ben przytaknął głową.

--- Właśnie przejrzałem taśmę. Wóz podjechał o szóstej dwadzieścia. Tak jak powiedziałaś, pięć minut po czasie. Facet wyglądający jak Elwood podszedł do drzwi frontowych. Oczywiście kamery rejestrują tylko to, co się dzieje na zewnątrz.

--- Cóż... to, co stało się w środku, jest całkiem jasne. Kiedy zabił Lacy, wszedł do domu, zastrzelił Hawka i jego Sone, a następnie zbiegł do piwnicy i zastrzelił tych trzech.

--- Przejrzyjmy taśmę --- powiedziała agentka Margold, wskazując na monitory.

Nie sądziłem, aby było to oczywiste, lecz skoro Ben nic nie powiedział, to i ja nie zgłosiłem Śadnych zastrzeżeń. Agent podszedł do konsoli, wskazał jeden z monitorów, nacisnął kilka guzików i przewinął taśmę do 6.19. Uruchomił odtwarzanie 22

i po blisko trzydziestu sekundach ujrzeliśmy lśniącego czarnego lincolna towna z przyciemnianymi szybami, zajeżdżającego na podjazd i parkującego prawie przy samych drzwiach garażu.

Z pojazdu wysiadł mężczyzna, obszedł samochód z przodu ---

wtedy straciliśmy go na kilka sekund z oczu, aby po chwili ujrzeć go ponownie, jak idzie podjazdem w stronę wejścia.

Znikł z pola kamery po raz drugi pod występem werandy wspartym na betonowych kolumnach. Nie było widać, co wydarzyło się przy drzwiach, chociaż ciało June Lacy było wymownym świadectwem tego, co się stało, nie było wiadomo, jak do tego doszło.

Szofer Larry Elwood nosił ciemny garnitur i był korpulentnym czarnoskórym mężczyzną. Jego twarz zasłaniała jedna z tych idiotycznych czapek z daszkiem, jakie noszą kierowcy.

Szedł powoli, z wahaniem. W pewnej chwili przygarbił się, jakby miał kolkę lub próbował zgąć chorą nogę. Z drugiej strony mógł w ten sposób próbować ukryć twarz lub zmienić swój wygląd zewnętrzny.

Zwróciła na to uwagę nawet agentka Margold.

--- Myślisz, że to Elwood? --- Zapytała Bena.

--- Wygląda jak on. Cholera, w tej sprawie nie jestem niczego pewny.

--- Może było ich kilku --- zasugerowałem.

--- Co to za jeden? --- Zapytał grzecznie Ben.

--- A ty? --- Odpowiedziałem uprzejmie.

--- Ben Marcasi. A ten to kto u licha? --- Odwrócił się do agentki Margold, ponawiając pytanie.

Spojrzała na mnie groźnie.

--- Czy nie ostrzegałam cię, abyś siedział cicho?

--- Spoko. W porządku... zapomnij o tym, co powiedziałem.

Najwyraźniej jej się to nie udało.

--- Ben jest z Secret Service... to zastępca dyrektora do spraw bezpieczeństwa w Białym Domu. Ta rezydencja jest pod jego nadzorem, a to jego ludzie. --- Margold zatoczyła ręką łuk.

Dobry Boże. Nagle wszystko stało się jasne --- zdawali sobie sprawę, że przekazują mi ważną informację. Nadal nie wie-23

działem, kim byli ci, którzy zginęli w jadalni, i co ja sam robię w strefie wybuchu.

--- A facet na górze... pan Hawk?

--- To kryptonim. Zmarły mężczyzna to Terry Belknap...

szef personelu Białego Domu. --- Margold najwyraźniej nie była zainteresowana przekazaniem

ni kolejnych ustaleń i informacji.

--- Dlaczego sądzisz, że było ich dwóch?

--- Czy powiedziałem, że tylko dwóch?

Nie... w porządku, dwóch lub więcej. Dlaczego?

Dałem jej chwilę na zastanowienie, a następnie zasugerowałem:

--- Sądzisz, że para na górze została zabita niemal równocześnie, czy tak? Facet siedział przodem do Sony i otrzymał

postrzał w prawą skroń. Geometria sugeruje, że napastnik strzelał z wejścia do salonu. Gdyby ten sam gość zabił panią Belknap, kule trafiłyby ją w przednią część głowy, może w lewy płat czołowy. Pani siedząca naprzeciw pana otrzymała z tyłu postrzał w lewą część karku. Ergo, drugi z napastników oddał

strzał z korytarza łączącego kuchnię z jadalnią.

--- Może i masz rację. --- Agentka Margold skinęła głową. ---

Są jednak...

--- śadne może... to fakty.

--- W porządku...

--- Do domu weszło dwóch napastników. A jeśli znaleźli sposób, by wprowadzić dwóch, to czemu nie trzech? Albo czterech? Lacy otwiera drzwi frontowe i otrzymuje postrzał

w gardło. Do środka wślizguje się dwóch, trzech lub czterech facetów. Jeden idzie do salonu, drugi do kuchni. Trzeci, a może i czwarty, zbiega na dół.

--- Przyjmijmy na chwilę, że masz rację. Mają jakieś urządzenie do porozumiewania się --- może radio --- i jak powiedziały przeprowadzają atak równocześnie. --- Mówiąc to, podeszła do martwego agenta spoczywającego na krześle. --- On jest uzbrojony, czujny, siedzi na wprost drzwi... dostaje pierwszy strzał. Później ona, zanim zdążyła uruchomić alarm. --- Margold **24**

wskazała ciało dziewczyny oparte o konsolę. --- Ten, który spał, był nieszkodliwy... zabili go na końcu.

--- Nie. --- Ben pokręcił głową. --- Kamery obserwują całe otoczenie domu, oprócz tego są detektory ruchu. Nawet jedna osoba nie mogłaby się tu zbliżyć tak, by nie została wykryta. To po prostu niemożliwe.

Pomyślałem chwilę o gorącym zapewnieniu Bena.

--- Czy jakieś miejsca pozostają poza zasięgiem kamer i detektorów? --- Zainteresowałem się.

--- Dobrze, że zapytałeś. Kamery monitorują tylną część rezydencji i skrzydła domu. Na kolumnach przed wejściem zamontowano dwie ruchome kamery dające panoramiczny obraz wszystkiego, co się zbliża. Sam widziałeś --- podjazd, trawnik, ulica przed rezydencją... wszystko jest w polu widzenia.

--- Dostrzegłem martwe pole przy frontowej ścianie domu.

--- W porządku, kamery trzeba było zamontować na kolumnach. Wiedzieliśmy o tym. Przestrzeń chronią detektory ruchu.

--- Radar czy fotokomórka? --- Zapytałem.

--- Radar. Osobiście sprawdziłem zabezpieczenie budynku i nadzorowałem instalację urządzeń. Jeden detektor co półtora metra.

Błędna odpowiedź, Ben.

--- A co się stanie, jeśli dwie lub trzy osoby przetną promień równocześnie?

--- To niemożliwe...

--- A jeśli faceci szli jeden za drugim i przecięli promień w tej samej chwili? --- Szczerze mówiąc, znałem rozwiązanie tej zagadki, lecz jak powszechnie wiadomo, metoda sokratejska jest najskuteczniejsza.

Ben pomyślał przez chwilę, a następnie udzielił jedynej możliwej odpowiedzi.

--- Teoretycznie odezwałyby się jeden alarm.

--- Wyobraźmy sobie, że ten facet, Elwood, zajeżdża na podjazd, a z nim jeden, dwóch lub trzech innych. Wysiada, wysiadają i oni. Są pochyleni, uśywają wozu jako zasłony 25

przed kamerami, dopóki nie dotrą do martwego pola przy drzwiach garażu. Przywierają do ściany frontowej, w martwym polu, i idą krok w krok obok Elwooda. --- Zastanowiłem się chwilę i kontynuowałem: --- Ponieważ ludzie w środku myślą, że Elwood jest sam, zakładają, że to on uruchomił detektory ruchu.

W pokoju zapanowało milczenie.

--- Czy taki scenariusz jest możliwy? --- Zapytałem.

Nieszczęsny Ben wyglądał jak facet, który zrozumiał, że czekają go poważne problemy natury zawodowej.

--- Nie... nie sądzę.

Margold spojrzała na mnie, a następnie na Bena i trzy ciała w małym pomieszczeniu.

--- Ben... lepiej to sprawdźmy.

Wdrapaliśmy się po schodach, przeszliśmy przez długi korytarz i przestronny hol, minęliśmy ciało nieszczęsnej Lacy i dotarliśmy do drzwi frontowych. Obok frontowej ściany domu rosły równo przycięte krzaki. Gruby pas mierzwy oddzielał

krzewy od zadbanego trawnika. Jeśli człowiek wiedział, czego szukać, ślady były aż nadto wyraźne. Ben pochylił się i utkwiał

w nich wzrok. Po chwili krępującego milczenia rzekł zdecydowanie:

--- To niczego nie dowodzi. Ślady mógł zostawić ogrodnik lub dzikie zwierzę.

--- To odciski butów. Powinnaś sporządzić odlewy, zanim zaczniesz padać.

Nozdrza agentki Margold rozszerzyły się.

--- Wiem, jak mam wykonywać swoją robotę.

Przez chwilę oglądała odciski stóp, a następnie wskazała na mnie.

--- Ty... musimy pogadać --- warknęła.

Poszliśmy na koniec podjazdu, wystarczająco daleko, aby Ben nie słyszał, o czym rozmawiamy. Przyjrzała mi się uważnie i zapytała:

--- Kim ty, u diabła, jesteś?

--- Nikim. Zapomnij, że tu byłem. Jeśli chcesz, powiedz 26 swoim ludziom, aby mnie odwieźli. Chciałbym wrócić do mojego biura. Nawiasem mówiąc, współpraca z tobą układa-

ła się naprawdę wspaniale. To trudna sprawa. śyczę powodzenia.

--- Słuchaj... jeśli nie zauważyłeś, to ci powiem, że w środku jest sześć trupów, w tym ciało szefa personelu Białego Domu.

--- Zauważyłem. Czy muszę brać w tym udział?

Uzyskałem nad nią pewną przewagę. Być może przykry sposób bycia agentki Margold, którego ofiarą padłem tego ranka, był usprawiedliwiony --- najwyraźniej znalazła się na wprost rozpędzonego pociągu. Wytarzała mi twarz w gównie ---

jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

--- Zostajesz. Nawet nie próbuj --- powiedziała.

Wicie, ja teŝ jestem bystrzak. Nie miałem pojęcia, dlaczego szefowa mnie w to wpakowała, wiedziałem jednak, Ŝe jeśli zostanę dłuŝej, jeszcze głębiej pogrąŝę się w tym bagnie. Mama Drummond nie wychowała kompletnego idioty --- zdawałem sobie sprawę, Ŝe to, co wydarzyło się w tej rezydencji, było formą egzekucji, którą określa się mianem zabójstwa politycznego. Jeśli wypowiesz to słowo w towarzystwie facetów z CIA, zbledną i obleją się zimnym potem. Musisz teŝ wiedzieć, Ŝe jakiś idiota --- konkretnie Oliver Stone --- zrobił film, w którym występuje facet o nazwisku Drummond.

--- Pracujecie dla FBI. Jesteście wspaniali, dacie sobie radę --- powiedziałem.

Margold zignorowała moje słowa i zaczęła snuć wywody o ogromnym znaczeniu, jakie ma ta sprawa. Teŝ ją olałem.

Szczerze powiedziawszy, wiedziałem, Ŝe szefowa oddelegowała mnie, aby uniknąć rozgłosu. Agencja woli trzymać się od takich spraw na odległość dwudziestu kilometrów. Nawiasem mówiąc, nasza kwatera główna znajdowała się w odległości pięciu kilometrów od miejsca zdarzenia, dlatego uznałem, Ŝe powinienem niezwłocznie oddalić się szybkim krokiem.

Agentka Margold najwyraźniej spostrzegła, Ŝe przestałem na nią zwracać uwagę, ponieważŝ przełknęła ślinę i powiedziała:

--- W porządku, zrozumiałam. Słuchaj... przepraszam, Œe bylam... nieco opryskliwa.

--- Œe jak?

--- Okay... bylam nieuprzejma. Nie traktuj tego tak osobiŒcie.

--- Gównu prawda. JesteŒ zdenerwowana, poniewaŒ prowadzisz sprawę zabójstwa roku. W kaŒdej chwili moŒe się tu zjawić Władca Federalnych, dlatego wyznajesz winy. Musisz udowodnić, Œe panujesz nad sytuacją, wyjaŒnić, co się tutaj stało. A tymczasem, nie wiesz czemu, nie pojawił się koroner ani ludzie z dochodzeniowego. Agenci, którzy pierwsi przybyli na miejsce zbrodni, stoją beczynnie. Ben kryje własny tyłek, a ty zdałaś sobie sprawę, Œe zostałaś sama. Kiedy powiedziałem coś przytomnego i oŒwiecającego, uznałaś, Œe mogę się przydać.

Wolałabyś mieć przy sobie kogoŒ, kto pomoŒe ci łapać gównu, gdy zaczniesz fruwać w powietrzu. Dzięki. Powiedz, Œeby mnie stąd zabrali.

ZauwaŒyłam, Œe napięła lekko mięŒnie szczęki, lecz zdołała się opanować. WłaŒciwie to nawet się uŒmiechnęła.

--- JesteŒ bardziej czujny i masz lepszą intuicję, niŒ sądziłam, Drummond.

--- Odwieźcie mnie.

--- Zostajesz.

--- JesteŒ w błędzie. Prawo federalne mówi, Œe CIA zajmuje się dupkami na zewnątrz, a FBI wewnątrz kraju. To wasza działka.

Odwróciłem się na pięcie i zacząłem się oddalać, kiedy usłyszałem:

--- Posłuchaj, co mam do powiedzenia, zanim zrobisz na-stępny krok.

Przystanąłem, lecz nie odwróciłem się. Szczerze mówiąc, wiedziałem, Œe nie powinienem się zatrzymywać. Bywa jednak, Œe wiesz i zrobić to dwie całkiem róŒne rzeczy. Czulem na plecach jej spojrzenie.

--- Znalazłam kartkę na orientalnej skrzyni w holu. Nasi ludzie natychmiast zawieźli ją do laboratorium w celu przeprowadzenia analizy --- powiedziała.

28

Miałem ułamek sekundy na podjęcie decyzji, czy zaleŒy mi na tym, aby dowiedzieć się, co na niej napisano. Byliśmy w Waszyngtonie ---jedynym miejscu na Œwiecie, w którym to, czego nie wiesz, nie moŒe wyrządzić ci krzywdy --- lecz po obejrzeniu tej jatki moja ciekawość się wzmogła. Znalazłem się w kropce.

Po chwili było juŒ za późno, poniewaŒ agentka Margold wyjaŒniła:

--- Parafrazując słowa, które odczytano mi przez telefon, to zabójstwo było ostrzeŒeniem. „Nie powstrzymacie nas. Będą inni. Wasz prezydent przejdzie do historii w ciągu dwóch dni”.

--- „Do historii”?

--- To ich słowa, nie moje.

Cudaczne określenie. Pomyślałem, Œe moja hipoteza legła w gruzach. Zabójcy mogli być międzynarodowymi terrorystami, a to była z pewnością działka Agencji, dlatego powinienem zostać, w przeciwnym razie wpadnę po uszy w gównu. Z drugiej strony mogliŒmy mieć do czynienia z rodzimymi idiotami, a wówczas pozostanie oznaczałoby ingerencję firmy w sprawy wewnętrzne, za co równieŒ bym oberwał. Jedynym pewnikiem pozostawało to, Œe ludzie, którzy zdołali obejŒć system zabezpieczeń tego domu, zamordować szeŒ osób i dać drapak, byli paskudnymi, zręcznymi, odwaŒnymi i inteligentnymi facetami.

Szczerze powiedziawszy, pani prezydentowa mogłaby pomyśleć o wykonaniu kilku telefonów do firm sprzedających polisy na Śycie, aby dowiedzieć się, która zaproponuje najlepszą cenę za zapewnienie panu prezydentowi dodatkowej ochrony ubezpieczeniowej na kilka kolejnych dni.

Agentka Margold najwyraźniej pomyślała o czymś podobnym.

--- To może wychodzić poza zakres spraw wewnętrznych.

Tkwisz w tym tak samo jak ja --- powiedziała.

Niezupełnie, a przynajmniej jeszcze nie teraz.

--- Dyrektor może się tu zjawić w każdej chwili. Oczekuje Pełnego raportu. Uwierz, że nie chcesz go rozczarować nie sprawdzonymi hipotezami.

29

--- W porządku. Jestem tutaj w charakterze doradcy. --- Po chwili namysłu poprawiłem się: --- Właściwie to mnie tu nie ma. Zniknę, kiedy zjawi się twój szef.

Skinęła głową, nie odpowiadając ani słowem.

Później uznałem, że powinienem posłuchać starego przysłowia: „Nie sprawdzaj obiema stopami, jak głęboka jest woda”.

Niestety, było już na to za późno.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wróciliśmy do środka, aby jeszcze raz obejrzeć miejsce zbrodni i dokonać przeglądu sytuacji. Zanim to uczyniłem, zrobiłem sobie chwilę przerwy na zmianę postawy. Byłem poirytowany tym, że znowu się tu znalazłem, że zostałem wprowadzony w błąd przez szefową i co najważniejsze przez agentkę Margold. Gdyby ta jęczała za pierwszym razem poinformowała mnie o motywach i personaliach ofiar, nie musielibyśmy przechodzić przez to ponownie. Dodam, że widziałem śmierć, zniszczenia i ciała zabitych w armii oraz podczas swojej kariery prawniczej i na myśl o tym wcale nie robi mi się słabo. Z drugiej strony nigdy nie przywykłem do takich widoków, a kolejna wizja jest często, nie wiedzieć czemu, gorsza od poprzedniej.

Trzeba było jednak skupić uwagę na miejscu przestępstwa.

Pierwszą rzeczą, na którą zwróciłem uwagę, był brak otworu po kuli w drzwiach frontowych. Po obu stronach drzwi znajdował się szereg małych bocznych okienek.

--- Mogła nie widzieć jego twarzy.

--- Co? Ach... Lacy... Miałaś na myśli twarz Elwooda?

--- Tak. Spójrz tutaj. Gdyby stanął blisko, naciskając dzwonek, nawet gdyby wyjrzała przez boczne okienko, mogłaby wstrzec jedynie mały fragment jego ciała.

Margold weszła do środka i wyjrzała przez okienko, aby przekonać się o słuszności mojej obserwacji.

31

Oczywiście nie musiałem tłumaczyć, dlaczego było to istotne, a nawet ważne. Szofer Larry Elwood był w tej chwili naszym jedynym podejrzanym --- Śaden świadek ani nagranie na taśmie wideo nie potwierdzało, że sfilmowany, utykający detektyw był oszustem, który się pod niego podszywał. To, że June Lacy nie mogła rozpoznać twarzy Elwooda stojącego po drugiej stronie drzwi, powodowało, że jego status pozostawał nieokreślony. Rozwiązywanie zagadki przestępstwa to rezultat umiejętnego włączania do sprawy odpowiednich wątków i ich wykluczania. Larry Elwood pozostawał zagadką ---

krąg podejrzanych mógł się poszerzyć do pięciu miliardów osób, które FBI zalicza do kategorii „sprawca nieznan”, co w normalnym języku oznacza, że nie mają zielonego pojęcia, o kogo chodzi.

--- Przypomnij tym z dochodzeniówki, żeby zdjęli odciski palców z dzwonka do drzwi.

--- JuŜ to sobie odnotowałam.

--- Nawiasem mówiąc, gdzie jest samochód? I co się dzieje z Elwoodem?

--- Zaginęli. Wiemy, Ŝe Elwood opuścił parking o piątej trzydzieści i ruszył w tym kierunku.

Rozesłaliśmy juŜ list gończy.

--- To duŜe miasto.

--- Mylisz się, Drummond. To małe miasto, duŜy jest Nowy Jork i Los Angeles.

ChociaŜ muszę przyznać, Ŝe moŜe się to wydać ironiczne, czuję się wkurzony, gdy ktoś zwraca się do mnie w sarkastycz-nym tonie.

--- Cudownie, w takim razie nie będziesz miała Ŝadnego problemu z ich odnalezieniem.

--- Zapomniałam dodać... wóz jest wyposażony w specjalny zakodowany system nawigacji, który umoŜliwia zlokalizowanie obiektu.

--- No to będzie jeszcze łatwiej.

--- Najwyraźniej został wyłączony.

--- Cóż za niespodzianka.

--- żebyś wiedział. --- Spojrzała na mnie uważnie. --- Tylko mała garstka ludzi wie o istnieniu takiego urzędnika lokalizacyjnego.

--- Widocznie nie jest ich tak mało, jak ci się wydaje.

Przyklęknąłem, aby ponownie obejrzeć ciało June Lacy.

Lewa dłoń dziewczyny zasłaniała ranę wlotową, rana wylotowa znajdowała się z tyłu, nie można było zatem stwierdzić, czy zabito ją z tej samej broni co pozostałych.

Przyjrzałem się jej bliżej. June Lacy nie była piękna ani nawet ładna. Jej twarz wydawała się zbyt zaokrąglona, rysy zaś zbyt nijakie i proste, chociaż ten typ urody z pewnością robił wrażenie. Może był nawet zaskakująco zniechęcający. Potrzebowałem chwili, aby zrozumieć, na czym polegał urok June.

Jej wygląd był uderzająco niewinny, sugerował spokój ducha, rodzaj miłej prostoty nie umysłu, lecz duszy --- dokładnie tam, gdzie to ma znaczenie. Typowa twarz szczęśliwej dziewczyny z trzeciego rzędu kościelnego chóru lub tej, która paraduje przy krawężniku podczas parady w Dzień Pamięci. Twarz dziewczyny trzymającej serce na dłoni, niemającej cienia wątpliwości, że żyje w najwspanialszym kraju na świecie, zamieszkanym przez rycerzy i smoki. Stała po stronie rycerzy i była z tego cholernie dumna. Byłem inny niż ona. Może kiedyś ją przypominałem, lecz dawno przestałem. Kiedy tak o niej myślałem, poczułem się winny, może nawet trochę zbrukany. Co więcej, zrobiło mi się strasznie smutno i zaczął we mnie wzbierać dziwny, głęboki gniew.

Ben wspomniał, że pochodziła z Minnesoty. Nordyckie geny agentki specjalnej June Lacy były widoczne jak na dłoni ---

zwróciłem uwagę na srebrzyste blond włosy, jasną nieskazitelną skórę i jasnoniebieskie oczy ludzi pochodzących z Bałtyku.

Przypominała bywalczynię piśmowych przyjęć, która nigdy nie została okrzyknięta królową, chociaż zawsze pozostawała damą dworu --- dziewczynę, której koleżanki powierzały swoje najbardziej kłopotliwe sekrety. Z drugiej strony nie znalazłaby się w elitarnym Secret Service, gdyby nie była inteligentna, ambitna i śmiała przygód.

33

Nie miałem wątpliwości, że w jakimś małym miasteczku północnej Minnesoty wszyscy byli poruszeni, gdy mała June ze ślicznymi jasnymi kucykami została wybrana do ochrony prezydenta Stanów Zjednoczonych. Co roku dyrektor miejscowego ogólniaka mówił nowym uczniom, że jeśli zaczną zakuwać i będą unikali substancji odurzających, biurko w Gabinetach Ovalnym znajdzie się na odległość wyciągniętej ręki, mogą jednak zapomnieć o fotelu w samolocie Air Force One, ponieważ jedna z uczennic ich szkoły już je zajęła, z czego mogą być dumni.

Niestety, podążanie śladem Lacy straciło nieco na atrakcyjności.

Spojrzałem na agentkę Margold, która, dodam na marginesie, wyglądała jak prymus-który-najprawdopodobniej-odniesie-sukces-a-teraz-wygłasza-mowę-z-okazji-zakończenia-szkoły.

--- Nie zdążyła nawet zareagować.

--- Nie rozczulaj się nad nią, Drummond. Nie skończyłaby tak, gdyby przestrzegała procedur.

Trudno byłoby wykazać a priori, że jest inaczej, dlatego nawet nie próbowałem. Wiem jednak z doświadczenia, że kobiety surowo traktują inne przedstawicielki własnej płci.

Jako mężczyzna czułem się w tej sytuacji wewnętrznie rozdarty.

Uważanie mężczyzn za obrońców, a kobiety za istoty bronione przestało uchodzić za politycznie poprawne z powodu sugerowania relacji silniejszy---słabszy. W dzisiejszych czasach my, mężczyźni, jesteśmy postrzegani jako istoty elastyczne i obojętne --- wrażliwe, opiekuńcze stworzenia, które gotują i wychowują dzieci, chociaż, dzięki Bogu, nadal pozbawione są przywileju rodzenia i miesiączki. Kiedy przebywam w domu kobiety, pamiętam nawet o tym, by opuszczać deskę sedesową.

Ale dorastałem jako typowe dziecko pułku --- całe życie spędziłem w bazach wojskowych, gdzie pięćdziesięciolatki uchodziły za staruszki. Mówię to, aby wyjaśnić, dlaczego mam trudności ze zrozumieniem tych wszystkich nowoczesnych mantr i dlaczego byłem wkurzony, że ktoś wpakował kulkę w szyję June.

Zauważyłem błyszczący pierścionek zaręczynowy na jej palcu. Za dwa tygodnie byłaby męsatką. Na pewno kupiła suknię ślubną, zarezerwowała kościół, rozesłała zaproszenia z prośbą o potwierdzenie przybycia --- goście nie będą musieli zmieniać planu podróży, wystarczy zmiana nastroju i stosowny ubiór. Czuję pokusę, aby przez wzgląd na przyzwoitość poprawić jej spódnicę, lecz Margold i jej kumple przypuszczalnie by się wkurzyli i wymienili mnie w raporcie czy coś w tym stylu.

Uścisnąłem ramię June i wstałem.

--- Zrekonstruujmy przebieg wydarzeń --- powiedziałem do Margold.

--- W porządku. Ty zaczynasz.

--- Niech będzie. Jest szósta piętnaście, Lacy czeka na przyjazd Elwooda. Mośe siedzi na schodach. Goście z piwnicy zawiadamiają ją przez słuchawkę, Őe Elwood wjeŐdŐa na podjazd. *Bim-bom*. Podchodzi do drzwi, otwiera i widzi faceta z pistoletem. Zanim zdąŐy cokolwiek powiedzieć lub zareagować, *bum*, nie, nie *bum*, lecz *psss*. Kula przeszywa jej szyję.

W porządku?

--- W porządku. Broń musiała mieć tłumik.

--- June odrzuciło do tyłu. Do środka wchodzi dwóch, mośe czterech facetów i... i...

Margold spojrzała na mnie dziwnym wzrokiem.

--- Tak... mośliwe. Pewnie myślisz, Őe zabrali ze sobą kobietę, aby stała przy drzwiach i rozmawiała, Őeby Belknapowie niczego nie podejrzewali, słysząc kobiecy głos.

--- Trzeba rozwaśyć taką mośliwość.

Przez chwilę zatrzymała wzrok na Lacy.

--- Interesująca hipoteza. Czy nie oznacza to, Őe wiedzieli, iŐ drzwi otworzy agentka?

Oboje uznaliśmy, Őe przeanalizowanie tej intrygującej hipotezy naleśy odłośyć na później. Margold kontynuowała:

--- Następnie jeden z zabójców idzie do salonu, a jeden lub dwaj zbiegają do piwnicy. Jeden zostaje przy drzwiach. Po wiedzmy, Őe to kobieta... Idzie prosto do kuchni, zajmuje 35 pozycję... i daje sygnał pozostałym, którzy otwierają ogień. ---

Spojrzała na mnie: --- Jakoś tak, nie?

--- Nie podawaj konkretnej liczby napastników. Powiedz, Őe było ich od dwóch do czterech. Poczekaj, aŐ ci z dochodzeniówki i specjaliści od balistyki potwierdzą nasze przypuszczenia. Znalaziono jakieś łuski?

--- Myślisz, Őe uśywali chwytaczy?

--- Jeśli mieli tłumiki, posługiwali się bronią automatyczną, a to oznacza, Őe łuski musiały zostać wyrzucone z komory. Powiedz ludziom z dochodzeniówki, Őeby starannie przeczesać wszystkie dywany i pęknięcia, chociaŐ wątpię, aby cokolwiek znaleźli.

--- Masz rację.

Wróciliśmy do jadalni, gdzie dwóch agentów nadal stało beczynnie, podpierając ścianę.

--- Płacą wam za nicnierobienie? --- warknęła Margold.

--- Daj spokój. Wszystko zabezpieczyliśmy i czekamy na ekipę dochodzeniową. Postępujemy zgodnie z procedurą, stara-my się nie zatrzeć śladów --- odpowiedział grubszy. Po chwili dodał: --- Radzę ci zrobić to samo.

Margold pokręciła głową i zaczęła obchodzić stół.

--- Dlaczego nie ma koronera i ludzi z dochodówek?

--- Polecono nam nie korzystać z usług miejscowych. Zero kontroli jakości, zero problemów z przekazaniem dowodów.

Muszą pokonać drogę z Quantico. --- Potrząsnął głową. ---

Witajcie w Waszyngtonie. Stoją w korku. Będą za jakieś pięć minut.

Agentka Margold chodziła po pokoju, próbując ustalić miejsca, z których padły strzały. Chyba chciała zweryfikować moją hipotezę o drugim zabójcy. Spojrzała na mnie.

--- Skończyłam. Masz coś jeszcze?

--- Hm... --- Coś nie dawało mi spokoju, nie byłem jednak pewny, co to takiego.

Popatrzyła na zegarek i spytała ponownie:

--- Skończyłeś?

Przyglądałem się panu i pani Belknap. Byłem pewny, że coś przeoczyliśmy.

36

--- Ben wspomniał, że Elwood przyjeżdżał o szóstej piętnaście.

--- Tak, tego ranka zjawił się pięć minut później.

--- Powinnaś pomyśleć o tych pięciu minutach.

--- Już to sobie zanotowałam.

--- W porządku... Belknap przypuszczalnie wstał o piątej...

około piątej trzydzieści. Wziął prysznic, ogolił się, ubrał i zszedł na śniadanie.

--- Do czego zmierzasz?

--- Jesteś zamężna?

--- Nie, czemu pytasz?

--- Czy kiedykolwiek byłaś? Mieszkałaś z kimś?

--- Nie, ja... --- Najwyraźniej trafiłem w jej czuły punkt. ---

Jeśli masz coś, to dawaj --- prychnęła.

--- Zwyczajnie małżeńskie, agentko Margold. Facet był rannym ptaszkiem, ona nie musiała wcześniej wstawać. Skąd mordercy wiedzieli, że Belknapowie wstaną o podobnej porze i zjedzą razem śniadanie? --- Byłem pewny, że zrozumiała, o co mi chodzi, chociaż tego nie przyznała.

--- Zejdźmy do piwnicy. Natychmiast --- powiedziała.

Zatrzymała się w połowie schodów, odwróciła do mnie i wyszeptała:

--- Nie rób takich uwag w obecności innych. Jeśli zabójcy zdołali obejść zabezpieczenia i wiedzieli o istnieniu pomieszczenia ochrony w piwnicy, a na dodatek... Nie jestem głupia, Drummond. Mieli wtyczkę, tak? --- Spojrzała mi prosto w oczy. --- Nie mów o tym nikomu. Zrozumiałeś?

Nie załapałem, o co jej chodzi. Rozumiałem jednak, że kryje się w tym coś więcej --- albo chodziło o zatuszowanie faktów, albo nie można było ufać wszystkim ludziom w tym domu, albo ta urocza dama trzymała coś w zanadrzu.

Także Ben wrócił do pomieszczenia ochrony i teraz w kółko odtwarzał taśmę z Elwoodem, jakby od tego, ile razy to zrobi, zależała jego dalsza kariera. Zrobiło mi się go żal. Zabójcy nie grali fair. Znaleźli słaby punkt w zbroi Bena, skruszyli ją i dobrali się mu do tyłka.

W jego fachu obowiązywała zasada, że najtrudniejszym zadaniem jest ochrona ruchomego obiektu. Dom był twierdzą, a jeśli otoczyło się ją głęboką fosą i obsadziło mury dzielną załogą, powinna być bezpieczna i niezdobyta.

Powinna. Bywa, że fosa staje się twoim najgorszym wrogiem.

W chwili gdy czarna bryka pojawiła się na podjeździe i zbliżyła do zamku głównego, obrazowo mówiąc, została uznana przez wartownika za to, czym się wydawała, a nie za to, czym faktycznie była. System zabezpieczeń rodzi pewność siebie, usuwa nieufność, każe zapomnieć o ostrożności. June Lacy nie zginęła dlatego, że była lekkomyślna, lecz dlatego, że szef kazał jej ufać w to, iż elektroniczna fosa wykona za nią całą robotę.

Każda instytucja w Waszyngtonie rządzi się własnymi prawami, lecz Secret Service ma mniejszą skłonność do przebaczenia od większości z nich. Bena czekała wcześniejsza emerytura, chyba że był pieprzonym dupkiem, a jeśli tak, to skończy, rozdając bilety w biurze turystycznym przy Białym Domu. Było to jednak lepsze od lodowatej półki w kostnicy, która czekała członków jego zespołu i nieszczęsnych państwa Belknap.

Tak czy owak agentka Margold i ja rozglądaliśmy się wokół, jeszcze raz lustrując pomieszczenie ochrony. Nie dostrzegłem nic nowego, chociaż uznałem, że Margold miała rację, gdy mówiła o tym, w jakiej kolejności zginęli --- najpierw facet na krześle, później kobieta przy konsoli, na koniec śpiący mężczyzna.

czyzna.

Inteligentny gość mający czas na zastanowienie się i za-planowanie ataku właśnie tak by go przeprowadził. Podręcznikowy scenariusz: najpierw zneutralizować najbardziej bezpośrednio zagrożenie. Właśnie! Przecież napastnicy nie mieli czasu --- wyważyli drzwi i zaczęli strzelać. Rozejrzałem się wokół, szukając zabłąkanych kul, które utkwily w ścianie lub meblach. Ani jednej. Jeden strzał, jeden trup... z wyjątkiem agentki przy konsoli, która dostała trzy kule w prawą część ciała. Przyjrzałem się jej uważniej. Prawe ramię denatki było 38

wyciągnięte, łatwo mogła uruchomić alarm. Uderzyło mnie, że zabójca w chłodny sposób wykorzystał siłę uderzenia pocisków, aby odrzucić ją do tyłu, uniemożliwiając dotarcie przycisku.

Imponujące.

Zbyt imponujące.

--- Przypuszczalnie użyli kamery światłowodowej. Wy starczy wsunąć taką pod drzwi, aby widzieć, co się dzieje w środku.

Skinęła głową, a następnie pochyliła się nad ciałem leżącym na łóżku.

--- Ten musiał obsługiwać nocną zmianę i... --- zaczęła wyjaśniać, kiedy odezwała się jej komórka. --- Margold...

uhm.. Rozumiem, George... W porządku. --- Po chwili powiedziała: --- Nie... prawie skończyliśmy... Tak, możemy tam być.

Za dziesięć minut.

Wyłączyła aparat, sprawiając wrażenie zaniepokojonej, w końcu spojrzała na Bena.

--- Muszę jechać. Koroner i ludzie z dochodzeniowego będą tu lada chwila. Do tego czasu dowodzi agent Jackson. --- Popatrzyła na mnie. --- Dyrektor musiał zmienić trasę. Pojedziemy do niego.

--- My? --- Pokręciłem głową z niedowierzaniem. --- To twój szef, twoja sprawa i twój koszmar.

Uśmiechnęła się na chwilę.

--- CzyŜby? Nie wspomniałam, Őe mamy się z nim spotkać w George Bush Centre? Sądziłam, Őe to budynek CIA.

Spojrzałem na nią, a następnie powiedziałem do Bena:

--- Daj nam taśmę z nagraniem przyjazdu Elwooda. --- Po tych słowach przyszło mi coś do głowy. --- Obejrzałeś fragment nagrania z jego odjazdem, Ben?

--- Nie... nie pomyślałem o tym.

--- To teŜ nam daj.

--- Margold spojrzała na mnie.

--- Trafna sugestia --- pochwaliła.

--- Jasne.

39

W połowie schodów złapałem ją za ramię.

--- Powinnaś dwa razy pomyśleć, zanim pozwolisz Benowi wydawać rozkazy w tym domu.

--- Dlaczego?

--- Po pierwsze jest potencjalnym podejrzanym. Był przeciek, a Ben z pewnością znał plan rezydencji.

--- A drugi powód?

--- Szykuje się niezłe polowanie na czarownice, a Ben był

odpowiedzialny za tę operację. Nie powinniście byli pozwolić, Őeby majstrował przy dowodach przed twoim przyjazdem. Teraz to twoja działka. Chroń własny tyłek.

--- Powinnam o tym pomyśleć.

Miała rację. Powinna.

Wróciła do jadalni, aby poinformować agenta Jacksona, Őe on tu dowodzi i Őe ma zabrać stąd Bena.

Ben dołączył do nas przed drzwiami, wręczył Margold taśmy i powiedział do mnie:

--- Słuchaj... nie wyciągaj pochopnych wniosków. Nie ma dowodu na to, Őe było ich kilku.

--- Na pewno nie zrobił tego jeden człowiek, Ben. Lepiej się z tym pogódź. Jeśli to cię pocieszy, przyrzekam, Őe zaznaczę, iŜ

system zabezpieczeń był niemal idealny.

--- Dzięki.

--- Nie myśl o tym.

--- W porządku, postaram się.

--- Czy na tym polega twoja praca w Agencji? --- Zapytała w drodze do samochodu agentka Margold. --- Zajmujesz się rekonstrukcją zdarzeń na miejscu przestępstwa?

--- Nie.

--- Jak w takim razie... jak udało ci się to wszystko po-składać?

--- Wiesz, kiedyś zajmowałem się zabijaniem ludzi.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

--- PowaŜnie?

--- No dobrze, jestem prawnikiem od spraw karnych.

Przewróciła oczami i westchnęła.

--- Właśnie dlatego nie lubię pracować z CIA. Wszyscy jesteście nałogowymi kłamcami. Uśmiechnąłem się.

--- Wsiadaj do wozu --- powiedziała.

Problem z ludźmi z FBI polega na tym, że wszyscy są nałogowymi sceptykami. Przed rozpoczęciem studiów prawniczych uczestniczyłem w operacjach specjalnych.

Zarabiałem w ten sposób na życie, dzięki czemu zaznajomiłem się z metodami i techniką.

Mówiąc skromnie, dostrzegłem ślady w mierzwie, zanim wszedłem do domu. Agentka Margold powinna wykazać się większą spostrzegawczością, gdy naciągała lateksowe rękawiczki i wyjaśniała mi, jakim jestem dupkiem.

--- Mamy pięć minut. Ruszaj. Nie mogę się spóźnić --- poinformowała kierowcę.

Ruszyliśmy z piskiem opon, po chwili mijaliśmy niewielkie rezydencje po obu stronach Farm Drive. W połowie przecznicy minęła nas długa kolumna furgonetek i czarnych chevroletów crown vic. Agentka Margold wyciągnęła komórkę i przez dwie minuty dawała polecenia swojemu człowiekowi z grupy kryminalistycznej. Wyjaśniała technikom, jakie ślady należy zbadać --- ślady butów w ogrodzie, łuski po pociskach, odciski palców na dzwonku itd. Zakończyła rozmowę, mówiąc:

--- Tak... w porządku... wpadnę, by obejrzeć ślady butów.

Wyłączyła telefon, usiadła wygodnie i wyjrzała przez okno, najwyraźniej starając się uporządkować myśli i sprawdzić, czy czegoś nie przeoczyła. Usłyszała wiele złych wiadomości i na mój gust niezbyt dobrze to zniosła.

--- Jesteś oficerem operacyjnym?

--- Nie. Jest nim agent specjalny Mark Butterman. Porządny gość. Jeden z naszych najlepszych ludzi.

--- Jeden z tych, którzy zostali w domu?

--- Tamci są z grupy pierwszego reagowania. Butterman mieszka w połowie drogi do Baltimore. Jechał w dużej kolumnie, którą minęliśmy.

--- Dlaczego cię tu wysłali?

41

--- Z tego samego powodu co ciebie.

--- Ponieważ jesteś inteligentna, czarująca i błyskotliwa?

Nasze spojrzenia spotkały się na chwilę.

--- Potrafiłeś zrekonstruować przebieg przestępstwa, a nie umiesz odpowiedzieć na to pytanie?

--- Oświeć mnie.

--- Potrzebowali dwóch dupków w charakterze kozłów ofiarnych, na których będzie można zwałić odpowiedzialność, jeśli nie uda się rozwikłać sprawy i prezydent zginie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy wypowiedziała to interesujące, a jednocześnie banalne spostrzeżenie, podjechaliśmy do budki strażniczej przy bramie budynku Centralnej Agencji Wywiadowczej.

--- Poczekaj tutaj --- poleciła kierowcy. --- Możesz się rozluźnić. Jesteś w domu --- rzuciła w moją stronę.

--- O tak. Nie ma jak dom, słodki dom --- odpowiedziałem, chociaż w rzeczywistości miejsce

to nie było moim domem.

Opowiem wam krótko, w jaki sposób się tu znalazłem.

Poprzedniej zimy mój były szef, dwugwiazdkowy generał

Clapper, szef Naczelnej Prokuratury Wojskowej, uznał, że w jakimś najlepiej pojętym interesie leży, by Sean Drummond wziął sobie dłuższy urlop. Byłem jego pełnomocnikiem do spraw specjalnych --- tajemniczy tytuł, który celowo miał

niczego nie mówić. W rzeczywistości należałem do wąskiego grona sędziów, prawników i doradców prawnych, którzy pomagali w rozwiązywaniu problemów prawnych gościom biorącym udział w operacjach specjalnych. Był to mroczny świat, a naszym zadaniem było zadbanie, aby nie znalazł się w światłach jupiterów.

Przez osiem lat oskarżałem i broniłem w sprawach karnych i chociaż za żadne skarby bym się do tego nie przyznał, kochałem armię i lubiłem swoją pracę. Miałem nadzieję, że armia zawieruszyła gdzieś moją teczkę lub że jakiś urzędnik

powiedział: „Słuchajcie, ten Drummond jest naprawdę dobry w te klocki. Wiem, że to zabrzmiało oryginalnie, może nawet dziwnie, ale jeśli pozostawimy go na tym miejscu, wyświadcymy przysługę podatnikom, Drummondowi... wszystkim. Kapujecie?”.

Niestety, armia nie rozumie w taki sposób.

Szczerze powiedziawszy, generał Clapper chciał się na chwilę uwolnić od mojej obecności, co wydaje się całkiem zrozumiałe.

Potrąfię zaleźć szefom za skórę. A zatem zostałem wypożyczony prywatnej firmie prawniczej, w której miałem pracować przez rok. Wiecie, w takiej renomowanej korporacji zatrudniającej absolwentów prestiżowych uniwersytetów, byłych polityków i innych waleśniaków. Clapper pewnie myślał, że w ten sposób przewietrzy tam atmosferę, a później będziemy mogli usiąść i pogadać o operze i drogich winach, sącząc sherry. Jakby tego było mało, okazało się, że pewni pracownicy owej firmy byli umoczeni po uszy, a poprzedni oficer JAG, którego zastąpiłem --- moja bliska przyjaciółka --- został

zamordowany. Jej siostra, prokurator z Bostonu, poprosiła, abym pomógł jej znaleźć mordercę, który wpadł w szal zabijania i sterroryzował cały DC.

Kiedy wspólne śledztwo doprowadziło nas do bardzo delikatnej i ważnej operacji CIA, zawieziono mnie do tego budynku i omal nie wykręcono ramienia ze stawu. Agencja chciała chronić swoją operację, a mnie zależało na tym, aby karę ponieśli wszyscy, którzy byli zamieszani w śmierć mojej przyjaciółki. Myśleli, że dobili targu, Drummond był jednak odmiennego zdania i wyrównał rachunki z kim trzeba. Szczęś-

liwe zakończenie, nie?

Macie rację, w kontaktach z rządem federalnym nie istnieje coś takiego jak happy end. Goście z CIA byli pod silnym wrażeniem mojej inteligencji, pomysłowości, a szczególnie brutalności. Mój szef okazał się mniej wzruszony. Panowie porównali swoje obserwacje i w taki oto sposób się tu znalazłem.

Krótko mówiąc, Clapper dostał to, czego chciał --- miał

mnie z głowy. TakŜe CIA zadbała o swoje interesy --- zyskała pracownika, za którego płacił ktoś inny. Nie trzeba chyba dodawać, Ŝe nikt nie pomyślał, aby mnie zapytać, czego pragnę.

Potrafię sobie jednak wyobrazić gorsze miejsce niŜ to. Praca tutaj bywa całkiem interesująca.

Zyskałem równieŜ dziewczynę, Janet Morrow, która z powodu roli, jaką odegrała we wspomnianej sprawie, stała się znaną postacią w Beantown* i awansowała na stanowisko zastępcy prokuratora okręgowego. W ten oto sposób nasze Ŝycie nabrało tempa. Janet nadzorowała pracę trzydziestu prokuratorów zajmujących się sprawami karnymi, a ja nadzorowałem siebie --- uwierzcie mi, Ŝe to wyczerpujące, pełnoetatowe zajęcie. PoniewaŜ mogliśmy się widywać tylko w niektóre weekendy, postanowiliśmy nie pogłębiać naszej znajomości, wiedząc, Ŝe nie dysponujemy czasem potrzebnym do nawiązania bliŜszej więzi.

Dzięki uprzejmości wspomnianej korporacji prawniczej mam w szafie cały rząd garniturów Brookes Brothers oraz sportowych kurtek, wyglądam zatem na bogatszego i bardziej eleganckiego, niŜ faktycznie jestem. Na dodatek całkiem dobrze pasuję do CIA.

Tak więc jestem teraz pracownikiem firmy i wspólnie z agentką Margold czekam przy frontowym wejściu. Po chwili pojawił

się układny i grzeczny dŜentelmen, który otworzył kobiecie drzwi, uśmiechnął się do nas obojga i oznajmił:

--- Witam, jestem John z biura dyrektora.

--- Cześć, John --- przywitała się Margold. MęŜczyzna przystanął na chwilę, czekając, aŜ ja równieŜ odpowiem:

„Cześć, John". Jakim cudem znalazłem się wśród tych ludzi?

--- Nie chciałbym was poganiać, lecz na górze panuje kompletny chaos. --- John był najwyraźniej ciekaw, co się stało, poniewaŜ zapytał: --- Bardzo kiepsko to wygląda?

--- Co?

ŝartobliwe określenie Bostonu.

45

--- Sprawa zabójstwa. Byłeś w rezydencji Belknapów, prawda?

--- Sam wiesz... a jak się tutaj rzeczy mają, John?

--- Urwanie głowy. Ludzie wpadają na siebie. AŜ kipi od plotek. Co widziałeś?

--- Zabitych.

--- Jasne. Jak zginęli? Zostali zastrzeleni?... Otruci gazem?...

Jak to się stało?

Spojrzałem mu prosto w oczy.

--- Nie Ŝyje sześciu porządnych ludzi --- odparłem. --- Nie twój pieprzony interes, jak do tego doszło.

Margold uśmiechnęła się do siebie.

John zrobił gniewną minę, lecz sprawnie przeprowadził nas przez ochronę, skierował do windy, zawiózł na trzecie piętro i wskazał pustą salę konferencyjną.

--- Poczekajcie tutaj --- polecił. --- Szefowie mają spotkanie w biurze dyrektora. Za chwilę powinni dołączyć pozostali.

Odszedł, nie wspomniawszy ani słowem, o kogo chodzi, co było wkurzające i przypuszczalnie takie miało być. Wicie, właśnie tak działał na ludzi. Dyrektor, który był przełoŜonym Johna,

znajdował się na szczycie mojego łańcucha pokarm-mowego. Nie miałem wątpliwości, że w przestronnym biurze na górnym piętrze toczy się specyficzna walka o pokarm, której celem było uniknięcie zjedzenia nadpsutego banana.

Rozwijając kiepską metaforę pokarmową, można by powiedzieć, że zabójstwo Belknapów było gorącym ziemniakiem, który szefowie podrzucali sobie nawzajem, mając nadzieję, że uda się go wcisnąć innemu departamentowi, wtrynić innej służbie, agencji, urzędowi czy czemuś w tym rodzaju. Wiadomo było, że każdemu przypadnie w udziale jakaś rola w tym całym przedsięwzięciu, najważniejsza była jednak ta, którą w DC określano mianem „główniej”. Kiedy sprawy przybierały nieciekawą obrót, a zwykle właśnie tak to się kończyło, ten, który odgrywał „główną rolę”, dostawał eksponowane miejsce podczas przesłuchań przed Kongresem. Uśmiechnąłem się do Margold.

46

--- Stawiam pięć dolców, że dostaniesz tę robotę.

Wzruszyła ramionami, lecz nie chwyciła przynęty.

--- Słuchaj, Drummond, coś ci powiem. Zawrzyjmy układ --- zaproponowała po chwili.

--- To kiepski pomysł.

--- Dlaczego?

--- Nie masz niczego, co chciałbym mieć.

--- Nie miałam na myśli wymiany, lecz układ.

--- Mów dalej.

--- Będę pilnowała twojego tyłka, jeśli ty popilnujesz mojego.

--- Czy pilnowanie twojego tyłka wymaga wielkiego zachodu?

Popatrzyła na mnie takim wzrokiem, jakby za chwilę chciała złożyć na mnie raport w Biurze Poprawności Politycznej i Zwalczania Srośności czy czymś w tym rodzaju.

--- Daj spokój, Drummond, razem możemy być naprawdę dobrzy.

--- W czym?

Uśmiechnęła się.

--- Zauważyłam, że jesteś facetem, który wie, jak to wszystko funkcjonuje. Będziesz mnie informował, co się u was dzieje, a ja ciebie o tym, co słyhać na naszym podwórku. Nie zaleś mi na chwale ani uznaniu. Chcę to tylko przeżyć.

Czy powinienem jej zaufać? W śadnym razie, jednak w sytuacji takiej jak ta nie naleśy odmawiać. Chodzi o to, aby wykorzystać jednych przeciwko drugim.

--- Zdaśyłaś się przekonać, że jestem dobry. A ty jesteś w tym dobra?

--- Wiesz... nie znam się za dobrze na tych sprawach.

--- Te sprawy nie wymagają specjalnej wiedzy.

Wyciągnęła rękę.

--- Jestem Jennie. Pochodzę z Columbus w Ohio. Trzydzieści pięć lat... Licencjat na uniwersytecie stanowym Ohio, główny przedmiot psychologia. Magisterium i doktorat z psychologii stosowanej, Uniwersytet Johnsa Hopkinsa.

Uniosłem brwi.

--- Jestem bardzo inteligentna. --- Uśmiechnęła się ponownie. --- Pracuję od jedenastu lat... trzy lata w Detroit, trzy kolejne w Nowym Jorku... pięć ostatnich w Ośrodku Badań Behawioralnych w Quantico jako instruktorka i specjalistka od profilu psychologicznego.

--- Czy właśnie dlatego dali ci tę sprawę? Bo znasz się na sporządzaniu psychologicznego portretu przestępcy?

--- Nie. Trzy miesiące temu dostałam awans na starszego agenta nadzorującego w biurze do spraw bezpieczeństwa w Metro Office w DC. --- Spojrzała na mnie badawczo, aby sprawdzić, czy nie mam więcej pytań. --- Teraz ty, szybko.

Zanim zdążyłam udzielić odpowiedzi, drzwi otworzyły się gwałtownie i do sali zaczęli wchodzić ludzie --- dwie kobiety, reszta mężczyźni. Wszyscy z oficjalnymi minami, wyprani z emocji, wątpliwości i zakłopotania. Pal sześć wyraz twarzy, wystarczyło na nich spojrzeć, aby wiedzieć, że mają zwieracze zaciśnięte do rozmiaru główki od szpilki.

Najpierw ukazały się grube ryby --- powszechnie poważany dyrektor Mark Townsend, przełożony agentki Margold, za nim wspomniany wcześniej James Peterson, konferansjer tego spotkania w Śniaków.

Przyjrzałem się im przez chwilę. Townsend był wysoki i szczupły, właściwie ślasty, z pociągłą twarzą, krótko przyciętymi siwymi włosami i dziwnymi, szeroko otwartymi nieru-chomymi oczami. Z kolei Peterson był niski, korpulentny, miał

czarne włosy, mięsiste wargi i nieco sangwiczny wygląd.

Szczerze mówiąc, wyglądali jak Abbot i Costello, chociaż

Śadnego z nich nie należało lekceważyć, na dodatek w obecnej chwili Śaden nie był w dobrodusznym, niefrasobliwym lub towarzyskim nastroju.

Na korzyść Townsenda można było zaliczyć to, że nie osiągnął swojego stanowiska dzięki powiązaniom partyjnym, lecz dzięki ciężkiej pracy, zdolnościom i osiąganym wynikom.

W tym sensie był uosobieniem korporacyjnego etosu firmy ---

nieprzekupny, bez poczucia humoru, przywiązujący ogromną wagę do szczegółów i punktualności, pozbawiony współczucia 48

i zdolności przebaczenia grzechów, niedociągnięć i błędów.

Nie trzeba chyba dodawać, że pracownicy Białego Domu i agenci Biura drŚeli ze strachu na myśl o Marku Townsendzie.

Doszedłem do wniosku, że pewnie miało to coś wspólnego z wrednym zachowaniem agentki Margold dzisiejszego ranka.

Peterson był bardziej rozluźniony, bardziej ludzki, bardziej rozsądny i z całą pewnością łatwiej go było polubić. Trzeba jednak pamiętać, że przez sześć lat rządził Agencją, co stanowiło swoisty rekord przetrwania, a zatem jego urok musiał być iluzją, a zdolność lawirowania --- wręcz mityczna.

Pojawienie się szych tak wytrąciło mnie z równowagi, że nie zauważyłam gościa, który kroczył trzy kroki za nimi. Na szczęście agentka Margold trąciła mnie łokciem i szepnęła:

--- To mój szef.

Spojrzałem i okazało się, że znam gościa. Był to nie kto inny jak George Meany. George był poprzednim narzeczonym mojej obecnej dziewczyny, Janet Morrow. Współpracowaliśmy przy rozwiązywaniu zagadki morderstwa jej siostry, Lisy Morrow.

Ścisłe mówiąc, George Meany prowadził akcję tuszowania sprawy z ramienia rządu, więc

„współpraca” była interesującym, wspaniałomyślnie ogólnym określeniem. Wiedziałem, że George pragnie odnowić romantyczną znajomość i wzbudzić w ślicznej pannie Morrow gorący płomień namiętności. Odniosłem również wrażenie, że chowa do mnie dziwną urazę w związku z tą sprawą.

Byłem ciekaw, czy wie, co robię obecnie z jego byłą.

Interesowało mnie również to, kiedy ostatnio sprawdzono działanie wykrywaczy metalu w holu.

Pewnie jednak nie miałem się czego obawiać. Może Meany puścił wszystko w niepamięć i gdy tylko mnie ujrzy, ruszy na spotkanie, obejmie tymi swoimi długimi łapskami i powie:

»Ach, Sean, bracie, jesteś wspaniały. Naprawdę mi ciebie brakowało”.

W rzeczywistości z George'a był cholernie ambitny gość.

Kiedy tylko dorwaliśmy zabójcę, przypisał sobie wszystkie zasługi, stał się sławny i jak widać ostro awansował. Krótko 49

mówiąc, sporo mi zawdzięczał. Niestety, byłem pewien, że jest w tej sprawie zupełnie odmiennego zdania.

Tymczasem Townsend i Peterson przeszli do przedniej części sali, a ich podwładni zaczęli się sadowić na krzesłach. Było z tym trochę zamieszania i przepychanek, ponieważ spotkanie zwołano w zbyt dużym pośpiechu, aby przygotować identyfikatory z nazwiskami, a wierzcie mi, że w pięknej stolicy najpotężniejszego kraju świata miejsce, w którym siedzisz, określa to, kim jesteś. Jeśli o mnie chodzi, usiadłem na krześle pod ścianą i udawałem, że mnie nie ma.

George Meany dorwał krzeselko obok szefa, na tyle blisko, że nie musiał wyciągać szyi, aby obwąchać mu tyłek. Nawiasem mówiąc, nie była to gra w „krzesła do wynajęcia” --- w tej zabawie chodziło o to, by nie usiąść na gorącym miejscu, na którym można się było sparzyć. Ergo, FBI dostało „główną rolę”, a pan Meany trzymał swego fiuta na desce do krojenia.

Pokazałem palcem Margold, która starała się mnie ignorować.

Gospodarz spotkania, dyrektor Peterson, dał zebranim chwil-kę na opanowanie sytuacji i zajęcie miejsc, a następnie odchrząknął i powiedział:

--- Mamy mało czasu i mnóstwo rzeczy do omówienia.

Myślę, że większość was już się zna, mimo to powinniśmy rozpocząć od przedstawienia się.

Zauważyłem, że Meany przyjrzał się ludziom siedzącym przy stole, a gdy jego czujne oko spoczęło na mnie, nie wydawał

się zaskoczony ani zdegustowany. Odniosłem wrażenie, że oczekiwał mojej obecności. George przedstawił się wyraźnie, a następnie ogłosił wszem wobec.

--- Jako zastępca dyrektora operacyjnego, w skrócie ADIC, oddziału Metro Office w DC, będę nadzorował śledztwo.

Chciałbym z góry podziękować za wszelką pomoc, której mi udzielicie. Czeka nas dni pełne napięcia i wytężonej pracy. Jestem pewien, że nasza współpraca będzie się świetnie układała.

Ludzie skinęli głowami, przyjmując do wiadomości to pieprzenie. Członkowie administracji federalnej nie mają zielonego 50

pojęcia, na czym polega jakakolwiek współpraca, nie wspominając o udanej. Słowa te należało jednak wypowiedzieć, a skinienie głową było również odpowiednią formą wyrażenia uczuć.

Następny był gość siedzący naprzeciw George'a --- facet nazywał się Charles Wardell i reprezentował Secret Service.

Sprawił wrażenie niespokojnego i podenerwowanego. Za chwilę pan Wardell miał usłyszeć, że jego agenci schrzaniли robotę, i zapewnić zgromadzonych, że to się więcej nie zdarzy. Nikt z obecnych za żadne skarby nie zgodziłby się znaleźć w jego skórze. Zespół Wardella już zarobił sześć punktów karnych i nie mógł liczyć na to, że zdoła odrobić strat

Dy

a .

ma siedząca po prawicy Meany'ego wydawała się nie-zdecydowana, co w pierwszej chwili uznałem za przejaw nieśmiałości, okazało się jednak, że czeka, aś ją przedstawią.

Kiedy nikt nie podjął się tego wdzięcznego zadania, oznajmiła:

--- Nancy Hooper... asystentka prezydenta.

A propos tego pretensjonalnego tytułu, prezydent naszego kraju ma wielu asystentów --- w większości najzupełniej zbędnych ludzi, którzy zajmują się naklejaniem znaczków.

Pani Hooper nie wyglądała na osobę, która liś znaczkami ---

po sposobie, w jaki ją przyjęto, wywnioskowałem, że nie była zbędna ani nieszkodliwa. Była guru prezydenta do spraw public relations, jego *consigliere* i człowiekiem od brudnej roboty.

--- Jestem tu, aby nadać sprawie właściwy kierunek polityczny i nadzorować przebieg śledztwa.

Chociaś nikt jej nie poprawił, z wyrazu twarzy zebranych można było wyczytać, że uważają tę deklarację za stek bzdur.

Przyszła dopilnować, aby odpowiedzialność za to, co się stanie, spadła na zgromadzonych w tej sali.

Hooper miała czarne kręcone włosy, była wysoka, szczupła, wręcz tyczkowata. Przeszywające spojrzenie brązowych oczu i haczykowaty nos nadawały jej dziwny wygląd oskubanej 51

papugi. Przypomniałem sobie, że kilkakrotnie widziałem ją w telewizji. Zrobiła na mnie wrażenie osoby rozpychającej się łokciami i wygadanej, a jednocześnie inteligentnej i błyskotliwej, lakonicznej i rzeczowej. Jej obecność nie wróżyła nam pomyślnego seglugi.

Jako kolejny przedstawił się facet siedzący naprzeciw niej ---

pan Gene Halderman, zastępca sekretarza utworzonego niedawno Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego. Gene miał dwadzieścia kilka lat, garnitur od Armani'ego, wymodelowane włosy i... zastanawiałem się, czy nie trafił tu przez pomyłkę. Z całą pewnością był najmłodszą z osób siedzących przy stole, reprezentował najmłodszy departament i nie wiedział jeszcze, jaki strój tu obowiązuje.

Miałem nadzieję, że ktoś wyśle go po kawę. Facet mógł

być jednak cudownym dzieckiem --- może go po prostu nie doceniłem i powinienem się cieszyć, że mamy go w swoim gronie.

Tak czy owak Gene Halderman przedstawił się bez zająknięcia, co niewątpliwie dobrze rokowało na przyszłość. Następnie spojrzał George'owi prosto w oczy i szczerze zapewnił:

--- Możesz liczyć na pełne współdziałanie naszego departamentu. Stanęliśmy wobec poważnego zagrożenia bezpieczeń-

stwa narodowego. Nie zawieziemy cię, George.

Nikt się nie roześmiał, chociaż kilka osób dyskretnie odchrząknęło, kryjąc twarz w dłoniach. Tajemnica pana Haldermana wyszła na jaw --- był kompletnym idiotą.

Teraz przyszła kolej na starszą damę zasiadającą po lewej stronie pani Hooper, dokładnie naprzeciwko mnie.

--- Phyllis Carney, Biuro Operacji Specjalnych CIA.

Carney miała siwe włosy, kruchą budowę ciała i przynajmniej siódmy krzyżyk na karku. Wystarczyło na nią spojrzeć, aby zadać sobie pytanie, dlaczego pozostaje w czynnej służbie dla kraju, zamiast siedzieć gdzieś na Florydzie, w krainie wymar-

łych mamutów, smażyć się na słońcu i przekłuwać małe białe bąble po oparzeniu promieniami ultrafioletowymi. Powinniście wiedzieć, że nikt nie trzymałby podstarzałej agentki federalnej, **52**

gdyby ta nie miała jakichś nadprzyrodzonych talentów, zdolno-

ści albo wpływowego bratanka w senackiej komisji zajmującej się rozdziałem funduszy.

Nie byłem pewny, jak to było z Phyllis Carney --- po prostu nie miałem dość odwagi (nie sądzę teŜ, bym kiedykolwiek się na nią zdobył), aby o to zapytać. Widzicie, tak się składa, Ŝe Phyllis jest moją szefową --- to ta sama dama, która załatwiła mi pracę w swojej firmie i wysłała tego ranka na miejsce jatki.

Nadal byłem ciekaw, dlaczego to zrobiła, i coś mi podpowiadało, Ŝe wkrótce się dowiem.

Następna była agentka Margold. Jej stosunkowo niska pozycja sprawiła, Ŝe nie wzbudziła większego zainteresowania swoją osobą. Wreszcie nadeszła moja kolej. Oczywiście, zapomniałem wspomnieć o swoim stopniu wojskowym, lecz nie była to Ŝadna zmyłka, lecz zwyczajowy sposób postępowania oficerów armii uczestniczących w programie wymiany studentów między róŜnymi agencjami rządowymi. Prawdę powiedziawszy, nawet w armii nikt nie traktuje poważnie stopni oficerskich ludzi z JAG, a szczególnie oni sami. W kaŜdym razie byłem jedyną osobą na sali pozbawioną pretensjonalnego tytułu i zakresu obowiązków. W skrytości ducha liczyłem na to, Ŝe ktoś wyśle mnie po kawę.

Teraz, gdy poznałem juŜ wszystkich graczy, zacząłem się zastanawiać nad duŜym nagromadzeniem oficjeli z resortu bezpieczeństwa narodowego. Nie dostrzegłem Ŝadnego znaku ani dowodu na to, Ŝe wydarzenia, które rozegrały się w rezydencji Belknapów, mogły mieć wymiar międzynarodowy. Najwyraźniej ktoś wiedział o czymś, o czym nie wiedzieli jeszcze pozostali.

Peterson przeszedł do rzeczy, spojrzał na nas poważnym wzrokiem i powiedział:

--- Dzisiaj rano, około szóstej dwadzieścia, z zimną krwią zamordowano Terrence'a i Marybeth Belknapów oraz czterech agentów ochrony. Terry i Marybeth byli moimi bliskimi przyjaciółmi. To porządni ludzie. Jestem pewien, Ŝe kilkoro z was cieszyło się ich przyjaźnią.

Kilka osób skinęło głową. Chociaś nie byłem zaprzyjaźniony z Belknapami ani ich nie znałem, przypominałem sobie zabawki w piwnicy i ogarnął mnie smutek. Później pomyślałem o małej, uroczej June Lacy, którą zabito strzałem w szyję, i poczułem przyływ autentycznego śalu.

--- Wszyscy słyszeliście o liście --- przypominał. --- Zdajecie sobie zatem sprawę, śe mamy do czynienia z sytuacją powaś-

nego zagrożenia. Aby nie było wątpliwości, sprawę prowadzi FBI. W imieniu pozostałych słuśb wywiadowczych obiecuję pełną pomoc w odnalezieniu i powstrzymaniu zabójców. --- Po tej uroczystej przemowie i wygłoszeniu kilku innych komuna-

łów zwrócił się do Townsenda.

--- Mark, wiem, śe chciałbyś coś dodać.

--- Tak, jest kilka spraw. --- Townsend podniósł się z krzesła, spojrzął na zegarek i poinformował: --- Za czterdzieści minut dyrektor Peterson i ja mamy spotkanie z prezydentem. Teraz wysłuchamy wstępnego raportu agentki specjalnej Margold, a następnie pozwolimy wam przystąpić do zorganizowania dochodzenia i wszczęcia śledztwa. Panie i panowie, klepsydra została odwrócona. Zabójcy zapowiadają kolejne morderstwa w ciągu dwóch dni. Musimy powaśnie potraktować ich groźby, niezależnie od tego, czy mogą je zrealizować. Celem mogą być niektóre z osób siedzących w tym pokoju. Powinniście o tym pomyśleć.

Po tych słowach zrobił krótką przerwę, aby dać nam czas na refleksję.

Chociaś nikt na nikogo nie spojrzął, nie zaczął nerwowo sapać, nie uciekł z pokoju ani nie zaczął rozdawać egzemplarzy testamentu, wszyscy wiedzieli, śe właśnie taka jest przykra rzeczywistość. Kilku z obecnych mogło powaśnie pomyśleć, czy warto wpłacać zaliczkę za dom na Florydzie, a nawet kupić cały galon mleka. Peterson i Townsend mieli bez wątpienia na myśli swoich dostojnych sąsiadów. Pani Hooper mogła stać się następną ofiarą z powodu imponujących dokonań i zajmowania wysokiego urzędu. Pozostali byli wolni i bezpieczni, chyba śe posłuśą za cel ćwiczebny.

W świecie przywiązującym ogromną wagę do posiadania czasem dobrze nic nie mieć.

Ton spotkania został określony. Zamordowano sześć osób, a agentka Margold miała wyjaśnić, jak do tego doszło, aby pozostali mogli wykombinować, kto to zrobił i dlaczego.

--- Proszę zaczynać --- powiedział Townsend, wskazując na Margold.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Moja nowa kumpelka Jennie mówiła przez piętnaście minut.

Naszkirowała markerem plan domu Terrence'a Belknapa oraz systemu zabezpieczeń, a następnie opisała wydarzenia, po-czawszy od przyjazdu rządowej limuzyny i podejścia sprawcy do drzwi wejściowych. Poprowadziła zebranych krwawym szlakiem biegnącym od holu do piwnicy. Zrobiła to bardzo inteligentnie. Wypowiadała się w zrozumiały sposób, ograni-czając do minimum Œargon FBI. Wiedziała, które szczegóły są waŜne, miała dobrą pamięć, mówiła przyjemnym głosem w uporządkowany i konkretny sposób. RozwaŜnie powstrzymała się od spekulacji i wykraczania poza fakty.

Swoją prezentację zakończyła słowami:

--- W FBI dzielimy zabójstwa na dwie szerokie kategorie: zorganizowane i niezorganizowane. ChociaŜ moŜe się to wydać zbytnim uogólnieniem lub uproszczeniem, wcale tak nie jest.

Z tego podziału, który w rzeczywistości jest bardzo skomplikowany, wyciągamy wiele cennych wniosków.

Zabójstwo, z którym mamy do czynienia, zostało z całą pewnością starannie zaplanowane.

Sądząc po minach siedzących przy stole, prawie wszyscy uwaŜnie słuchali wyraźnie zaniepokojeni. Pani Hooper wręcz przeciwnie --- stukała ołówkiem w stół, ziewała, była znudzona i jakby nieobecna. Nagle odłoŜyła ołówek i zapytała: 56

--- Jak mam rozumieć ostatnie zdanie?

--- Ten fakt ma ogromne znaczenie dla ludzi Œcigających zabójców --- odparła Jennie. Po chwili przerwy kontynuowa-

ła: --- MoŜe to wyda się pani godne uwagi. W ciągu wielu lat pracy w Ośrodku Badań Behawioralnych obejrzałam ponad trzysta miejsc zbrodni i przeanalizowałam wiele innych. To zabójstwo... jest wręcz podręcznikowe... niezwykle inteligentnie pomyślane, przygotowane i zrealizowane. Sprawcy zaplanowali tę operację z kilkutygodniowym wyprzedzeniem. Powinniśmy oczekiwać... niezależnie od tego, co zamierzają uczynić w ciągu dwóch kolejnych dni, Œe będą postępowali podobnie.

--- Pantera nie zmienia cętek. Proszę nam powiedzieć coś, czego nie wiemy.

Jennie skinęła głową.

--- W porządku. Jedna rzecz wydaje się intrygująca... a nawet zatrwaŜająca. W naszej branŜy przyjmuje się, Œe zabójcy polityczni działają w sposób niezorganizowany. ChociaŜ kierują się róŜnymi motywami, ich profil psychologiczny i wzorce zachowań są bardzo zbliŜone. Niemal wszyscy są społecznymi wyrzutkami, frustratami o niskiej inteligencji i ograniczonych umiejętnościach. Koncentrują się na wytyczonym celu i deklara-cji, którą pragną ogłosić. Stosują jedynie elementarne Œrodki ostroŜności, aby uniknąć pozostawienia dowodów i Œwiadków, opracować plan ucieczki i zapobiec ujęciu. W rzeczywistości niemal wszyscy zabójcy polityczni pragną zostać schwytani.

--- Rozumiem. Jakie motywy kierowały sprawcami?

--- Nie można tego ustalić. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

--- Kiedy je pani pozna? Po śmierci prezydenta?

Abstrahując od przykrego tonu, pani Hooper zadała palące, budzące niepokój pytanie.

--- Jeśli mają jakieś przesłanie, sami wybiorą czas i miejsce jego przekazania ---
odpowiedziała Jennie. --- Nie jestem pewna, czy je w ogóle mają.

--- A list, który zostawili?

--- Nie przeczytałam go. Nie jestem przygotowana do jego przeanalizowania.

57

--- Zna pani treść?

--- Streszczenie. Nie przypomina to przesłania. Brzmi raczej jak... jak zawiadomienie... jak szyderstwo.

Jennie miała rację. Faceci zaczęli rozgrywkę od zabicia człowieka, który był prawą ręką prezydenta, a następnie pozostawili list o treści: „Walcie się! Będą następni, a później przyjdzie kolej na Pierwszego”. Ci ludzie mieli wielkie ego i prawdziwe jaja. Nieźle byśmy wszyscy wyglądali, gdyby się im udało!

Agentka Margold popatrzyła na zebranych.

--- Są inne pytania?

--- Jak długo byliście w domu Belknapów? --- Zapytał Townsend.

--- Dwanaście minut, sir. Dwa przeszukania.

--- Dwanaście minut? --- Przez dziesięć sekund mierzył

Jennie nieruchomym wzrokiem. Jego spojrzenie budziło niepokój, niemal mroziło krew w Szyłach --- człowiek miał wrażliwość, Źe gapi się na śniętą rybę, czekając, aż ta przemówi. W końcu dyrektor otworzył usta. --- Imponująca analiza, zwłaszcza na tak krótki okres.

--- Dziękuję, sir. Pan Drummond udzielił mi nieocenionej pomocy. Zasugerował, Źe sprawców było kilku, i wskazał na inne ślady, które mogłabym przeoczyć.

--- Właśnie dlatego pracujemy zespołowo --- skomentował Townsend. --- Każde wnosi coś cennego. --- Po chwili dodał: --- Domyślam się, Źe ma pani własne przemyślenia i sugestie.

--- Tak.

--- Słucham.

--- Sądzimy, Źe sprawcy świetnie znali system zabezpieczeń.

Potrąbili obejść urządzenia alarmowe. Być może wiedzieli, Źe drzwi frontowe otworzy agentka, wiedzieli również, Źe Terrence i Marybeth Belknapowie jadają wspólnie śniadanie. --- Po krótkiej pauzie dodała: --- Świetnie wiedzieli, jak rozstawić ludzi, aby w jednej chwili zabić wszystkich, którzy znajdowali się w rezydencji.

58

Jej tok rozumowania najwyraźniej nie był w smak panu Wardellowi z ochrony prezydenta.

--- Mam nadzieję, Źe nie sugeruje pani, iż mógł być w to zamieszany jeden z naszych.

--- Niczego nie sugeruję.

--- Tak będzie najlepiej.

Jennie skinęła głową. Oczywiście przed chwilą właśnie to zasugerowała, dlatego panu Wardellowi puściły nerwy.

--- Słuchajcie... zanim wyciągniecie fałszywe wnioski, przy pomnijcie sobie, Źe Secret Service chroni prezydenta i jego ludzi od tysiąc dziewięćset drugiego roku. Czy ktoś z was słyszał choćby o jednym przypadku zdrady? --- Spojrzał na twarze zgromadzonych i rzekł z naciskiem: --- śadna

agencja federalna nie stosuje tak surowych procedur i zasad weryfikacji personelu.

W sali na chwilę zapanowała cisza, którą przerwała Phyllis Carney:

--- Charles, nie chcę zaprzeczać temu, co mówisz, lecz...

w CIA nie ufamy nikomu, gdy w grę wchodzi ochrona przed zdrajcami i przeniwiercami.

Dopiero po chwili zdaliśmy sobie sprawę, że charakterystyczny dźwięk, który dał się słyszeć, był odgłosem jaj Charlesa Wardella turlających się po podłodze.

--- Ja... nie twierdzę, że nasz system jest doskonały.

Margold skinęła z uznaniem w kierunku Phyllis.

--- Należy niezwłocznie prześwietlić każdego, kto zna system bezpieczeństwa zainstalowany w domu Belknapów --- powiedziała Margold.

--- Jeszcze tego ranka proszę dostarczyć listę panu Meany'emu --- zwrócił się Townsend do Wardella. --- Aby zachować bezstronność, przesłuchaniami i dochodzeniem zajmie się FBI.

Nieszczęsny Wardell nie wyglądał na zadowolonego, że przypadnie mu w udziale przekazanie tej wiadomości jego umiłowanej żalodze. Oczywiście, zdawał sobie sprawę, że wkrótce na amerykańską gwardię pretoriańską spadnie deszcz 59

gówna i że nie istnieje wystarczająco duży parasol, aby się pod nim schronić. Najlepsze, co mógł zrobić, to spojrzeć w oczy kolegom i oznajmić, że stoczył dobry bój.

--- Jakież inne tropy? Spekulacje? --- Ponownie zwrócił się Townsend do Margold.

--- Sprawą pierwszorzędnej wagi jest odnalezienie samochodu i szofera, Larry'ego Elwooda. Nie muszę dodawać, że Elwood jest podejrzany. Należy jednak pamiętać, że wóz podjechał pięć minut później, a twarz kierowcy nie została zarejestrowana na taśmie wideo. Może to wskazywać, że limuzyna została porwana, a mężczyzna na filmie był jednym z napastników. Samochód będzie też kopalnią złota dla specjalistów z dochodzeniówki.

--- Słuszna uwaga. --- Townsend odwrócił się w stronę George'a Meany'ego: --- Co robimy w tej sprawie?

--- Rozesłaliśmy list gończy.

--- Za mało. Proszę użyć helikopterów i nakazać posterunkom dzielnicowym przeczesać miasto ulica po ulicy. Nakazuję przekazać opis limuzyny wszystkim punktom przyjmowania opłat drogowych na obszarze pięciu sąsiednich stanów. Przypuszczalnie zmienili tablice, dlatego należy skupić się na modelu wozu.

George gorączkowo notował wszystko w notatniku.

Townsend spojrzął na niego uważnie i powiedział:

--- Radzę, aby do wieczora każdy czarny lincoln town od Baltimore po Richmond został zatrzymany i sprawdzony przynajmniej dwanaście razy. --- Aby dodatkowo to podkreślić, dodał: --- Mój służbowy wóz również. Jeśli nie zostaną zatrzymani, a mój samochód nie będzie przeszukany, dobiorę się komuś do tyłka.

--- Powinniśmy wysłać agentów do wszystkich domów w okolicy Ballantrae Farm, żeby sprawdzili, czy ludzie nie zauważyli czegoś podejrzanego --- zasugerowała Jennie.

--- W ciągu kilku tygodni poprzedzających dzisiejszy ranek.

Zabójcy z pewnością od dłuższego czasu obserwowali rezydencję Belknapów --- dodałem.

60

Townsend spojrzął na Meany'ego:

--- To zamknięta społeczność. Obcy powinni rzucać się w oczy.

Szczerze powiedziawszy, w tej nadzianej dzielnicy zwróciłby uwagę każdy, kto nie nosi ubrania od Brooks Brothers i nie przemieszcza się luksusową furą wartą sto tysięcy dolarów.

Wiedząc, że koniecznie musi zdobyć jakiś punkt, Meany zasugerował:

--- KaŜdy posterunek policji i biuro szeryfa od Baltimore po Richmond powinny otrzymać polecenie niezwłocznego zawiadomienia nas o wszystkich zabójstwach i poważniejszych wypadkach.

Abstrahując od moich osobistych sentymentów, George był

inteligentnym i kompetentnym gościem, a jego uwaga była sensowna. Dystrykt Kolumbii co roku rywalizuje o tytuł stolicy zbrodni, dlatego morderstwo mające znaczenie dla sprawy mogło łatwo ująć uwagi w natłoku innych lub zostać niewłaściwie zaklasyfikowane z powodu zbyt duŜego wyboru. Kontynuując myśl George'a,

pozwoiliem sobie zapytać:

--- Jak wiele mogą wiedzieć ludzie spoza tego pokoju?

Przez chwilę myślałem, że zostanę poproszony o opuszczenie sali, jednak Peterson potrząsnął głową i powiedział:

--- Drummond zaraz nam tu kogoś sprowadzi.

George Meany zachichotał. Jennie się uśmiechnęła, a pozostali spojrzeli na mnie jak na wariata, do czego zdążyłem się już nieco przyzwycząić.

Na moje pytanie postanowiła odpowiedzieć pani Hooper.

--- Jeszcze nie podjęłam decyzji. W tej chwili Terry Belkanp jest chory na grypę i nie opuszcza domu. --- Spojrzała na Petersona i Townsenda i poleciła: --- Wy dwaj idźcie złożyć raport prezydentowi. Dam wam znać.

Władza to dziwna rzecz. Teoretycznie rzecz biorąc, dyrektorzy FBI i CIA stoją wyŜej w łańcuchu pokarmowym od jakiejś damy, która wywindowała się na plecach szefa i bez zgody Kongresu ośmieliła się zająć naroŜny gabinet w zachod-owi skrzydle Białego Domu. Krótka wymiana, której byłem 61

świadkiem, wyjaśniła jednak wszelkie wątpliwości co do tego, kto tu rządzi. Szczerze brakowało mi armii, gdzie kaŜdy nosi stopień wojskowy na kołnierzyku. Oczywiście, szarŜa nie zawsze mówi, kto dowodzi, wskazuje jednak na to, kto może zrobić ci dobrze lub nie.

Obaj panowie potulnie skinęli głowami i odeszli, a ja i Jennie Margold wymieniliśmy zakłopotane spojrzenia. Kiedy zamknęli za sobą drzwi, Jennie zapytała panią Hooper:

--- Czy pan Drummond i ja czegoś nie zrozumieliśmy?

Zabito szefa personelu Białego Domu. Nie można zataić tego faktu.

Po tym interesującym i prowokującym pytaniu na chwilę zapadła cisza. Ponownie przerwała ją moja szefowa, Phyllis:

--- Obawiam się, że... sprawa jest nieco bardziej skomplikowana. Powinniśmy byli się tego spodziewać.

--- Dlaczego?

--- Z powodu nagrody. --- Phyllis przez chwilę wpatrywała się w punkt na ścianie. --- Ktoś wyznaczył nagrodę stu milionów dolarów za zabicie prezydenta Stanów Zjed

N n

i o

e c

c z

h o

t n

o y

sch

zl .

a g.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po usłyszeniu tej osobliwej wiadomości George Meany wlepił wzrok w stół.

--- Mam do wykonania kilka waŜnych telefonów --- rzucił. --- Zarządzam przerwę na odświeŜenie. Spotkamy się za piętnaście minut i postanowimy, co dalej.

Sala konferencyjna szybko opustoszała --- została tylko Phyllis i ja. Gdy inni wychodzili, szefowa ignorowała mnie, lecz później, kiedy zostaliśmy sami, stało się to nieco trudniejsze.

--- Wygląda na to, Ŝe świetnie się spisałeś. Jennie Margold wyraziła się o tobie bardzo pochlebnie.

--- Agentka Margold musiała się zajmować mnóstwem nieis-totnych bzdur, a ja nie miałem nic innego do roboty.

--- Istotnie. Cieszę się, Ŝe zdobyłeś jej zaufanie i przychyłność.

--- Naprawdę? A to czemu?

Phyllis odpowiedziała z całą delikatnością, na jaką zasługiwało moje pytanie:

--- Nie jest Ŝadną tajemnicą, Ŝe nasza Agencja i FBI miewają Problemy... ze zgraniem działań i skutecznym porozumiewa-niem się.

--- Nie miałem pojęcia.

Na jej twarzy pojawił się wymuszony uśmiech.

63

--- Chyba nie muszą ci tego wyjaśniać?

--- To faktycznie zbytteczne.

--- W porządku. Oczekuję, Ŝe oprócz pomocy w prowadzeniu śledztwa będziesz dostarczał mi informacji. Wybadaj, co wie FBI, i informuj mnie na bieŜąco. --- Po chwili dodała: ---

Oczywiście, moŜesz wybiórczo przekazywać informacje z naszego podwórka, jeśli pomogą Biuru.

--- „Wybiórczo”, czyli jak?

--- Kieruj się zdrowym rozsądkiem.

--- Kiepski pomysł. Proszę powiedzieć wyraźnie.

--- Skoro sobie tego Ŝyczysz. Gramy w jednej druŜynie i mamy jeden cel. ChociaŜ nie zaleŜy nam na laurach, przywią-

zujemy ogromną wagę do tego, kto zostanie obwiniony o poraŜ-
kę. Zrozumiałeś?

Skinąłem głową.

--- Dobrze. Inne pytania?

Od dawna czekałem na tę chwilę.

--- Dlaczego ja?

--- A dlaczego nie? Zanim podjęłam decyzję o sprowadzeniu cię do Agencji, zapoznałam się z twoją tajną teczką. Masz interesujące i róŜnorodne doświadczenia, Sean. Pięć lat w oddziałach specjalnych, z tropieniem i likwidowaniem terrorystów włącznie. Osiem lat pracowałeś jako prawnik od spraw karnych, rozwikłując najbardziej delikatne sprawy. Moi podwładni to analitycy i ludzie prowadzący agentów operacyjnych... nie mają Ŝadnego doświadczenia w pracy dochodzeniowej i likwidowaniu przeciwników. --- Spojrzała mi głęboko w oczy i powtórzyła: ---

Dlaczego nie ty?

No cóż, byłem tutaj nowy, właściwie nie byłem nawet pracownikiem CIA. Nie miałem pojęcia, jak Agencja mogłaby pomóc w rozwikłaniu tej zagadki, w jaki sposób prowadziła swoje operacje zagraniczne, nie wspominając o ustawie federalnej *Passé Comitatus*, która zakazywała oficerom słuŝącym w armii angaŝować się w działania mające na celu wymuszenie przestrzegania prawa obowiązującego w naszym kraju. Nie głosowałem na obecnego prezydenta ani nie darzyłem go 64

szczególną sympatią. Odkładając na bok logikę, mogłem znaleźć tylko jeden przekonywający powód, dla którego wybrano właśnie mnie --- pan Drummond był idealnym kozłem ofiarnym.

Moŝe byłem jednak zbyt cyniczny. Chociaŝ sceptyczna postawa jest zdrowa, dzieli ją tylko jeden krok od paranoi, która wcale nie słuŝy zdrowiu. W sumie wszystko sprowadzało się do zaufania, a zasadnicze pytanie brzmiało: Czy mogę wierzyć tej damie?

Przypominałem sobie, co wiem na temat Phyllis Carney, która, nawiasem mówiąc, była asystentką naszego dyrektora.

W Agencji było tylko jedno takie stanowisko, a obowiązki słuŝbowe Carney z pewnością nie ograniczały się do słodzenia kawy szefowi.

Wiedziałem, ŝe pracowała w Agencji pięćdziesiąt trzy lata --- ze stanowiska sekretarki wspięła się po trupach na swoją wysoką grzędę. Byłem pewny, ŝe w jej przeszłości znalazłoby się dość materiałów do sporządzenia egzotycznego ŝyciorysu, nie wspominając o takich archaicznych umiejętnościach jak stenografia i duszenie garotą. Zwaŝywszy na długie lata słuŝby, z pewnością brała udział w twardych rozgrywkach i stawiała w szranki z wielkimi graczami, jak powiadają koledzy z wojska, oberwała swoje. Musiała być bardzo dobra w swoim fachu lub wykazywała się niesamowitą zdolnością zwalania winy na innych.

Przypuszczalnie w grę wchodziło jedno i drugie. Jeśli chodzi o jej ŝycie osobiste i przyzwyczajenia, wiedziałem, ŝe była kiedyś zamęŝna --- maŝonek jednak zmarł lub dał jej rozwód. Właśnie dlatego nie miała zdjęć rodziny, nic teŝ nie odrywało jej uwagi od pracy, nie wspominając o czymś tak banalnym jak konflikt interesów. W gruncie rzeczy była czarującą, błyskotliwą i inteligentną babką --- jej sposób wystawiania się, manieri i ubiór były staromodne w sposób, który rozbijał

i delikatnie uwodził. Przebywając w obecności Phyllis, człowiek musiał sobie przypominać, ŝe w jej fachu nikt nie zdołałby doŝyc pięćdziesiątki, gdyby nie potrafił zwolnić dźwigni szafotu i odejść w podskokach, wesóło przy tym pogwizdując.

65

Przywołałem słowa, którymi powitała mnie w firmie: „My gramy wyłącznie o wysokie stawki, Sean. Zwykle jesteśmy ostatnią deską ratunku, jedynie z rzadka --- pierwszą. Problemy, które dają nam do rozwiązania, są albo zbyt trudne, albo zbyt delikatne, by mogła się nimi zajmować cała organizacja. Chociaŝ nasza robota nie jest niebezpieczna w sensie fizycznym, bywa groźna dla kariery”.

--- *Pisces natare doces** ---ja na to. Zatkanó ją, lecz tylko na moment.

--- Nie ucze ryby pływać --- odparła. --- Ostrzegam tylko pewnego pieprzonego dupka, ŝeby był ostroŝny. --- Po tych słowach uŝmiechnęła się uprzejmie i dodała: --- Ja teŝ uczyłam się łaciny. Smith College, rocznik czterdziesty ósmy.

Chociaŝ Phyllis nie była postacią powszechnie znaną, odkryłem, ŝe znali ją niemal wszyscy najwaŝniejsi pracownicy Agencji, którzy mieli tu coś do powiedzenia. Podobnie jak większość duŝych organizacji CIA stanowi konglomerat księstw i państweczek rządzony przez waŝniaków,

kłębowski sprzecznych interesów i paranoi, z wysokimi, niewidzialnymi murami, na które można nieopatrnie wpaść. Wystarczyło jednak wspomnieć, że się dla niej pracuje, a otwierały się przed tobą wszystkie drzwi.

--- Czy istnieją jakieś względy osobiste, które by ci to uniemożliwiały? --- Zapytała Phyllis.

--- Kilka. George Meany. Jak pani pewnie pamięta, mieliśmy kilka drobnych nieporozumień.

--- Pamiętam... Uważaj na George'a.

--- Po drugie nie mam kwalifikacji do tej roboty.

--- Do tej roboty nikt nie ma kwalifikacji. Nie przypominam sobie, żeby ktokolwiek wyznaczył nagrodę za głowę prezydenta. A ty?

--- W porządku... nie ufam pani.

--- Rozumiem --- odparła po chwili. Niestety, po następnej dodała: --- Muszę zadzwonić do biura i poinformować wszyst-

* Łac. uczysz rybę pływać.

66

kich, aby pochowali poufne materiały i zrobili sobie trzy dni wolnego. Wyglądasz tak, jakbyś potrzebował filiżanki kawy.

Prawdę powiedziawszy, potrzebowałem nowej pracy, wyszedłem jednak i spotkałem Jennie w barze, akurat rozsmarowała dżem na czymś, co przypominało chlebowe ciasteczko.

Zaszedłem ją od tyłu.

--- Co to takiego? --- Zapytałem.

Nie odwróciła się.

--- Babeczka śniadaniowa. Angielski delikates.

--- śartujesz? Taki pączek dla Angoli?

--- Daruj sobie te głodne kawałki. Tak naprawdę to nie jesteś z Agencji, co?

--- Dlaczego tak sądzisz?

--- Masz za drogi garnitur, jesteś inteligentnym chojrakiem, a więc twoje miejsce jest przynajmniej trzy przecznice stąd.

Nie jesteś jednak arogancki... ani podstępny. Ty nawet nie jesteś sprytny.

Przyjrzałem się uważnie tyłowi jej głowy.

--- Od jak dawna pracujesz dla George'a Meany'ego?

--- Od kilku miesięcy.

--- Co z naszym traktatem o wzajemnym pilnowaniu tyłka?

--- Ach... o to ci chodzi... --- Agentka Margold zaczęła wyciskać saszetkę z herbatą. ---

Przyjmujesz układ? Nie przypominam sobie, abyś to powiedział.

--- W porządku, układ stoi.

Jennie zostawiła niebieski śakiet na krześle w sali konferencyjnej, dlatego dopiero teraz mogłem stwierdzić, że ma niezły tyłek. W talii była wąska jak osa, miała szczupłe biodra, stanik z miseczką, niech zgadnę, 38D, może DD. Ciekawe, co się pod nim kryło. Oczywiście byłem już poważnie zaangażowany.

Wiecie, z czysto zawodowego punktu widzenia odetchnąłem z ulgą, widząc, że agentka Margold była nie tylko łebską osobą, lecz także znajdowała się w doskonałej formie i z pewnością prześcignęłaby niejednego pieprzonego gnojka, a ja w razie potrzeby nie nabawiłbym się przepukliny, wykonując 67

obowiązków strażaka. Na dodatek czuć było od niej omdlewający cytrynowy zapach, z czego wynioskowałem, że dba o higienę.

W czystym ciele czysty duch. Ktoś to jednak wie?

Tak czy owak Margold przez kilka sekund mieszała herbatę, unikając rozmowy.

--- Właściwie... --- odezwała się w końcu --- to George poprosił, aby cię wysłano.

--- On?

--- Powiedział, że znasz się na swojej robocie.

--- Mówił coś jeszcze?

--- Wspomniał, że pracował z tobą nad rozwiązaniem pewnej sprawy i że wykazałeś się dobrym instynktem. Tylko tyle.

Tylko tyle? A może stary George przygotował akt drugi, by wystrychnąć mnie na dudka? Jeśli tak, jaką rolę odgrywała w tym wszystkim panna Margold? Wzięłem filiżankę i nacisnąłem rączkę ogromnego ekspresu do kawy.

--- Wiedziałaś o nagrodzie.

--- Nie. To interesujące.

--- Interesujące, bo nie jest to nagroda za twoją głowę?

--- Właśnie. --- Po krótkiej przerwie zapytała: --- Myślisz, że chodzi o pieniądze?

--- To jedna z możliwości. My wyznaczaliśmy nagrodę za Ajdida, Bin Ladena i Saddama. Ktoś mógł odwrócić sytuację.

Poetycka zemsta, prawda?

Oboje delectowaliśmy się kawą i herbatą.

--- To byłoby naprawdę niezwykle --- powiedziała.

--- Coś w rodzaju ostatecznego zgnojenia. Ogłaszają, że mają zamiar załatwić naszego prezydenta, i to robią.

--- Musimy uważać. Podczas zajęć w Quantico zawsze wskazywałam na zagrożenia związane z odwrotną zależnością przyczynowo-skutkową.

--- Bardzo słusznie, jednak z mojej strony nie musisz się tego obawiać.

--- Dlaczego?

--- Mam zabezpieczenie w portfelu.

Zamrugła powiekami.

68

--- Chodziło mi o pułapkę okręśnego myślenia. Nieszczęścia zawsze chodzą trójkami... U kobiet przybierają postać trojacz-ków, właśnie dlatego niemowlęta są złe.

--- Brzmi przekonująco.

Pomyślałem, że pewnie śmieje, i nazwała mnie inteligentnym. Pewnie rzeczywiście piekły ją uszy, bo nagle obok nas zmaterializował się George Meany i sięgnął po filiżankę kawy.

Spojrzał na mnie przelotnie i z przesadną nonszalancją oznajmił:

--- No cóż, Drummond, widzę, że znowu będziemy razem pracować.

--- Mały ten świat.

--- Czyżby?

--- Zbyt mały.

Zignorował moją uwagę.

--- Co o tym sądzisz? --- Zapytał.

--- O czym?

--- Wiesz o czym.

Spojrzałem mu czule w oczy.

--- No cóż, George, masz czterdzieści osiem godzin na rozwikłanie sprawy lub pośnięcie się z

karierą. Przejdiesz do historii jako agent nadzorujący, któremu nie udało się udaremnić zamachu na prezydenta. Co ty o tym sądzisz?

Nie udzielił odpowiedzi na to brzemienne w skutki pytanie, lecz zmienił temat.

--- A przy okazji, co słyhać u Janet? Słyszałem, Œe ze sobą chodzicie.

--- Wspaniale nam się układa. Niedawno miała trzydzies-te urodziny. Urządziliśmy odlotowe przyjęcie. WłoŜyliŒmy nasze „urodzinowe ubranka” i... --- Spojrzałem uwaŜnie na George'a. --- Czy nie jest to dla ciebie bolesny temat?

Najwyraźniej tak właŒnie było, bo usłyszałem „pieprz się”

i zobaczyłem, jak George odchodzi w poŒpiechu.

--- Co się stało? --- Zapytała Jennie, Œledząc wzrokiem Meany'ego.

--- Nic powaŜnego. --- W rzeczywistoŒci sprawa była powaŜ-

na. - Przed przeniesieniem do Waszyngtonu Meany słuŜył w Bos-69

tonie, gdzie razem ze Œliczną panną Morrow pracował nad kilkoma sprawami. Zapalałi do siebie miłoŒcią i poŒądaniem, zamieszkali razem i zaręczyli się. Później chłoptaŒ ją okantował, aby samemu rozwikłać waŜną sprawę, która przyniosła mu chwałę, awans i przeniesienie do DC. Jakby tego było mało ---

dosłownie i w przenoŒni --- facet próbował do niej wrócić, kiedy zamordowano jej siostrę.

Janet była jednak zbyt uprzejma, aby powiedzieć George'owi, jakim jest dupkiem.

Nie jestem taki uprzejmy jak ona. Oprócz tego ktoŒ musiał

przypomnieć temu bucowi, Œe trzeba ponieŒć karę, gdy się kantuje przyjaciół i kochanków. Z drugiej strony byłem pewien, Œe Œodziutki George trzyma coŒ w zanadrzu, dlatego postanowiłem zadać pierwszy cios. PoniewaŜ George był

sprytny i pomysłowy, mogłem nie mieć okazji wymierzenia następnego.

--- Lepiej wracajmy --- powiedziałem do Jennie.

--- Słusznie.

--- Nie draŒnij George'a --- poradziła mi, gdy szliŒmy korytarzem. --- Ma wiele spraw na głowie. Nie trzeba go rozpraszać.

--- Pewnie masz rację.

--- Ta sprawa jest waŜniejsza od tego, co stało międy wami.

--- JesteŒ... dzięki, Œe mi przypomniałaŒ.

--- Musisz się wznieŒć ponad osobiste urazy. PomyŒl o kraju.

Zapanuj nad sobą.

--- Wiesz, pomyŒlałem dokłaŒnie o tym samym.

--- George to ograniczony, mŒciwy kutas. Znajdzie sposób, Œeby ci zaszkodzić.

Dobry BoŜe.

W ten oto sposób weszliŒmy do sali konferencyjnej. Koledzy i koleŜanki siedzieli juŜ przy stole, chociaŜ najwyraźniej doszło do pewnych przetasowań, poniewaŜ pani Hooper usadowiła się na wprost Meany'ego, a panowie Halderman i Wardell przysunęli bliŒej Jennie i mnie. JeŒliby nieszczęsny Gene Halderman wypowiedział kolejną idiotyczną uwagę, byłoby lepiej, gdyby 70

zajął miejsce na parkingu. JeŒli o mnie chodzi, postanowiłem, Œe usiądę jak najbliŒej wyjŒcia. Spotkanie rozpoczęła pani Hooper.

--- WyjaŒnię wam, na czym polega problem. Do wyborów zostało siedem mieŒięcy, trudno sobie wyobrazić gorszy czas na kryzys. Rozumiecie, co mam na myŒli?

ChociaŜ wszyscy się zastanawialiŒmy, kiedy zdaniem pani Hooper byłby dobry moment na takie wydarzenie, jak jeden maŒ pokiwaliŒmy potakująco głowami, udając, Œe dostrzegamy jej problemy i

z wrażliwością się do nich odnosimy. Byliśmy urzędnikami administracji publicznej otrzymującymi polecenia od naszych politycznych przełożonych. Zawsze interesowałem się tym, co mają do powiedzenia politycy, i często poznanie ich sposobu myślenia było dla mnie wielce pouczające.

--- W ciągu czterech kolejnych dni prezydent ma zaplanowane spotkania wyborcze w wielu miejscach na Południu ---

kontynuowała. --- To kluczowe stany w walce o reelekcję.

Idziemy łeb w łeb z rywalem. Wynik kampanii zależy od tego, kto zwycięży w tym rejonie. Nie możemy odwołać ani zmienić zaplanowanych imprez. --- Po krótkiej pauzie dodała: --- Ten fragment kampanii zaplanował wiceprezydent. Z pewnych elementów będzie można zrezygnować, z innych nie.

--- Czy pomyślała pani o tym, że zabójcy mogą znać rozkład zajęć prezydenta? --- Zapytałem. --
- Może zaczęli właśnie dzisiaj, ponieważ wiedzieli, że przez dwa kolejne dni prezydent będzie narażony na atak? --- Dodałem.

Pani Hooper spojrzała na mnie uważnie.

--- Nie sądzę, aby była to tajemnica. Niektóre spotkania zostały zapowiedziane w mediach, jednak szczegóły i kwestie związane z zapewnieniem bezpieczeństwa są znane wyłącznie tym, którzy muszą to wiedzieć.

--- Podobnie jak szczegóły ochrony rezydencji Belknapów ---
przypomniałem.

Nie sprawiała wrażenie zadowolonej z mojej uwagi, nie zamierzała też na nią zareagować w przeciwieństwie do Wardella, który oznajmił:

71

--- Secret Service zaleca umieszczenie wiceprezydenta w bezpiecznym miejscu, dopóki sprawa nie zostanie rozwiązana.

Sugerujemy również odwołanie wszystkich publicznych wystąpień prezydenta w ciągu kilku kolejnych dni lub do wyjaśnienia sytuacji.

--- Tłumaczyłam już, że to nie wchodzi w grę --- odparła chłodno Hooper.

--- Tak się przypadkowo składa, że to oficjalne zalecenie.

--- Zapamiętam to.

--- Po spotkaniu przekażę zalecenie na piśmie.

--- Tak sobie pomyślałam.

Po zadbaniu o własny tyłek Wardell wyjaśnił, jakie korzyści ma do zaoferowania nam wszystkim.

--- Wzmocnimy procedury bezpieczeństwa, nie możemy jednak zapewnić podwójnej ochrony każdemu pracownikowi administracji.

Pani Hooper zastanowiła się przez chwilę nad tą ponurą przestrogą.

--- Po zakończeniu spotkania przekażę ci nazwiska osób, które mają otrzymać podwójną ochronę. Już teraz mogę powiedzieć, że będą to prezydent, wiceprezydent i sekretarz obrony.

Wszyscy wiedzieli, że pani Hooper i tak podejmie ostateczną decyzję, lecz nawet ja nie byłam tak pozbawiony politycznego wyczucia, aby to powiedzieć.

--- Prezydent i wiceprezydent otrzymali podwójną ochronę dziś rano o siódmej trzydzieści ---
poinformował Wardell. ---

Nie ochraniaamy sekretarza obrony, który ma obstawę policji.

Przekażę im, co trzeba.

--- Jakie mamy szanse, jeśli podwoisz ochronę, Chuck? ---

Meany wybrał odpowiedni moment, aby zadać dobre pytanie.

--- To zależy. Nasze techniki operacyjne i systemy ochrony są nastawione głównie na odstraszenie, utrudnianie i zapobieganie wszelkiego rodzaju próbom podejmowanym przez jednego zamachowca. Mam na myśli ludzi, o których wspomniała agentka Margold --- czubków, odmieńców i idiotów o wypaczonym ego. Takie postępowanie ma silne uzasadnienie histo-

ryczne... wiecie, Lincoln, Garfield, JFK, próba zamachu na Forda i Reagana... Wszyscy sprawcy byli samotnymi wariatami.

Nasi agenci analizują profile psychologiczne takich osobników i uczą się, jak reagować na ich *modus operandi*.

Spojrzał na twarze zebranych, aby upewnić się, że zrozumie głębokie znaczenie tej uwagi.

--- Tym razem mamy do czynienia ze świetnie wyszkolonym zespołem. Sprawców mogłoby być dwóch... lub kilkunastu.

Zmienimy sposób przemieszczania się prezydenta i profil potencjalnych sprawców... Jeśli będzie jednak przebywał na otwartym terenie, rozdając uściski dłoni i głaszcząc niemowlęta...

--- Jeśli masz na myśli trudności kadrowe, nasi agenci udzielą wam wsparcia --- przerwał Meany.

--- To prawda, że nie wystarczy nam ludzi, pamiętaj jednak, że moi agenci działają zespołowo. Jeśli wprowadzimy dodatkowych funkcjonariuszy bez przeszkolenia, pojawią się problemy. --- Spojrzał uważnie na George'a i z naciskiem powiedział: --- Najlepsza rzecz, jaką możemy zrobić, to znaleźć i usunąć zagrożenie, zanim będzie za późno.

Pan Wardell nie był idiotą --- piłeczka ponownie trafiła na połowę Meany'ego.

--- My zajmiemy się obroną, ty atakuj --- dodał Wardell, aby jeszcze dobitniej podkreślić, o co mu chodzi. --- Powiedzmy sobie jasno --- tej sprawy nie wygramy w obronie.

Pan Wardell chronił tyłek swojej umiłowanej słuźby ze wszystkich stron, od poniedziałku na trzy niedziele naprzód.

Myślałem, że Meany odrzuci piłeczkę na boisko kogoś innego, on jednak siedział ze wzrokiem utkwionym w ścianie, być może rozmyślając o cudownych perspektywach, które jeszcze niedawno się przed nim rysowały.

--- Wróćmy do pytania Drummonda, pani Hooper --- prze rwała milczenie Phyllis. --- Jak chciałaby pani rozegrać sprawę z mediami?

Zamiast odpowiedzieć, Hooper zwróciła się do Meany'ego i zapytała:

73

--- Jesteście pewni, że chodzi o nagrodę?

--- Nie jesteśmy niczego pewni. W tym momencie motywy sprawców pozostają nieznane. List mógł być podstępem.

--- W jakim celu?

--- Zabójstwo Belknapów może mieć związek wyłącznie z nimi. Kropka. Belknap był znanym dyrektorem dużej firmy notowanej na Wall Street, zanim objął urząd w administracji.

Miał wielu wrogów. Ochrona prezydenta dysponuje grubą teczką z groźbami śmierci wysłanymi pod jego adresem. Możesz to potwierdzić, Chuck?

--- Fakt --- odparł Wardell. --- Hawk nie był szczególnie lubiany.

--- Kartka mogła zostać pozostawiona, aby nas zmylić ---

ciągnął swoje przypuszczenia George. Przez chwilę wpatrywał

się w stół, żeby w końcu dodać: --- Musimy wziąć pod uwagę wszystkie możliwości.

Hooper dostrzegła cień szansy i niezwłocznie z niej skorzystała.

--- Rozumiem. Jakie są inne możliwości?

Nagle zrozumiałem, że o to właśnie chodziło George'owi.

Uśmiechnął się szeroko.

--- Powiem pani, co o tym sędzę --- odparł. --- Gdyby poważnie myśleli o zabiciu prezydenta, nie ostrzegaliby nas.

Słaby promyk nadziei sprawił, że Wardell pochylił się do przodu.

--- Proszę kontynuować.

--- Byliby głupcami, stawiając nas w stan gotowości. Ich zadanie będzie się trudniejsze... bardziej ryzykowne.

--- Jakie są zatem pana wnioski? --- Zapytała Hooper.

--- Wnioski? --- George upajał się tą chwilą, zaraz miał objawić swoje genialne myśli godnym i niegodnym. Rozejrzał się po zebranych, a następnie utkwiał wzrok w pani Hooper.

--- Piłkarze nazywają to pułapką offside'ową. Skupimy uwagę na ochronie prezydenta, a oni wykorzystają to, aby uciec.

Już wcześniej zastanawiałem się nad teorią George'a, lecz ją odrzuciłem. Groźby zabicia prezydenta mogą być wszystkim, 74

tylko nie próbą odwrócenia uwagi --- oznaczała hasło do rozpoczęcia największej obławy w dziejach. Skoro George chciał wyjść na głupka, nie zamierzałem mu w tym przeszkadzać.

Uspokajająca wymowa hipotezy Meany'ego była aż nazbyt oczywista, dlatego Jennie wtrąciła:

--- Mój szef może mieć rację, może też się mylić. W tej chwili znamy następujące fakty, a przynajmniej możemy je uznać za uzasadnione na bieżącym etapie śledztwa. Sprawcy są Amerykanami. Z idiomatycznych określeń, które pojawiają się w liście, można wysnuć wniosek, że ten, kto go napisał, jest Amerykaninem. Są zawodowcami i dysponują profesjonalnym sprzętem.

--- Wspaniale --- śachnęła się Hooper. --- Powiem obywatelom, że bliżej niezidentyfikowana grupa zawodowych zabójców planuje zamach na naszego prezydenta. Po prostu wspaniale. Czy nikt z was nie pojmuje, na czym polega problem? Jak waszym zdaniem zareaguje opinia publiczna?

Wszyscy rozumieliśmy jej problem, chociaż nie przeszkadzało nam to w udawaniu kompletnych idiotów. To ona miała problem, a my, jak wszyscy rasowi biurokraci, nie zamierzaliśmy w to wtykać nosa, mając błogą nadzieję, że Hooper zachowa się podobnie.

Naszym problemem było zapanowanie nad sytuacją, ponieważ wydawało się, że zli faceci ostro ruszyli do przodu, nabrali rozpędu i mieli najwyraźniej dobrze obmyślony plan. Czułem, że Jennie się nie myli --- zabójcy doskonale wiedzieli, co i jak zamierzają zrobić. Sytuacja miała się rozwijać w narzucanym przez nich tempie. Jeśli nie popełnią błędu lub nie pomylą się w swoich rachubach, a prezydent będzie się pojawiał na wiecach publicznych, bardzo możliwe, że nadal będziemy snuć przypuszczenia, gdy wielka prezydencka limuzyna ruszy Pennsylvania Avenue.

Spotkanie przeciągało się częściowo dlatego, że ludzie niernający zielonego pojęcia o sprawie przejawiają zwykłą skłonność do gadulstwa, częściowo z powodu George'a, który 75

uwielbiał dźwięk swojego głosu. Postanowiono ogłosić, że szef personelu Białego Domu i jego żona zostali zamordowani, oraz ograniczyć się do komunikatu, że okoliczności zdarzenia są przedmiotem śledztwa. Na obecnym etapie wydaje się, że zbrodnię popełnili przyłapani na gorącym uczynku włamywacze. Pewnie przeoczyłem jakiś fragment dyskusji, ponieważ

uderzyło mnie, że jedynymi ludźmi, którzy nie dadzą się zwieść tej idiotycznej wersji, będą zabójcy.

Oprócz tego zdecydowano, że z powodu dogodnego położenia i względów bezpieczeństwa

grupa dochodzeniowa będzie miała bazę operacyjną w siedzibie firmy „Ferguson --- Elektroniczne Systemy Zabezpieczeń Domów”. Innymi powodami, które za tym przemawiały, był łatwy dostęp do środków łączności i systemów szpiegowskich oraz to, że nikt nie zasugerował nic lepszego. Szczerze powiedziawszy, pan Halderman uczynnie zaproponował nowe biuro Analizy Informacji i Ochrony Infra-struktury wchodzące w skład Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego, lecz wywołał tym jedynie kilka uśmiechów. Nikt nie zdołał nawet zapamiętać tych nazw. Pozycja nowego jest zawsze kiepska.

W końcu nawet Meany zauważył, że w przeciwieństwie do nieprzyjaciela tracimy cenny czas.

--- Ze wstępnych ustaleń agentki Margold wynika, że powin niśmy obrać dwa kierunki działania. Wydaje się, że maczał

w tym palce ktoś z wewnątrz, dlatego podniesiemy każdy kamień, żeby znaleźć przeciek. Rozejrzemy się też na zewnątrz, aby znaleźć sprawców.

Całkiem słusznie. Trzeźwe i logiczne rozumowanie. Wszyscy skinęli głowami, pełni podziwu dla mądrości George'a.

--- Proponuję podjąć trzy główne działania --- kontynuował. --- Skinął głową w kierunku Charlesa. --- Agent Wardell będzie odpowiedzialny za otoczenie administracji kokonem bezpieczeństwa. --- Po tych słowach zwrócił się do Jennie: ---

Agentka Margold obejmie dowodzenie nad grupą śledczą. --- Na koniec uśmiechnął się do mnie. --- Zespół Drummonda zajmie się śledzeniem możliwych powiązań międzynarodowych...

76

a szczególnie ustaleniem, kto wyznaczył nagrodę za głowę prezydenta i czy sprawa ma szerszy kontekst.

--- Mam pytanie --- powiedziałem.

Przyjrzał mi się uważnie, podejrzewając, że powiem coś złośliwego. Zamiast go rozczarować, zapytałem:

--- A ty czym się będziesz zajmował?

--- Dobrze pytanie, Drummond. Będę koordynował wszystkie operacje. Stosuję zasadę delegowania władzy --- powierzania obowiązków podwładnym. To skłania do inicjatywy... i odpowiedzialnego działania.

Jego słowa zabrzmiały jak cytaty z podręcznika szkoleniowego dla liderów New Age. Wszyscy zrozumieli, co się kryje między wierszami. W waszyngtońskim Sargonie i praktyce zasada odpowiedzialności oznacza, że gówno sływa w dół. George zadbał o to, aby w razie porażki wszyscy byli umoczeni, a jeśli statek wyrznie w górę lodową, kapitan nie musiał z mostka machać na pożegnanie załodze oddalającej się na tratwach ratunkowych. Tyle że tratwę nie będzie. Jeśli George pójdzie na dno, pociągnie za sobą wszystkich pozostałych.

Spojrzałem na Jennie. Przewróciła oczami.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Na drzwiach frontowych firmy „Ferguson --- Elektroniczne Systemy Zabezpieczeń Domów” pojawił się znak następującej treści: „Zamknięte z powodu remanentu i wycofania produktu”.

Mimo to na parkingu stało całe mnóstwo rządowych samochodów i nieoznaczonych furgonetek, a po terenie firmy bez-ustannie kręcili się mężczyźni i kobiety o poważnych minach, ubrani w granatowe i szare garnitury oraz kostiumy.

Pomyślałem, że miejscowi mogli uznać całą tę krzątaninę za nieco drażniącą, niecodzienną, a może nawet tajemniczą. Gdyby skorzystali z mojej ekscentrycznej, a jednocześnie genialnej sugestii zmiany przykrywkii na klinikę wenerologiczną, na drzwiach można by umieścić napis: „W związku z

wykryciem nieuleczalnego przypadku rzeŝączki przenoszonej przez powietrze wstępy wyłącznie za okazaniem zaproszenia". Z całą pewnością tłumaczyłoby to obecność tylu dziwacznych gości o zbolątych twarzach, nikt teŝ nie przetrząsałby ŝmietnika ani nie wszedł nieopatrznie do ŝrodka.

Z radoŝcią spostrzegłem, ŝe za biurkiem siedzi piękna Lila, ze zde gustowanym wyrazem twarzy typowym dla seksownej urzędniczki usadzonej w recepcji. Spojrzała na mnie takim wzrokiem, jakby mnie nie rozpoznawała.

--- Zatrzymaj się koleŝ... tam gdzie jesteŝ --- usłyszałem ku swojemu zaskoczeniu.

78

--- Co?

--- Trzymaj ręce tak, abym je widziała. Wolno wyjmij dokument toŝsamoŝci. Pod biurkiem mam pistolet wycelowany w twoje jaja.

--- Dobra kobieto, jestem biurokratą z CIA. Nie mam jaj.

Uŝmiechnęła się.

Pochyliłem się nad jej biurkiem.

--- Nie wiem, czy słyŝzałaŝ, ŝe po mieŝcie grasuje facet podający się za agenta FBI. Ma doskonale papiery, jest uzbrojony i niebezpieczny --- oznajmiłem ze ŝmiertelną powagą.

--- Nie słyŝzałaŝ.

--- Posługuje się fałszywym nazwiskiem George Meany.

Jeŝli się tu pojawi i mignie ci przed oczami jakimŝ ŝwistkiem, powinnaŝ odstrzelić mu jaja.

Uŝmiechnęła się ponownie.

--- Agent specjalny George Meany przybył prawie godzinę temu.

--- Czy przynajmniej postrzeliłaŝ go w kolano?

--- Daj spokój. To bardzo miły, wręcz czarujący facet. W dodatku przystojny. Czy jest ŝonaty?

--- Coŝ ty, Lila. Przecieŝ masz męŝa.

--- Ach...

Rozeŝmiała się ponownie. Wiecie, kobiety w ogóle nie znają się na męŝczyznach.

Pomijając pozory, trzeba przyznać, ŝe Lila to inteligentna i spostrzegawcza dama. W jej fachu było to konieczne, gdyŝ

pracowała w ochronie Agencji i pewnie znała z dziesięć sposobów uŝmiercenia takiego goŝcia jak ja ruchem rzęs.

Wpisała mnie do księgi.

--- Słyŝzałaŝ, ŝe miałeŝ zabawny ranek --- rzuciła.

--- Powiedziałbym raczej interesujący.

--- Zaczyna się tu robić dziwnie.

--- Tu było dziwnie przed nadejŝciem dzisiejszego ranka.

Wzruszyła ramionami.

--- Phyllis jest w swoim biurze z Mortem. Chce, byŝ niezwłocznie do niej przyszedł.

79

Opuŝciłem Lilę i ruszyłem przed siebie. Przy drzwiach do przerobionego magazynu zauwaŝyłem, ŝe jakaŝ schludna i dobrze zorganizowana osóbkka umieŝciła tablicę z ogłoszeniami wyjaŝniającymi nowym, gdzie mogą ustawić sprzęt, gdzie usiąŝć, w czyim będą zespole i kto ma ich numer telefonu. Jakby tego było mało, ujrzałem numery telefonów pobliskiej pizzerii i baru z chiŝszczyzną, co uznałem za jeszcze bardziej przydatne. Nie lubię, gdy zaczynam niebaczenie przemawiać w seksistowskim tonie, lecz kiedy rządy obejmują kobiety, człowiek ma poczucie, ŝe

zadbano o wszystkie szczegóły.

Dostrzegłem również kilka ustawionych pospiesznie ścianek działowych rozdzielających tymczasowych pracowników na trzy grupy: funkcjonariuszy Agencji, federalnych i urzędników Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego.

Powiniem wspomnieć, że w kulturze federalnych mury są podstawą, na której wspiera się cała budowla zaufania, pracy zespołowej i komunikacji. Wiem, że odebraliście to jako śart.

Przedarłem się przez labirynt boksów i ścianek, nie ujrawszy ani jednej znajomej twarzy, odnalazłem gabinet Phyllis znajdujący w tylnej części budynku i wszedłem do środka.

Szefowa skinęła głową korpulentnemu mężczyźnie rozpartemu wygodnie na krześle ustawionym przed jej biurkiem. Ledwie rozpoznałem jego twarz.

--- Myślę, że się znacie --- powiedziała.

Nie do końca, chociaż pamiętam, że przedstawiono mnie w przelocie Mortowi Silvermanowi drugiego dnia w tej robocie. Facet był niski, łysy i szeroki w pasie --- otyły gość Sydowskiego pochodzenia władający elegancką gwarą Bron-ksu i prowadzący bliskowschodnie sprawy naszego zespołu.

Nie byłem pewien, co to oznacza, wiedziałem jednak, że zespół do zadań specjalnych nie trzyma nikogo bez potrzeby.

W przeciwieństwie do mnie Mort był pracownikiem CIA i piastował oficjalne stanowisko kierownika projektów.

Tak czy owak trzy filiżanki gorącej kawy stojące na biurku 80

sugerowały, że Lila powiadomiła Phyllis o moim przybyciu oraz że ta ostatnia chciała, aby spotkanie wyglądało na ważne.

Najwyraźniej czytała w moich myślach, ponieważ z przymilnym uśmiechem zaproponowała, abym usiadł, a następnie poleciła Mortowi:

--- Powiedz mu, co wiemy.

Mort podał mi cienką teczkę z pieczętą „ŚCIŚLE TAJNE ---

Źródła Poufne", po której następowały inicjały wskazujące na źródła i metody zdobycia informacji oraz warunki, które powinien spełnić zuchwalec, gdy zdecyduje się zajrzeć do środka. Nie należałem do żadnego z wyszczególnionych klubów, lecz względy protokolarne szybko schodzą na dalszy plan, gdy zwłoki szefa personelu Białego Domu rozkładają się w kostnicy.

--- Słyszałeś o nagrodzie wyznaczonej za głowę prezydenta?

--- Gdzie można się zgłaszać?

--- Gdybym wiedział, kolego, dawno by mnie tu nie było.

Dobre sobie. Phyllis spojrzała na nas uważnie, myśląc pewnie, że faceci mają naprawdę specyficzne poczucie humoru.

--- W teźce jest wszystko, co wiemy --- poinformował

mnie Mort. --- Przeczytaj, kiedy będziesz miał wolną chwilę.

Wszystko to przypomina powieść sensacyjną pozbawioną za kończenia. Widzisz, dowiedzieliśmy się o sprawie zaledwie kilka tygodni temu.

Ludzie z Agencji znajdują się na zakładaniu teczek. Otworzyłem ją i rzuciłem okiem na pierwszą stronę zawierającą streszczenie tego, coapełniało kolejne. Okazało się, że Agencja zdobyła informację o nagrodzie nie za pośrednictwem wyszukanych metod uzyskiwania danych wymienionych na okładce, lecz dzięki ogłoszeniu w arabskiej telewizji Al-Dżazira. Szczegóły były na kolejnych stronach.

--- To coś realnego? --- Spojrzałem na Morta.

--- Coraz bardziej.

Phyllis wybrała tę chwilę, aby wtrącić:

81

--- Nie wygląda to przekonująco, prawda? Ogłoszenie na-dano trzy lub cztery razy, zanim zwrócili na nie uwagę ludzie z komórki antyterrorystycznej. Oczywiście, zmusiliśmy Arabów do jego usunięcia.

--- Fakt, ale zdąŜono je wyemitować w czasie największej oglądalności, a Al-DŜazira nadaje przez satelitę... ---powiedział

Mort. --- Krąg odbiorców jest ogromny: mieszkańcy Bliskiego Wschodu, Amerykanie arabskiego pochodzenia, Indonezyj-czycy, Pakistańczycy. Dodaj do tego, Őe Arabowie to znani plotkarze, a w dzisiejszych czasach niemal kaŜdy ma komórkę.

Taka wiadomość musiała się rozejść lotem błyskawicy po herbaciarniach i sukach.

--- Jak ci z Al-DŜaziry dowiedzieli się o wszystkim? ---

Zadałem naturalne w takich okolicznościach pytanie.

--- Aby na to odpowiedzieć, trzeba się trochę cofnąć w czasie --- odparł Mort. --- Ktoś umieścił w Internecie stronę z nagrodą.

--- Stronę w Internecie?

--- Właśnie. Miała nazwę www.killtheprez.com.

--- Őartujesz, prawda?

--- Wszyscy tak sądziliśmy. Przynajmniej początkowo.

Myślę, Őe po tym, co wydarzyło się tego ranka, wielu zmieniło zdanie. --- Wręczył mi kolorową stronę. --- Co o tym sądzisz?

Przez chwilę studiowałem wydruk wspomnianej witryny.

Tło było róŜowe, treść wydrukowano dziwną mieszaniną czcionek, barw i stylów --- w sumie przypominało to stare cyrkowe plakaty z balonikami i małymi postaciami klaunów rozsianymi po całej stronie. Ogłoszenie wyglądało na Őart lub wskazywało, Őe ktoś tak bardzo gardził obecnym prezydentem, Őe uznał, iŜ

nawet oferta nagrody za jego głowę powinna sprawiać niepowaŜne wrażenie.

U góry tłustą niebieską czcionką napisano: „ZABIJ AMERYKAŃSKIEGO PREZYDENTA I ZARÓB 100 000 000

NIEOZNAKOWANYCH DOLCÓW”.

PoniŜej mniejszą czcionką wydrukowano reguły i warunki 82

udziału w „zawodach”, które sprowadzały się do trzech: naleŜało przedstawić swój plan z wyprzedzeniem, pozostawić „podpis”

umoŜliwiający zidentyfikowanie zabiŃcy, a w celu odebrania wielkiej nagrody trzeba było zachować anonimowość i znajdować się poza wszelkim podejrzeniem. Spojrzałem na Morta.

--- W jaki sposób naleŜało z wyprzedzeniem powiadomić o swoich planach?

Mort pochylił się nad kartką, wskazując jedną z linijek u dołu. Znajdował się tam napis: „payoff@intercon.com”.

--- To jest adres --- wyjaśnił.

--- Nie udało się ustalić, do kogo naleŜy?

--- Próbowaliśmy. Skrzynka pocztowa naleŜy do anonimowego właściciela. Przymuszczalnie jest to jedno z łączy wchodzących w skład pięciu lub dziesięciu kolejnych anonimowych skrzytek.

Mort wyczuł, Őe nie bardzo łapię, o co chodzi, więc wyjaśnił rzecz nieco dokładniej.

--- To nie jest wcale tak skomplikowane, jak się wydaje. E-mail jest automatycznie przesyłany do skrzynki następnego anonimowego właściciela --- czegoś w rodzaju pustej skrzynki pocztowej --- skąd wędruje dalej i dalej. To jak przechodzenie przez dziesięć czarnych dziur. --- Po tych słowach wskazał

dolną część strony, w której dostrzegłem odsyłacze do siedmiu lub ośmiu wersji językowych --- rosyjskiej, hiszpańskiej, arabskiej, a nawet jidysz.

--- Wystarczyło zaznaczyć jedną z nich, aby połączyć się z witryną w danym języku.

--- Dlaczego uślyeś czasu przeszłego?

--- Stronę zamknięto dwa dni po wyemitowaniu ogłoszenia przez Al-DŜazirę --- wyjaśniła Phyllis.

--- MenedŜer serwisu wiadomości Al-DŜaziry powiedział

nam, Őe powiadomiono ich o tym telefonicznie. Nie zdradził, kto to zrobił. Czy dacie wiarę, Őe ten dupek zacytował mi pierwszą poprawkę do Konstytucji? --- Mort wyglądał na porządnie wkurzonego.

83

--- Kto zamknął stronę? --- Zapytałem.

--- Właściciel.

--- Czy wiemy dlaczego?

Phyllis popatrzyła na Morta.

--- Kiedyś większość sądziła, Őe zrobił to, aby nie paść ofiarą własnego Őartu --- odparła.

--- Jakie odczucia panują obecnie?

Phyllis spojrzała uwaŜnie na wydruk strony.

--- Być moŜe nadawca otrzymał jedną lub dwie rozsądne oferty. Przepuszczalnie doszło do wymiany e-maili. Poten-cjalni zabójcy przedstawili swój plan, odbiorca w jakiś sposób udowodnił, Őe dysponuje odpowiednimi środkami.

MoŜe udało się im równieŜ wypracować sposób przekazania i odbioru nagrody. Oczywiście nie mamy pojęcia, jak to przebiegnie.

--- Rozumiem.

Phyllis pochyliła się w moją stronę.

--- Wszyscy zgadzamy się jednak, Őe sto milionów to duŜa...

niemal niewyobraŜalna suma. --- Po chwili dodała: --- Podjęli-

my wysiłki w celu wyciszenia tej sprawy. Poinformowaliśmy równieŜ ochronę prezydenta i Biały Dom.

--- Nie zakładamy, Őe to arabska forsa --- dodał Mort. ---

Nagroda mogła zostać ufundowana przez jakiegoś saudyjskiego księcia, kolumbijskiego lub meksykańskiego bossa mafii nar-kotykowej, obcy rząd lub amerykańskiego miliardera, który nie toleruje poglądów politycznych obecnego prezydenta... --- Mort z marsową miną przedstawił listę moŜliwości.

--- Pewnie rozumiesz, dlaczego staraliśmy się nie nadawać rozgłosu całej sprawie --- wtrąciła Phyllis. --- Ta nagroda... to pokusa niemal nie do odparcia, nie sądzisz? DuŜa forsa mogłaby podsycić mnóstwo chorych ambicji.

Fakt. ChociaŜ nie wierzę w to, Őe kaŜdy ma swoją cenę, sto milionów dolców moŜe wywołać rozstępy w sumieniu wielu ludzi. Wiecie, w Nowym Jorku są goście, którzy za kilka tysięcy baksów są gotowi nafaszerować ołowiem do-wolną osobę. Dla stu milionów rozpieprzyliby cały Manhattan,

jako premię dorzucając Queens. Wróćmy jednak do naszej rozmowy.

--- To mi wygląda na oszustwo.

Phyllis popatrzyła na mnie przez chwilę.

--- Drummond, może trudno ci będzie w to uwierzyć, lecz nie jesteś jedyną inteligentną osobą w tej organizacji. Wyobraź

sobie, że nie liczy się to, w co wierzysz ty czy ja, lecz w co wierzą inni.

Punkt dla szefowej.

--- Może powinniśmy poprosić inne agencje wywiadowcze, aby przekazały nam, co wiedzą na ten temat?

--- Nadrabiasz zaległości. Godzinę temu szefowie wszystkich placówek otrzymali polecenie skontaktowania się ze swoimi odpowiednikami z obcych służb i zdobycia wszelkich informacji. Z powodu dziesięciu stref czasowych wykonanie takiego zadania zajmuje zwykle około dwunastu godzin.

--- Zostanę poinformowany?

--- Zaufaj mi.

Bez komentarza.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Do gabinetu zajrzała Jennie.

--- Czy mogę zabrać wam na chwilę Seana? --- Zapytała.

Ponieważ nikt nie miał nic przeciwko temu, ruszyłem za nią labiryntem korytarzy pomiędzy przegrodami, wprost do pomieszczenia w bocznej części budynku, gdzie ulokowano jej tymczasowe biuro.

Naprzeciw gabinetu Jennie, za szarym metalowym biurkiem, siedziała starsza pani o ciężkiej budowie ciała, z kręconymi brązowymi włosami okalającymi okrągłą twarz cherubina.

Wyglądała jak wesoły anioł z nadwagą. Przystanęliśmy na chwilę, aby Jennie mogła mnie przedstawić swojej sekretarce, Elizabeth.

Elizabeth sprawiała wrażenie z lekka wykończonej --- najwyraźniej nie służyło jej nowe, nieznane środowisko. Po wymianie uprzejmości zwróciła się do mnie z pytaniem: 85

--- Gdzie w tym domu wariatów dostanę papier i artykuły biurowe?

--- Zadzwoń do mnie.

--- Jak mam podłączyć telefon?

--- Włóż przewód do gniazdka.

Elizabeth wskazała na ścianę.

--- Widzisz tu jakieś gniazdka?

--- Trafne spostrzeżenie.

--- I co?

Wzruszyłem ramionami.

--- Przecież tu pracujesz, nie? --- Powiedziała Elizabeth.

--- To facet, z którym prowadzę śledztwo --- poinformowała ją Jennie. --- Poza tym to zwyczajny samiec, Elizabeth.

Z jakiegoś powodu Elizabeth uznała tę uwagę za niezwykle zabawną. Jeśli o mnie chodzi, uznałem ją za niegrzeczną i seksistowską, zakorzenioną w starych, fałszywych i poniżających stereotypach.

--- Zapytaj Lilę z recepcji. Ona wie wszystko --- zasugerowałem.

Kiedy weszliśmy do biura, Jennie spojrzała na mnie.

--- Mamy kilka nowych faktów --- oznajmiła.

--- Słucham.

--- Znaleźliśmy limuzynę.

--- A Larry?

--- Jego równieŜ. Wóz stał w lesie, pięć kilometrów od Culpeper w Wirginii. Larry Elwood siedział na przednim fotelu.

--- Mam być optymistą?

--- Nie byłoby ci z tym do twarzy.

--- Słusznie.

--- Niestety, samochód i Larry spłonęli.

Pomyślałem, Ŝe chociaŜ mieliśmy pecha, jeszcze większego pecha miał nieszczęsny Larry. Sam nie wiem, dlaczego nie byłem tym zaskoczony.

--- Rozumiem, podaj mi szczegóły.

--- Wóz został zlokalizowany przez helikopter biura szeryfa 86 z Culpeper. Pilot zobaczył dym, zawiadomił miejscową jednostkę straŜy poŜarnej, która natychmiast przystąpiła do akcji.

Samochód spłonął prawie doszczętnie.

--- Szybki ogień.

--- Bardzo szybki. Samochód, jego wnętrze i ciało Elwooda zostały oblane benzyną. Elwood juŜ nie Ŝył, otrzymał kilka postrzałów w głowę. Do wzniesienia ognia uŜyto granatów zapalających. Przynajmniej pięciu. Niektóre przymocowano do podwozia, wzdłuŜ zbiornika z paliwem. Ekspłodowały równocześnie. To nie była robota amatora.

--- Usunęli wszystkie ślady, które mogliby odkryć krymina-listycy, tak?

--- I naszego głównego podejrzanego.

--- Zatem Larry przypuszczalnie nie był ich współnikiem.

--- Nie wyciągaj pochopnych wniosków. MoŜe masz rację.

MoŜe zabójcy porwali jego i samochód. Oznacza to, Ŝe znali wóz i tablice rejestracyjne, wiedzieli, jaką drogą jedzie i jak wygląda jego poranny rozkład. Kolejny argument wskazujący na to, Ŝe mieli kogoś wewnątrz. Z drugiej strony Larry mógł naleŜeć do spisku. Wspólnicy doszli do wniosku, Ŝe jego udział w sprawie jest nazbyt oczywisty, i postanowili go zlikwidować, zanim ich zdradzi. W takim wypadku są brutalnymi sukin-synami.

Pomyślałem sobie, Ŝe zabójcy Belknapów juŜ zdołali tego dowieść.

--- Kolejna sprawa --- kontynuowała. --- Pamiętaj, Ŝe Petereson polecił Chuckowi Wardellowi przekazanie nazwisk wszystkich osób znających system zabezpieczeń rezydencji?

--- Tak.

--- Domu Belknapów pilnowały trzy zmiany. Zespół, który znaleźliśmy tego ranka --- zespół śmierci --- był zmianą B.

Zmiana C miała ich zastąpić około trzynastej. Zameldowali się wszyscy.

--- Zmiana A?

--- Zmiana D. Nie ma zmiany A, więc mnie o nią nie pytaj --- PoniewaŜ nie zapytałem, kontynuowała. --- Nawiązaliś-

my kontakt ze wszystkimi oprócz jedyne go. Chodzi o agenta Jasona Barnes a. Od czasu gdy wczoraj skończył słuŝbą o trzynastej, słu ch o nim zaginał.

--- Moŝe wyjechał z miasta.

--- Fakt. Jego przełoŝony jest obok. Pomyślałam, ŝe chciałbyś uczestniczyć w rozmowie.

--- Dobry pomysł. Pogadajmy z nim.

Przeszliśmy do biura obok, gdzie agent Mark Kinney siedział przy stole, ŝłopiąc dietetyczną pepsa. Facet był w moim wieku, miał pociągłą twarz, ciemne włosy i wysokie czoło. Wyglądał

na wysportowanego i prezentował się jak typowy gość idealnie pasujący do roli, którą mu przydzielono. Kiedy weszliśmy, spojrział tak, jakby był lekko wkurwiony i za grosz nam nie ufał. Dobrze znam to spojrzenie. Ludzie często patrzą na mnie w taki sposób.

Kiedy siadaliśmy naprzeciwko agenta Kinneya, Jennie przedstawiła nas sobie. Wymieniliśmy uścisk dłoni, agentka Margold uśmiechnęła się i przyjaźnie wyjaśniła, by nie traktował tej rozmowy jako zagroŝenia lub wrogiego przesłuchania. Zasugerowała, aby uznał to za zwyczajną, przyjazną i niewinną pogawędkę trzech agentów federalnych.

Na te słowa Kinney bez mrugnięcia okiem zgniół puszkę pepsa.

Później on i Jennie rozpoczęli pogaduszki o waŝnych i niewaŝnych sprawach --- rodzinie, Waszyngtonie i o tym, dlaczego druŝyna koszykarzy z Dallas zawsze wygrywa z Redskins.

W ten sposób dowiedzieliśmy się, ŝe agent Kinney ma ŝonę i dwa i trzy dziesiąte* dziec ka, dwunastoletni staŝ w Secret Service, ŝe nie moŝe się doczekać objęcia swojej zmiany i ucieczki przed domowymi obowiązkami, oraz innych bezuŝy-tecznych rzeczy. Tę fazę rozmowy określa się mianem nawią-

zania dobrych stosunków i przygotowania do głównej części przesłuchania. Według mnie to zwykła strata czasu.

Istnieją dwie szkoły prowadzenia przesłuchania. W Quantico

* Przeciętna liczba dzie ci w amerykańskiej rodzinie.

88

panuje moda na tak zwaną metodą Lawrence'a Welka. Reflek-tory Kliega, gumowe pałki oraz poniŝające, brutalne pytania dawno stały się *pas se*. Włączasz uspokajającą muzykę, unikasz gestów, które mogłyby przestraszyć rozmówcę, nawiązujesz z nim koleŝeńskie stosunki --- krótko mówiąc, traktujesz podejrzanego tak, jak chciałbyś być przez niego traktowany. Jeśli dobrze zrozumiałem sens tej metody, podejrzany po pewnym czasie ma dojść do wniosku, ŝe jest u dentysty, i szeroko rozdziawić usta.

Zwolennikami wspomnianej metody jest wielu ekspertów, przeprowadzono teŝ badania, które potwierdzają jej skuteczność.

Moim skromnym zdaniem, jeśli chcesz zaoszczędzić czas i poznać prawdę, powinieneś zacząć od przyjacielskiego wal-nięcia kolanem w jaja. Oczywiście to tylko przenoŝnia, czasami trzeba jednak zrobić wyjątek.

Skłonienie klienta do dokonania zakupu metodą łagodnej perswazji wymaga czasu. Poniewaŝ facet, z którym mieliśmy do czynienia, zarabiał na ŝycie ochranianiem gaduł, okazywał iście zawodową cierpliwość, dopóki Jennie, starannie modulując ton głosu, tak aby był

pozbawiony groźby i cienia protekcyjności, jakby od niechcienia wspomniała:

--- Udało się nam skontaktować ze wszystkimi członkami twojego zespołu z wyjątkiem... --- W tym miejscu zajrzała do notatnika. --- Z wyjątkiem Jasona Barnes'a.

--- Jasona? To dziwne.

--- Fakt. Nie uważasz?

--- Tak... to naprawdę dziwne. Dzwoniliście pod jego domowy numer?

--- Pojechaliśmy tam nawet... Mieszka w Springfield, prawda?

Kinney skinął głową.

--- Nie znaleźliśmy Jasona ani jego samochodu --- poinformowała go Jennie.

--- Mam w kieszeni numer jego komórki i pagera. Może...

--- My też. Znamy numer jego elektronicznej sekretarki.

--- CóŜ... hm. To nie ma sensu.

89

--- Może istnieje jakieś proste wytłumaczenie. Czy mógł wyjechać z miasta?

--- Jason nie zrobiłby... wiecie, jest agentem ochrony prezydenta... Musiałby mnie zawiadomić. Nie można sobie ot tak...

--- Jest kawalerem, prawda?

--- Tak... ale...

--- Mamy wiosnę. Może z kimś mieszkał.

Kinney zachichotał.

--- Wykluczone.

--- Dlaczego? To normalny, zdrowy facet o orientacji hetero-seksualnej, tak?

--- Posłuchajcie, Jason Barnes jest tak nieporadny w kontaktach z kobietami, że można paść ze śmiechu. Na dodatek jest bardzo pobożnym chrześcijaninem. ZałoŜę się o mój miesięczny Sołd, że nikogo nie poderwał.

Jennie mądrze zmieniła taktykę, przechodząc do obowiązków Kinneya. Uśmiechnęła się uprzejmie.

--- Słuchaj... poruszamy się w ciemności. PomóŜ nam poznać Jasona.

--- Jasne. Chwileczkę, czy jest o coś podejrzany?

Agent Kinney dobrze wiedział, że nie jest to przyjacielska pogawędka, zdawał sobie teŜ sprawę, że może mieć poważne problemy z powodu Jasona Barnes'a. Gdyby jego zaufany człowiek pomógł w zamordowaniu Hawka, jego Soły oraz czterech ludzi ochrony, agent Kinney, jako bezpośredni przeło-

Soły, otrzymałby paskudny wpis do akt.

Pomyślałem, że Kinney jest przypuszczalnie porządnym facetem, a nawet dobrym przywódcą. Okazywanie lojalności wobec podwładnych jest cechą godną podziwu --- tym razem było jednak inaczej.

--- Pytamy kaŜdego, czy w ciągu kilku ostatnich dni zauwa-

Ŝył coś podejrzanego --- skłamałem. --- Może gdybyśmy lepiej poznali Barnes'a, łatwiej byśmy go odnaleźli.

--- Zajrzyjcie do jego teczki. --- Kinney spojrzał na Jennie i na mnie.

90

--- JuŜ tu jedzie --- odparła Jennie. --- Spieszmy się. PokaŜ nam drogę na skróty.

Przez chwilę myślałem, że facet szepnie do mikrofonu w mankiecie: „Agent w niebezpieczeństwie... przyślijcie pomoc”.

Zamiast wezwać posiłki, powiedział:

--- W porządku. Zaczę od tego, że jest niezwykle inteligentny. Pochodzi z Richmondu. Jego ojciec jest sędzią...

chyba federalnym. Ukończył Instytut Wojskowy Wirginii.

Przez trzy lata służył w piechocie morskiej, dorobił się stopnia porucznika. Miał doskonałe referencje z armii. Świetny agent.

Pod względem prywatnym i zawodowym facet jest czysty jak łąza.

Krótki szkic biograficzny dostarczony przez pana Kinneya ujawnił więcej faktów na temat Jasona Barnes, niż ten przypuszczalnie znał lub chciałby przekazać. Jako dziecko pułku i żołnierz kilka razy mieszkałem lub stacjonowałem na Południu.

Kiedy jestem zmęczony, wspomnienia z dzieciństwa dają o sobie znać, nadal też pochylałem się z szacunkiem nad kromką kukurydzianego chleba i ciastem orzechowym pekan, którego nie znoszę, nie zapominam jednak o zasadzie, by nie obrażać miejscowych.

Ogólnie mówiąc, w okresie mojego dzieciństwa na Południu istniały dwa rodzaje białych mężczyzn. Pierwszy to prosty wieśniak --- wytwór społeczności rolniczej, furgonetek i piosek Waylona Jenningsa. Jeśli taki gość kiedykolwiek nauczył

się czytać i rachować, wstępował na uniwersytet stanowy Missisipi lub uniwersytet stanowy Alabamy, gdzie futbol amerykański, picie piwa i przyjęcia dla facetów były uważane za najważniejsze przedmioty.

Oprócz nich byli arystokraci i pretendenci do szlachectwa, którzy posyłali swoje potomstwo do starych szkół z tradycjami

--- Uniwersytetu Wirginii, Duke, William and Mary oraz Instytutu Wojskowego Wirginii --- aby spędzili kilka lat w armii, co uważano po części za przywilej, po części za obowiązek.

Zdarzyło mi się współpracować z kilkoma dżentelmenami z Południa, którzy zostali oficerami, i odniosłem wrażenie, że Jason Barnes zalicza się właśnie

do tej czcigodnej kategorii.

--- Dziękuję. Bardzo nam pomogłeś. Od dawna go znasz? ---

spytała Jennie.

--- Od chwili gdy wstąpił do służby. Dwa lata.

--- Jakież szczególne zainteresowania... nawyki?

--- Kościół, siłownia... i to wszystko. Nie pali, nie pije, nie uprawia hazardu, nie przeklina. Jestem niemal pewny, że nadal jest prawiczką. Mówię wam, to istny skaut.

--- Uważasz go... za nieprzekupnego?

--- Tak, chyba tak.

--- Miał problemy finansowe?

--- Mało prawdopodobne. Pochodzi z zamożnej rodziny.

Jest oszczędny. Nie sądzę, żeby pieniądze miały dla niego większe znaczenie... Interesują go sprawy duchowe.

--- Jakież problemy w karierze.

--- Miesiąc temu dostał awans, rok wcześniej niż jego rówieśnicy.

--- Problemy z kolegami.

Bingo. Agent Kinney na chwilę utkwiał wzrok w blacie stołu, a następnie z widocznym bólem powiedział:

--- On... brak mu towarzyskiej ogłady. Rozumiecie? Jest nieco sztywny i spięty. Przywiązuje ogromną wagę do szczegó-

łów i dokładnego przestrzegania procedur. Niektórym działa to na nerwy.

--- MoŜesz wyjaŝnić, na czym polega ten brak towarzyskiej ogłady?

Kinney pomyŝlał przez chwilę, szukając najbardziej pozytywnego sposobu wytłumaczenia, o co chodzi.

--- Podobnie jak wielu bardzo inteligentnych ludzi, Jason nie jest szczególnie dobry w kontaktach międzyludzkich. Większość ludzi nie wzbudza jego zainteresowania. --- Spojrzał na Jennie, wymownie pomijając moją osobę. --- Wiesz, jacy bywają geniusze, nie?

Jennie zignorowała jego pytanie.

92

--- Zrównowaŝony umysłowo?

--- Tak jak ty czyja. --- Najwyraźniej zrozumiał, ile dziwnych moŝliwości kryje się w tych słowach, bo po chwili dodał: --- MoŜecie zignorować moją opinię. Przed przyjęciem do słuŝby kaŝdy z nas przechodzi wnikliwe badania psychologiczne.

--- Wiem --- odparła Jennie. --- Widziałeŝ wyniki badania Jasona?

--- Jako jego przełoŝony miałem do tego prawo.

--- Mógłbyŝ nam je streŝcić.

--- Powiedziałem wam juŝ, ŝe jest bardzo bystry. Ma iloraz inteligencji sto szeŝćdziesiąt. ŝadnych nieprawidłoŝości ani zaburzeń psychicznych. Psycholog wspomniał jedynie o braku intelektualnej elastyczności. Uwaga ta nie miała jednak charakteru krytyki. W istocie przewidział, ŝe Jason będzie niezwykle pilny i oddany.

--- To wszystko?

--- Trochę problemów z ojcem. Nic szczególnego.

--- Jakie były jego uczucia wobec wodza? --- Zapytałem.

Spojrzał na mnie lodowatym wzrokiem.

--- Agenci ochrony prezydenta nie ŝywią ŝadnych osobistych uczuć wobec prezydenta, panie Drummond.

Oczywiŝcie była to poprawna odpowiedź --- ślepa lojalność wobec sprawowanej funkcji, nie człowieka --- poza tym było to jednak zwyczajne pieprzenie.

Nie chciałem przeszkodzić agentce Margold w przesłuchaniu, lecz zegar tykał, a ten facet nas olewał.

--- Gówno prawda --- powiedziałem. Spojrzał na mnie. ---

Opisałeś Barnesa jako człowieka wierzącego w Biblię, faceta moralnego i sprawiedliwego. Na dodatek geniusza. Wygłaszał krytyczne sądy?

--- W porządku. --- Po chwili uŝmiechnął się. --- Skoro pytasz, to ci odpowiem. Prezydent zaskarbił sobie sympatię Jasona w chwili, gdy odmówił pierwszą modlitwę przed posiłkiem w Białym Domu. Wszyscy zasłonilibyŝmy prezydenta własnym ciałem, poniewaŝ taką mamy pracę, lecz Jason osłonił-

93

by go własną matką. --- Chociaŝ nie mieliŝmy okazji, aby się o tym przekonać, nie kryjąc zadowolenia, zapytał: --- Chcieliŝcie usłyszeć co innego, prawda?

Spojrzałem na Jennie, a ona na mnie. Wymieniliŝmy wszystkie grzechy, uchybienia i ludzkie słaŝości, lecz nic, o czym wspomniał Kinney, nie zwróciło naszej uwagi.

--- W takim razie... jak wytłumaczysz jego zniknięcie? ---

spytała agentka Margold.

--- Nie potrafię. --- Spojrzał na mnie, a później na nią. ---

Wiem, co wydarzyło się w domu Hawka tego ranka. Sądźcie, Śe był przeciek, Śe pomógł im ktoś z wewnątrz. MoŚe podejrzewacie Jasona. To pomyłka. Jason Barnes to jeden z najbardziej oddanych agentów i najbardziej prawy człowiek, jakiego znam. Jestem gotów na to postawić całą moją karierę.

W rzeczywistości juŚ umieścił ją na szali. Uznałem, Śe nadeszła pora na bardziej dobitne podkreślenie tego faktu i wymierzenie mu --- oczywiście w przenośni --- ciosu kolanem w jaja.

--- Jeśli okaŚe się, Śe jesteś w błędzie lub Śe nie przekazałeś nam wszystkich jak i dlaczego, dyrektor CIA prześle list do prezydenta, w którym zostaniesz przedstawiony jako idiota i człowiek zagraŚający jego zdrowiu.

Rzucił mi ostre spojrzenie.

TakŚe Jennie doszła do wniosku, Śe uprzejmy, delikatny sposób podejścia nie skłonił Kinneya do przyjęcia postawy Śyczliwej otwartości. Potwierdziła moją groźbę, a następnie wysunęła kolejną:

--- Okłamywanie lub wprowadzanie w błąd agenta federalnego jest przestępstwem karanym z paragrafu tysiąc pierw szego. Jeśli odkryję, Śe zatajasz przed nami waŚne informacje, oskarŚę cię o pomoc i współudział w zdradzie. --- Po tych słowach dodała słodkim tonem: --- A teraz pomyśl przez chwilę, czy nie chciałbyś czegoś dodać lub sprostować swoich zeznań.

Z twarzy agenta Kinneya znikła pewność siebie i chociaŚ

94

z całych sił starał się być dobrym przełoŚonym, lojalność wobec podwładnego nagle zaczęła mu nieźnośnie ciąŚyć.

--- Powiedziałem prawdę --- rzekł z naciskiem. --- Po chwili namysłu dodał: --- Sześć lub siedem miesięcy temu... Jason miał trudny okres.

--- Co to znaczy? --- Zapytała Jennie.

--- Stał się... dziwnie uczuciowy... humorzasty.

--- Dlaczego? --- Zapytałem.

--- Nie wiem.

Jak przystało na psychologa Jennie pochyliła się i poprosiła:

--- Opisz nam jego humory.

--- No cóŚ... sam nie wiem, wydawał się daleki, smutny, draŚliwy... moŚe trochę niestabilny emocjonalnie.

--- Nie zapytałeś, o co chodzi?

--- Zapytałem. Jason jest bardzo skrytym człowiekiem. Da-

łem mu miesiąc urlopu, aby się zrelaksował. Wrócił w dobrej formie.

Jennie pomyślała przez chwilę.

--- Czy wydarzyło się coś w pracy?

--- Nie, nie sędę, aby miało to jakikolwiek związek ze słuŚbą. Chodziło o sprawy osobiste.

--- Coś jeszcze? --- Zapytała, spoglądając na mnie.

--- Dziękujemy. MoŚesz odejść, lecz jeśli coś sobie przypo-mnisz, zadzwoń do nas natychmiast, w przeciwnym razie moŚesz się poŚegnać z jajami.

--- Co o tym wszystkim sądzisz? --- Zapytała Jennie, gdy tylko wyszedł.

--- Agent Jason Barnes wygląda na idealnego ochroniarza przywódcy naszego wielkiego narodu, twojego banku lub córki-dziewicy. Religijny fanatyk o czystym sercu, oddany Bogu i ojczyźnie, który

przypuszczalnie przez całe życie nie miał żadnej nieczystej lub sprośnej myśli.

--- Masz rację. Facet nie wygląda na podejrzanego.

Widząc, że nie mam zamiaru komentować tej uwagi, dodała:

--- Oprócz innych obowiązków pełnię funkcję oficera łącznikowego pomiędzy FBI i Secret Service. Zajmuję się koordynowaniem

działaniem wspólnych operacji. Moje biuro przeprowadza kontrole środowiskowe. Ich ludzie to wyjątkowa grupa pod względem fizycznym, umysłowym i emocjonalnym. Oczywiście, nie są aniołami. Barnes wygląda na wzorowego agenta.

--- Właśnie. Roześlij za nim list gończy i postaraj się o nakaz rewizji.

--- Co? Przepraszam, ale chyba nie zrozumiałam.

--- Nikt nie jest aż tak doskonały, Jennie. Facet coś ukrywa.

--- Nie wiem, dlaczego tak sądzisz.

--- Pomyśl o tym, co przed chwilą powiedział jego szef.

--- Przełożony opisał go jako złotego chłopaka. Ze swojej strony wiem, że przeszedł pomyślnie kilka bardzo rygorystycznych kontroli środowiskowych.

--- Tak jak ja i ty. --- Spojrzałem na nią uważnie. --- Ja wiem, co ukrywam. Czy chciałabyś mi wyznać, o czym zapomniałaś wspomnieć ludziom, którzy cię sprawdzali?

Zastanowiła się chwilę.

--- Nie wspomniałaś, z jakiego powodu mamy dokonać przeszukania?

--- Gość zna procedury bezpieczeństwa i zaginął.

Pokręciła głową.

--- Sądzę, że lepiej będzie usprawiedliwić wydanie listu gończego zagrożeniem jego bezpieczeństwa. Jeśli chodzi o nakaz rewizji, musi zostać podpisany przez sędziego. Wyśmieją mnie, jeśli przedstawię takie argumenty.

--- Nie zrobią tego.

--- A to czemu?

--- Ponieważ wspomnisz o pewnym niepokojącym anonimowym telefonie, który otrzymałaś w jego sprawie.

--- Słucham w FBI, Sean. Nie działamy w taki sposób.

--- Kurczę... FBI. Po śmierci prezydenta nie zapomnij o tym wspomnieć w swoim raporcie.

--- Nie musisz być sarkastyczny.

--- A ty nie musisz udawać moralistki. W tej sprawie trzeba stosować wszystkie metody, które okażą się skuteczne, Jennie.

96

--- Jeśli w jego domu znajdziemy broń, którą dokonano morderstwa, będziemy... właściwie, cała sprawa będzie...

--- Nie myśl o tym, jak się asekurować. Bardzo możliwe, że grupa zawodowych zabójców rozpoczęła polowanie na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Skoncentruj się na problemie, który musimy rozwiązać --- przypomniałem.

Widząc, że w dalszym ciągu się waha, dodałem:

--- Ci ludzie nie grają zgodnie z zasadami. Nie mają żadnych.

Przegrasz, jeśli będziesz przestrzegać reguł.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jennie gładko wszystko rozegrała i wysoki sędzia bez mrugnięcia okiem wydał nakaz przeprowadzenia rewizji w domu Jasona Barnes'a w Springfield.

Springfield znajdowało się w odległości zaledwie dwunastu kilometrów od naszego biura, jednak była właśnie godzina szczytu i cały Waszyngton stał w korku. Ponieważ liczyła się szybkość działania, Jennie zażądała helikoptera i *voilà*, po chwili jeden z nich wylądował na parkingu. Wgramoliliśmy się do środka i ruszyliśmy w siną dal. Pilot leciał nad 1-95 do zjazdu prowadzącego do Springfield, wykonał zwrot w prawo i poszybował na niskim pułapie ponad niekończącą się szachownicą szeregowych domków jednorodzinnych z czerwonej cegły.

Nie miałem pojęcia, w jaki sposób odnalazł właściwy budynek, jednak najwyraźniej mu się to udało, sądząc po kilku czarnych sedanach otaczających miejsce lądowania oraz agenta, który podszedł do nas, kiedy stanęliśmy na asfalcie.

Facet okazał się agentem specjalnym Markiem Buttermanem, oficerem prowadzącym --- pięćdziesięciokilkuletnim mężczyzną o długich, rzadkich włosach barwy soli z pieprzem i szorstkiej skórze. Jednym słowem, podmiejska wersja ubranego w szary garnitur kowboja z reklamy papierosów Marlboro. Agent Butterman poruszał się i mówił w sposób wyrażający pewność siebie, mam nadzieję uzasadnioną. Był zbyt stary, aby nie mieć 98

doświadczenia. Przypomniałem sobie, że Jennie wspomniała, iż zlecono mu prowadzenie tej sprawy, ponieważ był najlepszym i najinteligentniejszym człowiekiem FBI, musiał mieć zatem głowę na karku. Ta sprawa nie nadawała się dla młodego, nadgorliwego, obiecującego gnojka pragnącego udowodnić, że potrafi (lub nie potrafi) ją rozwikłać. W Syciu bywa jednak różnie.

Kiedy Jennie nas przedstawiła, wymieniliśmy uścisk dłoni.

Chociaż wiedziałem, że Butterman ma dziś wyjątkowo kiepski dzień, zachowywał się przyjaźnie i sprawiał wrażenie, iż

działanie pod presją zupełnie mu nie przeszkadza.

W każdym razie agent Butterman wiedział, że czas jest na wagę złota, ponieważ natychmiast zdał nam relację z przebiegu dochodzenia. W rezydencji Belknapów zebrano setki próbek i śladów, a ludzie z dochodzeniowego użyciu wszelkiej dostępnej aparatury, aby poddać ten łup wnikliwej analizie.

Mimo to nie natrafiono na żadne istotne fakty. Z tonu wypowiedzi wywnioskowałem, że Butterman nie oczekiwał, że odkryję coś istotnego.

Okazało się, że pani Belknap była znaną postacią waszyngtońskiej śmietanki towarzyskiej, a jej dom był miejscem niekoń-

czących się spotkań możnych i bogatych --- członków ekskluzywnych klubów książęcy, ludzi organizujących zbiórki na cele polityczne itp. Jeśli dodać do tego piętnastu agentów Secret Service, dwie służące, trzech ogrodników, człowieka zajmującego się naprawami i kilku jeszcze, w domu znajdowało się dość odcisków palców, próbek włosów i tkanki oraz śladów DNA, aby można było nimi obdzielić wszystkich mieszkańców New Jersey.

Bardziej optymistycznie zabrzmiało to, że potwierdziły się moje przypuszczenia dotyczące śladów w ogrodzie. Znalezione siady trzech różnych rozmiarów i typów obuwia --- dwa męskie oraz jeden mający małą i wąską podeszwę, przypuszczalnie należący do kobiety.

Wstępne badania balistyczne wykazały, że użycie czterech egzemplarzy identycznej broni --- pistoletów o tym samym 99

kalibrze --- co oznaczało, że zabójców było czterech lub zamachu dokonała dwójka oburęcznych bandytów. W ten sposób dotarliśmy do punktu, w którym znajdowaliśmy się obecnie.

--- Otworzył nam dozorca --- zaczął Butterman, przechodząc do bieżącej sprawy. --- W środku jest siedmiu agentów.

To mały dom. Barnes mieszka sam. Przeszukanie nie potrwa długo.

Ponieważ zegar nie przestawał tykać, agent Butterman wprowadził nas do środka skromnego dwupiętrowego domu o ceglanej fasadzie, utrzymanego w stylu kolonialnym. Pospacerowałem po pokojach.

Butterman miał rację --- domek był mały, chociaż wystarczająco przestronny i jak na mieszkanie kawalera niemal groteskowo czysty i schludny. Wnętrze umeblowano nowo-czesnymi i tradycyjnymi sprzętami o kolorach i wzorach pasujących do zasłon, które z kolei pasowały do koloru ścian i dywanów itd. Szczerze powiedziawszy, w tym domu nie było żadnych kolorów ani wzorów --- wszystko miało barwę nie-skazitelnej bieli.

--- Co to za zapach? --- Zapytałem Jennie.

--- Cytrynowa pasta do mebli.

--- Cytrynowe co?

--- Cytrynowa pasta do... przestań się zgrywać.

W porządku. Zdobyłem punkt. Normalni faceci tak nie mieszkają, jeśli wiecie, co mam na myśli. Meble Jasona nie wyglądały ani na tanie, ani drogie, na ścianach wisiały reprodukcje dzieł sztuki --- pejzaż jakiegoś europejskiego miasta, którego nie potrafiłem zidentyfikować, stary plakat filmowy, którego również nie rozpoznałem --- nic niemówiące o upodobaniach pana domu poza tym, iż prawdopodobnie kupiono je w Wal-Marcie.

--- Nie odnoszę wrażenia, by facet był ponad stan --- zauwa-

żyła Jennie.

--- Dozorca powiedział, że Barnes wynajmuje ten dom za dziewięćset dwadzieścia dolarów miesięcznie --- potwierdził

jej przypuszczenia Butterman. --- Jak na ten rejon całkiem 100

tanio. Jeździ używaną mazdą trzysta dwadzieścia trzy, którą kupił dwa lata temu za osiem tysięcy.

--- Sposób, w jaki żyje obecnie, nie musi wskazywać, jak pragnie żyć w przyszłości --- zasugerowałem.

--- Kaśdy przestępca ma wielkie ambicje --- przyznał Butterman. --- W całym domu nie znaleźliśmy żadnego alkoholu, nawet butelki piwa w lodówce. Facet jest abstynentem. żadnych magazynów porno, starych czasopism czy gazet. Nie ma nawet telewizora. Jeśli trzymał tu broń, zabrał ją ze sobą. Ten gość żyje jak mnich.

Kiedy obchodziliśmy dom, zacząłem się zastanawiać, czy w ogóle ktoś w nim mieszka. Było tu tak idealnie czysto, sterylne i nieskazitelnie, że zacząłem podejrzewać, iż za chwilę zza kanapy wyskoczy agent handlu nieruchomościami. Po prawej stronie znajdował się mały salon połączony z jeszcze mniejszą jadalnią i pomieszczeniem, które określa się mianem wydajnej kuchni --- najzwyczajniejszy oksymoron, chociaż

w tym wypadku okazało się to szokującym niedopowiedzeniem.

Kuchenne blaty były czyste, puste i wyszorowane. Nie zauwa-

żyłem żadnego śladu bałaganu, brudnych naczyń ani nawet plam po wodzie w zlewie. Zajrzałem do lodówki. Wszystkie artykuły były starannie posegregowane --- istna parada kartonów z mlekiem, jogurtów i sosów sałatkowych. Prawdziwy róg obfitości pełen niskokalorycznych, niskotłuszczowych i pozbawionych smaku produktów. Poczulem ciężar winy, przytłoczony ładem, czystością i znajomością zasad zdrowego odżywiania.

Czworo agentów w niebieskich wiatrówkach przeczesywało parter. Chociaż nie poruszali się bez celu, sprawiali wrażenie ludzi, którzy nie bardzo wiedzą, czego szukać. Dokonałem tego trafnego spostrzeżenia, ponieważ czułem się podobnie zagubiony jak oni. Wiedziałem jednak, że muszą być

jakieś ślady. Jason Barnes nie był świętym pograŹonym w mrokach niewiedzy, za jakiego uwaŹał go przełoŹony. Byłem tego pewny.

No, niemal.

--- Chodźmy na górę --- rzuciła Jennie.

101

Poszliśmy. Schody prowadziły do wąskiego biegnącego w prawo korytarza, na który otwierało się troje drzwi. Za pierwszymi znajdowała się maleńka łazienka pachnąca jak las sosnowy, z idealnie złoŹonymi, wypranymi ręcznikami, nieskazitelnym lustrem i toaletą, w której moŹna by podać obiad, gdyby ktoś wpadł na tak idiotyczny pomysł. Czy w tym domu w ogóle ktoś mieszkał?

Weszliśmy na chwilę i rozejrzeliśmy się. Za drzwiami znajdowała się ukryta wąska szafa. Pomyślałem, Źe byłoby to idealne miejsce na ukrycie najbardziej mrocznych sekretów i nieprzyzwoitych nawyków Jasona. Szybkim ruchem otworzyłem drzwiczki, spodziewając się, Źe wyleci nadmuchi-wana lalka, zwłoki lub coś w tym rodzaju. W środku było sześć półek i ani centymetra wolnej przestrzeni. Ustawiono na nich cały arsenał leków, sprayów do nosa, mydeł antybakteryjnych i szamponów, kremów do skóry oraz różnych maści i balsamów, środków o działaniu zapobiegawczym i najróŹniejszych instrumentów, od lewatywy po płyn do czyszczenia uszu. Uznałem, Źe stało tam ze trzysta idealnie ułoŹonych buteleczek, fiolek i tubek --- cały harem przedmiotów, dzięki którym będziesz przyjemnie pachniał, wybijesz kilka galaktyk zarazków i nigdy nie zaznasz zaparcia, nie wspominając o grzybicy skóry.

Jennie, która znała się lepiej na tego typu akcesoriach, zagwizdała z podziwem.

--- Na to wydawał forszę.

--- Hipochondryk? --- Zasugerowałem.

Przyjrzała się ponownie zawartości szafki.

--- Oprócz aspiryny, bandaŹy i maści antybakteryjnych mamy tutaj jedynie leki zapobiegawcze i środki higieny osobistej.

Facet nie jest hipochondrykiem, lecz zawartość tej szafki wydaje się nieco... dziwna.

--- Więcej niŹ nieco.

Wycofaliśmy się do korytarza, aby otworzyć drugie drzwi prowadzące do głównej sypialni, w której dwóch innych agentów kalało następną świątynię czystości. Nad łóŹkiem wisiał

102

masywny, bogato zdobiony krucyfiks. Trzecie drzwi wiodły do mniejszej sypialni, która została przerobiona na małe biuro.

--- Wejźmy --- powiedziała Jennie.

Agentka badająca to pomieszczenie zdejmowała właśnie książki z półek. Kiedy odwróciła się w naszą stronę, Jennie zapytała:

--- Znalazłaś coś interesującego?

--- ZaleŹy, co cię interesuje --- odpowiedziała. --- To głównie horrory i książki o tematyce religijnej. DuŹo powieści Stephena Kinga i Annę Rice --- same rzeczy o duchach. Ma całą serię powieści Tima La-Haya... *Armagedon* i pozostałe. Nie wiem, jak udaje mu się zasnąć.

Uśmiechnąłem się do niej.

--- Znalazłaś coś w rodzaju *Jak kropnąć prezydenta?* ---

Spytałem.

--- Pamiętasz autora? --- Odpowiedziała z uśmiechem. ---

Jest tu trochę wojskowych podręczników o broni i amunicji.

Nie wiem, czy ma to jakieś znaczenie. Pochodzą chyba z okresu jego słuŹby.

Rzuciłem na nie okiem. Właściwie nic nie wnosily do sprawy z wyjątkiem tego, że Pan Porządny miał manię chomikowania.

Wielkie rzeczy! Sam mam całą szafkę podręczników, które dostałem podczas podstawowego szkolenia oficerów piechoty morskiej. W odróżnieniu od Jasona mogę jednak podać dobry powód --- pewnego dnia może mi się skończyć papier toaletowy.

Nigdy nie wiadomo.

--- Chociaż nie jest to łatwe, można się dowiedzieć kilku rzeczy o człowieku na podstawie książek, które czyta --- skomentowała Jennie.

--- Na przykład?

--- Jakie książki masz w domu? --- Zapytała.

--- No cóż... dzieła zebrane Johna Donne, tragedie Szekspira... oczywiście, mam też wszystkie dzieła Ophry...

Przewróciła oczami. Dlaczego ta kobieta nie traktuje mnie poważnie?

Na przeciwległej ścianie wisiały typowe akcesoria pró-

103

ności --- świadectwo ukończenia Instytutu Wojskowego Wirginii, dyplom oficerski, kilka wyróżnień wojskowych (niskiej rangi, typu „punktualnie przychodziłem do roboty”). Na środku umieszczono fotografię prezydenta z odręczną dedykacją: „Jasonowi w dowód wdzięczności za oddaną służbę”. No, wkrótce będziemy mogli się o tym przekonać.

Brakowało przedmiotów lub rzeczy o charakterze osobistym --- portretu mamy i taty, albumu ze zdjęciami, modeli na biurko, pamiątek, starych listów czy rachunków. W oderwaniu od pozostałych szczegółów nie miało to większego znaczenia, jednak w połączeniu z nimi zyskiwało silną wymowę.

Jennie przeglądała tytuły książek.

--- Powiem ci, co się tu nie zgadza. Facet odznacza się dużą inteligencją, ma bardzo uporządkowany, zdyscyplinowany umysł. Mimo to czytuje książki o chaosie, duchach i wizjach zagłady. To się nie trzyma kupy.

--- Jakie wnioski wyciągasz z tej sprzeczności?

--- Daj mi się nad tym zastanowić.

--- Przekartkujcie wszystkie książki --- poradziłem agentce.

Podszedłem do biurka Jasona, usiadłem i zacząłem przeglądać zawartość szuflad. Na swoim miejscu był każdy ołówek, pieczętka i klips do papieru. śadnych drobnych, śadnych zawieru-szonych papierów, śmieci czy czegoś w tym rodzaju. Porządek i czystość wydawały się wręcz maniackalne i coś sugerowały.

--- Przyszła pani Barnes będzie szczęśliwą kobietą --- rzuciłem.

--- Przyszła pani Barnes trafi do czubków --- odparła agentka. --- Wcześniej sprawdzałam kuchnię. Wewnątrz szuflad na sztuce są nalepki w rodzaju „widelce obiadowe”, „widelce do sałatki”. Szkło i talerze są zapakowane w folię, chociaż stoją w szafkach. Ten facet składa nawet śmieci.

Spojrzałem na Jennie Margold.

--- Przyda się twoje psychologiczne wykształcenie.

--- Barnes przejawia klasyczne skłonności obsesyjno-kompulsywne. To neurotyk, być może cierpi na bakcylofobię.

Chociaż...

104

--- Na co?

--- Lęk przed zarazkami.

--- Dlaczego od razu tak nie powiedziałaś? Uśmiechnęła się. Kocham kobiety, które doceniają moje kiepskie dowcipy.

--- Mam na myśli niepotrzebny lęk. Facet, który go doświadcza, każdego ranka wygotowuje szczoteczkę do zębów.

Nigdy nie wiadomo, co siedzi w człowieku. To bardzo interesujące.

--- Gość wstaje rano i rozmyśla o tym, czy dzisiejszego dnia ma nafaszerować szefa kulami. I ty chcesz powiedzieć, że facet przejmuje się jakimś małym paskudztwem?

Agentka ryknęła śmiechem, a Jennie wydała z siebie cichy jęk.

--- Przypuszczalnie jest jedynakiem --- kontynuowała. ---

Otrzymał bardzo surowe wychowanie. Szkoła wojskowa i trzy lata w piechocie morskiej prawdopodobnie wzmocniły jego wrodzone predyspozycje. Może to mieć jakiś związek z konfliktem z ojcem, o którym wspominał Mark Kinney z despotycznym ojcem, którego do dziś stara się udobruchać i zadowolić. Freud powiedziałby...

--- Wybacz --- przerwałem. --- Czy to ma jakiś związek ze sprawą?

--- Och... słusznie. --- Skinęła głową nieco zaskoczona. ---

Znasz się na swojej robocie. Pamiętasz pewnie, że zaliczyłam morderstwo Belknapów do kategorii przestępstw zorganizowanych. Tego rodzaju przestępstwa są dziełem schludnego, uporządkowanego i kompulsywnego umysłu... i

--- Na przykład umysłu Jasona Barnes'a?

--- Na pierwszy rzut oka, tak. Pasowałby do profilu osobowości.

--- Po chwili dodała: --- Tak jak milion innych facetów w tym kraju.

--- I babek.

--- Niekoniecznie. Seryjne i masowe zabójstwa stanowią formę agresji typową dla mężczyzn.

--- Daj spokój.

105

--- Nie wymyśliłam tego. To fakt statystyczny. Czy wiesz, że we wszystkich więzieniach siedzą tylko dwie lub trzy kobiety będące seryjnymi morderczyniami?

--- No wiesz... może babki nie dają się złapać.

--- Chcesz powiedzieć, że są inteligentniejsze?

--- Bardziej przebiegłe.

--- Miałam cię za inteligentnego --- powiedziała z uśmiechem.

Wróciliśmy do trudnej łamigłówki, jaką był pan Jason Barnes.

--- Pozwól, że coś zasugeruję --- powiedziała Jennie. --- To jedynie wstępna hipoteza. Tylko dziecko mające bardzo wymagającą matkę lub ojca próbuje się im przypodobać poprzez zachowywanie porządku. Jedynie u dzieci poddawanych przezroczystemu nadzoru porządek staje się widzialnym barometrem posłuszeństwa, jeśli nie mają rodzeństwa, które mogłyby obwinić o zrobienie bałaganu.

Postanowiłem, że powiem starszemu bratu, że jest mi winien przysługę. Zostałby skończonym idiotą, gdyby nie mały Sean, którego zawsze można było oskarżyć o to, że przewrócił wszystko do góry nogami.

--- To całkiem przewidywalne. Tacy ludzie są w instynktowny sposób schludni i uporządkowani, niektórzy cofają się

w rozwoju... dostają obsesji... stają się nieznośnie kompulsywni --- kontynuowała. --- Wydaje im się, że mogą zmyć winy lub osiągnąć poprawę poprzez zorganizowanie i uporządkowanie

zewnątrznego otoczenia. Wielu z nich w późniejszym okre

I s
n i
t e
e
r Š
e y
s c
ujia
ą
c t
ar a
s f
pira d
wo
a ,g
cab
hoin
ci e
a tó
Š w
Je p
n s
niy
e c
h
mo
i t
a e
ł r
a a
r p
a e
cju
ę t,y
c
mz
óny
wic
ą h
c .,
Še

było jeszcze za wcześnie na wyciąganie wniosków. W obecnym stadium podejrzewaliśmy istnienie przecieku i szukaliśmy zaginionego agenta. Czy wiecie, jak byłoby nam głupio, gdyby Jason nagle się zjawił, tłumacząc, Še poderwał jakąś laskę w barze i ta zaprosiła go do siebie, aby zrobił

porządek w jej kredensie i przeprasował bieliznę? Na dodatek kilka pobieżnych obserwacji nie może odsłonić emocjonalnej złożoności człowieka. Mimo to zaczęliśmy rozplątywać zawilosci charakteru 106

coraz bardziej dziwnego pana Barnes'a. Wiecie, nigdy nie wiadomo, na co się trafi.

--- Powinniśmy zabrać jego rolodex i notes z adresami ---

powiedziałem Jennie. --- Zwrócimy się też do firmy telefonicznej z prośbą o listę numerów, z którymi się łączył. --- Wskazując na komputer, dodałem: --- Masz ludzi, którzy potrafią rozszyfrować zawartość tego twardego dysku?

Skinęła głową.

--- Jeśli trzeba, będą pracowali całą noc.

--- Przygotuj ich na to.

Spojrzała na mnie uważnie.

--- Czy nie jestem zbyt...

--- Zawsze jesteś. Wyluzuj się. Nasi wiedzą, jak sobie z tym poradzić.

--- W porządku... przepraszam.

--- Rozumiem cię. Chcesz dorwać tych facetów, tak jak my wszyscy.

Nagle przyszło jej coś do głowy i zwróciła się do agentki kartkującej ksiąŜki:

--- Idź do sypialni, weź buty Barnes'a i prześlij je natychmiast do badania. --- Spojrzała na mnie i wyjaśniła: --- Porównamy je z odlewami odcisków butów w ogrodzie. Co o tym sądzisz?

--- Słusznie.

W tym momencie zadzwoniła komórka Jennie. Agentka Margold przedstawiła się i wysłuchiwała uważnie, o co chodzi.

Sprawiła wraŜenie i mówiła takim tonem, jakby była poirytowana.

--- Rozumiem... dobrze... kiedy... aha... gdzie? --- Po chwili powiedziała: --- Helikopter czeka na parkingu. Będę w ciągu dwudziestu minut.

Jennie wyłączyła aparat i przez chwilę wpatrywała się w podłogę.

--- Czegoś takiego jeszcze nie widziałeś --- oznajmiła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez przednią szybę helikoptera dostrzegliśmy trzy lub cztery słupy dymu unoszące się nad drogą numer 495 ---

cieszącą się złą sławą obwodnicą Waszyngtonu --- a tuŜ za nimi długi parking pełen frustratów sięgający aż do północnej Wirginii.

Pilot odwrócił się do nas.

--- Nie mogę wylądować! Gdy zejdem niŜej, będziecie musieli wyskoczyć! Uważajcie na płozy!

Kiedy zdusił przepustnicę, maszyna zawisła jakieś półtora metra nad ziemią i wykonała obrót. Skoczyłem pierwszy i wylądowałem na małym pasie trawy, odwróciłem się i zobaczyłem, Ŝe Jennie leci wprost na mnie. ZdaŜyłem wyciągnąć ręce i agentka Margold wpadła w moje ramiona. Wszystkiemu przypatrywał się stojący w pobliŜu gliniarz.

--- Co tu się stało?

--- Człowieku, nie uwierzysz. Jakiś dupek zaczął strzelać do samochodu --- odpowiedział, wskazując palcem stojący na czele chaotycznej plątaniny rozbitych pojazdów wrak, z którego unosił się czarny kłęb dymu. --- Tam, nie uwierzyłbyś, Ŝe ta kupa tłącego się Ŝelastwa była kiedyś bmw 745i. Doszło do karambolu. Wszyscy jechali około stowy na godzinę... no i mamy coś takiego.

„Coś takiego" oprócz wraku bmw obejmowało około pięć-108

nastu samochodów, od lekko wgniecionych po całkowicie rozbite --- kolaŜ złoŜony z kawałków

rozbitego bezpiecznego szkła, rozdartych kawałków stali oraz pokiereszowanych i poturbowanych ludzi.

--- Pewnie to kolejny przypadek „wściekłości drogowej”...

jasna cholera --- zauważył wstrząśnięty funkcjonariusz.

Na poboczu długości kilkudziesięciu metrów stały stłoczone trzy wozy strażackie, dziesięć karetek pogotowia oraz cała flotylla oznakowanych i nieoznakowanych radiowozów policyjnych z włączonymi kogutami i wrzeszczącymi radiostacjami.

Po prawej zauważyłem zmasowanego niebieskiego forda es-corta otwieranego przez ekipę ratunkową „szczękami Sycia”.

Starsza kobieta krzyczała z bólu, a dwóch ratowników nachylało się przez otwór po szybie, próbując podać jej coś dożywnie. Nad miejscem karambolu krążyły trzy helikoptery sieci telewizyjnych, przekazując na żywo relację o śmierci i zniszczeniu.

W odległości dwudziestu metrów od bmw zauważyłem grupkę gliniarzy, pośrodku której stał jakiś waśniak z komórką w dłoni. Drugą ręką gestykulował, jakby dyrygował niewidzialną orkiestrą lub czymś w tym rodzaju. Ma się rozumieć, był to nie kto inny jak George Meany. Po gestach i języku ciała widać było, że facet nie jest szczęśliwym człowiekiem.

--- Po cholere tu jesteśmy? --- Zapytałem Jennie.

--- Co? --- Agentka Margold sprawiała wrażenie nieobecnej.

--- Skąd wiemy, że karambol spowodowali nasi przyjaciele?

--- Ja... co? --- Jennie nie mogła oderwać oczu od starszej pani, którą usiłowali wyciągnąć z samochodu ratownicy. Podą-

żyłem za jej wzrokiem i spostrzegłem, że ciało kobiety przechyliło się do przodu i znieruchomiało. Walka dobiegła końca.

Członkowie zespołu ratunkowego próbowali złapać oddech, a technicy medyczni usuwali sprzęt. Jennie zrobiła krok w kierunku samochodu, lecz chwyciłem ją za ramię.

--- Nie. Jej już nikt nie pomoże.

--- Ale...

--- Wiem. --- Ścisnąłem jej ramię. --- Skoncentruj się na schwytniu zabójców. Dlaczego tu jesteśmy?

109

Jennie wzięła głęboki oddech.

--- Chodźmy zapytać --- powiedziała cicho.

Podeszliśmy do Meany'ego, który zignorował naszą obecność i nie przestał rozmawiać przez telefon. Z kakofonii dźwięków wyłowiłem urywki rozmowy, której ton trudno byłoby uznać za serdeczny lub uprzejmy. Szczerze powiedziawszy, George wyglądał na lekko spanikowanego ---jak facet, który usłyszał, że jego tyłek znalazł się na linii ognia. Przez krótką chwilę poczułem się prawie winny, że gościa nie lubię. „W porządku, sir”. Otarł pot z górnej wargi. „Nie... tak, sir... oczywiście, sir”.

Rozłączył się.

--- To jakiś pieprzony koszmar --- oznajmił.

--- Skąd wiemy, że to oni? --- Zapytała Jennie.

Meany obliznął wargi i wskazał ręką wrak.

--- To czarne bmw... z tablicy rejestracyjnej wynika, że należy do Merrilla Benedicta.

Nikt nic nie powiedział. Nie było takiej potrzeby. Merrill Benedict był rzecznikiem Białego Domu --- biedakiem pracującym w biurze prasowym, które przypominało przednią część sceny, gdzie

odbywa się szaleńczy taniec podczas koncertu rockowego, facetem mającym wyglądać i przemawiać w taki sposób, jakby odpowiadał na pytania, które w rzeczywistości pozostawiał bez odpowiedzi. Ten mistrz wciskania kitu miał około czterdziestki, drobną budowę ciała, rudawozłote włosy i wygląd nieco przypominający dandysa, chociaż odznaczał się chłopięcą urodą i był przystojny

---y

Nie Œyje? --- Zapytałem George'a.

--- WłaŒnie to by się stało, gdybyś został przecięty na dwoje, Drummond.

--- To on był celem, a pozostali nieszczęŒnicy...

Spojrzałem na nią. Twarz Jennie była blada, oczy zamglone i nieobecne. Panujący wokół chaos i cierpienie wywarły na niej ogromne wraŒenie, tak jak na wszystkich pozostałych. Czasami trzeba zapanować nad uczuciami i zrobić oficjalną minę, aby nie przestraszyć publiczności.

110

--- Fachowe określenie tego, co tu widzisz, to „zniszczenia i straty wśród ludności cywilnej powstałe na skutek działań wojennych” --- powiedziałem. Nie sędzę, aby tym razem tak było.

--- Nie? --- Zapytał Meany, patrząc na mnie z lekkim niedowierzaniem. --- A jakie określenie byłoby właściwe, Drummond?

--- Nie sędzę, byśmy mieli do czynienia z przypadkową jatką. Myślę, Œe zabójcy chcieli dokonać czegoś spektakularnego.

George pokręcił głową.

--- WłaŒnie tego potrzebowałem --- rzekł drwiąco. --- Nie dopieczona teoria prawnika, który jest niedopieczonym dupkiem. --- UŒmiechnął się, a raczej spojrzał szyderczo w moją stronę, i dodał. --- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, Drummond, wyciągnę wnioski po wysłuchaniu opinii zawodowców. --- W tym momencie przypomniałem sobie, dlaczego nie lubię tego gnojka.

W odróŒnieniu od Meany'ego Jennie usłyszała, co powiedziałem.

--- Dlaczego? --- Zapytała. --- Dlaczego mieliby... Po prostu nie rozumiem... Nie widzę...

--- Powinniśmy się nad tym zastanowić --- odparłem, chociaż nie znałem jeszcze odpowiedzi.

Zastanawiałem się nad tym przez moment. Bez wątpienia istniały tysiące prostszych i mniej rzucających się w oczy sposobów zamordowania Merrilla Benedicta --- zasadzka na podjeździe przed domem, trucizna w paŒcie do zębów --- bez Œwiadców, komplikacji i Œlepej brutalności. Pomyślałem, Œe właŒnie o to chodziło --- Œe decyzja zamordowania Merrilla Benedicta w biały dzieŒ, na zatłoczonej autostradzie, w najgorŒszej moŒliwej porze, miała podkreŒić potwornoŒć tego wydarzenia, wzbudzić bojaŒŒ i odrazę. Wiesz, Œe jeśli wrzucisz kamieŒ do wody, na tafli pojawia się zmarszczki. Niewiarygodne.

--- Jak dotąd mamy siedem ofiar --- wymamrotał nieco 111

zaszokowany Meany. --- Dwudziestu dwóch rannych, kilku w stanie krytycznym.

Przed chwilą było juŒ oŒmiu zabitych i dwudziestu jeden rannych, lecz przy takich koszmarach diabeł nie tkwi w szczegółach.

--- Dzięki Bogu, mamy godzinę szczytu. Nie ma Œadnych dzieci --- skomentował George.

--- Sami rodzice --- odpowiedziałem. Nie trzeba było dodawać, Œe wiele dzieci czekało, aŒ w drzwiach pojawi się Œaniający się ze zmęczenia tata lub mama. Teraz zamiast nich w drzwiach stanie ponury detektyw ze złą wiadomością wypisaną na twarzy. Spojrzałem na Jennie, lecz odwróciła wzrok.

--- Są jacyŒ Œwiadkowie? --- Popatrzyłem na George'a.

--- Co?

--- Świadkowie, George.

--- Ach... cóŜ, policja zbiera zeznania. Widzisz panią obok karetki... w niebieskiej spódnicy? --- Zwrócił się do Jennie i wskazał ręką. --- Twierdzi, Őe coś widziała. Przydajcie się na coś i sprawdźcie, co z niej wyciągnęli.

Kobieta była właśnie przesłuchiwana przez parę detektywów.

Jennie mignęła im legitymacją FBI i poprosiła, aby zebrali ślady prochu. Ze zdziwieniem stwierdziłem, Őe nie sprzeciwili się i posłusznie wykonali polecenie. Fakt, sytuacja na autostradzie była daleka od normalnej --- nie wspominając o ogromnej liczbie ofiar, o tym, Őe FBI musiało być niezwłocznie powiadamiane o wszystkich powaŜniejszych wypadkach, oraz o tym, Őe z helikopterów wyskakiwali kolejni federalni. Miejscowi gliniarze zaczęli wyczuwać, Őe mają do czynienia z czymś powaŜniejszym od ataku wściekłości drog

Jeo

nw

n e

i j .

zapytała kobietę o nazwisko. Okazało się, Őe to Carol Blandon, wiek sześćdziesiąt jeden lat, zamieszkała w Montgomery, stan Maryland itd. ChociaŜ nie interesowały nas jej personalia, trzeba było dokonać oceny świadka przed przejściem do sedna. Pani Blandon drŜącą ręką przyciskała zakrwawiony bandaŜ do rany nad lewym okiem. Sprawiała wraŜenie przygnębionej i nieco rozkojarzonej. Była jednak dość przytomna,

112

wydawała się wiarygodna, chociaŜ nieco opryskliwa, co w obecnych okolicznościach było całkiem zrozumiałe. Jennie poprosiła ją w końcu uspokajającym, uprzejmym tonem, aby opisała, co się wydarzyło.

--- Cóż... Jechałam trzecim pasem... wiecie, pasy są cztery...

Za tym czarnym wozem jechały trzy samochody. --- Przerwała na chwilę, przyglądając się Őelastwu, które jeszcze niedawno było bmw nieszczęsnego Merrilla Benedicta. --- Słuchałam radia... Nie pamiętam, co to było, i... i... nagle zobaczyłam męŜczyznę, który wstał i wysunął górną część tułowia przez szyberdach.

Był to bardzo waŜny fakt.

--- Widziała pani, jak wstawał?

--- Kiedy go zobaczyłam, mógł juŜ stać. Co za róŜnica?

--- Ma pani rację. Őadna. --- RóŜnica polegała na tym, Őe w tej chwili pani Blandon z kluczowego świadka stała się ogólnym świadkiem zdarzenia, zakładając, Őe udałoby się nam doprowadzić do procesu.

--- Czy zapamiętała pani, jak wyglądał?

--- Nie. Wszystko rozegrało się bardzo szybko.

--- Pamięta pani markę samochodu? --- Jennie zadała kolejne pytanie pani Blandon.

--- Ja... nie mam pojęcia.

--- Kolor, liczbę drzwi? Czy był to SUV, czy sedan... cokolwiek? Bardzo nam pani pomoŜe.

--- Ten wóz jechał wewnętrznym pasem, załaniały go inne samochody. I tak nie rozpoznałabym marki... nie znam się na tym.

Wymieniliśmy spojrzenia z Jennie.

--- Proszę nam opowiedzieć, co się stało.

--- W porządku. Ten młody mężczyzna wytknął tułów przez szyberdach. Dziwnie to wyglądało. Pomyślałam sobie, że to jakiś dzieciak z ogólniaka... --- Potrząsnęła głową. --- Później spostrzegłam, że ma coś na ramieniu... niezbyt dużego... coś przypominającego rurę, z której buchnął ogień.

--- Nie karabin... ale rurę? --- Zapytałam.

113

Popatrzyła na mnie przez chwilę.

--- Tak, rurę. A później... później, mój Boże... rozpętało się piekło. Musiałam przestać patrzeć. Samochody wpadały jedno na drugie... nacisnęłam hamulec i zostałam uderzona z tyłu...

i... i... słodki Jezu, to było okropne.

Wzięłam Jennie na stronę, tak aby pani Bandon nie mogła nas słyszeć.

--- Ona opisała ręczną wyrzutnię przeciwpancernych pocisków kierowanych, w skrócie LAW. Facet musiał oddać strzał

z dachu. Gazy wylotowe powstające przy strzale muszą mieć ujście, w przeciwnym razie się usmażysz.

Jennie skinęła głową i wskazała na zjazd z autostrady w odległości około stu metrów od miejsca, w którym staliśmy.

--- Pewnie tędy uciekli. Odjechali, jakby nic się nie stało.

--- Masz rację. Może jakiś kierowca lub jedna z ofiar znajdujących się w szpitalu lepiej widziała ich samochód.

Powinniśmy to ustalić.

Położyła mi dłoń na ramieniu.

--- Poproszę George'a, żeby zlecił to policji --- powiedziała ła. --- Zwrócę się też do miejscowej stacji telewizyjnej, aby wyemitowała komunikat z prośbą o pomoc.

W tym momencie zadzwoniła jej komórka i Jennie odeszła na bok, zostawiając mnie z razem z panią Bandon.

Usłyszałem, jak mówi: „Taak... aha. Co?... Kurczę... Śartujesz”.

Spojrzała w moją stronę i przewróciła oczami. „Nie... mówię poważnie, to jakieś Śarty”. Zrobiła krótką pauzę. „W porządku, powiedz mi wszystko, co wiesz... W porządku --- wszystko, co sądzisz, że wiesz”.

Słuchała przez dwie kolejne minuty, co jakiś czas przynag-lając agenta z drugiej strony. W końcu powiedziała: „Rozumiem”, a po chwili: „Przynajmniej godzinę. Nasz helikopter odleciał. Nie, nie mogę... Zadzwoń do Marka Buttermana.

Sprawdź, czy może tam pojechać. Nie chcę, aby zatarto ślady”.

Schowała telefon, wzięła kilka głębszych oddechów i oznajmiła:

114

--- Nie uwierzysz.

Spojrzałem na pobojowisko wokół nas.

--- Przekonajmy się.

--- O dziewiętnastej sędzia Fineberg otworzył drzwi frontowe swojego dużego, uroczego domu w Betesda i wyleciał w powietrze.

--- Philip Fineberg?

--- Tak. Słyszałeś o nim?

--- Co nieco. Jak to możliwe... Czy członkowie Sądu Najwyższego nie mają zapewnionej ochrony?

--- Sędziowie Sądu Najwyższego mają własną ochronę ---

to zbieranina emerytowanych policjantów... byłych federalnych... i innych gości dorabiających sobie na boku. Moje biuro zajmuje się wydawaniem im zezwoleń, sprawdzaniem procedur i koordynowaniem wspólnych przedsięwzięć. Stanowią zgrany zespół, nie są jednak ochroniarzami. Po prostu nie oczekiwali...

--- Czego?

--- Funkcjonariusz prowadzący dochodzenie na miejscu nie jest pewien. --- Nieco poirytowana dodała: --- Mam po dziurki w nosie agentów z wykształceniem prawniczym. Zadaj im proste pytanie, a usłyszysz dziesięć zdań w trybie warunkowym.

Wiesz, co mam na myśli?

Racja.

--- Co ci powiedział?

--- Agent ochrony, który odwiózł sędziego, powiedział, że do wybuchu doszło przy drzwiach frontowych. W domu nie ma większych zniszczeń. Fineberg jest jedyną ofiarą śmiertelną.

--- Są ślady odłamków?

--- Taak... coś w tym rodzaju. Nasz człowiek sądzi, że była to jakaś bomba odłamkowa. Fineberga niemal rozerwało na dwoje.

Zastanowiłem się przez chwilę.

--- Bomba została umieszczona na zewnątrz drzwi.

--- To prawda. --- Spojrzała na mnie. --- Jesteś na liście...

masz ochotę spróbować?

115

--- Jasne. Jaki system ochrony zainstalowano?

--- Alarm elektroniczny. Czujniki na zewnątrz, kamery w środku. Nowoczesne urządzenia... przypuszczalnie zaplombowane. Po jedenastym września mają je wszyscy członkowie Sądu Najwyższego.

--- Kamery rejestrują obraz czy dają jedynie podgląd?

--- Rejestrują wszystko na taśmie. Nagrania przechowuje się przez dwadzieścia cztery godziny, a następnie wykorzystuje ponownie.

--- Przypuszczalnie zabójcy umieścili ładunek wcześniej.

--- To miałoby sens. --- Agentka Margold pomyślała przez chwilę, a następnie wyciągnęła właściwe wnioski. --- Przejrzemy taśmy, aby sprawdzić, czy się nagrali.

--- Po tym, co widzieliśmy dzisiaj rano, można zało-

żyć, że znali środki bezpieczeństwa... może nawet system zabezpieczeń.

--- Błędne założenie --- odparła Jennie. --- Secret Service i ludzie chroniący członków Sądu Najwyższego to dwie odrębne formacje.

--- Pomyśl, ile można kupić, mając sto milionów dolarów.

I kogo.

--- W porządku... Nie wykluczę tej możliwości.

Usiłowałem odtworzyć, jak do tego doszło, zastanawiając się, jak sam przeprowadziłbym taką akcję.

--- Oglądając taśmy, może zauważyć scenę dostarczenia jakiejś przesyłki. FedEx, UPS czy czegoś w tym rodzaju.

Potrząsnęła głową.

--- Niemożliwe.

--- MoŜliwie.

--- Wszystkie listy i paczki s zbierane i sprawdzane pod ktem obecnoœci œrodków wybuchowych i toksycznych. Nawet pracownicy, ktrzy przynosz je do domu. To standardowe œrodki ostroŝnoœci od czasu ataków przy uŝyciu wglika i rycyny.

--- Czy powiedziaem, Ŝe bomba znajdowaa si w paczce?

--- Ach... chodzi ci...

116

--- Walnie. Kurier, mŝczyzna lub kobieta, mg opuœci paczk, a nastpnie umieœci œrodek wybuchowy w pobliŝu drzwi frontowych.

--- Jak?

--- Pochyli si, jedn rk pooŝy paczk przy drzwiach, a drug niepostrzeŝenie wsun adunek wybuchowy.

Zastanowia si nad tym przez chwil i powiedziaa:

--- Mogo tak by, prawda?

Skinem gow.

--- To idealne miejsce na zasadzk. Fineberg musia sta nieruchomo przynajmniej przez kilka sekund, aby otworzy drzwi.

--- Fakt... nie pomyœlaam o tym.

--- Jeœli w pobliŝu drzwi skrzaki, bomba moga zosta ukryta walnie tam. Powiedziaeœ, Ŝe niemal rozerwao go na dwoje?

--- Nasz agent uwaŝa, Ŝe do eksplozji doszo na wysokoœci pasa.

--- To nie ma sensu. Zwyczajny œrodek wybuchowy lub mina oderwayby mu stopy lub nogi. --- Przypomniaem sobie o recznej wyrzutni pociskw przeciwpancernych, ktrej uŝyto na autostradzie, i przyszed mi do gowy upiorny pomys. ---

Chyba Ŝe bya to Skaczca Betty.

--- Skaczca Betty?

--- Mina uŝywana przez armię.

--- Powiedz mi o niej coœ wicej.

--- Bardzo popularna... maa... trudna do wykrycia goym okiem, szczególnie gdy zostanie dobrze zamaskowana. Wtykasz j. w ziemi w taki sposb, Ŝe wystaje na pi centymetrw. Po naciœniciu detonatora eksploduje may adunek, ktry wyrzuca min na wysokoœ okoo jednego metra, gdzie dochodzi do wybuchu.

--- Czy Fineberg musiaby nastpi na min?

--- Egzemplarze fabryczne maj zapalnik naciskowy, moŝna je jednak zmodyfikowa w taki sposb, Ŝe do eksplozji dochodzi w wyniku dotknicia drutu rozcignitego nisko nad ziemi, min moŝna rwnieŝ zdetonowa za pomoc nadajnika.

117

--- Mogiby zatem...

--- Tak. Z ulicy dom obserwuje jakiœ facet. W chwili gdy Fineberg dotyka kamki, Pan Przyjemniaczek detonuje min pilotem.

--- Dobry Jezu, czy przed czymœ takim moŝna si obroni?

--- Walnie o to chodzi, Ŝe nie bardzo.

--- Czyŝbym coœ przeoczya?

--- Pomyœ o ich liœcie. Nie moŝemy temu zapobiec.

Skina gow.

--- Przypomniałam sobie coś ważnego --- coś, o czym zapomnieliśmy. Nie sugeruję, że... --- Spojrzała na wrak bmw. --- Broń przeciwczołgowa... Skacząca Betty... to wojskowe uzbrojenie.

--- I...

--- Sprawcy wiedzą, jak się nią posługiwać? Tak?

Ano tak.

Jennie pobiegła do Meany'ego, aby poinformować go o kolejnym zamachu, naszych domysłach na temat broni, której użyto, oraz tego, co to może oznaczać w sensie nowych tropów śledztwa.

Nie mając nic lepszego do roboty, wyciągnąłem telefon komórkowy i włączyłem po raz pierwszy tego dnia. W małym okienku przeczytałem, że z dziesięć razy dzwonił do mnie ktoś mający numer kierunkowy 703. Nawiasem mówiąc, CIA podobnie jak armia przywiązuje ogromną wagę do hierarchii i stałej łączności. Oczywiście jako prawnik byłem przyzwyczajony do działania w pojedynkę, podejmowania samodzielnych decyzji i odpowiadania wyłącznie przed klientem i wysokim sądem. Przyzwyczajenie się do hierarchii słuźbowej nastęrczało mi pewnych trudności.

Postanowiłem mieć to z głowy i zadzwoniłem do Phyllis.

Decydując się na rozmowę w otwartym paśmie, popełniałem pewnie jakieś poważne nadużycie, jednak zważywszy na helikoptery latające nad głową i to, że sędzia Sądu Najwyższego wyleciał w powietrze przed drzwiami własnego domu, względy poufności były najmniejszym z naszych zmartwień.

118

Phyllis sprawiała wrażenie mocno poirytowanej i przez kilka chwil przypominała mi, że nie tylko ja pracuję nad tą sprawą. Później cierpliwie wysłuchiwała najnowszych wiadomości, a następnie zadała kilka pytań, na które potrafiłem udzielić odpowiedzi, i kilka innych, na które odpowiedzieć nie mogłem.

--- Nie pamiętam gorszego wieczoru --- rzuciła na koniec.

Miałem ochotę odpowiedzieć: „A jedenasty września?”. O ile pamiętam, ludzie CIA nie zakończyli tego dnia zwycięską paradą Constitution Avenue, przystrojeni laurami. W tym, co powiedziała, mogła się jednak kryć pewna racja. Wieczorem jedenastego września najgorsze było już za nami, z wyjątkiem szoku, pogrzebu, sprzątnięcia i zemsty.

--- Ranek też nie był szczególnie uroczy --- zauważyłem.

--- Wydarzenia tego ranka były jedynie wstępem.

--- Słusznie. Należy oczekiwać, że nowy dzień rozpocznie się kolejnym uderzeniem --- zasugerowałem.

--- Oczekiwanie, że ci ludzie będą postępować w sposób przewidywalny, może okazać się błędem. Do tej pory nie postępowali.

--- Chciałaby się pani założyć?

--- Nie. To wszystko jest bardzo tajemnicze --- zmieniła temat. --- Powód zamordowania Merrilla Benedicta wydaje się oczywisty, prawda?

--- Na to wygląda. Podobnie jak Belknap był zaufanym człowiekiem prezydenta, a biorąc pod uwagę pracę, którą wykonywał... Jego nieobecność na jutrzejszej porannej konferencji prasowej w Białym Domu będzie bardzo wym

--- o

w

F n

a a

kt. A Fineberg?

Dobre pytanie. Poszukiwanie związków ma ogromne znaczenie w każdej sprawie kryminalnej -- są naprawdę niezastąpione, jeśli nie masz nic innego. Właśnie dlatego uznałem jej pytanie za nieco podchwytliwe.

Sędzia Phillip Fineberg nie był bliskim zaufanym nikogo znanego. Chociaż niepochlebne mówienie o zmarłych sprawia nie ból, muszę przyznać, że ten facet był kutasem. Miał około 119 siedemdziesięciu lat i był typowym jajogłowym sprowadzonym z wydziału prawa w Yale dwie kadencje prezydenckie temu, co przeklinał każdy następny szef Białego Domu. Prasa określała go, z typową dla siebie delikatnością, jako zrzędliviego i obra-zoburczego, co w dziennikarskim Sargonie oznacza pieprzonego dupka. Fineberg tyranizował i zastraszał wszystkich prawników, którzy stawali przed Sądem Najwyższym, nawet jeśli występowali w sprawie, którą sam popierał.

American Bar Association mogłoby rozdawać bilety loteryjne uprawniające do szczania na jego nagrobek. Poglądy prawne Fineberga były irracjonalne --- facet zyskał sobie wątpliwą sławę, ogłaszając zdanie odrębne znieważające stanowisko większości i mniejszości. Jego ośmiu braci z Sądu Najwyższego z rozkoszą zaciągnęłoby faceta w ciemną uliczkę i dało mu porządny wycisk. Niestety, ktoś ich ubiegł.

Szczerze powiedziawszy, w wielu środowiskach śmierć Fineberga byłaby powodem do cichej radości, dlatego jego zamordowanie nie miało dla mnie najmniejszego sensu.

--- I co? Dostrzegasz jakieś związki? Może facet był po prostu wygodnym celem?

--- Nie sądzę, aby takie związki istniały.

Najwyraźniej mnie sprawdzała, ponieważ warknęła:

--- Lepiej się postaraj, Drummond. W tym mieście nie można narzekać na brak potencjalnych celów. Musieli go wybrać z jakiegoś powodu. Czy nie?

--- Ma pani rację.

--- Nie otrzymałeś tego zadania, aby przyglądać się beczynnemu biegowi zdarzeń. Zabójcy nie są głupi, dlatego i ty nie możesz sobie na to pozwolić.

Wyteściłem się i zastanowiłem jeszcze głębiej.

--- Może Fineberg to przynęta.

--- W jakim sensie?

--- Może jego śmierć miała zasiać wątpliwości i pomieszać nam szyki. Wyprowadzić nas w pole i zmusić do tracenia czasu oraz cennych zasobów na podążanie ślepią uliczką. Wie pani...

--- Tak... to możliwe. W Waszyngtonie mieszka wielu wa-

120

nych ludzi --- zauważyła po chwili ciszy. --- Nasze możliwości zapewnienia im ochrony są ograniczone. Jeśli zmuszą nas do rozproszenia sił, ich zadanie stanie się łatwiejsze.

--- Słusznie. --- Szefowa chciała kontynuować swój wywód, więc przeszedłem w tryb słuchania.

--- Popędzają nas --- dodała. --- W ciągu jednego dnia zamordowali trzech ważnych urzędników. Nie możemy udawać, że nic się nie stało, prawda? Musimy ujawnić prawdę opinii publicznej.

--- Może powinniśmy zrobić to wcześniej.

--- Nie bądź naiwny. Istniały powody, aby wybrać taki sposób postępowania, jaki przyjęliśmy.

--- W celu uniknięcia kłopotliwej sytuacji?

--- Daj spokój, Drummond. Dzisiejszego ranka nikt rozsądny nie mógłby tego powiedzieć. Wszyscy pragnęliśmy jednego ---

uniknąć hysterii. Każda osoba w tym mieście z choćby najmar-niejszym tytułem umieszczonym

przed nazwiskiem błagałaby nas o ochronę. Ktoś musiałby dokonać selekcji potencjalnych ofiar.

--- Proszę kontynuować.

--- Zranilibyśmy uczucia wielu ludzi, zyskali wielu wrogów.

Zrozum, jesteśmy w środku kampanii i prezydent chce tego uniknąć za wszelką cenę.

Pomyślałem, że to ma sens. Przypomniałem sobie czasy zimnej wojny, kiedy garstka ludzi z Pentagonu otrzymała specjalną przepustkę upoważniającą ich do ewakuacji na pierwszy sygnał o zbliżającym się ataku jądrowym. Mieli przeczekać wielką katastrofę w bunkrze zbudowanym we wnętrzu góry, w miejscu, o którym nie wiedział nawet Bóg Wszechmogący, by pojawić się ponownie, kiedy liczniki Geigera przestaną dostawać ataku serca. Była to swoista przepustka uprawniająca do opuszczenia więzienia, współczesny odpowiednik biletu do arki Noego. Dla pozostałych było to oficjalne potwierdzenie zbyteczności. Na szczęście wielki atak nigdy nie nastąpił, obyło się więc bez zranionych uczuć --- nikt nie został pozostawiony i nie czuł się podle z tego powodu.

121

Tym razem było inaczej. Prezydent prowadził kampanię i wielu by mu tego nie wybaczyło, a przeciw miał już wystarczająco dużo wrogów.

--- Zrozumiałem.

--- Nie powinnam ci tego wyjaśniać.

Słusznie.

Nigdy nie jest przyjemnie, gdy szef dobierze ci się do tyłka.

Wolałem nie narażać się tej starszej damie, która mogła umieścić cyjanek w moim cygarze lub zrobić coś w tym stylu. Nawiasem mówiąc, jeśli nie zrozumieliście, co miałem na myśli, szefowa była śmiertelnie poważna. Trup słał się gęsto, a wkład Seana Drummonda miał polegać na wyjaśnieniu, jak do tego doszło.

Ważniejsze było jednak dlaczego, ponieważ na tej podstawie moglibyśmy ustalić, kto to zrobił.

Zapytałem, czy dowiedzieli się czegoś nowego, i usłyszałem, że nie uczyniono żadnych postępów, chociaż raporty z całego świata ciągle napływały. Zapewniła, że powiadomi mnie, gdy się czegoś dowiedzą. Innymi słowy, spieprzaj.

Rozmowę zakończyła informacją, że Jennie, Meany i ja mamy wrócić do głównego sztabu kryzysowego na spotkanie o dwudziestej pierwszej, aby zapoznać się z postępami śledztwa.

Zacząłem się zastanawiać, czy ten dzień w ogóle się skończy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wieczorne spotkanie rozpoczęło się od raportu otyłego patologa FBI o ziemistej twarzy, który przyniósł ze sobą kilka pomocy wizualnych, aby wspomóc naszą wyobraźnię i zachęcić nas do dyskusji. Informacje, które przekazał, nie okazały się szczególnie przydatne. Uznałem jednak, że wszystkim przyda się odświeżający, rześki powiew.

Mieliśmy za sobą długi i wyczerpujący dzień, pora była późna, a wykład z patologii przypominał zajęcia z wychowania seksualnego dla szóstoklasistów --- wszystko mieliśmy pokazane na obrazkach.

Pomyślałem, że urzędasy dostosowały się do obłąkańczego tempa działania zabójców, nie było bowiem wcześniejszego rozgardiaszu podczas zajmowania miejsc. Na stole czekały kartki z nazwiskami, notatniki i zatemperowane ołówki, a nawet butelki z wodą. Doliczyłem się tych samych osób, które uczestniczyły w porannym spotkaniu, z wyjątkiem mojego wielkiego szefa, Jamesa Petersona, który, jak sądzę, czaił się gdzieś w mrocznych zakamarkach Langley i paskudnie coś knuł. Bardziej prawdopodobne było jednak, że skorzystał z okazji zdystansowania się od tej sprawy.

Bystry gość.

Prawdę powiedziawszy, byłem nieco zdumiony widokiem dyrektora Townsenda bębniącego paluchami o blat stołu i ob-123

serwującego przebieg tego walnego zgromadzenia. W końcu uznałem, że jego obecność ma sens. Zważywszy na to, że w szufladach miejscowej kostnicy spoczywały zwłoki szefa personelu Białego Domu, rzecznika prezydenta i sędziego Sądu Najwyższego, wybranie się na musical do Centrum Kenne-dyego nie było najlepszym pomysłem. Z drugiej strony zrezygnowanie z urzędniczego dystansu i pozostanie na posterunku, chociaż wszyscy wiedzieli, że nadciąga burza --- na dodatek zajęcie miejsca z przodu bez profilaktycznego użycia biurokratycznych warstw ochronnych --- wymownie świadczyło o charakterze człowieka.

Z ulgą stwierdziłem, że pan Townsend nie sprawiał wrażeń wkurzonego, oszalałego z rozpaczy, a nawet markotnego.

Wyglądał na skupionego i niewzruszonego, jakby był to zwyczajny dzień, zwyczajne śledztwo i zwyczajna robota. Oczywiście-

cie było inaczej. Dobre przywództwo w czterech dziesiątych polega na tym, aby być na miejscu, a w szczęściu, by wyglądać tak, jakby się dowodziło.

W każdym razie mieliśmy cholernie gorący dzień --- dosłownie i w przenośni --- i nikt nie zdążył zmienić ubrania ani wziąć prysznicu, a sala konferencyjna nie miała okien, więc w środku panował lekki smród, tyle że było to najmniejsze z naszych zmartwień.

Już po dwóch minutach na twarzach zebranych pojawił się kamienny chłód, zaczęli ukradkiem zerkać na zegarek i czekać, aż Doktor Sztywny zabierze swoje obrazki. Właśnie wtedy dostrzegłem coś interesującego i cennego.

Kiedy patolog zakończył opis anatomicznego spustoszenia dokonanego w domu Belknapów, na ekranie pojawiły się nowe zwłoki --- chuderławie ciało starszego człowieka spoczywające na boku na werandzie domu.

Wystarczył rzut oka, aby wiedzieć, że facet nagryzmolił właśnie swój ostatni nieczytelny protest. Doktor wskazał na slajd.

--- Fineberg został rozerwany niemal na dwie części, które trzymają się razem tylko na kręgosłupie. Po rodzaju odniesio-124

nych ran nawet laik mógłby stwierdzić, że jego śmierć była natychmiastowa. Do czasu zakończenia autopsji nie mogę podać dokładnej przyczyny zgonu... spójrzcie jednak na to. --- Po tych słowach wyświetlił kolejny slajd. --- Widzicie prawy bok Fineberga? Rozległa rana tułowia wskazuje, że ta strona przyjęła główną siłę wybuchu.

Kolejne fotki przedstawiały barwne zblżenia wnętrza Fineberga, odsłoniętą klatkę piersiową i tym podobne szczegóły.

--- Głębokie uszkodzenie tkanek i duża ilość prochu na skórze denata wskazują, że do wybuchu doszło mniej więcej w odległości metra od niego --- kontynuował lekarz. --- Sądząc po kącie ran wlotowych, ładunek w chwili eksplozji znajdował się na wysokości około metra nad ziemią. Interesujące, prawda?

Do wybuchu doszło na poziomie gałki u drzwi.

W tym momencie przerwał, aby zebrani mieli czas na przeanalizowanie nowych możliwości, które to stwarzało. Pan Gene Halderman z Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego w zamyśleniu pocierał brodę.

--- Banalna sprawa, umieścili ładunek w gałce u drzwi --- powiedział.

--- To wykluczone --- zaprzeczył patolog. --- Nie odnaleźliśmy śladów mosiądzu ani nawet mosiężnej emalii. Wybuch wyrzucił setki cząstek zawierających tlenek żelazowo-gliniany, mieszaninę maleńkich śrucin i grubszych odłamków o ostrych, nierównych krawędziach, być może pochodzących z łuski pocisku. Nie wiemy, co to oznacza. Zajmujemy się zwłokami, nie ładunkami wybuchowymi. Fragmenty odłamków i ślady prochu przesłaliśmy...

W tym momencie George Meany odsunął krzesło do tyłu i wykrzyknął:

--- Chwileczkę... proszę poczekać! --- Przez chwilę wpatrywał się w zdjęcie. --- Z pana opisu... wynika, że... --- Po tych słowach zrobił kolejną pauzę, aby przyciągnąć uwagę obecnych. --- To mi wygląda na... Skoczną Nancy. --- Spojrzał na Pozostałych i widząc ich zdumione twarze, dodał: --- Jeśli nie wiecie, co to takiego... --- Po tych słowach dostarczył ignoran-125

tom i prostaczkom krótkiego opisu Skocznej Nancy oraz tego, jak skutki działania tej broni odpowiadają ranom odniesionym przez Fineberga. Na koniec oznajmił: --- Nawiasem mówiąc, analizujemy kolejną poszlakę, o której powinienem wspomnieć.

Policjny śledczy badający zabójstwo Merrilla byli zdania, że sprawcy użyli karabinu. Po bliższym zbadaniu jego samochodu stwierdziłem, że został poważnie uszkodzony i spłonął. Chociaż nie można tego stwierdzić z całą pewnością, podejrzewam, że zamachowcy użyli ręcznej wyrzutni pocisków przeciwpancernych.

Jego szef, Townsend, siedział z szeroko otwartymi oczami i kiwał głową, a George zdobywał kolejne punkty.

Pani Hooper z szacunkiem i podziwem spojrzała na to cudowne dziecko kryminalistycznej dedukcji.

Gene Halderman przechylił się na krześle i przeczesał włosy dłońmi, bez wątplenia myśląc sobie: Kurczę, za moich czasów...

Jennie uśmiechnęła się do mnie speszona. Odpowiedziałem uśmiechem.

Istny George, co można poradzić?

--- No cóż... myślę, że może to być... nowy, bardzo ważny trop --- kontynuował George. --- W jaki sposób sprawcy zdobyli ściśle kontrolowany, nowoczesny sprzęt wojskowy?

Nikt nie miał na to gotowej odpowiedzi.

--- Słuchałeś w wojsku, George? --- Zapytał po chwili Mark Townsend.

--- Nie... wstąpiłem do FBI po ukończeniu college'u.

--- Skąd znasz się na wojskowym sprzęcie i uzbrojeniu?

--- Staram się być na bieżąco, sir. Niedawno czytałem o różnych typach min. Kiedy dowiedziałem się o obrażeniach odniesionych przez sędziego, pomyślałem...

--- Czy jesteś świadom, że byłem dowódcą plutonu piechoty morskiej w Wietnamie?

--- Tak... chyba o tym słyszałem.

--- A słyszałeś, że nadal mam odłamek w lewym biodrze?

Może zainteresuje cię, że pochodzi z tego samego rodzaju broni, który próbujesz opisać.

126

--- Przykro mi to słyszeć. Czy to bardzo bolesne?

Townsend utkwiał w George'u swoje nieruchome rybie oczy.

--- Skoczna Nancy? Poprawna nazwa tej miny to Skacząca Betty.

George spojrzał na Jennie Margold, która akurat wydłubywała coś spod paznokcia, a następnie odwrócił się do przełożonego.

--- Przejęczyłem się. Oczywiście, miałem na myśli Skaczącą Betty.

--- Oczywiście. --- Po tych słowach Townsend utkwiał spojrzenie swoich nieruchomych rybich

oczu w mojej skromnej osobie: --- Ty jesteś Drummond, tak?

--- Tak, sir.

--- Byłeś na miejscu zamachu?

--- Tak.

--- Przekazano ci informacje o śmierci Fineberga? --- Pytanie to było najwyraźniej retoryczne, ponieważ kontynuował: ---

Może masz inne obserwacje, którymi chciałbyś się z nami podzielić... osobiście?

Phyllis uniosła brwi, a ja odchrząknąłem.

--- Cóż... agentka Margold odkryła inne ważne ślady.

Jennie podniosła wzrok znad paznokci.

--- Do rzeczy --- odrzekł Townsend.

Skoro tego chciał...

--- Podczas przeszukania w domu Jasona Barnes'a znaleźliśmy kilka podręczników wojskowych. Początkowo nie zwróciłem na to większej uwagi.

--- Tak?

--- Jednak na miejscu zamachu agentka Margold przypomniała mi, że jeden z nich był poświęcony obsłudze ręcznej wyrzutni pocisków przeciwpancernych.

--- Tak?

--- Inny podręcznik dotyczył min wojskowych.

Zapanowała tak wielka cisza, że usłyszałbyś dźwięk upadającej szpilki.

W rzeczywistości był to odgłos walących się na podłogę dwóch ton gówna. Chuck Wardell pochylił się do przodu.

127

--- Mogą istnieć tysiące niewinnych sposobów wyjaśnienia tego faktu.

--- Bez wątpienia --- zareagowała błyskawicznie Phyllis. ---

Czy nie powinniśmy się jednak skoncentrować na tych, które nie są niewinne, Charles?

--- Ja... ja nie mogę w to uwierzyć --- wyjąkał Wardell. ---

Jason Barnes jest świetnym, lojalnym agentem. Nie zamierzam...

siedzieć beczynie... i patrzeć... jak twoi ludzie urządzają mu lincz... i...

Abstrahując od konwulsyjnej składni, podziwiałem Wardella za to, że próbuje chronić tyłek Barnes'a. Na chwilę pogrążyłem się w zadumie, uderzony faktem, że gdyby mój cenny tyłek znalazł się w opałach, nie mógłbym liczyć na żadne związki plemienne, i że nikt w tym pokoju nie ruszyłby mi z odsieczą.

Spojrzałem na Phyllis, lecz wydawała się zajęta obserwowaniem Wardella. Popatrzyłem na Jennie, która skinęła mi głową i uśmiechnęła się. Była naprawdę milutka. Odwzajemniłem jej uśmiech.

Pomyślałem, że pilnie potrzebuję nowych przyjaciół. Wiedziałem, że jeśli szybko nie zacznę robić postępów, marnie się to skończy --- w tym zespole miałem najniższą rangę.

Tymczasem, nie czekając, aż zrobi się naprawdę nieprzyjemnie, dyrektor Townsend podkreślił swoją władzę, informując Wardella:

--- Nikt tu nie linczuje Jasona Barnes'a.

Pozostali skinęli głowami na znak, że na tej sali nie ma ludzi skorych do pospiesznego linczu.

--- Brak dowodów nie musi być dowodem ich braku --- rzekł po chwili Townsend z naciskiem. --- Wszystko, co tu usłysza-

łem, to poszlaki.

Tym razem zgromadzeni jak jeden mąż skinęli głowami i w ten sposób odzyskaliśmy krzytyę spokoju. Townsend spojrział na zebranych i zapytał z odrobiną ironii w głosie:

--- Czy ktoś może mi powiedzieć, co wiemy o Jasonie Barnesie?

Jennie była najwyraźniej przygotowana na to pytanie, bo

szybko i skutecznie przedstawiła nasze odkrycia dokonane w domu Jasona oraz jego osobiste dziwactwa i nawyki. Aby choć na chwilę udobruchać Wardella, bardzo rozsądnie nie wyjawiała ani nie dała do zrozumienia, że Jason Barnes idealnie pasował do profilu psychologicznego kompulsywnego, pedan-tycznego zabójcy, którego poszukiwaliśmy. Na koniec sięgnęła do teczek.

--- Kazałam zrobić kopie jego akt osobistych znajdujących się w archiwum Secret Service. Czy mogę je państwu rozdać?

Obeszła salę, kładąc tecki obok każdego z uczestników spotkania. Po chwili wszyscy zaczęli zapoznawać się z prze-biegiem kariery zawodowej Jasona Barnes. Wardell nie był pieprzonym idiotą, dlatego odmówił wycofania się w całkowite milczenie, mruczając pod nosem coś w rodzaju „brutalna siła” i „pochopny osąd”.

Podobnie jak w przypadku więziennej kartoteki, im dłużej słuchasz, tym grubsza staje się twojateczka. Ponieważ Barnes usługiwał Jego Wysokości zaledwie dwa lata, jegoteczka była cienka, ograniczała się do samych faktów i nie była szczególnie pouczająca, a tym bardziej oświecająca. Rasa kaukaska, płęć męska, wiek, wykształcenie, wzrost, waga itd. Były tam również doroczne oceny wystawione przez jego przełożonego, Kinneya, które przez chwilę analizowałem.

Moją uwagę zwróciło to, że z powodu służby w piechocie morskiej i „ogromnego potencjału” Jason pominął wstępny okres w służbie dochodzeniowej, przez który przechodzili wszyscy nowi, i od razu został przydzielony do ochrony prezydenta. Dwukrotnie zdobył bardzo pożądaną nagrodę agenta miesiąca. W teczce znajdowały się też listy polecające od różnych pracowników administracji, chwalaące jego nadzwyczajną, pracę i pilność podczas podróży do Kalifornii i jakiegoś afrykańskiego państwa.

Na papierze ten gość wydawał się tak sumienny, profesjonalny i zajebisty, że nie potrzebował nawet kamizelki kuloodpornej.

Przez chwilę przyglądałem się jego zdjęciu. Jason Barnes był całkiem przystojny --- miał wysokie kości policzkowe, gładką skórę, wąskie usta i oczy o głębokim spojrzeniu --- niebieskie lub szare. Włosy miał krótkie i brązowe, przy czym każdy kosmyk znajdował się na właściwym miejscu. Pomyś-

lałem, że pewnie ma w swoim DNA sztuczną murawę Astro-Turf. Nawet jego brwi wyglądały na przyglądzone i schludnie przyczesane.

Na zewnątrz był to facet, który mógłby mieć kobiety na pęczki. Pomijając atrakcyjny kościec, w jego powierzchowności było jednak coś, co nie wyglądało właściwie. Był zbyt zadbany i w rezultacie nieco dziwny. W dobrze oświetlonym pomieszczeniu kobieta, która wlała w siebie mniej niż pięć piw, przyjrzała mu się uważnie i obojętnie przeszła obok.

Rozmyślne milczenie przerwała zaskoczona i zmartwiona pani Hooper.

--- Znam tego człowieka --- oznajmiła, unosząc zdjęcie Barnes. --- Widziałam go w domu Belknapa. --- Po chwili dodała zasmucona: --- Kilka razy z nim rozmawiałam.

--- Mam nadzieję, że zapamiętał te rozmowy jako serdeczne i uprzejme --- rzuciłem.

Spojrzała na mnie jak na głupka.

Poważnie mówiąc, wszyscy --- takŜe ja --- musieliśmy porządnie wyteŝyć umysły. Dysponując jedynie poszlakami, nie mając choċby odrobiny czegoŝ namacalnego, byliŝmy skazani na węszenie wokół tego biednego dupka. Im bardziej poszlakowy charakter ma sprawa, tym częŝciej trzeba dawać po hamulcach i sprawdzać, czy nie czuć smrodu.

Jason Barnes wiódł godne, a właściwie przykądne Ŝycie ---

szkoła wojskowa, trzy lata w piechocie morskiej, a później w Secret Service --- w sumie Ŝywot pełen poŝwiecenia Bogu w Trójcy Jedynej, ojczyźnie i rodzinie. Wiadomo, Ŝe kaŜde przestępstwo ma ŝródło w umyśle, a nam brakowało motywu

--- dlaczego człowiek będący przykądny ucieleŝnieniem amerykańskich ideałów miałby stać się maniakałnym zabójcą?

A moŜe Jason Barnes miał drugie oblicze ukryte tak głęboko, Ŝe umknęło uwadze jego przełoŝonych, kolegów i psychiatrów?

MoŜe facet cierpiał na rozdwojenie osobowości --- w połowie 130

będąc Panem Pocziwym, w połowie, McChciwcem. Jako członek ochrony prezydenta Jason został z pewnością powiadomiony o nagrodzie za głowę szefa --- o kasie, która przypadnie facetowi mającemu jaja i zdolnemu powaŜyć się na coś takiego. MoŜliwe. Z drugiej strony Ŝaden szczegół stylu Ŝycia Barnes'a nie wskazywał na to, Ŝe jego działaniami kieruje chęć zysku.

Oczywiŝcie, ludzie się zmieniają. Codzienne przebywanie w cieniu wielkiej władzy i pieniędzy moŜe osłabić duszę, umysł i ducha. Biedny dupek wstaje rano, jedzie swoją rozklekotaną mazdą do prezydenckiej rezydencji, a następnie siedzi skulony i ponury w podziemnej celi, przez kamerę obserwując Pana i Panią, którzy na górze spijają ŝmietankę, jeŝdŝą lśniącym mercedesem, przyjmują goŝci we frakach i sukniach wieczorowych, ŝączą bąbelki, zawierają polityczne sojusze i przyjmują czeki na pięćdziesiąty tysięcy dolarów dla Grand Old Party.

MoŜe Jason Barnes przeŝył jakąŝ fatalną metamorfozę?

Doznał jakiegoŝ olŝniewającego objawienia, które sprawiło, Ŝe owładnął nim ŝał zabijania?

W myŝlach przeŝledziłem jego Ŝycie. Ojciec Jasona był

sędzią, który przypuszczałnie napychał synowi głowę wznios-

łymi dyrdymałami o równoŝci i sprawiedliwoŝci. Dorastał w Richmond, bastionie kultury Południa, zwykle omijanym przez kombinatorów z Północy, co było jednocześnie dobrą i złą wiadomoŝcią. Prowadząc pewną sprawę, ŝpędziłem kilka tygodni w Richmond i zapamiętałem je jako jedno z miast o staroŝwieckim, niemal małomiasteczkowym uroku, z za-

ŝciankowymi, zamkniętymi społecznoŝciami. Odgrywanie roli dziecka waŝnego sędziego z pewnością nie było łatwe dla małego Jasona Barnes'a. W bazach wojskowych panuje podobna atmosfera zwartej społecznoŝci i jako syn pułkownika dobrze pamiętam, jakim wzrokiem patrzyły na mnie inne dzieci i ich rodzice, gdy coś przeskrobałem. Cholernie dobrze pamiętam!

Wiedziałem, Ŝe Jason był poboŝnym człowiekiem, który dorosłe lata ŝpędził w klasztorze wzniosłych ideałów i pat-131

riotycznych wartoŝci. Ustaliliŝmy, Ŝe facet Ŝył jak mnich oraz był fanatykiem ładu i porządku, co wzbudzało oczywiste pytanie o zasięg tego zjawiska.

Ktoŝ wypowiedział trafną uwagę, Ŝe rewolucji nie wszczy-nają cynicy, lecz rozczarowani idealiŝci. Być moŜe Jason Barnes tak długo przypatrywał się rozgrywkom za faszadą fałszywej rzeczywistoŝci, blokom i dŝwigniom ukrytym za wirującą machiną władzy, pieniądzom, które oliwiły jej tryby, oraz hipokryzji demokracji, Ŝe... postanowił posprzątać cały ten bałagan. Być moŜe.

Obydwa motywy wydawały się równie uzasadnione: chciwoŝć, odwieczna siła napędzająca

brudne uczynki, oraz wściek-

łość, esencja najbardziej przerażających zbrodni w dziejach ludzkości. Śadani z nich nie usprawiedliwiali jednak zabijania na wielką skalę. Na dodatek pobożny człowiek prowadzący krucjatę moralną nie morduje niewinnych, a człowiek chciwy ma inne powody, aby ograniczyć zasięg swoich działań. Skrajności nie miały sensu, chyba że udałoby się znaleźć brakujące ogniwo łączące ofiary. Jeśli motywem postępowania Jasona były pieniądze, dlaczego zostawił list w domu Belknapów?

I dlaczego posłał do kostnicy Fineberga i Benedicta?

Z nagrodą łączy się jeden zasadniczy problem --- aby móc ją odebrać, trzeba być, przebywać na wolności i znajdować się poza kręgiem podejrzanych. W twardego porucznika piechoty morskiej wśród stu jeden zasad taktyki wbito tę, że zaskoczenie daje decydującą przewagę, której nie można zmarnować z powodu błędu lub pochopnej oceny. To, że Jason Barnes wyjawiał swoje zamiary, misję i cel, nie miało najmniejszego sensu.

Kiedy rozmyślałem w najlepsze o tych niepokojących kwestiach, dyrektor Townsend wywalczył nagrodę pocieszenia.

--- Z akt wynika, że jego ojcem jest Calhoun Barnes. ---

Spojrzał na zebranych. --- Sędzia Calhoun Barnes?

--- O ile pamiętam, jego przełożony wspominał, że ojcem Barnes'a jest... sędzia federalny --- odparła Jennie.

Dyrektor Townsend odłożył teczkę i kilka razy zamrugał.

132

--- Czy ktoś z was zdaje sobie sprawę, jak ogromne znaczenie ma ten fakt?

Spojrzałem na Jennie, lecz ta nieoczekiwanie odsunęła się od stołu i zaczęła ukradkiem szeptać coś do telefonu komórkowego.

Z wyrazu twarzy pozostałych wynikało, że nie mają zielonego pojęcia, jakie to może mieć znaczenie.

Nazwisko Barnes poruszyło we mnie jakąś strunę, niestety, nie potrafiłem jej bliżej określić. Zdecydowanie coś było jednak na rzeczy.

Townsend złożył ręce.

--- Calhoun Barnes znajdował się na prezydenckiej liście kandydatów na członków Sądu Najwyższego --- oznajmił. ---

Ten fakt wyciekł do prasy i został szeroko rozpowszechniony.

Nagle wszystko sobie przypomniałem.

Najwyraźniej światło zabłysło także w głowie pani Hooper.

--- Jasna cholera, ten facet to syn Calhouna Barnes'a? ---

Wymamrotała.

--- Na to wygląda --- odpowiedział Townsend, wyraźnie niezadowolony z tego faktu.

Zanim zdążyliśmy się głębiej zastanowić nad tym mrocznym objawieniem, Jennie pochyliła się do przodu.

--- Przed chwilą otrzymałam telefon od Roya Ellingtona z zespołu dochodzeniowego --- oznajmiła. --- Podczas rewizji w domu Barnes'a Sean i ja znaleźliśmy jego buty, które przekazaliśmy do laboratorium w celu porównania z odlewami odcisków butów zrobionych w ogrodzie Belknapów. Pasują jak ulał.

Nadąsany, milczący George wytknął głowę ze swojej kryjówki.

--- Powiedz nam coś więcej.

--- Jego buty do biegania dokładnie odpowiadają odciskom w ogrodzie, w domu Jasona znaleziono te same cząsteczki ziemi.

--- A zatem Barnes był tego ranka w swoim domu? ---

George zadał pytanie, na które odpowiedź wydawała się oczywista.

133

Postanowiłem zrobić uśytek ze swojej wiedzy prawniczej i uściśliłem:

--- To znaczy jedynie tyle, że były tam jego buty.

--- Buty nie chodzą, jeśli nie ma w nich stóp --- upierał się George.

--- W laboratorium na jego butach odkryto takie same ślady mierzwy. Najwyraźniej, zanim zniknął, wrócił do domu, aby się przebrać.

--- Słuchajcie, zanim wyciągnięcie wnioski... --- przerwał

pan Wardell --- odciski butów nie są dowodem... Barnes pracował w tym domu i...

--- Bierzemy to pod uwagę, Chuck --- poinformowała go Jennie. --- Niestety, Barnes popełnił błąd.

--- Co przez to rozumiesz?

--- Belknapowie wydali przyjęcie ostatniego wieczoru. W

dzienniku ochrony odnotowano, że pani Belknap poleciła ogrodnikowi, aby przed imprezą uporządkował ogród. Około szesnastej, trzy godziny po zakończeniu zmiany Barnes'a, przycięto trawę, wyrównano grabiami ziemię i położono świeżą warstwę mierzwy.

--- Tak, ale... ja... wiem, że wygląda, jakbym się upierał, ale...

--- Jeśli wrócił po swojej zmianie --- podkreśliła Jennie ---

aby pogadać z kolegą czy coś w tym rodzaju... nie odnotowano tego w dzienniku ochrony.

--- Może o tym zapomnieli.

--- Nie rozstrzygniemy tej kwestii, prawda? --- Powiedział

dyrektor Townsend. --- Wszyscy z tej zmiany nie są.

Skinęliśmy głowami, potwierdzając, że to niezaprzeczalny fakt.

Jednak Wardell, a także pozostałe osoby obecne na sali, łącznie z Townsendem, panią Hooper i mną, zapomniały o motywie, dla którego Jason Barnes miałby zamordować prezydenta, jego rzecznika prasowego i sędziego Sądu Najwyższego.

Pani Hooper miała już najwyraźniej dosyć.

--- Trzeba wydać zalecenia wszystkim członkom rządu fe-134

deralnego --- oznajmiła. --- Powinni zmienić swoje rutynowe zajęcia oraz drogę do pracy i do domu. --- Zrobiła krótką przerwę, aby spojrzeć na ludzi zajmujących się ochroną. ---

Czy ktoś ma coś przeciw?

Nikt się nie odezwał.

Wyobraziłem sobie gości z rządu, którzy następnego ranka całują na pożegnanie sone, męża i dzieci, zastanawiając się, czy nie powinni ucałować na do widzenia także własnego tyłka. Waszyngton nie był przygotowany na coś takiego.

Townsend odwrócił się do George'a.

--- Do jutra rana chcę wiedzieć, skąd pochodziła broń użyta do przeprowadzenia zamachu --- rzekł szorstko.

George skinął głową.

--- Może uda się wam również ustalić, jaką inną bronią i amunicją mogą dysponować --- dodała Phyllis.

Townsend skinął głową, dając do zrozumienia, że uważa tę radę za mądrą.

--- W ten sposób będziemy mogli ocenić, naco ich stać, określić własne ryzyko i stwierdzić, przed czym powinniśmy się bronić --- powiedział.

Pomyśleliśmy o tym przez chwilę. Jeśli zamachowcy dysponowali stingerami, panu prezydentowi należało zalecić po-dróśowanie koleją. Jeśli mieli więcej egzemplarzy lekkiej broni przeciwpancernej, nawet Gabinet Owalny nie był bezpieczny.

Jeśli dysponowali zarazkami wąglika lub atomową bombą walizkową, wszyscy powinniśmy wymyślić jakiś pretekst do szybkiego opuszczenia tego miasta.

Townsend zwrócił się do Jennie.

--- Wyślijcie kogoś do Richmond. Chcę, aby jeszcze dziś przesłuchano Sonę Calhouna Barnes.

--- Po chwili dodał

z naciskiem: --- Musimy postawić sobie za cel, aby tempo dochodzenia dorównało tempu planowanych działań zamachowców. Rząd federalny nie jest znany z szybkości działania.

Wszyscy musimy sobie z tym poradzić. Aha... do rana chciał

bym usłyszeć kilka pomysłów na temat tego, kim są jego współnicy.

135

To znamienne, że powiedział „jego współnicy”, jakby nie było już żadnych wątpliwości lub dwuznaczności w sprawie roli, jaką Jason Barnes odegrał w wydarzeniach dzisiejszego dnia. Dla ludzi obecnych na sali stał się najwyraźniej głównym podejrzanym.

Jeśli o mnie chodzi, nie byłem tego pewien. Według mnie problem FBI polega na tym, że jego ludzie przez cały czas zajmują się ściganiem przestępców, podczas gdy ja, jako były obrońca, przez znaczną część swojej kariery pomagałem im się wywinąć. Wszystko sprowadza się do sposobu myślenia.

Stary profesor prawa kryminalnego powtarzał, abyśmy zawsze pamiętali o zasadzie pięćdziesiąt-na-pięćdziesiąt: Zawsze gdy istnieje pięćdziesięcioprocentowe prawdopodobieństwo, że sprawa dobrze się zakończy, występuje dziewięćdziesięcioprocentowe, iż wszystko pójdzie źle.

Dyrektor Townsend spojrział w moją stronę.

--- Drummond, ty się tym zajmiesz --- powiedział.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tym ponurym akcentem zakończyła się oficjalna część programu, po której wszyscy utworzyli małe grupki, wymieniając opinie i próbując poskładać fakty.

Zauważyłem, że Townsend dobrał się do tyłka Meany'ego i najwyraźniej zaczęli rozmawiać o jego przyszłości. Obaj panowie stali w odległym rogu --- George, sztywny i wyprostowany, z rękami zwisającymi wzdłuż tułowia, wzdrygający się co jakiś czas na słowa szefa, z brodą wysuniętą do przodu i dłońmi przyklejonymi do bioder.

Wiele bym dał, aby usłyszeć, o czym rozmawiali.

Pani Hooper z Białego Domu została osaczona w innym rogu i nadstawiła ucha, aby usłyszeć energicznego, małego Gene'a Haldermana, który w dalszym ciągu starał się określić swoją rolę w tej sprawie, okazać się użytecznym czy coś w tym rodzaju. Odniosłem wrażenie, że zastanawiają się, jak przekazać niczego niepodważającej opinii publicznej ten potok złych wiadomości. Nie mogłem się doczekać porannego serwisu informacyjnego i tego, jak przedstawią najnowsze wydarzenia.

Wyobraziłem sobie, jak prowadzący program ogłasza: „Biały Dom w porozumieniu z burmistrzem dystryktu Columbii zaleca Wszystkim urzędnikom udział w eksperymencie przeprowadzonym przez zarząd komunikacji miejskiej polegającym na zmianie trasy przejazdu z domu do pracy i vice versa”.

Przerwa.

„Rozgłośnię lokalne donoszą o niewyjaśnionym szturmie klientów na sklepy sprzedające kamizelki kuloodporne i samochody opancerzone”.

Pan Wardell nie ruszył się ze swojego miejsca, nikt też nie próbował niczego z nim uściślić, wymienić się obserwacjami ani nawet wypowiedzieć jakiegoś pocieszającego banału. Po-myślałem, że do Wardella po raz pierwszy dotarło, że jego umiłowana słuŝba tkwi po uszy w gównie. Przeglądał teczkę Jasona Barnes'a i gorączkowo pocierał czoło --- widziałem ŝołnierzy cierpiących na nerwicę frontową, którzy byli bardziej cwani od niego. Pewnie zastanawiał się nad tym, jak bardzo sytuacja może się jeszcze pogorszyć. Znaczenie, Chuck. Zwaŝywszy na to, ile Barnes wiedział o Secret Service i procedurach ochrony prezydenta, mogły się ziścić najczarniejsze koszmary Wardella.

Przez kilka minut zabawiłem z Phyllis, odbierając polecenia, a wierzcie mi, że nie była to radosna konwersacja. Szefowa nie powiedziała niczego w rodzaju: „Znakomicie, Sean. Odwaliłeś kawał wspaniałej detektywistycznej roboty w domu Hawka i na autostradzie. Przepraszam, że tak brzydko cię potraktowałem. Jesteś naprawdę dobry”. Nic takiego nie zrobiła. Zamiast tego wyciągnęła z torebki telefon komórkowy i pokazała, jak się go włącza. Przypomniała też, jak dobroczynną rzeczą dla mojej kariery może być częste wykonywanie tej czynności. Mówię wam, była porządnie wkurzona. Zagroziła nawet, że kaŝe mi składać raporty na piśmie. Wolę zatrute cygaro, piękne dzięki.

Jak już pewnie wspominałem, nie jestem łatwym podwładnym. Właściwie czułem się trochę winny z powodu problemów i zmartwień, których jej przysporzyłem, przyrzekłem więc sobie, że się poprawię.

--- Będę pamiętał --- zapewniłem szefową, mając nadzieję, że nie zobaczyła moich skrzyŝowanych paluchów.

Skinęła głową ze zrozumieniem i poklepała po ramieniu.

--- Lepiej nie zapomnij.

--- Coś jeszcze?

138

--- To wszystko. Mort analizuje raporty dyrektorów naszych placówek. Wydaje się, że wiadomość o nagrodzie została szerzej rozpowszechniona.

Pokiwałem głową.

--- Niemal wszystkie zagraniczne agencje wywiadowcze zlekcewaŝyły ją lub odrzuciły, tak jak my --- kontynuowała Phyllis. --- Doszli do wniosku, że to ŝart lub starannie przemyŝlane oszustwo.

--- Co myślą obecnie?

--- Uwaŝają, że mamy bardzo powaŝny problem.

--- I pewnie cieszą się, że to nie ich sprawa.

--- Szczerze powiedziawszy... martwią się, że mogą mieć podobny.

--- Co to znaczy?

--- Mają nadzieję, że nikt z obywateli nie wyłoŝy forsę i ŝaden z rodzimych kryminalistów lub terrorystów nie podejmie próby jej zainkasowania.

Słusznie. Po jedenastym wrześniu Ameryka się zmieniła i cały świat doŝwiadczył wstrząsu spowodowanego tą destabilizacją, nie wspominając o niepokoju związanym z koniecznością przystosowania się do nowej rzeczywistości. To tak jakbyś przebudził się któregoś ranka i odkrył, że wielkoduszny, beztroski sąsiad z rozbrykanym labradorem właśnie się wyprowadził, a jego miejsce

zajął ponury kolekcjoner broni palnej z trzema dobermanami uparcie obsikującymi ukochane rododendrony twojej Sony. To trochę przerażające. Na dodatek naprawdę nie chcesz, aby twoje dzieci obrzucały jego drzwi jajami. Pentagon rozbłysnąłby światełkami jak choinka bożonarodzeniowa.

Phyllis rozwodziła się nieco dłużej na temat pracy naszych przyjaciół z zespołu antyterrorystycznego, którzy, jak mnie zapewniła, siedzą w biurze na okrągło, aby ustalić, gdzie w tej chwili znajdują się wszyscy znani terroryści i osobnicy podejrzewani o podobne skłonności oraz jakie mają zamiary. Przeglądają nawet dokumenty urzędu imigracyjnego, aby sprawdzić, czy w ciągu kilku ostatnich miesięcy przez granicę nie przeniknął jakiś ponury, ciemny typ.

139

Chociaż pojawiło się kilka interesujących nowych tropów oraz dokonano kilku ważnych ustaleń, nadal walili głową w mur i napinali się ile sił, próbując coś urodzić. Niestety, wszystko nadaremno.

Nie byłem w tej sprawie optymistą. Agencje wywiadowcze są tak wewnętrznie podzielone i rozczłonkowane, że prawica nie wie, co robi lewica. Często nie wie nawet tego, co sama wyczynia.

Innym wkurzającym faktem był tak śałośnie niski poziom moich uprawnień w CIA, że ledwie mogłem zajrzeć do szuflady własnego biurka. To było do dupy. Wywiad czuje tak silną awersję do ryzyka, że nigdy nie ujawni informacji, dopóki nie zostanie zweryfikowana na sześć różnych sposobów, poczynając od niedzieli, spreparowana, oczyszczona z wszelkich domys-

łów i założeń oraz upstrzona tyloma „być może”, „niewykluczone” i „z drugiej strony”, że nie jesteś nawet pewny daty widnieją-

cej w nagłówku memorandum. W ten sposób już w piątek dowiadujesz się o sobotnim ataku terrorystów, tylko że chodzi o poprzednią sobotę. Trzeba by wiedzieć, nad czym pracują, gdy obracają się w kręgu miękkich danych, ponieważ gdy te zamieniają się w twarde, zwykle nie są już do niczego przydatne.

Z kolei w uprawnieniach Phyllis znajdowało się tyle inicjałów i przyrostków, że mogłaby sprawdzić, jaką bieliznę nosi nasz dyrektor.

Nie trzeba dodawać, że chłopcy z antyterrorystycznego koncentrowali większą część uwagi na Arabach, a w zasadzie na wszystkich muzułmanach. Taki sposób postępowania stał

się czcigodną tradycją. Chociaż w naszym politycznie poprawnym kraju nie wolno zrobić najmniejszej aluzji na temat terroryzmu jako kruczaty religijnej, spróbuj tylko wejść na pokład samolotu, kartkując Koran.

Uderzyło mnie, że ludzie, którzy dokonali ostatnich zamachów, przypuszczalnie nie byli Arabami, dżihadystami ani kimkolwiek, kto bił pokłony przed Allahem i spoglądał w stronę Mekki, chyba żeby w grę wchodziło podziwianie wschodu słońca. Ostatnie wydarzenia sprawiały wrażenie nazbyt świec-140

kjch --- albo nadmiernie osobistych, albo osobistych w stopniu niewystarczającym.

Nie zwierzyłem się z tej myśli Phyllis. Jeśli będziesz mówił inteligentnym ludziom rzeczy oczywiste, uznają cię za głupka.

Kiedy skończyliśmy, postanowiłem wykorzystać swoje prawo do decydowania i uznałem, że powinienem przekazać Jennie najświeższe wiadomości. Podeszedłem do drzwi i ku swemu zaskoczeniu poczułem na ramieniu uścisk czyjejś łapy.

--- Musimy pogadać na stronie --- wymamrotał George.

Spojrzałem na jego rękę.

Minęły dwie sekundy niezręcznego milczenia, zanim zwolnił

uścisk i cofnął się o krok. Wziął kilka oddechów, uśmiechnął się i rzekł podejrzanie uprzejmym tonem:

--- Pomyślałem, że powinniśmy odbyć poufną rozmowę.

--- Jak sobie słyszysz.

George poprowadził mnie korytarzem i stanął za rogiem, gdzie znajdowaliśmy się poza zasięgiem słuchu i co znamienne wzroku pozostałych. Odwrócił się na pięcie, tak że stanęliśmy twarzą w twarz, w odległości kilkunastu centymetrów. Wyglądał

na spiętego i wkurzonego. Wiecie, nie byłem pewny, czy zamierza mnie walnąć, czy pocałować.

Dla ścisłości dodam, że wołałbym to pierwsze.

Okazało się, że George ma zgoła inne zamiary. Spojrzał na mnie twardym wzrokiem.

--- Czy mówiłem ci, że nie lubię, jak ktoś mnie wrabia w obecności Townsenda? --- Spytał.

--- Podobnie jak ja nie lubię, gdy ktoś przypisuje sobie moje odkrycia.

George nie był ani trochę zakłopotany, ani nawet zainteresowany oskarżeniem o brzydkie zachowanie.

--- Wiem, że ona to odkryła.

Ziewnąłem.

--- Mieliśmy ciężki dzień, George... Trup słał się gęsto.

Masz coś jeszcze?

Wiedziałem, że ma ochotę coś powiedzieć, jednak opanował się i zamknął usta. Na jego twarzy pojawił się poufaty uśmiech.

141

--- Słuchaj, Sean, wiem, że nasze stosunki są... skomplikowane.

--- Co w tym skomplikowanego, George? Po prostu się nie lubimy.

--- Ja cię lubię.

Spojrzałem na niego osłupiały.

Uśmiechnął się.

--- W porządku. Podziwiam cię. Szczerze powiedziawszy, zazdroszczę ci szóstego zmysłu. Twojego zrozumienia psychiki przestępcy.

--- Mam ci podziękować?

--- Powinieneś się nad tym zastanowić. Wiele mi zawdzięczasz. To ja poprosiłem, aby przydzielono cię do zespołu.

--- Jakiś ty szczodry, George.

Najwyraźniej zrozumiał mój sarkazm.

--- Tak właśnie było. Możesz w to wierzyć albo nie. Jeśli dobrze się spiszesz, zostaniesz dostrzeżony.

--- Jasne. O ile pamiętam, poprzednim razem to ty dostałeś awans.

--- Tym razem zasług starczy dla każdego.

Szczerze powiedziawszy, wcale mi na tym nie zależało.

Myślałem o June Lacy, którą ominął ślub i całej ścieżce, o ciałach zabitych na pasie rozdzielającym autostradę, o zamordowanym sędzi Sądu Najwyższego. Pomyślałem, że dawno przekroczyliś-

my punkt, w którym wypadało zabiegać o zasługi, niezależnie od tego, jak potoczą się dalsze wypadki.

George był jednak odmiennego zdania.

--- Ona ma ochotę na mój stołek. Knuje... celowo stawia mnie w niekorzystnym świetle.

--- Mam to gdzieś.

--- Właśnie o to mi chodzi. Nie powinieneś. Właśnie dlatego cię ostrzegam. Wspieraj mnie, a ja będę wspierał ciebie. Jesteś inteligentny, nie? Inteligentni faceci nie kończą w przegranej druŜynie.

--- Ostrzegasz mnie?

Na jego twarzy pojawiło się coś w rodzaju uśmiechu.

142

--- Nie chciałbym, abyś miał wątpliwości lub źle zrozumiał moje intencje.

--- Lub co?

Uśmiech znikł w jednej chwili.

--- Rusz głową, Drummond. Daję ci dobrą radę, proponuję uczciwy układ. PomóŜ mnie, a ja pomogę tobie. Chcę tylko, abyś informował mnie o tym, co odkryje. Nie chcę Œadnych niespodzianek.

Nie przepadam za groźbami i z całą pewnością nie lubię George'a. Wiedziałem teŜ, Œe jego uwadze --- podobnie jak mojej --- nie umknęło, Œe po raz drugi, by tak rzec, stanęła między nami kobieta.

MoŜe wiedziałbym, jak rozgrywać takie sprawy, gdybym oglądał więcej seriali, a moŜe nie.

--- Dzięki za wykład... radę... lub jak to nazwać. --- Inaczej mówiąc, pieprz się.

Chciał coś powiedzieć, lecz najwyraźniej głębiej się nad tym zastanowił, bo odwrócił się na pięcie i odszedł.

Wróciłem do sali konferencyjnej i ujrzałem, Œe Jennie szepcze z kimś przez komórkę. Zobaczyła mnie i rozłączyła się. Musiałem

wyglądać jak winowajca czy ktoś w tym rodzaju, bo zapytała:

--- Chodziło o mnie?

--- Nie wiem, co masz na myśli.

--- Kiepski z ciebie kłamca.

--- Twoje słowa sprawiają mi ból, przecieŜ jestem prawnikiem.

Uśmiechnęła się.

--- Przestań.

--- Skoro chcesz poznać prawdę... George chciał wiedzieć, czy uwaŜam, Œe go lubisz. On myśli... no wiesz... jest w tobie lekko zadurzony.

Dała mi kuksańca w ramię.

--- Powiedział, Œe jestem wredną suką. Ostrzegał, abyś miał się przede mną na baczności. Tak?

Chyba wyglądałem na nieco zaskoczonego.

143

Roześmiała się.

--- PrzecieŜ mówiłam ci, Œe jestem inteligentna.

--- Ale...

--- Słuchaj, to nie pierwszy raz. Meany zaczął uprawiać te gierki, gdy zaczęliśmy ze sobą pracować.

--- Dlaczego?

Zastanowiła się przez chwilę.

--- Jak dobrze znasz George'a? --- Zapytała.

--- Staram się nie upuścić mydła, gdy wspólnie bierzemy prysznic.

Uśmiechnęła się.

Ujęła mnie pod ramię w zaskakująco intymnym geście i zaczęła prowadzić korytarzem. Nie wiem czemu, ale moje myśli powędrowały do Janet w Bostonie, a po chwili poczułem się winny, chociaż nic nie zrobiłem. Wicie, sytuacja była zupełnie czysta --- ot, dwoje kolegów z pracy, przypadkowo mających odmienne gruczoły, prowadzi całkiem nieszkodliwą konwersację w korytarzu budynku rządowego. Abstrahując od atrakcyjności Jennie, nasza znajomość miała wyłącznie charakter zawodowy --- oboje mieliśmy własne zmartwienia, a myśli o seksie jedynie skomplikowałyby sytuację.

Agentka Margold cudownie pachniała. Nie był to już ten mdły cytrynowy zapach --- tym razem w bukietcie pojawiło się bardziej lawendowe, pobudzające zabarwienie. Wicie, kwiaty mają coś wspólnego z seksem, podobnie jak lody i syrop czekoladowy. W przeciwnym razie po cholere faceci przynosili-by je na randkę?

--- Meany cieszy się dobrą reputacją w FBI. To dobry agent, zaradny, sumienny i inteligentny. Rozwiązał kilka poważnych spraw i został dostrzeżony przez przełożonych.

Wyczułem, że nie chce, abym to komentował, więc nic nie odpowiedziałem.

--- Sukces uderzył mu do głowy --- kontynuowała. --- Nabawił się obsesji na tym punkcie. Zaczął z większą determinacją dążyć do celu.

--- Mów dalej.

144

--- Kiedy kilka miesięcy temu pojawił się wakat na stanowisku specjalnego agenta nadzorującego, trzeba było dokonać wyboru pomiędzy mną i starszym agentem. Tamten został już oddelegowany do biura w DC. Był powszechnie znany z powodu zajmowanej pozycji i dokonań, na dodatek miał dobre kontakty z miejscowymi gliniarzami. Dzięki po-czcie pantoflowej dowiedziałam się, że bardzo mu zależy na tej robocie. Dałam do zrozumienia, że nie jestem nią zainteresowana

--- n

a.

D

laczego?

--- Był naprawdę świetnym fachowcem, uważałam, że na to zasługuje. Uważałam też, że wspaniale sobie poradzi. Oczywiście prawdziwym powodem był George.

--- Dlaczego?

--- Zła chemia... wiedziałam, że nasza współpraca nie będzie się układała.

--- Znowu? Dlaczego?

--- Pozwól, że dokończę. Stanowisko dostał John Fisk, lecz miesiąc później zmarł.

--- Z przyczyn naturalnych czy podczas pełnienia służby?

--- A co jest naturalne w naszym fachu? Został wypatrzony przez snajpera.

--- Nie przypominam sobie, abym o tym słyszał.

--- Nie słyszałeś. Facet był na konferencji w San Francisco.

Duże wydarzenie, artykuł na czwartej stronie „Post”.

--- Tak?

--- Jak na ironię tematem konferencji były policyjne metody przeciwdziałania zabójstwom dokonywanym przez snajperów.

Fisk wyszedł z hotelu, aby zjeść śniadanie, i jakiś gość z karabin-kim dużego zasięgu wpakował mu dwie kulki w czoło.

--- Byłbym gotów się założyć, że dożył rozpoczęcia konferencji.

--- Niestety. John miał wygłosić główny odczyt tego ranka.

--- W rozkładzie konferencji powstała duża dziura.

--- Podobnie jak w Johnie.

--- Słusznie, podobnie jak w Johnie. Ale żeby kropnąć 145
gliniarza na konferencji dla glin... to jest... złapali tego, kto to zrobił?

--- Jeszcze nie. Podejrzewamy, kto za tym stał.

--- Mam alibi na ten weekend.

Ponownie wymierzyła mi kuksańca w ramię.

--- Przed oddelegowaniem do Waszyngtonu John stał na czele grupy zwalczającej przestępczość zorganizowaną. Rozwiązał kilka poważnych spraw i naraził się kilku ważnym gościom.

--- Sądziłem, że zabijanie federalnych i glin jest uznawane za tabu przez mafijnych bossów. Czy nie uważają, że to niekorzystnie wpływa na klimat prowadzenia interesów lub coś w tym stylu?

Skinęła głową.

--- Postaraliśmy się, aby wydarzenie to bardzo niekorzystnie wpłynęło na ich interesy. Ci goście czasami czynią jednak wyjątki. Sądzimy, że John zrobił coś, co zostało odebrane przez kogoś w bardzo osobisty sposób. --- Wzdrygnęła się. --- W każdym razie, dopadniemy ich. Zamordowanie jedyne z naszych jest czymś, co odbieramy bardzo osobiście.

Pomyślałem, że mafiosi i FBI są pod pewnymi względami podobni, *tak jak jin i jang* --- stanowią rodzaj bractwa o specyficznej kulturze organizacyjnej, lubują się też w tym, co mafiosi nazywają zemstą, a federalni --- sprawiedliwością. Interesująca sprawa, ale wróćmy do tematu.

--- W ten sposób koniec końców dostałaś tę robotę ---

powiedziałem.

--- Razem z George'em. --- Uśmiechnęła się słabo. --- Jeśli chcesz mieć przyszłość w Biurze,

nie odmawiasz dyrektorowi Townsendowi.

--- Domyślam się. I co się stało?

--- Co się stało? --- Zrobiła pauzę, jakby uznała moje pytanie za dziwaczne. --- Ponieważ przyszłam z Ośrodka Badań Behawioralnych, byłam uważana za outsidera. Nie pasuję do nich. Moi koledzy to w większości prawnicy, byli gliniarze i księgowi. A ja ni pies, ni wydra. Na dodatek 146

pojawiły się pewne komplikacje związane z moim przeniesieniem.

--- To znaczy?

--- No cóż... dostałam tę robotę, ponieważ John Fisk został zamordowany.

--- Chyba cię o to nie obwiniają?

--- Świadomie nie, lecz podświadomie jest to ważny czynnik.

Nie mam o to pretensji.

--- Masz. To dupki.

Uśmiechnęła się.

--- Jestem psychiatrą, Sean. Nauczono mnie postrzegać ludzi i sytuacje z kliniczną obojętnością. Ich reakcja jest całkowicie naturalna, zapewniam cię --- nawiasem mówiąc, to całkiem powszechna forma oplakiwania straty. Masz rację, to wszystko dupki.

Sięgnąłem myślą wstecz i kilka niezrozumiałych faktów oraz oderwanych fragmentów trafiło na swoje miejsce. Na przykład dwóch zbijających baki agentów w domu Belknapów lub powściągliwy agent, który nie chciał przekazać Jennie wszystkich szczegółów śmierci Fineberga. Poczuję się spokojniejszy, gdy zrozumiałem, że nie byli zwyczajnymi idiotami i niekompetentnymi gliniarzami.

Zaniepokoiło mnie natomiast, że rzucają kłody pod nogi mojej domniemanej partnerce, Jennie Margold.

--- George uważa mnie za swojego rywala.

--- Rozumiem.

--- Naprawdę? --- Zapytała. --- Jestem jedną z pięciu kobiet, które zajmują najwyższe stanowiska w Biurze. Mam trzydzieści pięć lat i jestem najmłodsza z nich. Stanowisko specjalnego agenta nadzorującego zajmują tylko trzy, nie muszę więc chyba dodawać, że FBI cieszy się okropną reputacją wśród feministek.

Grupa kobiet na Kapitolu wywiera naciski w celu wprowadzenia reform... nawiasem mówiąc, w przyszłym roku pojawią się dwa dodatkowe etaty zastępcy dyrektora.

--- George kopie pod tobą dołki?

--- Usiłuje mnie zniszczyć.

147

--- W jaki sposób?

--- Stosuje wszystkie ksiąskie sztuczki --- odizolowanie, blokowanie informacji, rozsiewanie plotek, przypisywanie sobie moich zasług. Zamienił moje życie w piekło.

Fakt, na kilka tygodni George zamienił w piekło także moje życie, chociaż dla niego nie pracowałem. Z drugiej strony, pomijając próżność, ambicję i skłonność do zdrady, George nie był takim złym gościem.

Wyszliśmy na zewnątrz, ruszyliśmy na parking, by po chwili stanąć obok lśniącego, czarnego rządowego sedana Jennie.

Gdzieś w okolicy czekał helikopter, aby zawieźć nas do Richmond i Sony Calhouna Barnes. Była to idealna noc na lot ---

piękny wieczór, bezchmurne niebo z mnóstwem gwiazd, powietrze spokojne i wilgotne. A w pobliżu jakiś gość, być może Jason Barnes, knuł kolejne morderstwo.

W dalszym ciągu trzymała mnie za ramię, co miało, jakby to powiedzieć... z lekka rozpraszające działanie. Znalazienie się pomiędzy trudną sprawą i diabolicznym szefem spowodowało, że Jennie Margold doświadczała ogromnego stresu. Sprawiała wrażenie zaniepokojonej, lecz nie wiedziałem, jak głęboki jest ten stan. Mężczyźni i kobiety inaczej przeżywają trudne sytuacje. Pierwsi stają się zrzędlivi i/lub dużo piją albo wdrapują się na wysoką wieżę uzbrojeni w karabin snajperski. Drugie chcą, aby je otoczyła opieką, potrzebują kontaktu fizycznego, uspokojenia. Pomyślałem, że u kobiet wszystko sprowadza się do macicy. Nie sądzę, abym potrafił odczytać ich intencje.

--- Jesteś mądrzejsza od niego --- powiedziałem.

--- Być może.

--- Przechytrzysz go.

--- W tej grze lis może pokonać sowę.

Pociągnęła mnie za ramię i odwróciła tak, że stanęliśmy twarzą w twarz w odległości nie większej niż pół metra. Oddech Jennie miał zapach cynamonu, a chłodna bryza zwiewała jej włosy z czoła. Pachniała i wyglądała wspaniale. Ta kobieta cierpiała i była bezbronna, co tłumaczy typowy dla macho opiekuńczy dreszcz, który mnie przeszedł. Spojrzeliśmy sobie 148

w oczy i zrozumiałem, że odczuwam do niej pociąg, jestem lekko zadurzony i ciekaw, do czego to wszystko doprowadzi.

Oczywiście byłem już zaangażowany i wiedziałem, że mieszanie biurowej polityki z seksem to gwarantowana recepta na podwójną klęskę.

Przypomniałem sobie słowa przyjaciółki, która oznajmiła mi kiedyś, że różnica pomiędzy

mężczyznami i kobietami jest bardzo prosta: Kobieta chce, aby jeden facet zaspokoił wszystkie jej potrzeby, a mężczyzna, aby każda kobieta zaspokoila jedną.

Zwyczajny kit --- po prostu zdanie fałszywe. A jednak tkwiło w nim ziarno prawdy.

--- Wiem, że to mój problem... nie twój --- powiedziała. ---

Mówię ci o tym, ponieważ... nie chcę, abyś trafił w ogień krzyżowy.

--- Potrafię o siebie zadbać.

Uśmiechnęła się.

--- Mimo to... lepiej się pilnuj.

--- Nie ma problemu. Poradzę z nim sobie jedną ręką.

Odniosłem wrażenie, że mój wizerunek „mucho-macho”

kiepsko się sprzedaje, bo Jennie powiedziała:

--- No tak. Pewnie poszło o kobietę... tak? --- Kiedy milczałem, zapytała: --- Czy ty... wiesz, czy... nadal jesteś zaangażowany?

--- A ty?

--- Cóż... muszę dzwonić z wyprzedzeniem, aby znaleźć partnera na sobotni wieczór.

--- Pytałem, czy ta osoba ma dla ciebie szczególne znaczenie?

--- Dla mnie? Wiesz, jest tylu wolnych miliarderów... kilku laureatów Nagrody Nobla. Problem z dystryktem polega na tym, że nigdy nie spotkasz tu nikogo interesującego.

Pomyślałem, że śartuje, że naśladuje moje niezręczne krę-

tactwa. Ścisnęła mnie za ramię.

--- A ty? --- zainteresowała się.

--- Ja? Wiesz... to trochę skomplikowane.

--- Skomplikowane?

149

--- Nie jest tą jedyną, więc... pewnie i ja nie jestem tym jedynym, prawda?

--- Nie wiem, jaki macie układ.

--- No cóż... ja też.

W ten sposób powróciło odwieczne pytanie, czy moja znajomość z Janet była czymś dobrym. Kariera zawodowa Janet, moja kariera, czas i odległość dzieląca Waszyngton od Bostonu i to, że śadne z nas nie zrobiło nic, aby tę sytuację zmienić.

Pomyślałem, że fakty mówią same za siebie. „My” byliśmy tylko niekiedy, co pozostawiało mi zbyt dużo wolnego czasu, zbyt dużo wolności, a wszyscy wiemy, że bezczynne ręce często swawolą.

Oczywiście jestem katolikiem, a dla nas takie rzeczy jak wierność małżeńska i „dopóki śmierć nas nie rozłączy” to wielka sprawa. Oczywiście reakcją było więc „usunięcie-tego-z-organizmu”.

--- Nie przejmuj się --- powiedziałem.

--- Dlaczego miałabym się przejmować?

--- Fakt. --- Czyżbym źle odczytał sygnał?

Uśmiechnęła się.

--- Jesteśmy partnerami, a partnerzy powinni coś o sobie wiedzieć, prawda?

--- Prawda. A ty, Jennie... czy w twojej kawowej osobowości jest śmietanka i cukier?

--- Mam raczej herbaciane usposobienie, najchętniej marki Earl Grey. Bez dodatków.

--- Grupa krwi?

--- A, plus, a ty?

--- Woda z lodem.

Roześmiała się.

Po Waszyngtonie grasował zbrodniarz ludobójca, szef chciał poderśnąć Jennie gardło, moja zwierzchniczka najwyraźniej miała zamiar mnie udusić, a ja stałem tam, beztroski i roztrzepany, robiąc z siebie idiotę.

Pomyślałem, że czas najwyższy zmienić temat.

--- Richmond? --- Zapytałem.

150

--- Tak. Odwiedzimy sędzię Calhouna Barnes'a. Co wiesz na jego temat?

--- Był jednym z kandydatów prezydenta na członka Sądu Najwyższego.

--- Dlaczego uśyłeś czasu przeszłego?

--- Umarł.

--- Musiał być dobrym sędzią.

--- Sędziowie są zawsze tacy, jak się komu podoba. Czyta-

łem, że to fanatyk ładu-i-porządku, ultrakonserwatysta, rygorystyczny konstrukcjonista, bardzo surowy dla przestępców. Wybitny gość, jeśli jesteś oskarżycielem, potwór, jeśli zasiadasz na ławie oskarżonych lub reprezentujesz podejrzanego.

Spojrzała na mnie i zapytała.

--- Wiesz, jak umarł?

--- Tak.

--- Nie ukrywaj niczego przede mną.

Uśmiechnąłem się.

--- Dowiesz się wszystkiego na miejscu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jak już wspomniałem, była to idealna noc na lot: czyste, szerokie niebo, srebrzysta tarcza księżycowa, brak nawet najłżejszego podmuchu. Pośegłowaliśmy gładko, pozostawiając za sobą Waszyngton.

Kobieta siedząca obok coraz bardziej mnie intrygowała, a ponieważ praktycznie nic o niej nie wiedziałem, było to nieco bezczelne i być może przedwcześnie. Trzeba mieć się na baczności przed kimś, kto zarabia na śmieci, analizując psychikę przestępcy.

--- Powiedz mi, dlaczego zostałeś psychiatrą --- powiedzia łem, kiedy rozsiedliśmy się wygodnie.

Uśmiechnęła się po chwili.

--- Wszyscy psychiatrzy to czubki, stąd pytanie: Co taka miła dziewczyna jak ja robi w ich towarzystwie? Czy o to ci chodziło?

--- Dokładnie.

--- Uważaj, koleś.

Tym razem to ja się uśmiechnąłem

--- Pomyślałem, że trudno zachować zdrowy rozum, badając umysł kryminalisty. Nie uważasz?

--- Mówisz o mnie? Wiesz, co w tym wszystkim jest najtrudniejsze? Postawienie się w sytuacji ofiary. Na tym polega ta praca. Trzeba analizować przestępstwo z punktu widzenia sprawcy i ofiary.

152

Ponieważ pracowałem jako obrońca i oskarżyciel, wiedziałem, o czym mówi, chociaż miałem z tymi sprawami nieco bardziej odległy i zdrowy kontakt niż ona. Rozumiałem ją jednak --- to faktycznie trudna sprawa.

--- Najłatwiej jest zrozumieć przestępcę --- kontynuowała.

--- Wiem, że może się to wydać... trochę nienormalne... lecz dobrze wyszkolonego psychiatrę

nigdy nie przestaje fascynować umysł przestępcy. To, co robią, jak i dlaczego. Musisz też pamiętać, że celem tych dociekań jest większe dobro. Jeśli nie odpowiesz na te pytania, nie zdołasz ich schwycić, nie usuniesz z ulic miast.

--- Znałem jedyne psychiatrę w armii --- powiedziałem. ---

Był trochę nietypowy, lecz w zasadzie był z niego równy gość.

Pewnej nocy wyznał mi przy piwie, że po sesjach z prawdziwymi czubkami myślał o domu, Sonie i dzieciach, i w ten sposób odzyskiwał równowagę.

--- Jeden z moich profesorów nazwał to kotwicą, która sprawia, że statek nie dryfuje. Ponieważ nie mam męża i dzieci, myślę o rodzicach i moim dzieciństwie w Ohio.

--- Mama i tata muszą być z ciebie dumni.

--- Mama i tata nie żyją. Zginęli w wypadku samochodowym, gdy miałam trzynaście lat. Pewnej śnieżnej nocy wyjechali po zakupy i już nie wrócili.

--- Bracia? Siostry?

--- Nikogo. Miałam wspaniałych rodziców. Tata był dyrektorem firmy spożywczej, świetnie się zapowiadał. Mama była po prostu mamą. On był wysoki, przystojny i błyskotliwy, ona --- piękna i czarująca. Tata czytał mi co wieczór, a mama poprawiała moje błędy.

--- Dobre wspomnienia.

--- Najlepsze. --- Uśmiechnęła się. --- Muszę się zdrzemnąć.

Mów, jeśli chcesz. Za chwilę przestanę słuchać.

Tę uciąłem sobie drzemkę i obudziło mnie dopiero szarpnięcie lądującej maszyny. Przez okno zobaczyłem, że znajdujemy się na dużym, oświetlonym parkingu w środku Richmond i o dziwo nie rozbiliśmy się. Nie ufam maszynom, które 153

unoszą się w powietrzu bez skrzydeł. Spojrzałem na zegarek.

Dochodziła północ.

Po lewej stronie, w odległości około trzydziestu metrów, dostrzegłem charakterystyczny dach i portyk z kolumnami stanowiący fragment kapitolu stanowego Wirginii.

Z lekcji historii z ogólniaka pamiętałem, że budynek ten był uważany za klasyczny przykład neoklasycznej architektury romańskiej, że został zaprojektowany przez Thomasa Jeffersona, który sporządził plany Uniwersytetu Wirginii, zbudował Monticello, wymyślił kilka mebli, naszkicował konstytucję, był

sekretarzem stanu, prezydentem, prowadził plantację, opiekował

się rodziną, a może dwiema. A ja ledwie znajduję czas, by zrobić pranie...

Głowa Jennie spoczywała wygodnie na moim ramieniu.

Lekko ją trąciłem, aby się obudziła.

--- Jesteśmy na miejscu --- oznajmiłem, kiedy otworzyła oczy.

--- Na jakim miejscu?

--- Tam gdzie wszystko mogło się zacząć.

--- Naprawdę w to wierzysz?

--- Wierzę tylko w zasadę Czechowa --- odparłem.

--- Tego rosyjskiego pisarza?

--- Tego samego. Jeśli w pierwszym akcie pojawi się pistolet, musi wypalić w czwartym. Pistolet już wypalił, dlatego czas najwyższy wrócić do aktu pierwszego i odpowiedzieć na pytanie dlaczego.

Wyprostowała się i rozciągnęła kości.

--- Muszę ci wyznać coś, co możeś uznać za... trochę dziwne.

--- Œe mnie lubisz?

Tręcięła mnie łokciem.

--- To nie byłoby takie dziwne. Mam nadzieję, Œe się mylimy.

Wolałabym, abyś nie był jednym z dobrych facetów, którzy w końcu okazali się źli.

Ładnie powiedziane, chociaŒ miałem nadzieję, Œe była w błę-

dzie. JeŒli szybko nie następi przełom, rząd federalny zostanie zdziesiątkowany, a pani Margold

i pan Drummond powędrują 154

na czyjś dywanik, aby wyjaŒnić, jak moŒna było do tego dopuŒcić. Ona teŒ Œwietnie o tym wiedziała.

--- Weź swoje rzeczy. Chodźmy.

W odległości około dziesięciu metrów od helikoptera stał

łśniący, niebieski sedan crown victoria, a obok niego łśniący czystościę młodzieniec, który

przedstawił się jako agent specjalny Theodore („mówcie mi Ted") Baltimore. Ted wskoczył

za kierownicę, odwrócił się w naszą stronę i z charakterystyczną południową gburowatością

poleciał:

--- Zapnijcie pasy.

--- Co to ma... --- zacząłem.

--- Proszę się ze mną nie kłócić, sir. Taką mamy procedurę.

Zapnijcie pasy, w przeciwnym razie nie ruszę.

Poczułem chęć, by go udusić, lecz Jennie powiedziała:

--- Dziękujemy, agencie Baltimore. --- Zapięła pasy, spojrzała na zegarek i zapytała uprzejmie: -

-- Mieszkaś tutaj, Ted?

W Richmond?

--- Jasne.

--- Lubisz to miasto?

--- Tak. Urodziłem się w okolicy. To mój dom.

--- To dobrze, Ted. Masz osiem minut, aby dostarczyć nas przed dom pana Barnes'a. Zrobisz to

w osiem i pół minuty, a twój tyłek wylęduje na północnym krańcu Alaski.

--- Œartuje pani, prawda?

--- Jest późno. Czuję się zmęczona i miałam naprawdę kiepski dzień.

Ted w końcu zrozumiał polecenie i wysoką stawkę, o jaką toczy się gra, bo wcisnął gaz i z

piskiem opon ruszył z parkingu. Skręciliśmy w prawo, w lewo i ponownie w prawo, aby popędzić

szerokim bulwarem, przy którym stał rząd biurowców.

--- Nie będzie pani miała nic przeciwko temu, Œe włączę Œwiatła i syrenę? --- Zapytał Ted.

--- Œwietny pomysł --- obudzimy całe miasto --- odparła Jennie. Odnotowałem sobie, Œe panna

Margold po przebudzeniu bywa odrobinę humorzasta.

155

--- Œwietnie! --- Pisnął z zachwytu, a następnie uchylił

okno

i umieŒcił na dachu koguta.

Pochyliłem się w jego stronę i zapytałem:

--- Chodziłś na uniwersytet stanowy Missisipi, Ted?

--- SkądŒe znowu! --- RozeŒmiał się. --- Ta uczelnia jest do niczego, jeŒli pominąć druŒynę

futbolową. Na uniwersytet stanowy Alabamy. Lepsza druŒyna, lepsze imprezy, lepsze kobiety.

--- Racja. --- Jego słowa wyraŒały istotę postawy młodego, jurnego samca z Południa.

--- Co się, u licha, dzieje w tym Waszyngtonie? Jakaś pieprzona wojna?

Nie mając nic lepszego do roboty, wspólnie z Jennie przedstawiliśmy koledze rozwodnioną wersję zamachów, zachowując dla siebie co bardziej pikantne kawałki typu kto i dlaczego. Nie było to szczególnie trudne, ponieważŜ nadal nie wiedzieliśmy kto i nie mieliśmy zielonego pojęcia dlaczego. Sytuacja mogła ulec zmianie w ciągu następnej godziny... ale nie musiała. Do tej pory nie nastąpił Őaden przełom. Tak czy siak wszystko, o czym poinformowaliśmy Teda, i tak znajdzie się w jutrzejszych wiadomościach porannych.

--- Niezłe gównno --- skomentował Ted, kiedy zakończyliśmy nasz mały duecik.

PoniewaŜ przez pewien czas mieszkałem na Południu, znałem prawdziwą wymowę tego z lekka niejasnego określenia: „Dacie sobie radę. Trzymam za was kciuki”. Z drugiej strony mogło znaczyć: „Wygląda na to, Őe zupełnie spieprzyliście sprawę”.

W kaŜdym razie skoro zaspokoiliśmy juŜ jego ciekawość i stworzyliśmy atmosferę wzajemnego zaufania i Őyczliwości, zapytałem:

--- Znałeś sędzię Barnes, Ted?

Podrapał się w głowę i pomyślał.

--- Był sędzią federalnym. Prowadziłem kilka spraw, które dotarły do jego szczebla. Nigdy nie zeznawałem. Wiem, jaką sławą się cieszył.

--- Jaką miał reputację?

156

--- Dobrego sędzię. Nienawidził przestępców. Słyszałem, Őe był porządnym człowiekiem. To, co się stało, to cholerny wstyd.

--- Co się stało? --- Zapytała Jennie.

--- Spróbuj nam opowiedzieć --- zasugerowałem.

--- Niezłe gównno.

Uznałem, Őe aforyzm uŐyty przez Teda znaczy: „Lepiej daj sobie spokój, koleś”.

--- Popełnił samobójstwo --- poinformowałem Jennie. ---

Sędzia się powiesił.

--- Niezupełnie --- poprawił Ted. --- Postrzelił się i powiesił.

--- Jednocześnie? --- Zapytała z niedowierzaniem Jennie.

--- Trudno coś takiego zrobić po kolei --- wyjaśnił Ted z rzadkim u niego refleksyjnym wyrazem twarzy.

--- Czy to moŜliwe? --- Dopytywała się Jennie.

--- Pewnie tak.

--- Ale... jak?

--- Wygląda, Őe stanął na stołku, zacisnął sobie pętlę na szyi i włoŐył rewolwer dziadka do ust. Później jednocześnie pociąg-nął spust i kopnął stołek.

--- To niezwykle --- skomentowała Jennie.

--- Fakt --- odparł Ted. --- Sędzia był bardzo skrupulatnym człowiekiem. Dziś takich jak on moŜna policzyć na palcach jednej ręki.

Nie chrzań, Ted.

Jennie zwróciła się w moją stronę.

--- Wiemy, dlaczego popełnił samobójstwo? --- Spytała.

--- Przyjechaliśmy, aby to ustalić.

Opuściliśmy biznesową część miasta i wjechaliśmy na długi bulwar przecinający zamoŜną dzielnicę mieszkalną. Po obu stronach ulicy ciągnął się zwarty szereg rozległych, okazałych Willi,

wielkich rezydencji z innej epoki, w której Richmond UwaŜane było za istny Rzym Południa. Czasy się zmieniły, stare Południe przeminęło z wiatrem i nastąpiło nowe, w którym jego blask przyćmiły takie miasta jak Atlanta i Nowy Orlean będące głównym ośrodkiem przemysłowym, kulturalnym i poli-157

tycznym. Richmond zamieniło się w zaścianek, pozostało jednak uroczym miejscem, chociaŜ dzisiejsza Atlanta zyskała cały urok i czar LA z wyjątkiem palm. Jezdnię dzielił wąski pas trawy, a co pewien czas dostrzegaliśmy pomnik jakiegoś od dawna nieŜyjącego bohatera Wirginii, przypominający o prze-brzmiałych mitach i chwale.

--- To do dziś najlepsza ulica w Richmond --- poinformował nas Ted. --- Kiedyś, aby przy niej mieszkać, trzeba było handlować tytoniem. Dzisiaj mają tu domy głównie lekarze i prawnicy.

--- Czysty darwinizm --- skomentowała Jennie.

--- Co? --- Ted najwyraźniej nie zrozumiał tego antropologi-cznego Ŝartu. To, co kiedyś było powodem bogactwa, pomyśl-ności i optymizmu najzamoŜniejszych obywateli Richmond, pozostało źródłem jego dobrobytu, z tą róŜnicą, Ŝe dzisiaj całą forszę zgarniali prawnicy i onkolodzy.

Ted przechylił się mocno w prawo, nacisnął hamulec i z piskiem opon stanęliśmy przy krawęŜniku dwupiętrowej miejskiej rezydencji. Widać było, Ŝe sędzia Barnes nie narzekał na brak pieniędzy. Szczere mówiąc, gość był nieźle nadziany. Dom był

wysoki, przestronny i zbudowany z solidnej, południowej cegły, która zbrązowiła pod wpływem czasu. Na oko domostwo pochodziło z roku 1920 lub coś koło tego i było utrzymane w stylu architektonicznym, który wówczas obowiązywał --- as-cetyczne, pozbawione krzykliwego, ostentacyjnego charakteru, a jednak iście królewskie i robiące wrażenie. Fasada budynku była zadbana, chociaŜ trawa i krzewy nieco zarosły i wymagały czulej opieki, co wskazywało, Ŝe pani domu była wdową.

Być moŜe z powodu ciemności, dom sędziego wydał mi się nieco odraŜający i klaustrofobiczny --- przypominał gotycką budowlę czekającą na nocny koszmar odpowiadający swojej skali i wielkości. Wyobraźnia czasami płata mi takie figle.

--- Uff! Siedem i pół minuty --- odetchnął Ted.

--- Szczęściarz z ciebie --- powiedziała Jennie.

--- Pieprzenie --- tym razem Tedowi chodziło pewnie o to, Ŝe faktycznie jest szczęściarzem.

158

Przy drzwiach stało dwóch agentów, co wskazywało, Ŝe spodziewano się naszego przybycia. Jeden z nich podbiegł do wozu i otworzył drzwi Jennie.

--- Pani Barnes czeka w gabinecie --- poinformował. --- Ma na imię Margaret. Lepiej nie zwracajcie się do niej Marge ani Maggie --- doradził. --- Zgodnie z poleceniem nie ujawniliśmy, o co chodzi.

--- Dobrze --- odparła Jennie. --- Odwróciła się do mnie i podkreśliła: --- To delikatna sprawa. Jeśli ją zdenerwujemy, zamknie się w sobie. Pozwól, Ŝe ja się tym zajmę.

--- Chciałaś powiedzieć, Ŝe nie mogę jej przydusić i zapytać, jak wychowała takiego potwora?

--- Nie moŜesz --- skinęła głową z uśmiechem. --- Chyba Ŝe nie uda mi się z niej niczego wyciągnąć. Wtedy będzie twoja.

Agent otworzył drzwi i przekroczyliśmy próg z pełną świadomością, Ŝe popsujemy noc Margaret Barnes.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zaraz po wejściu spostrzegłem srebrną tacę na małym stoliku stojącym przy drzwiach frontowych. Przypomniałem sobie podobne tace, które widywałem w domach starszych oficerów, słuŝące do tego, aby goście kładli na nich wizytówki i karteczki z podziękowaniami. Pracownicy Agencji nie noszą wizytówek, a przynajmniej takich z prawdziwymi nazwiskami. Pomyślałem, Ŝe na pewno nie zostawimy wizytówek, kiedy juŝ skończymy z panią Barnes.

Tradycja odgrywa więszą rolę na Południu niŝ na Półno-cy, a w domu, w którym się znaleźliśmy, panował klimat muzeum, a raczej mauzoleum. Przeszliśmy długim korytarzem o wysokim sklepieniu, ozdobionym starymi meblami i pamiątkami, które najwyraźniej były drogie sercu Barnesów, chociaŝ

na mnie sprawiały wraŝenie starych ŝmieci.

Duŝy salon znajdował się po prawej stronie, po lewej sala bilardowa, która wypadła z łask nawet na Południu, a nigdy nie była modna na mniej ceremonialnej Północy. Zauwaŝyłem, Ŝe obok salonu dobudowano windę --- pewnie jedyny nowoczesny akcent w tym domu. Na ścianach wisiały obrazy przedstawiające przodków Barnesów --- kilka kobiet w sukniach sprzed wojny secesyjnej (tylko one ślicznie prezentowały się na portretach) i kilku tęgich dŝentelmenów w szarych mundurach z okresu wojny domowej i staromodnych surdutach.

160

Nad kominkiem w salonie wisiał bardziej współczesny portret męŝczyzny w czarnej todze, jak sądzę przedstawiający sędzię Calhouna Barnes, zanim raczył palnąć sobie w łeb.

Męŝczyzna na obrazie sprawiał wraŝenie przystojnego, miał

rumianą cerę, szeroką twarz, wydatny tors, siwe włosy, długi szlachetny nos, zaciŝnięte wargi wyraŝające bezkompromiso-wość i ogniste, przeszywające spojrzenie. Taki wzrok mógłby kaŝdego przygwoździć do ściany.

Poczułem natychmiastową sympatię dla kaŝdego prawnika, któremu przyszło stanąć przed takim wysokim sądem. W wygładzie starego Barnes, a jego rysach twarzy nie dopatrzyłem się najmniejszego śladu zwątpienia, poczucia humoru, sympatii ani empatii --- ani krztyny łaskawości lub ŝyczliwości. Obraz musiał zostać namalowany przez bardzo utalentowanego port-recistę --- artystów określamy tym mianem dlatego, Ŝe mają licencję na interpretowanie rzeczywistości. Artysta nie zdołał

jednak ukryć, zamaskować ani zatrzeć charakteru portretowanej osoby, poniewaŝ wewnątrz Calhouna Barnes, a było aŝ nadto widoczne. Ten facet miał naturę tyrana.

Po przejściu kilku następnych pomieszczeń szepnąłem Jennie:

--- To nie dom, to lekcja historii.

Zignorowała te słowa i całą moją osobę. Zgodnie z zasadami swojego fachu rozglądała się bacznie dokoła, zanurzając w ŝrodowisku, w którym przyszedł na świat Jason Barnes. Miałem do czynienia z kilkoma specjalistami od profilu psychologicznego przestępcy i nie będę udawał, Ŝe rozumiem, na czym polega ich sztuka --- moim zdaniem to nic innego jak psychologiczne głędzenie. Z drugiej strony dzięki nim udało się wpakować za kratki wielu złych facetów, więc pewnie coŝ w tym jest.

Kiedy dotarliśmy do końca korytarza i myśleliśmy, Ŝe za chwilę znajdziemy się w kuchni, trafiliśmy do małej poczekalni, a z niej do przestronnego gabinetu ze ścianami wyłoŝonymi drewnem. Agent, który nam towarzyszył, przeprowadził nas przez labirynt starych mebli i portretów zmarłych Barnesów, Wetknął głowę do pokoju i oznajmił:

161

--- Przyszła agentka specjalna Jennifer Margold.

Po tych słowach, zapomniawszy o przedstawieniu mojej skromnej osoby, wycofał się z gabinetu, pozostawiając nas sam na sam ze świadkiem.

Przeszliśmy na środek pokoju, gdzie nieruchomo siedziała, a właściwie tkwiła pani Barnes w ogromnym, brązowym, skórzanym fotelu klubowym, ze stopami wygodnie opartymi na wypchanym podnóżku.

Jak już wspomniałem, pani Barnes nie podniosła się, nie podała nam ręki ani nie wypowiedziała słowa powitania.

Ograniczyła się do wskazania ospałym gestem długiej skórzanej kanapy nabijanej guzikami.

Sadowiąc się wygodnie, rzuciłem okiem na naszą gospodynię --- wydawała się spokojna, niemal zadowolona z siebie, może nawet wyczekująca, tak jakby za chwilę to ona miała nas przesłuchać. Czekala ją spora niespodzianka.

W porównaniu z Calhounem uwiecznionym na portrecie Margaret Barnes wydawała się młodsza o jakieś dziesięć lat i przynajmniej fizycznie stanowiła interesujące przeciwieństwo męża. Była drobna, szczupłej, a właściwie kruchej budowy, o nienaturalnie bladej cerze. Właściwie jej skóra była prawie półprzezroczysta w odróżnieniu od wielu dam z Południa, których skóra przypomina barwę spalonej słońcem śliwki.

Margaret Barnes miała piękne rysy twarzy i gdyby nie ciemne kręgi i głębokie zmarszczki wokół oczu oraz obwisłe fałdy skóry wokół ust, mogłaby uchodzić za młodą. Być może znaki te były śladami cierpienia, chociaż mogły wskazywać na coś mniej oczywistego, na wewnętrzny ból nękający duszę.

Spojrzała na mnie.

--- Przepraszam... nie usłyszałam, jak się pan nazywa.

--- Sean Drummond.

--- Miło mi pana poznać, panie Drummond. Czy pan też jest agentem?

--- Nie, madame.

--- A zatem kim?

--- Cóż, jestem... --- Kim ja właściwie jestem?

162

--- Konsultantem --- wtrąciła się Jennie. --- Pomaga nam zamknąć pewne stare sprawy. Pani Barnes uśmiechnęła się.

--- Ach, no cóż... to miło. --- Zastanowiła się nad czymś chwilę. --- Nie rozumiem, dlaczego przyszłście o tak późnej porze, chociaż, jak mówią, lepiej późno niż wcale.

Chociaż nie było sposobu, aby pani Barnes wiedziała, dlaczego dwaj agenci federalni przyszli do niej o północy, najwyraźniej żywiła pewne podejrzenia, którymi wcale się nie przejmowała. Jennie ścisnęła mnie za nogę, co odczytałem jako: „Nie wystrasz damy, idioto”.

Jennie wyciągnęła z torebki magnetofon w taki sposób, aby pani Barnes mogła go zobaczyć.

--- Muszą panią poinformować, że nasza rozmowa będzie nagrywana.

--- Czy... czy to konieczne?

--- Obawiam się, że tak. --- Uśmiechnęła się serdecznie i dodała: --- Nie jest pani podejrzewana o żadne przestępstwo, pani Barnes. Takie są wymogi procedury.

Pani Barnes uśmiechnęła się do mnie.

--- Sądziłam, że dopóki nie jestem o nic podejrzana...

--- To nic groźnego --- odpowiedziałem z uśmiechem. Nawiasem mówiąc, magnetofon w rękach agenta federalnego zawsze jest groźny.

--- Dobry Boże... wybaczone moje maniery! --- Powiedziała po chwili pani Barnes. --- Czy

mogę wam zaproponować coś do picia? Wiem, że jest późno... może aperitif?

Uwielbiam sposób, w jaki damy z Południa spełniają obowiązek gościnności, udając, że w niefrasobliwy sposób o nim zapomniały. Wiedzą, że to udawanie, i ty też o tym wiesz, co czyni ich zachowanie tym bardziej uroczym.

Nawiasem mówiąc, akcent pani Barnes, podobnie jak inne rzeczy w tym domu, był reliktem --- kiedyś określano go mianem akcentu z plantacji --- mieszaniną zbitych samogłosek i ekspresywnej, lekko falującej modulacji w środku zdania.

Byłem pewny, że pieniądze tatusia poszły na jej szkołę i Sweet-163

briar College, w którym szlifowano słodką intonację głosu panienki.

Niestety, Jennie spojrzała na mnie wymownie i odrzuciła uprzejmą propozycję pani Barnes.

--- Dziękujemy, powinniśmy od razu przejść do rzeczy.

Nie dałem za wygraną, uśmiechnąłem się do pani Barnes.

--- Poproszę szkocką, jeśli pani ma.

Jennie dyskretnie chrząknęła.

Pani Barnes zaśmiała się.

--- Pewnie, że mam. Mój mąż, Calhoun, uwielbiał szkocką.

Byłby pan uprzejmy nalać mi sherry?

Podniosłem tyłek i podszedłem do wbudowanego barku po przeciwnej stronie pokoju. Nawiasem mówiąc, elementem południowej elegancji jest gościnność, dlatego byłem nieco zaskoczony, że posłała mnie po drinki. Na szczęście gościnność oznacza również dobrze zaopatrzone barek, a okazało się, że sędzia Barnes był zapobiegliwym gospodarzem. Nalałem sobie szklaneczkę glenfiddicha z piwniczki Calhouna, a Margaret kieliszek sherry, której jej mąż z pewnością nie kosztował.

Wróciłem do pań i umieściłem sherry poza zasięgiem rąk Margaret Barnes, dopóki nie wyszło na jaw, że nie może się pochylić do przodu i jej chwycić. Powód stał się oczywisty ---

Margaret Barnes była sparaliżowana.

--- Pani wybaczy --- powiedziałem, podając jej drink.

--- Nic się nie stało. --- Pomyślałem, że była nieco poirytowana, ponieważ odwróciła wzrok i powiedziała do Jennie: ---

A zatem, do rzeczy! Czemu zawdzięczam tak późną wizytę...

Jennifer? Może wolisz, abym mówiła ci Jennie?

--- Proszę mówić mi Jennie. Czy mogłabym zadać pani kilka pytań o męża?

--- Ach... chodzi o Calhouna?

--- Od tego chciałabym zacząć.

Margaret Barnes nawet nie mrugnęła. Pochyliła się do przodu, wodząc wzrokiem po pokoju. Stało się jasne, dlaczego wybrała właśnie to miejsce spotkania --- gabinet z tyłu domu --- zamiast salonu lub sali bilardowej, w której zwykle przyjmowała gości.

164

Otaczały nas duże, szerokie ściany obwieszane imponującymi regaliami będącymi świadectwem długiej kariery prawniczej Calhouna Barnesa i jego rozlicznych dokonań: dyplomy prawnicze Uniwersytetu Wirginii, oprawione w ramki dokumenty powołujące go na urząd sędziego pokoju, a później sędziego federalnego, wiele lokalnych nagród i całe mnóstwo zdjęć przedstawiających pana domu w towarzystwie znanych osobistości.

Z miejsca wykluczyłem niskie poczucie własnej wartości, niezaspokojone skłonności narcystyczne lub przesadną skromność jako możliwe motywy samobójstwa Calhouna.

Moją uwagę przykuły zdjęcia sędziego z trzema poprzednimi prezydentami Stanów Zjednoczonych, kilkoma gubernatorami i senatorami stanu Wirginia oraz, na samym środku tej całej menażerii, tak Źe nie sposób było tego przeoczyć, młodego sędziego Barnesa pociągającego brandy i palącego cygaro w towarzystwie nieodŹalowanej pamięci J. Edgara Hoovera --- na dodatek w tym samym pokoju i na tej samej kanapie, na której siedzieliŹmy z Jennie. W ten oto sposób stanęliŹmy, by tak rzec, oko w oko z jego wielkoŹcią.

W lewym górnym rogu dostrzegłem starą czarno-białą fotografię przedstawiającą bardzo młodego Calhouna Barnesa w woderach i koszuli w szkocką kratę, obejmującego ramieniem równie młodego i znacznie szczuplejszego sędziego Phillipa Fineberga, równieŹ w stroju wędkarskim.

Spojrzałem na Margaret Barnes.

--- Pani mąż... odniósł wielki sukces.

--- Tak sędzę. Jestem przekonana, Źe kaŹdy męŹczyzna powinien mieć prywatną enklawę, by móc do woli sycić się swoimi triumfami. Czy jest pan podobnego zdania, panie Drummond?

Skinąłem głową.

--- Źwiadectwa moich dokonań zdobią Źcianę w toalecie.

Na jej twarzy pojawił się wymuszony uŹmiech. PomyŹlałem, Źe mój północny urok i czar jest bliski wyczerpania.

MieliŹmy zrozumieć i zrozumieliŹmy, Źe Calhoun Barnes 165

miął potęŹnych sojuszników i rozległe znajomości, Źe nie pozostawił wdowy bez Źrodków i Źe z rządem federalnym lepiej nie zaczynać.

--- Pani mąż miał niezwykle udaną karierę --- powiedziała Jennie. --- Dlaczego zatem..

--- Dlaczego się zabił? Wiem, co zrobił Calhoun, Jennifer.

WłóŹył sobie pistolet do ust i zacisnął pętlę na szyi.

--- Rozumiem. Dlaczego to zrobił?

Margaret najwyraźniej nie zamierzała jeszcze odpowiadać na to pytanie. Chciała kontrolować przebieg przesłuchania.

--- Czy was nie zanudzę, jeŹli cofnę się w czasie i opowiem, jak się poznaliŹmy?

Z całą pewnością.

--- Na pewno nie, madame --- odparłem.

Pani Barnes pociągnęła głębszy łyk sherry.

--- PowinniŹcie wiedzieć, Źe nazwisko Barnes cieszy się duŹszym powaŹaniem w tym mieŹcie.

Pradziadek Calhouna miał

rozległą, dobrze prosperującą plantację w rejonie przypiływów.

Jego dziadek słuŹył pod rozkazami Stonewalla Jacksona i dokonał wielu bohaterskich czynów na polu walki. Po wojnie został prawnikiem i sprowadził tu swoich bliskich. Od tego czasu prawo stało się ich rodzinnym zajęciem. Ojciec Calhouna był adwokatem i szanowanym sędzią. Mówiono nawet, Źe moŹe zostać powołany do Sądu NajwyŹszego. MyŹlę, Źe znalazł by się tam, gdyby nie zaostrenie konfliktów na tle rasowym.

Przez chwilę siedzieliŹmy w milczeniu, oczarowani jej opowieŹcią. Słuchanie dziejów rodzinnych arystokracji z Południa przypomina walkę z cieniem w ciemnym pokoju --- trzeba się do tego odpowiednio nastawić. Mówiąc w skrócie, zrozumiałem, Źe rodzina Calhouna miała duŹo ziemi, duŹo kasy i *mucho* niewolników. Później wybuchła wojna secesyjna, niewolnicy czmychnęli, pieniądze się skończyły, nadciągnęli kombinatorzy z Północy, Barnesowie uciekli do miasta, stali się mieszczucha-mi, zasilili szeregi profesjonalistów, odnieŹli sukces zawodowy, lecz pozostali bigotami, a historia z nich zakpiła. Nic dziwnego, Źe Faulkner miał z nimi taki ubaw.

Problem z południową koncepcją tradycji rodzinnej i linii przodków jest następujący: jeśli przeszłość rodziny jest nie-skazitelna, w porządku, w przeciwnym razie przychodzisz na świat z całym багаżem gówna. Dla tych ludzi przeszłość nigdy nie jest przeszłością. W jakiś sposób ukształtowała również

Calhouna i Jasona Barnesów.

--- TakŜe moja rodzina ma znakomity rodowód ---

kontynuowała pani Barnes. --- Wielu sądziło, Őe Calhoun i ja będziemy idealną parą.

--- Był przystojnym męŜczyzną --- zauwaŜyła Jennie.

--- Tak, Jennifer. Calhoun miał rozliczne przymioty. Grał

w uniwersyteckiej druŜynie futbolowej... Później miał duŜe osiągnięcia w tenisie i golfie. Czy był bystry? W szkole prawniczej zasypywali go propozycjami znani sędziowie i firmy, od Atlanty po Nowy Jork. --- Spojrzała na Jennie. --- Jesteś prawnikiem? Wiem, Őe wielu agentów FBI ma prawnicze wykształcenie.

--- Nie, jestem psychiatrą.

Margaret Barnes wzruszyła lekcewaŜąco ramionami.

--- Psychiatria to takŜe interesująca dziedzina, jak sądzę.

Jennie skinęła głową, a ja byłem ciekaw, o czym pomyślała.

--- Tydzień po tym, jak Calhoun zdał egzamin adwokacki, poszliśmy do ołtarza w kaplicy św. Krzysztofa, na prywatnej uczelni, na której studiował. Był rok tysiąc dziewięćset sześćdziesiąty piąty. Calhoun uchodził za znakomitą partię, a ja za bardzo szczęśliwą kobietę. Calhoun nie chciał pracować dla Őadnego waŜnego sędziogo ani duŜej firmy prawniczej.

--- Dlaczego? --- Zapytałem.

--- Cóż, nie opuścilibyśmy Richmond za Őadne pieniądze.

Jennie i ja skinęliśmy głowami na tak chwalebne przywiązanie. Oczywiście pieniądze, których pragnęli, znajdowały się w tym mieście.

--- Calhoun nie chciał odbywać praktyki urzędniczej i być czyimś podwładnym. Był głodny sukcesu, ambitny i bardzo niecierpliwy. Uznał, Őe jeśli otworzy własną kancelarię, pobije wszystkich na głowę.

167

--- Pomyślałbym, Őe potrzebuje współnika --- zauwaŜyłem, aby wydobyć nas z tej otchłani nostalgii.

Spojrzała na mnie badawczo.

--- Ma pan rację, Drummond. MąŜ znał odpowiedniego człowieka... najlepszego studenta na roku.

Wskazałem w kierunku oprawionego w ramki zdjęcia.

--- Phillip Fineberg.

--- Tak... Phillip.

--- Dobry wybór.

Nie przytaknęła, lecz pociągnęła kolejny łyk sherry i spojrzała w sufit.

--- Początkowo... cóŜ, początkowo nie była to relacja part-nerska.

--- Dlatego, Őe Fineberg był ũydem?

Skinęła głową.

--- Richmond było zawsze bardziej postępowe niŜ Selma, lecz w tamtych czasach... w tym mieście... pozycja sefardyj-czyka była dość skomplikowana. DuŜo interesów załatwiała się na

polach golfowych lub podczas przyjęć towarzyskich.

Phillip tego nie potrafił. Rozumiecie, co mam na myśli?

Rozumieliśmy, a jak? Rozumiałem również, że człowiek z takim pochodzeniem i konserwatywnymi poglądami nie będzie się bratał z gościem, który jest społecznym pariasem, aby naprawić niesprawiedliwość rasową lub okazać wielkoduszność.

Tak czy siak musieliśmy słuchać, jak to Calhoun włókł

Fineberga na swoim przęsnym grzbiecie --- grzbiecie miejscowego chłopaka, w którego syciu wszystko było jak trzeba, który ucinął sobie pogaduszki ze znajomymi, ostro tankował i wystawiał klientom słone rachunki. I wszystko świetnie się układało --- kancelaria Barnes i Fine, bo tak wspólnicy taktownie nazwali swoją firmę, zyskała wysoką renomę, odniosła sukces i świetnie prosperowała, właśnie w takie

C j

h k

o o

ci le

a j

ś n

co

hś

eci.

m

ia między wspólnikami nie była najlepsza, a stosunki często napięte, chciwość okazała się silnym afrodyz-jakiem. Calhoun wracał do domu z rybą, a Fineberg ją patroszył

168

i filetował w tylnym pomieszczeniu, posługując się uproszczoną wersją swojego nazwiska. Załatwianie formalności, przeprowadzanie analiz, sprawozdania i przygotowania procesowe spoczywały na mocarnych barkach Fineberga, podczas gdy Calhoun był rekinem sali sądowej --- odnosił zwycięstwa, nie zostawiał suchej nitki na świadkach i ciężko pracował, aby zyskać w okolicy sławę łebskiego pieniacza.

Co ciekawe Fineberg nigdy nie postawił stopy na sali sądowej, chyba że trzeba było dostarczyć brakujące dokumenty lub pomóc Calhounowi we wnoszeniu i wynoszeniu ciężkich teczek.

Była to intrygująca opowieść zawierająca wszystkie elementy potrzebne do stworzenia dobrej tragedii. Można było wyczuć, do czego to doprowadzi, lecz pani Barnes nagle podniosła wzrok i z lekką zdziwioną zauważyła:

--- Wygląda na to, że pana szklanka jest pusta, Drummond.

Byłby pan łaskaw ponownie napełnić nasze naczynia?

Nie omieszkałem tego uczynić.

Stojąc przy barku, odwróciłem się i zapytałem trochę niedyplomatycznie:

--- Nawiasem mówiąc, co się stało z pani nogami?

Spojrzała na mnie.

--- Nogi są w porządku.

--- Przepraszam, sądziłem...

--- Pomylił się pan. Złamałam kręgosłup.

--- Przykro mi, jak to się stało?

--- Wypadek samochodowy.

--- Rozumiem.

Podałem jej kieliszek, z którego natychmiast pociągnęła spory łyk sherry. W końcu westchnęła głęboko.

--- Pewnie zaintrygowały pana plotki?

--- Właśnie. --- Szczerze powiedziawszy, nie miałem pojęcia, o czym mówi.

Spojrzała na kieliszek i przez chwilę obracała go w rękę.

- To prawda, Œe tej nocy prowadził Calhoun. Nigdy temu nie zaprzeczaliśmy.

169

Jennie najwyraźniej próbowała się w tym wszystkim połapać, bo zapytała:

--- Moglibyśmy się cofnąć do samego początku?

--- Początku? A tak... była wiosna siedemdziesiątego piątego roku. Kilka miesięcy po urodzeniu naszego syna. Nie pamiętam dobrze tamtego wieczoru. Dziwnie to brzmi, prawda? MoŜna by pomyśleć...

Niezależnie od tego, co sobie pomyśleliśmy, Margaret Barnes kontynuowała swoją opowieść.

--- Byliśmy w klubie z klientem i świętowaliśmy podpisanie umowy --- powiedziała. --- Firma Calhouna sfinalizowała właśnie duŜą transakcję. Kiedy wracaliśmy do domu, doszło do wypadku. ---
- Spojrzała na mnie i dodała, moim zdaniem nieco dziwnie: --- Nigdy nie obwiniałam o to Calhouna.

--- Czy policja przeprowadziła dochodzenie? --- Zapytała Jennie.

--- Calhoun znalazł telefon, z którego zadzwonił do szpitala i na policję.

--- Policja przyjechała na miejsce?

--- Tak. Krótko przed karetką.

--- Czy funkcjonariusz wszczął dochodzenie?

--- Nie było takiej potrzeby. Tej nocy padał deszcz, nasz wóz po prostu wpadł w poślizg i uderzył w drzewo. Nikt nie został ranny. Nie zniszczono niczyjej własności.

--- Pani została ranna.

Zawahała się przez chwilę.

--- Ten funkcjonariusz znał Calhouna. Oszczędził nam upo-korzenia i komplikacji.

--- Wasza firma ubezpieczeniowa nie uznałaby tego za upokorzenie. Koszty naprawy samochodu... leczenia szpital-nego. Kto za to wszystko zapłacił?

--- Oczywiście... my. --- Pewnie oboje wyglądaliśmy na zaskoczonych tym objawieniem, poniewaŜ wyjaśniła: --- MąŜ

był bardzo pryncypialny, panie Drummond. UwaŜał, Œe byłoby rzeczą niestosowną, aby ktoś inny musiał zapłacić za jego błąd.

Nie byłem pewny, w jaki sposób przeszliśmy do tematu, 170

który pozornie nie miał Œadnego związku z prowadzonym dochodzeniem. Mimo to instynktownie wiedziałem, Œe sprawy, o których rozmawiamy, są waŜne, moŜe nawet bardzo waŜne.

Instynkt podpowiadał mi teŜ, Œe pani Barnes kłamała, nietrudno zresztą zgadnąć dlaczego.

--- Pani Barnes, jeśli pani mąŜ był pijany, stanowił zagrożenie dla innych ludzi, a czyn, którego się dopuścił, mógł

być przestępstwem.

Patrzyła na mnie przez chwilę.

--- Nie powiedziałam, Œe Calhoun był pijany. Wypadek nie został spowodowany...

--- Proszę odpowiedzieć na moje pytanie.

--- Przyjaciel Calhouna uznał, Œe mąŜ poniósł dostateczną karę. On...

--- Czy pani mąŜ był pijany?

--- Calhoun miał zawsze mocną głowę. Nie mam pojęcia, dlaczego pan o to pyta. Nie widzę związku, jaki może to mieć ze sprawą, która was interesuje.

Spojrzałem na Jennie, które odwróciła się w kierunku pani Barnes.

--- Kiedy to się stało? --- Spytała. --- Kilka miesięcy po urodzeniu waszego syna? Czy tak?

--- Tak. Pojawiły się niefortunne komplikacje... odniosłam obrażenia wewnętrzne i... no cóż, nie mogliśmy mieć więcej dzieci.

Ciekawie to ujęła.

--- Musiało być pani bardzo ciężko --- zauważyłem.

--- Nie, panie Drummond. Myślę, że byłoby nam znacznie trudniej, gdybym urodziła kolejne dziecko.

--- Dlatego że była pani przykuta do wózka?

--- Przez kilka lat nie wstawałam z łóżka. Przeszłam kilka operacji, później kliniki rehabilitacyjne i tak dalej. W końcu zaczęłam się poruszać na wózku inwalidzkim.

--- Rozumiem --- powiedziała Jennie. --- Wychowanie dziecka musiało być dla pani sporym wyzwaniem... przepraszam...

jak ma na imię pani syn?

171

--- Jason... Jason Natan. Na szczęście Calhoun był wspaniałym ojcem. Bardzo wrażliwym, bardzo zaangażowanym w życie Jasona. Łączył ich niezwykle bliski związek.

--- To niespotykane --- skomentowała Jennie.

--- Niespotykane?

--- Prawnik, który prowadzi kancelarię i wychowuje niemowlę. W tamtych latach...

Najwyraźniej zawadziliśmy o jakiś ukryty przewód jej psychicznego systemu bezpieczeństwa, ponieważ uniosła brwi.

--- Dlaczego was to interesuje?

--- Wcale nie jesteśmy tym zainteresowani --- podkreśliłem. --- Co się stało z firmą?

--- Nie sądzę, abym była gotowa odpowiedzieć na to pytanie. --- Spojrzała na mnie i zapytała: -- Co wy tu właściwie robicie?

--- Sądziłam, że... oczekiwałam... --- rzekła, kiedy Sadne z nas nie odpowiedziało.

--- Czego pani oczekiwała? --- zapytała Jennie.

--- Cóż... sądziłam, że interesuje was, kto zniszczył reputację mojego męża... kto doprowadził go do samobójstwa... kto wykorzystał FBI... i kto skłamał...

--- Proszę nam o tym opowiedzieć --- poprosiłem.

Potrząsnęła głową.

--- Nie... nie zrobię tego. Myślę, że odpowiedziałam już na wystarczająco dużo pytań. --- Wydawała się zakłopotana i poirytowana, zdołała się jednak opanować na tyle, by powiedzieć: --- Proszę, abyście opuścili mój dom. Natychmiast.

Spojrzałem na Jennie. Kurtyna zapadła i akt pierwszy dobiegł

końca. Nadeszła pora na akt drugi, w którym trzeba było zadać Margaret Barnes przysłowiowy cios w jaja.

--- Droga pani Barnes, zostaliśmy tu przysłani przez dyrektora FBI i nie opuścimy pani domu.

--- Jesteście w błędzie. To mój dom i...

--- Proszę przestać mówić i posłuchać. --- Spojrzałem jej prosto w oczy i poinformowałem: ---

Dziś rano, około szóstej dwadzieścia, zamordowano szefa personelu Białego Domu, jego syna i czterech agentów ochrony. Po południu zamordowano rzecznika prezydenta na autostradzie w okolicy Waszyngtonu, wraz z nim zginęło siedem niewinnych osób. --- Zamrugnęła powiekami, zagubiona i nierozumiejąca związku. Postanowiłem jej pomóc, więc dodałem: --- Mniej więcej w tym samym czasie Phillip Fineberg, były wspólnik pani męża, został niemal rozerwany na pół przez eksplozję bomby, gdy otwierał drzwi swojego domu. --- Fineberg? Ja... nie mam pojęcia... --- Myślę, że pani ma... --- Agent Jason Barnes --- dodała Jennie szybko --- pani syn, zginął po zakończeniu służby wczoraj po południu. Musi nam pani pomóc go powstrzymać, zanim zabije więcej osób. Spojrzałem na udręczoną twarz Margaret Barnes i zrozumiałem, że moja przepowiednia się sprawdziła. Zrujnowaliśmy jej noc i co było bardzo prawdopodobne resztę i tak smutnego życia.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Margaret Barnes siedziała w milczeniu, w stanie lekkiego szoku. Widziałem, że za kilka sekund dostanie ataku hysterii lub pogrzebie się w bezdennej otchłani rozpacz. Ogólna zasada mówi, że w takiej sytuacji masz trzy minuty, aby skłonić przesłuchiwanego do większej otwartości, w przeciwnym razie nie usłyszysz od niego ani słowa. Kropka.

Spojrzałem na Jennie. Oboje wiedzieliśmy, co trzeba zrobić.

Na dodatek wiedzieliśmy, kto powinien tego dokonać. Chociaż nie miałem na to najmniejszej ochoty, z racji posiadanego temperamentu i osobowości typu alfa, wybór padł na mnie.

--- Czy pani mnie słyszy, pani Barnes? --- Pochyliłem się w jej stronę i powiedziałem otwarcie: --- Pani syn zamordował szesnaście osób.

Patrzyła przed siebie nieobecny wzrokiem, tak jakby nie rozumiała. Podniosłem głos.

--- Zamordowanie Belknapów to robota kogoś z wewnątrz.

Jason należał do jego ochrony. Znał system zabezpieczeń, a odciski jego butów znaleziono na miejscu przestępstwa.

Dysponujemy dowodami, że Jason miał dostęp do wojskowej broni, z której zabito rzecznika prezydenta i Fineberga.

Zrobiłem pauzę, aby dać jej czas na przetrwanie tego wszystkiego, a następnie powiedziałem kolejną półprawdę:

--- Mamy dowód, sposobność i przynajmniej zarys motywu.

174

Będę z panią szczerzy, Jason zostawił list, w którym daje do zrozumienia, że nie przestanie zabijać. --- Z iście teatralnym wycuciem zawiesiłem głos. --- Byłbym zapomniaw. Ma zamiar zamordować prezydenta.

Margaret Barnes zaczynała tracić grunt pod nogami. Sprawiała wrażenie zagubionej i zamroczonej. Z trudem łapała oddech. Jennie wstała, podeszła do niej, uklękła obok fotela.

--- Czy mogę coś ci podać, Margaret? --- Zapytała. --- Wodę?

Cokolwiek?

Nie odpowiedziała.

--- Na Boga, wskazała pani na związek łączący męża z Phillipem Finebergiem. Aby to wszystko złożyć, musimy wiedzieć więcej... i pani nam w tym pomoże. Teraz.

--- Wy... okłamaliście mnie... --- wymamrotała. --- Oszukaliście, mówiąc...

--- Nie, nie okłamaliśmy pani.

--- Aleś tak.

--- Przedstawiliśmy się jako agenci federalni prowadzący dochodzenie. --- Podążając za głosem instynktu, postanowiłem zablęfować. --- Wiedząc, kim jesteśmy, okłamała nas pani w sprawie wypadku, który doprowadził do pani kalectwa.

Możemy i zbadamy tę opowieść, lecz już teraz wiemy, co zostanie ustalone, prawda, pani Barnes? Pani nas okłamała i zostało to nagrane. --- Spojrzała na magnetofon. --- Jeśli to panią interesuje, doszło do naruszenia prawa federalnego, które jest ścigane z urzędu.

--- To prawda --- potwierdziła miękkiem głosem Jennie. ---

Dobrowolnie podała nam pani nieprawdziwe informacje, czy tak?

--- Ja... słuchajcie, Jason nie mógłby... to znaczy... Myślę, że powinnam porozmawiać z moim...

Zanim na jej wargach zdążyło się pojawić wiadome słowo zaczynające się na „a”, podniosłem głos i powiedziałem:

--- Za kilka godzin pani syn zabije ponownie. Jeśli zatai Pani przede mną informacje, które mogą nam pomóc go powstrzymać, aresztuję panią za świadomy współdziałanie w mordzie, utrudnianie śledztwa i celowe zatajenie. Wyprowadzę panią z tego domu w kajdankach i wsadzę panią do więzienia.

Pani Barnes odwróciła głowę i spojrzała na agentkę Margold.

--- Przykro mi... Margaret. --- Jennie westchnęła. --- Obawiam się, że nie będziemy mieli innego wyjścia.

--- Mamy nagranie, które jest dowodem, że okłamała pani dwóch agentów federalnych. Zostanie pani skazana i spędzi resztę życia w więzieniu.

W pewnym sensie mówiłem prawdę, ponieważ każde okłamanie agenta federalnego --- nawet jeśli podejrzany nie został

pouczony o przysługujących mu prawach --- stanowi przestępstwo. Z drugiej strony jako prawnik wiedziałem, że członkowie ławy przysięgłych nie oczekują, że matka wsypie własne dziecko. Moje słowa były zatem lekką przesadą, poza tym, oczywiście, nie należało ich rozumieć dosłownie.

Liczyło się jednak nie to, co wiedziałem ja, lecz co wiedziała ona, a chociaż była sędziogą, nie była dostatecznie poinformowana. Po policzkach Margaret Barnes zaczęły spływać łzy i było widać, że jest na krawędzi całkowitego załamania.

W dalszym ciągu nic nie mówiła, co uznałem za irytujące i frustrujące. Trzeba było nacisnąć odpowiedni guzik, lecz mnie nadal nie udało się go odnaleźć. Zacząłem się zastanawiać, jakie ta kobieta może mieć słabe punkty, lecz ich nie znalazłem.

Jennie spojrzała na mnie, lekko unosząc brwi.

--- To straszne, Margaret --- powiedziała z lekkim śmiechem. ---

Zostanie zniszczona twoja reputacja i reputacja całej rodziny.

Zrozumiałem.

Jennie podniosła się z kolan i usiadła na poręczu fotela Margaret. Podeszedłem do pani Barnes i pochyliłem się nad nią.

--- Niech pani sobie wyobrazi, co się stanie, jeśli pani synowi uda się zamordować prezydenta.

Prezydenta Stanów Zjednoczonych. W ciągu jednej nocy stanie się pani sławna.

Będzie pani współczesną odpowiedniczką Sony Johna Wilkesa Bootha.

--- Nie... to niemożliwe...

--- Co się stanie z całym poważaniem i szacunkiem, którym 176

darzono nazwisko Barnes? --- Na wypadek gdyby obecny stan umysłowy nie pozwolił jej na wyciągnięcie wniosków, uczyni-

łem to za nią. --- Pani nazwisko pojawi się w podręcznikach historii obok takich postaci jak Sirhan Sirhan, Lee Harvey i ten pomyleniec Hinckley. Zaczną ukazywać się książki na temat pani i jej rodziny, reporterzy będą wtykać nos we wszystkie sprawy, nakręcą program biograficzny o tym, jak wychowała pani socjopatę, może pojawi się jakaś sztuka na Broadwayu lub film w telewizji... Jak pani sądzi, kto dostanie pani rolę, pani Barnes?

--- Przestań, Sean. --- Jennie spojrzała na mnie. --- Czy nie widzisz, jaki ogromny szok przeżyła Margaret?

--- Masz rację. O czym ja głupi myślałem? Biedna, nieszczęsna pani Barnes. Dlaczego byłem tak pochłonięty losem Son, rodziców i dzieci szesnastu osób, które zamordował dzisiaj jej syn? A co z panem Larrym Elwoodem, kierowcą Tenence'a Belknapa, którego spopielone zwłoki znaleziono tego ranka z kilkoma kulami w głowie. --- Zrobiłem krótką przerwę i kontynuowałem: --- Albo z agentką June Lacy, jedną z kole-

śnianek Jasona, która za tydzień miała wyjść za mąż, tylko że Jason dziś rano wpakował jej kulę?

Margaret Barnes skuliła w swoim fotelu. Na jej twarzy dostrzegłem poczucie winy, które mówiło, że działania Jasona miały dla niej sens --- że coś w tej rodzinie doprowadziło do stworzenia, a przynajmniej wypaczenia psychiki człowieka, tak że był zdolny do nikczemnych czynów, które przed chwilą opisałem

Jennie położyła rękę na ramieniu pani Barnes.

--- Margaret, musimy odnaleźć Jasona --- powiedziała. ---

Rano twój syn stanie się celem największej obławy w historii Ameryki. Jesteśmy dla niego jedyną szansę.

--- Mam nadzieję, że nic nie powie. Niech zabiją sukiny-na --- powiedziałem Jennie.

--- Siadaj, Sean --- poleciła Jennie. --- Po prostu... usiądź i zamknij się.

No to usiadłem.

177

Margaret Barnes rozglądała się po pokoju szeroko otwartymi oczyma i nie miałem wątpliwości, że gdyby miała broń, kawał

sznura i zdrowe nogi, wspięłaby się na stół, zacisnęła pętlę na szyi i strzeliła sobie w usta. Po tym, co właśnie zrobiłem tej nieszczęsnej kobiecie, odczuwałem taki wstyd, że byłem gotów się do niej przyłączyć.

--- Ludzki umysł to bardzo delikatna rzecz, Margaret. Wiemy, że Jason starał się prowadzić porządne życie... godne życie. Wiemy też, że przed czymś uciekał, starał się wyrwać ze szponów jakiegoś potwora. Najwyraźniej nie uciekł wystarczająco daleko.

Margaret Barnes spojrzała na Jennie, nieco zaszokowana jej obserwacją. Jak wiadomo, dobry przesłuchujący musi znaleźć wspólną płaszczyznę z przesłuchiwanym. Rodzic zabójcy odczuwa szczególnie rodzaj wstydu, szuka usprawiedliwienia, pociechy, nawet rozgrzeszenia.

--- Nie winię pani --- powiedziała Jennie. --- Nikt nie powinien tego robić. Nawet pani sama.

--- Nie moŜecie... To nie jego wina.

--- Czyja to wina, Margaret?

Nie odpowiedziała.

--- Margaret, pomóŜ nam zrozumieć.

Pani Barnes wypła łyk sherry. Patrząc na wyraz jej twarzy, nie byłem juŜ pewny, czy zdoła to wszystko poskładać.

--- On... jego dzieciństwo... --- zaczęła.

--- Został pozbawiony matki?

--- Tak. Mój mąż był bardzo... miał bardzo silny charakter.

Był uparty.

--- Wiem, Ŝe to trudne, Margaret --- powiedziała Jennie. ---

Pamiętaj, Ŝe Calhoun nie Ŝyje. JuŜ nigdy cię nie skrzywdzi. ---

Pochyliła się i wyłączyła magnetofon. --- To, co powiesz, pozostanie między nami. Obiecuję.

Wiedziałem, dlaczego to zrobiła, lecz moim zdaniem wyłą-

czenie magnetofonu było błędem. Zrozumiałem równieŜ, Ŝe Jennie zauwaŜyła coś, na co ja nie zwróciłem najmniejszej uwagi. Szczerze powiedziawszy, dostrzegła wiele rzeczy, które 178

całkowicie umknęły mojej uwadze, i bardzo chciałem je poznać.

Pani Barnes spojrzała na nią.

--- Musisz to z siebie wyrzucić --- powiedziała Jennie. ---

Nie moŜesz tego dłuŜej ukrywać. Powiedz nam... dla własnego dobra... dla dobra Jasona.

--- Nie zdołasz sobie tego wyobrazić --- wyznała przez łyzy po chwili pani Barnes.

--- Masz rację... nie chcę sobie tego wyobraŜać. Chcę, abyś ty to opisała. Poczujesz się lepiej, gdy wyznasz nam wszystko.

Margaret Barnes przez dłuŜszą chwilę wpatrywała się w twarz Jennie, lecz nie było wiadomo, czy ją rozumiała.

--- Zaczynij od tego, jak naprawdę doszło do tego wypadku ---

zasugerowała Jennie.

Pani Barnes skuliła się w fotelu z wyrazem cierpienia na twarzy.

--- Nie chcę o tym mówić.

--- Chcesz... chcesz. Zawsze chciałaś o tym porozmawiać, prawda? Zrób to dla Jasona. Jesteś mu to winna --- dodała.

W ciągu dwóch ostatnich minut Margaret Barnes dowiedziała się, Ŝe jej syn jest maniakalnym zabójcą, Ŝe dwaj agenci, których przyjęła, przyszli, aby zniszczyć jej duszę, Ŝe niebawem będzie najbardziej zawstydzoną matką w całym kraju i być moŜe spędzi resztę Ŝycia w więzieniu. Przesłuchanie to skomplikowane zajęcie i kaŜdy, kto się na tym zna, wie, Ŝe zwykle ma punkt zwrotny --- nie zawsze pokrywający się z chwilą kulminacyjnego napięcia --- w którym podejrzany wszystko wyśpiewa albo prawnicy przejmą sprawą w swoje ręce. Pani Barnes spojrzała na Jennie.

--- Czy nie powinnam zadzwonić do mojego prawnika? ---

Spytała.

Jennie popatrzyła na mnie, więc wstałem.

--- Oczywiście, pani Barnes --- powiedziałem i odwróciłem się do Jennie. --- Podaj mi swoje kajdanki. --- Pani Barnes -

poleciałem: --- Proszę wyciągnąć ręce. Kiedy panią aresztujemy, będzie pani mogła zadzwonić do adwokata z celi najbliższego posterunku policji.

Margaret Barnes przez dłuższą chwilę wpatrywała się w kajdanki, które trzymałem. Zatwardziały kryminalista, który kilka razy dostał porządny wycisk, wie, że pod ładnym pozorem nie należy rozmawiać z glinami, jednak zwyczajni ludzie nie zdają sobie sprawy, na jakie niebezpieczeństwo się narażają. Sądzą, że zdołają przechytrzyć funkcjonariusza i wyprowadzić go w pole, że wywiną się dzięki garści sprytnych półprawd i półkłamstw. Ponieważ nigdy wcześniej nie popełnili przestępstwa, są przekonani, że muszą bronić swojej niepokalanej reputacji

Kta

o c

r j

o i.

wód podobnych myśli musiał się przewinać przez głowę Margaret Barnes.

--- Dobrze. On... Calhoun... pobił mnie... i zrzucił ze schodów. Tamtej nocy wpadł w szal. Był... pił tej nocy... lecz nie był... --- Spojrzała na mnie tak, jakby chciała podkreślić pozbawiony znaczenia fakt. --- On nie był pijany.

--- Później wspólnie zainscenizowaliście wypadek samochodowy, aby ukryć prawdę --- powiedziała Jennie.

Pani Barnes skinęła głową.

--- Groził ci, prawda? --- Zapytała Jennie. --- Powiedział, że gdyby prawda wyszła na jaw, zrujnowałoby to wasze życie i życie Jasona.

Ponownie przytaknęła.

--- Nigdy nie straciłam przytomności. On... on pochylił się nade mną... nie mogłam się poruszyć... oboje wiedzieliśmy, że mój stan jest poważny... --- Próbowала opanować głęboki szloch. --- Zagroził, że mnie zabije, Jennifer. Zrobiłby to, uwierz mi. Nie miałam żadnych wątpliwości... Potrafił być agresywny i brutalny.

Jennie pozwoliła, aby na chwilę zapadła cisza.

--- Rozumiem twoją decyzję, Margaret. Wierzę, że mógł cię zabić, i jestem pewna, że potrafiliby zatuszować sprawę. Póź-

niej... coś, później mógł cię z łatwością kontrolować. Decydować o tym, kiedy możesz opuścić dom, co będziesz robić, kiedy korzystać z toalety, co jeść i jakie mieć rozrywki...

Margaret gniewnie skinęła głową.

180

--- Czuję się jak... jak zwierzę.

--- Był okrutnym człowiekiem, prawda?

--- Nie wyobrażasz sobie jak bardzo. Codziennie wychodził z domu, dobry mąż i ojciec, sędzia federalny... nie wyobrażasz sobie, jakim czującym człowiekiem potrafił być poza tym domem... jak go podziwiano... jak błędnie oceniano.

A w domu...

--- Rozumiem, Margaret. Calhoun był chory. Był uzależniony od władzy. Chciał mieć współnika, aby uzależnić go od siebie.

Potrzebował Sony, która byłaby mu poddana. Chociaż do wypadku mogło dojść niechcący, pewnie był zadowolony, że została sparaliżowana i stała się od niego całkowicie zależna. --- Pani Barnes kiwała głową, gdy Jennie mówiła. Po chwili, w świetnie dobranym momencie, zapytała: --- Czy od Jasona, swojego syna, także wymagał absolutnego posłuszeństwa?

Po twarzy Margaret płynęły łzy, a z jej ust wydobywał się cichy szloch, przerywany płytkim

oddechem. Pierwszy mroczny sekret ujrzał światło dzienne. Przypominało to odkorkowanie zakurzonej butelki szampana.

--- Ja... syna i mnie... nic nie łączyło. My... nie rozmawialiś my ze sobą od lat.

--- Dojdziemy do tego. Opowiedz mi o swojej rodzinie.

Przez kolejnych dziesięć minut Margaret opisywała nam, jak wyglądało Śycie Śony, matki i syna w domu Calhouna Barnes, który okazał się większym potworem, niż przypuszczaliśmy. Jak powiedziała Jennie, Margaret Barnes pragnęła to z siebie wyrzucić --- jej opowieść przypominała gwałtowny potok, makabryczny korowód nocnych koszmarów nękających ją i jej syna.

Słuchając tej relacji, pomyślałem o zdumiewającej umiejętności, z jaką Jennie wczuła się w atmosferę panującą w domu Jasona. Calhoun był despotą terroryzującym i zastraszającym domowników, który brutalnie karał syna za najdrobniejsze przewinienie, oczekiwał i wymagał doskonałości w sprawach wielkich i małych. Jego furię mogły wzbudzić najdrobniejsze, 181

najbardziej trywialne rzeczy, które wybierał w arbitralny sposób.

Pewnego dnia mały Jason kupił Śółwia od kolegi z klasy.

Calhoun dowiedział się o tym, złał syna pasem, rozdeptał

Śółwia nogą, a następnie zmusił Jasona, aby wyrzucił rozgniecioną miazgę i sto razy umył ręce.

Jako nastolatek Jason wdał się w bójkę na szkolnym boisku, w czym ojciec nie dostrzegł nic złego. Niestety, przegrał, co już nie było w porządku. Calhoun zbił go tak mocno, że chłopak przez trzy dni nie chodził do szkoły. I tak dalej.

Ponieważ matka była sterroryzowana tak samo jak syn, przykuta do łóżka i kaleka, Jason musiał samotnie stawić czoło potworowi --- bezbronny i pozbawiony jakiegokolwiek ochrony.

Myślę, że nawet Jennie nie spodziewała się, że ojciec traktował

syna z tak ogromną brutalnością.

--- Wiecie, co jest w tym najdziwniejsze? --- Spytała Margaret. --- Jason podziwiał ojca.

Darzył go szacunkiem, okazywał

posłuszeństwo i zawsze starał się go zadowolić. Byli ze sobą...

nienaturalnie blisko. Jason ubóstwiał ojca. --- Zacerpnęła głęboki oddech. --- To prawda. Czy

nie sądzisz, że to dziwne? --- Zapytała swoją powiernicę.

--- To normalne, Margaret --- odparła Jennie. --- Tego typu reakcje występują niekiedy u zakładników. Zjawisko to określa się mianem syndromu sztokholmskiego. Metoda zastraszenia w połączeniu z bezbrnością ofiary wytwarza w niej stan psychicznej zależności i, co może się wydać nieco przewrotne, sympatię i lojalność. Nie jestem zaskoczona, że taka reakcja wystąpiła u małego chłopca uwięzionego w domu bezwzględnego, znęcającego się nad ludźmi tyra. Byłabym zdziwiona, gdyby do tego nie doszło.

--- Ja... teraz to rozumiem. --- W rzeczywistości na własny sposób sama mogła ulec temu uroczemu zjawisku.

--- Czy Jason poznał prawdę o twoim wypadku? --- Zapytała Jennie.

--- Nie. My... ukrywałam to przed nim. Uważałam, że...

dziecko... mój syn... nie powinien usłyszeć takiej przerażającej prawdy. Nie uważasz?

182

Spojrzałem na Jennie, która wskazała kieliszek Margaret, dając do zrozumienia, że powinienem go ponownie napełnić.

Miałem pokusę powiedzieć pani Barnes, że niezależnie od intencji, które nią kierowały, popełniła poważny, a nawet fatalny w skutkach błąd. Prawdę powiedziawszy, popełniła wiele błędów, poczynając od decyzji poślubienia Calhouna. Błędy się kumulują, jedne gorsze od innych, i

łącznie zamieniają Śycie w katastrofę. Gdyby chłopiec poznał brutalną naturę ojca, mógłby nauczyć się nim gardzić, zamiast podziwiać i słuchać bestii, która zdominowała jego Śycie.

Ponieważ godzina była późna, odczuwałem coraz większe zmęczenie i coraz bardziej niecierpliwie pragnąłem odkryć, co spowodowało wściekłość Jasona, jednak Jennie kontynuowała swoje dociekania w metodyczny sposób. Za małżeństwem Margaret i Calhouna ciągnęła się smuga dymu i ślad potłuczonych lusterek. Byłem pewny, że pani Barnes instynktownie wiedziała, do czego może to doprowadzić w Śyciu jej samej i innych ludzi, chociaż mogła nie zwerbalizować tego przeczucia ani nie poddać go intelektualnej analizie. Być może ograniczyła się do konstatacji, że Calhoun zniszczył jej Śycie. Teraz dowiedziała się, że zrujnował Śycie jej dziecka, dlatego próbowała nadać sens łańcuchowi przy

Prz

zz

e y

z n

k i

il s

k k

a u

n tk

as ó

t w

ę p .

nych minut, przechodząc od dramatycznego szeptu do szlochu i urywanych słów, szczegółowo opisała, jak Calhoun odizolował ją od syna. Tatuś nauczył synka podziwu dla siły. Mamusia była sparaliżowana. Mamusia była słaba.

Mamusia zasługiwała na pogardę. Na dodatek mamusia była fizycznie niezdolna do opieki nad dzieckiem i chronienia małego Jasona, co wzmocniło jego emocjonalne uzależnienie od ojca i odsunięcie się od matki. Uderzyło mnie, że młody Jason mógł

się czuć zdradzony. Margaret zawiodła go niemal pod każdym względem, zarówno praktycznym, jak i emocjonalnym --- nie była dla niego dobrą matką, a dziecięta zwykle nie obchodzą przyczyny, lecz skutki.

Nawet ja mogłem pojąć, że w takim nikczemnym i złośliwie manipulowanym środowisku łatwe dla dziecka nie dołączyby wy-183

rosnąć na człowieka o zdrowym umyśle, sumieniu i duszy.

Głowa Jasona musiała przypominać wózek sklepowy obciążony najróżniejszymi patologiami, kompleksem Edypa i seksualnymi dewiacjami. Nic dziwnego, że facet się nie ośmielił.

Kiedy Margaret w końcu przerwała, aby wziąć głębszy oddech, Jennie, jako dobra glina, zapytała:

--- Jeszcze jedną sherry?

--- Ach... gdybyś była tak miła.

Jennie podała mi kieliszek Margaret. Bycie złym gliną łączy się z wykonywaniem niewdzięcznych i trudnych obowiązków.

Czułem wyrzuty sumienia, że rozpijamy świadka, aby wydobyć z niego zeznania, jednak prowadząc dochodzenie w sprawie morderstwa, człowiek robi różne rzeczy.

--- Myślę, że czas najwyższy wyjaśnić, co się stało i dlaczego Jason zdecydował się na taki

krok --- zasugerowała Jennie Margaret, kiedy się podniosłem.

Margaret pomyślała przez chwilę.

--- Myślę... przypuszczam, że zrobił to z powodu ojca.

--- Czy miało to jakiś związek z firmą, którą twój mąż założył wspólnie z Phillipem Finebergiem?

--- Cóż... jestem o tym przekonana.

--- Możesz nam wyjaśnić, co się stało?

Margaret poczekała, a wrócić z kieliszkiem, i zaczęła opowieść.

--- Jak już wspomniałam, stosunki łączące Calhouna i Phillipa nigdy nie były dobre ani szczególnie zdrowe. Istnienie ich spółki było w najlepszym razie podyktowane względami praktycznymi. Myślę, że wraz z pojawieniem się sukcesu i pieniędzy coraz mniej się potrzebowali i coraz bardziej nie znosili.

--- Tak to zwykle bywa --- zauważyła Jennie.

--- Właściwie przypuszczam, że trawiła ich zazdrość. ---

Przerwała na moment. --- Zaczęli się darzyć prawdziwą nienawiścią.

--- Jak długo byli razem?

--- Piętnaście lat. Cztery lub pięć ostatnich lat były dla obu koszmarem. Calhoun złośliwie oskarżał Phillipa. Wiem, że 184

Phillip głęboko gardził Calhounem. Oczywiście w latach siedemdziesiątych przed śydami otworzyły się w tym mieście zupełnie nowe możliwości. Phillip i Calhoun zdawali sobie z tego sprawę.

--- Doszło do wielkiej awantury?

--- Nie, nie wydarzyło się nic takiego. Obaj byli zbyt inteligentni i chciwi. Wiedzieli, że sprawę trzeba załatwić w sposób dyskretny. W końcu Richmond to małe miasto.

Zwróciliby na siebie niepotrzebną uwagę, a konkurenci zjedliby ich szybciej. W końcu Phillip zerwał współpracę.

--- Jak?

--- W bardzo interesujący sposób. Pewnego dnia po prostu nie pojawił się w pracy.

--- Co? Tak sobie odszedł?

--- W pewnym sensie tak. Przyjął posadę wykładowcy w Yale. Była to prawdziwa gratka.

Później Calhoun dowiedział

się, że Phillip prowadził negocjacje w sprawie nawiązania współpracy z dużymi firmami z Północy. Rozmowy okazały się bezowocne. Phillipa dyskwalifikował całkowity brak obycia towarzyskiego, a nie chciał zaczynać wszystkiego od zera.

Sądzę, że w końcu doszedł do wniosku, że praca wykładowcy będzie najbardziej godną formą wycofania się. Wynagrodzenie było marne, lecz dysponując pieniędzmi, które zarobił, mógł prowadzić całkiem wygodne życie.

--- Oczywiście obwiniał o wszystko Calhouna.

--- Nie mam co do tego wątpliwości. --- Margaret skinęła głową. --- Zresztą, pewnie miał rację. Uważam jednak, że Phillip byłby marnym prawnikiem procesowym. Został obdarzony błyskotliwym umysłem, lecz był całkowicie pozbawiony taktu i uroku. Nie potrafił nawet udawać czarującego, co tak wspaniale wychodziło Calhounowi. Szczerze mówiąc, obaj byli odraśajaco arogancy, lecz Calhoun umiał to ukryć.

--- Chodziło o coś więcej, prawda? --- Spytałem.

--- Im zawsze chodziło o coś więcej, panie Drummond. ---

Margaret pociągnęła łyk sherry. --- Czy da pan wiarę, że tych dwóch błyskotliwych prawników zapomniało zawrzeć w umowie-185

wie klauzuli mówiącej o tym, co się stanie w chwili rozwiązania spółki? Obaj zainwestowali w firmę wszystkie swoje oszczędności, zabierając tylko tyle, ile potrzebowali na osobiste wydatki, a resztę chroniąc przed opodatkowaniem. Był to kolejny wspaniały pomysł Phillipa. Czy dostrzegacie w tym ironię?

Spojrzała na mnie i Jennie, aby upewnić się, że rozumiemy.

--- Calhoun postanowił zatrzymać wszystkie pieniądze.

--- Jak zareagował Phillip? --- Zapytała Jennie.

--- Tak jak zareagowałby każdy prawnik.

--- Pozwał Calhouna.

--- Z wielkim hukiem. Sprawa była rozpatrywana przez miejscowy sąd cywilny. Phillip reprezentował własne interesy, co, jak sądzę, było z jego strony bardzo naiwnym posunięciem.

Jak wspominałam, miał o sobie bardzo wygórowane mniemanie.

Myślę, że zawsze uważał, iż poradziłby sobie w sądzie lepiej od Calhouna, gdyby tylko dano mu szansę. Oczywiście Calhoun rozerwał go na strzępy. Wykazał, że Phillip nigdy nie prowadził żadnej sprawy w sądzie, i ukazał go jako przesadnie cenionego urzędnika.

--- Właśnie dlatego powiadają, że prawnicy nie powinni reprezentować własnych interesów --- skomentowałam.

Margaret nie była jednak zainteresowana moimi obserwacjami. Spojrzała na Jennie.

--- Później Phillip utrzymywał, że Calhoun tak wszystko zaaranżował, aby sprawa była rozpatrywana przez zaprzyjawnionego z nim sędziego. Twierdził, że Calhoun utrudniał mu dostęp do dokumentów firmy, a umowa założycielska, którą przedstawił w sądzie, została spreparowana w celu wykazania, że Phillip nigdy nie był współnikiem.

--- Niczego nie uzyskał? --- Zapytałam.

--- Skądże... udało mu się coś wywalczyć, panie Drummond. sądził czterech milionów, a dostał trzysta tysięcy.

--- Czy sędzia rozpatrujący sprawę był faktycznie przyjacielem Calhouna?

--- No cóż... nie słyszałam, aby byli przyjaciółmi. Ale uczyli się na tej samej prywatnej uczelni, należeli do tego samego 186

klubu, chodzili do tego samego kościoła. --- Nieco speszona dodała z uśmiechem: --- Sądzę, że... się znali.

--- Jak zareagował Fineberg? --- Zapytała Jennie.

--- Była to sprawa cywilna, więc nie można było zgłosić apelacji. W każdym razie najwyraźniej uznał, że w mieście rozpętano kampanię przeciwko niemu. Wyjechał rozgoryczony i nigdy więcej się do nas nie odezwał.

--- Co się stało z firmą?

--- Przez sześć miesięcy Calhoun próbował prowadzić ją sam, jednak bez pomocy wybitnego prawniczego umysłu Phillipa zaczął przegrywać poważne sprawy i...

--- Załatwił sobie posadę sędziego --- dokończyłam.

--- Tak, panie Drummond. Szczerze mówiąc, to zajęcie lepiej odpowiadało jego temperamentowi i naturalnym zdolnościom.

Mówiono, że stworzył najbardziej surowy sąd w Wirginii. Mój mąż cenił prawo i porządek. Nie miał miłosierdzia dla zbrodniarzy.

--- Wyobraŝam sobie. --- Wszystko zaczynało nabierać sensu, trzeba było jednak szerzej rozwinąć ten wątek. --- Upływały lata i w końcu zaczęto rozwaŝać kandydaturę Calhouna na stanowisko sędziego Sądu Najwyższego. Co się wówczas stało?

Oczywiście Jennie i ja przeczuwaliśmy dalszy przebieg zdarzeń: Phillip Fineberg otrzymał w końcu upragnioną okazję do zemsty. Mimo to trzeba było ustalić, kto i w jaki sposób był w to zaangażowany. Zaczynaliśmy rozumieć, co łączyło Jasona Barnesa z jedną z ofiar. Trzeba było pogłębić tę wiedzę oraz znaleźć inne związki, aby stwierdzić, w jaki sposób rodzinna tragedia doprowadziła do wielokrotnego zabójstwa.

--- Siedem miesięcy temu poproszono Calhouna, aby złoŝył wizytę w Departamencie Sprawiedliwości --- odezwała się Margaret po chwili. --- Spotkał się tam z inteligentnym, młodym prawnikiem z Białego Domu i kilkoma starszymi sędziami.

Poinformowali go, ŝe jego nazwisko znalazło się na liście prezydenckich kandydatów do Sądu Najwyższego. Prezydent chciał sędziego procesowego znanego z surowego przestrzegania prawa i porządku, co dawało przewagę Calhounowi. Prawnik 187

oznajmił, ŝe zdecydowali się go poprzeć. Zadał mu teŝ dwa pytania: Czy powinni wiedzieć o jakichŝ faktach z jego przeszłości oraz czy wyraża zgodę na jej zbadanie.

Czy ta wiadomość zaskoczyła Calhouna?

Najwyraźniej sherry uderzyła jej do głowy, poniewaŝ za chichotała.

--- Skądŝe znowu... przez całe lata obmyŝlał tę intrygę.

Myŝlę, ŝe Calhouna przez całe ŝycie dręczyło, ŝe jego ojcu się to nie udało. Kiedy dziesięć lat temu Phillip został powołany na członka Sądu Najwyższego, Calhoun czuł się tak, jakby ktoś poraził go prądem. Powiedziałam juŝ chyba, ŝe obaj zawzięcie ze sobą rywalizowali.

Podniosłem się, aby napełnić jej kieliszek, który zdąŝyła opróŝnić. Margaret sprawiała wraŝenie wyczerpanej i wstawio-nej. Na dodatek zaczęła mamrotać.

--- Co się później stało? --- Zapytała Jennie.

--- Sąd Najwyższy rozesał urzędującym sędziom pismo z listą kandydatów.

--- Sądziłem, ŝe dokonuje się tego na wcześniejszym etapie --- zauwaŝyłem.

--- Ma pan rację, panie Drummond. Zrobiono to wcześniej.

Wszystko stało się oczywiste. Fineberg przepuŝcił nazwisko Calhouna przez pierwsze etapy selekcji, pozwalając mu dojść do finału, poczuć, ŝe Sąd Najwyższy znajduje się w zasięgu ręki, sprawić, aby zaczęto o nim mówić. Obaj mieli doskonałą pamięć i toczyli grę o bardzo wysoką stawkę. Publiczne upokorzenie sędziego federalnego odbija się echem tylko w rejonie jego jurysdykcji, podczas gdy finaliŝci ubiegający się o stołek w Najświętszym Trybunale tańczą na największej scenie, a utrata łask oznacza runięcie z jeszcze większej wysokości. Zastanawiałem się, czy to nie Fineberg podsunął

kandydaturę Calhouna. Margaret potwierdziła, ŝe to podejrzewa

--- ła

P .

Phillip genialnie wszystko zaplanował. Zaczął od rozsiewania oszczerczych plotek i insynuacji pod adresem Calhouna, dostarczając wskazówek ludziom badającym jego prze-

szłość. Kilka razy wzywano go do Waszyngtonu, aby przedstawił własną wersję wydarzeń.

--- Jakich wydarzeń? --- Zapytała Jennie.

--- W okresie gdy prowadził kancelarię, miał przekupić kilku sędziów. Gdy był sędzią pokoju, rzekomo wyŝwiadczył kilka uprzejmoŝci gubernatorowi. Mówiono, ŝe był to układ *uid pro quo*, w

zamian za to gubernator poparł jego kandydaturę na urząd sędziego federalnego.

--- Czy oskarżenia te zawierały choćby ziarnko prawdy? ---

Zapytała Jennie.

--- Cóż... Calhoun zapewniał mnie, że zarzuty zostały bezczelnie sfabrykowane.

--- W rzeczywistości było jednak inaczej, prawda?

--- Tak. --- Pani Barnes spojrzała na Jennie. --- Wiedziałam, że są prawdziwe. Calhoun był bardzo ambitnym człowiekiem, który starannie kalkulował każdy ruch.

--- Trzymał rękę na pulsie --- dodała Jennie.

--- Tak, był też bardzo drobiazgowy. Nie pozostawiał niczego przypadkowi.

Zanim zdążyła pomyśleć o innej cesze Calhouna, zapytałam Margaret:

--- Kiedy mąż dowiedział się, że za wszystkim stoi Fineberg?

- Od początku widział, a przynajmniej podejrzewał Fineberga. Doprowadzało go to do furii. Z drugiej strony można było o nim powiedzieć wszystko tylko nie to, że działał spontanicznie. Był pewien, że uda się mu wywinąć za pomocą sprytnego kłamstwa. ---
Spojrzała na nas i dodała: --- Niestety, Philip okazał się sprytniejszy.

--- Co zrobił? --- Zapytałam.

--- A jak pan sądzi, panie Drummond? --- Spojrzała na mnie uważnie.

Pomyślałem przez chwilę.

--- Ujawnił dokumenty pochodzące z okresu, gdy wspólnie prowadzili kancelarię. Coś, co go nie obciążało, lecz dowodziło, że Calhoun złamał prawo.

189

--- Bardzo dobrze. Phillip miał trzy unieważnione czeki podpisane przez Calhouna. Wszystkie na duże sumy, wszystkie przeznaczone dla sędziów prowadzących ważne sprawy, którymi zajmował się Calhoun.

Jennie popatrzyła na mnie dziwnie.

--- Czy przekazał te czeki Departamentowi Sprawiedliwości? --- Zapytała panią Barnes.

--- O ile wiem, dostarczył je ludziom z waszego Biura, którzy badali, czy Calhoun nadaje się na to stanowisko. Wasz dyrektor przekazał je później do Białego Domu.

Nie było potrzeby pytać, co się stało w Białym Domu ---

pani Barnes mogła nam jedynie dostarczyć domysłów, a my potrzebowaliśmy faktów. Poskładanie układanki nie było jednak trudne. Townsend przekazał raport do biura prawnego, skąd trafił do rąk Terrence'a Belknapa, szefa personelu Białego Domu, który udał się do prezydenta.

Wszyscy panowie stanęli w Gabinetce Ovalnym i gapiąc się na unieważnione czeki, zdali sobie sprawę, że podobnie należało unieważnić kandydaturę Calhouna Barnes'a. Karuzela zaczęła się kręcić, a Merrill Benedict, rzecznik Białego Domu, otrzymał

polecenie zaprzeczenia pogłoskom, że Barnes jest głównym kandydatem prezydenta, i posypania ziemi solą, czyli dostarczenia kilku sugestii na temat przeszłości, teraźniejszości i być może przyszłości Calhouna.

Margaret Barnes spojrzała na mnie i pokazała pusty kieliszek.

Odebrałem go i poszedłem do barku. Odchodząc, zapytałem przez ramię:

--- W jaki sposób pan mąż dowiedział się, że jego kandydatura jest zagrożona?

--- Został ponownie wezwany do Waszyngtonu na osobiste spotkanie z prokuratorem generalnym. Nie tylko wycofano jego kandydaturę, oznajmiono również, że zostaną mu postawione zarzuty. Powołano zespół, który miał przeprowadzić dochodzenie, chociaż posiadane dowody wystarczały do poproszenia Calhouna o natychmiastowe złożenie rezygnacji.

--- Czy to uczynił?

190

--- Nie... on... był zaszokowany i bardzo wzburzony. Poprosił, aby dano mu noc do namysłu. Jego Śyczenie zostało spełnione.

--- Wtedy wrócił do domu i opowiedział ci o wszystkim? ---

zasugerowała Jennie. Kiedy pani Barnes skinęła głową, Jennie zapytała: --- Co zrobiłaś, Margaret?

Po długim wahaniu odpowiedziała:

--- No cóŜ... jak powiedziałam, Calhoun był bardzo wzburzony... właściwie zdruzgotany. Poczekalam... aŜ się uspokoi.

Płakał... jak małe dziecko... gniewnie wykrzykiwał. Powiedzia-

łam, Őe jestem załamana jak on, Őe niesprawiedliwie go potrak-towano, Őe Phillip to podły, mściwy sukinsyn. --- Zawahała się przez chwilę, martwo patrząc w przestrzeń. --- Powiedziałam, Őe wspólnie przez to przejdziemy, i zasugerowałam, abyśmy połoŜyli się do łóŜka. On... on... chciał wypić kieliszek przed snem, tutaj... w gabinecie... aby przemyśleć swoją sytuację...

teraz Őałuję, Őe nie odwiodłam go od tego. --- Popatrzyła na Jennie i wskazała na rozchodzącą się promieniście krokiew, a następnie na krótki stołek na kółkach stojący obok półki z książkami. --- Tutaj... w tym pokoju...

Byłem zdumiony, Őe Jennie była taka dobra w te klocki, Őe tak świetnie potrafiła udąć wraŜliwość i miała doskonałą intuicję. Wiedziałem, Őe specjalistów od profilu psychologicznego uczy się nie tylko tworzenia wizerunku przestępcy, lecz takŜe mistrzowskiego prowadzenia przesłuchania. Mimo to w sztuce i na wojnie dobre szkolenie i praktyka moŜe cię doprowadzić tylko do pewnego punktu. Okazało się, Őe agentka specjalna Margold ma wyjątkowy talent. PołoŜyła dłoń na ramieniu Margaret Barnes i powiedziała głosem, który trudno byłoby uznać za łagodny:

--- Kłamiesz.

Margaret skurczyła się w sobie.

--- Nie rozumiem... nie wiem, o czym mówisz.

--- Wcale nie powiedziałaś Calhounowi, Őe wszystko będzie dobrze --- rzekła Jennie. --- Zarzuciłaś mu, Őe wszystko zepsuł.

Ogłosiłaś, Őe jego kariera jest skończona, Őe okrył hańbą siebie i rodzinę. Zasugerowałaś, Őe jest tylko jedno wyjście --- jeden 191

sposób uniknięcia śledztwa... wstydu i hańby, która by się z tym wiązała. Zasiałaś ziarenko w jego umyśle i modliłaś się, aby to uczynił. Prawda?

Margaret przypatrywała się przez chwilę Jennie, lekko zaskoczona i mocno zaszokowana, Őe jej przyjaciółka --- dobry glina --- nagle zamieniła się w złego i przestała być tak Śyczliwa jak dawniej.

--- Nie... nic takiego... nie odwaŜyłabym się...

--- Nie powiedziałaś mu o jednej rzeczy --- kontynuowała Jennie jeszcze bardziej surowym tonem. --- Nie opisałaś, w jaki sposób Phillip dowiedział się o łapówkach i jak wszedł w posiadanie uniewaŜnionych czeków

Margaret Barnes wpatrywała się martwym wzrokiem w kieliszek sherry. Najwyraźniej Jennie Margold odsłoniła więcej nienawiści i zdrady, niŜ przewidywała.

--- Powiedziałaś nam, Őe Phillip przegrał w sądzie, ponieważ

Calhoun uniemoŜliwił mu dostęp do dokumentów firmy ---

powiedziała po chwili Jennie z naciskiem. --- Calhoun był zbyt przebiegły, aby pozostawić w dokumentach ślady wskazujące na przekupienie sędziów. Pewnie do przekazania pieniędzy uŜył

prywatnego rachunku. Ich kopie są z pewnością w posiadaniu Biura --- czy mogłabym zadzwonić, aby ustalić, z jakiego rachunku je przelano? A może powinnam sprawdzić, z jakimi numerami łączyłaś się tamtego miesiąca, w celu stwierdzenia, czy rozmawiałaś z Phillipem?

Margaret nie zamierzała potwierdzać tego oskarżenia, a jednocześnie wcale nie starała się mu zaprzeczyć. W sumie nie miało to większego znaczenia. Nie potrzebowaliśmy jej potwierdzenia ani zaprzeczenia. Podsuniecie mężowi pomysłu samobójstwa nie było wykroczeniem, a tym bardziej przestępstwem.

Pani Barnes w dalszym ciągu wpatrywała się w Jennie i nie wiedzieć czemu pomyślałam sobie, że była zadowolona, iż poznaliśmy całą prawdę. Mąż uczynił ją kaleką, zniszczył jej życie, odizolował i wypaczył psychikę jej dziecka, w końcu jednak okazało się, że nie jest tak bierną, potulną owieczką, na jaką wyglądała.

192

Spojrzałem na zegarek. Było po drugiej.

--- Pani Barnes, kiedy ostatni raz miała pani kontakt z synem? --- Zapytałem.

--- Nie rozmawiałam z nim od lat.

--- Wie pani, gdzie możemy go znaleźć?

--- Nie mam pojęcia.

--- Czy może nam pani podać imiona bliskich przyjaciół

Calhouna, którzy mogliby to wiedzieć?

--- Nie znam jego bliskich przyjaciół.

--- Czy skontaktuje się pani z nami, jeśli zadzwoni?

--- Z całą pewnością. --- Nie miałem wątpliwości, że kłamie.

Spojrzałem na Jennie i zapytałem.

--- Masz jeszcze jakieś pytania?

--- Nie.

Wstaliśmy.

--- Czy zawieźć panią do sypialni? --- Zapytałem Margaret Barnes.

--- Nie... posiedzę tu chwilę.

Pośgnaliśmy ją, ściszając dobrą noc i zostawiając z kieliszkiem sherry w dłoniach w gabinecie, w którym jej zmarły mąż

przechowywał swoje największe trofea, a ona swe najpiękniejsze wspomnienia.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Ted czekał na zewnątrz. Uznaliśmy, że możemy czekać dalej, i oddaliliśmy się na odległość pół przecznicy, tak aby nie mógł

nas usłyszeć. Jeśli o mnie chodzi, pragnąłem odejść jak najdalej od tego domu pełnego skamieniałych upiórów. Wyciągnęliśmy nasze komórki --- ona zadzwoniła do George'a, ja połączyłem się z Phyllis.

Dwie godziny zgłębiania sekretów rodu Barnesów wprawiły mnie w stan otępienia. Zegarek wskazywał piętnaście po drugiej i właściwie to nie mogłem się doczekać, by wyciągnąć Phyllis z łóżka. Była jednak najwyraźniej na nogach i miała włączoną funkcję powiadamiania o numerze dzwoniącego, ponieważ od razu odebrała telefon.

--- Widzę, że wykułeś lekcję o meldowaniu się, Drummond.

Dowiedziałeś się czegoś ciekawego?

--- Tak sądzę. Jason jest człowiekiem, o którego nam chodzi.

--- Jesteś pewny?

--- Na tyle, na ile można być bez wydobywania z niego przyznania się do winy.

--- Opowiedz mi.

Tak też uczyniłem. W odległości metra ode mnie Jennie opowiadała tę samą historię George'owi. Najwyraźniej relacyjnowaliśmy przebieg przesłuchania synchronicznie, ponieważ zakończyliśmy rozmowę prawie w tym samym momencie.

194

Jennie spojrzała na mnie.

--- George uważa, że mamy wystarczające dowody, aby uzyskać nakaz aresztowania od sędziego federalnego.

--- Słusznie.

--- Zdjęcie Jasona zostanie przekazane Secret Service, FBI, miejscowej policji, wszystkim głównym stacjom telewizyjnym i gazetom. W ciągu godziny rozpocznie się wielka obława.

--- Słuszna decyzja.

--- Masz jakieś spostrzeżenia... obserwacje?

--- Zaczniemy od tego, że wyłączenie magnetofonu było poważnym błędem --- powiedziałem.

--- Naprawdę?

--- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Gdyby Jason został złapany, kompetentny prokurator mógłby zrobić miażdżący użytek z tej części rozmowy --- ze słów, które padły z ust jego matki.

Przyglądała mi się przez chwilę.

--- Tak sądzisz.

--- Cóż... nie chciałem się czepiać.

Jennie sięgnęła do torebki i wyjęła magnetofon, a następnie pokazała drugi w wewnętrznej kieszeni sakietu.

--- Każdy agent weteran zachowuje sobie na wszelki wypadek kopię.

Spojrzałem na nią.

--- Przypomnij mi, abym nigdy z tobą nie zaczynał.

--- Postaram się robić to jak najczęściej.

--- A teraz pytanie: dlaczego z nim została? --- Zapytałem.

--- Typowe powody: wygoda i względy praktyczne.

--- To znaczy?

--- To znaczy, że w jej pokoleniu i kręgu społecznym za najwyższą wartość uchodziło udane małżeństwo i małżeństwo, który odniósł sukces. Calhoun był uważany za idealnego kandydata na męża i do końca życia był... człowiekiem sukcesu.

--- Uczynił ją kaleką. Przysięga „dopóki nas śmierć nie rozłączy” nie oznacza, że pod żadnym pozorem nie można opuścić współmałżonka. Czy nie przyszło jej do głowy, że 195 to małżeństwo miało kilka głębokich skaz, których nic nie zdoła usunąć?

--- Nie sądzę, aby mężczyzna potrafił to pojąć.

--- Daj spokój.

--- To prawda. życie kobiety jest silnie uwarunkowane przez biologię. To ona określa cykl naszego życia i wpływa na wybory, których dokonujemy. Rozwiedziona kobieta, rozgoryczona, sparaliżowana i bezpłodna nie może mieć nadziei na znalezienie innego partnera. Margaret była całkowicie zależna od Calhouna --- finansowo i fizycznie. W sensie dosłownym musiała tak spać, jak sobie pościeliła.

Pomyślałem, że życie w samotności byłoby lepsze od tego, które prowadziła. Mimo to Jennie przypuszczalnie miała rację --- pewnie nie potrafiłem tego zrozumieć. Wybory dokonywane przez kobiety z pokolenia Margaret nie miały sensu z męskiego punktu widzenia, a tym bardziej z punktu widzenia nowoczesnego mężczyzny, chociaż w tamtych czasach mogły być uzasadnione.

--- Calhoun musiał być prawdziwym draniem.

--- Chciałbyś usłyszeć psychiatryczne wyjaśnienie?

--- Czy... można znaleźć coś na ten temat w notatkach Cliffa?

Szturchnęła mnie w brzuch.

--- Zaczę od tego, że wszystko ma korzenie w rodzinie.

Kazirodztwo i molestowanie dzieci przypomina rodzinne dziedzictwo. Pod względem behawioralnym takie rzeczy przechodzą z pokolenia na pokolenie. Życie w tym domu oznaczało pogrążenie się w tradycji rodzinnej. Czy zauważyłeś, że pamiętki rodzinne i obrazy przedstawiały wyłącznie jego gałąź

rodu?

--- Zauważyłem, że przed Calhounem wszyscy Barnesowie brali sobie za swoje wredne sukienki. Zwróciłaś uwagę na tę babkę, która miała zęba i brodawkę na nosie?

Przewróciła oczami.

--- Po co ci to wszystko wyjaśniam?

--- Co powiedziałaś?

--- Wygląda na to, że choroba Calhouna miała związek 196

z jakimś narcystycznym zaburzeniem, ze skrajną, wybujałą ambicją, z maniakalną potrzebą władzy i porządku.

--- Mówimy o teorii czy konkretnej osobie?

- Jennie doszła do wniosku, że prostoduszny Sean potrzebuje mniej skomplikowanego wyjaśnienia.

--- Jeśli cię to ciekawi, na podobne zaburzenia i nerwice cierpiał Adolf Hitler. Pomyśl o tym, co zrobił, aby stworzyć idealne społeczeństwo i doskonałą rasę. Calhoun z równą furią i gwałtownością skoncentrował się na pojedynczym celu --- własnym synu. Założył się, że na podobne zaburzenia cierpiał ojciec Calhouna. Synowie uczą się takich zachowań od ojców, niezależnie od wad, które ci mają.

--- A Jason?

--- Słusznie. Wydaje się, że u niego doszło do zerwania łańcucha.

--- Przecież facet nie jest sonatą. Nie ma dzieci. W rezultacie nie możesz mieć pewności, prawda?

--- Jestem pewna.

--- Jak? Dlaczego?

--- Widzieliśmy, jak był. Jason ma obsesyjno-kompulsywną osobowość. Teoretycznie nigdy nie powinien ulec ojcu. Powinien... no cóż, powinien mu się sprzeciwić i z nim rywalizować.

Rozumiesz, o co mi chodzi?

--- Nie.

--- W dzieciństwie był uległy.

--- Dlaczego?

--- To mechanizm umożliwiający przetrwanie --- sposób pozwalający znieść brutalność i manipulację Calhouna. Jednak Jason postanowił, że nie będzie z nim rywalizował ani w dzieciństwie, ani w wieku dorosłym. Nie poszedł na prawo, nawet nie został w Richmond. Odmówił

udziału w grze prowadzonej przez ojca i opuścił jego boisko w sensie dosłownym i przenośnym. --- Spojrzała na mnie. --- Zrozumiałeś? On uciekł.

--- Nie nadąsam.

Wiedziałem, że moja ignorancja wystawiła cierpliwość Jennie na poważną próbę. W sądzie przepytywałem kilku świro-197

łapów powołanych na biegłych, dlatego wyczułem sygnały ostrzegawcze.

Ludzki mózg to dziwna rzecz. Funkcje i dysfunkcje innych narządów wewnętrznych wydają się obiektywne i łatwe do wyjaśnienia. Serce pompuje natlenioną krew tętnicami, kiedy przestaje pracować, stajesz i ty. Nerki, płuca, jelita i tak dalej też wykonują stosunkowo prostą pracę. Z mózgiem bywa inaczej ---jest nieskończenie skomplikowany, tajemniczy, wręcz dziwaczny. Nawet jeśli normalnie funkcjonuje, może formułować całkiem błędne wnioski.

Zadanie Jennie polegało na znalezieniu racjonalnego wyjaś-

nienia perwersyjnie nieracjonalnego zachowania i najwyraźniej była w tym bardzo dobra. Jason Barnes był jednak pokręcony nawet według jej standardów, a według moich był mrocznym labiryntem, do którego nie potrafiłem znaleźć wejścia.

--- Margaret twierdziła, że Jason podziwiał ojca, wręcz go ubóstwiał --- powiedziała po chwili Jennie. Czy ma to dla ciebie sens?

--- śadnego.

--- Pomyśl o tej sprzeczności. W umyśle Jasona ojciec był

świeatną postacią, niemal półbogiem. Jason czcił go tak jak Niemcy, którzy wynieśli Hitlera na niemal nadprzyrodzone wyspy. Uciekł, ponieważ uznał, że nie zdoła rywalizować z tą przytłaczającą boską postacią.

Spojrzała na mnie, aby upewnić się, czy zrozumiałem.

--- To intrygujące, że Jason nie wypehił przeznaczenia podyktowanego przez biologię i dzieje własnej rodziny. Można by pomyśleć, że spełni przepowiednię, lecz tak się nie stało.

--- Ludzie nie są zaprogramowani jak roboty, Jennie. Każdy dokonuje własnych wyborów.

--- Sean, miałeś zapewne normalne dzieciństwo. Nie możesz zrozumieć jakie potwory zamieszkują ciemny las, przez który nigdy nie przechodziłeś.

--- C. S. Lewis mawiał, że zło jest zawsze dziełem człowieka, lecz nigdy jego przeznaczeniem.

--- Mówisz jak rasowy prawnik. W porządku, wyjaśnij to.

198

--- Sprawa jest prosta. Przełomieni i koledzy Jasona uważali go za normalnego faceta i świetnego agenta. Podjął decyzję, że taki właśnie będzie, a teraz podjął kolejną, i stanie się kimś innym. Musimy ustalić, dlaczego dokonał takiego wyboru.

--- Jason zawsze był tykającą bombą ukrytą w chłodnej piwnicy. Wielu psychopatów sprawia wrażenie ludzi normalnych. Nawiazują relacje z innymi, osiągają nawet sukcesy zawodowe. --- Wzięła mnie pod ramię. --- Mógłbyś siedzieć obok takiej, chodzić z nią na randki, a nawet się ośnić i o niczym nie wiedzieć. sony i sąsiedzi są zwykle zaszokowani, gdy się o wszystkim dowiadują. W rzeczywistości umysł Jasona zawsze przypominał kocioł pełen stłumionej agresji, zagubienia i patologii, czekający na wydarzenie, które je uwolni.

--- Czy takim wydarzeniem mogło być samobójstwo Calhouna?

--- Nie ma co do tego wątpliwości. Agent Kinney powiedział, że jakieś sześć miesięcy temu Jason zaczął się dziwnie zachowywać. Właśnie wtedy jego ojciec popełnił samobójstwo, prawda?

Stałem przez chwilę w milczeniu, zastanawiając się nad tym, co powiedziała. Przypominało mi to greckie tragedie, do których czytania zmuszano mnie w college'u. Ich bohater zawsze miał

jakaś fatalną skazę wewnętrzną, np. nieposkromioną pychę lub coś w tym rodzaju --- ziarno zła, które leżało uśpione, aby w końcu się ujawnić i niczym pac-man pośreć wszystko, co je otacza.

Zbrodnie Jasona zostały popełnione tutaj i teraz, jednak ich ziarno zasiano ponad trzydzieści lat temu w toksycznym związku, w pełnym brutalności, klaustrofobicznym domu, a następnie szczerze nawoŝono nienawiścią, którą darzyło się dwoje monstrualnie mściwych ludzi.

--- Nawiasem mówiąc, odwaliłaś kawał dobrej roboty.

--- Ty równieŝ. Nic ci nie jest?

--- Podle się czuję.

Wzięła mnie za rękę.

199

--- To zrozumiała. Dałeś się ponieść emocjom. Biedna kobieta. Sterroryzowałaś ją...

--- Co?

--- Nie lubię się czepiać... --- Nie wytrzymała i roześmiała się. --- ŝartuję. Byłeś ŝwietny. Bez ciebie bym sobie nie poradziła. Postaram się, abyś otrzymał wyróżnienie.

Juŝ zacząłem unosić brwi, gdy przez głowę przemknęła mi myśl.

--- O kurczę!

--- Co?

Chwyciłem ją za ramię.

--- Zadzwoń do szefa. Natychmiast --- powiedziałem.

--- Jak myślisz, z kim przed chwilą rozmawiałam?

--- Chodzi mi o Townsenda.

--- Dlaczego?

Poniewaŝ przypuszczalnie jest następnym celem.

Spojrzała na mnie i milczała przez chwilę, dopóki wszystkiego nie poskładała i nie zrozumiała, o co chodzi.

--- Mój Boŝe! Masz rację. Pewnie to on przekazał informacje o Barnesie do Białego Domu, na ręce prokuratora generalnego.

--- Właśnie.

Kiedy Jennie informowała Townsenda, ŝe figuruje jako kolejny kandydat na liście ŝczęśliwców Jasona, powlokłem się do samochodu.

Ted podszedł do mnie.

--- Dostaliście, coście chcieli? --- Spytał.

Poniewaŝ nie był to jego pieprzony interes, skierowałem uwagę na jeden z posągów i zapytałem:

--- Któryŝ to z wielkich wojowników Południa?

--- Martin Luter King.

Musiałem wyglądać na nieco zaskoczonego tą wiadomością.

--- Nawet tutaj czasy się zmieniają --- odpowiedział Ted z uśmiechem.

--- Racja. Ted, jesteś kawalerem?

--- Tak.

--- Fajne tu macie dziewczyny?

200

Po tych słowach Ted wygłosił długą rozprawę o przymiotach młodych kobiet z Richmond, które najwyraźniej były *primo*.

Mówił z autentycznym zaangażowaniem. Kilka razy zerknąłem na zegarek. Tymczasem Jennie spędzała niezapomniane chwile z Townsendem. Kolejny akt miał się rozegrać w Waszyngtonie, dlatego pomyślałem, że właśnie tam powinienem się teraz znajdować. Wicie, wystarczyłoby, aby Jennie powiedziała:

„Szefie, ci goście polują na twój tyłek. Powinieneś... pomyśleć o zakupie ubranka z kevlaru, otoczyć się plutonem rangerów i przez tydzień nie wyściubiać nosa z biura”.

Po chwili zakończyła gadkę z szefem i przyłączyła się do naszej kompanii.

--- Przepraszam, że tak długo to trwało. Musiałam zawiadomić dyrektora i George'a. Postanowiliśmy zdobyć pozwolenie na obserwowanie domu pani Barnes i nagrywanie rozmów.

Wątpię, aby okazała chęć do współpracy, gdy wytrzeźwieje.

--- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Skinęła głową.

--- Jest coś jeszcze. Oni sądzą, że powinniśmy podjąć działania wyprzedzające. Przyjąć czynną postawę.

Właśnie tego się obawiałem.

--- Kiepski pomysł.

--- Wiem, wiem. Też im to odradziłam.

--- Niezależnie od tego, jaką ochronę mu zapewnią, Jason i jego kumple zawsze mogą być lepsi. Wzruszyła ramionami.

--- Szkoda by było. Od lat nie mieliśmy takiego dobrego dyrektora.

Ted sprawiał wrażenie zagubionego.

--- O czym wy, u licha, rozmawiacie? --- Zapytał.

W odpowiedzi Jennie spojrzała na zegarek.

--- Ted, masz dokładnie siedem minut, aby odwieźć nas do helikoptera, w przeciwnym razie twój tyłek trafi na Alaskę ---

odparła.

--- Jasna cholera! --- rzekł zgodnie z przewidywaniami.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Helikopter wylądował na parkingu przed budynkiem firmy

„Ferguson --- Elektroniczne Systemy Zabezpieczeń Domów”

o 4.45 rano. Biuro było oświetlone jak centrum handlowe Macy i ludzie z sąsiedztwa z pewnością zastanawiali się, czy nie ominęła ich jakaś wyprzedaż po półcenie, zorganizowana dla rannych ptaszków. Z drugiej strony --- zważywszy na to, że wszystko działo się w Waszyngtonie --- byłem pewny, że nikomu nie przyszło do głowy, iż firma Ferguson stanowi przykrywkę jakiejś tajnej agencji rządowej. Co ja robię wśród tych kretynów?

Phyllis czekała już na mnie na parkingu. Wręczyła po małej papierowej torbie mnie i Jennie.

--- Szczoteczki i pasty do zębów plus kilka chusteczek dla niemowląt --- wyjaśniła.

--- Dzięki, to bardzo ładnie...

--- Rachunek dostaniesz później --- poinformowała szefowa.

--- Właśnie tak pomyślałem.

Phyllis zmarszczyła nos i popatrzyła na mnie, mrużąc oczy.

--- Drummond, ty piłeś?

Jennie skoczyła mi natychmiast z pomocą, jak zwykle su-mienna i obowiązkowa.

--- Jeden... może dwa. No, może trzy lub cztery. Dla dobra śledztwa.

Na chwilę zapanowała cisza.

--- Nieważne. Wspaniale spisaliście się w Richmond. Jesteśmy zadowoleni --- powiedziała w końcu Phyllis.

Nie byłem pewny, kogo miała na myśli, mówiąc „my”, byłbym jednak gotów się założyć, że do tego grona nie zaliczał

się George Meany, w przeciwieństwie do Marka Townsenda, któremu ocaliliśmy jego pozłacany zadek.

--- Jennie dokonała przełomu w śledztwie --- nadmieniał Phyllis. --- Powinna pani wspomnieć o tym jej szefowi. Zmiał-

działa panią Barnes jak orzecha... fistaszka... nieważne.

--- Sean miał trudniejsze zadanie --- dodała Jennie natychmiast. --- Znakomicie udawał złego glinę.

Przez chwilę odwzajemniliśmy uprzejmości, tylko z lekka przesadzając. W końcu Phyllis spojrzała na mnie.

--- Jestem pewna, że Drummond wspaniale odegrał swoją rolę. Ma do tego naturalny talent.

Uśmiechnąłem się do szefowej.

--- Starsze panie są takie łatwe.

Phyllis już chciała coś powiedzieć, kiedy Jennie szybko wtrąciła:

--- To Sean odkrył, że następnym celem będzie Townsend.

Błyskotliwa dedukcja. Zupełnie nie zwróciłam uwagi na ten związek.

Patrząc, jak szefowa odchodzi, usłyszałem szept Jennie:

--- Lepiej z nią nie zadzieraj, Sean. Jeśli cię to ciekawi, to rada zawodowa.

--- Taak, dzięki. Spójrzmy, co my tu mamy... nie zadzierać z Phyllis... uważać, by nie podpaść tobie... strzec się George'a.

Dziewczyno, mamy taki zespół i jeszcze nie złapaliśmy tych kłaunów?!

--- Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy...?

--- Co?

--- Chodzi mi o te konflikty... jeśli będę się wtrącała w twoje osobiste sprawy, daj mi znać... wiesz, Sean, widzę, że masz problem z zaakceptowaniem władzy.

--- Sugerujesz, że to wszystko moja wina?

203

--- Słuchaj, naprawdę cię lubię... --- W tym miejscu przerwała. --- Powiem ci otwarcie: miałbyś znacznie większe szanse na zrobienie kariery, gdybyś przestał drwić z przełożonych.

--- Masz rację. Wtrącasz się w moje sprawy.

Najwyraźniej zmieniła zdanie i zrezygnowała z dotrzymania obietnicy.

--- Pod pewnym względem przypominasz Jasona Barnes'a.

Predestynacja. Założyłem się, że twój ojciec miał bardzo silną osobowość i był despotą. Przekazał ci te cechy. Teraz od-reagowujesz to na przełożonych.

--- Słuchaj... nie chcę...

--- Powinieneś to usłyszeć.

--- Wcale nie.

--- Mówię ci, jaki jesteś, ponieważ... ponieważ jesteśmy partnerami i... przyjaciółmi.

--- Czy przyszło ci do głowy, że partnerzy i przyjaciele nie chcą być poddawani psychoanalizie?

--- Wybacz, chciałam ci pomóc. --- Cofnęła się o krok i spojrzała na mnie uważnie. ---
Czyśbyśmy się kłócili?

Byłem zbyt zajęty strojeniem fochów, aby odpowiedzieć.

--- Czasami jestem zbyt wścibska i nie wychodzi mi to na dobre.

--- Racja. Dajmy temu spokój.

--- W porządku. --- Po chwili dodała: --- Jesteśmy zmęczeni i poirytowani. Potrzebujemy kąpieli, porządnego posiłku i kilku godzin snu.

--- Czyśbyś była mniej wścibska i nachalna, gdy jesteś czysta i wypoczęta?

--- Uważaj.

--- O co ci chodzi?

--- Myślałam, że po zakończeniu odprawy wymkniemy się na kilka godzin do hotelu.

--- Nie jestem pewny, czy...

--- W Crystal City jest wiele hoteli. To tylko pięć minut stąd.

Jeśli będzie trzeba, zjawimy się na miejscu w ciągu kilku minut.

204

Spojrzałem na Jennie. Nie czułem, by w grę wchodziło coś więcej niż dobry posiłek, ciepły prysznic i chwila odpoczynku.

Z drugiej strony mogło chodzić o coś więcej i albo był to jeszcze lepszy pomysł, albo sprowadziłbym na swoją głowę prawdziwe kłopoty. Przypomniałem sobie o Janet w Bostonie i pomyślałem, że na moim biurku piętrzy się spory stos ekspertyz zakładu medycyny sądowej, raportów wywiadowczych i zeznań świadków. Nie, to się po prostu nie uda. Nie potrzebowałem dodatkowych komplikacji natury emocjonalnej ani innej.

--- Dobry pomysł --- odpowiedziałem.

Uśmiechnęła się.

--- Rozluźnij się. FBI nie lubi, gdy grozi się ich nieustraszonemu przywódcy. Dopadniemy Barnes'a. Wkrótce.

Skinąłem głową, mając nadzieję, że jej pewność siebie nie jest bezpodstawna. Najlepsze nadzieje nie zawsze jednak prowadzą do najlepszych rezultatów. Coś nie dawało mi spokoju, czegoś brakowało --- byłem pewny, że jest to coś oczywistego, a przynajmniej, że takie być powinno.

--- Umyj zęby. Jeśli Townsend poczuje twój oddech, będzie musiał cię zastrzelić.

--- Nie pracuję dla niego.

--- Wiem. Myślisz, że ma to jakieś znaczenie?

Nie wyobrażacie sobie, jak brakowało mi armii. Tam człowiek przynajmniej wiedział, na czym stoi i kto może go zgnoić.

Trudno zorganizować obronę, kiedy nie wiadomo, gdzie przebiega linia frontu i kogo masz za plecami.

Po wejściu do budynku Jennie udała się wprost do łazienki dla pań, a ja do łazienki dla panów, gdzie grzecznie umyłem zęby, odświeżyłem twarz i podjąłem próbę oczyszczenia umysłu z nieprzyzwoitych myśli.

Jestem pewny, że wspominałem o tym, jak atrakcyjną kobietą była agentka Margold. Na dodatek w ciągu kilku ostatnich godzin masowaliśmy sobie plecy, ocieraliśmy o siebie ramionami i robiliśmy inne denerwujące gesty typowe dla ludzi, którzy nie mogą się wprost doczekać, aby wskoczyć razem do łóżka. Byłem napalony.

205

Zostaliśmy partnerami i zaprzyjaźniliśmy się. Aby przejść na kolejny poziom znajomości, ktoś

musiał wykonać kolejny ruch, a drugi go odwzajemnić lub nie. I tutaj sprawa zaczynała się komplikować.

Drzwi łazienki otworzyły się i do środka wkroczył dyrektor Mark Townsend, stanął przed lustrem i zaczął myć ręce.

--- Dzień dobry, sir --- zagadnąłem jakby nigdy nic.

--- Drummond.

Zacząłem się wycofywać w kierunku wyjścia.

--- Zaczekaj --- usłyszałem.

Ludzie, dobrze, Œe umyłem zęby.

Dyrektor podszedł do pojemnika z papierowymi ręcznikami, wyciągnął kilka i zaczął wycierać ręce. Miał na sobie ten sam okropny niebieski garnitur i ten sam paskudny krawat w tureckie wzory co wczoraj. Co znamienne, garnitur sprawiał wrażenie odprasowanego, a biała koszula lśniła świeżością. Pod oczami dyrektora nie było worów, co skłoniło mnie do wniosku, Œe facet przyszedł na świat z trwale zaprasowanym kantem.

Spojrzał na mnie i zadał całkiem przytomne pytanie:

--- Pracowałeś dwadzieścia cztery godziny z agentką Margold. Co o niej sądzisz?

Gdyby to pytanie padło z ust kogoś innego niż Townsend, odpowiedziałbym, Œe to nie jego sprawa, i kazał mu iść do diabła. Jennie była jednak jego poddaną, dlatego to, co jej dotyczyło, było jego sprawą. Na dodatek, chociaż nie byłem jego poddanym, nie chciałem, aby moja skromna osoba stała się jego sprawą. Czasami, niestety stanowczo zbyt rzadko, słucham własnego instynktu samozachowawczego.

--- Jest bardzo kompetentna, profesjonalna i skuteczna ---

udzieliłem szczerzej, chociaż selektywnej odpowiedzi. --- Margaret Barnes była do nas wrogo nastawiona, kłamała i sprawiała wrażenie zagubionej. Kilka godzin temu byłem świadkiem, jak agentka Margold przedarła się przez trzydzieści lat kłamstw, wybiegów i tak gęstego kamuflażu, Œe świadek sam się w nim pogubił. Wspaniała robota.

--- Mówisz prawdę?

206

--- Tak, sir.

--- Czy masz inne obserwacje na temat sposobu, w jaki nadzoruje dochodzenie?

--- Sądziłem, Œe nadzoruje je George Meany.

--- Meany dowodzi. Odnoszę wrażenie, Œe agentka Margold instynktownie wie, kiedy i gdzie powinna się znajdować. W

rzeczywistości to ona nadzoruje śledztwo. --- Spojrzał mi prosto w oczy. --- Pytam, ponieważ otrzymuję sprzeczne raporty.

Z pewnych źródeł wiem, Œe nie jest kompetentna i nie potrafi działać zespołowo. FBI jest skuteczne tylko wtedy, gdy działa razem. Niestety, w naszym biurze w DC pojawiły się konflikty personalne. Rozumiesz? W tej chwili, w tej konkretnej sprawie, nie możemy sobie na to pozwolić. Niestety, ciągle umyka mi źródło problemu.

Pomyślałem, Œe zlokalizowanie źródła sprzecznych raportów nie jest wcale takie trudne. George Meany miał wiele złych nawyków, w tym awersję do frontalnego ataku.

Ogólnie rzecz biorąc, nie mam zwyczaju donosić większym szefom na kolegów, a nawet na przełożonych. Płacą im kupę szmalu, dlatego powinni mieć intuicję i umiejętność oceny pozwalającą odróżnić schlebających idiotów od kompetentnych pracowników. Oczywiście, tak jest w teorii. Z drugiej strony istnieje inna teoria nazywana zasadą Petera*.

Ponieważ nie sądziłem, aby tutaj doszło do wspomnianej sytuacji, odrzekłem:

--- Sir, nie wierzę, aby osiągnął pan swoje obecne stanowisko, słuchając rad podwładnych.

Powinien pan polegać na własnym instynkcie i umiejętności oceny sytuacji.

--- Zauważyłem, że ty i agentka Margold polubiliście się ---

zmienił nieco temat. --- Może nie powinienem zadawać tego pytania. Może masz w tej sprawie emocjonalne uprzedzenia.

Musiałem się zaczerwienić, ponieważ natychmiast dodał:

* Teoria niekompetencji głosząca, że wszyscy członkowie organizacji zostaną kiedyś awansowani na szczebel zarządzania, na którym nie będą mogli w sposób kompetentny wykonywać swojej pracy.

207

--- Nie ma w tym nic złego, Drummond. Poznałem Sonę podczas pracy nad pewną sprawą. Ona była specjalistką od medycyny sądowej, ja --- agentem dochodzeniowym. Chodziło o morderstwo i kastrację, a główną podejrzaną była Sona denata. --- Swoją opowieść zakończył, pewnie nie po raz pierwszy, słowami: --- Można by powiedzieć, że zakochaliśmy się w sobie, pochyleni nad parą odciętych jąder.

--- Myślałem, że to uczucie pojawia się, gdy facet mówi sakramentalne „tak”.

Roześmiał się.

--- Dwadzieścia siedem lat... i ani razu nie pomyślałem o tym, aby oszukać moją Joan.

--- Jasne.

Spojrzał na zegarek i przelotna chwila głębszych zwierzeń dobiegła końca. Ruszył w stronę drzwi, lecz po chwili stanął

i odwrócił się w moją stronę:

--- Znałeś wcześniej George'a Meany'ego?

--- Pracowaliśmy nad jedną sprawą.

Skinął głową, lecz nie rozwinął tego wątku. Było jasne, że szeptane opinie George'a nie ograniczały się do agentki Margold. Czy nie byłoby rzeczą interesującą usłyszeć, co George miał do powiedzenia na temat mojej skromnej osoby? Choć przecież wcale nie musiało to być takie ciekawe.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kiedy o piątej rano wkroczyłem za Townsendem do sali konferencyjnej, Jennie siedziała już przy stole i wertowała jakieś dokumenty. Jedyнным stałym nieobecnym na naszych spotkaniach gigantów był dyrektor Peterson, korzystający ze swoich uprawnień umożliwiających omijanie tej sprawy z daleka. Oprócz niego nie pojawił się pan Gene Halderman --- facet najwyraźniej rozkoszował się nocną drzemką, co dowodziło, że nie był kompletnym idiotą.

Spotkanie otworzył George, chociaż sprawiał wrażenie lekko sfatygowanego.

--- Rozpoczniemy od przedstawienia postępów, których dokonaliśmy w ciągu sześciu ostatnich godzin. Proszę o krótkie wypowiedzi. --- Po tych słowach wskazał na zegarek i dodał, jakby trzeba nam było o tym przypominać: --- Za chwilę nadejdzie poranna godzina duchów.

Wskazał palcem na Jennie, które dokonała interesującej, chociaż nieco zbyt technicznej oceny stanu psychicznego Margaret i Jasona Barnesów, przedstawiła zwięzłą historię tego zacnego rodu oraz opisała związki łączące Phillipa Fineberga z Calhounem Barnesem, a pośrednio z Jasonem Barnesem.

W tym momencie Phyllis podniosła rękę.

209

--- Dlaczego miałby ruszyć palcem, aby pomścić śmierć, z powodu której powinien się cieszyć?

--- Zadała całkiem przytomne pytanie.

Sądząc po wyrazie twarzy pozostałych obecnych, wszyscy byli podobnego zdania. W odpowiedzi Jennie przedstawiła skróconą wersję teorii, którą mnie wcześniej uraczyła. Pozwoliła, abyśmy się nad nią przez chwilę zastanowili.

--- Miłość i nienawiść należą do najbardziej intensywnych i dynamicznych emocji. Ich połączenie powoduje, że ludzka psychika staje się psychoseksualną gmatwaniną.

--- Facet jest czubkiem? --- Spytałem.

--- Wolę posługiwać się klinicznym określeniem --- odpowiedziała. --- Gość jest zdrowo kopnięty. --- Kiedy ukradkowe chichoty ustały, Jennie ostrzegła: --- Niezależnie od tego, jaka chwiejna równowaga istniała w głowie Jasona, została całkowicie zaburzona. Jason uważał ojca za giganta, postać wybitną. Sądzi, że go zaszczylił i doprowadził do samobójstwa, dlatego chce nas ukarać.

Miałem już dość dywagacji na temat zawilej psychiki Jasona, dlatego z radością przyjąłem fakt, że nikt nie drążył dalej tego tematu.

--- Razem z Seanem natrafiliśmy na kilka pytań bez odpowiedzi --- kontynuowała Jennie. --- Musieliśmy zgadywać, co wydarzyło się tutaj, w Waszyngtonie. --- Spojrzała na Townsenda. --- Sir, chcielibyśmy, aby potwierdził pan nasze przypuszczenia.

Skinął głową.

--- Czy unieważnione czeki zostały dostarczone przez Phillipa Fineberga? --- Zapytała Jennie.

--- Tak.

--- Czy mógłby pan wyjaśnić okoliczności, które to poprze-dziły.

--- Tak... Fineberg od kilku tygodni zasypywał mnie oskar-

żeniami pod adresem Barnes'a. Zwykle czynił to przez telefon, domagając się zachowania całkowitej anonimowości, co jest typowe przy badaniu przeszłości osób kandydujących na wysokie urzędy. Wyrzucał się o Barnes'a pogardliwie. Niektóre rzeczy mogły być prawdziwe, inne brzmiały niepoważnie, a nawet fałszywie. W końcu powiedziałem mu, że potrzebuję dowodów, które potwierdziłyby jego zarzuty.

--- Jak zareagował?

--- Obiecał, że ich dostarczy.

--- I dotrzymał słowa.

--- Tydzień później, podczas przyjęcia koktajlowego w Georgetown. Wziął mnie na stronę i wręczył unieważnione czeki. Przekazałem je do twojego biura.

--- Wtedy tam jeszcze nie pracowałam. Kto w moim biurze otrzymał dokumenty i jak zareagował?

Townsend pomyślał przez chwilę.

--- Przekazałem czeki Johnowi Fiskowi, twojemu poprzednikowi. John zlecił swoim agentom ich zweryfikowanie.

--- Zrobili to?

--- Tak.

--- Czy środki pochodziły z prywatnego rachunku Calhouna?

--- Tak. Drugi zespół agentów zajął się przesłuchaniem trzech sędziów, których nazwiska widniały na czekach. Okazało się, że dwaj zmarli z przyczyn naturalnych. Trzeciego odnaleziono w domu starców na Florydzie. Zaawansowane stadium Alzheimera. Był zupełnie dzieciniały.

--- Później przekazał pan dokumenty do Białego Domu?

--- Nie, zaniósłem je prokuratorowi generalnemu. Przejrzał

dowody. Everhill uznał, że materiały są wystarczające do wszczęcia dochodzenia kryminalnego.

--- Dopiero później poszliście do Białego Domu.

--- Po zakończeniu śledztwa.

--- Czy oprócz prezydenta, jego doradcy prawnego, szefa personelu Białego Domu, prokuratora generalnego, Meade'a Everhilla i rzecznika ktoś jeszcze brał w tym udział?

Townsend wskazał panią Hooper.

--- Ona.

Hooper skuliła się na krześle.

--- O mojej obecności wiedziały jedynie osoby uczestniczące 211

w spotkaniu. Ja... Jason Barnes nie ma żadnego powodu, aby uczynić mnie celem ataku.

--- Proszę tego nie zakładać --- odparł Townsend. Po tych słowach zwrócił się do Wardella: --- Pańscy ludzie wiedzą, kto wchodzi do Gabinetu Ovalnego, prawda?

--- Oczywiście.

--- Czy odnotowuje się to w specjalnej księdze?

--- W przypadku wszystkich zaplanowanych spotkań. Oczywiście w ciągu dnia bliscy współpracownicy prezydenta, tacy jak pani Hooper, często wchodzi do gabinetu i wychodzą.

--- Sami widzicie... --- wtrąciła pani Hooper.

--- Wówczas agent stojący przy drzwiach gabinetu prezydenta powiadamia centrum dowodzenia i nazwiska gości trafiają do księgi --- zagłuszył ją Wardell.

--- Tak sądziłem --- skomentował Townsend. --- Czy Jason Barnes mógł mieć do niej dostęp?

--- Nie można tego wykluczyć. Miał prawo wstępu do centrum dowodzenia i wielu przyjaciół, którzy tam pracowali.

Mógł przejrzeć księgę osobiście lub poprosić o to kolegę.

Odniosłem wrażenie, że dyrektor Townsend i Chuck Wardell nie przejmowali się zbyt panią Hooper, co uznałem za intrygujące. Kiedy dochodzi do konfliktu wielkich szefów, lepiej trzymać się daleka. Townsend nie wydał się człowiekiem małoduszny lub mściwym, dlatego najwyraźniej wydarzyło się coś, o czym nie miałem pojęcia. Jennie spojrzała na mnie, a ja uniosłem pytająco brwi.

--- Czy może pan wyjaśnić, w jaki sposób podjęto decyzję? --- Zapytała Jennie Townsenda. --- Sądzę, że nam to pomoże.

--- Chętnie --- odparł Townsend. --- Moim zdaniem dowody przeciwko Calhounowi Barnesowi były problematyczne, a cała sprawa opierała się na słabych poszlakach. Nie było żadnych świadków, a przynajmniej świadomych świadków. Nie istniały inne dowody materialne oprócz trzech unieważnionych czeków i osobistego zapewnienia Phillipa Fineberga, który podkreślał, że nie był świadkiem ich przekazania i dopiero niedawno usłyszał o ich istnieniu.

212

Przypomniałem sobie o swoim prawniczym wykształceniu.

--- Gdyby przyznał, że o wszystkim wiedział, stałby się współuczestnikiem przestępstwa --- wtrąciłem. --- Odnoszę wrażenie, że nie ufał pan sędziemu Finebergowi, sir.

--- To prawda. Wiedziałem, że z całego serca nienawidzi Barnes'a. Jego zarzuty... zaniepokoiły mnie.

--- A motywy?

--- Motywy również. Początkowo wysuwał najróżniejsze zarzuty. Wspominał o aferach z pomocnikami prawnymi zatrudnionymi w kancelarii, o wystawianiu klientom zawyżonych rachunków i tak dalej. Z moich osobistych doświadczeń wynika, że badanie przeszłości

osób kandydujących na wysokie stanowisko stwarza niektórym okazję do osobistej wendety.

--- Sądził pan, że Fineberg próbuje pogrążyć Barnesa?

--- O przekupieniu trzech sędziów wspomniał dopiero na samym końcu i to wzbudziło moją podejrzliwość. --- Spojrzał

na nas. --- Dzisiaj to wszystko ma sens, lecz wówczas nie miało. Nie wyjawiał mi tego, w jaki sposób je zdobył, co stwarzało problem z prawnego punktu widzenia. Istniał wyraźny łańcuch spraw związanych z nadzorem.. jednak moje główne wątpliwości wzbudziła jego motywacja. Powiadomiłem o wszystkim prezydenta.

--- Było tego stanowczo za wiele... ludzie, jesteśmy w Waszyngtonie --- powiedziała z naciskiem Hooper. --- Skonfrontujcie to z rzeczywistością. Barnes był dużym chłopcem.

Ostrzegaliśmy go, że powinien być kryształowo czysty. Cóż...

okazało się, że nie był.

Wszyscy pomyśleliśmy, że musiało dojść do sporu w obecności prezydenta. Hooper doradzała bezpieczniejsze rozwiązanie polegające na tym, aby niezwłocznie rzucić Barnesa na posarcie rekinom. W obecnej chwili nie miało znaczenia, czy Calhoun Barnes był skorumpowany do szpiku kości, czy miał

duszę świętego, chociaż wiadomo było, że druga ewentualność raczej nie wchodzi w grę. Jennie zdawała sobie sprawę, że znaczenie miało jedynie to, kto jeszcze uczestniczył w podjęciu 213 decyzji i mógł znaleźć się na liście Jasona, dlatego niezwłocznie potrzebował silnej ochrony.

Townsend najwyraźniej to rozumiał.

--- Myślę, że na twojej krótkiej liście powinienem znaleźć się ja, pani Hooper, prokurator generalny, doradca prawny Białego Domu i Meade Everhill --- powiedział do Jennie. ---

Trzeba również sprawdzić dokumenty w waszym biurze i ustalić, którzy agenci brali udział w dochodzeniu.

Jennie skinęła głową.

Phyllis, która zawsze myślała dwa ruchy naprzód, zapytała Townsenda:

--- Mark, czy powinniśmy w dalszym ciągu zaprzętać sobie głowę nagrodą?

Co ciekawe, Townsend odwrócił się w kierunku Jennie.

--- Nie możemy tego wykluczyć --- powiedziała agentka Margold. --- Potwierdziliśmy, że Barnes został powiadomiony o nagrodzie rankiem następnego dnia po tym, jak się o wszystkim dowiedzieliśmy. Miał przynajmniej czterdzieści osiem godzin na zamknięcie strony w Internecie.

--- Jason działał pod wpływem wściekłości, a nie chciwości.

Tak? --- Zapytałem.

--- To prawda. Czemu miał jednak nie upiec dwóch pieczeni na jednym ogniu? Trzeba również wziąć pod uwagę, że mógł

użyć nagrody do zwerbowania współpracowników. Ci ludzie to najemnicy. W ten sposób mógł uzyskać przynajmniej obietnicę zapłaty. --- Uśmiechnęła się do Phyllis. --- Przykro mi. Na tym etapie niczego nie możemy wykluczyć.

--- Muszę wykonać kilka telefonów --- oznajmił Charles Wardell z Secret Service. --- Prezydent i prokurator generalny już zostali powiadomieni. Nie wiem, czy skontaktowano się z Cydem Burnsem, doradcą prawnym prezydenta i Everhillem.

Lepiej, aby... ktoś sprawdził, co się z nimi dzieje.

Była 5.30 i wszyscy zastanawialiśmy się, czy ponury Śniwiarz nie odwiedził już Everhilla i Burnsa. Nadal pozostawaliśmy w tyle, dlatego pewnej pociechy dostarczył nam fakt, że chociaż trochę nadrobiliśmy zaległości. Rzeczywiście, nastrój panujący 214

w pokoju zaczął się zmieniać i wszyscy pomyśleliśmy, że może nawet uda się nam o krok wyprzedzić Jasona. Wiedzieliśmy dlaczego i wiedzieliśmy kto. Czy coś mogło pójść nie po naszej myśli?

Ponownie ogarnęło mnie złowrogie przeczucie, że przeoczyłem --- podobnie jak pozostali --- coś bardzo ważnego.

Kiedy Wardell wyszedł z sali, aby zatelefonować, Townsend przeszedł do kolejnej kwestii.

--- Czego dowiedziałeś się na temat uśytego sprzętu wojskowego? --- Zapytał George'a.

--- Otrzymałem wyniki z laboratorium --- zameldował

George. --- W ciele Fineberga znaleziono ślady materiału A pięć.

Ten sam materiał miotający wykorzystywany jest w Skaczącej Betty. To wyraźny ślad. Nadal czekamy na ekspertyzę pocisków przeciwpancernych. --- Zamilkł na moment. --- Sądzymy, że amunicja została ukradziona. Armia ma obowiązek zawiadamiać nas o każdej kradzieży broni i amunicji. Przejrzeliśmy pliki z sześciu ostatnich miesięcy.

George przerwał na chwilę, aby spojrzeć na siedzących przy stole. Podobnie jak wielu ludzi mających bzika na punkcie własnej osoby George prezentował mnóstwo irytujących nawyków. Zanim powiedział, o co chodzi, musieliśmy cierpliwie poczekać, aż da milcząco do zrozumienia, że wie coś o czym my nie wiemy.

--- W ciągu ostatnich sześciu miesięcy odnotowano sześć dziesiąt osiem przypadków kradzieży lub zaginięcia broni.

Poleciałem moim ludziom zbadać wszystkich nierozwiązanych spraw związanych z kradzieżą ręcznych wyrzutni przeciwpancernych, pocisków kierowanych i min Skacząca Betty.

Po tych słowach przeszedł do szczegółowego przedstawienia wyników dochodzenia, co było jawnym marnotrawieniem naszego czasu, a przecież wcześniej przypominał nam, abyśmy się streszczali. Zaczęłem się zastanawiać, czy George nie jest czasem przerażony. Gwiazdą dzisiejszego ranka była Jennie, a Meany przypominał drugoplanowego aktora wypowiadające go kwestię zbyt donośnym głosem i przesadnie akcentującego swoją rolę. W końcu podsumował to, co udało się im ustalić.

215

--- Zawężaliśmy krąg naszych zainteresowań do trzech przypadków. Niestety, koledzy z armii nie pracują w tych samych godzinach co my, nie mogłem więc zapytać o to ludzi z CID.

Townsend sprawiał wrażenie lekko poirytowanego.

--- Zwróciłeś się z oficjalną prośbą do CID? --- Zapytał po chwili George'a.

--- Ja... tak. Rozmawiałem z oficerem pełniącym nocny dyżur w Pentagonie. Major...

--- Kiedy? O której?

--- No... dwie godziny temu. W sali zapanowała cisza.

Phyllis spojrzała na mnie.

--- Sean, czy można to zrobić skuteczniej? --- Spytała.

--- CID ma oficera dyżurnego w Pentagonie, lecz ich kwatera główna jest w Fort Belvoir, w Wirginii. Powinniśmy skontaktować się z generałem dywizji Danielem Tingle'em, szefem CID --- odpowiedziałem zgodnie z prawdą, unikając wzroku George'a.

Phyllis spojrzała znacząco na George'a, a następnie zwróciła się do Townsenda.

--- Może warto, aby Drummond się tym zajął, Mark?

Townsend popatrzył na mnie.

--- Współpracowałeś z CID?

Skinąłem głową.

--- W takim razie zajmij się tym. --- Po chwili dodał coś, co z pewnością nie przemawiało na moją korzyść: --- Czy muszę wam przypominać, że każdą straconą godzinę można liczyć ludzkimi istnieniami? Nie możemy... siedzieć beczynnie...

z palcem w...

--- W nosie --- podsunęła usłudze Phyllis. --- Masz absolutną rację.

--- Myślę, że powinnam się tym zająć razem z Drummondem --- wtrąciła Jennie.

Townsend spojrział na nas.

--- Jeszcze tu jesteście? --- Spytał.

Po chwili już nas nie było.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Wsiadliśmy do tego samego helikoptera, chociaż w czasie gdy przebywaliśmy w budynku, wymieniono pilotów. Nowy oznajmił wesoło, że ma na imię Jimbo i że lot do Fort Belvoir zajmie nam około dwudziestu pięciu minut, dlatego możemy rozsiąść się wygodnie i rozkoszować podróżą. Po starcie steward-desy podadzą wino, przekąski i coś do czytania.

Dorwałem pistolet Jennie i zastrzeliłem gościa. Chyba nie sądziliście, że mówię poważnie?

Jakieś dwadzieścia minut po starcie zadzwoniła komórka Jennie. „Margold” --- odpowiedziała, a następnie słuchała przez minutę. --- Tak... dobrze. Nie rozłączaj się”. Odwróciła się w moją stronę i poinformowała: „To Chuck Wardell. Meade Everhill jest w swoim łóżku, cały i zdrowy. Przenoszą go do kwatery FBI”. Po tych słowach wróciła do przerwanej rozmowy z Wardellem, omawiając sprawę ochrony, którą trzeba było zapewnić Townsendowi.

Uznałem za nieco dziwny fakt, że Wardell zadzwonił do Jennie, lecz kiedy panuje chaos, ludzie gromadzą się wokół

tych, którzy są kompetentni, a dzięki odrobinie szczęścia, sprzyjającej chwili i jeśli mogę to o sobie powiedzieć błyskowej dedukcji Jennie i ja staliśmy się bohaterami dnia. Przypomniałem sobie, że nic nie jest krótsze od okresu połowicznego zaniku bohatera.

217

Wyciągnąłem komórkę i zadzwoniłem do recepcji Pentagonu, prosząc operatorkę o połączenie z oficerem dyżurnym CID.

--- Major Robbins. CID --- usłyszałem po chwili.

Przedstawiłem się i wyjaśniłem, że pracuję dla dyrektora FBI, co było po części prawdą, a z pewnością sprawiało większe wrażenie od całej prawdy.

--- Wiem, że zwrócono się do was z prośbą o pomoc w sprawie zaginionej lub skradzionej amunicji. Czy to prawda?

--- Tak. Dwie godziny temu. Dzwonił agent... proszę poczekać. --- Robbins zajrzał do książki dyżurnej. --- Meany...

George Meany. To on poprosił o pomoc. Przekazał mi listę rzeczy, które mogły zostać skradzione. Wysłałem już faksy z prośbą o pomoc do biur CID w miejscach, gdzie dokonano kradzieży.

--- Czy wyjaśnił, że sprawa ma wysoki priorytet?

--- Tak. Właśnie tak ją zaklasyfikowałem.

--- Proszę wyjaśnić, co to znaczy.

--- Zgodnie ze standardową procedurą każdej prośbie przypisuje się określony kod. Wysoki priorytet oznacza, że miejscowe oddziały mają siedemdziesiąt dwie godziny na udzielenie odpowiedzi.

--- Siedemdziesiąt dwie?... Czy macie jakiś wyższy priorytet?

--- Oczywiście, pilny. Odpowiedź otrzymuje się po dwunastu godzinach.

To armia wymyśliła procedury, a major Robbins wykonał polecenie skutecznie i na czas, zwaŜywszy na to, Őe nie miał zielonego pojęcia, co się dzieje.

Nie chciałem przytłoczyć majora Robbinsa nadmiarem faktów, więc ograniczyłem się do wyjaśnienia:

--- Pewnie Meany zapomniał podkreślić, jak wielką wagę ma ta sprawa. Posłuchajcie uważnie. Mamy tutaj... wyjątkowy...

pieprzony... stan zagrożenia. Ktoś chce uŚyć tej broni do zamordowania prezydenta. Jeśli prezydent zginie, jego zastępcą rozpocznie łowy na wszystkich, którzy drania nie powstrzymali, i zagra sobie ich jajami w krykieta na trawniku Ogrodu RóŜanego. Czy zrozumieliście, majorze?

218

--- Uhm... zrozumiałem.

--- Jestem w helikopterze, w odległości piętnastu minut od Belvoir. Niezwłocznie zadzwonić do generała Tingle'a. Chciał-

bym, aby przyjął mnie w swoim biurze. Proszę mu równieŜ powiedzieć, Őeby podstawił transport na parking obok sklepu wojskowego. Proszę równieŜ, aby zebrał wszystkich ekspertów, których będzie potrzebował. Zrozumiał pan?

--- Wszystko zrozumiałem.

--- Proszę powtórzyć. --- Major zacytował słowo w słowo to, co przed chwilą powiedziałem. Wyciągnąłem długopis z kieszeni.

--- Podajcie mi numery spraw, które przekazał wam Meany --- poprosiłem.

Major Robbins spełnił i tę prośbę, a ja zapisałem numery w moim palmtopie. Podziękowałem oficerowi i zakończyłem rozmowę.

--- Ostro się obszedłeś z tym biedakiem --- powiedziała Jennie.

--- Nonsens, to zwykła Őołnierska gadka.

--- Őołnierska gadka?

--- Zwięzłe określenie misji, opisanie kroków, które trzeba podjąć w celu jej zrealizowania, i cierpienia, jakiego zaznają ci, którzy zawiodą.

Potrząsnęła głową.

--- Słuchaj, wiesz, co by się stało, gdybym był miły i grzeczny? Facet niczego by nie rozumiał, a wówczas poczułbym się naprawdę podle.

Wzruszyła ramionami.

--- Nie moŜesz mieć pretensji do George'a. Dla ludzi z zewnątrz armia to zupełnie obcy świat.

--- Zgadza się. Właśnie dlatego powinien do mnie zadzwonić i poprosić o pomoc.

--- MoŜe by to uczynił, gdybyście się wspierali i wasze stosunki były lepsze.

JuŜ miałem ją wyrzucić z helikoptera, kiedy zauwaŜyłem, Őe chichocze.

219

Jennie wykorzystała pozostałą część lotu do zapoznania mnie z planem uŚycia dyrektora Townsenda jako przynęty mającej wywabić Jasona Barnes'a z kryjówki. Jeśli dobrze zrozumiałem, chcieli ubrać Townsenda w waŜącą trzy tony zbroję i kazać mu przez cały dzień spacerować w miejscach publicznych w otoczeniu doborowych agentów uzbrojonych po zęby w sprzęt, agresywną postawę i fotki Jasona Barnes'a. Plan sprawiał

wraŜenie sensownego, został inteligentnie pomyślany i sprawdzony, ponieważ nie potrafiłem wskazać więcej niŜ dziesięciu rzeczy, które mogły zupełnie nie wypalić. Nie był to jednak mój

problem.

Kiedy wylądowaliśmy na płycie lotniska, czekały na nas dwa humvee błyskające niebieskimi światłami. Uznałem to za pomyślny znak. Podziękowałem Jimbowi za to, że nas nie zabił, i poinformowałem, że film, który puścili podczas lotu, był całkiem do dupy. Roześmiał się.

Po pięciu minutach zajechaliśmy przed wejście do kwatery głównej Kryminalnego Wydziału Śledczego armii Stanów Zjednoczonych. Czekał na nas ubrany po cywilnemu oficer CID. Szybko wprowadził nas do środka, powiódł korytarzem, klatką schodową, kolejnym korytarzem aż do drzwi generała brygady Daniela Tingle'a --- fuhrera tego wojskowego odpowiednika pocziwego gestapo.

Powinniście wiedzieć, że jako prawnik wojskowy miałem często do czynienia z kryminalnymi śledczymi i wiedziałem, że pod względem profesjonalizmu nikt nie zdoła ich przewy-

szyć. Większość żołnierzy CID pracowała kiedyś w Sądarmerii i została awansowana na stanowisko chorążego --- stopień znajdujący się pomiędzy sierżantem a młodszym oficerem, który pozwalał cieszyć się lepszą częścią kasałdego ze światów.

Przysługiwały im wszystkie przywileje i honory oficerów, a jednocześnie nie musieli się zajmować bzdurami. Mieli prawo wstępu do klubu dla podoficerów --- gdzie można było nabyć tańsze trunki --- i do klubu oficerskiego, w którym przesiadywały młode, śliczne, samotne i łatwowierne Sony poruczników.

Ogólnie rzecz biorąc, goście z CID byli bardzo inteligentni, 220

arogancy, przebiegli, pilni, podstępni i pozbawieni szacunku dla kogokolwiek.

W gruncie rzeczy byli detektywami, jednak w odróżnieniu od swoich kolegów z cywila przeszli zaawansowane szkolenie we wszystkich dziedzinach kryminologii i przestępczości, od prowadzenia przesłuchań po kryminalistykę, od gwałtu po zabójstwo, poza tym zwykle prowadzili przydzieloną sprawę od początku do końca.

Często musieli działać pod przykrywką, występować incog-nito, nawiązywać bliski kontakt z ludźmi z jednostki, ciężko harować, aby się w nią wtopić, nawiązać przyjaźnie i silne więzi zaufania, a następnie zapuszkować kasałdego, kto pierdnął

poza toaletą. Przypuszczalnie właśnie ten element ich misji powodował, że w armii nie darzono ich szczególną miłością.

Takie chłopaki i dziewczyny potrzebują ścisłego nadzoru dorosłych, dlatego to niewdzięczne zadanie powierzono grupie zawodowych oficerów Sądarmerii wojskowej. Głównym szują był obecnie generał Tingle --- facet, którego nie znosili inni generałowie, ponieważ miał na kasałdego haka.

Weszliśmy do gabinetu, w którym za biurkiem rozsiadł się generał Tingle. Nawet nie drgnął na nasz widok. Po lewej stronie dowódcy stał zwalasty, czarnoskóry oficer w mundurze polowym, ze skrzyżowanymi pistoletami Sądarmerii wojskowej na jednym kołnierzyku, orłem oznaczającym stopień pułkownika na drugim i plakietką, na której widniało nazwisko Johnson. Po prawej stronie generała prężyło się dwóch żołnierzy w średnim wieku ubranych po cywilnemu. Z ich przebiegłych facjat można było wyczytać, że są starszymi agentami. Zwróci-

łem uwagę, że generał miał na sobie jasnoszary dres wojskowy i bardzo rzadkie, pokręcone kosmyki włosów na głowie. Tingle był nieogolony, a na jego twarzy nie dostrzegłem nawet cienia uśmiechu. Najwyraźniej wyciągnięto go z łóska, a z wyrazu twarzy wyczytałem, że zsera go pytanie, kto i dlaczego ośmielił

się go obudzić.

Uznałem, że nie jest to odpowiednia chwila na podanie swojego stopnia.

--- Dzień dobry, generale. Sean Drummond z CIA. To agentka specjalna Jennifer Margold, starszy agent nadzorujący z Agencji Bezpieczeństwa Narodowego w Waszyngtonie.

Podeszliśmy do przodu i uścisnęliśmy mu dłoń.

--- Cóż, nie powiem, że miło mi was widzieć --- oznajmił tak, jak przewidywałem. --- Będziecie łaskawi spocząć?

Przed biurkiem generała stały dwa rotariańskie krzesła, na których raczyliśmy usiąść.

--- Mamy do czynienia z sytuacją wyjątkową --- poinformowałem bez zbędnych ceregieli. --- Przejdę do rzeczy. Mam złe wiadomości.

Uśmiechnął się kwaśno.

--- Cóż... właśnie na to liczyłem.

Nie odpowiedziałem uśmiechem.

--- Pewnie wie pan z wieczornych wiadomości, że na obwodnicy Waszyngtonu zamordowano Merrilla Benedicta. Kilka minut później na schodach własnego domu zginął sędzia Sądu Najwyższego.

--- Słyszałem. Wiem też, że wczoraj rano doszło do masakry w domu szefa personelu Białego Domu. To obłąkane miasto.

Wszystko jest jasne. --- Wskazał na mnie swoim paluchem. ---

Nie rozumiem jednak, jaki to ma związek z armią i CID.

--- Właśnie o tym nie wspomniano w wiadomościach. Merrill Benedict został zamordowany przy użyciu LAW, a Phillip Fineberg zginął od zdalnie odpalanej Skaczącej Betty.

Zapanowało dłuższe milczenie.

--- Jasna cholera! --- Stęknął wreszcie generał.

--- Taką bronią można załatwić każdego. Proszę się tym nie przejmować.

Jednak generał najwyraźniej się przejął.

--- Jesteście pewni, że użyto amerykańskiego sprzętu wojskowego? Na nasz rynek trafia dużo rosyjskiej i francuskiej broni. Oba kraje produkują sprzęt odpowiadający naszym LAW i Skaczącej Betty.

--- W ciele Fineberga znaleziono ślady materiału A pięć ---

środka miotającego stosowanego w Skaczącej Betty. --- Dałem 222

mu chwilę na przetrwanie tej wiadomości. --- Mam nadzieję, że oficer dyżurny powiadomił pana, że zabójcy mają zamiar dokonać zamachu na prezydenta. Rozumie pan więc, że jesteśmy ciekawi, jak weszli w posiadanie tej broni i czy mogą dysponować inną amunicją wojskową, a jeśli tak, to jakiego rodzaju, w jakiej ilości itd.

Generał Tingle był spokojnym gościem i właściwie odczytał moje niedopowiedzenie. Popatrzył na mnie.

--- W porządku. Widzę, że sprawa jest... poważna. Proszę mi powiedzieć, dlaczego włączono CIA?

--- Ponieważ akcja mogła zostać zorganizowana przez terrorystów spoza granic kraju. Skinął głową.

--- Ile mamy czasu?

--- Jeśli mają zamiar dotrzymać słowa, będą musieli podjąć próbę zamordowania prezydenta w ciągu następnych dwudziestu czterech godzin.

--- Sądziacie, że ich groźby są wiarygodne?

--- A pan nie? Już wypełnili dwie kostnice.

--- Al, ile czasu zajmie ci dotarcie do akt? --- Zwrócił się generał do pułkownika Johnsona.

--- Nasi koledzy z FBI już to zrobili --- wtrąciłem, zanim Johnson zdążył odpowiedzieć. ---
Mamy powody, aby sądzić, że broń została wykradziona w ciągu ostatnich sześciu miesięcy.

Pozostałe założenia są oczywiste. Trzy sprawy spełniają interesujące nas kryteria.

Odczytałem numery spraw z mojego palmtopa i pułkownik Johnson poszedł po akta. Najwyraźniej czytając w moich myślach, generał zamówił kawę i wysłał drugiego pomocnika do oficera dyżurnego po dzbanek. Generał spojrział na mnie.

--- Ma pan doświadczenie wojskowe, panie Drummond? ---

Spytał.

--- Tak... pewne.

--- Pozwoli pan, że odpowiednio naświetlę sprawę. Obecnie bierzemy udział w dwóch operacjach wojskowych --- w Afganistanie i Iraku. Armia wysyła sprzęt i amunicję w skali, 223 o której nie słyszano od czasu Wietnamu. Wystarczy odwiedzić port w Galveston... to miejsce przypomina Wal-Mart ze sprzę-

tem wojskowym. Każdego miesiąca redę opuszczają tysiące pocisków artyleryjskich i czołgowych, gaśnic i części zapa-sowych.

--- Czy to znaczy, że mamy... macie problem z zapewnieniem właściwej ochrony? ---
Zająknąłem się, szukając odpowiedniego zaimka.

--- To koszmar. Trzy czwarte żołnierzy w służbie czynnej, rezerwistów, żołnierzy Gwardii Narodowej i Sądarmierii oraz niemal wszyscy specjaliści wojskowi od logistyki i ochrony są w Iraku lub Afganistanie. Zapewnianie ochrony zlecamy firmom zewnętrznym. Ci biorą ludzi z ulicy, płacąc im osiem dziewięć-

dziesiąt za godzinę i błagając, aby nie pozwolili kuzynom wejść do środka i wynieść kilku karabinów M szesnaście.

--- Chodzi nam o miny i lekką broń przeciwczołgową ---

zauważyła Jennie.

Generał skinął głową.

--- Powiem wam szczerze. Nie wiemy, ile broni skradziono, ile zaginęło lub gdzie się zawieruszyło. Z oczywistych względów nie możemy zatrzymać pociągu, aby to ustalić. Bywa, że brak zostaje stwierdzony dopiero wówczas, gdy kontener dotrze do Iraku lub Afganistanu, gdzie przeprowadza się inwentaryzację. Czasami facet, który to robi, podejmuje arbitralną decyzję, że chodzi o zwyczajną pomyłkę w dokumentach. Zdarza się, że gość jest leniwy i nie ma ochoty na papierkową robotę związaną z powiadomieniem przełożonych, jeśli coś się nie zgadza. Jeśli brak zostanie zauważony poza granicami kraju, powstaje pytanie jak, gdzie i kiedy doszło do kradzieży --- tutaj, podczas transportu czy tam. --- Zamilkł na chwilę. --- Tak więc to, co zostanie wykryte i przekazane do naszej wiadomości, a następnie do FBI, może być zaledwie ułamkiem sprzętu i uzbrojenia, które zaginęło.

Wymieniliśmy z Jennie znaczące spojrzenia. Kiepska sprawa.

Broń mogła dostarczyć nam tropu, którego rozpaczliwie potrzebowaliśmy. Musieliśmy się też dowiedzieć, jakie przykre 224

niespodzianki chowa w zanadrzu Barnes. Wiele rzeczy wybucha w nocy, zdarzają się jednak takie, które zamieniają noc w dzień.

Generał zmierzał jednak w innym kierunku.

--- W czasie pokoju mamy bardzo dobre wyniki wykrywalności kradzieży i zaginięcia broni. Jednak to, co w czasach pokoju jest sprawą ogromnej wagi, staje się trywialne, gdy ludzie walczą i giną. Na waszym miejscu nie wiązałbym z tym przesadnych nadziei.

Nawiasem mówiąc, znajdowanie się po drugiej stronie stołu i obserwowanie zachowań wojskowych z punktu widzenia cywila było dla mnie pouczającym i zarazem wkurzającym doświadczeniem. Wojsko to organizacja braterska, a może raczej, zważywszy na czasy, w których żyjemy, bratersko-siostrzana. Chociaż większość mężczyzn w tym pokoju nosiła cywilne ubranie i wyglądała jak cywile, nie myśleli ani nie zachowywali się jak oni. Jennie i ja znaleźliśmy się tu, aby zbadać kłopotliwe położenie ich instytucji. Z wyraźnie wy-czuwanego dystansu, nieufnych spojrzeń i lakonicznych wypowiedzi jasno wynikało, że nie należymy do ich plemienia, a nasze wysiłki nie zostaną należycie docenione. Nikt nie zamierzał nas okłamywać ani celowo wprowadzać w błąd, lecz poznanie całej prawdy mogło okazać się bardzo trudne.

Szturchnąłem Jennie pod stołem. Gdy na mnie spojrzała, obróciłem palcem w powietrzu. Po chwili zrozumiała, o co mi chodzi. Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła magnetofon, a następnie położyła go na stole. Wszyscy oficerowie utkwili w nim wzrok. Nie włączyła go --- magnetofon zwyczajnie sobie leżał, wymownie przypominając, że w tym pokoju lepiej mówić prawdę.

Jennie uśmiechnęła się do nich.

--- To zwykła formalność --- oznajmiła.

Zagrywka z magnetofonem nie wyszła nam zbyt dobrze.

Czekając na powrót pułkownika Johnsona z aktami trzech spraw, pogawędziliśmy sobie chwilę o morderstwach, przedstawiłem im również skrócony życiorys Jasona Barnes'a. Kiedy pojawiła się kawa, mój nastrój uległ zdecydowanej poprawie.

225

Mimo zajmowanego stanowiska generał Tingle okazał się przyjaznym, a nawet czarującym, wygadany i dowcipnym facetem. Opowiedział nawet kilka kawałów, które nikogo nie rozśmieszyły, najwyraźniej nie była to właściwa pora dla generała. Widać było, że jest trochę rozkojarzony i spięty, wybiega myślami w przyszłość i zastanawia się, w jakim świetle zaprezentuje się armia Wuj'a Sama, gdy ludzie usłyszą, że broń, która miała służyć do zlikwidowania Al-Kaidy i złych Irakijczyków, została użyta do unicestwienia ważnych członków amerykańskiej władzy wykonawczej i sędziowskiej.

Z jakiegoś dziwnego powodu pomyślałem o napisie umieszczonym z boku kierunkowej miny Claymore'a: „Tą stroną w kierunku nieprzyjaciela”. Niestety, w czasie każdego konfliktu znajdzie się jakiś wykończony, podenerwowany lub zabiegany facet, który na widok nadciągającego wroga naciśnie zapalnik, aby znaleźć dziesięć tysięcy małych śrucin we własnym tyłku.

Mimo najlepszych intencji i podjęcia wszelkich środków ostrożności czasami coś się zwyczajnie popieprzy.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Pułkownik Johnson wrócił po chwili, niosąc w swoich muskularnych łapskach trzy grube teczki. Generał Tingle zaproponował, abyśmy usiedli przy długim stole konferencyjnym w rogu gabinetu. Ponieważ życzenie generała jest rozkazem, wstaliśmy i zmieniliśmy miejsce.

Tingle przeczytał pierwszą teczkę, podał ją mnie, a ja Jennie, która przesunęła ją po stole w kierunku pułkownika Johnsona.

Ponieważ przejrzelśmy w życiu wiele takich akt, Tingle i ja poruszaliśmy się w zawrotnym tempie, podczas gdy Jennie gmerała w papierach, szukając istotnych stron i ustępów.

Byliśmy niemal w połowie lektury, gdy do gabinetu wszedł

kolejny detektyw. Nosił szary garnitur i był jakieś dwadzieścia lat młodszy od pozostałych agentów. Nie sprawiał wrażenia bardzo podstępnego, tylko lekko cwane. Poszedł w najdalszy kąt gabinetu, a po chwili dołączył do niego pułkownik Johnson i obaj zaczęli szeptać coś po cichu.

Z akt dowiedziałem się, że lekka broń przeciwczołgowa M72

jest pakowana po dwie sztuki, a Skacząca Betty, której właściwa nazwa brzmiała „mina M16A2”, po cztery. Uznałem za prawdopodobne, że Jason i jego kumple mają jeszcze przynajmniej jedną sztukę LAW i cztery Skaczące Betty, zakładając, że Saden idiota przez pomyłkę nie zapakował do skrzyni atomowej bomby walizkowej lub fiolki z węglikiem. Różnie bywa.

227

Do pierwszej kradzieży doszło w bunkrze pełniącym funkcję magazynu broni w Fort Hood, w Teksasie. Podczas inwentaryzacji przeprowadzonej szesnastego listopada nie stwierdzono żadnych braków. Szesnastego grudnia miesięczną rutynową kontrolę wykonał porucznik oddelegowany z miejscowego batalionu piechoty. W trakcie przeglądu zauważył brak trzech skrzynek z pociskami moździerzowymi 81 mm, dwóch skrzynek z ręcznymi wyrzutniami pocisków przeciwpancernych i trzech skrzyń z minami M16A2. Wspomniana broń znajdowała się w magazynie podczas poprzedniej kontroli, teraz jednak samo-wolnie się oddaliła, co porucznik skrupulatnie odnotował w odpowiednim raporcie.

Druga sprawa była nieco bardziej interesująca i zatrważająca, biorąc pod uwagę obecną sytuację. Dwudziestego drugiego grudnia o drugiej w nocy ciężarówka z platformą podjechała do 37. nabrzeża portu w Galveston. Zgodnie z przepisami kierowca okazał nocnej warcie przepustkę i niezbędne dokumenty, a następnie został wpuszczony. Na platformę załadowano trzy duże kontenery, po czym ciężarówka wraz z załogą rozplynęła się w mroku porannej nocy. Jeden kontener zawierał czterdzieści skrzynek LAW, drugi sześćdziesiąt skrzynek min M16A2, a trzeci --- czterdzieści karabinów automatycznych M16. Rutynowa kontrola przeprowadzona następnego ranka wykazała, że nikt nie wysłał ciężarówki. Upływ czasu pozwolił na wyciągnięcie błyskotliwego wniosku, że przedstawione dokumenty zostały doskonale sfalszowane.

Pomyślałem, że byłoby dobrze, gdyby ta kradzież nie wiązała się z naszą sprawą, w przeciwnym razie Jason i jego kumple mieliby dość broni, aby zamienić dystrykt Columbii w Bagdad.

Z drugiej strony dostrzegłem wyraźne podobieństwa ---

świetną organizację, odwagę i inteligencję. Kiepska sprawa.

Ostatnia kradzież była nieco bardziej zagadkowa, chaotyczna i na swój sposób najbardziej pomysłowa. Dziewiątego lutego, również w Fort Hood, trzy oddziały biorące udział w ćwiczeniach strzeleckich powiadomiły dowództwo o zniknięciu amunicji. Oddział piechoty prowadzący ostrzał przy użyciu LAW

228

zameldował o tajemniczym zaginięciu dwóch skrzynek ręcznych wyrzutni pocisków przeciwpancernych M72. Dwadzieścia minut później oddział wojsk inżynieryjnych biorący udział

W ćwiczeniach z minami zgłosił brak jednej skrzynki min M16A2, ważącego dziesięć kilogramów pojemnika z plastycznym materiałem wybuchowym C4 i dwóch skrzynek z zapalnikami. Po kolejnych trzydziestu minutach inny oddział piechoty powiadomił o zaginięciu dwudziestu granatów M203

oraz granatnika.

Kiedy meldunki dotarły do kwatery głównej, dowódca bazy wpadł w szal i zarządził szeroką blokadę. Po trzech godzinach w małym wózku obok drogi dla czołgów znaleziono dwóch inspektorów nadzoru ognia skrępowanych sznurkiem do namiotu jak wieprze. Nieszczęśnicy zeznali, że zatrzymali się, aby pomóc zabłąkanemu żołnierzowi, który dawał im znak chorągiewką. Kiedy ten podszedł do ichunwee, nieoczekiwanie wyciągnął ręczny paralizator i odesłał ich obu do krainy

snów. Stwierdzono kradzież samochodu i opasek inspektora nadzoru ognia. Następnego ranka odnaleziono hunwee w pobliżu innego szlaku czołgowego.

Ostatnia kradzież była niepokojąca i intrygująca, jednak z trzech wytypowanych spraw najbardziej niebezpieczna wydawała się ta z Galveston. Gdyby Jason dysponował taką ilością broni, mógłby przypuścić zmasowany atak na Biały Dom.

Generał Tingle spojrział na mnie, a następnie na Jennie.

I co... wysnuliście jakieś wnioski? --- Zapytał.

Byłem pewny, że pytanie dowódcy miało retoryczny charakter. Nie przyszło nam do głowy nic szczególnego.

Tingle zwrócił się do mężczyzny, który wszedł przed chwilą, i poprosił, aby się do nas przyłączył.

--- Starszy chorąży Eric Tanner. Ekspert od amunicji i zabezpieczenia broni. Jeden z naszych najlepszych śledczych.

Uścisnęliśmy sobie dłonie.

--- Jeśli za zamachami stoją międzynarodowi terroryści, tracicie czas --- bez zbędnych ceregieli oznajmił miąsącym tonem Eric Tanner.

229

Jennie spojrzała na mnie, a następnie poinformowała chorążego:

--- Naszym głównym podejrzanym jest agent Secret Service Barnes. Jeśli istnieją jakieś powiązania z terroryzmem międzynarodowym, mają charakter wyłącznie finansowy.

--- Okay. --- Pomyślał przez chwilę i zapytał: --- Sprawcy?

--- Trzech, może więcej. Mózgiem operacji był przypuszczalnie Barnes. Wśród nich jest przynajmniej jedna kobieta.

Eric uniósł brwi, lecz w sposób tego nie skomentował.

--- Dlaczego jesteś pewny, że te kradzieże nie są dziełem międzynarodowych terrorystów?

--- Zacznijmy od pierwszej sprawy: kradzieży broni z magazynu. Bunkier ma podwójny system zabezpieczeń i jest elektronicznie monitorowany zawsze, gdy zostanie otwarty. ---

Spojrzał na mnie. --- Rozumiesz, o co mi chodzi?

--- Do kradzieży doszło podczas autoryzowanego wejścia.

Kącikiem oka spostrzegłem, że Tingle skinął głową, więc Tanner kontynuował.

--- Bunkier został otwarty tylko raz pomiędzy dwiema miesięcznymi inwentaryzacjami przez zespół złożony z czterech ludzi, sierżanta i trzech szeregowych, którzy dostarczyli pięćdziesiąt skrzynek z pociskami kalibru 5,56 mm. Nawiasem mówiąc, najczęściej dochodzi do kradzieży właśnie takiej amunicji.

--- Sądziłem, że sprawa pozostaje otwarta.

--- To prawda.

Tingle ponownie skinął głową.

--- Przesłuchaliśmy czterech żołnierzy --- wyjaśnił Tanner. ---

śaden się nie przyznał, chociaż wiemy, że przynajmniej jeden z nich kłamał. Niemal we wszystkich sprawach tego typu okazja czyni złodzieja, który teraz musi znaleźć nabywcę.

Obserwujemy całą czwórkę.

Pomyślałem o tym przez chwilę.

--- Czy ten sposób postępowania nie jest zbyt... bierny?

Eric uśmiechnął się przebiegle.

--- Do kaŜdego z tej czwórki zgłosi się wkrótce nasz człowiek 230 udający bliskowschodniego handlarza bronią. Jest juŜ w Killeen, miasteczku w pobliŜu bazy, i namierza cel.

--- Rozumiem.

--- Wiemy, jak chronić swój tyłek, panie Drummond.

Generał Tingle dyskretnie odkasznął, zasłaniając usta dłonią.

--- Jeśli chodzi o sprawę z Galveston... widzieliście akta ---

kontynuował Eric Tanner. --- To robota zawodowców. Dokładnie wiedzieli, kiedy przyjechać, gdzie znajdowały się kontenery, mieli doskonale podrobione dokumenty. Połączenie duŜej ilości skradzionej amunicji z finezyjnym sposobem przeprowadzenia przestępstwa zaniepokoiło nas bardziej niŜ zwykle.

--- To zrozumiałe.

--- Po zawiadomieniu FBI powiadomiliśmy takŜe pana kolegów z CIA, Drummond.

W tym momencie do rozmowy włączył się pułkownik Johnson.

--- Trzy tygodnie później wasi ludzie przekazali nam, Őe jeden z oddziałów sił rządowych Kolumbii wszedł na pole minowe. Zginęło dwóch Őołnierzy. Z opisu wynika, Őe uŜyto Skaczących Betty. Otrzymaliśmy równieŜ wiadomość o fali zamachów zorganizowanych przez partyzantów FARC *, którzy zaatakowali przy uŜyciu rakiet krótkiego zasięgu.

--- Wiemy zatem, dokąd trafiła broń --- podsumował Eric.

--- Nie wiemy jednak, kto dokonał kradzieŜy --- dodał

generał Tingle, patrząc przenikliwym wzrokiem na Tannera. ---

Odwrócił się w moją stronę. --- Czy sądzi pan, Őe Barnes moŜe mieć jakieś powiązania z kolumbijską partyzantką?

--- Nie. Tę ewentualność moŜemy wykluczyć.

Pozostała zatem pierwsza i trzecia sprawa --- druga kradzieŜ

w Fort Hood. PoniewaŜ wszyscy obecni znali się na swoim fachu, wiedziałem, Őe nie był to przypadek.

Pułkownik Johnson, najwyraźniej odgrywający rolę asystenta Tingle'a, zapytał:

--- Czy ktoś chce więcej kawy?

* Rewolucyjne Siły Zbrojne Kolumbii.

231

Kiedy dolewaliśmy sobie aromatycznego napoju, chorąŜy Tanner zasugerował:

--- Porozmawiajmy chwilę o tym, co wydarzyło się w Fort Hood dziewiątego lutego.

Jennie spojrzała na zegarek.

--- W porządku.

--- Na początek chciałbym dostarczyć kilku informacji o charakterze ogólnym. W sąsiedztwie Fort Hood, podobnie jak w okolicy wszystkich baz wojskowych, działają gangi, które Őyją z naszych Őołnierzy, ich rodzin i sprzętu wojskowego.

Grupy przestępcze zajmują się oszustwami ubezpieczeniowymi, naduŜyciami związanymi z leasingiem i kredytami samocho-dowymi, prostytutką, a nawet włamaniami. Niektórzy z tych pasoŜytów to amatorzy, inni są niezwykle przebiegli. Gdy w grę wchodzi przestępstwa popełniane na styku baz wojskowych i społeczności, które je otaczają, ściśle współpracujemy z miejscową policją, a często takŜe z FBI.

Zamilkł na chwilę, aby dać nam okazję do zadania pytań.

Milczeliśmy.

--- W okolicy Fort Hood działa grupa specjalizująca się w kradzieŜy broni i amunicji. Raz lub dwa razy w roku udaje się im coŝ podprowadzić. Dzieje się tak od... około pięciu lat.

Mam całą szafkę pełną akt spraw, które naszym zdaniem są ze sobą powiązane.

--- Czy kradzieŜ z dziewiątego lutego moŜe mieć z nimi związek? --- Zapytała Jennie.

--- Jestem tego pewien. --- Eric oŚywił się nieco i pochylił

w naszą stronę. --- To bardzo intrygujące. Ci ludzie nigdy się nie powtarzają. Przez długi czas w ogóle nie wiedzieliśmy, Őe mamy do czynienia z gangiem. KradzieŜe bardzo się od siebie róŜniły i zdarzały tak sporadycznie, Őe nie moŜna było dostrzec *modus operandi*.

Pułkownik Johnson chwycił mnie za lewe ramię i wyznał

w zaufaniu:

--- Eric jest przesadnie skromny. To on odkrył nić, która łączy je wszystkie.

232

Tanner rozplómił się, słysząc pochwałę. Jennie pochyliła się w jego stronę.

--- Jaka jest ta wspólna nić? --- Spytała.

--- KaŜde z przestępstw było inne. Myślę, Őe to celowy zabieg. Mamy do czynienia z inteligentnymi ludźmi o duŜym wyczuciu scenicznym. Sprawców cechuje niezwykła odwaga, którą uwaŜam za ich wizytówkę.

Jennie zastanowiła się przez chwilę nad jego słowami.

--- To interesująca teoria. MoŜesz podać przykład?

--- Chętnie. Weźmy sprawę z dziewiątego lutego. Przypuszczalnie zjawili się na posterunku w mundurach, ze sfalszowa-nymi dokumentami wojskowymi. Inspektorzy strzeleccy mają duŜą władzę. Noszą specjalne przepaski na ramieniu, umoŜ-

liwiającej wejście na wszystkie strzelnice w celu skontrolowania bezpieczeństwa i magazynów broni. Zabrali samochód inspektorów nadzoru, zjawili się na trzech strzelnicach, a następnie ukradli amunicję, gdy Őołnierze myśleli, Őe po prostu wykonują swoją robotę.

Spróbowałem sobie to wyobrazić. Szczerze mówiąc, był to diabelnie sprytny sposób wykiwania armii. Inspektorzy nadzoru ognia to zwykle starsi sierŜanci, którzy mimo niŜszego stopnia wzbudzają lęk młodszych oficerów prowadzących strzelanie ćwiczebne, poniewaŜ, jak wspomniał Tanner, ich zadanie polega na wykrywaniu błędów proceduralnych i związanych z bezpieczeństwem. Jeśli je znajdują, mogą przerwać strzelanie i wymienić młodszego oficera w raporcie. PrzełoŜeni zwykle nie przyjmują tego ze szczególnym zadowoleniem. Nie są jednak szczęśliwi, gdy kradnie im się sprzed nosa broń i amunicją, dlatego byłem pewny, Őe trzej młodszy oficerowie z Fort Hood juŜ gorączkowo rozsyłali swoje Őyciorysy do firm zajmujących się rekrutacją personelu.

--- Szczerze mówiąc, kradzieŜe odkryto dopiero pod koniec dnia, kiedy jednostki zakończyły strzelanie i dokonały koń-

cowej inwentaryzacji. O tej porze ci cwaniacy sęczyli pewnie piwo w Lone Star Bar and Grill, śmiejąc się z naszej głupoty. --- Po chwili dodał: --- Ci goście naprawdę mają jaja.

233

Przez chwilę przyglądałem się uwaŜnie Ericowi Tannerowi.

Było oczywiste, Őe podchodzi do tej sprawy osobiście. Nie musiało to oznaczać nic złego, nie musiało teŜ być niczym dobrym. Myślę, Őe to zdrowe, jeśli człowiek jest do pewnego stopnia wkurzony popełnionym przestępstwem. W trudnych sytuacjach dzięki takiej motywacji moŜna doprowadzić sprawę do końca. Aby jednak dotrzeć do końca, działaniami musi kierować logika, a emocje mogą się przerodzić w niebezpieczną słabość.

Jak powiedziałem, Tanner był młodym meŜczyzną, w wieku dwudziestu pięciu, trzydziestu lat, o

dziecinnej twarzy, którą trudno było rozszyfrować. Typowy chojrak lub facet, który jest bardzo pewny siebie, jeśli między jednym a drugim istnieje jakaś różnica. Płynnie się wysławiał, przedstawiając swoje odkrycia i spostrzeżenia w logiczny, przekonujący sposób, co czasami stanowi oznakę jasnego myślenia, a czasami znak firmowy chwali-pięty. Generał Tingle oraz koledzy i przełożeni Erica mieli o nim wysokie mniemanie, w przeciwnym razie nie sprawowałby swojej funkcji. Z pewnością nie zasiadałby też przy tym stole.

Jako prokurator wolę starszych agentów CID o dłuższym stażu. Wiek idzie w parze z mądrością i doświadczeniem, podczas gdy towarzyszami młodości są brak doświadczenia i impulsywność, które powodują, że ława przysięgłych zachowuje się nerwowo. Pierwsze wrażenie może być bardzo powierzchowne, a nawet mylące, jest jednak ważnym czynnikiem, który należy brać pod uwagę. Eric Tanner zdecydowanie powinien zapuścić wąsy.

Spojrzałem na generała Tingle'a.

--- To robota kogoś z wewnątrz --- powiedziałem.

--- Dlaczego tak uważasz?

--- Ponieważ Fort Hood to największa baza wojskowa i poligon w kraju. Ponieważ są tam setki kilometrów dróg i wiele strzelnic. Ponieważ sprawcy zdawali sobie sprawę, jak wyglądają zajęcia na poligonie, wiedzieli o szlakach czołgowych i o tym, kiedy ćwiczą poszczególne oddziały.

234

--- Celne spostrzeżenie.

--- Niech pan da spokój, generale. Proszę nie mówić, że umknęło to pana uwadze.

Generał Tingle uznał najwyraźniej za zabawne, że jakiś dupek z zewnątrz zwrócił na to uwagę. Uśmiechnął się do mnie.

--- Proszę dobrze to zapamiętać --- powiedział.

--- Panie Drummond --- wtrącił Tanner --- myślę, że zainteresuje pana fakt, iż żołnierz, który zatrzymał samochód inspektorów strzeleckich, był kobietą.

--- Tak? Wiecie, jak wyglądała?

--- Wiemy znacznie więcej. Niewiele po trzydziestce, szczupła, średniego wzrostu, długie jasne włosy upięte w ciasny kok.

Niezła laska. Świadkowie są zgodni w tej sprawie. Sporządziliś-

my wiarygodne portrety pamięciowe kobiety i jej współnika z pomocą inspektorów strzeleckich ognia i żołnierzy na stanowiskach ogniowych. --- Dał nam chwilę na przetrwanie tej wiadomości, a następnie zasugerował: --- Odnoszę wrażenie, że ta sprawa może mieć związek z waszym dochodzeniem.

--- Z powodu kobiety?

Zawahał się chwilę, a następnie pochylił w moją stronę.

--- A jeśli ci ludzie pracują dla Barnes'a? --- Powiedział.

--- Spokojnie, mistrzu. Formułujesz zbyt pochopne wnioski --- powiedziała Jennie, spoglądając na Erica.

--- Co cię niepokoi? --- Zapytałem.

--- Wszystko. --- Popatrzyła na twarze mężczyzn zgromadzonych w pokoju. --- Jedna z podstawowych zasad kryminologii mówi, że sprawy łączą elementy podobne, a nie różne. ---

Utkwiła swoje chłodne, błękitne oczy w Ericu. --- Powiedziałeś, że podejrzewasz istnienie grupy przestępczej, ponieważ śladna z kradzieży nie jest do siebie podobna. Tego rodzaju logika jest sprzeczna z intuicją i stanowi antytezę gruntownej policyjnej roboty.

Z czysto technicznego i proceduralnego punktu widzenia miała rację. Zauważyłem, że nikt z siedzących w pokoju nie odniósł się przychylnie do tego, że obcy, który przeniknął

235

do tego azylu, ogłosił, iż jeden z ich jasnowłosych, cudownych chłoptasiów opowiada pierdoły. Oczywiście najmniej zadowolony był sam Eric, nic więc dziwnego, że przeszedł do defensywy.

--- Znam reguły sztuki, agentko Margold. Czasami trzeba jednak wyrzucić podręczniki za okno.

--- Naprawdę?

--- Tak. Po pięciu latach kradzieży broni i amunicji, zawsze z tej samej bazy, zawsze w niezwykle pomysłowy sposób, zawsze z doskonałą znajomością stosowanych procedur i ich słabych punktów... jestem pewny, że te sprawy są ze sobą powiązane.

Jennie nie odpowiedziała, tylko przez jakiś czas patrzyła na Erica.

--- Zanim dostałam tę robotę, przez pięć lat pracowałam w Ośrodku Badań Behavioralnych w Quantico --- powiedziała. --- Czy wiecie, czego najbardziej nienawidziliśmy?

--- Czego? --- Zapytałem, ponieważ że nikt najwyraźniej nie był tego ciekaw.

--- Podam przykład. W jakimś mieście dochodzi do dziesięciu niewyjaśnionych morderstw kobiet. Detektywi są poddawani niewyobrażalnym naciskom, aby zakończyć kilka z prowadzonych spraw. I nagle ktoś wpada na genialny pomysł, że z powodu tego samego rodzaju przestępstwa, płci ofiar i obszaru, na którym zginęły, wszystkie sprawy są ze sobą powiązane i że kryje się za tym jakiś przerażający seryjny morderca. Powiadają nas, zrywamy się na równe nogi, wysyłamy zespół, który przez kilka tygodni bada wszystkie ślady. Sęk w tym, że nie mamy do czynienia z jednym, lecz kilkoma sprawcami. Czysta strata czasu.

Wszyscy ucichli.

--- Chciałabym się dokładnie dowiedzieć, dlaczego powiązałeś te sprawy.

--- Opisz inną z dokonanych kradzieży --- poprosiłem Erica jako osoba dyplomatyczna o ugodowym usposobieniu.

--- Proszę bardzo. Dwa lata temu. Jednostka wojskowa 236

wysłała ważącą dwie i pół tony ciężarówkę załadowaną M szesnaście do składu uzbrojenia, gdzie karabiny miały zostać pokryte antykorozyjną powłoką zabezpieczającą. Teraz pierwszy interesujący fakt. Bardzo często wysyła się zepsutą broń do magazynu w celu naprawy --- broń, która nie działa, dopóki nie zostaną usunięte usterki --- jednak nasi złodzieje wybierają samochód ze sprawnymi M szesnaście.

--- To potwierdzałoby, że mieli kogoś wewnątrz --- wtrąciłem.

--- Taak, dokładnie. Ciężarówka znajdowała się w odległości około pięćdziesięciu kilometrów od Killeen, kiedy wyprzedził ją inny samochód, niemal ocierając się o nią.

Najwyraźniej śledzili ją i czekali, aż wjedzie na mało ucze-

szcany odcinek drogi. Później wyprzedzili ciężarówkę i jeden ze sprawców wyrzucił na drogę duży gwoździe do przebijania opon. W laboratorium okazało się, że wykonano je specjalnie w tym celu. Napastnicy nosili kominiarki i byli uzbrojeni.

Wszyscy mieli M szesnaście.

Wymieniliśmy spojrzenia z Jennie. Nie miałem pojęcia, o czym myślała.

--- Ilu ludzi było w samochodzie? --- Zapytała Erica.

--- Dwóch.

--- Była wśród nich kobieta?

--- Być może. --- Zamilkł na chwilę. --- Obaj napastnicy byli męskiej budowy i poruszali się jak mężczyźni. Byli jednak zamaskowani, dlatego kierowca ciężarówki nie mógł ich opisać. Wiemy, że jeden z mężczyzn był niezwykle wysoki i chudy. Miał metr dziewięćdziesiąt lub dwa metry wzrostu.

--- Rozumiem... czy w pozostałych przestępstwach brała udział kobieta? --- Zapytała Jennie.

--- Nie, chociaż nie ma wiarygodnych świadków innych kradzieży.

--- śladnych świadków... A ten wysoki facet?

--- Brał udział tylko w uprowadzeniu ciężarówki.

Jennie zaczęła stukać ołówkiem w blat stołu.

237

--- Zakładasz, że wszyscy ci ludzie należą do jednego gangu, i zakładasz, że kobieta mogła uczestniczyć w pozostałych przestępstwach?

--- Jestem pewien, że tworzą zespół, i jestem pewien, że ona do niego należy. W niektórych akcjach bierze udział, w innych nie.

--- Czy kogoś zabili?

--- Kaśdy ze skoków został starannie zaplanowany. Nie musieli tego robić.

Jennie pochyliła się w jego stronę:

--- Czy to było planowe działanie?

--- Jestem tego pewien.

--- Jesteś pewien, Tanner? Usłysześ tego słowa siedmiokrotnie, lecz nie jest pan... pewien. Przyjmujesz założenia, snujesz domniemania i przedstawiasz je jako fakty. Czy tak?

--- Ja...

--- Oprócz możliwości, że mieli kogoś wewnątrz, nie widzę śladnych podobieństw, które łączyłyby te kradzieże. Dwukrotnie mamy świadków, lecz śladen z podejrzanych nie został zauważony w dwóch miejscach przestępstwa. Czy tak?

--- Tak... ale...

--- Jednej kradzieży dokonano na terenie bazy wojskowej z użyciem przebrania, sfałszowanych dokumentów i paralizatorów. Sprawcy mieli odsłonięte twarze i zostawili świadka.

Czy właściwie to opisałam?

--- Tak, ja również...

--- Do poprzedniej kradzieży doszło poza terenem bazy.

Sprawcy używali karabinów automatycznych, mieli maski na twarzy, a sposób działania był mniej wyrafinowany i delikatny.

Jedna kradzież była skomplikowana i finezyjna, druga --- prosta i brutalna. Pierwsza była przekrętem, druga --- napadem z użyciem broni. --- Odchyliła się do tyłu i głęboko odetchnęła. ---

Może jestem tępą. Proszę, powiedz mi raz jeszcze, co łączy te sprawy?

Najwyraźniej Eric nigdy nie był poddawany takiemu surowemu przepytaniu i wcale się go nie spodziewał. Jego podenerwowanie stało się wyraźnie widoczne.

238

--- Dostrzegam różnice, lecz to one właśnie...

--- Różnice są ogromne. Do ilu kradzieży broni i amunicji doszło w Fort Hood w ciągu ostatnich pięciu lat?

--- Do wielu...

--- Wielu?

--- To nasza największa baza wojskowa. Tego rodzaju przestępstw było całe mnóstwo. Około

stu.

--- Czy wszystkie są ze sobą powiązane? Przecież można by zastosować twój sposób rozumowania, ponieważ zamiar, miejsce popełnienia przestępstwa i łup były podobne.

--- Proszę posłuchać... wszyscy wiemy, że nie może pani...

--- To prawda, panie Tanner... nie może pan. Teraz zakłada pan, że ci sami ludzie, chociaż w rzeczywistości wcale nie byli to ci sami, współdziałali z Jasonem Barnesem w Waszyngtonie.

W jaki sposób Jason Barnes nawiązał z nimi kontakt?

--- Ja... nie wiem.

--- Nie sądzę, abyś wiedział zbyt wiele. --- W pokoju zapanowała kompletna cisza. Generał Tingle, pułkownik Johnson i dwóch starszych agentów niczym zhipnotyzowani obserwowali, jak pitbull patroszy ich obsypanego nagrodami paw

Pia

oł.

ośyłem rękę na nodze Jennie i ścisnąłem pod stołem, dając sygnał, aby nieco spasowała. Wzięła oddech i powiedziała do Tannera, chociaż miałem wrażliwość, że zwraca się do mnie:

--- Mam nadzieję, że nie byłam dla ciebie zbyt surowa, Tanner. Prowadzimy dochodzenie w sprawie najwyższej wagi.

Ktoś zamordował trzech wysokich urzędników państwowych i z zimną krwią sprzątnął trzynastu innych. Obiecał, że zamorduje naszego prezydenta. Zasugerowałeś, że te sprawy mogą się z tym łączyć. Musimy zbadać, czy warto podjąć trop.

Rozumiesz?

--- Jasne. Sądzę...

--- Czy nie uważasz, że istnieje duża różnica pomiędzy tymi... tą szajką złodziei, której istnienie zakładasz, a trójką świetnie wyszkolonych zabójców?

--- Cóż, myślę...

239

--- Powinieneś być pomyśleć, a właściwie wiedzieć, że w psychice każdego przestępcy istnieje wyraźny próg. Przed chwilą opisałeś złodziei, którzy tak planują napad, aby uniknąć zabijania. Kierują się określonymi zasadami moralnymi lub pragmatyzmem.

--- Agentko Margold, działalność przestępcza przypomina drabinę lub uzależnienie --- człowiek zaczyna od marihuany, a kończy na dośylnym wstrzykiwaniu heroiny.

Jennie najwyraźniej nie przypadło do gustu to kazanie na temat kryminologii.

--- Człowieku... Śaluję, że nie miałam o tym pojęcia w Quantico, gdy rozpoczynałam pięcioletnie badania nad motywami przestępstw. --- Spojrzała na mnie, a następnie zwróciła się do Erica. --- Coś przed nami ukrywasz, prawda?

Twarz Erica lekko poczerwieniała. Nerwowo obracał obręczkę ślubną, jakby śalował, że nie trzyma w rękach szyi Jennie.

--- Skądże znowu... chyba że chcecie, abym opowiedział o innych kradzieżach.

--- Nie mam zamiaru... --- Jennie spojrzała na zegarek i przecząco pokręciła głową. --- Nie mamy na to czasu.

Dała wyraźnie do zrozumienia, o co jej chodzi, niepotrzebnie jednak sponiewierała tego biedaka. Eric co chwila zerkał na generała Tingle'a, zastanawiając się pewnie, czy jeszcze ma pracę. Właściwie zrobiło mi się go śal.

W chwili niespotykanej u mnie wielkoduszności zwróciłem się do generała Tingle'a.

--- Poprosił pan, aby coś zapamiętał. Co miał pan na myśli?

Generał był tak zajęty obserwowaniem wijącego się w ogniu pytań Erica, że potrzebował kilku sekund, aby zrozumieć, o co mi chodzi.

--- Co? Ach, tak... słusznie. Kiedy zasugerowałeś, że sprawcy mieli kogoś wewnątrz, pomyślałem, iż Eric i jego koledzy z CID w Fort Hood bardzo się natrudzili, aby go znaleźć.

Skinąłem głową, dając znak Ericowi. Nie zaszkodziłoby, gdyby chłopak zarobił kilka punktów.

240

--- Proszę nam o tym opowiedzieć --- poprosilem.

Eric odchrząknął, najwyraźniej odzyskując część utraconej pewności siebie.

--- Nasi ludzie przeanalizowali kilka możliwości. Ponieważ

śołnierze są przenoszeni co dwa lub trzy lata, byliśmy pewni...

przepraszam... pomyśleliśmy, że źródłem przecieku jest pracownik cywilny, który ma dostęp do danych na temat strzelnic, informacji logistycznych oraz procedur bezpieczeństwa stosowanych przez Śandarmerię wojskową.

--- Słusznie.

--- Ograniczyliśmy krąg podejrzanych do pięciu cywilów.

--- Z tyłoma można sobie poradzić.

--- Taak, jednak za każdym razem napotykalismy ścianę.

Wszyscy nie wzbudzali podejrzeń i nie powinniśmy ich brać pod uwagę. Zwróciliśmy się do Ośrodka Badań Behawioralnych z prośbą, aby specjalista od wizerunku psychologicznego ocenił wytypowanych i wskazał najbardziej prawdopodobnych sprawców.

Uznałem to za mądre posunięcie, lecz Jennie mruknęła:

--- Powodzenia.

Generał spojrział na nią zdumiony.

--- Co masz na myśli?

--- Ludzie z OBB specjalizują się w seryjnych mordercach, seryjnych trucicielach, seryjnych gwałcicielach, a ostatnio, seryjnych snajperach zabójcach. --- Odwróciła się do Erica i zapytała: --- Dostałeś już odpowiedź?

--- Nie.

--- Pewnie nigdy jej nie otrzymasz --- poinformowała go. ---

OBB otrzymuje rocznie dziesięć tysięcy próśb, począwszy od FBI po lokalne posterunki policji w całym kraju, a nawet z zagranicy, od instytucji, które dowiedziały się o wyjątkowej skuteczności jej działań. Zespół pracowników OBB jest bardzo mały i przeciążony pracą. Wasza sprawa jest zbyt niejasna i zbyt trywialna, aby zwrócili na nią uwagę. Prośba wylądowała pewnie na spodzie podań, które należały oddalić.

Po tych słowach wskazała na zegarek.

241

--- Powinniśmy już iść --- powiedziała.

Skinąłem głową, podobnie jak pozostali, zgadzając się, że już dawno powinno nas tu nie być.

Generał Tingle wstał, a my poszliśmy za jego przykładem.

--- Uprzedzałem, że wytypowanie konkretnej sprawy może okazać się trudne --- przypomniał.

Jennie wzruszyła ramionami.

--- Wyeliminowanie jakiejś możliwości jest równie ważne jak jej odkrycie. Przynajmniej wykluczaliśmy trzy, które nie rokowały nadziei.

--- Generale, nie powinniście zaprzestawać poszukiwań ---

dodałem, podchwytyjąc jej tok rozumowania. --- Bardzo możliwe, że FBI pominęło kilka prawdopodobnych spraw, możliwe że te, że nigdy nie zostało o nich powiadomione.

Tingle stanął pomiędzy nami, ujął nas pod ręce i ruszył w kierunku drzwi. Widać było, że chce się nas jak najszybciej pozbyć.

--- W ciągu godziny będzie się tu roić od śledczych.

Prześle rozkaz wszystkim placówkom CID na całym świecie, nakazując ponowne przejście wszystkich przypadków zaginięcia i kradzieży broni. Zadzwoń, jeśli trafimy na jakiś ślad.

Eric Tanner poczuł szczególną ulgę, gdy powiedzieliśmy *adieu*, wyszliśmy z budynku i wsiedliśmy do humvee Sandarmerii wojskowej, aby wrócić do helikoptera. Jennie była cicha i zamyślona. W czasie drogi nie padło ani jedno słowo.

Na szczęście Jimbo załatwił termos z kawą i dwa kubki, co sprawiło, że zacząłem go postrzegać w zupełnie nowym świetle.

Przez jakiś czas można funkcjonować na adrenalinie, później pozostaje jedynie kofeina.

Helikopter wystartował, lecz Jennie nadal nie odezwała się ani słowem. W końcu odwróciła się do mnie.

--- Czy ty też masz wrażenie, że nie uzyskaliśmy żadnej cennej informacji?

--- Chyba tak.

Westchnęła głęboko.

242

--- To bardzo... frustrujące. Ten facet... Tanner... wkurzył mnie.

--- A ja pomyślałem, że się zaprzyjaźniliście.

--- Mówię poważnie. Gość załaził mi za skórę.

--- Nabrał mnie.

--- Był taki pewny siebie. Nie pamiętam bardziej tandetnej policyjnej roboty. Czy wszyscy ludzie z CID to tacy... amatorzy?

--- Taka ocena byłaby niesprawiedliwa.

--- Doprawdy? Gdybym przedstawiła szefowi taką niedopieczoną teorię, do dziś biegałabym po kawę i pączki dla księgowych.

--- Dobry Boże... wstałaś z łóżka lewą nogą?

--- Przecież nawet się nie położyliśmy.

--- Cóż... to wszystko wyjaśnia.

--- Mógłbyś choć przez chwilę zachować powagę? --- Była najwyraźniej w podłym nastroju. --- Czy mam ci przypominać, jak cenna jest każda minuta? To była kompletna strata czasu.

--- W porządku. Opiszemy to w raporcie.

--- Jak chcesz. --- Po tych słowach wyjrzała przez okno, a ja zacząłem podziwiać widoki z drugiej strony.

Nie widziałem jej w tak złym nastroju od czasu naszego pierwszego spotkania wczorajszego ranka. Pewien mądry i do-

świadczony człowiek powiedział mi kiedyś, że kobiety posługują się dwoma językami, lecz tylko jeden z nich zawiera słowa. Zrozumiałem, co się stało. Jennie wcale nie chodziło o Erica Tannera, lecz o George'a Meany'ego. Walczyli na śmierć i życie. George kopał pod nią dołki od pierwszego dnia, a teraz próbował złamać jej karierę, donosząc na nią Townsendowi i Bóg jeden wie komu. Jako jej szef George dysponował

znaczną przewagą i nie miał skrupułów, by ją wykorzystać.

Jedyną szansą Jennie było dokonanie przełomu w śledztwie, tymczasem zapędziliśmy się w ślepy zaułek.

Po kilku minutach milczenia złapała mnie za rękaw i przyciągnęła do siebie.

243

--- Zachowuję się jak suka?

Jestem duŜy i wiem, kiedy nie naleŜy się odzywać.

--- Wiem --- odpowiedziała.

--- Cóż... w sumie...

--- Przepraszam. Wszystkiemu winien brak snu i śniadania.

RównieŜ tym razem nie udzieliłem odpowiedzi.

--- Po złożeniu raportu pójdziemy do hotelu.

Pomyślałem, Ŝe byłby to interesujący początek dnia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Wyszliśmy z helikoptera i ruszyliśmy w stronę budynku, wymieniając uściski dłoni i pobieŜnie zdając sobie sprawę z tego, czego się dowiedzieliśmy, aby jak najprędzej opuścić to miejsce. Szczerze mówiąc, czułem się dobrze, dopóki Jennie nie wspomniała o jedzeniu i śnie, budząc we mnie uśpione odruchy Pawłowa. Nagle poczułem wielkie zmęczenie.

Kiedy wchodziliśmy do budynku, przypadkiem natknęliśmy się na Morta Silvermana zaciągającego się wielkim cygarem.

Jego pulchna figura, wymięty garnitur i ogromne cygaro sprawiały, Ŝe facet wyglądał jak Danny de Vito na tle kiepskiej scenografii filmowej. Szczerze powiedziawszy, podczas pracy w CIA nie zauwaŜyłem ani jednego agenta, który choćby w niewielkim stopniu przypominał Jamesa Bonda. Większość z nich, na przykład Mort lub Phyllis, wyglądała jak ludzie, których moŜna spotkać w dziale warzywnym najbliższego spoŜywczego. Oczywiście, waŜne było nie to, jak wyglądają, lecz jak myślą. Przedstawiłem Morta Jennie i Jennie Mortowi, po czym oboje wymienili kilka zdawkowych uprzejmości.

Nawiasem mówiąc, zauwaŜyłem, Ŝe Mort stoi na mojej lewej stopie, co odczytałem jako subtelny sposób zakomunikowania mi, abym został. Jennie musiała odsłuchać kilka wiadomości, które nagrały się na telefonie, więc zostawiła nas na chwilę samych.

245

Mort zaciągnął się głęboko.

--- Masz minutkę? --- Zapytał.

--- Mort, chłopie, jak dla ciebie nawet dwie.

--- Mam dwie wiadomości, dobrą i złą. Którą chcesz najpierw?

--- Najpierw kopa w tyłek.

Roześmiał się.

--- Taak. Słuchaj... znasz gościa, który ma na imię George?

--- Dlaczego pytasz? Zastrzelili go? Proszę, nie zaprzeczaj.

--- Wiem, Ŝe nie byłbyś tym zmartwiony. Facet zadzwonił do Phyllis, kiedy byłem w jej gabinecie. To waŜne, strzeŜ się go.

--- O co mu chodziło?

--- Niewiele słyshałem, ale facet cały czas cię obsmarowywał.

--- Dzięki. Jestem ci winien przysługę.

--- Fakt. Za chwilę będziesz mi winien dwie. Wiesz co to takiego Carnivore?

--- System analizy danych teleinformatycznych w Internecie, tak?

--- Tak jak King Kong jest gatunkiem małpy. System naleŜy do FBI, NSA ma inną wersję, która analizuje dane z zagranicy.

Wprowadzasz określone słowa i frazy, a to urządzenie szuka ich we wszystkich rozmowach telefonicznych i e-mailach na całym świecie. Jeśli pojawią się w jakiejś rozmowie, zostanie to natychmiast odnotowane.

Mort przypomniał sobie pewnie, Ŝe jestem technicznym półgłówkiem, bo przyjrzał mi się badawczo, aby sprawdzić, czy zrozumiałem.

--- Phyllis i Peterson poprosili NSA o wprowadzenie hasła „sto milionów dolarów” i podobnych.

--- Dobry pomysł. Dowiedzieli się czegoś?

--- Uzyskali całe mnóstwo trafień... banki, firmy ubezpieczeniowe, Kongres. --- Przerwał na chwilę, aby zaciągnąć się cygarem. --- Okazało się, Ŝe ktoś bardzo szybko przenosi między bankami sto milionów baksów.

246

--- MoŜesz to wyjaśnić.

--- Ta stowa w ciągu ostatnich dwunastu godzin przeszła przez... jakichś sześć banków.

--- Rozumiem. Po co ktoś miałby to robić?

--- Sam mi to powiedz.

Pomyślałem chwilę.

--- Pranie brudnych pieniędzy?

--- Zadzwoiłem do znajomych z Departamentu Skarbu. To porządni goście... znają się na tych pieprzonych finansach, nie?

Tej forsy nie wyprano... próbowano ją ukryć.

--- Co za róŜnica?

Roześmiał się.

--- Powiedziałem dokładnie to samo. Oszuści podatkowi często wykonują takie transfery. W rezultacie powstaje długi łańcuch transakcji i władze podatkowe gubią wątek.

--- Rozumiem.

--- Zapytałem: „Gdybyście w niedalekiej przyszłości mieli dokonać nielegalnej transakcji na kwotę stu milionów dolarów, co byście zrobili?”. Odparli, Ŝe właśnie coś takiego.

Dzięki temu pieniądze tracą toŜsamość. Wystarczy przepuścić forszę przez kilka szwajcarskich banków, bank na Kajmanach, kilka banków na małych wyspach Pacyfiku --- przez miejsca, w których nie trzeba ujawniać źródła ich pochodzenia, a bardzo szybko nie będzie wiadomo, skąd pochodzą.

--- Ale my będziemy to wiedzieli?

--- Jeśli forsa zostanie w jednym kawałku. Gdyby jednak rozdzielili ją na części po pięć lub dziesięć milionów i zaczęli wykonywać kolejne transfery, sprawa przestałaby być tak oczywista.

Skinąłem głową, a Mort dodał:

--- Jeśli ci goście nie są idiotami, z pewnością to zrobią.

--- I co wtedy?

--- Phyllis rozmawia w tej chwili z NSA i Departamentem Skarbu. Powiedzieli, Ŝe jeśli uczynimy to we właściwym momencie, NSA oznaczy forszę czymś w rodzaju tysiąca małych 247

plików. Wtedy nie stracimy jej z oczu, niezależnie od tego, co zrobią z nią te dupki.

Interesująca sprawa. Był tylko jeden problem.

--- Tylko Ŝe...

--- Taak... rozumiałeś, o co chodzi. --- Mort wpatrywał się przez chwilę w czubki swoich butów. --- Złapiemy ich po tym, jak zabiją prezydenta.

Na koniec Mort zapytał, czego się dowiedzieliśmy. Ponieważ był wobec mnie otwarty i szczery, odpłaciłem mu tym samym.

Opowiedziałem mu o Margaret i Jasonie i obaj się zgodziliśmy, że Barnesowie to pokręcona rodzina. Wiecie, wszystko opiera się na zasadzie wzajemności.

Kiedy wszedłem do gabinetu Phyllis, w dalszym ciągu gadała przez telefon. Jakies trzydzieści sekund stałem spokojnie przed biurkiem. Niestety, cierpliwość nigdy nie była moją silną stroną, dlatego po chwili zacząłem spacerować po pokoju, oglądać zdjęcia, zaglądać do książek i sprawdzać tytuły oraz bawić się osobistymi przedmiotami, które leżały na biurku. Sam nienawidzę, gdy ludzie robią takie rzeczy.

W końcu szefowa zrozumiała moje przesłanie, zasłoniła dłonią mikrofon i powiedziała:

--- Drummond, jeśli nie przestaniesz ruszać moich rzeczy, nie usiądziesz i nie zaczniesz zachowywać się jak naleśy, śywcem cię ugotuję!

Dobry Boże. Odstawiłem jej filiżankę do herbaty, usiadłem przy stole konferencyjnym i przyjąłem grzeczną pozę, głośno bębniąc palcami o blat i tupiąc nogami. Dwa pudła na trzy strzały to u mnie całkiem niezłe.

Człowiek, z którym rozmawiała Phyllis, najwyraźniej salił

się na to, ile pieniędzy i zachodu będzie kosztowało podążenie śladem powiedzmy... stu milionów dolarów przetransferowanych w mniejszych transzach, jeśli źli faceci postanowią to zrobić. Ktoś zamordował trzech wysokich urzędników rządowych i zagroził, że dokona zamachu na prezydenta, a jakiś biurokrata martwił się czymś tak banalnym jak finanse. Pomyś-

248

lałem, że to typowe. Phyllis znała reguły gry i była cierpliwa, chociaż jednocześnie stanowcza i zdecydowana. W końcu odłożyła słuchawkę i spojrzała na mnie.

--- I co? Warto było skorzystać z pomocy twoich przyjaciół z CID?

--- Jeden z tropów wyglądał obiecująco, lecz okazał się niewypałem.

--- Zdarza się. I tak trzeba było to zrobić. Czy słyszałeś o...

--- Tak. Wpadłem na Morta.

--- Świetnie. Powiem ci o innych postępach. --- Poświęciła temu dwie kolejne minuty. Świat dowiedział się, że zabójcą jest Jason Barnes, i rozpoczęły się łowy. Zgodnie z typową dla siebie skutecznością CIA rozesała nie tylko oficjalne zdjęcie Jasona, lecz także całą galerię postaci, w które mógł się wcielić ten dupek: Jason z wąsami, Jason w okularach, Jason z brodą, Jason przebrany za blondynkę itd. Galeria ta miała zostać opublikowana na pierwszej stronie „Washington Post”. Dzięki temu Jason już z samego rana będzie wiedział, z jakiego przebrania lepiej zrezygnować.

Chociaż CIA musiała to zrobić, czasami warto spróbować czegoś głupiego. Nie byłbym miał jakiś lepszy pomysł. Szczerze powiedziawszy, Phyllis poinformowała mnie o innych krokach i środkach zapobiegawczych --- zorganizowaniu punktów kontrolnych w strategicznych miejscach, śledzeniu transakcji dokonywanych przy użyciu karty kredytowej Jasona, przeanalizowaniu jego billingów itd. Pomyślałem, że zanoszą się na parszywą obławę. Wiecie, słyszałem o ludziach niemających inteligencji Jasona, jego doświadczenia i wiedzy na temat funkcjonowania służb rządowych, którzy przez dziesięć lat figurowali na liście przestępców najbardziej poszukiwanych przez FBI. Jason mieszkał trzy lata w Waszyngtonie, znał

miasto, wiedział, jak się w nim poruszać, wiedział też o tym, co może i czego nie może zrobić

policja.

Jakby tego było mało, współnicy Jasona w Śargonie FBI byli nadal nieznanymi sprawcami. Bez ryzyka, Śe zostaną rozpoznani, mogli wychodzić na zewnątrz, robić zakupy, przechodzić 249 przez punkty kontrolne i śledzić potencjalne cele, podczas gdy Jason siedział zaszyty w jakiejś dziurze, knując nikczemne intrygi i plany. Pomyślałem, Śe wystarczy juŚ tego niepo-skromionego optymizmu.

Phyllis zakończyła swoją opowieść.

--- Przyszło ci do głowy coś, o czym zapomnieliśmy? ---

Spytała.

--- Nie.

--- Myślisz, Śe spróbuje zamordować Marka Townsenda?

--- Tak. Jeśli jest w połowie tak dobry jak do tej pory, wykryje zabezpieczenia i uderzy tam, gdzie się go nie spo-dziewamy.

Skinęła głową.

--- Niezbyt szczęśliwe połoŚenie, prawda?

--- Fatalne. Szczerze mówiąc, czekamy na jego kolejny ruch i modlimy się, aby popełnił jakiś błąd, którego nie zrobił do tej pory.

--- Jestem podobnego zdania. Miejmy nadzieję, Śe jego kolejne posunięcie nie będzie tak przeraŚające.

--- Jeśli stanie się pani jego kolejnym celem, zapewniam, Śe będzie --- zauwaŚyłem.

--- Oczywiście, a skoro mówimy o tym, co przeraŚające, właśnie tak wyglądasz.

Dokładnie tego się spodziewałem. Zadbalem o to, by okropnie wyglądać, potargałem włosy, osunąłem się na krzesło i ziew-nałem.

--- AleŚ skąd... nic mi nie jest, szefowo... jestem tylko odrobinę... zmęczony... głodny... i brudny... ale...

--- Umyj się i prześpij, Drummond. Nikomu się nie przydasz, jeśli nie będziesz w stanie myśleć. Bóg jeden wie, co nas dzisiaj czeka.

Wstałem.

--- Skoro pani nalega...

Spojrzała na mnie z zaciekawieniem.

--- Z pewnością nie... nalegam.

Ruszyłem do drzwi, bojąc się, Śe zmieni zdanie.

250

--- Nie zapomnij zostawić swojego numeru w centrum komunikacji... na wszelki wypadek... --- dodała, kiedy wy chodziłem.

Zamknąłem za sobą drzwi.

Elizabeth siedziała na swoim posterunku przed drzwiami prowadzącymi do gabinetu Jennie. Uśmiecnęła się na mój widok --- z jakiegoś powodu chyba mnie lubiła. Jak powiedziałem, kobiety nie mają zielonego pojęcia o męŚczyznach. Odpowiedziałem uśmiechem.

--- Dzień dobry, Elizabeth. Czyjej wysokość jest gotowa do drogi?

--- Rozmawia przez telefon.

Oparłem się o biurko Elizabeth i czekałem. Przez chwilę prowadziliśmy przyjacielską pogawędkę, kiedy sekretarka zu-pełnie nieoczekiwanie rzuciła:

--- Myślę, Śe cię lubi.

Zwykle nie znoszę wścibskich, plotkujących bab, które wściubiają nos w cudze sprawy. Jednak

tym razem nie poczułem się urażony.

--- No... wiesz, jesteśmy partnerami... może przyjaciółmi...

--- Nie sądzę. Uważa, że jesteś bardzo atrakcyjny... i seksowny.

--- Nie wspominała o mojej inteligencji?

Elizabeth się roześmiała. Po chwili przerwała i, jak to czynią gaduły, zastanowiła, ile może mi wyjawiać.

--- Ona potrzebuje faceta. Powinna mieć dzieci. Byłeś Sonaty?

--- Nie.

--- Nigdy? Ile ma pan lat, majorze?

Zaczął się robić niebezpiecznie, więc wskazałem na jej obrączkę.

--- No cóż... od dawna jesteś mężatką?

--- Od dwudziestu siedmiu cudownych lat. Mam siedmioro dzieci. Trzy dziewczynki i czterech chłopców. Niedawno urodził się mój pierwszy wnuk.

--- Nieźle! To dużo...

251

--- Dzieci. Wiem. Nie chcesz mieć dzieci?

--- Nie można ich wypożyczyć?

--- Ile chcesz?

Byłem o krok od zamordowania jej lub siebie, gdy szczęśliwym trafem czerwona lampka linii Jennie przestała mrugać.

Zanim Elizabeth zdążył coś powiedzieć, oznajmiłem:

--- Lepiej ją złapię, póki jest wolna. --- Wetknąłem głowę do środka. --- Nie zmieniłaś zdania?

--- Nie... tak sądzę.

--- Może nie powinniśmy... --- zasugerowałem, ponieważ wyglądało na to, że ma wątpliwości.

--- Wszystko idzie zgodnie z planem. Pewnie masz rację.

Przez chwilę wahaliśmy się pomiędzy pozostaniem w biurze, w ciasnym gabinecie, i czekaniem, aż coś się wydarzy, a smacznym śniadankiem, prysznicem, drzemką i, być może, czymś więcej.

--- Weź komórkę --- powiedziałem.

Sięgnęła po torebkę.

--- Dzwonił George --- oznajmiła.

--- Czym się zajmuje?

--- Przejął bezpośredni nadzór nad ochroną Townsenda.

--- Bystry chłopak. Zatrósz się o szefa, a on zatroszczy się o ciebie.

Uśmiechnęła się.

--- Nie jest taki inteligentny jak my.

Odpowiedziałem uśmiechem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Zaparkowaliśmy w podziemnym garażu i wjechaliśmy windą na poziom parteru. Dziwną cechą kobiecej natury jest planowanie wszystkiego z wyprzedzeniem. Jennie poinformowała mnie, że już zarezerwowała pokój w hotelu Hyatt Regency nieopodal autostrady Jeffersona Davisa. Zgodnie z moimi oczekiwaniami frotel miał pretensjonalnie umeblowany hol wielkości boiska do koszykówki. Na wymeldowanie oczekiwał długi korowód nonszalanckich biznesmenów i podróżnych, którzy zatrzymali się tu na jedną noc, by ruszyć dalej, oraz my, którzy pragnę-

liśmy się zameldować.

Czas oczekiwania w kolejce spędziliśmy w sposób typowy dla dwojga ludzi, którzy za chwilę po raz pierwszy padną sobie w objęcia, a przynajmniej poważnie się nad tym zastanawiają

--- nerwowo prowadząc nieśmiały flirt i śmiejąc się nieco zbyt głośno. Na szczęście Śadne z nas nie dyszało.

Z drugiej strony nie można było wykluczyć, że błędnie odczytałem jej sygnały. Może panna Margold potrzebowała tylko chwili wytchnienia od kołowrotu dochodzenia i natrętnego George'a.

Kobiety potrafią wprawić faceta w zakłopotanie

J
e
n
e
n.
i

Poddała swoje nazwisko recepcjonistce, która wrzuciła je do wnętrza komputera. Po chwili podniosła wzrok i spojrzała najpierw na Jennie, a później na mnie.

253

--- Dwa pokoje? --- Uściśliła.

Jennie rzuciła mi krótkie spojrzenie.

--- Macie pokoje z dwoma łózkami? --- Zapytała.

--- Oczywiście.

Odwróciła się do mnie i szepnęła:

--- Nie masz nic przeciwko temu?

Czy było mi to obojętne?

--- Cóż... biorąc pod uwagę dziurę w budowie federalnym...

--- Pomyślałam, że w ten sposób Śadne z nas nie zaśpi. ---

Popatrzyła na recepcjonistkę. --- Jeden pokój wystarczy.

Poddała kartę kredytową FBI recepcjonistce, która zaczęła wpisywać dane, podczas gdy ja rozmyślałem o tym, co się stało. Dwa pokoje oznaczały śniadanie i drzemkę. Jeden pokój --- śniadanie i brak drzemki lub śniadanie, zimny prysznic i drzemkę. Nie byłem pewny, w co się pakuję, nie wiedziałem też, czy było to dla nas dobre rozwiązanie.

Kiedy recepcjonistka podała klucz magnetyczny i kartę kredytową, Jennie poinformowała:

--- Jesteśmy agentami federalnymi. Podróżujemy służbowo.

Czy byłaby pani łaskawa zadzwonić do naszego pokoju za cztery godziny?

Uśmiechnąłem się do uroczej młodej damy, która odpowiedziała mi uśmiechem, myśląc pewnie o szczęśliwym kraju, który zatrudnia tak oszczędnych funkcjonariuszy.

Przeszliśmy przez hol i weszliśmy do windy, nie wymieniając ani słowa i unikając swojego wzroku. W windzie Jennie oznajmiła, że jedziemy na dziewiąte piętro, i wcisnęła guzik, który uznała za właściwy.

--- Ładny dzień, prawda? --- Zagadnałem.

--- Ciepły jak zawsze o tej porze roku --- odpowiedziała, patrząc przed siebie.

Pomyślałem, że nie zabrzmiało to jak gra wstępna.

Opuściliśmy windę i odszukaliśmy pokój z tym samym numerem, który widniał na kopercie przekazanej przez recepcjonistkę. Uznałem to za dobry początek. Jennie wsunęła klucz magnetyczny do gniazda i otworzyła drzwi.

254

Weszliśmy do środka. W przestronnym pokoju znajdowały się dwa wygodne łóżka, kilka krzeseł, telewizor, stoliki nocne, a w powietrzu wisiała nerwowa atmosfera niepewności. Przeszedłem pokój, zdejmując płaszcz i krawat i ciskając je bez-

ładnie na krzesło. Jennie udała się w drugi koniec pokoju, zdjęła garsonkę, starannie złożyła i powiesiła ostrożnie na poręczy innego krzesła. Wskazałem na glocka i kaburę przy biodrze.

--- Nie będziesz tego potrzebowała.

Uśmiechnęła się.

--- Czyśby?

Interesujące. Odpięła jednak kaburę z pistoletem i położyła je na samym środku biurka.

Usiadłem na łóżku, wziąłem telefon i zadzwoniłem do obsługi pokoi. Dla siebie zamówiłem omlet z sześciu jaj, dużą porcją frytek, bekon, keczup, dzbanek kawy i dzbanek herbaty dla damy. Zapytałem Jennie, co chce na śniadanie.

--- Półmisek owoców i dwa jogurty truskawkowe.

Najwyraźniej mieliśmy odmienne poglądy na temat jedzenia, lecz pominąłem tę kwestię milczeniem i odłożyłem słuchawkę.

--- Śniadanie za piętnaście minut --- poinformowałem Jennie. Wskazałem na łazienkę. --- Damy pierwsze, później dżentelmeni.

--- Och... a są tu jacyś? --- Rozpinając bluzkę i idąc w stronę łazienki, dodała: --- To nie będzie długo trwało. Nie zaśnij.

Kolejna interesująca sprawa.

Włączyłem telewizor i nastawiłem kanał informacyjny sieci Fox podający jedynie „sprawdzone i wiarygodne wiadomości”, które czasami odbiegają od „najnowszych wiadomości kwalifikujących się do druku” niezależnie od tego, co mogłoby to oznaczać. Akurat leciała reklama. Jakiś starszy gość, który wydał mi się dziwnie znajomy, mówił o swoich problemach z erekcją, co w tej akurat chwili nie sprawiało mi problemu.

Słyszałem odgłosy prysznica i nucenie Jennie.

Pomyślałem, że to zabawne, ile wspólnego ma pierwsze 255

zbliżenie i bitwa --- człowiek nie jest pewny wyniku, na dodatek nie wie nawet, czy naprawdę chce w tym uczestniczyć.

Drzwi łazienki otworzyły się szeroko i moim oczom ukazała się Jennie ubrana jedynie w biały miękki ręcznik. Podeszła do okna, odwróciła się tyłem do mnie i zaczęła wyglądać na zewnątrz, wycierając włosy drugim ręcznikiem.

Oczywiście, jako prawdziwy dżentelmen skromnie spuściłem oczy, przynajmniej do chwili kiedy stanęła przy oknie. Dopiero wtedy się jej przyjrzałem. Wyszło na jaw, że agentka Margold była prawdziwą dumą siłowni FBI --- miała ładniejsze nogi, niż

sądziłem, była szersza w ramionach i nie miała ani grama tłuszczu. Jej skóra była kremowo-biała, chociaż zauważyłem kilka małych blizn na ramionach i nogach. Niektóre były śladami po oparzeniach, inne otarciami. Ogólnie rzecz biorąc, Jennie nie miała się czego wstydić, a ja poczułem dziwne mrowienie w okolicy brzucha lub raczej nieco niżej. Obejrzała się przez ramię.

--- Zostawiłam odkręconą wodę. --- Rzuciła mi ręcznik, którym wycierała włosy. --- Pospiesz się.

Wlałem do łazienki, zdjąłem buty, skarpetki, śmiesznie drogą koszulę Brookes Brothers i spodnie, a następnie wszedłem pod prysznic. Minutę później, gdy już byłem namydlony, usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi. Przez szklaną szybę zobaczyłem, że do środka weszła Jennie. Zwykle wolę brać prysznic sam.

--- MoŜesz umyć mi plecy? --- Zapytałem.

Roześmiała się.

--- Przynieśli jedzenie. Zostawiłam tu portfel.

--- W takim razie zrobię to sam.

--- MoŜe innym razem. --- Wyszła, trzymając w dłoni ten swój portfelik. Dobry BoŜe.

Trzy minuty później opuściłem łazienkę, owinąwszy ręcznikiem środkową część tułowia. Jennie siedziała na przeciwległym łóŜku i obierała banana, co zawsze bywa lekko sugestywne. Nadal miała na sobie wyłącznie ręcznik, co uznałem za jeszcze lepszą prognozę.

256

Wózek z prowiantem stał pomiędzy dwoma podwójnymi łóŜkami. Usiadłem wygodnie i nalałem sobie kawy. Byliśmy sami --- dwoje półnagich ludzi w pokoju hotelowym, dysponujących czterema godzinami i oddzielonych od siebie jedynie metrem bieŜącym dywanu, wózkiem z Ŝarciem i, być moŜe, odmiennymi intencjami. W hierarchii potrzeb Masłowa faktycznie musi coś być---potrzeba odŜywiania zajmuje wyŜsze miejsce od potrzeby seksu. Czasami bywa jednak inaczej.

Jennie wskazała telewizor.

--- Oglądałeś najnowsze doniesienia o morderstwach?

--- Widziałem faceta, który skarŜył się na jakąś dysfunkcję seksualną.

--- Masz z tym problem?

--- SkądŜe.

--- Na pewno?

--- Mam inne zmartwienia.

Uśmiechnęła się.

--- Ja mam problem z reklamami leków poprawiających erekcję, środków antykoncepcyjnych i artykułów higieny osobistej dla kobiet.

Odpowiedziałem uśmiechem i nałoŜyłem sobie porcję frytek.

--- Czy denerwuje cię rozmowa o seksie?

--- Widziałas ostatnio jakiś dobry film? --- Odpowiedziałem pytaniem.

--- Wiesz, to całkiem zdrowy temat. MęŜczyźni dziwnie na to reagują, a przecieŜ dorośli ludzie powinni mówić o tym otwarcie.

--- Wyjęłaś mi to z ust. Zatem... jesteś demokratką czy republikanką?

--- Wariat.

Włączyła radio i przez chwilę szukała właściwej stacji.

Znalazła taką, która nadawała właśnie romantyczną balladę Pete'a Seegera.

Skończyłem omlet.

--- Uwielbiam tę piosenkę --- powiedziała. --- Przeciągnęła się. --- Muszę się połoŜyć.

257

Wyciągnęła się na plecach. Zjadłem frytki i połoŜyłem się na swoich.

--- Skąd masz te blizny? --- po chwili zapytałem.

--- W młodości była ze mnie niezła chłopczyca.

--- Trzeba było się bawić sukienkami i lalkami.

--- Taak. Szkoda, Ŝe nie widziałeś tego, któremu dołoŜyłam.

--- Racja.

Zapadło milczenie.

--- Sytuacja jest nieco... niezręczna, prawda? --- Powiedziała w końcu Jennie. --- MoŜe powinniśmy byli wziąć dwa pokoje?

--- Co mam ci odpowiedzieć? Jesteśmy partnerami.

--- Rzadko robię takie rzeczy... nawet z partnerami.

--- Mam nadzieję.

Znowu cisza.

--- Dlaczego nie wyszłaś za mąż?

--- A dlaczego miałabym to zrobić?

--- Elizabeth sądzi, że powinnaś wyjść za mąż. Uważa, że powinnaś mieć dom na przedmieściu i dziesięć bachorów wrzeszczących na tylnym siedzeniu czerwonego miniwana.

--- Elizabeth powinna pilnować własnych spraw. A ty?

--- Zapytaj swoją sekretarkę.

Roześmiała się.

Przekręciła się na bok, twarzą do mnie.

--- Słuchaj, lubię cię jako partnera. Jesteś inteligentny i szybki. Myślę, że zaprzyjaźniliśmy się.

--- Racja. Ja też...

--- Daj mi skończyć. Znamy się zaledwie jeden bardzo długi i pełen napięcia dzień... oboje przeżywaliśmy silne emocje.

Jeśli... cóż, jeśli zrobimy następny krok... przyznaję, że też o tym myślałam... Sean, nie traktuję tego lekko.

--- Elizabeth powiedziała mi co innego.

Poczułem truskawkę na czole.

--- Zamknij się.

--- Zawsze posyłam kwiaty.

Uśmiechnęła się. Pomyślałem, że jesteśmy na progu czegoś 258

nowego. Być może. Bóg mi świadkiem, że starałem się być prawdziwym detektywem. Opuściłem deskę klozetową, a nawet położyłem się na drugim łóżku. Nie lubię narzucać się kobietom, a ona przed chwilą oznajmiła, że nie lubi robić tego mężczyznom, co oznaczało, że jedno z nas będzie musiało zrobić pierwszy krok i sprzeniewierzyć się sobie albo oboje wyjdziemy z tego pokoju z nienaruszonymi zasadami. A zatem podniosłem się i stanąłem tam, gdzie nie stała jeszcze noga Sadnego mężczyzny --- lub, miejmy nadzieję, niewielu --- tuż obok jej łóżka.

Nagle oboje usłyszeliśmy natrętny, głośny dźwięk.

Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy.

--- To moja --- powiedziała.

--- Dzwonią obie.

--- Jasna cholera.

Rzuciliśmy się w kierunku ubrań, gorączkowo szukając aparatu. Jennie pierwsza dorwała swój.

--- Margold, słucham.

W tym momencie znalazłem telefon.

--- Drummond.

Dzwoniła Phyllis.

--- Gdzie jesteś? --- Zapytała.

--- Niedaleko...

--- Oni... uderzyli ponownie. Fatalna sprawa, Sean.

Wyczytałem to z jej tonu. Szczerze powiedziawszy, drżał jej głos, jakby płakała.

--- Co się stało?

--- Powinniśmy... nie pomyśleliśmy o tym. Pamiętaliśmy o wszystkim z wyjątkiem...

Nagle zrozumiałem.

--- Rodziny.

Milczenie Phyllis starczyło za wszystko.

--- Kto?

--- Oni... zamordowali Sonę Marka Townsenda.

--- Cholera. --- Poczulem się głupio. Gorzej, poczułem się okropnie. Jak mogłem o tym zapomnieć?

259

--- Przyjedź natychmiast --- powiedziała Phyllis. --- Mark powinien wiedzieć, że my w Agencji... że my...

Minęła dłuższa chwila, zanim Phyllis przypomniała sobie, co chce powiedzieć.

--- Znam Marka i Joan prawie od dwudziestu lat. Mają córkę w college'u... Janice. Ja... my byliśmy ze sobą bardzo...

--- Już jadę. Dopadnę tych drani, Phyllis.

--- Zrób to. Naprawdę. --- Odłożyła słuchawkę.

Zacząłem się ubierać. Jennie naciągała spodnie jedną ręką, drugą trzymając aparat przy uchu i słuchając szczegółowej relacji o tym, co i gdzie się stało.

Nie musiałem o nic pytać. Dosłownie i w przenośni zostaliś-

my złapani ze spuszczoneymi gaciami. Za późno zdałem sobie sprawę z tego, co mnie gnębiło. Dla Jasona Barnesa była to prywatna wendeta, podobnie jak dla Hatfielda i McCoya.

Krwawa waśń rodowa, w której ofiarami zemsty nie byli wyłącznie urzędnicy państwowi, co wyrządzili rzekomą krzywdę jego ojcu. Barnes był człowiekiem wiary --- fundamentalistą czystej krwi, wyznającym biblijną zasadę oko za oko, ząb za ząb. Matkę za ojca, rodzica za pijanego wściekłością syna.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Skutki bombardowania są bardziej przerażające od innych form morderstwa. Kiedy byłem oficerem piechoty, pomagałem w odgruzowywaniu zbombardowanych baraków na Bliskim Wschodzie. Nigdy nie wymażę z pamięci makabrycznych obrazów, odoru spalonych ciał, krwi i narządów wewnętrznych.

Joan Townsend pracowała kiedyś jako agent federalny.

Człowiek, który raz był fedziem, pozostaje nim do końca życia.

Joan pozostała osobą zdyscyplinowaną, przewidywalną i mającą zdrowe przyzwyczajenia --- co niedzielę chodziła do kościoła, w środy jeździła do pralni chemicznej, we wtorki i czwartki robiła zakupy w sklepach spożywczych, a w poniedziałki, środy i piątki udawała się do siłowni Gold's Gym w Tysons Corner na ćwiczenia poprawiające wydolność serca.

Dwanaście minut ćwiczeń z lekkimi ciężarkami, dziesięć minut na stepperze i na zakończenie dwadzieścia minut na bieżni. Później szybki prysznic, smyk na parking i do domu.

Była zdyscyplinowana i sprawna --- w wieku sześćdziesięciu lat nadal nosiła rozmiar XS. Wsiadła do szarego chevroleta crown victoria i przypuszczalnie zaczęła zapinać pasy, gdy doszło do wybuchu, który wyrzucił ją na zewnątrz przez szyberdach.

Oprócz Joan Townsend zginęli trzej nieszczęśnicy, którzy wysiadali właśnie z samochodu zaparkowanego obok. Wokół

261

leżały porzucane kończyny, dostrzegłem też fragmenty wnętrza na znaku wskazującym

miejsce parkingowe dla inwalidów.

Kiedy ginie Sona szefa, wieści rozchodzą się błyskawicznie.

Odniosłem wrażenie, że na miejscu przestępstwa zjawiała się połowa pracowników FBI. Przy krawężniku stały trzy wozy strażackie. Ich ekipy rozwijały węże i rozkładały sprzęt. Rozciągnięto już sznur taśmy w celu oznaczenia miejsca zbrodni, a ludzie z ekipy śledczej badali okolicę, zbierając fragmenty ciał i samochodów, wkładając je do torebek i opisując. Zauwa-

żyłem również kilka wozów telewizyjnych oraz trzech lub czterech reporterów starających się ustawić mikrofony i kamery, by rozpocząć transmisję. Przedstawienie czas zacząć --- zapowiadał się istny cyrk. Na zewnątrz pola oznaczonego sznurami--

czarną taśmą gromadził się coraz większy tłum podobnie ubranych i wyglądających ludzi, którzy smętnie i ponuro przyglądali się temu, co zostało z małżonki ich dowódcy.

Idę o zakład, że wszyscy mieli ściśnięty żołądek. Tuż pod ich nosem wysadzono w powietrze pierwszą damę FBI. Jason Barnes wybrał bardzo spektakularny i cholernie osobisty sposób wetknięcia im palca prosto w oko. Był to również efektowny sposób pokazania mieszkańcom Waszyngtonu, jak są bezbronni wobec brutalnych aktów przemocy.

W drodze na miejsce zdarzenia klóciliśmy się z Jennie o to, które z nas było bardziej ślepe i głupie. Trudno to było rozstrzygnąć. Jennie twierdziła, że jako doświadczona specjalistka zajmująca się sporządzaniem psychologicznego portretu przestępcy powinna poskładać kawałki układanki i szybciej niż

ktokolwiek inny domyślić się, że Joan Townsend może być potencjalną ofiarą. Ja obwinałem się o to, że pozwoliłem, by wyczerpanie i żądza osłabiły mój instynkt. Obydwoje mieliśmy rację.

Całym tym bałaganem dowodził agent Mark Buttermann, który stał razem z grupą agentów przesłuchujących świadków.

Z dala od tłumu dojrzałem samotnego George'a Meany'ego ze zwieszonymi ramionami, przeżywającego cichy atak depresji

i frustracji. Jason Barnes przechytrzył nas wszystkich. Chociaż

popołniono tyle błędów, że można by nimi obdzielić nas wszystkich, ostatecznie to George dowodził. Szarża niesie ze sobą budzące zawiść przywileje i korzyści, którym towarzyszy odpowiedzialność. Pomyślałem, że gdy to wszystko się skończy, George będzie miał szczęście, jeśli pozwolą mu podawać ręczniki w siłowni FBI.

Jennie przekroczyła pole oznaczone sznurami i podeszła do Marka Buttermanna, który zostawił świadków i zaprowadził

nas w spokojniejsze miejsce.

--- Co macie? --- Zapytała go bez zbędnych uprzejmości.

--- To przypominało zamach bombowy. Joan wsiadła do samochodu, a wtedy doszło do eksplozji.

--- Czy bomba była połączona z zapłonem?

--- Wątpię. Znaleźliśmy kluczyki w jej torebce.

--- A zatem została odpalona zdalnie --- powiedziałem.

--- Przyjęliśmy to jako wstępną hipotezę. Podwozie samochodu jest nadal zbyt ciepłe, by można go było dotknąć.

Będziemy wiedzieć, gdy ostygnie.

--- Materiał wybuchowy?

--- Tego akurat jesteśmy pewni. C cztery.

Spojrzałem na Jennie.

--- Potwierdziły to badania na miejscu przestępstwa ---
kontynuował Butterman. --- Próbki przesłano do laboratorium.

Za kilka godzin będę znał rodzaj, producenta i dostawcę.

--- Zadzwoń, gdy tylko się dowiesz.

--- Załatwione, szefie.

--- Świadkowie coś widzieli? --- Pytała.

Butterman spojrział przez ramię na agentów prowadzących przesłuchanie.

--- Zamachy bombowe to parszywa sprawa. Do chwili wybuchu nikt nie zwraca na nic uwagi, a później każdy jest oszołomiony eksplozją. Do tej pory nie dowiedzieliśmy się nic istotnego.

Rzuciłem okiem na otoczenie. Siłownia znajdowała się w wąskim centrum handlowym obok ruchliwej autostrady.

263

Naprzeciw niego, po drugiej stronie drogi i na lewo, stały dwa inne duże sklepy z rozległymi parkingami wypełnionymi samo-chodami. W promieniu pięciuset metrów znajdowało się wiele miejsc mogących stanowić idealną kryjówkę dla zabójcy. Facet mógł rozłożyć się wygodnie na fotelu samochodu lub z zaciekawieniem obserwować wystawę sklepową, trzymając jednocześnie palec na włączniku zdalnego detonatora. Mógł też

rozmawiać przez komórkę i obserwować wejście do siłowni, czekając na Joan Townsend.

Chociaś Jennie zasypywała Marka Buttermana pytaniami, zamyśliłem się i przestałem słuchać. Była to opóźniona reakcja na coś, co przed chwilą powiedział Butterman --- coś, co sprawiło, że mój śoładek zacisnął się w węzeł. Poczekalem na chwilę przerwy w rozmowie, a następnie ująłem Jennie pod ramię.

--- Musimy o czymś porozmawiać --- powiedziałem. ---

Natychmiast.

--- Jasne.

Butterman wrócił do świadków, a ja zaprowadziłem Jennie kilka metrów dalej, w spokojne miejsce, w którym nikt nie mógłby nas usłyszeć.

--- Spieprzyliśmy sprawę. Cholera...

Westchnęła głęboko.

--- Nie wracajmy do tego. Powinnam pomyśleć o Joan.

Wszyscy powinniśmy. Trzeba było...

--- Nie o to mi chodzi. Facet uśył C cztery.

--- I co z tego?

--- Kradzieś w Fort Hood. Zabrano Skaczące Betty, ręczne wyrzutnie pocisków przeciwpancernych i C cztery. Tanner miał rację. To ci sami ludzie.

--- Nie możesz być tego pewny.

--- Daj spokój, Jennie. Uśyto dokładnie tej samej broni. Za kilka godzin laboratorium potwierdzi, że C cztery naleśał do armii.

Odwróciła się i rzuciła okiem na spustoszenia przed wejściem do siłowni. Spojrzała na mnie.

264

--- Nie wykluczam tego. Nigdy nie wykluczałam, że Tanner...

--- Aleś tak...

--- Mylisz się. Nie przypisuj mi tego...

--- Ale...

--- Wskazałam jedynie, że dochodzenie przeprowadzono niechlujnie, a wnioski były nieprzekonywające. Nigdy nie powiedziałam, że to niemożliwe.

Dzieliła włos na czworo i manipulowała słowami, co mnie wkurzyło.

--- Gówno prawda.

--- Słucham?

--- Nie zostawiłaś na facecie suchej nitki. Zniszczyłaś gościa i całą jego teorię.

--- Sam sobie winien. Wykonał tandetnie robotę i źle przedstawił swoje ustalenia. Zrobiłam, co do mnie należało.

--- Zmieszczałaś go.

Jej spojrzenie stało się lodowate.

--- Byłeś obok. Nie pamiętam, abyś wysunął jakieś zastrzeżenia lub przyszedł mu z pomocą. Dlatego nie jestem wdzięczna za krytykę. Uspokój się --- doradziła po chwili.

Oczywiście, miała rację. Co więcej, dobrze o tym wiedziała.

Nie potrafiłem jednak ochłonąć.

--- Czy nie masz z tym żadnego problemu, Jennie? Tanner podał nam tę sprawę na tacy, a my go zignorowaliśmy.

Dotknęła mojego ramienia.

--- Po fakcie wszystko wydaje się bardziej zrozumiałe, Sean.

To nie sala sądowa, w której odtwarza się wydarzenia z przeszłości. Wykonujemy policyjną robotę. Wszystko dzieje się teraz. To jeden z elementów naszego fachu.

Słusznie, mimo to nadal podle się czułem.

--- Zastanów się, co by to zmieniło? --- Kontynuowała Jennie. --- Tanner nie potrafił znaleźć sprawców. Nie miał nawet żadnych podejrzanych. Tak? Nawet gdybyśmy kupili jego historię, nie ocalilibyśmy Sycia Joan.

Nie odpowiedziałem.

265

--- A teraz oboje czujemy się winni. Popełniliśmy błąd. Nie pogarszajmy sytuacji, popełniając jeszcze poważniejszy.

--- Jaki?

--- Nie przeceniajmy swojej wiedzy.

--- Przestałem być pewny, czy cokolwiek wiemy.

--- Cóż... skoncentrujmy się na tym, czego nie wiemy. Z

faktu, że uśyto C cztery, nie wynika, iż zamachu dokonali złodzieje. Pomyślałabym raczej, że Barnes --- a może ktoś, kto z nim współpracował --- nabył ją od nich w sposób bezpośredni lub pośredni.

--- Czego nie rozumiesz?

--- Nie rozumiem, w jaki sposób Jason Barnes poznał tych ludzi, nie rozumiem, jak zdołał ich przekonać, aby się do niego przyłączyli, nie pojmuję tego, dlaczego od kradzieży i czarno-rynkowego handlu bronią przeszli do morderstwa.

Były to cenne i ważne pytania, na które nie znałem odpowiedzi. Odrzuciliśmy hipotezę Tannera i nie zbadaliśmy pewnych tropów, ale wpadłem na pewien pomysł. Przeprosiłem Jennie na chwilę i zadzwoniłem do Charlesa Wardella.

--- Dobry Boże... słyszałaś, co się stało z Soną Townsenda? --- Zawołał Wardell, kiedy się przedstawiłem.

--- Właśnie patrzę na to, co z niej zostało... taak, to straszne.

Słuchaj, mam pilną sprawę. Chciałbym wiedzieć, czy Barnes został kiedykolwiek wysłany do Fort Hood lub Killeen... tak, w Teksasie. --- Rozłączyłem się, czekając, aż Wardell zakończy na drugiej linii sprawdzać informacje na temat podróży słubowych Jasona. Po chwili oddzwonił.

--- Rozumiem... tak... kiedy to było?

Włożyłem telefon do kieszeni i podszedłem do Jennie.

--- Barnes był w Fort Hood --- powiedziałem. --- Dwukrotnie. W celu zabezpieczenia podróży wiceprezydenta... później spędził tam trzy tygodnie, dostarczając wsparcia miejscowej ochronie, gdy prezydent spędzał wakacje na swoim ranczu.

--- Kiedy to było?

--- Z wiceprezydentem prawie dwa lata temu. Ostatnim razem --- ubiegłego lata.

266

--- To się nie zgadza. Jeszcze ostatniego lata, a tym bardziej wcześniej, nie miał pojęcia, że to uczyni.

--- A jednak tam był.

--- Słuchaj... nie wykluczam tego. Nie tym razem.

--- Zastanówmy się przez chwilę. Czy mógł się dowiedzieć o kradzieży broni w Fort Hood?

--- To możliwe. Secret Service koordynuje wszystkie szczegóły wizyty z miejscową policją. Pierwsza grupa agentów analizuje raporty na temat lokalnych zagrożeń, czubków i grup przestępczych. --- Spojrzała na mnie. --- Masz rację.

--- Czy mógł otrzymać raport od CID?

--- Tak sądzę. Wiedział zatem o istnieniu gangu i mógł znać nazwiska podejrzanych. --- Zastanowiła się nad tym przez chwilę. --- śaluję, że Tanner nie był bardziej przekonujący.

--- Czy przeoczyliśmy coś jeszcze? --- Zapytałem po chwili namysłu.

Dumaliśmy nad tym jakiś czas. Kiedy człowiek coś spieprzy, powinien odwrócić się, by sprawdzić, czy jeszcze o czymś nie zapomniał. Oboje cofnęliśmy się myślami, z niechęcią przyznając, że Jason Barnes okazał się sprytniejszy, niż sądziliśmy, a nasza inteligencja wypadła poniżej oczekiwań.

--- Teraz rozumiem, że Jason mógł przewidzieć, iż jego zniknięcie uczyni go głównym podejrzanym. Zgadzasz się? ---

Spytała w końcu Jennie.

--- Tak. Mógł też przewidzieć, że skrupulatnie zbadamy jego karierę i w końcu dotrzemy do matki.

Jennie skinęła głową.

--- Przewidział, że odkryjemy jego motyw i na tej podstawie wytypujemy listę potencjalnych celów. Nie doceniliśmy go, Sean. Jason może być chory psychicznie, lecz to geniusz.

--- Sądzimy, że depreczemy mu po piętach, a on wyprzedza nas o dziesięć metrów.

--- No cóż, tego bym... masz rację. --- Nagle szczeka jej opadła i wskazała na samotną postać stojącą obok śledczych. ---

Mój Boże... jego nie powinno tu być.

267

Podążyłem za jej wzrokiem i w odległości dziesięciu metrów spostrzegłem Marka Townsenda ubranego w ten sam granatowy garnitur, z tym samym okropnym krawatem w tureckie wzory, stojącego z rękami w kieszeniach i z otępieniem obserwującego, jak jego ludzie wykonują swoją robotę.

Instynktownie ruszyliśmy w jego kierunku. Patrzył na wyprostowane, spalone zwłoki w crown vicu i najwyraźniej nas nie zauważał. Skończyło się na tym, że stanęliśmy w odległości pół metra od niego --- w niezręcznej pozie, nie wiedząc, co powiedzieć temu nieszczęśnikowi, który w milczeniu oglądał

szczątki swojego samochodu, że Sony i być może własnego Syca.

Nie pamiętam, abym kiedykolwiek czuł się gorzej. Zupełnie nie wiedziałem, co powiedzieć.

Ktoś musiał przerwać bolesne milczenie.

--- Bardzo panu współczujemy, sir --- wydukałem w końcu.

--- To było... to jest... okropne --- dodała Jennie.

Nie spojrzął na nas ani nie odpowiedział.

--- Joan była... ona nie miała pojęcia... --- wymamrotał po dłuższej chwili. Słowa, które zamierzał za chwilę wypowiedzieć, przerwał szloch.

Położyłem mu rękę na ramieniu.

--- Sir, nie powinien pan tu być. Proszę... pozwolić, że odprowadzę pana do samochodu.

Nadal na mnie nie patrzył.

--- Ja... ja... --- Podążyłem za jego wzrokiem i zobaczyłem agenta pochylonego nad jakimś przedmiotem leżącym na ziemi.

Podniósł go i uważnie mu się przyglądał. Była to kobieca dłoń urwana równo na wysokości nadgarstka. Cała nasza trójka w milczeniu obserwowała agenta, który nieświadomy tego, że ma widownię, spokojnie włożył ją do plastikowej torby.

--- Proszę ze mną --- powiedziałem, wkładając mu rękę pod ramię i prowadząc go w kierunku tłumy miejscowych gapiów i agentów federalnych kręcących się na zewnątrz taśmy policyjnej. Zobaczyli nas i zaczęli się rozstępować. Przechodziliśmy przez morze smętnych i ponurych twarzy. Wyśledziły nas dwie kamery telewizyjne, a reporterzy zaczęli mówić coś pospiesznie 268

do mikrofonu, podążając naszym śladem. Dyrektor Townsend szedł przed siebie, a ugięły się pod nim nogi i musiałem go podtrzymać. Mamrotał coś bez sensu --- potok niezrozumiałych słów przerywał tłumiony szloch. Mark Townsend znajdował

się w stanie szoku i coraz głębiej pogrążał się w przepastnej, ciemnej otchłani.

Dostrzegłem ciemnoniebieskiego sedana w tej samej chwili co Jennie i dałem znak dwóm ochroniarzom, aby do nas podeszli. Zaprowadziłem Townsenda do jego samochodu. Po chwili jeden z agentów ujął dyrektora pod drugie ramię.

--- Zwariowaliście? --- Zapytała ostro Jennie. --- Dlaczego pozwoliliście mu tu przyjechać?

--- On... wiedzieliśmy o wszystkim... wydał nam polecenie.

Nie mogliśmy... --- odpowiedział.

--- Idioci. Nie powinniście... --- Wzięła kilka głębokich wdechów i zapanowała nad wzburzeniem. --- Odwieźcie go do domu. Dowiedźcie się przez radio, w jakim college'u studiuje jego córka, i wyślijcie po nią samolot FBI. Skontaktujcie się też z ich pastorem. Niech ktoś go przywiezie do domu dyrektora. Nie wpuszczajcie szefa do domu ani nie zostawiajcie samego do czasu przybycia duchownego. Zrozumiano?

--- Tak, proszę pani.

--- Powtórz, co powiedziałam. --- Zrobił to niemal słowo w słowo.

Było jednak za późno i w żaden sposób nie mogliśmy naprawić wyrządzonej szkody. Śadne ręczne działania podjęte po śmierci bliskiej osoby nie mogą złagodzić bólu. Townsend zobaczył coś, czego nie powinien nikt oglądać.

Umieściłem go na tylnym siedzeniu sedana, pochyliłem się i przypiąłem pasami. Wiedziałem, że

to bezsensowny gest, ale naprawdę było mi Œal tego człowieka. Tłum gapiów i kamery telewizyjne zebrały się wokół nas, obserwując, jak odwoŒą szefa osławionego i budzącego trwogę FBI --- człowieka tak zdruzgotanego i pokonanego, Œe mógł się jedynie wpatrywać martwym wzrokiem we własne buty.

269

Czy Jason Barnes mógł zainscenizować to w inny sposób, aby efekt był jeszcze bardziej przeraŒający? Nie potrafiłem sobie tego wyobrazić. Po prostu nie mogłem.

W przemyśle pornograficznym utrwalony na filmie moment ejakulacji na ciało partnerki okreŒla się mianem zastrzyku forsy. Jason otrzymał właśnie zastrzyk forsy wart milion dolarów. Czy mógłby zrobić coś jeszcze bardziej spektakularnego?

Ponownie go nie doceniłem. Przypomniałem sobie, aby więcej tego nie robić.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Razem z Jennie podeszliśmy do George'a, który nie poruszył się ani na centymetr z miejsca, gdzie ujrzałem go po raz pierwszy. Najwyraźniej umysł Meany'ego był zajęty czymś w rodzaju autorefleksji, ponieważ Œ jego ciało zastygło w stanie dziwnego transu. Spojrzał na nas, kilka razy zamrugał i zapytał

Jennie:

--- Czy to był Townsend?

--- Taak. Jest w kiepskim stanie.

--- Będzie potrzebował dłuŒszych wakacji --- dodałem. ---

PowinieneŒ zadzwonić do centrali i powiadomić jego zastępcę, aby przejął pałeczkę.

Odniosłem wraŒenie, Œe to raczej George potrzebuje dłuŒszych wakacji, skinął jednak głową. Wskazałem ekipy telewizyjne.

--- Za kilka minut zaroi się tu od kamer --- powiedziałem. ---

Wyznacz kogoŒ w rodzaju Buttermana, aby powiedział do nich kilka słów i przedstawił sytuację w jak najkorzystniejszym Œwietle.

George w końcu otrząsnął się trochę z Œalu nad sobą i dotarła wreszcie do niego potworność wydarzeń.

--- Tak... to dobry pomysł. MoŒe...

--- Nawiasem mówiąc, mamy nowy Œlad --- dodałem.

--- O czym ty mówisz?

271

Opisałem mu krótko kradzieŒ broni, do której doszło w Fort Hood. Słuchał uwaŒnie, nie zmieniając wyrazu twarzy ani przynajmniej na razie nie komentując.

Kiedy skończyłem, przeanalizował to raz jeszcze. Spojrzał na Jennie.

--- PojechałaŒ z Drummondem do kwatery głównej CID?

--- Tak.

--- I dowiedziałaŒ się o kradzieŒy?

--- Tak.

--- Dlaczego nie powiadomiłaŒ mnie o tym tropie?

--- PoniewaŒ początkowo nie uznałam go za wiarygodny.

George patrzył na nią przez chwilę.

--- Taka była twoja profesjonalna ocena?

--- Na tym etapie był to słuszny wniosek --- przerwałem, nie pozwalając, aby zrobił z tego

wielką sprawę. --- Wykryliśmy wiele luk w dochodzeniu CID, sprawa nie była jasna. Gdybyśmy wiedzieli, że Barnes ma C cztery i zapalniki, pomyślelibyśmy inaczej.

George spojrzął na mnie.

--- Podążając tym torem rozumowania, można by powiedzieć, że gdybyśmy wiedzieli o tej grupie, wiedzielibyśmy, że mają C cztery, i wprowadzilibyśmy odpowiednie środki ostrożności. To przez was... nie wzięliśmy pod uwagę tej możliwości.

--- Joan Townsend nigdy nie znajdowała się na liście osób chronionych --- przypomniałem.

--- Gdybyśmy wiedzieli, z pewnością by się na niej znalazła.

--- Daj spokój.

George zignorował mnie i spojrzął na Jennie.

--- Do południa chcę mieć raport na biurku. Przekażę sprawę do komisji dyscyplinarnej. Sprawdź, czy właściwie wykonałaś swoje obowiązki. Czy to jasne?

Łatwo było zgadnąć, o co mu chodzi. George musiał rzucić kogoś na podarcie wilkom, a ja właśnie podsunąłem mu na tacy Jennie.

--- Zwracam się z formalną prośbą o przedłużenie tego 272

czasu do piątej --- rzekła chłodno agentka Margold. --- Przerwanie śledztwa z powodu papierkowej roboty to zły pomysł.

--- W porządku. --- Najwyraźniej myśl o podwójnej korzyści, jaką było uwolnienie się od winy i wykończenie Jennie, sprawiła George'a w bardziej wielkoduszny nastrój.

--- Wybacz, chciałbym zamienić z nim słówko na osobności --- powiedziałem do Jennie.

--- Nigdzie nie pójdę. Sama dam sobie radę.

Ku memu zaskoczeniu George wydał jej polecenie.

--- Zostaw nas samych.

Wyglądała na lekko zirytowaną, lecz George był jej przełożonym, co przed chwilą delikatnie podkreślił. Kiedy się oddalała, Saden z nas nie powiedział

ani słowa. Po chwili odwrócił się do mnie i pokiwał głową.

--- Wygląda na to, że wybrałaś gorszą drużynę, Drummond --- rzekł z ironicznym uśmiechem.

--- Nie mów, że cię nie ostrzegałem.

--- To na mnie nie działa, George. Jeśli chcesz mnie dopaść, spróbuj. Jej w to nie mieszaj.

--- Czyśbyś prosił o fory? Cóż... za słabo się starałeś.

--- Człowieku, ludzie giną. Dziewczyna pracuje jak młóca.

To nam nie ułatwi sprawy.

Moje słowa najwyraźniej go rozbawiły.

--- Będę z tobą szczery, Drummond. Dzięki tobie mam dobry dzień. Nie lubię cię, dlatego myśl o pozbyciu się jej i wkurzeniu ciebie jest... taka nieodparta. Pojmujesz?

--- Jesteś małoduszny dupkiem, George.

--- To nie twoja liga, Drummond. Nigdy nie była, chociaż

nie zdawałaś sobie z tego sprawy. Pozwól, że zakończę następującą myślą --- pieprz się. ---

Spojrzał na wozy transmisyjne i oznajmił ni stąd, ni zowąd: --- Młóca lepiej sam wygłoszę oświadczenie. W dzisiejszych czasach nie można nikom

--- u

S u

k f

r a

ę ć
ć .

nogę... kark, cokolwiek --- powiedziałem szczerze.

Uśmiechnął się i odszedł przesadnie spręŜystym krokiem.

PowaŜnie pomyślałem o tym, aby kopnąć go w tyłek przed tymi wszystkimi kamerami.

273

Znalazłem Jennie przed wejściem do siłowni Gold's Gym.

Początkowo wydawała się pochłonięta myślami.

--- Co za bydlę --- odezwała się w końcu.

--- PoŜycz mi swojego glocka. Rozwalę mu łeb.

--- Ten facet nie ma głowy.

--- To rozwalę swoją.

Oparła się pokusie powiedzenia, Őe ja równieŜ jestem jej pozbawiony chyba dlatego, Őe jej komórka zaczęła nagle dzwonić jak oszalała.

Odsunąłem się i obserwowałem, jak George gromadzi wokół siebie kamery, organizując zaimprovizowaną konferencję prasową. Mimo uczuć, jakimi go darzyłem, wiedzia-

łem, Őe nie jest idiotą, i byłem pewny, Őe wykaŐe się ogromną pomysłowością, by ukazać to zdarzenie i samego siebie w jak najlepszym świetle. Faktycznie, z George'a był niezły agent --- inteligentny, pilny, a nawet pomysłowy. Miał tylko jeden problem --- zawsze stawiał siebie na pierwszym miejscu.

Czułem się naprawdę kiepsko. Zacząłem darzyć Marka Townsenda szacunkiem, a nawet sympatią, a teraz go zawiod-

łem. Jako prawnik zajmujący się sprawami kryminalnymi zarabiałem na Őycie, składając ze sobą poszczególne elementy łamigłówni, tym razem jednak odniosłem poraŐkę. Zawiodłem, gdy najbardziej na mnie liczone --- gdy nie chodziło o winę lub niewinność, lecz o przeŐycie.

--- Sean?

Odwróciłem się i zobaczyłem, Őe Jennie stoi w odległości pół metra ode mnie.

--- Stało się coś... dziwnego --- oznajmiła cicho. --- Przed chwilą ktoś zadzwonił na gorącą linię FBI.

--- Czego chciał?

--- Oni... posłuchaj uwaŜnie... oni chcą zawrzeć układ.

--- Oni?

Wskazała na dymiącego crown vica.

--- Oni.

Spojrzałem na wozy telewizyjne.

274

--- Wiadomości szybko się rozchodzą. Wielu ludzi i grup będzie chciało przypisać sobie to, co się stało.

--- Nie musisz mi tego mówić. Na gorącą linię dzwonią setki osób. Rozmówca powiedział, Őe June Lacy otrzymała postrzał w szyję, Őe Merrill Benedict nosił brązową marynarkę w kratę, gdy jego wóz trafiła rakietą.

Wspomniany szczegół dotyczący Lacy nie został przekazany mediom, nie uznano teŜ za stosowne publikować informacji na temat ekscentrycznych upodobań Benedicta po tym, jak faceta rozerwało na dwoje. Z drugiej strony ciągle puszczano nagranie ostatniej konferencji prasowej Merrilla Benedicta --- wymowne świadectwo, Őe facet był picerem pierwszej klasy --- dlatego

wszyscy wiedzieli, w co tego dnia był ubrany. O tym, co wydarzyło się w domu Hawka, wiedziało tylu ludzi, Œe nie moŒna było wykluczyć przecieku, a nawet tego, Œe ktoś z we-wnątrz starał się wykorzystać złą sytuację.

--- Za mało --- skomentowałem.

--- Za mało? A co powiesz na to? Facet powiedział, Œe zapomni o okazji zarobienia stu milionów, jeśli będzie miał w garści pięćdziesiąt. Sean, sprawa przybrała bardzo interesujący obrót. Ma oddzwonić za godzinę.

--- Nie licz, Œe coś z tego będzie.

--- Powinnam powiedzieć ci o czymś jeszcze. On chce negocjować wyłącznie z tobą lub ze mną.

Zna nasze nazwiska.

Oficer operacyjny uznał, Œe moŒe podać mu numery naszych komórek.

Gapiłem się na nią przez dobrą chwilę.

--- Wiem, wiem --- powiedziała. --- To moŒe wskazywać na przeciek. Pewnie Jason polecił obserwować dom swojej matki albo pani Barnes znalazła sposób skomunikowania się z synem po naszym odejściu.

Pokręciłem głową.

--- Zadzwoń za godzinę?

--- Robi z nas głupków.

Miała rację. Jason Barnes wyprzedzał nas tak znacznie, Œe wcześniej od nas samych wiedział, co zrobimy.

275

Rozwój wydarzeń sprawił, Œe znaleźliśmy się poza własną grupą zaszeregowania, dlatego uznaliśmy, iŒ w tej chwili powinniśmy przebywać gdzie indziej, razem z pozostałymi członkami zespołu kryzysowego. Wróciliśmy do samochodu Jennie i odjechaliśmy.

W trakcie drogi przysła mi do głowy pewna myśl, dlatego wyciągnąłem komórkę i zadzwoniłem do biura generała Tingle'a.

Odebrała sekretarka. Przedstawiłem się i powiedziałem, aby wyciągnęła go z kaŒdego spotkania, w jakim akurat uczestniczy.

Po dwudziestu sekundach usłyszałem głos Tingle'a.

--- Dobry Jezu, mam nadzieję, Œe nie dzwonisz, aby powie dzieć mi, Œe Joan Townsend wysadzono przy uŒyciu materiału wybuchowego C cztery.

Najwyraźniej facet miał włączony telewizor. Starąłem się wymyślić celną ripostę, lecz nie byłem w odpowiednim nastroju, poza tym generał mógł nie mieć ochoty na Œarty.

--- Niestety. ChociaŒ FBI nie ustaliło jeszcze jego pochodzenia.

Usłyszałem ciche przekleństwo po drugiej stronie.

--- Tanner miał rację --- rzekł w końcu Tingle.

--- Przypuszczalnie. Przynajmniej jeśli chodzi o źródło amunicji. Reszta pozostaje w sferze spekulacji.

Wnioski nie musiały ograniczać się do spekulacji, dlatego szybko wyniszczyłem Tingle'owi, co powinien zrobić wspólnie ze swoimi ludźmi. Mówiąc w skrócie, plan polegał na ponownym przeanalizowaniu listy podejrzanych Tannera pracujących na terenie bazy i udzieleniu odpowiedzi na pytanie, gdzie cała piątka znajdowała się tego dnia. Tingle wysłuchał mnie i po chwili wymamrotał:

--- Pudło.

--- MoŒe pan zaproponować coś lepszego? Musicie to zrobić, generale. Zostawiliście zabawki

w piaskownicy i czas najwyższy po nie wrócić.

Pewnie moja metafora nie przypadła mu do gustu, zrozumiał jednak, o co chodzi, i zapewnił, że niebawem otrzymam odpowiedź.

276

--- Sprytne posunięcie --- powiedziała Jennie, spoglądając na mnie. --- Nie pomyślałam o tym tropie.

--- Wpadliśmy na ten ślad kilka godzin temu, wtedy uznałbym to za sprytne posunięcie.

--- Przestań myśleć o przeszłości.

--- Przykro mi z powodu sytuacji z George'em. Podałem cię draniowi na tacy.

Nie zaprzeczyła.

--- W tej chwili liczy się wyłącznie powstrzymanie Jasona Barnes. On toczy z nami swoją grę, Sean, i jest w tym bardzo dobry.

Chociaż przeczuwałem, o co jej chodzi, chciałem się dowiedzieć, o czym dokładnie myśli:

--- Możesz to wyjaśnić?

--- George wie, w jaki sposób działamy, i wie, jak funkcjonuje biurokracja. Jego nieoczekiwany atak miał nas wyprowadzić z równowagi i sprawić, abyśmy rzucili się sobie do gardła. Zdaje sobie sprawę z wrodzonego i narzuconego przez instytucję instynktu obrony własnego tyłka.

Fakt. Mimo to uznałem za dziwne, że Barnes tak sprytnie rozgrywa karty.

--- Naprawdę nie doceniałem tego palanta --- powiedziałem Jennie. --- śaden szczegół jego życiorysu nie wskazywał na tak ogromną przebiegłość.

Ścisnęła mnie za ramię.

--- Mając takiego ojca, musiał się nauczyć ukrywania swoich uczuć, maskowania silnych i słabych stron. Jason Barnes to postać pełna sprzeczności. Człowiek religijny i morderca, funkcjonariusz ochrony rządu, który stara się go zniszczyć, facet, który przysięgał, że będzie chronił prezydenta, a teraz pragnie go zabić. Jason ma niezwykle skomplikowaną osobowość. Wątpię, czy rozpoznaje samego siebie, gdy patrzy w lustro.

Jennie zadzwoniła do centrum operacyjnego i poinformowała oficera dyżurnego, że już do nich jedziemy, zwołała też spotkanie w trybie pilnym.

277

--- Czy mogę wziąć wszystko na siebie? Mam na myśli spotkanie.

--- Nie. --- Spojrzała na zegarek i dodała gazu.

Odchyliłem głowę do tyłu i zamknąłem oczy. Ponownie ogarnęło mnie dręczące przecucie, że coś tu nie gra.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Wiedzieliśmy, że Mark Townsend nie pojawi się na tym spotkaniu.

Nie zjawi się też George Meany, który pozostał na miejscu zamachu, na ochotnika wygłaszając oświadczenie i podejmując się odegrania roli rzecznika. Z pewnością przeszło mu przez głowę, i dzięki temu jego odciski palców nie pojawią się na decyzjach, które tutaj zapadną.

Siły szybkiego reagowania zajęły pozycje, a pięć helikopterów ze strzelcami wyborowymi unosiło się w powietrzu. Gdy źli faceci zadzwonią ponownie, FBI ich namierzy, komandosi wkroczą do akcji i po sprawie.

Nastrój panujący w pokoju był jednak daleki od radosnego --- dawało się wyczuć przygnębienie i podenerwowanie, chociaż nie panikę.

Wszyscy wiedzieli, że jest tylko kwestią czasu, kiedy za-czniemy zwałać na siebie winę podczas przesłuchań przed komisją senacką. Wiecie, trudno jest stworzyć przyjazną atmosferę, gdy wszyscy myślą o ochronie własnego tyłka. Na twarzach obecnych dostrzegłem wiele wymuszonych uśmiechów.

Z powodu zajmowanego stanowiska miejsce przy końcu stołu zajęła Phyllis, biorąc na siebie odpowiedzialność za cały ten koszmar. Roger Hammersly, zastępca dyrektora FBI, został

279

powiadomiony, że przejął pałeczkę dowodzenia, znajdował się jednak w Seattle, o jakieś sześć godzin od Waszyngtonu i ponad trzy tysiące kilometrów od miejsca, gdzie zebrali się winowajcy.

Szczęściarz. Ktoś będzie miał udany dzień.

Wszyscy staliśmy wokół stołu, gadając bez celu i czekając na zjawienie się ostatniej waśnej osobistości. W końcu otworzyły się drzwi i do środka weszła Nancy Hooper. Na zewnątrz zauważyłem duży tłum agentów Secret Service opierających się sztywno o ściany, tak jak to mają w zwyczaju.

Dostrzegłem, że pani Hooper ma cierpką minę, a na garsonce kamizelkę kuloodporną.

Kiedy wszyscy zajęli miejsca, Phyllis rozpoczęła spotkanie:

--- Większość z was już wie o Joan Townsend. Prawie wszyscy straciliśmy dobrego przyjaciela. Jestem pewna, że głęboko to przeżyliśmy, dlatego przypominam o konieczności jasnego myślenia, wolnego od wpływu emocji.

Wszyscy obecni skinęli głową. Wspaniała rada. Przypomniałem sobie, że tych samych słów użył kapitan „Titanica”, zwracając się do załogi.

--- Zaczniemy od krótkiego podsumowania rezultatów podjętych działań. Niektórzy z was wiedzą zapewne, że w między narodowym systemie bankowym odkryliśmy łańcuch szybkich transferów kwoty stu milionów dolarów.

Wszyscy oprócz mnie usłyszeli o tym po raz pierwszy, dlatego pochylili się do przodu i słuchali z najwyższym zainteresowaniem. Ja również pochyliłem się do przodu, zaciekawiony, jak się to wszystko skończyło. Niestety, Phyllis wzruszyła ramionami.

--- Trop okazał się błędny. Ustalono, że pieniądze należą do jednego z rosyjskich magnatów naftowych, próbującego ukryć forszę przed urzędem podatkowym. Będziemy jednak monitorować sytuację --- kto wie, jak się to skończy.

Nie usłyszałem, aby ktoś odetchnął z ulgą.

--- Gene przedstawi nam teraz ocenę sytuacji w kraju dokonaną przez jego departament --- zwróciła się Phyllis do Haldermana.

280

Do tej pory Halderman i jego Departament Bezpieczeństwa Krajowego nie wnieśli żadnego wkładu w rozwikłanie sprawy, nie zabrali też głosu, dlatego gest Phyllis uznałem za przejaw mądrej polityki. Nigdy nie wiadomo, kogo można potrzebować podczas kolejnego kryzysu --- wiadomo jedynie, że taki nadejdzie i że zawsze warto opatrzyć cudze zranione ego. W tej branży nie można utrzymać się dłużej, tak długo jak Phyllis, jeśli człowiek nie zwraca uwagi na drobiazgi.

Gene podniósł się, trzymając w dłoni garść kartek. Zwróciłem uwagę, że zastąpił garnitur od Armaniego bardziej konserwatywnym ubiorem od Joe Banka. Najwyraźniej zrozumiał

wczorajsze przesłanie kulturowe. Pozostali mieli wory pod oczami, wymięte ubranie, wydawali przykry zapach i byli nieogamięci, podczas gdy Gene wyglądał na wypoczętego, był

ogolony i czuło się wyraźnie, że ktoś z obecnych użył naprawdę kiepskiej wody po goleniu. Facet przypominał modela z ostatniego numeru Śurnala „Zadbaj o sukces”. Dlaczego nikt nie

traktował poważnie tego gościa?

Halderman odkaszlnął i zebrał myśli.

--- Nasz departament podniósł poziom zagrożenia do pomarańczowego --- oznajmił. ---

Odpowiada to sytuacji w kraju, przy uwzględnieniu, że zagrożenie ma charakter wewnętrzny.

W naszym sągonie oznacza to, że nadal uważamy tę sprawę za krajową.

Ludzie zaczęli ziewać.

--- Wiem, że wielu z was było zbyt zajętych, by oglądać wiadomości --- kontynuował Gene. ---

Amerykańscy obywatele są oszołomieni... zaszokowani... niemal przerażeni. Nie jest to sytuacja z jedenastego września, lecz bardzo podobna... --- Gene kontynuował swoją gadkę, wspominając, że lawinowo wzrosła liczba wiadomości medialnych i internetowych poświęconych zamachom. Niektóre kanały podawały najświeższe dane co piętnaście minut, aby opinia publiczna mogła na bieżąco śledzić wynik rozgrywki. Zacząłem się zastanawiać, co u licha robi Departament Bezpieczeństwa Krajowego. Może kiedy to wszystko się skończy, powinienem wysłać im podanie o pracę.

281

Wyobraziłem sobie, że moja dalsza kariera zawodowa będzie polegała na siedzeniu przed telewizorem lub ekranem komputera, opychaniu się paczkami i popcornem oraz liczeniu wiadomości poświęconych określonej zagadce. Wiecie, najgorszą rzeczą, jaka mogłaby mnie tam spotkać, byłoby ograniczenie przydziału papieru lub rozlanie gorącej kawy na kolana.

Halderman wspominał następnie o środkach bezpieczeństwa wprowadzonych przez departament w portach morskich i na lotniskach, które nie miały żadnego związku z obecnym zagrożeniem. Z drugiej strony tak że nasze działania okazały się nieskuteczne. W końcu Phyllis spostrzegła, że ten pajac marnuje nasz cenny czas, dlatego wstała.

--- Dziękujemy ci, Gene.

Halderman był właśnie w trakcie wyjaśniania wzmożonych środków bezpieczeństwa wprowadzonych w portach lotniczych.

--- Przecież właśnie... przepraszam?

--- Dziękujemy za najnowsze informacje. Siadaj, Gene ---

powiedziała Phyllis.

Wyglądał na lekko zdruzgotanego, lecz zamknął usta i usiadł.

Phyllis podsumowała jego wystąpienie.

--- Jeśli ktoś nie zapamiętał, przypomnę główną myśl Gene. Zamachy wywołały ogromne zamieszanie w całym kraju.

Stoimy w obliczu kryzysu narodowego.

Pani Hooper wyczuła okazję do zabrania głosu i rozwinęła tę myśl.

--- Właśnie wracam od prezydenta. Powiem krótko... jest wściekły. Tego ranka --- przed zabójstwem Joan Townsend ---

wydał nagrane na taśmie oświadczenie. Wzywa obywateli do zachowania spokoju. Informuje, że mamy najlepsze siły policyjne na świecie, członkowie rządu będą chronieni, a sprawcy niebawem trafią za kratki.

Zrobiła krótką przerwę, abyśmy mieli czas na zrozumienie głębokiej ironii lub idiotyzmu, których słowa nabrały teraz, dwie godziny później. Podobnie jak my wszyscy, prezydent przejawiał nadmierny optymizm.

282

--- Właśnie odwołaliśmy wizytę prezydenta na Południu ---

kontynuowała Hooper. --- Spojrzała w stronę ponurego Charlesa Wardella. --- MoŜe go to kosztować przegraną w następnych wyborach, lecz Secret Service upierała się, Ŝe ryzyko jest zbyt duŜe. Kongres ogłosił trzydniową przerwę w obradach. Prezydent i wiceprezydent przebywają w dwóch róŜnych, silnie strzeŜonych i bezpiecznych miejscach. Tego ranka sekretarz stanu i sekretarz obrony wyruszyli w dwie podróŜe zagraniczne.

Nawet gdyby doszło do najgorszego...

Podczas gdy Hooper głądziła dalej w najlepsze, nie bez powodu przypomniałem sobie zimną wojnę i plan ewakuacji na wypadek ataku jądrowego. Pomyślałem, Ŝe teraz dzieje się coś podobnego, i poczułem, jak po plecach przechodzą mi ciarki.

Nie minęły dwa krótkie dni, a Jason Barnes stał się dupkiem o sile raŜenia dziesięciu megaton.

W kaŜdym razie Hooper była w kiepskim nastroju i poinformowała nas, Ŝe nie powinniśmy być przesadnie zadowoleni z prezydenckich pochwał, poniewaŜ Biały Dom uwaŜa nas za niekompetentnych idiotów, naród stracił do nas resztę szacunku, a Jason Barnes robi nas w konia. W jej słowach nie było nic nowego ani pomocnego, szczególnie jeŜli człowiek wiedział, Ŝe to prawda.

Kariera nas wszystkich stała pod znakiem zapytania, zegar tykał, a my byliśmy zmęczeni i przygnębieni, dlatego ten kopniak wcale nie dodał nam otuchy. W końcu zrobiło mi się trochę za gorąco, więc wstałem.

Spojrzała na mnie zdziwiona.

--- JeŜli nadal zamierza pani mieszać nas z błotem, proszę się zamknąć i usiąść. Musimy pomówić o sprawach niecier-piących zwłoki.

Zupełnie się tego nie spodziewała. W pokoju zapanowała cisza jak makiem zasiał. Pani Hooper juŜ otwierała usta, aby coś powiedzieć, kiedy zabrała głos Phyllis:

--- Działasz z delikatnością wiertarki udarowej, Drummond. --- Zwróciła się do Hooper i dodała: --- ChociaŜ pan Drummond niefortunnie sformułował myśl, trudno odmówić 283

mu słuszności. Pani Hooper, moŜe pani usiąść lub wyjść.

Znajdziemy w Białym Domu inną osobę, która panią zastąpi.

Hooper musiała wypić piwo, które sobie nawarzyła.

--- Nie zamierzam wychodzić. Brałam udział we wszystkich spotkaniach. Robiłam notatki. Wiem, co zrobił kaŜdy z obecnych.

Phyllis spojrzała na nią badawczo.

--- Jestem pewna, Ŝe w późniejszym czasie okaŜe się to...

uŜyteczne. Teraz jednak --- w tym momencie spojrzała na zegarek --- mamy niecałe piętnaście minut do kolejnego telefonu, który odbierze Sean lub Jennie. Zastanówmy się, w jaki sposób sprawdzić dzwoniących i jak odpowiedzieć na ich propozycję.

Nikt się nie sprzeciwił, bo i czemu.

--- Sean i ja byliśmy na miejscu niemal wszystkich zamachów. Potwierdzenie wiarygodności tych ludzi nie powinno być trudne.

Phyllis skinęła głową, a następnie zadała pytanie, które gnębiło kaŜdego z nas:

--- Dlaczego proponują układ właśnie w tym momencie?

Właśnie, dlaczego?

Jennie najwyraźniej zastanawiała się nad tym.

--- Dlatego, Ŝe Barnes w duŜym stopniu osiągnął to, na czym mu zaleŜało --- odparła. --- Taki wniosek nasuwałaby logika. Jego celem była zemsta, a jego działania okazały się skuteczne. MoŜe zdołał pohamować wściekłość i jest gotów do zrobienia następnego kroku.

--- Zasugerowałaś jednak inną moŜliwość --- rzekła Phyllis.

--- Tak, uważam, że istnieje inne wyjaśnienie. Sądzę, że współnicy Jasona kierują się chęcią zysku, dlatego facet potrzebuje pieniędzy.

--- To śmierdzi --- zasugerowałem, ryzykując, że przeintelektualizuję sytuację.

--- Dlaczego? --- Zapytała Phyllis.

--- Ponieważ Barnes znajduje się w stanie emocjonalnego rozchwiania. To ponury Śniwiarz. --- Szukając lepszego okreś-

284

lenia tego, o co mi chodzi, zapytałem: --- Dlaczego miałby... no wiecie, zaprzestać Śniw?

--- Sean zwrócił uwagę na coś ważnego --- wtrąciła Jennie. --- Pozwólcie, że przedstawię pewną spekulację. Jak powiedziałam, motywem działania współników Jasona są pieniądze. Wiedzą, że pętla wokół nich się zaciska. Słabym punktem wszystkich grup przestępczych są sprzeczne motywy. Kumplice Barnes'a nigdy nie dzielali jego osobistych celów, im chodziło wyłącznie o forszę, dlatego Jason mógł

mieć do czynienia z buntem na pokładzie. Tamci przypuszczalnie wywierają na niego ogromną presję, aby poszedł na układ

--- . I dla pięćdziesięciu milionów zapomniał o stu? --- Zapytałem sceptycznie.

--- Chyba nie sugerujesz, że to drobna suma. --- Jennie spojrzała na pana Wardella. --- Prezydent to najtrudniejszy z ich celów. My wiemy, że trzymają go na muszce, oni, że podjęliśmy nadzwyczajne środki ostrożności.

Nawiązując do słów Jennie, Phyllis zapytała Wardella:

--- Jak oceniacie swoje szanse?

--- Ponieważ Barnes był jednym z nas, zmieniliśmy wszystkie standardowe procedury. Prezydent przebywa w miejscu Białego Domu, którego nigdy wcześniej nie używał. Ochrona została potrójnie wzmocniona. Dostanie się do środka i opuszczenie tego miejsca jest prawie niemożliwe.

--- Nie jest jednak niemożliwe? --- Dopytywała się Jennie.

Chuck lekko się skrzywił.

--- W naszym słowniku nie ma takiego słowa. Czy Barnes mógłby wdrzeć się do środka? Podczas pierwszego roku służby pracował w Białym Domu. Świetnie zna ukształtowanie terenu i zabudowania. Czy on i jego ludzie mogliby pokonać nasz system bezpieczeństwa? Musieliby być piekielnie dobrzy. ---

Popatrzył na nas i zapytał: --- Czy są tacy?

Kiedy nikt nie odpowiedział, Jennie podjęła swój wywód.

--- Dlaczego chcą rozmawiać ze mną lub z Seanem?

--- I zwracają się do was po imieniu... Taak, to dziwne ---

285

trafnie zauważyła Phyllis. --- Media nie wspominały o Śadnym z was. Można by pomyśleć, że Barnes ma tu przyjaciela.

--- Uważam za bardziej prawdopodobne, że dowiedział się o nas od matki --- odpowiedziała Jennie. --- Ma pani rację.

Trzeba uwzględnić hipotezę, że informuje go ktoś z wewnątrz.

Przez jakiś czas rozważaliśmy tę ponurą hipotezę. Istnienie wewnętrznego źródła informacji tłumaczyłoby niektóre sukcesy Barnes'a. Jeśli nie mieliśmy racji, facet był po prostu inteligentniejszy od nas. Właściwie to te dwa rywalizujące ze sobą założenia wcale nie musiały się wzajemnie wykluczać.

Tak czy owak nie zanosilo się, abyśmy w najbliższym czasie poznali prawdę. Phyllis zwróciła

na to mądrze uwagę, sugerując:

--- Trzeba założyć najgorsze. Barnes ma kogoś, kto informuje go o naszych posunięciach.

Musimy uwzględnić dodatkowy czynnik ryzyka.

--- Od tej chwili będziemy musieli podzielić się decyzjami ---

dodała Jennie.

Phyllis odwróciła się do Hooper i poruszyła temat, którym powinniśmy się byli zająć na samym początku.

--- Decyzja o zapłaceniu okupu to sprawa polityczna. Jeśli o nas chodzi, możemy przedstawić pewne sugestie... Jednak ostateczna decyzja zależy od pani szefa.

Przez moment myślałem, że Hooper ponownie rozważa decyzję w sprawie wyjścia lub pozostania. Do tej chwili za nic nie odpowiadała, teraz jednak piłka znalazła się na jej podwórku.

--- Zdecydowanie nie --- odpowiedziała po bolesnym wahaniu. --- Znacząco politykę naszego państwa. Nigdy nie negocjujemy z terrorystami.

--- Po pierwsze, ci ludzie nie są terrorystami. Po drugie, w polityce zasady traktuje się elastycznie. Wszystko zależy do tego jak duży pistolet przystawią nam do głowy. Kiedyś negocjowaliśmy z terrorystami i z pewnością będziemy to czynili w przyszłości. Wystarczy wspomnieć aferę Iran-con-tras.

--- Nie potrzebuję twojego wykładu. Polityczne koszty za-286
płacenia okupu mordercom w połowie kampanii wyborczej byłyby katastrofalne.

--- Słusznie --- przytaknąłem, a Hooper skinęła mi głową.

Po chwili jednak dodałem: --- Proszę pomyśleć, jakie byłyby skutki wyborcze, gdyby pani szef został zamordowany.

Gdy tylko wypowiedziałem te słowa, odezwała się moja komórka. Wszyscy przestali patrzeć na mnie i zaczęli się gapić na to urządzenie.

Komórka zadzwoniła po raz drugi i trzeci. Odchrząknąłem.

--- Drummond.

--- Eureka! --- Zagrzmiał męski głos w słuchawce.

--- Ja... kto mówi?

--- Tingle. Pamiętasz, byłem ci winny telefon. Zrobiliśmy to, o co prosiłeś.

Poczułem, że w ruchy moich warg wpatruje się sześć par oczu. Wszyscy wstrzymali oddech. Położyłem dłoń na mikro-fonie i poradziłem:

--- Wyluzujcie się. Czego się dowiedzieliście? --- Spytałem Tingle'a.

--- Już mówię. Z pięciu podejrzanych trzech przebywało w pracy. Czwarty był od dwóch tygodni na zwolnieniu. Dzięki Bogu zostawił adres. Znaleźliśmy go w domku nad jeziorem, w Utah. Pojechał na ryby.

--- A piąty?

--- Nazywa się Clyde Wizner. Zwolnił się siedem tygodni temu. Jego przełożony był bardzo zaskoczony tą decyzją. Facet był sumiennym pracownikiem i nic nie wskazywało na to, że jest niezadowolony lub...

--- Generale, wszystko wali się nam na głowę. Może pan mówić szybciej.

--- W porządku. Ten Wizner służył wcześniej w wojsku. Był specjalistą od materiałów wybuchowych.

--- Rozumiem. Proszę dalej.

--- Proszę mnie nie poganiać, majorze --- powiedział po chwili milczenia. --- Tak... pana też sprawdziłem. Później sobie pogadamy o podawaniu się za cywila.

Powiedziałem juŜ, Ŝe ci goŝcie s naprawd przebiegli:

--- We wasciwej chwili. JuŜ si z tego ciesz, sir.

--- Nie powinienes. Wrocmy do Wiznera. Podaj mi numer faksu, a przeŝl ci informacje na temat jego przebiegu suŝby i pracy na stanowisku cywilnym.

Poprosiem o pomoc Jennie, ktora odczytaa mi numer faksu stojcego w rogu sali. Przekazaem go generaowi Tingle'owi, ktory zakoczy nasz rozmow sowami:

--- Wizner ma wykszaltenie techniczne i wie, jak zorganizowa zamach bombowy. Sprawdza go dziesiciu agentw.

Wkrotce bdziemy wiedzieli na jego temat znacznie wicej.

Zadzwoni, kiedy...

--- Dzikuj, sir.

Rozaczyem si.

Niemal natychmiast faks zaca wypluwa kolejne kartki tekstu.

Spojrzaem na Jennie i pokazaem zegarek. Zostao nam nie wicej niŝ pic minut. Rozejrzaa si po sali.

--- Czy Sean i ja mamy przyjc ich Ŝadania, czy je odrzu ci? --- Spytaa.

Oczy zebranych ponownie skieroway si na pani Hooper.

--- Prowadzcie negocjacje, lecz do niczego si nie zobowia-
zujcie. --- Typowy polityk.

--- To si nie uda --- odpara Jennie. --- Bd Ŝadali jasnej odpowiedzi. Tak czy nie?

--- Udzielam zgody na prowadzenie negocjacji. To powinno wystarczyc --- skwitowaa Hooper.

--- Nie sdz --- poparem Jennie. --- Prosz nie zakada, Ŝe ci ludzie to gupcy. Przecieŝ juŜ to wiemy, prawda?

Spojrzaa na Jennie, a nastepnie na mnie.

--- Zaatwcie to jakoŝ --- powiedziaa.

Moj telefon zadzwoni ponownie.

--- Wiem, Ŝe jest pan wkurzony, ale w tej chwili jesteŝmy troch zajci --- rzuciem do suchawki myŝlc, Ŝe to Tingle.

Usyszaem cierpki ŝmiech.

--- Zaoŝ si, Ŝe jesteŝcie zajci jak jasna cholera, synu. ---

By to gos meŝczyzny w ŝrednim wieku, z charakterystyczn chrypk palacza, teksaskim akcentem, ton poufay i lekko protekcyjnalny, jakby facet mia w reku wszystkie atuty, co niezbyt mijao si z prawd. Goŝc z pewnoŝci nie by Tingle'em ani Jasonem Barnesem, co lekko mnie rozczarowao.

Daem znak rek i z takim humorem, jaki udao mi si wykrzesc, zapytaem:

--- Czy jesteŝ tym facetem, o ktorym myŝl?

--- Nie masz pieprzonego pojecia, kim jestem. Nie udawaj-my, Ŝe jest inaczej.

--- Sprawiacie nam sporo kopotw.

--- Coŝ, chopie... wiem, Ŝe nie uznasz tego za dobr wiadomoŝc, lecz nie widzieliŝcie jeszcze najgorszego gowna.

Jennie obesa sto, stana obok i przysuna twarz do mojej, starajc si zrozumiec, o czym rozmawiamy.

--- Wy teŝ, kolego. Nie Ŝartuj. Prezydent zaszy si w g bokiej jamie gdzieŝ na Alasce.

Pewnie siedzi na dnie opuszczonego silosu raketowego, otoczony przez pułk rangersów.

Nie dostaniecie go, a my was dopadniemy.

Facet zachichotał.

--- Kogo obchodzi, gdzie go ukryliście. Czy kiedykolwiek powiedzieliśmy, że chcemy go dopaść?

--- Co?

--- Przeczytaj liścik, chłopcze. Nigdy nie powiedzieliśmy, że zamierzamy zabić skurczybyka, lecz że gość należy już do historii. Pomyśl o tym. --- Zanim zdążyłem zareagować, kontynuował: --- Coś ci powiem, nasza cena to pięćdziesiąt milionów. śadnych negocjacji. Jeśli zapłacicie, przestaniemy stwarzać wam pieprzone kłopoty. Nie zapłacicie... a następny raz naprawdę zaboli. Układ jest prosty. Oddzwonię za minutę.

Nagle w słuchawce zapadła cisza.

--- Jasna cholera --- zakląłem.

--- Zmienia komórkę --- powiedziała Jennie. --- Pozbywa się aparatów, abyśmy nie mogli go zlokalizować.

Do sali wszedł agent, pokręcił głową, oznajmił: „Za krótko”

i natychmiast wyszedł.

289

--- Podążaliśmy złym tropem --- poinformowała pozostałych Jennie. --- Facet dał do zrozumienia, że nie zamierzają zabić prezydenta.

Potwierdzając, że wszelka polityka ma wymiar lokalny, Chuck Wardell osunął się niżej na krześle i westchnął.

--- Dzięki Bogu.

--- W takim razie o co im chodzi? --- Spytała Hooper.

--- Nie o co, lecz o kogo --- odparłem.

Komórka zadzwoniła ponownie.

--- Mówi Drummond.

--- Cześć. Masz dla mnie odpowiedź, chłopcze?

--- Słuchaj, wynikł mały problem.

Roześmiał się.

--- Macie mnóstwo problemów, lecz śaden z nich nie jest mały.

Dupek.

--- W porządku. Zaczniemy od tego... skąd mamy wiedzieć, że jesteś prawdziwym McCoyem? Otrzymujemy mnóstwo telefonów od gnojków twierdzących, że to ich robota. Skąd mam wiedzieć, że ty jesteś tym prawdziwym?

--- To mi się podoba. --- Zaśmiał się ponownie. --- Jak na pieprzonego głupka, który przez dwa ostatnie dni biega wkoło jak oszalały, masz jeszcze poczucie humoru. --- Przestał się śmiać: --- Nie pogrywaj ze mną, synku. Kto wie, może przyczepię Skaczącą Betty do tyłka twojej lali.

Jennie usłyszała, co powiedział.

--- Zachowaj spokój --- szepnęła.

Wziąłem głęboki oddech.

--- Wielu ludzi wie, że Fineberga załatwiła mina.

--- Taak? Pewnie masz rację... wiadomości się rozchodzą, co? --- Znowu zarechotał: --- Powiedz mi, synu, ilu gości wie, jak zamordowano trzech agentów w piwnicy domu Belknapa?

Osobiście załatwiłem tę małą przy konsoli. Trzy strzały w bok.

Szkoda, że nie widziałeś, jak nią szarpnęło i zakolysało, Drummond. Jeden z moich kumpli załatwił dwóch pozosta-

łych --- tego dupka, który spał, i drugiego idiotę na krześle.

290

--- Pieprz się.

Roześmiał się:

--- Kurwa... nie wkurzaj się na mnie. Chciałeś dowodów.

Próbowałem pomóc, a teraz biegasz jak jeśozwierz z rzepem przy tyłku. Trudno ci dogodzić.

Słuchaj... oddzwonię za minutę.

Na linii ponownie zapadła cisza. Wszyscy zaczęli mówić jednocześnie.

--- Nie pozwól wyprowadzić się z równowagi, Sean. Zachowaj spokój. Traktuj to jak zwykły interes --- poradziła Jennie.

--- Negocjuj, Drummond --- poleciła Hooper. --- Dowiedz się, jaki będzie ich następny krok.

--- Podkreśl, że wszystkie porty lotnicze i morskie są pilnie strzeżone --- doradził Halderman. -

-- Powiedz, że powinni się poddać. Nie wyjadą z tego kraju żywi.

Mało brakowało, a podniósłbym się i wyszedł, wiedziałem jednak, że wszyscy mają dobre intencje. Próbowałem myśleć.

Spojrzałem na zegarek. Zostało jeszcze trzydzieści sekund.

Powinienem przejąć inicjatywę, lecz nic nie przychodziło mi do głowy.

Jennie wyczuła, o co mi chodzi.

--- Musimy pójść na układ. Trzeba kupić trochę czasu ---

oznajmiła zebranych.

Hooper nadal kręciła głowę.

Wymieniłem spojrzenie z Jennie. Kiepska sprawa.

Telefon znowu ośył. Odebrałem go i usłyszałem:

--- W porządku, Drummond, umowa jest następująca. Nie skontaktowałeś się z szuchami, aby podjąć decyzję, więc przypuszczalnie obok ciebie siedzi kilku dostojnych dupków.

Powiedz im, że widzę kolejny cel. Wystarczy, że nacisnę małeńki guzik, i bum, prezydent straci kolejnego ważnego gnojka. Pojąłeś?

--- Taak, ale...

--- Na co czekasz, chłopcze? Zrób to.

Zasłoniłem mikrofon i wyjaśniłem sytuację.

--- Załatwione --- powiedziałem do telefonu.

--- W porzo. Jaka jest odpowiedź? Płacicie pięćdziesiąt milionów czy chcesz marnować czas?

W jego głosie było coś nie tak. Ponownie zasłoniłem mikrofon.

--- Chce odpowiedzi natychmiast! --- Zawołałem.

Oczy wszystkich skierowały się na panią Hooper. Sytuacja rozwijała się bardzo szybko, a ona nadal kręciła głowę.

Spojrzałem na nią.

Facet mówi poważnie. Tak czy nie? --- Spytałem.

Przez kilka sekund wpatrywała się w blat stołu. Nie powiedziała ani słowa.

Wtedy usłyszałem głośny wybuch w słuchawce. Mój rozmówca ponownie się rozłączył. Odłożyłem telefon.

--- Cholera. Właśnie kogoś zamordował.

--- Kogo? --- Zapytała Hooper, unikając mojego wzroku.

--- A skąd u licha mam wiedzieć?

Spojrzelśmy po sobie. Nikt nie wypowiedział ani słowa, dopóki telefon nie zadzwonił ponownie. Odebrałem.

--- Kogo zamordowaliście przed chwilą? --- Stanowczo za-
Ŝądałem odpowiedzi.

--- Pytasz o tego? To tylko szef Krajowego Komitetu Republikanów. Uwierzyłbyś, Őe facet miał kochankę przy Dupont Circle? Őonaty męŜczyzna. Co się wyrabia na tym świecie?

Wiesz, całe to gówno... ten napalony sukinsyn koniecznie musiał się wymknąć na krótki popołudniowy numer. Forsa w gotów-ce --- dodał po chwili. --- UŜywane pięćdziesiątki i setki.

Lepiej niech te cwane sukinsyny z banku nie próbują ich znakować. Sprawdzimy kasę, a wiem, czego szukać. Jeśli coś będzie nie tak, naprawdę was zaboli.

Zasłoniłem mikrofon i poinformowałem kolegów o wakującej posadzie szefa KKR. Pani Hooper otworzyła szeroko oczy.

--- Danny Carter... on... dobry BoŜe... --- Nagle zaczęła płakać.

Nie potrzebowałem ani nie czekałem na consensus lub zgodę.

--- Załatwione --- powiedziałem.

292

--- Zajebiecie. Mądra decyzja, chłopie.

--- Jeśli kogoś jeszcze zabijecie, zapomnijcie o forsie. Rozumiesz? Zabij kogoś, a jesteś martwy. Osobiście wypruję ci flaki.

Zaśmiał się.

--- Cóż za odwaga. A skoro o tym mowa, będziesz kurierem.

Zadzwoń za godzinę. Będziemy musieli sporo się napracować, aby odebrać forszę.

Przez kilka sekund panowało milczenie.

--- Posłuchaj uważnie. Jeśli coś pójdzie nie tak, następnego dupka sprzątniemy za dwie godziny i dziesięć minut. Nie schrzań niczego. Naładuj telefon. Pogaworzmy sobie za dwie godziny.

W słuchawce zapadła cisza.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Pani Hooper siedziała w milczeniu, płacząc i pochlipując.

--- Zabił Danny'ego. Mogłam... --- Jej słowa przerwał spazmatyczny, głęboki szloch.

Jennie spojrzała na nią.

--- Ostrzegaliśmy panią --- powiedziała.

Hooper zakołysała się na krześle, jakby w tylną część ciała trafił ją piorun o napięciu dziesięciu tysięcy woltów.

--- Ja... ja...

Phyllis wstała i warknęła:

--- Dość tego! --- Spojrzała na nas. --- Od tej pory Őadnego wytykania palcami. --- Utkwiła wzrok w Jennie. --- Zrozumianno?

Widać było wyraźnie, Őe agentka Jennifer Margold, która od samego początku zachowywała się w sposób kompulsywnie racjonalny, doświadczyła rzadkiego u niej szoku emocjonalnego.

Była to bardzo ludzka reakcja i muszę przyznać, Őe odczułem w tym momencie zadowolenie. Wreszcie brutalność i tragizm wydarzeń przebiły się przez jej skórę i pojąłem, Őe nie zakochałem się w jakiejś Królowej Őniegu.

Bardziej egoistycznie myśląc, znalazłem się na celowniku, ponieważ poszedłem z nimi na układ i byłem zdany tylko na siebie. Ktoś musiał wyjaśnić pani Hooper, że to, co się dzieje, nie dotyczy wyłącznie próżności prezydenta i wpływu afery 294

pornograficznej na wynik wyborów. Gra szła o ludzi --- o życie i śmierć.

--- Ma pani rację --- powiedziała w końcu Jennie do Phyllis.

Po tych słowach odwróciła się do pani Hooper, która skuliła się na krześle i martwym wzrokiem wpatrywała w swoje dłonie, tak jakby ujrzała Poncjusza Piłata.

--- To straszne... --- Zaczęła Jennie. --- Czy Danny Carter był pani przyjacielem?

--- Tak.

--- Czy był Sonaty?

--- On i... mają z Terry... dwoje dzieci... Ja... znam ich od dwudziestu lat. --- Spojrzała na nasze twarze. --- Załatwiłam mu tę posadę. Danny był taki energiczny, taki błyskotliwy...

taki... taki lojalny. --- Nagle sobie o czymś przypomniała i spojrzała na Jennie. --- Kto powiadomi Terry Carter?

W sali zapanowała dziwna cisza --- wszyscy zastanawialiśmy się nad rozwiązaniem kłopotliwego dylematu, jakim było poinformowanie Sony, że stała się wdową i że małżonek zginął w ramionach innej kobiety. Nawiasem mówiąc, to rewolucyjne objawienie lada chwila mogło ukazać się w telewizji.

--- Kiedy otrzymam potwierdzenie zgonu, wyślę do niej agenta --- poinformowała Jennie.

Pani Hooper odetchnęła z wyraźną ulgą.

--- Zawarcie układu spowoduje, że CIA nie będzie miała powodu się angażować --- zwróciła się Jennie do Phyllis. --- To sprawa wewnętrzna. Wszystkie nasze działania zostaną zbadane przez komisję Kongresu, może nawet poddane publicznemu dochodzeniu --- ostrzegła, chociaż nie trzeba nam było o tym przypominać.

--- Oczywiście --- bez wahania odrzekła Phyllis, chociaż wcale jej nie ulżyło.

Taki obrót wydarzeń spowodował, że dowodzenie nad tym całym bajzłem objęła Jennie.

--- Pani Hooper, musi pani zadzwonić do prezydenta, aby wyraził zgodę na dalsze kroki.

Hooper ponownie wbiła wzrok w blat stołu.

295

--- On im nie zapłaci. W każdym razie jako jego polityczny doradca będę musiała mu to zdecydowanie odradzić.

--- Dlaczego? --- Zapytałam.

Spojrzała mi prosto w oczy.

--- Ponieważ nikt w tym kraju nie zgłasza na człowieka, który płaci mordercom. Znam go. Powie, że nie ma to większego znaczenia. Powie, że pobłażanie mordercom jest moralnie naganne i prowadzi do fali kolejnych zbrodni. Przyjmie postawę praktyczną.

Jennie popatrzyła na mnie. Wzruszyłam ramionami. Pan Wardell wykorzystał chwilę przerwy, aby zwrócić naszą uwagę na pewien interesujący fakt.

--- Zauważyliście, że Danny Carter nie znajdował się na naszej liście potencjalnych celów? Jaki on ma związek z aferą Barnesa?

--- Nie ma. Jego śmierć była przesłaniem --- wyjaśniła Jennie.

--- Jakim przesłaniem? --- Zapytała pani Hooper.

--- To potwierdza moje przypuszczenia. Już nie chodzi o zemstę. Teraz zależy im jedynie na

tym, aby zainkasować forszę i uciec. Komunikują nam, że zamordują kassę, kogo im się spodoba, dopóki ich sądownictwo nie zostanie spełnione.

Przez chwilę zastanawialiśmy się nad jej słowami.

--- Mieliśmy pewną przewagę, ale ją straciliśmy. Nie potrafimy nawet odgadnąć, kto będzie ich następnym celem ---

powiedziałem, choć dla wszystkich było to oczywiste.

--- Fakt. Nie potrafimy. --- Jennie zwróciła się do pani Hooper: --- Niech pani posłucha... myślę, że istnieje wyjście dla nas i dla prezydenta.

--- O czym ty mówisz?

--- To proste. Użyjemy pieniędzy, aby zwabić Barnesa i jego ludzi w pułapkę.

Wszyscy zastanowili się nad tą propozycją.

--- Nie podoba mi się ten pomysł --- odezwała się Phyllis.

--- Dlaczego?

296

--- Będą się tego spodziewali. Nie są głupcami, Jennifer.

Zabezpieczą się.

--- Nie wątpię. Zastawianie pułapek bywa ryzykowne. Musimy ich przechytrzyć.

--- Przeszłość nie musi stanowić preludium do przyszłości, prawda? --- Dodała, zdając sobie sprawę, że wszyscy myślą o tym samym. Zwróciła się do pani Hooper: --- Jeśli się uda, prezydent wyjdzie na odważnego przywódcę, który wykonał trudny krok. Jeśli poniesiemy porażkę, będzie czysty, a winę poniesiemy my, bo schrzanił wykonanie.

W dalszym ciągu nie byłem pewny, czy to dobry pomysł, ale przecie sam się w to wpakowałem. To ja zawarłem z nimi układ.

Chuck Wardell skinął głową, a za jego przykładem poszła Hooper. Zaświtało im, że nie było to doskonałe rozwiązanie, takie jednak nie istnieją, a propozycja Jennie zaspokaja potrzeby i ambicje wszystkich oraz rozwiązuje dylematy moralno-polityczne.

No, może nie wszystkich.

Jennie o tym wiedziała, ponieważ odwróciła się w moją stronę.

--- Sean, ostateczna decyzja należy do ciebie. Zostałeś wybrany na kuriera.

--- Słusznie. Dlaczego?

--- Kto wie? Może dlatego, że jesteś prawnikiem, a nie agentem. Może uznali, że stwarzasz najmniejsze zagrożenie.

Wątpię, aby zgodzili się na kogoś innego. Sama bym się tego podjęła, gdyby to było możliwe.

Wszyscy unikali mojego wzroku.

--- To nie będzie tak niebezpieczne, jak sądzisz --- zapewniła mnie Jennie. Robimy takie rzeczy cały czas, głównie z porwanymi. Mamy specjalistów. Będziesz miał wsparcie najlepszych fachowców na świecie.

Bardzo przekonujące. Zastanowiłem się nad tym dłuższą chwilę. Pomyślałem o June Lacy i Joan Townsend. Naprawdę marzyłem o tym, aby znaleźć się w pobliżu Jasona Barnesa.

297

Odczuwałem głęboką potrzebę zaciśnięcia mu dłoni na gardle.

Na dodatek, gdybym się nie zgodził, każda następna śmierć by mnie obciążała. Czy potrafiłbym żyć z takim brzemieniem?

Byłbym jednak idiotą, gdybym się zgodził. Podjęliśmy rozpaczliwy krok, który, jak wszystkie

niebezpieczne rozwiązania, wydawał się nazbyt oczywisty i przewidywalny.

Jason Barnes jako były agent Secret Service z pewnością tego oczekiwał, wiedział, jakich sztuczek użyjemy, i jak powiedziała Phyllis odpowiednio się zabezpieczył. Na dodatek należałem do przegrywającej drużyny, a oni wygrywali i nie pojawiły się żadne fakty, które w istotny sposób zmieniłyby sytuację.

Gdybym był młody, pełen ideałów i młodzieńczej naiwności, pomyślałbym, że Sean Drummond dostał od Pana Boga okazję wzięcia udziału w odwiecznych zmaganiach dobra ze złem.

Byłem jednak zbyt stary i zbyt wiele widziałem, aby podpisać się pod twierdzeniem, że dobrzy faceci zawsze wygrywają, ani nawet pod tezę, że powinni wygrać. W rzeczywistości uznałbym za wystarczające, gdyby źli faceci zwyczajnie zniknęli --- zaszli się gdzieś w Brazylii, w małej uroczej wiosce zamieszkałej przez zadowolonych dupków, którzy co wieczór spotykają się w barze i przechwalają przed kompanami, jak udało się im wykiwać stróżów prawa. Nie miałbym nic przeciwko temu, pod warunkiem że kiedyś byśmy ich dopadli.

Spojrzałem Jennie prosto w oczy.

--- Świetny pomysł --- zauważyłem.

Ścisnęła mnie za ramię.

--- Proszę zadzwonić do Białego Domu i poprosić o zgodę --- powiedziała do Hooper. Później zwróciła się do Wardella: --- Proszę skontaktować się z przełożonymi z Departamentu Skarbu. W ciągu godziny potrzebujemy pięćdziesięciu

milionów dolarów w używanych i nieoznakowanych banknotach.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Sala szybko opustoszała, by po chwili zaludnić się rozmaitej maści specjalistami FBI. Wśród nich znalazła się korpulentna dama o hiszpańskiej urodzie --- Rita Sanchez. Jennie przedstawiła nas sobie i poinformowała, że agentka specjalna Sanchez jest ekspertem FBI od okupów i porwań. Miałem nieśmiałą nadzieję, że znalazła się tu, ponieważ znała się na przekazywaniu okupu.

Rita przyjrzała się mi uważnie.

--- To ty... jesteś tym frajerem?

Jej uwaga musiała mnie trochę zirytować, ponieważ roześmiała się i dodała:

--- Wyluzuj, człowieku. Nie spotka cię nic złego. Okupy to prosta sprawa. Gorsze są porwania. W całej swojej karierze... ---

w tym miejscu przerwała i policzyła na palcach --- straciłam tylko trzech kurierów. --- Roześmiała się. --- Pozostali do dziś przysyłają mi kartki na Boże Narodzenie.

Z jakiegoś powodu także Jennie uznała to za zabawne.

Pomyślałem, że Ricie Sanchez, oprócz dobrych manier, przydałoby się trochę ćwiczeń.

Po chwili Jennie zρέcznie się wycofała, pozwalając, abyśmy ucieli sobie z Ritą miłą pięciominutową pogawędkę o dyrdymałach pozbawionych wszelkiego znaczenia. W podręcznikach określa się to mianem zaznajomienia i nawiązania

osobistej więzi. Oszuści serujący na ludzkim zaufaniu mówią o dokonaniu oceny ofiary.

Rita była w tym bardzo dobra i po krótkim czasie czuliśmy się tak, jakbyśmy byli starymi znajomymi, wymienili się adresami i planowali wspólne wakacje. O niczym takim nie mogło być jednak mowy.

Tak czy owak agentka Rita Sanchez mówiła ze słabym hiszpańskim akcentem i była nieco za pulchna jak na funkcjonariusza FBI, lecz z moich doświadczeń wynika, że organizacje przywiązujące dużą wagę do wyglądu zewnętrznego, sprawności fizycznej i smukłej sylwetki ---

takie jak nasza armia --- robią czasami wyjątek dla cudownych dzieci. Sanchez nie zachowywała się w sposób wytworny, lecz sprawiała wraŜenie cwanej.

Wskazała mi krzesło.

--- Usiądź sobie. Omówimy kilka szczegółów. Wysłuchaj uważnie wszystkiego, co powiem. Mówię poważnie. Rób, co ci kaŜę, a dziś wieczorem FBI postawi ci na obiad smaczny stek.

Cudowne słowa. Z wraŜenia usiadłem.

--- Pozwól, Ŝe powiem ci, co się moŜe wydarzyć --- oznajmiła. --- Następnie opiszę, co się stanie według mnie.

--- Nie mógłbym zacząć od opisanego tego, co chciałbym, aby się stało?

Rita spojrzała na Jennie.

--- Słuchaj, facet ma poczucie humoru.

--- Reaguje sarkazmem, kiedy jest zdenerwowany --- wyjaśniła Jennie. Po tych słowach przyłóŜyła rękę do ucha. ---

Rita, czy to twoje kolana tak dygoczą ze strachu?

Cha, cha, cha!

--- Przejdźmy do rzeczy --- zaproponowała agentka Sanchez. --- Na początek przez jakiś czas będą cię ciągać z jednego miejsca na drugie. Najpewniej w granicach miasta, co najwyŜej zabudowanych przedmieść. W ten sposób będą mogli wtopić się w otoczenie i sprawdzić, czy są śledzeni.

Skinąłem głową.

300

--- Byłam świadkiem, jak ciągali kuriera przez siedem lub osiem godzin --- kontynuowała. --- Czasami kaŜą posłańcowi trzy lub cztery razy przechodzić przez to samo miejsce. Sprytniejsi starają się nas do niego zwabić, głupszy wykorzystują je do przyjęcia pieniędzy. Cha, cha! Nie uwierzyłbyś, jak głupi są niektórzy. --- Odwróciła się do Jennie. --- Powinien mieć gniazdo telefoniczne w samochodzie, dwie lub trzy zapasowe baterie, trochę kanapek i napojów. I pełen bak.

--- Zajmijcie się tym --- poleciła Jennie agentowi stojącemu przy drzwiach.

Facet wziął mój telefon i wyszedł.

--- Znasz Waszyngton? --- Zapytała Rita.

--- Którą część? Słuchaj, to duŜe miasto. Ciągnie się hen, aŜ za rzekę.

--- Nie zwracaj na tę jego gadkę uwagi --- wtrąciła Jennie. ---

Zna miasto wystarczająco dobrze.

--- Okay. --- Rita sprawiała wraŜenie nieco zatroskanej. ---

Dopilnujcie, aby w jego samochodzie była mapa. Najważniejsze jest to, Ŝebyś zachował spokój. Będą cię wysyłać z jednego miejsca w drugie. To dobry znak. Zawodowcy wiedzą, Ŝe w wozie jest nadajnik GPS, Ŝe śledzę twoje ruchy i Ŝe nie ma sensu wysyłać cię do Phoenix i z powrotem. --- Przerwała, aby upewnić się, czy ją rozumiem.

--- Zrozumiałem.

--- Czasami od razu kaŜą jechać w miejsce, gdzie naleŜy pozostawić forszę. Zwykle to zły znak.

--- Dlaczego?

--- Najczęściej biorą wtedy kuriera jako zakładnika. Nie lubimy tego. Cwaniacy odwracają wszystko do góry nogami.

Zwykle mają własny wóz i chcą, abyś do niego wsiadł. Jasne?

--- Jasne.

--- Później próbują różnorodnych sztuczek. Zmieniają samochody, najczęściej w podziemnych garażach lub tunelach. --- Spojrzała na Jennie. --- Jeśli się zdenerwują, powinni mieć numer telefonu jeszcze do kogoś.

--- Znają mój --- zapewniła ją Jennie.

301

To, co powiedziała agentka Sanchez, niezbyt mi się spodobało.

--- Zdenerwować? Czym?

Odwróciła się w moją stronę, lecz nie odpowiedziała na pytanie, co nie umknęło mojej uwadze.

--- Branie zakładników zdarza się stosunkowo rzadko ---

powiedziała. --- Większość przestępców to buszmeni. Myślą, że uda im się nas przechytrzyć, lecz są w błędzie.

Wspaniale.

--- Pytałem o to, co może ich zdenerwować?

Rita i Jennie wymieniły krótkie spojrzenia.

--- Sean, wiemy, że ci ludzie mają doświadczenie w zabijaniu, a być może także w kradzieży broni. Jednak porwania wymagają całkiem innych umiejętności, stwarzają inne zagrożenia i rządzą się innymi prawami.

Poczułem się śmiertelnie znudzony i nieco zmęczony tym wszystkim. Spojrzałem na Jennie, nie wiedząc, po czyjej właściwie jest stronie.

--- W dalszym ciągu jedno z nas asekuje tyłek drugiego?

Ścisnęła moje ramię i uśmiechnęła się.

Pomyślałem, że zadanie tego pytania nie zaszkodzi, więc postanowiłem wyciągnąć Ritę na zwierzenia.

--- Sprzątnęli ci kiedyś kuriera?

Ponownie unikała spojrzenia mi w oczy.

--- Zabijanie posłańca nie ma sensu. Kiedy otrzymają pieniądze, twoja śmierć nic im nie da. Tylko skomplikuje sytuację.

Jeśli wezmą cię jako zakładnika, będziesz miał wartość jedynie żywy. Rozumiesz? --- Przerwała na chwilę. --- Chyba że...

muszę o to zapytać... zrobiłeś coś, co ich wkurzyło?

Czy zrobiłem? Cóż, próbowałem wysłać tych dupków na krzesło elektryczne. Niestety, bezskutecznie. Pokręciłem przecząco głową.

--- Doskonale. Nie rób tego. Zachowuj się grzecznie i traktuj ich z szacunkiem. Ci faceci będą zdenerwowani i spięci.

Prowokowanie ich byłoby idiotyzmem. Pamiętaj... bądź grzeczny i uprzejmy.

302

Jennie potrząsnęła głową.

--- Nie jest to jego mocna strona --- wyjaśniła.

Cha, cha! Rozmawialiśmy jeszcze przez jakiś czas. Dziewczyny starały się rozładować atmosferę. Czemu mały, głupi Sean się martwi? Przecież zapowiada się niezły cyrk. Później Rita zaczęła opowiadać anegdoty z poprzednich akcji, które jej zdaniem mogły być pouczające. Oczywiście wszystkie miały szczęśliwy finał.

Na tym zakończyła się część pierwsza---jak sędzę zatytułowana: „Jak zachęcić i poinstruować frajera?” --- i do pokoju weszło trzech nowych agentów.

Rita przedstawiła kolegów, których imiona natychmiast wyleciały mi z pamięci. Jeden

przyglądał mi się przez chwilę, a następnie sięgnął do dużej torby i podał kamizelkę kuloodporną.

--- To na wszelki wypadek. Przymierz --- wyjaśniła Rita.

Jennie wykorzystała ten moment, aby mnie poinformować:

--- Nie możemy dać ci broni. Nie jesteś agentem federalnym.

Gdyby Barnes ją znalazł, moglibyśmy mieć poważne kłopoty.

--- Brak broni może spowodować jeszcze większe --- zauważyłem przytomnie.

Rita Sanchez już to najwyraźniej przerabiała, ponieważ zignorowała moje wątpliwości.

--- Najwyższy czas, abyś zobaczył, co przygotowaliśmy ---

rzekła. --- Dostaniesz suburbana --- to będzie twoja broń. Ten wóz to specjalny model. Ma

silnik z doładowaniem na podtlenek azotu i czterysta pięćdziesiąt koni mechanicznych. Jest kuloodporny, wytrzyma nawet wybuch bomby. Waży cztery tony ---

wystarczy, aby zmieścić niemal wszystko, co stanie ci na drodze.

Jeśli zrobi się gorąco, uruchom doładowanie, wciśnij gaz i zwiewaj.

--- Dzięki, wolałbym pistolet.

Uśmiechnęła się i odwróciła do jednego z asystentów.

--- Podaj czopek --- poprosiła.

Agent otworzył małą walizeczkę, zerknął do środka, a następnie wyciągnął małe, metalowy cylinder i pokazał mi go.

--- Chwileczkę, chyba nie zamierzacie wsadzić mi tego w tyłek?

Rita uznała to za bardzo zabawne.

--- Zwykle tak właśnie robimy --- wyjaśniła. --- Znudziło mi się jednak oglądanie waszych zadków, dlatego poprosiłam przełożonych, aby wymyślili coś innego. Model, który widzisz, może połączyć. --- Jestem pewny, że na mojej twarzy pojawił się wyraz ulgi, bo podsunęła mi to coś pod nos, abym mu mógł się lepiej przyjrzeć. --- Jak się pewnie domyślasz, dzięki temu urządzeniu będziemy cię mogli zlokalizować. To, które widzisz, skonstruowali nasi koledzy z CIA. Szpieczy są bardzo ostrożni --- używają specjalnych wykrywaczy nadajników.

Dzisiaj taki wykrywacz można kupić na eBayu. Nasze małe cacko pozostaje nieaktywne, dopóki nie uruchomimy go za pomocą specjalnego sygnału. Włączamy i wyłączamy je co jakiś czas. Ma zasięg osiemdziesięciu kilometrów i pozostanie w twoim ciele do czasu następnej wizyty w toalecie. Uruchomimy je jedynie wówczas, gdy wezmą cię na zakładnika.

Głędziła tak przez jakiś czas. Zasadniczo ich plan polegał na tym, abym udał się wszędzie, dokąd wyśle mnie Jason, wzniosł

się na wyspy uprzejmości oraz dostarczył przesyłkę, która okazała się piętnastoma ogromnymi walizkami Samsonite wypchanymi pięćdziesięcioma milionami dolarów w używanych banknotach.

Wariant A polegał na tym, że Sean dostarczy walizki w wyznaczone miejsce i oddali się z nienaruszonym tyłkiem. W wariantcie B Sean miał przewozić forszę z miejsca na miejsce nieco dłużej, niż oczekiwano.

Nikt nie chciał dłużej dywagować nad wariantem B. Nie był to szczególnie dobry znak.

Po upływie jakichś dwudziestu minut Jennie odebrała telefon od Hooper, która poinformowała ją, że prezydent wyraża zgodę i osobiście życzy mi szczęścia.

Świetnie --- moja ostatnia szansa na ulaskawienie przysła jak bańka mydlana. Pomyślałem, że jeśli nam się uda, może będę mógł go poprosić o jakąś robotę. Oczywiście, jeśli pomysł nie 304 wypali, ja nie będę miał problemu z pracą, a jego problemy dopiero się zaczną.

Rita i Jennie sto razy mnie zapewniły, Œe wszystko pójdzie dobrze. Całe stado agentów będzie śledzić kaŒdy mój krok, a flotylla helikopterów spowoduje, Œe niebo przysłonią ciemności. Do akcji wciągnięto komendanta policji dystryktu Columbii, który właśnie przegrupowywał siły w taki sposób, aby znalazły się w pobliŒu wszystkich głównych arterii wylotowych.

Agentka Sanchez przysięgła, Œe nigdy do tego nie dojdzie.

Gdyby Œli faceci wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu wzięli mnie jako zakładnika, Rita uruchomi miniaturowy nadajnik, a wówczas przejdę w tryb nadawania. Kiedy stanę twarzą w twarz z zamachowcami, ich minuty będą policzone.

W armii mamy powiedzenie: Planowanie chroni przed kiepskim wykonaniem. Wiedziałem, Œe agentka Rita Sanchez i jej zespół juŒ to kiedyś robili, Œe znają szanse i moŒliwości, są pewni siebie i odpowiednio przygotowani. Mojej uwagi nie uszedł jednak fakt, Œe nie tylko oni planowali. Przeciwnik przypuszczalnie od miesiący obmyślał i przygotowywał się na tę chwilę.

W ten sposób długi dzień zamienił się w wieczność.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

W końcu faza przygotowań dobiegła końca i przeszliśmy do kolejnej, zatytułowanej: „Jak nie pozwolić, aby frajer za duŒo myślał”.

Ktoś przywiózł do sali konferencyjnej telewizor na wózku.

Usiedliśmy przed ekranem, popijaliśmy kawę i jedliśmy kanapki z tuńczykiem, oglądając najnowsze wiadomości i udając spokojnych i wyluzowanych.

Jennie oznajmiła, Œe musi wykonać kilka waŒnych telefonów, i wyszła, pozostawiając mnie w towarzystwie Rity, która przez następne pół godziny próbowała imponować mi bystrością i pilnowała, abym nie bujał myślami w obłokach. W końcu Jennie wróciła.

Mojej uwadze nie umknęło, Œe Jennie i Rita zadbały o to, abym nie widział przygotowań prowadzonych w sąsiednim pokoju. Co jakiś czas któryś z agentów wychylał głowę przez drzwi i Rita lub Jennie znikwały na kilka chwil.

--- Wiesz, Œe Sean był kiedyś oficerem piechoty morskiej? ---

Jennie poinformowała w pewnym momencie Ritę. --- ŒciŒle mówiąc, słuŒył w oddziałach specjalnych. Udało mu się wyjść cało z naprawdę powaŒnych taraptów.

--- Znakomicie. Baraes i jego kumple nie sprawią najmniejszego problemu takiemu dyplomowanemu, pieprzonemu gnoj-kowi --- skomentowała Rita, na której fakt ten wywarł piorunujące wrażenie.

306

Byłem pewny, Œe przytoczona krótka wymiana zdań została Œywcem wzięta z rozdziału podręcznika FBI zatytułowanego:

„Jak przygotować niczego niepodejrzewającą owieczkę na rzeź”.

Dostrzegłem równieŒ, Œe Jennifer Margold, z którą jeszcze niedawno omal nie wskoczyłam do łóŒka, zaczęła nagle dziwnie chłodno traktować swojego ukochanego. Nabrała dziwnego dystansu, przyjęła postawę graniczącą z manipulowaniem.

Byłem pewny, Œe się o mnie niepokoi. Mimo to czułem się lekko poirytowany, Œe z obiektu gorącej namiętności przerodzi-

łem się w tego głupka Seana.

ChociaŒ z przyjemnością obserwowałem, jak bez pamięci oddaje się tej grze, ogólnie nie byłem zbytnio szczęśliwy z tego powodu.

--- Dlaczego chcieli gotówkę? --- Zapytałem w końcu Ritę.

--- To z jej powodu Œli faceci robią takie brzydkie rzeczy.

--- Chodziło mi...

--- Wiem. Sądziłeś, że wszyscy przestępcy mają konto za granicą, na które ich ofiary przelewają kasę.

--- A jest inaczej?

--- Wielu śyczy sobie, aby pieniądze przelać drogą elektroniczną, ale ostatnio ci cwańsi coraz częściej od tego odchodzą.

--- Dlaczego?

--- Potrafimy oznaczyć transfery elektronicznym markerami.

Niezależnie od tego, ile razy przesuną je z banku do banku, na końcu i tak będziemy na nich czekali.

W międzyczasie na ekranie telewizora ukazał się George, biła od niego profesjonalna pewność siebie i optymizm. Kilku natrętnych reporterów nie uwierzyło w oficjalną wersję i teraz próbowało wprawić go w zakłopotanie lub wyciągnąć z niego jakiś znaczący fakt. George odpierał te ataki, udzielając wymi-jających odpowiedzi, uśmiechał się przy tym, sugerując, że wie coś, o czym oni nie wiedzą. Zwykle taki wyraz twarzy mnie wkurza, jednak tym razem było inaczej. Opinia publiczna wpadłaby w panikę, gdyby się dowiedziała, że na dobrą sprawę George nie ma wiele do powiedzenia.

307

Na koniec Jennie podeszła do faksu i wyjęła dokumenty, które CID zebrało na temat naszego najnowszego podejrzanego, pana Clyde'a Wiznera. Przez chwilę próbowała coś zrozumieć z tych informacji, lecz najwyraźniej nie miały dla niej większego sensu, bo przesunęła je w moim kierunku po stole.

--- Powiedz mi, co to za facet --- poprosiła.

Ponieważ w taki czy inny sposób Clyde Wizner mógł już

wkrótce odegrać doniosłą rolę w moim śyciu, uznałem to za pierwszą pożyteczną rozrywkę. Akta wojskowe Wiznera wydawały się nieco jednowymiarowe i pozbawione osobistego charakteru. Z takich dokumentów można się dowiedzieć o pochodzeniu żołnierza, miejscach odbywania służby, wykszoleniu oraz o tym, co zrobić ze zwłokami, jeśli zostanie zabity. Krótko mówiąc, dowiadujesz się wiele o człowieku i praktycznie nic o jego osobowości.

Clyde Wizner miał czterdzieści dziewięć lat i pochodził z Killeen, miasteczka leżącego w pobliżu Fort Hood. Wstąpił

do wojska w roku 1977, w wieku dwudziestu dwóch lat.

Ukończył szkołę średnią. Nie uczęszczał do college'u. Miał

GT --- wskaźnik porównywalny do ilorazu inteligencji IQ ---

rzędu 135. Clyde był zatem inteligentnym gościem i dlatego przeznaczono go do odbycia wojskowego szkolenia inżynierijnego o specjalności saperskiej. Taka specjalność wymaga stalowych nerwów oraz fenomenalnej pamięci do najdrobniejszych szczegółów i procedur. Przydaje się też polisa na życie.

Po przejściu podstawowego szkolenia i odbyciu kilku kursów specjalistycznych Clyde spędził trzy lata w Fort Hood, trzy kolejne na terenie Niemiec, rok w Korei, trzy znowu w Hood, a następnie przeszedł do cywila. Pomiędzy kolejnymi przydziałami brał udział w kursach dodatkowych, między innymi z dowodzenia oraz znajomości bomb i min, aby być na bieżąco

z najnowszą bronią używaną na polu walki. Był kawalerem i przypuszczalnie nie miał nikogo. Dochrapał się stopnia sierżanta sztabowego. Jego przebieg służby musiał być wzorowy, nie dostrzegłem bowiem ani śladu skarg czy zarzutów. Po przejściu do cywila został natychmiast

zatrudniony w Fort Hood.

308

Interesujące było to, że Clyde Wizner przez niemal siedemnaście lat pracował na cywilnym etacie, a później z tajemniczym wyrazem twarzy wszedł do gabinetu szefa i złożył rezygnację.

Gdyby przepracował jeszcze trzy krótkie lata, otrzymywałby co miesiąc czek i miał ubezpieczenie medyczne, które zresztą było do niczego. Człowiek cyniczny mógłby pomyśleć, że Clyde znalazł sobie coś lepszego. Nie muszę chyba dodawać, że potrafię być cholernie cyniczny.

Zajrzałem do akt cywilnych Wiznera i zrozumiałem, co sprawiło, że pan Eric Tanner raczył zwrócić na niego uwagę.

W Fort Hood Clyde pracował w sztabie operacyjnym stanowiącym układ nerwowy bazy. Gdyby Clyde był wścibski, mógłby mieć dostęp do wszelkich informacji, od zakresu operacji po dostawę broni i program szkolenia Sandarmerii wojskowej.

Wyłuszczyłem to Jennie.

--- Myślisz, że to on do ciebie dzwonił? --- Zapytała.

--- Teksański akcent... odpowiedni wiek... ta sama olewająca wszystko postawa pracownika cywilnego, którą znają i kochają wojskowi. To możliwe.

Jennie i Rita ponownie wymieniły się spojrzeniami.

--- Pod ładnym pozorem nie daj po sobie poznać, że wiesz lub podejrzewasz, kim jest. Rozumiesz? --- Powiedziała Rita.

--- Ona ma rację, Sean. Gdybyś to zrobił, przystawiłbyś sobie pistolet do głowy.

Wykonałem taki gest, jakbym zamykał usta na suwak.

--- Mówię poważnie. Facet cię zabije. Jeśli nadarzy się okazja, spróbuj to potwierdzić. Szukaj wskazówek dotyczących jego pochodzenia i tożsamości.

--- Nie martw się. Delikatne, zakulisowe działania to moja mocna strona.

Jakoś nikt w to nie uwierzył.

--- Byłby to ogromny przełom, Sean --- wyjaśniła Jennie. ---

Nawet gdyby zdołali się wymknąć, mielibyśmy cenny trop, którym można by podążać.

--- Rozumiem.

Nagle zadzwonił mój telefon.

309

Chociaż wszyscy się tego spodziewaliśmy, skoczyliśmy na równe nogi i utkwiliśmy wzrok w małym aparacie spoczywającym na długim, lśniącym stole konferencyjnym niczym kielich z trucizną. Rita uśmiechnęła się do mnie.

--- To twoja ostatnia szansa. Jesteś pewien, że chcesz włożyć głowę w paszczę lwa?

Nie myślcie sobie, że byłem. Telefon zadzwonił ponownie.

Podniosłem cholerstwo, odchrząknąłem i powiedziałem:

--- Drummond.

--- Masz forszę? Całą sumę? --- Rozległ się ten sam ochryply, gruby głos. Trzeba przyznać, że ton, jakim facet mówił, był bezczelny.

--- Piętnaście wypchanych walizek. Jeszcze nie są twoje, koleś.

--- Używane i nieoznakowane?

Spojrzałem na Jennie, która przytaknęła głową.

--- Zapewniono mnie, że forsa jest czysta i nieoznakowana.

--- Lepiej, aby kumple cię nie oszukali, w przeciwnym razie ktoś zginie.

--- Słuchaj, to agenci federalni. MoŜesz im zaufać.

Zaśmiał się.

--- Jasne... czym będziesz jechał?

--- DuŜy niebieski suburban.

--- Zrozumiałem. Zrobimy tak: na rogu Trzynastej i L Street jest podziemny garaŜ. Trzeci poziom od dołu. Za piętnaście minut. Ani sekundy później. *Comprendo?* Powtórz.

Powtórzyłem i facet się rozłączył.

Odsunąłem krzesło i popędziłem do wyjścia razem z Jennie i Ritą. Agentka Sanchez uśmiechnęła się do mnie słodko.

--- Zanim dojedziesz na miejsce, będziemy tam mieli pięć jednostek --- zapewniła. --- Nie uciekną.

Na parkingu czekał ciemnoniebieski suburban. Drzwi były otwarte, a silnik pracował na wolnych obrotach. Obszar багаŜowy był po sufit wyładowany duŜymi, szarymi walizkami. Usiadłem za kierownicą i przez chwilę zapoznawałem się z przyrządami.

Rita wskazała mały przycisk w pobliŜu dźwigni zmiany biegów.

310

--- Kiedy go wciśniesz, włączysz dopływ podtlenku azotu.

Wóz dostanie kopa.

--- Rozumiem.

Jennie złapała mnie za ramię. Odwróciłem się i spojrzałem na nią.

--- Będziemy z Ritą w wozie dowodzenia kilka przecznic za tobą---poinformowała, pochyliła się i pocałowała mnie w poli czek. --- Zaufaj mi --- wyszeptwała. --- Wyciągnę cię z tego. Bez względu na wszystko.

--- Jeśli tego nie zrobisz, nigdy ci nie wybaczę.

Uśmiechnęła się, choć nie był to Ŝart.

Zamknąłem drzwiczki i ruszyłem. Spojrzałem na zegarek i stwierdziłem, Ŝe jest 15.00. ChociaŜ nie była to godzina szczytu, znajdowaliśmy się w mieście pełnym urzędników pełniących słuŜbę publiczną, którzy mieli nawyk urywania się z roboty ździebko wcześniej. Ulice nie były puste ani bardzo zatłoczone. Wykorzystałem ten fakt i w doskonałym czasie dotarłem do 1-395. Skręciłem w Czternastą i Street Bridge, przejechałem nad błotnistymi, brązowymi wodami Potomacu, wjechałem do DC i natychmiast utknąłem na czerwonym świetle.

Nacisnąłem klakson i w nagrodę otrzymałem gniewne spojrzenia oraz kilka Ŝrodkowych paluchów. Mówiąc słowami Johna F. Kennedy'ego, Waszyngton to zaiste miasto, w którym skuteczność Południa spotyka się z czarem Północy. Zatrąbiłem ponownie. Nikt nie zareagował. Spojrzałem na zegarek i zacząłem się zastanawiać, czy światła działają prawidłowo. Rozejrzałem się wokół i spostrzegłem, Ŝe jakiś bystry gość umieścił

niebieskiego koguta na podłodze przed fotelem pasażera. Opuściłem

szybę, umieściłem urządzenie na dachu i zacząłem oglądać deskę rozdzielczą, dopóki nie spostrzegłem małego przełącznika. Kiedy go wcisnąłem, odezwała się syrena i samochody z przodu zaczęły zjeŜdŜać na boki, otwierając wąskie przejście. Ruszyłem ostroŜnie, stanąłem na światłach, rozejrzałem się w obie strony, włączyłem napęd na podtlenek azotu i przemknąłem przez skrzyŜowanie jak rakietę.

311

Powinienem mieć pelerynę, a właściwie kaftan bezpieczeństwa. Przejechałem kilka przecznic na północ, skręciłem w prawo, a następnie w lewo, by ruszyć Trzynastą na północ, do L

Street. ZauwaŜyłem, Œe nikt mnie nie Œledzi, nie mam teŜ nikogo z boku ani przed sob. JeŜli wierzyċ Ricie, co druga osoba, ktor widziałem, bya fedziem, a w co trzecim samochodzie siedzieli uzbrojeni po zby, niebezpieczni faceci bez reszty oddani temu, aby chroniċ moją skromn osob.

Kiedy dostrzegłem tablic z nazw L Street, wyaczyłem syren. Ujrzałem garaŜ, a po chwili... po drugiej stronie ulicy, drugi. Pomyślałem, Œe moŜemy mieċ z tego powodu powaŜny problem.

Raz jeszcze spojrzeem w lewo i w prawo. GaraŜe byy dwa.

Jeden i drugi znajdowa si na Trzynastej Ulicy przy L Street.

Na jednym zauwaŜyłem znak „Czeciowo zajty”, cokolwiek mogoby to oznaczaċ. Na Œadnym nie byo napisu „Te dupki s tutaj”.

Wyobraziem sobie, Œe czekam na dolnym poziomie niewaŒciwego garaŜu, podczas gdy Jason i jego kolesie wysadzaj w powietrze budynek Departamentu Skarbu lub coŒ w tym rodzaju.

Wedug mojego zegarka pozostay mniej niŜ dwie minuty.

Miaem piędziesit procent szans, Œe wybior waŒciwie. JuŜ

kończyem wyliczank, ktor miaa o tym rozstrzygnc, kiedy moj telefon oŒy.

PrzyoŒyem aparat do ucha.

--- MoŜna si kurcz pogubiċ, co Drummond? --- Usyszaem kobiecey gos.

Nie rozpoznaem go, lecz pieprzony akcent wyda mi si znany podobnie jak luzacka postawa i wyczuwalny ton wyŒszoci.

--- Kto mowi?

--- Zamknij si i rob, co ci powiem. Jedź. Kierowaem, nie odrywajac telefonu od ucha. Syszaem jej oddech. Cholera, przypomniaem sobie, by nie lekcewaŜyċ Jasona Barnes’a.

Na skrzyŒowaniu Trzynastej i L Street byy 312

dwa garaŜe, w ktorych roio si od federalnych. PoniewaŜ

musiaem cay czas trzymaċ telefon przy uchu, nie mogem nawiazaċ kontaktu z Jennie i Rit, ktore dostay pewnie ataku serca. Nieco poniewczasie przyszo mi do gowy, Œe ktoŒ powinien pomyŒleċ o wyposaŒeniu mnie w dodatkow komork.

--- Skreċ w lewo w M Street --- polecil gos.

Przed sob ujrzem drogowskaz z napisem M Street oraz znak zakazu wjazdu w ulic jednokierunkow. Wyczua lub przewidziaa moje wahanie.

--- Chrzan znaki. Rob, co ci mowiu, frajerze.

Posluchaem. Na ŒzczeŒcie w moją stron nie jechay Œadne pojazdy, bo moj behemot zmiaŒdŒyby wszystko, co stanoby mu na drodze.

W poowie przecznicy powiedziaa:

--- Skreċ w prawo... w t alej.

Wjechaem w wask, waŒciwie jednokierunkow uliczk i w poowie dugoŒci dostrzegem ty szarej, zaparkowanej furgonetki.

--- Nie przejad --- poinformowaem. --- KtoŒ zablokowa ulic.

--- Nie pieprz. PrzenieŒ walizki do vana. Rusz tyek!

Zatrzymaem si metr za furgonetk, wysiadem i szybko zlustrowaem okolice. Van by wyduŒon wersj ford’a ecoline przeznaczonego do transportu adunk, z cakowicie zabudowan przestrzeni bagaŒow. Tyna i boczne szyby zostay pomalowane ciemn farb.

Zostawiem telefon na fotelu kierowcy, podbiegem do bagaŒ-

nika suburbana i zacząłem przenosić walizki wyładowane forszą.

Forসা, a szczególnie duŜo forsy, bywa bardzo cięŜka. Nawiasem mówiąc, nie wiedzieć czemu ta, którą otrzymuję, jest zawsze zdumiewająco lekka. Tak czy siak mogłem przenosić walizeczki tylko pojedynczo, dlatego robota zajęła mi ze trzy minuty.

Rozejrzałem się wokół i nie dostrzegłem nikogo. Źywej duszy. Mimo to miałem upiorne uczucie, Ŝe jestem obserwowany.

313

Poczułem pewną ulgę, a jednocześnie, jeśli mam być szczerzy, lekkie rozczarowanie. Przyszykowałem się psychicznie na tę eskapadę, napompowałem adrenalinę, a tu juŜ koniec, *finis*.

Myślałem, Ŝe wydarzenia przybiorą bardziej dramatyczny, nawet tragiczny obrót, a tu rzecz sprowadzała się do przeniesienia forsy z samochodu do samochodu. Z drugiej strony na razie do Seana Drummonda uśmiechało się szczęście. Nie ziściły się nasze najgorsze obawy. Nie zostałem uprowadzony, Ŝyłem i mogłem spokojnie odjechać.

Wróciłem do mojego suburbana.

--- Skończyłem --- powiedziałem do telefonu.

--- Jeszcze nie.

--- Jak... co?

--- Na co czekasz, głupku? Wsiadaj do vana.

A wydawało się to takie proste. Podszedłem do furgonetki od strony kierowcy, otworzyłem drzwi i zauwaŜyłem, Ŝe w stacyjce jest klucz. Wsiadłem, uruchomiłem silnik i ruszyłem. Kiedy dojechałem do końca alei, moja przewodniczka powiedziała:

--- Skręć w lewo i ponownie w lewo na Czternastej.

Tak jak kazała, wykonałem dwa skręty w lewo.

--- Zapomniałam o czymś waŜnym --- oznajmiła po chwili przerwy. --- Masz jechać bardzo bezpiecznie. Źadnych wypadków i omijaj większe dziury. Słyszałeś? --- Zachichotała. ---

Pamiętasz, Ŝe mówiliśmy o kolejnej ofierze?

--- Pomyślałem, Ŝe wyświadcycie nam wszystkim przysługę i pozabijacie się sami.

--- Zamknij się, dupku. Do zbiornika furgonetki przymocowaliśmy pięć kilogramów C cztery i trzydzieści lasek dynamitu.

Wiesz... mamy juŜ kogoś na oku, Drummond. Wystarczy, Ŝe wcisnę guzik, i będzie wielkie bum.

--- Słuchaj... damulko. To byłoby naprawdę głupie. Wiozę pieniądze.

--- Ale jesteś głupi. To federalna forসা. Tam, skąd pochodzi, jest jej znacznie więcej.

Jasna cholera.

--- Chyba zrozumiałem.

314

--- To dobrze. A teraz zadzwoń do swoich przyjaciół. Jeśli za trzy minuty nie odwołają wszystkich helikopterów i nie zawrócą radiowozów, które nas śledzą, upieczemy cię.

Rozłączyła się.

Wybrałem przycisk szybkiego wybierania i połączyłem się z Jennie.

--- Jak ci idzie, Sean? --- spytała.

--- Mamy... a właściwie... mam... wielki problem.

--- Nie masz --- odparła uspokajającym tonem. Pamiętaj, zaufaj mi. Obserwowaliśmy zamianę samochodów. Jesteś w szarej furgonetce ford rocznik dwa tysiące trzy i jedziesz Czternastą na południe. Rozluźnij się. Jesteśmy tuŜ za tobą. Masz ochronę.

--- Słuchaj... powinnaś zawiadomić tych, którzy za mną jadą, aby nieco się oddalili. Prowadzę

wóz, do którego zbiornika przymocowano pięć kilogramów C cztery i trzydzieści lasek dynamitu. Naprawdę nie chciałbym, aby ktoś został ranny...

wiesz, o co mi chodzi.

Zapadło milczenie. Moja sarkastyczna uwaga została najwyraźniej właściwie odczytana, ponieważ minęła dłuższa chwila zanim Jennie odpowiedziała:

--- Zachowaj spokój.

--- Siedzę na pięciu kilogramach C cztery, a ty mi mówisz takie rzeczy? Postaraj się lepiej, Jennie. Jak mam się z tego wyplątać?

Kiedy nie odpowiedziała, poinformowałem:

--- Tak na marginesie, macie mniej niż trzy minuty na odwołanie wszystkich helikopterów i zawrócenie wozów, które za mną jadą, w przeciwnym razie zrobią ze mnie hamburgera. --- Zapewnij mnie teraz, że uwzględniliście to z Sanchez w waszych planach --- dodałem na koniec.

--- Jennie zawraca nasze wozy i helikoptery --- oznajmiła Rita, której Jennie oddała telefon. --- Nie pękaj. Rozproszymy ochronę na ziemi.

--- Nie rozpraszać, tylko zabierzcie.

--- Zrozumiałam.

--- Mieliście do czynienia z podobnymi przypadkami, prawda?

315

--- Nie ma dwóch identycznych spraw --- odparła agentka Sanchez po chwili zastanowienia. --- Zawsze pojawiają się nowe elementy.

--- Jasne. A słyszałaś o tym, by kurier zamienił się w bombę?

--- Daj mi trochę czasu do namysłu.

--- Zła odpowiedź. Cholernie zła odpowiedź. --- Rozłączyłem się.

Dolne ciśnienie skoczyło mi do setki. Wiedziałem, że Barnes i banda jego radosnych gnojków bez mrugnięcia okiem zamienią w parę mnie i pięćdziesiąt milionów dolarów, które wiozłem w bagażniku. Nagle, jak grom z jasnego nieba, przysłała mi do głowy naprawdę niepokojąca myśl. A jeśli to wszystko było próbą generalną? Lekcją pogładową pana Barnes, mającą udowodnić federalnym, aby następnym razem nie próbowali takich sztuczek? Jak mogłem wdepnąć w takie szambo?

Zadzwoił telefon.

--- Słucham. Co mam robić? --- Zapytałem.

Okazało się, że to Jennie.

--- Przepraszam, Sean. Nie spodziewaliśmy się, że sprawy przybiorą taki obrót. Gorączkowo zastanawiamy się, co robić.

Nie próbuj wyskoczyć z furgonetki. Fotel może być połączony z ładunkiem wybuchowym. Nasi technicy uważają to... za bardzo prawdopodobne.

--- Już o tym pomyślałem. Powiedz mi coś użytecznego.

--- Sądziłem, że trzeba cię ostrzec. --- Na wypadek gdybym nie wyciągnął z jej słów właściwego wniosku, dodała: --- Nie możemy cię z tego wyciągnąć. Rób wszystko, co ci każe. --- Po tych słowach agentka Margold raczyła się rozłączyć.

Mieliśmy cudowne wiosenne popołudnie, a ja pułem Piętnastą Ulicą mojego ulubionego miasta na świecie, czując się nieco niezręcznie z pięćdziesięcioma milionami dolarów na tylnym siedzeniu i wielką bombą przyczepioną do tyłka.

Bóg strzeże głupców i drani, nie byłem jednak pewny, czy dotyczy to także idiotów.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Kolejny telefon otrzymałem jakieś dwie minuty później.

--- Zdjęliśmy ochronę --- poinformowała mnie Rita i natychmiast się rozłączyła.

Dlaczego nie poczułem ulgi? Wszystko było do dupy. Minutę później telefon zadzwonił ponownie.

--- Niech się pani wyluzuje. Zdjęli ochronę.

--- Lepiej, aby faktycznie tak było. Wjedź na chodnik.

--- Jestem na chodniku --- powiedziałem chwilę później. ---

Co teraz?

--- Rozbierz się i wyrzuć rzeczy przez okno. Buty, wszystko, co masz.

--- Słuchaj, mam na sobie drogi garnitur i...

--- Jeśli za minutę nie będziesz goły, twoje ładne ubranko zamieni się w konfetti.

--- Poczekaj! --- Zawołałem, zanim zdążyła się rozłączyć.

--- Czego?

--- Czy pod fotelem kierowcy jest zapalnik naciskowy?

--- Taak.

--- Jak w takim razie...

--- Wykombinuj coś, Drummond. Do tej pory nie popisałeś się szczególną inteligencją. Jeśli usłyszysz wielkie bum i zobaczę twoje flaki fruujące w powietrzu, będę wiedziała, że schrzaniłeś sprawę. --- Roześmiała się i przerwała rozmowę.

317

W zwyczajnych okolicznościach lubię babki z poczuciem humoru. Ta jednak absolutnie nie przypadła mi do gustu.

Przez chwilę zastanawiałem się, czy to ona sprzątnęła June Lacy.

W każdym razie krawat i koszulę udało się zdjąć bez najmniejszego wysiłku. Następnie uniosłem po kolei jedną i drugą nogę, zdejmując buty i skarpetki, które wyrzuciłem za okno jako całkiem zbędne. Oczywiście spodnie stanowiły poważniejsze wyzwanie. Gdybym nie przeciwiczył tej sztuczki kilka razy jako nastolatek na siedzeniu buicka rocznik siedemdziesiąty pierwszy należącego do taty Drummonda, mamusia nie musiałaby się już martwić o prezenty bożonarodzeniowe dla syneczka. Wierście mi, że wygląda to całkiem inaczej, gdy człowiek musi w taki sposób ściągnąć spodnie, aby tyłek nadal tworzył jedną całość z resztą ciała. W ten sposób doszedłem do bielizny i uznałem --- wiedziony poczuciem godności, względami praktycznymi i wrodzoną skromnością --- że już tego wystarczy. Basta.

Zadzwoniłem do Jennie.

--- Co ty wyrabiasz? Z furgonetki wylatują części garde-roby.

--- Skąd... nadal mnie śledzicie?

--- Tak...

--- Rita powiedziała...

--- Rita kłamała.

--- Zabierzcie ogon.

--- Nie mogę. Przepraszam.

--- Gówno prawda... mośesz. Chodzi o mój tyłek.

Na chwilę zapanowała cisza.

--- Sean, jeździsz po stolicy naszego pięknego kraju z dużym ładunkiem wybuchowym. Czy naprawdę myślisz, że możemy wycofać wszystkich ludzi?

--- Przykro mi. Czy to nie ty powiedziałaś, że powinienem ci zaufać?
Pomyślałem, że zasłoniła mikrofon dłonią, ponieważ odnios-
łem wrażenie, że z kimś rozmawia.

318

--- Nie przewidzieliśmy tego. Biały Dom i miejscowa policja są na nas wściekli. Straciliśmy w ich oczach nieco autorytetu i nie możemy działać tak elastycznie jak do tej pory. Rozumiesz?

Naprawdę nie chciałem słuchać takich rzeczy. Stałem się poddanym lobotomii pionkiem w rozgrywce pomiędzy Jennie i Barnesem, a teraz do gry włączył się rząd federalny. Każdy dostał swój kawałek oprócz mnie.

Wykonałem kilka głębokich wdechów, starając się zapanować nad sobą.

--- Nawiasem mówiąc, kobieta, z którą rozmawiam, musi być w pobliżu. Powiedziała, że jeśli wybuchnę, fragmenty Seana Drummonda obryzgają jej szybę.

--- Ciekawie to ująłeś.

--- Wiesz coś o tym?

--- Jest dwie przecznice dalej. Jedź na południe, tak jak ty.

--- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

--- Nie zapytałeś.

--- Czy ona też jest obserwowana?

--- Nie bądź takim optymistą. Ostatnim razem rozmawiała za długo. Niestety, sygnał się poruszał. Możemy zlokalizować ją tylko ogólnie.

--- W porządku. Co nas czeka?

--- Zaczną nas zwodzić. Chcą cię odizolować w sensie geograficznym i psychologicznym. Próbują przejąć nad nami kontrolę i wyprowadzić z równowagi. --- Aby zapewnić mnie, że nie jest to droga bez wyjścia, dodała: --- Będziemy cię informować na bieżąco. Możesz się spodziewać, że będą chcieli zrobić jakąś zamianę.

Zastanowiłem się nad tym przez chwilę.

--- I kto jest teraz optymistą? --- Zapytałem.

--- O co ci chodzi?

--- Może każą mi podjechać pod Biały Dom i zdetonują ładunek.

--- Ja... zdajemy sobie sprawę z takiej ewentualności.

--- Rozumiem.

319

--- Wydaliśmy rozkaz wszystkim oddziałom federalnym, aby zagroździł dojazd. Nie przedrzesz się.

--- Nie zapomnę im tego przekazać.

--- Zrób to. Powinni wiedzieć, że to nie wchodzi w grę.

Byłem pewny, że taktownie zapomniała wspomnieć, iż federalni mają na taką okoliczność plan działania. Jeśli znajdę się w odległości dwóch przecznic od Białego Domu, snajper SWAT wpakuje dziesięć kul w kierownicę tej fur

--- g

o

J n

e e

n t

nk

i i
e .?

--- Słucham.

--- Po czyjej jesteś stronie?

--- Nawet o to nie pytaj.

--- Przepraszam. Wiesz... mam naprawdę zły dzień.

--- Nadejdą lepsze. Pamiętaj: możesz czuć się osamotniony, lecz nie jesteś sam.

--- Ty też masz laski trotylu pod tyłkiem?

Zignorowała te słowa i poinformowała:

--- Słuchaj, ktoś próbuje się do mnie dodzwonić. Może Barnes będzie chciał się z tobą skontaktować. --- Po tych słowach się rozłączyła.

Siedziałem przez chwilę w samych slipkach, czując się idiotycznie, upokorzony i bezbronny. Próbowałem zastanowić się nad tym, jakie mam możliwości.

Zadzwoił telefon.

--- Drummond.

--- Słuchaj, dupku, nie jesteś całkiem nagi --- poinformował mnie kobiecy głos.

--- Daj spokój. Zostałem w majteczkach.

--- Ściągnij je.

--- Nie.

--- Nie? Nie pogrywaj ze mną, kolego.

--- Wal się.

--- Za chwilę nacisnę ten mały guzik.

--- Droga pani, jestem zmęczony, sfrustrowany i mam naprawdę fatalny humor. Jeśli z powodu głupich gaci chcesz, aby moje szczątki i pięćdziesiąt milionów dolców rozsypało 320 się w promieniu trzydziestu przecznic, to zrób to. Odejdę w majtkach.

Zamknąłem oczy, wstrzymałem oddech i czekałem, aś zrobi ze mnie papkę. Wiecie, w jakimś miejscu trzeba nakreślić granicę.

--- Masz charakter, co?

--- Jestem tylko wkurzony.

--- Uhm. Słuchaj, następna sprawa nie podlega dyskusji.

Otwórz schowek. --- Kiedy to zrobiłem, powiedziała: --- Wyjmij telefon i wyrzuć swój przez okno. Nie chcemy śadnych urzędzeń namierzających, prawda?

Sięgnąłem do schowka, wyjąłem telefon komórkowy i wyrzuciłem swój przez okno. Nowy aparat natychmiast zadzwonił.

--- Niech ci nie przyjdzie do głowy dzwonić do federalnych.

Będę o tym wiedziała, a ty wykonasz swój ostatni telefon.

Teraz pojedź do Rosslyn i dalej, przez Georgetown. Odezwę się.

Wrzuciłem bieg i zacząłem ruszać, gdy nagle nacisnąłem hamulec. Skąd u licha... skąd wiedziała, że jestem w slipkach?

Przyjrzałem się uważnie stojącym w pobliżu samochodom i pieszym. Chociaś nikt na mnie nie patrzył, musiałem być obserwowany.

Wtedy o tym pomyślałem. Zacząłem oglądać kabinę i tylną część furgonetki. Po chwili znalazłem miniaturową kamerę przymocowaną do osłony przeciwsłonecznej po stronie pasażera. Byłem pewny, że w innym miejscu umieszczono mikrofon.

Było jasne, że tamci wszystko widzieli i przypuszczalnie tak też słyszeli.

Spojrzałem groźnie w kamerę, podniosłem lewą rękę i pokazałem draniom środkowy palec.

Na szczęście zamiast wielkiego bum usłyszałem dzwonek telefonu.

Znowu ona.

--- Przypomniałeś mi o czymś, Drummond. Pozbądź się tego zegarka.

321

Cholera.

Tymczasem nadciągnęła godzina szczytu i bez koguta na dachu dojechanie do Georgetown zajęło mi dwadzieścia minut, a dziesięć kolejnych --- pokonanie zatłoczonej M Street i wykonanie skrętu w lewo, na Key Bridge.

Patrząc na szklane wieżowce Rosslyn, pomyślałem, a jestem pewny, iż pomyślały o tym tak też Jennie i Rita, że wyciągnięcie mnie poza obszar Waszyngtonu było kolejnym mądrym posunięciem. Poświęciliśmy dwie bite godziny na uzgodnienie współpracy z miejscową policją. Z instytucją przyzwyczajoną do tego, że rządzią nią federalni. Z instytucją sprawującą niepodzielną władzę w granicach dystryktu. Po drugiej stronie rzeki rozciągała się Wirginia i biurokratyczny chaos. Wydziały policji podlegały różnym hrabstwom, a koordynacja działań pomiędzy nimi i FBI była niemożliwa.

Jak wspomniała Rita Sanchez, większość złych facetów nie jest szczególnie inteligentna. Wiedziałem, że to prawda. Większość tych drani jest wręcz irytująco głupia. Poświęciłem część swojej kariery zawodowej bronieniu tych facetów i często byłem zdumiony, zbulwersowany, a czasami nawet przytłoczony idiotyzmem niektórych ich wyczynów. Do umowy pomiędzy obroną a oskarżeniem dochodziło często dlatego, że większość przestępców była zbyt wielkimi ignorantami, aby zaprzętać sobie głowę czymś takim jak proces.

Niezależnie od czynników, które ukształtowały lub wypaczyły psychikę Jasona Barnes, facet był inny. O ile wiedzieliśmy, w świat występku i zbrodni wkroczył dopiero niedawno, za to zimny jak gład. Mimo to w krótkim czasie zaszedł bardzo daleko. Zbrodnie, które popełnił, wpływały z silnych emocji, jednak nie pozwalał sobie na brak rozwagi lub niezaplanowane działanie jak inni przestępcy. Nie popeł-

nił żadnego z błędów typowych dla początkujących, ani nawet błędu, którego można było oczekiwać po zaprawionym w bojach weteranie. Wodził za nos najlepszych amerykańskich stróżów prawa --- najlepszych gliniarzy, jakich miał do zaoferowania ten świat.

322

Niewiarygodne.

Zastanawiałem się, co jeszcze chowa w rękawie. Nic mi nie przychodziło do głowy. Z drugiej strony --- a Jennie była o tym święcie przekonana --- jeśli przeszłość człowieka jest kluczem do jego przyszłości, musiało kryć się tam coś jeszcze.

Wkrótce miałem się o tym przekonać.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

W połowie Key Bridge odezwała się ponownie:

--- Jedź prosto do Seven Corners.

--- A ty prosto do piekła. --- Domyślając się, że obserwuje mnie za pomocą ukrytej kamery, pokazałem jej kolejny przyjazny gest.

--- Taak? A kto jeździ po mieście w slipach z bombą przyczepioną do tyłka?

Słuszna uwaga.

--- Niech pani posłucha. Proszę się poddać. Jestem prawnikiem, może uda mi się uratować pani tyłek przed krzesłem elektrycznym.

--- Zamknij się, bo trafisz do piekła przede mną. --- Sprawiała wrażenie naprawdę wkurzonej. Nie muszę chyba dodawać, że postanowiłem być bardziej ostrożny. Wiecie, w kręgach przestępczych krzesło elektryczne to drażliwy temat. Oprócz tego kobiety bywają szczególnie drażliwe, a nigdy nie wiadomo, kiedy nadejdzie wiadoma pora miesiąca.

Z tą seksistowską myślą w głowie uśmiechnąłem się do kamery, mając nadzieję, że zobaczy, jak świetnie się bawię.

Tak czy siak wiedziałem, jak dotrzeć do Seven Corners --- wiedziałem, że jest to nazwa miejsca, a jednocześnie centrum handlowego. Wiedziałem też, skąd wzięła się jego nazwa.

Seven Corners znajdowało się w hrabstwie Fairfax, w odległości 324 półtora kilometra na południe od Falls Church --- strategicznego skrzyżowania siedmiu ważnych arterii. Jest to doskonały przykład tego, co się dzieje, kiedy w komisji planowania przestrzennego zasiadają idioci: Seven Corners było chaotyczną plataniną sklepów, małych uliczek i ważnych autostrad otoczonych gęsto zabudowanymi przedmieściami z całymi miriadami bocznych odnóg.

W Seven Corners spotykało się ze sobą tyle dróg, wielkich i małych, że trzeba by całej armii lądowej, aby je zablokować.

Krótko mówiąc, była to idealna okolica na zgubienie pościgu i podświadomie czułem, że zbliżamy się do decydującego miejsca i czasu.

Pomknąłem korytarzami Rosslyn wzniesionymi ze stali i żelaza aż do zjazdu na drogę numer 50, a następnie skręciłem w stronę Seven Corners. Pomyślałem, aby zadzwonić do Jennie, by ją ostrzec, szybko jednak doszedłem do wniosku, że byłoby to głupie i całkiem zbędne posunięcie. Tylu ludzi obserwowało, słuchało i elektronicznie namierzało Seana Drummonda, że czułem się tak, jakbym występował w telewizyjnym reality show zatytułowanym „Jak ocalić lub stracić własny tyłek”.

Po kolejnych dwudziestu minutach zatrzymałem się na światłach obok długiego pasa centrów handlowych po prawej.

Przed sobą i po lewej miałem podziemny parking kompleksu handlowego Seven Corners Shopping Centre --- dwupoziomowego cudeńka o długim, prostokątnym kształcie, liczącego sto pięćdziesiąt tysięcy metrów kwadratowych najlepszej powierzchni handlowej, jaką ma do zaoferowania kapitalistyczny świat.

W takim miejscu człowiek mógł zaspokoić każde materialistyczne pragnienie i pofolgować przyrodzonemu impulsowi trwonienia pieniędzy. Kocham Amerykę.

Pomyślałem, że w furgonetce musi być urządzenie namierzające, ponieważ moja przewodniczka zadzwoniła.

--- Teraz prosto, do skrzyżowania Pięćdziesiątej z Siódmą --- oznajmiła słodkim głosem. --- Na skrzyżowaniu w lewo, a później na górny poziom parkingu centrum handlowego.

Trzymaj telefon przy uchu.

325

Wyczułem napięcie w jej głosie i serce zaczęło mi walić jak oszalałe. Górny poziom znajdował się po drugiej stronie centrum handlowego, w odległości zaledwie kilkudziesięciu metrów od skrzyżowania czterech ważnych autostrad prowadzących na wschód, zachód, północ i południe, co stwarzało mnóstwo możliwości ucieczki. Mieliśmy poważny problem. Barnes zaplanował wszystko

z przerażającym sprytem.

Miałem nadzieję, że Jennie i Rita wiedzą, gdzie jestem, liczyłem też na to, że zdawały sobie sprawę, iż jest to idealne miejsce do zmylenia pościgu.

Wjechałem na północny kraniec górnego parkingu --- długi i wąski pas czarnego asfaltu szerokości około sześćdziesięciu i długości około trzystu metrów.

--- Podjedź do wejścia następnego centrum handlowego.

Posłuchałem.

--- Dalej... jeszcze... jeszcze trochę. Zatrzymaj się.

Ponownie pomyślałem, że znaleźliśmy się w tarapatkach. Na parkingu stała typowa zbieranina samochodów, SUV-ów i minivanów, wokół których krążyły inne, szukając miejsca do zaparkowania. Syci klienci opuszczali kompleks, niosąc torby pełne łupów i ciągnąc za sobą rozwrzeszczaną dziawę.

Jeszcze większa rzesza głodnych zdobyczy konsumentów przechodziła przez parking, waląc do środka. Chociaż sklep był

tak duży jak inne centra handlowe, nie stanowił przestrzeni zamkniętej --- nie określano go więc mianem maila --- miał

osłonięte markizami przejścia, którymi przepływały strumienie kupu

G j

dać

y y

b c

y h

główna siła wybuchu została skierowana na południe, w polu rażenia znalazłoby się wielu niewinnych ludzi. Wystarczyłoby, aby kumpelka Jasona zdenerwowała się i uruchomiła mały zapalnik umieszczony w vanie, a mielibyśmy wielką katastrofę. Większość mam i ich dzieci nigdy nie dowiedziałyby się, co ich zabiło, nie wspominając o *moi maman*.

Przestało mi zależeć na tym, co się ze mną stanie. Opuściłem szybę, wytknąłem głowę na zewnątrz i wrzasnąłem:

--- W tym samochodzie jest bomba! Uciekajcie! Natychmiast!... Szybko!

326

Kiedy ludziska zaczęli się oglądać za przeraźliwie wrzeszczącym czubkiem, ktoś wystrzelił w powietrze kilkanaście małych, szarych cylindrów. Przedmioty upadły na asfalt i przynajmniej tuzin z nich potoczyło się w kierunku furgonetki.

Chociaż nikt nie wiedział, co to takiego, natychmiast rozpoznałem wojskowe granaty dymne. Puszki z gazem zaczęły eksplodować, wypływając z siebie gęste obłoki zielonego, czerwonego i szarego dymu. W ciągu kilku sekund wszystko ogarnęła nieprzenikniona zasłona. Nie widziałem niczego przez szybę z wyjątkiem własnego zamazanego odbicia. Nagle ktoś raptownie otworzył drzwi i poczułem na karku duże, silne łapsko, które wyciągnęło mnie na asfalt. Wylądowałem na ziemi z głośnym plaśnięciem.

Pierwszą zaskakującą myślą, która przyszła mi do głowy, było to, że nadal mogę myśleć. Bomba w furgonetce nie wybuchła. Chwilę później przemknęło mi przez głowę, że może Jennie i Rita jakimś cudem dotarły na miejsce przede mną, a dym był zasłoną umożliwiająca przeprowadzenie ataku i zatrzymanie napastników.

Niestety, okazało się, że popełniłem kolejny śmiertelny grzech nadmiernego optymizmu.

Podniosłem oczy i przez gęsty dym oraz mgłę ujrzałem pochylającą się nade mną potężną postać w niebieskich dżinsach i czarnej koszulce. Już chciałem coś powiedzieć, kiedy poczułem uderzenie szpiczastego czubka kowbojskiego buta w splot słoneczny.

Wydałem taki dźwięk jak pękający balonik. Potoczyłem się do tyłu, wymiotując pastą z tuńczyka i innymi wiktuałami, które razem z Ritą i Jennie zjedliśmy na lunch. Obróciłem się, wciągnąłem powietrze w płuca i wymamrotałem krótką modlitwę do boga beznadziejnej sprawy. „Nie pozwól, abym zwymiotował ten cholerny nadajnik”.

Próbowałem zaczerpnąć powietrza i wstać, lecz wielka łapa posadziła mnie ponownie na ziemi. Poprzez krzyki spanikowa-nych ludzi usłyszałem ciężki stuk i dźwięk walizek rzucanych na metalową powierzchnię. Odpalono kolejne granaty, które spowodowały, że zacząłem się krztusić i kaszlać.

327

Później usłyszałem głośny huk wystrzału, po którym nastąpiła eksplozja. Chwilę później rozległy się ponownie. Rozpoznałem charakterystyczny odgłos --- ludzie Barnes'a usłyszeli ręcznej wyrzutni pocisków przeciwpancernych. Przypuszczalnie ostrzelali parking.

Wiedziałem, co się dzieje, i podziwiałem błyskotliwy plan Barnes'a. Zastłona dymna umożliwiła przeniesienie walizek do innego pojazdu, a pociski odpalono w celu odwrócenia uwagi.

Wszyscy policjanci wyznają credo „bronić i słuchać” w wymienionej właśnie kolejności. Ochrona miejsc publicznych to sprawa najwyższej wagi, dlatego jeśli na miejscu byli agenci FBI, mieli pełne ręce roboty, chroniąc niewinnych przed pociskami, które latały w powietrzu.

Mocne dłonie uniosły mnie i postawiły na nogach. Ten sam potężnie zbudowany facet stanął przede mną i płynnie przesunął

elektryczny wykrywacz wzdłuż mojego ciała. Najwyraźniej nie emitowałem sygnałów, co było bardzo dobrą lub bardzo złą wiadomością. Tamten odwrócił mnie i zaczął prowadzić w kierunku centrum handlowego. Miałem około trzech metrów i trzy sekundy na podjęcie decyzji.

Wyjście pierwsze: wykonać obrót, kopnąć wielkoluda i dać drapak. Jak powiedziałem, facet był duży i silnie zbudowany, lecz nie spodziewał się takiego posunięcia z mojej strony, a był

mi winien przynajmniej jednego kopniaka w jaja. Gdybym jakimś cudem odskoczył kilkadziesiąt centymetrów w bok, zniknąłbym w obłokach dymu i facet musiałby mieć wielkie szczęście, aby wpakować mi kulkę w plecy. Do tej pory mój dzień nie był szczególnie szczęśliwy, ale kto wie.

Wyjście drugie: pozostać z tymi ludźmi, licząc na to, że nie zwymiotowałem nadajnika, i mając nadzieję, że z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu będą chcieli zachować mnie przy życiu oraz że federalni osiągną poziom kompetencji, jakim nie popisali się do tej pory.

Możliwość pierwsza oznaczała, że prawdopodobnie udałoby mi się uciec, wszystko jednak zależało od przypadku. Możliwość

druga niosła więcej nadziei, a jak wiecie jestem za-przysięgłym optymistą.

328

Przez dym zauważyłem dwóch ludzi ciągnących w kierunku windy metalowy wózek wyładowany szarymi walizkami.

Pomyślałem, że udało im się przechytrzyć gliny. Uciekną z łupem. Fedzie zablokują drogi wyjazdowe z wyższego poziomu, a kołesie Jasona zjadą spokojnie na niższe piętro i uciekną z innej strony centrum handlowego, wybierając autostradę, której nikt się nie spodziewał.

Albo uległem szlachetnemu impulsowi, albo zbyt długo się ociągałem, bo nagle okazało się, że już nie mam wyboru. Z

ogromną siłą wepchnięto mnie do windy i rzucono pięć kolejnych granatów dymnych. Drzwi się zamknęły i zaczęliśmy zjeżdżać.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

W windzie było ich trzech. śaden nie odezwał się ani słowem.

Wszyscy byliśmy zasapani, ciężko oddychaliśmy i z różnych powodów byliśmy pochłonięci własnymi myślami.

Podniosłem wzrok, starając się ocenić moich nowych towarzyszy. Byli ubrani w typowy sposób --- jeśli tanią męską odzież można określić mianem typowej --- mieli na głowach kominiarki, nie mogłem więc dostrzec ich okrutnych twarzy, a jedynie bezduszne ślepia.

Facet z prawej, który w dalszym ciągu ścisnął mi rękę jak w imadle, był szeroki w barach, chudy i miał ze dwa metry wzrostu. Śmierdział paskudnie, chociaż w dzisiejszych czasach należałoby raczej powiedzieć „w sposób stwarzający wyzwanie dla poczucia higieny”.

Osoba z lewej --- trzymająca mi glocka przy uchu --- miała kobiecą budowę ciała. W odpowiednich miejscach była smukła i krągła, miała też dwie duże wypukłości tam, gdzie to się najbardziej liczyło. Pomyślałem, że jest to ta sama dama, która pastwiła się nade mną przez telefon.

Trzeci członek naszej gromadki stanął przy przyciskach windy. Był mojego wzrostu, miał marne metr osiemdziesiąt, i ważył około osiemdziesięciu pięciu kilogramów, co pasowało do opisu Clyde'a Wiznera w wojskowych aktach.

Prawdę powiedziawszy, pod względem płci, cech fizycznych 330

i moralności cała trójka idealnie pasowała do domniemanego gangu Erica Tannera.

Wśród grupki morderców nie było czwartego --- pana Jasona Barnes, mózgu całego przedsięwzięcia. Nie zaskoczyło mnie to szczególnie, ponieważ jego zdjęcie można było znaleźć w każdej gazecie, jaka dzisiaj wyszła w tym kraju.

Drzwi windy się rozsunęły. Byliśmy na poziomie parteru.

Podobnie jak na wyższym piętrze nie było tu ścian oddzielających poszczególne sklepy, a od parkingu poniżej dzieliło nas jedynie wąskie zadaszone przejście. Wypchnęli mnie na zewnątrz razem z wózkami z forszą, a następnie zaprowadzili do obszaru postojowego, gdzie stały dwa „teksaskie cadillaki” ---

podrasowane fordy pick-upy --- w czerwonym i czarnym kolorze. Silniki pracowały na wolnych obrotach, chociaż w kabini nie było nikogo.

Facet przypominający Clyde'a Wiznera powiedział kobiecie:

--- Podjedź swoim. --- Ruszyła sprężystym krokiem, kołysząc się i podrygując.

--- Pomożesz nam łaskawie załadować te walizki czy będziesz stał z palcem w tyłku i czekał, aż ci rozwalę łeb?

Pomyślałem, że czas najwyższy zacząć udawać idealnego gościa. Uniosłem pierwszą walizkę i delikatnie umieściłem z tyłu czarnego pick-upa.

Później cała nasza trójka zaczęła wrzucać walizki do bagażnika

obu samochodów. W śladem z nich nie dostrzegłem toreb ani bagażnika, co oznaczało, że mieli kryjówkę w pobliżu. Tablice rejestracyjne były z Wirginii, chociaż przypuszczalnie zostały skradzione, podobnie jak pięćdziesiąt milionów dolarów i Sean Drummond.

Nie minęło trzydzieści sekund, a dziewczyna podjechała innym pick-upem, tym razem koloru żółtego, do którego załadowano cztery ostatnie walizki. Wysoki facet przykrył je brezentem. Mieli swoją zdobycz --- pięćdziesiąt milionów w używanych, nieoznakowanych banknotach i niedającego się równo podzielić Seana Drummonda.

Dziewczyna rzuciła mi kluczyki.

331

--- Poprowadzisz mój. Wsiadaj --- powiedziała.

Aby mi pomóc w pokonaniu wahania, pokazała swojego zadbanego glocka.

--- Zabiję bez mrugnięcia okiem. Rusz tyłek!

Zrobiła to całkiem niepotrzebnie, przecieŜ miałem ochotę na przejaŝdŝkę.

Kiedy pakowaliśmy się do jej ŝóltego forda, dwa pozostałe pick-upy rozjechały się w róŝne strony. Pomyślałem, ŝe nie moŝna by jej zarzucić pedanterii czy bzika na punkcie zdrowego odŝywiania --- na podłodze wały się puste puszki po piwie i zwinięte w kulki papierki po cukierkach. Wyglądało na to, ŝe nieznajoma dama ma łysiejącego psa, bo wszędzie leŝały jego kłaki. Na desce rozdzielczej, przed kierownicą, zamontowano mały ekran wideo --- przypuszczalnie na nim obserwowała, co robię w furgonetce.

W prawej ręce trzymała wycelowany pistolet, a lewą zdjęła kominiarkę i rozczesała jasne włosy. Ŝwiadkowie Tannera mieli rację --- taka laska mogła niejednemu zawrócić w głowie.

Miała lekko ponad trzydzistkę, chłodne, błękitne oczy, opaloną skórę, na której zaczęły się pojawiać pierwsze zmarszczki, wydatne usta i mocno zarysowaną brodę. Była całkiem ładna, chociaŝ nieco zdirowata. Z pewnością nie była to kobieta, którą zdaniem mamusi Sean powinien przyprowadzić do domu, chociaŝ tatuŝ z pewnością by się ucieszył. Istniało tylko jedno ale --- ta dama była pozbawiona serca i miała mroczną duszę morderczyni.

Zapięła pasy i był to przypuszczalnie jedyny przepis, którego dzisiaj nie złamała.

--- Nie zapinaj swoich --- powiedziała. --- Jeśli spróbujesz rozbić samochód, to ty wylecisz przez przednią szybę, nie ja. --- Pomachała mi pistoletem przed nosem. --- Na co u diabła się gapisz? Jedziemy --- warknęła.

Ruszyłem. Kazała mi pojechać na drugi koniec parkingu.

Siedzieliŝmy na długim fotelu. Babka miała instynkt samoza-chowawczy, bo oparła się o drzwi po stronie pasaŝera i zwróciła twarzą w moją stronę.

332

--- Nie przyspieszaj. Wróć na drogę numer pięćdziesiąt i skręć w kierunku DC.

--- Okłamałaŝ mnie --- powiedziałem po chwili.

--- Kłamię cały czas. O co ci chodzi?

--- Nie było ŝadnej bomby.

--- Ach... taak. --- Obejrzała się za siebie, patrząc, czy nie jadą za nami gliny. Niestety, wszyscy miejscowi gliniarze uczestniczyli w konwencji zorganizowanej po drugiej stronie sklepu. Wyjechaliśmy bez ŝadnych przeszkód. Spojrzała na mnie i zachichotała.

--- Nie czujesz się teraz jak głupi dupek? Skończyłaŝ prawo...

a ja zostawiłam cię w majteczkach. Schrzaniłaŝ sprawę.

--- Nigdy ci nie wierzyłem.

--- Kłamca. --- Rozeŝmiała się. --- Widziałam twoją twarz przez kamerę i słyŝałem, co mówiłaŝ tym z FBI. Faktycznie mi nie uwierzyłaŝ.

Uŝmiechnąłem się.

--- Spieprzyliŝmy sprawę.

Po chwili, nie odrywając wzroku od drogi, powiedziałem:

--- Będą cię szukać gliniarze na całym ŝwiecie. Do końca ŝycia. Zamordowałaŝ wielu waŝnych ludzi. Nigdy ci tego nie darują. Nigdy. W końcu cię dopadną.

--- Zamknij się.

--- Pomyślałem, ŝe chciałybyŝ wiedzieć, jak bardzo są wkur-wieni.

--- Co z tego? Nie zrobią na mnie wraŝenia.

Pomyślałem, ŝe pewnie to prawda.

--- Jak powinienem się do ciebie zwracać? --- Zapytałem po kolejnej chwili.

--- Nie gadaj. Zamknij się i prowadź.

--- Daj spokój. Powiedz, jak masz na imię. Przecież i tak planujecie mnie zabić. Zastanów się...

Co ci szkodzi?

Pomyślała o tym przez chwilę. Oczywiście, zdjęła kominiarkę, ponieważ w dzisiejszych czasach lęku przed terrorem ludzie lekko się stresują, widząc gości jeżdżących po mieście z czymś takim na głowie. Z drugiej strony to, że pozwoliła, abym

zobaczył jej twarz, nie wróżyło nic dobrego. Szczerze mówiąc, nie miałem pojęcia, dlaczego jeszcze mnie nie sprzątnęli.

Pewnie zaplanowali sobie, że zatrzymają zakładnika, dopóki nie będą całkowicie bezpieczni i ani sekundy dłużej. W każdym razie brak zaprzeczenia potwierdził moje domysły, że nie muszę zaprzętać sobie głowy planowaniem obiadu.

--- MaryLou --- powiedziała.

Dlaczego imiona wszystkich ludzi z Teksasu brzmią podobnie jak imiona piosenkarzy country?

--- Ładne imię --- skomentowałem.

--- Nie wciskaj mi kitu. Nie zaprzyjaźnimy się.

--- Masz rację, MaryLou. Nigdy nie będziemy przyjaciółmi.

Chciałbym jedynie, aby ostatnie godziny mojego życia upłynęły w przyjemnej atmosferze. Nie masz chyba nic przeciwko temu?

W oddali słyhać było wycie policyjnych syren. MaryLou odwróciła się ponownie, aby sprawdzić, czy nie jedzie za nami radiowóz z migającymi światłami. Niestety, nie mieliśmy tyle szczęścia.

--- Taak. Świetnie. Nie mają pojęcia, kim jestem.

--- Słuchaj... nie lubię być posłańcem przynoszącym złe wieści, ale... ale wiedzą o tobie to i owo.

--- Pieprzysz. Nie mają pojęcia...

--- Wiedzą, że pochodzisz z Killeen. Wiedzą, że kradłaś broń, i wiedzą, że twój koleś to Clyde Wizner.

Zgodnie z moimi oczekiwaniami trochę to nią wstrząsnęło.

Skuliła się i cofnęła, robiąc szerokie oczy i lekko opuszczając pistolet.

--- Śledczy przeczesują teraz całe Killeen --- kontynuowa-

łem. --- Załóż się, że znajdą kogoś, kto widział cię razem z Clyde'em. Faceci zwracają uwagę na twoją urodę, co?

--- Kiedy... w jaki sposób...

--- Szkoda, że nie widziałaś swojego portretu pamięciowego, który rozesłali po kraju. Sporządzili go na podstawie zeznań świadków kradzieży broni w bazie. To było wtedy, gdy jeździłaś wokół Fort Hood razem z kolesiami udającymi inspektorów strzeleckich. Zapamiętali cię goście, których związaliście.

334

Widzieli cię! To musiał być twój... sobowtór. --- Spojrzałem na nią i zauważyłem: --- Dziewczyno... jesteś jakaś spięta...

zdeenerwowana. Może nie powinienem ci tego wszystkiego mówić?

--- Wal się. Zamknij dziób.

--- Spoko. Będę tylko... no wiesz... prowadził. Patrzyłem przed siebie. MaryLou najwyraźniej nie należała do ludzi, którzy spokojnie przyjmują złe wiadomości. Ja również do nich nie należałem.

Staralem się trzeźwo myśleć, przyciągnąć jej uwagę, rozgryźć ją choć trochę. Ponieważ wychowałem się w bazach wojskowych na Południu, znałem dziewczyny, które wyglądały i mówiły jak MaryLou --- wsiove, dorastające po gorszej stronie torów i gotowe zrobić wszystko, aby przejść na tę lepszą. Kobiety, którym natura poskąpiła inteligencji, lecz które szczerze obdarowała urodą, cudownym biustem oraz Śądzą i instynktami prawdziwego drapieŚnika.

W porządku, przywoływałem wyświechtany stereotyp, lecz stereotypy często kryją uŚyteczne i wiele mówiące prawdy. Na przykład domyślałem się, Śe MaryLou czuła się trochę niepewna z powodu swojego pochodzenia, nie lubiła osób reprezentujących władzę i przypuszczalnie miała w przeszłości konflikty z prawem. Tak jak większość ludzi pochodzących z nizin, uwaŚała, Śe kaŚdy uŚmiech losu jest zaprawiony odrobioną goryczy.

Innym waŚnym czynnikiem był jej motyw działania. Pomyślałem, Śe MaryLou zaŚegnała właśnie przedwczesną klęskę, gdy oto pojawił się złowrogi cień wielkiej poraŚki. Była za stara i miała zbyt duŚy багаŚ Śyciowych doŚwiadczeń, aby zwrócić na siebie uwagę bogatego chłopaka. Uroda zaczynała przemijać i niedługo trzeba będzie wózka widłowego, aby utrzymać jej piersi w uniesionej pozycji. Dla MaryLou była to sprawa Śycia i śmierci, co nie było dla mnie szczególnie pomyślną nowiną. Tak jak przeczuwałem, pogroziła mi pistoletem.

--- Słuchaj, koleś, o czym jeszcze wiedzą gliny? --- Zapytała.

335

--- MaryLou, nie chodzi o to, co juŚ wiedzą, lecz czego dowiedzą się wkrótce. Urodziłaś się w Killeen i tam dorastałaś?

--- Co z tego?

Wzruszyłem ramionami.

--- No to masz pecha. Dla gliniarzy to mała dziura. Z glinami jest tak, Śe wolno startują, lecz kiedy juŚ się rozkręcą, są bardzo zdeterminowani i wytrwali. Do wieczora będą znali twoje nazwisko, historię, a nawet rozmiar butów.

Właściwie na podstawie śladów pobranych w ogrodzie Hawków juŚ go znali, szacunkowo określili jej cięŚar ciała, wiedzieli nawet, w jakim rodzaju obuwia chodzi. Pomyślałem, Śe w obecnych okolicznościach lepiej nie podejmować tego tematu.

--- Nie oznacza to, Śe musisz mieć problem --- zasugerowałem.

--- Jak to?

--- Jestem pewny, Śe masz dobrą przykrywkę i fałszywy paszport. MoŚe uda ci się wyjechać z kraju. Prawda?

--- Nie, ale wiem, gdzie załatwić dokumenty.

--- W Killeen?

--- A co?

--- O czym sobie pomyślałaś?

--- W Killeen jest teraz za gorąco, nie?

Pozwoliłem, aby dłuŚej się nad tym zastanowiła. Nie wydawała się szczególnie bystra, lecz zlekcewaŚenie jej byłoby błędem. ZwaŚywszy na krótką historię naszej znajomości, byłem pewny, Śe ona mnie nie lekcewaŚy.

--- Nie mówię, Śe zostaniesz złapana. Nie mam tylko pojęcia, jak zdołasz się wymknąć.

Z wyrazu jej twarzy odgadłem, Śe się zaniepokoiła. Byłem trochę zaskoczony. Ci ludzie wszystko starannie przemyśleli, dlaczego więc nie opracowali skutecznego planu ucieczki? Z

drugiej strony wiadomo, że sukces powoduje nadmierną pewność siebie, a wszyscy wiemy, do czego to prowadzi --- do niedbałości.

--- MoŜe wcale nie jesteś taki mądry, za jakiego się uważasz, Drummond --- odpowiedziała w końcu.

336

--- MoŜliwe. Wiem tylko jedno, kiedy gliny poznają twoją toŜsamość, będziesz tak rozpoznawalna jak Madonna. Twoi wspólnicy takŜe. Zamordowaliście kilka bardzo waŜnych osób, MaryLou, i namalowaliście tarczę strzelniczą na tyłku prezydenta. Dziennikarze uznają to za przestępstwo stulecia.

--- Mimo to nas nie złapią.

--- MoŜe i tak. A jeśli ci się nie uda?

--- O co ci chodzi?

--- Mądry człowiek stara się uwzględnić wszystkie moŜliwości.

--- Taak?

--- Czasami coś się popieprzy, MaryLou. Ciebie nie musi to spotkać.

--- Zamieniam się w słuch.

--- Istnieje wiele rodzajów morderstwa pierwszego stopnia, wymuszenia i spisku w celu dokonania zamachu... ---

Spojrzałem na nią i wyjaśniłem zgodnie z prawdą: --- Rząd federalny będzie musiał wnioskować o karę śmierci.

Przynajmniej kilku z was się usmaŜy. --- Przerwałem na chwilę, aby to sobie uświadomiła, a następnie zasugerowałem:

--- ZałoŜę się jednak, że ktoś uniknie tego losu.

ChociaŜ patrzyłem na drogę, czułem na sobie jej uważne spojrzenie.

--- Słuchaj, dupku, wkrótce dostanę jakieś dwanaście milionów, a ty się nade mną pastwisz, jakbym to ja miała problem.

--- A nie masz?

--- Skręć tutaj, w Glebe. Moim zdaniem mam tylko jeden problem: jak wydać tę forszę.

--- W porządku. Powodzenia.

--- Taak? Nikt nie będzie mi wciskał kitu.

--- Oprócz twoich wspólników. --- Uśmiechnąłem się.

Podniosła pistolet i przyłoŜyła mi do głowy. Kątem oka dostrzegłem, że palec na spuście zbieleł od nacisku, a źrenice zwęził gniew. Niedobrze.

--- Za chwilę odstrzelę ci ten twój pieprzony mózg.

337

--- Tak mi dziękujesz za to, że próbowałem cię z tego wyciągnąć?

Napięcie palców wzrosło jeszcze bardziej. MaryLou dzieliły zaledwie milimetry od zakończenia naszej miłej pogawędki.

--- Nie rób tego, MaryLou. Prowadzę. Będzie wypadek.

Przyjadą gliny i jak wytłumaczysz, skąd masz te walizki w bagażniku. --- Na zakończenie dodałem całkiem przytomnie:

--- Odetchnij głęboko. Zapomnij o tym, co powiedziałem.

MaryLou najwyraźniej miała z tym problem.

--- Clyde jest mądrzejszy od ciebie.

--- Pewnie masz rację.

--- Wszystko starannie zaplanował.

--- Z pewnością. Założę się, że dokładnie wie, co robić, jeśli was złapią.

--- Co to ma znaczyć?

--- Zastanów się.

--- Chcesz mi zrobić wodę z mózgu.

Właśnie.

--- Nie, sugeruję jedynie, że gdy zostaniesz zatrzymana, twoja sytuacja ulegnie zmianie. Może ty i Clyde jesteście jak brat i siostra, a może nie.

--- Clyde zawsze grał ze mną uczciwie.

--- A ten wielki?

--- Hank? Jest trochę ociężały, właściwie to idiota.

--- Widzisz... właśnie o to mi chodziło. Jeśli was aresztują, ktoś zakabluje. Zawsze tak jest. Fedzie rozdziela was, trochę potarmoszą, a następnie zaoferują każdemu szansę zwycięstwa. Umowę zawrą z tym, który pęknie pierwszy. Może będzie to ten bystry facet, który myśli perspektywicznie, a może głupek, który nie potrafi wybiec myślami nawet dwie sekundy do przodu.

Wyglądała tak, jakby się zastanawiała, który z kumpli pierwszy ją wyda, Hank czy Clyde.

--- Pomyśl o dziesięciu tysiącach woltów wrywających ci oczy z czaszki... eksplodujących zębach... dymie unoszącym się z końców włosów i buchającym przez uszy... Niektórzy 338 ludzie... wiesz, zaczynają się nerwowo wiercić na samą myśl o czymś takim.

Garść odraśających obrazów zawsze działa otrzeźwiająco.

Nadal jechaliśmy na zachód Glebe Road. Moja pasażerka uspokoiła się nieco i położyła pistolet na kolanach. Po lewej stronie był zjazd prowadzący do dużego i nieco podniszczonego kompleksu domów z czerwonej cegły i bloków mieszkalnych.

Kazała mi skręcić w ich kierunku.

--- Przejedziemy przez ten teren, tak jakbyśmy mieli zamiar objechać go dookoła --- powiedziała.

--- Rozumiem. --- Wiedziałem już, gdzie zakończy się nasza podróż.

--- W porządku, Panie Przemądrzały Dupku, przypuścimy, że zostanę złapana. Jak powinnam się zachować?

--- Po pierwsze, nie wahaj się. Ta gra przypomina teletur-niej... wiesz, *Jeopardy*... ten facet, Alex, zadaje pytanie uczestnikom, a ten, kto pierwszy naciśnie dzwonek, strzela pierwszy.

--- Co masz na myśli? Co to znaczy „strzela pierwszy”?

--- Nie powiedziałem, że to działa automatycznie, prawda?

--- A nie działa?

--- Nie. Na układ może pójść Hank, Clyde lub obaj. ---

Pokręciłem głową. --- Nie masz pojęcia, jak często się to zdarza.

--- Myślałam, że idą na układ z tym, który zakabluje pierwszy?

--- A nie wspomniałem, że ktoś musi trafić na krzesło?

Skinęła głową.

--- Rozumiesz, na czym polega problem? Prokurator powie glinom, że muszą dać mu jednego. Tylko jednego. Układ zawrze ten, kto to najlepiej rozegra.

--- Uhm. Jak to działa?

--- Wiesz, wszystko zależy od tego, co nazywają okolicznościami łagodzącymi. Na przykład... kto zamordował większość ofiar?

--- No... na pewno Clyde i Hank. Ja sprzątnęłam tylko...

tylko dwóch... może trzech.

--- Których trzech? Kobiety w holu rezydencji Belknapów?

339

Skinęła głową.

--- Uhm.

Zacisnąłem palce na kierownicy.

--- Kierowcę Belknapów?

Ponownie przytaknęła.

--- Czy nie ty umieściłaś minę przy drzwiach sędziego Fineberga?

--- Nie. To robota Clyde'a. Świetnie zna się na bombach i całym tym cholerstwie. Nie pozwala nam dotykać materiałów wybuchowych. Ja tylko nacisnęłam guzik i zdetonowałam minę, która rozerwała na pół tego starego pryka.

--- To wszystko?

Pomyślała przez chwilę. Wszystko to wydało mi się dziwnie surrealistyczne.

--- Może jeszcze jednego --- odparła z wahaniem.

--- Może?

--- W porządku, zabiłam kogoś jeszcze... Sone Belknapa. ---

Spojrzała na mnie i powiedziała z wyraźnym rozdrażnieniem: --- Clyde i Hank sprzątnęli... sama nie wiem...

z dziesięć osób.

Zawsze byłem zdumiony i przerażony, gdy podczas rozmowy z zabójcami odkrywałem, jakimi są głupcami oraz jak mało Śalu i winy odczuwają. Pokręciłem głową.

--- Co? Masz z tym problem?

--- Nie, ale ty będziesz miała. MaryLou, musiałabyś zaproponować federalnym coś więcej. Powiedz mi, jak głupi jest Hank?

--- To kompletny idiota. Razem z Clyde'em musieliśmy wszystko zaplanować. Wybraliśmy cele i przygotowaliśmy akcję. --- Roześmiała się. --- Hank! Gdybyś kazał mu wsadzić głowę w krowi zad, zrobiłby to bez zastanowienia. Ten facet jest głupszy od osła.

--- To źle.

Przestała się śmiać.

--- Dlaczego?

--- Wiesz, prawo łaskawie traktuje idiotów. Im jesteś głupsza, 340 tym mniejszą winę ponosisz. Będziesz musiała to czymś zre-kompensować.

--- Taak? W jaki sposób?

--- Może będziesz musiała okazać skruchę, zrobić coś dobrego, aby przeważać szalę złych uczynków. Pamiętaj, że w porównaniu z nimi musisz się wydać nieco lepsza. --- Po chwili całkiem szczerze dodałem: --- To nie powinno być trudne, prawda?

Patrzyła na mnie przez chwilę.

--- Na przykład darować ci Śycie? Do tego zmierzasz, co?

--- Niezupełnie. Ale to by ci nie zaszkodziło.

--- Uhm. A ty przedstawiłbyś moją osobę w dobrym świetle?

--- Trochę za późno na to, aby ukazać cię jako świętą. Będę tak Śycziwy, jak pozwolą na to okoliczności.

--- Skręć, gdzie ci powiem.

--- Dobrze. Co sądzisz o tym, co przed chwilą powiedziałem?

--- Jeszcze nie wiem. Muszę się zastanowić.

Przez resztę drogi Śadne z nas nie odezwało się ani słowem.

Zasiałem ziarno i wiedziałem, Śe albo zakiełkuje, albo będę trupem.

Wjechałem w głąb osiedla, skręciłem dwa razy w prawo i raz w lewo. Wjechaliśmy w ciasną, ślepą uliczkę. Zaparkowałem na wolnym miejscu obok czerwonego pick-upa Hanka. Nie zauwaŚyłem czarnego wozu Clyde'a.

MaryLou przykryła pistolet i poleciała, abym wysiadł z samochodu. Musieliśmy wyglądać nieco podejrzanie---ja w samych slipkach, ona trzy kroki z tyłu, z prawą ręką ugiętą w łokciu, jednak okolica sprawiała wraŚenie podupadłej, a sąsiedzi byli przypuszczalnie zajęci pilnowaniem własnych spraw.

Weszliśmy do piętrowego domku jednorodzinny w stylu kolonialnym. MaryLou zaprowadziła mnie wąskim korytarzem do salonu, w którym stało niewiele mebli. Dostrzegłem telewizor i składany stolik karciany. Innych sprzętów nie było.

Pomyślałem, Śe Martha Stewart miałaby tu spore pole do popisu.

Hank stał po lewej stronie, w małej kuchni. Był nieco starszy, niŚ oczekiwałem. Miał około pięćdziesiątki, ciemne włosy, 341

otwarte usta, zniszczone ząby i ponure, tępe spojrzenie kogoś, kto zapomniał włączyć sobie światło pod czaszką. Otworzył

puszkę budweisera i podał ją MaryLou.

--- Cześć! --- Rzucił.

--- Cześć! --- Odpowiedziała.

--- To on? --- Zapytał, wskazując na mnie puszką piwa.

--- On. --- MaryLou skinęła głową, kończąc prowadzoną monosylabami rozmowę.

Przypadkiem zauwaŚyłem, Śe na środku salonu stało krzesło, a na nim siedział facet z rękami związanymi na plecach. Miał

usta zaklejone taśmą i twarz, którą rozpoznałem w jednej chwili. Był to nie kto inny jak Jason Barnes.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Hank odstawił piwo, wziął nóŚ, uciął kawałek sznura leŚącego na ladzie kuchennej, a następnie podszedł do mnie i sprawnie związał mi ręce za plecami. Kiedy MaryLou wносиła do pokoju drugie krzesło i ustawiała je na środku salonu, zalepił mi usta taśmą. Bez cienia delikatności Hank pchnął mnie w jego stronę i posadził. Następnie przywiązał ręce do oparcia, a stopy do przednich nóg.

Facet był szybki i silny, a na węzłach znał się jak Śeglarz.

Pomyślałem, Śe musiał kiedyś pracować z bydłem i teraz wykorzystywał nabyte doświadczenie. Węzły były tak ciasne, Śe w ciągu godziny nabawiłbym się gangreny.

Co znamienne MaryLou nie poinformowała go, Śe gliny mogą znać ich toŚsamość lub Śe tyłek jej i Clyde'a jest lekko zagroŚony.

MoŚe obawiała się, Śe Hank sobie z tym nie poradzi, moŚe nie interesowało ją, co pomyśli. A moŚe MaryLou myślała o chronieniu własnego tyłka?

Zwróciłem uwagę, Śe szare oczy Jasona podąŚały za mną podczas całej tej operacji. Z zaskoczeniem stwierdziłem, Śe facet nie wyglądał jak wściekły pies ani schizoidalny idiota.

Sprawiał wraŚenie zwyczajnego gościa, który znalazł się w bez-343

nadziejnym połoŚeniu, jest lekko przestraszony, potwornie zdezorientowany i bardzo ciekawy, kim jest nowy gość.

Uderzyło mnie, Śe Jennie domyśliła się tego, co zaszło --- Śe miała rację podobnie jak w tyłu

innych szczegółach tej pogmatwanej sprawy.

Zgodnie ze zwyczajem między złodziejami doszło do kłótni. Teksańczycy chcieli forsy już teraz, a Jason nadal dyszał

Ŝądzą mord. Jako obcy stanął wobec buntu na pokładzie.

Zastanawiałem się, czemu kapitan tej łajby nie został zmuszony do przespacerowania się po trapie zgodnie ze starą korsarską tradycją. Dlaczego zachowali go przy Śyciu? Teksańczycy mieli pieniądze, zabijanie dobiegło końca lub się do niego zbliŝało --- o czym musiałem sobie przypomnieć --- i nie pojmowałem, jaką wartość przedstawia dla nich pan Barnes.

Później skojarzyłem, Ŝe MaryLou oznajmiła, iŜ jej działka wynosi jakieś dwanaście milionów. Wystarczyło podzielić pięćdziesiąt kawałków na cztery, aby dojść do wniosku, Ŝe Jason otrzyma swoją dolę. Honorowi złodzieje? Dlaczego trudno mi było w to uwierzyć?

--- Chodź, spakujmy się i przygotujmy do podziału ---

powiedziała Hankowi MaryLou.

--- Dobrze.

Przez kolejnych piętnaście minut słyszałem dźwięk otwieranych przez Hanka i MaryLou szaf i szuflad oraz pakowania rzeczy do walizek. Jason siedział cicho obok mnie, spokojnie oddychając i najwyraźniej śmiertelnie się nudząc.

Nagle otworzyły się drzwi wejściowe i do środka wkroczył Clyde. Był mojego wzrostu, miał czarne włosy przypró-

szone siwizną, szeroką, surową twarz, gruby nos i złośliwe oczy.

Spojrzał na Jasona i na mnie, i wrzasnął:

--- Co jest u diabła? MaryLou, sprowadzasz tu facetów za moimi plecami?

--- Niech to szlag! Tatuśku, cholernie duŝo czasu ci to zajęło --- odpowiedziała z sypialni.

344

--- Korki! --- Krzyknął w jej stronę. --- Wygląda na to, Ŝe źli faceci znowu narozrabiali. Gliny zamknęły wiele dróg. --- Za-

śmiał się. --- Niezły tekst, co?

MaryLou zeszła do holu w majteczkach i staniku, podeszła do Clyde'a i padła mu w ramiona. Aha, moŜe była z nim bliŝej, niŜ dała mi poznać.

--- Słuchaj mała, ty i ja jesteśmy teraz cholernie bogaci. Co mam ci powiedzieć?

--- Dobrze powiedziałaś, tatuśku.

Zaśmiał się.

--- A nie mówiłem ci, Ŝe powinniśmy iść z nimi na układ?

Pochyliła się w jego stronę.

--- Mamy poważny problem, którego nie przewidzieliśmy.

--- Jak to?

Wskazała na mnie i oznajmiła:

--- Ten dupek powiedział, Ŝe gliny znają twoją toŝsamość.

Powiedział, Ŝe wiedzą o broni, którą ukradliśmy. --- Jasna cholera. Usłyszałem, jak mój misterny plan wali się w gruzy.

Właściwie, był to mój jedyny plan.

--- Tak powiedział? --- Zapytał Clyde.

--- Uhm. Powiedział teŜ, Ŝe gliny przeczesują całe Killeen, próbując ustalić naszą przeszłość.

Clyde patrzył na nią przez chwilę. Początkowo sprawiał

wrażenie zdumionego, lecz po chwili jego nastrój uległ zmianie i na twarzy pojawił się mroczny wyraz. Spojrzał na mnie uważnie.

--- Jesteś pewna, że nie wciskał ci kitu? MaryLou, przecież wiesz, że wszyscy prawnicy to kłamcy.

Roześmiała się.

--- Mówię poważnie.

--- To nie był kit, Clyde. Facet wie o wiele za dużo.

Przeszedł przez pokój i stanął nade mną, gapiąc mi się w twarz.

--- Nie podoba mi się ten dźwięk, dziecinko. Trzeba będzie to sprawdzić.

Założyła ręce.

345

--- Usłyszałeś? Mnie też to zaniepokoiło.

Byłem naprawdę ciekaw dalszego ciągu tej rozmowy, lecz gdy Clyde już otwierał usta, aby powiedzieć coś interesują-

cego, rozległ się głośny wybuch i drzwi frontowe z hukiem wypadły z zawiasów. Niemal w tej samej chwili do środka wpadły drzwi prowadzące na werandę, obsypując nas kawałkami szkła.

MaryLou krzyknęła z przerażenia. Przez ułamek sekundy patrzyli na siebie jak zahipnotyzowani, a następnie rzucili się do sypialni.

Instynktownie zakołysałem się na krześle i przewróciłem na podłogę. Salon wypełnił dym, pył i odór kordytu. Po chwili ujrzałem jak przez mgłę wbiegającą grupkę mężczyzn w czarnych spodniach, czarnych koszulkach, kamizelkach kuloodpornych i czarnych hełmach. Inni wchodzili od strony werandy.

Na szczęście ktoś zawiadomił kawalerię, że w środku nie są sami Indianie.

Wyglądało na to, że akcją kierował ktoś wyposażony w detektor ciepła, ponieważ zignorowali mnie i Jasona, i ruszyli wprost do sypialni.

Niemal natychmiast usłyszałem odgłosy strzałów i krzyki.

Spojrzałem ponownie na drzwi frontowe i przez dym ujrzałem inną postać. Chwilę później spostrzegłem, że agentka Jennifer Margold, w niebieskiej wiatrówce FBI i służbowej czapeczce, pochylona w strzeleckim przysiadzie, lustruje salon i mierzy we mnie ze służbowego pistoletu. Na twarzy Jennie pojawił

się wyraz napięcia, a lufa jej glocka uniosła się lekko ku górze i opadła.

Usłyszałem, jak kula przeszywa tkanę, wydając miękki, głuchy odgłos. Chociaż miał zaklejone usta, Jason Barnes wydał stłumiony jęk. Próbowałem krzyczeć, kopnąć jego krzesło, było jednak za późno. Jennie oddała dwa kolejne strzały. Krzesło Jasona poleciało do tyłu i wylądowało na plecach.

Jennie trzymała ręce wyprostowane, tak jak uczą w Akademii FBI, i ruszyła w moim kierunku. Z sypialni w tylnej części

domu, która zamieniła się w ostami punkt oporu Teksaszczyków, dały się słyszeć kolejne wystrzały i krzyki.

Jennie zerwała mi plaster z ust i ruszyła do tyłu, aby rozwiązywać sznur.

--- Nic ci nie jest? --- Zapytała.

--- Ja... nie.

--- Ciągłe włączaliśmy i wyłączaliśmy twój nadajnik. Musieliśmy poczekać, aż się zatrzymasz.

Uwolniony z więzów, stanąłem i zacząłem rozcierać nadgarstki, wiedząc, że będą mnie bolały przez cały tydzień. Wskaza-

łem ciało Jasona

--- Dlaczego to zrobiłaś? --- Zapytałem.

--- Aby nie mógł cię zastrzelić.

--- Facet był związany, Jennie.

Spojrzała na ciało. Przez chwilę przyglądała się Jasonowi Barnesowi, a następnie zwróciła szeroko otwarte oczy w moją stronę i wyjąkała:

--- Jezu... ja... ja nie miałam pojęcia. Przez dym ujrzałam ciebie... na podłodze... a później jego. Sądziłam, że był... że stoi za tobą... myślałam.

Obejrzałem ciało Jasona. Jedna kula uderzyła w klatkę piersiową, dwie trafiły w czoło i przeszły na wylot, rozbryzgując mózg po całym pokoju. Oczy zabitego były szeroko otwarte, z gałkami obróconymi ku górze, jakby próbował obserwować kule przesywające mu czaszkę.

Dźwięk głośnej eksplozji dobiegający z holu w pobliżu sypialni sprawił, że oboje odskoczyliśmy pod wpływem wstrzą-

su. Po chwili rozległ się ogłuszający wybuch kolejnego granatu oraz kolejne strzały i krzyki. Najwyraźniej toczyła się tam zażarta walka.

--- Chodźmy --- powiedziała Jennie, biorąc mnie pod ramię i ciągnąc za sobą. Poszedłem za nią lekko ogłuszony. Na zewnątrz, w odległości około pięćdziesięciu metrów od domu, stały dwa opancerzone samochody. Popędziliśmy chodnikiem i przycupnęliśmy skuleni za pierwszym z nich.

Staliśmy chwilę na chwiejnych nogach, ciężko dysząc. Póź-

347

niej Jennie pochyliła się i dotknęła mojej twarzy. Właściwie nie dotknęła, lecz ją otarła.

--- Silnie krwawisz --- stwierdziła.

Dopiero w tej chwili uświadomiłem sobie, że poraniły mnie kawałki szklanych drzwi prowadzących na werandę. Krew spływała z czubka głowy na twarz. Pobieżne zbadanie ujawniło wiele ran ciętych w okolicy klatki piersiowej, ramion, a nawet nóg. Było ich dużo i bolały jak diabli.

Po chwili podszedł do nas agent ubrany w dziwaczny strój komandosów używany podczas akcji w mieście. Miał na sobie kamizelkę kuloodporną i sprawiał wrażenie porządnie wkurzonego. Stał w odległości pięciu centymetrów od twarzy Jennie i warknął:

--- Co ty, kurwa, wyrabiasz?

--- Wyciągałam swojego człowieka.

--- Powiedziałem wam, agentko, że nikt nie może wejść do środka, dopóki HRT nie wyrazi na to zgody.

--- Pamiętam.

--- To było skandaliczne naruszenie procedury. Nie przejmowałbym się tym, gdybyś kierowała akcją. Będę musiał złożyć o tym raport.

Spojrzała na niego, nie ustępując ani trochę.

--- Nie krępuj się. Zagwarantowałam zakładnikowi bezpieczeństwo i dotrzymałam słowa.

Pan Macho uznał, że nic nie wskóra, i najwyraźniej przypomniał sobie, że w pobliżu toczy się walka, bo odszedł wściekły, przeklinając pod nosem.

Czyżbym nagle poczuł się źle?

--- Weszłaś tam, aby mnie wyciągnąć? --- Spytałem.

Nie odpowiedziała.

Uścisnąłem jej rękę.

--- Dziękuję.

Wyglądała na bardzo nieszczęśliwą, a nawet nieobecną.

Domyśliłem się, o co chodzi.

--- Jason był pierwszym człowiekiem, którego zastrzeliłaś, tak? --- Po chwili zapytałem.

348

--- Taak. To pierwszy człowiek, którego zabiłam. Facet z rękami związanymi na plecach. Ja...

ja... --- W oczach Jennie pojawiły się łzy.

--- Zdarza się, Jennie. Nie mogłaś wiedzieć, że związano mu ręce. Mogłaś przypuszczać, że ma broń. Przez dym i pył

właśnie to dostrzegły twoje oczy i zarejestrował twój mózg.

Podczas akcji oko ma przewagę nad umysłem, a palec na spuście niczego nie rozróżnia.

Popatrzyła na mnie bez słowa.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Trzy minuty później dowódca antyterrorystów musiał ogłosić przez radio, że akcja dobiegła końca, ponieważ wszyscy nagle się odprężyli. Moje użycie przesadnego określenia, jednak kilku agentów zapaliło papierosa, a inni wyszli zza osłony vanów.

Do domu wkroczyli ludzie z dochodzeniowego oraz cztery zespoły ratowników medycznych z noszami. Chwilę później na ulicy zaroilo się od nieoznakowanych sedanów pełnych kolegów Johnny'ego, którzy przyjeżdżają ostatni.

Tuż za nimi zjawily się wszechobecne wozy transmisyjne.

Pomyślałem, że ktoś powiadomił telewizję, aby opinia publiczna mogła być świadkiem tego wspaniałego momentu w dziejach FBI. Nie jestem krytyczny --- federalni zapłacili za ten sukces krwią i cierpieniem. Niezależnie od tego, jak małe było uznanie, które byliśmy im winni, zasłużyli sobie na n

J i

a e

k i ś facet w szarym garniturze, o wyjątkowo złych manierach, próbował skłonić mnie, abym wszedł do karetki. Upierałem się, że nic mi nie jest, i przysięgałem, że dumnie odejdę z tego miejsca na własnych nogach. Oczywiście, nie było to nic innego jak odgrywanie macho przez wielkiego, złego Seana. Nagle poczułem się nieco dziwnie, stojąc na ulicy w samych slipach.

350

Jennie nadal wydawała się przybita i spięta --- patrzyła przed siebie, pochłonięta własnymi myślami. Wziąłem ją za rękę i pomyślałem --- pewnie całkiem głupio --- że w ten sposób pomogę się jej pozbierać.

FBI ma wiele zasad, a zasada numer jeden mówi, że należy przestrzegać wszystkich procedur. Ktoś poszedł po dowódcę HRT, który po chwili stanął przede mną.

--- Jesteście Drummond, tak? --- Zapytał.

--- Nie. Tamten to wysoki, przystojny facet w ubraniu.

--- Dostałeś odłamkiem w mózg czy co?

Sprawdziłem pachwinę.

--- Nie.

Uśmiechnął się.

--- Słyszałem, że jesteś cholernie zwariowany. Słuchaj, odwaliłeś kawał dobrej roboty. Doceniamy to.

--- Daj spokój. Byle głupek by sobie poradził.

--- Właśnie tak pomyślałem. --- Nagle przestał się śmiać. ---

Słuchaj, wsiądziesz do karetki czy mam cię do niej zapakować?

Kątem oka spostrzegłem, że kilku kamerzystów telewizyjnych zabrało się do filmowania. Jeden znajdował się w odleg-

łości trzech metrów i szedł w naszym kierunku. Nie chcąc wystąpić w slipkach w programie *Wiadomość ci o piątej na Śywo*, wszedłem do karetki.

Kiedy dojechaliśmy do szpitala Arlington General, zafundowali mi nawet przejażdżkę na wózku. Od razu trafiłem na salę operacyjną. Dwóch młodych medyków miało interesujące zajęcia w terenie, kiedy wyciągali kawałki szkła z mojego ciała i zszywali rany. Jeden zaproponował nawet, abym zatrzymał

odłamki, sugerując, że można by z nich zrobić pamiątkową mozaikę witrażową. Drugi zwrócił uwagę na blizny po ranach wojennych i zauważył, że muszę być bardzo popularną osobą.

Obaj byli zabawni. Poważnie.

Połknąłem trzy aspiryny, a jeden z lekarzy poprosił, abym został pół godziny na obserwacji, na wypadek gdybym dostał

nagłego ataku zdrowego rozsądku, jakkolwiek mało prawdopodobne mogłoby się to wydawać. Dali mi też

prawdziwy

351

strój chirurga, który był naprawdę fajny. Oczywiście nadmienili, że wspomniana garderoba zostanie dopisana do mojego rachunku.

W końcu pozwolili mi pójść o własnych siłach do poczekalni.

Znalazłem krzesło w kąciu. Po raz pierwszy byłem sam i mogłem się nad wszystkim zastanowić.

Począwszy od chwili, gdy Jennie zabrała mnie z biura CIA w George Bush Centre, ostatnich czterdzieści osiem godzin mojego życia przypominało hollywoodzki film akcji rozwijający się z prędkością siedemdziesięciu ośmiu obrotów na minutę, pełen krwi, emocjonalnego chaosu i obłądnego zagubienia. Naoglądałem się śmierci i cierpienia na całym świecie, a obrazy, które przesunęły mi się przed oczami, trwale wyryły się w moim umyśle. Doprowadziłem do śmierci czworga ludzi i miałem w związku z tym kilka wątpliwości. Nie mogłem narzekać na brak tematu do rozmyś

Tła

ań

księ niestety złożyło, że we wnęce w przeciwległej ścianie stał telewizor i właśnie nadawano wieczorne wiadomości.

Strzelanina, w której brałem udział, stała się historią godziny, dnia, a przypuszczalnie również miesiąca. Odchyliłem się do tyłu na krześle, kiedy w mojej głowie rozległ się krzyk: Idioto, przecieś nie spałeś od dwóch dni.

Po chwili ktoś szturchnął mnie w ramię.

--- Hej, nic ci nie jest? --- Zapytał.

Otworzyłem oczy i ujrzałem agentkę Ritę Sanchez, niech ją Bóg błogosławi, trzymającą dwa kubki parującej kawy.

Nie miałem pojęcia, jak długo spałem, i w żaden sposób nie mogłem tego odgadnąć. W szpitalu nie istnieje coś takiego jak dzień i noc.

Rita siadła na krześle obok, podała mi kawę i pociągnęła duży łyk.

--- Jennie powiedziała, że chciałbyś pewnie, aby ktoś podrzucił cię do domu. Jest teraz bardzo zajęta.

--- Domyślam się.

--- Jak się czujesz?

352

Mogłem udzielić dwojakiej odpowiedzi --- uczciwej lub nie --- dlatego skłamałem.

--- Cudownie. Cieszę się, że dobrzy faceci wygrali...

Uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

--- Widzę, że masz atak depresji poporodowej. Kiedy opada poziom adrenaliny, człowiek czuje się jak dziurawy balonik.

Prawie zawsze się to zdarza.

--- Nie tym razem.

--- Oj, chyba tak.

--- Coś ty, rycerze pokonali smoki. Czuję się szczęśliwy.

--- Chrzanisz. Będziesz musiał złożyć zeznania. Tylko ty spędziłeś z tymi ludźmi trochę czasu.

--- Tylko ja przeżyłem.

--- Na jedno wychodzi.

Rita wyczuła, że byłem w kiepskim nastroju, więc postanowiła dalej tego nie drażnić. Zmieniała temat.

--- Na końcu urządzili istne piekło. Ludzie z HRT mówili, że walczyli jak oszaleli. Kobieta zginęła ostatnia. Wybiegła z sypialni, strzelając z M szesnaście.

--- Wiesz, co mnie w tym wszystkim zastanawia?

--- Co?

Popatrzyłem Ricie prosto w oczy.

--- Popraw mnie, jeśli się mylę. Sądziłem, że procedura stosowana podczas odbijania zakładników polega na ostrzeżeniu podejrzanych, że są otoczeni, zaproponowaniu negocjacji, a dopiero na końcu... przypuszczeniu szturm.

--- Czasami tak postępujemy.

--- Dlaczego nie zrobiliście tego tym razem?

--- Decyzja taktyczna.

--- Rozumiem. Cóż... akcja została przeprowadzona inaczej niż inne, ponieważ postanowiono odejść od przyjętej procedury?

--- Mamy standardową metodę postępowania w takich sytuacjach. Analizujemy psychikę przestępcy, bierzemy pod uwagę nasze wcześniejsze doświadczenia oraz oceniamy ryzyko, na jakie są narażeni zakładnicy. Wszystkie te czynniki są starannie

badane i uwzględniane podczas podejmowania decyzji. Najważniejsza jest zawsze ostatnia sprawa. Priorytetem są zakładnicy.

Myślę, że wiedziała, do czego zmierzam, i wcale nie była tym zachwycona.

--- Wiem, kiedy atak z zaskoczenia jest uzasadniony, lecz właśnie tutaj się gubię --- poinformowałem Ritę. --- Antyterrorysty zdołali oddzielić zakładników od porywaczy. Teksaszczyki zostawili mnie i Barnesę i uciekli do sypialni. Mimo to nie przerwano szturm. Dlaczego?

--- Nie mam zwyczaju podważania decyzji dowódcy grupy uderzeniowej. Powinieneś zrobić to samo. Ci ludzie ocalili twój tyłek.

--- Nie jestem niewdzięcznikiem. Widzisz, Rita, byłem zdumiony, gdy przebiegli obok mnie. Nikt się nie zatrzymał, nie rozwiązał mnie ani nie ewakuował. Zignorowano także Jasona Barnesę.

Wzruszyła ramionami.

--- Uznali, że jesteś bezpieczny, a więzień został

obezwładniony. Powiedziałam ci, że bezpieczeństwo zakładników to dla nas najważniejsza

sprawa, kolejną jest zatrzymanie podejrzanych.

--- Jakie rozkazy otrzymali antyterrorysty?

--- Zapewnić bezpieczeństwo zakładnikom, zneutralizować zagrożenie, a następnie ująć podejrzanych.

--- Przy użyciu jakich środków?

--- Takich, które będą uzasadnione. Oczywiście mieliśmy do czynienia z sytuacją nadzwyczajną. Zabójcy byli dobrze uzbrojeni. Nie powinnam chyba przypominać, że ci ludzie byli działającymi bez skrupułów zabójcami. Jeśli sugerujesz, że posłaliśmy jednostkę, aby ich zamordować, jesteś w błędzie.

--- To dobrze. --- Przyjrzałem się uważnie twarzy Rity. ---

Miałbym problem, gdyby wyszło na jaw, że wysłaliśmy jednostkę w celu dokonania zemsty. --- Nic nie odpowiedziała, więc kontynuowałem: --- Śmierć Joan Townsend wstrząsnęła 354

mną. Jestem pewny, że jeszcze bardziej wstrząsnęła ludźmi FBI. W głębi duszy wiem, że Hank, MaryLou i Clyde zasłużyli na to, aby umrzeć. Mimo to mieli prawo dokończyć żywota na krześle elektrycznym, po podjęciu próby wyłgania się ze wszystkiego, co jest prawem każdego Amerykanina. --- Przerwałem w celu wywarcia silniejszego efektu: --- Nie chciałbym dojść do wniosku, że nie jestem lepszy od Jasona Barnes... że brałem udział w wendecie.

Odwróciła się i przez chwilę wpatrywała w przeciwną ścianę. W końcu powiedziała:

--- Cóż, czasami człowiek wdepnie w gówno. Wiesz, co mówią.

--- Nie, Rita, powiedz mi, co mówią?

--- Kto mieczem wojuje, od miecza ginie.

--- Czy Jennie jest zagrożona? --- Zapytałem po chwili.

--- Skądże. Popełniła proceduralny błąd, wchodząc do domu, jednak naraziła na niebezpieczeństwo wyłącznie siebie. Biuro dopuszcza takie wyjątki.

To było dla mnie coś nowego.

--- Dała słowo człowiekowi, który dobrowolnie przyjął rolę zakładnika, i zaryzykowała własne życie, aby go dotrzymać.

Szczerze mówiąc, jest traktowana jak bohater. Ocaliła twój tyłek i naszą skórę.

--- A zastrzelenie Jasona?

--- Taak. Z pewnością przeprowadzą dochodzenie w tej sprawie. Nie widziała celu z powodu dymu i pyłu. Ludzie z HRT już potwierdzili, że widoczność była bardzo kiepska.

Dowódca stwierdził, że przed popełnieniem podobnego błędu uchroniły ich jedynie detektory ciepła. Zobaczyła jego twarz przez zasłonę mgły i w atmosferze zamieszania otworzyła ogień.

--- Jeśli będziesz potrzebowała innego zeznania, aby to potwierdzić, daj mi znać.

Skinęła głową.

--- Chodź. Odwiozę cię do domu.

Wstaliśmy i ruszyliśmy w stronę wyjścia.

355

--- Wiesz, nigdy nie pracowałam z agentką Margold. Jest cholernie dobra, szczerza i strzela prosto z mostu.

--- Nieszczęśliwie dobrałaś słowa.

Uśmiechnęła się.

--- Masz rację.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Jak można było oczekiwać, ta sprawa dominowała w mediach przez cały tydzień. Zginęło wielu

porządnych ludzi, a wielu ważnych musiało zostać pochowanych z ceremoniałem odpowiadającym zajmowanej pozycji i sławie, którą się cieszyli. Miasto i cały kraj znalazły się w emocjonalnym imadle.

Wstrząsem wtórnym było potężne westchnienie ulgi, któremu jak zwykle towarzyszyła fala chorobliwego demaskowania zaniedbań.

FBI po trochu ujawniało całą historię, mieszając dobro ze złem. Oczywiście trudno było rozpoznać zło ukryte za zasłoną czasowników, zaimków oraz lekko spreparowanych i przeinaczonych faktów. To prawda, Źe wiedza to potęga, szczególnie jeśli przekazuje się ją w sposób wybiórczy.

Z jakiegoś powodu odnoszę się do takich rzeczy cynicznie.

Jeśli chodzi o sprawy nieco bardziej przyjemne, nie ujawniono mojego nazwiska ani roli, którą odegrałem w tej aferze.

Kiedy trafisz do Agencji --- nawet w charakterze wypoŹy-czonego pracownika --- masz zagwarantowaną murowaną pełną anonimowość. Jest to szczególnie przydatne, gdy wisisz ludziom duŹo forsy.

Zgodnie z przewidywaniami Biały Dom zadbał o to, aby cała sprawa pachniała mniej niŹ nawóz, a bardziej niŹ róŹe. Szczególną frajdę sprawiło mi wystąpienie Hooper w jednej z telewizji

357
kablowych, chyba Fox. Babka opisywała stałe napięcie, w jakim Źył prezydent, gdy śmierć zbierała swoje ponure Źniwo, oraz jego wielką rozpacz, gdy zabitych zostało kilku jego bliskich przyjaciół i współpracowników. Ten fragment wystąpienia był szczególnie mocny i poruszający. Być moŹe była to nawet prawda.

Później z wielką szczerością oznajmiła prowadzącemu program:

--- Prezydent zaprosił mnie do swojego gabinetu. Było to tego dnia, gdy zamordowano panią Townsend. Nigdy... cóŹ, nigdy wcześniej nie widziałam prezydenta tak spokojnego i opanowanego... pełnego poświęcenia... tak... dostojnego.

Powiedział, Źe trzeba połoŹyć kres tym zamachom. Naród amerykański zasługuje na ochronę niezależnie od tego, jak drastyczne działania trzeba będzie podjąć, niezależnie od politycznych kosztów, które z tego powodu sam poniesie. Poprosił, abym podsunęła FBI niecodzienny pomysł. Zasugerował, by zastawić pułapkę. --- I tak dalej.

Zapamiętałem to nieco inaczej. Wersja Hooper brzmiała jednak lepiej od prawdy.

Byłem nieco zmartwiony tym, Źe wskaźnik popularności prezydenta wzrósł o dziesięć punktów procentowych, ponieważŹ, jak juŹ wspomniałem, nie zaliczam się do jego gorących zwolenników. Z kolei facet, który rywalizował z nim o urząd, wyglądał na jeszcze większego kutasa, więc moŹe był to sukces.

Tak czy siak prezydent nigdy nie zadzwonił, aby mi podziękować, a Rita nie zabrała mnie na obiecany obiad. Czy zdajecie sobie sprawę, jak zawodna jest ludzka pamięć?

Powinienem dodać, Źe Phyllis dała mi tydzień wolnego, abym pozbiierał się psychicznie. Na odchodnym oznajmiła:

„Nie zrozum tego dosłownie. Nie chcę, abyś wrócił dokładnie taki jak dawniej. Rozumiesz?”.

Zrozumiałem.

Przez tydzień wylegiwałem się w mieszkaniu, przeczytałem kilka szmirowatych powieści, kupiłem kilka par nowych slipek, rozwiązałem kilka łamigłówek w „Timesie”, rzucałem z ganku 358

baloniki wypełnione wodą i nudziłem się jak mops. Przede wszystkim jednak czekałem na telefon od Jennie. Nie zadzwoniła.

Z jakiegoś powodu nie uczyniłem tego i ja.

W porządku, trzy razy zatelefonowałem do jej biura. Elizabeth obiecała, że ją powiadomi, lecz Jennie się nie odezwała.

Może nie otrzymała wiadomości, a może ją otrzymała.

Pod koniec długiego tygodnia pojawiłem się w firmie „Ferguson --- Elektroniczne Systemy Zabezpieczeń” wypoczęty psychicznie i fizycznie oraz wykończony emocjonalnie.

Lila siedziała za biurkiem. Miała na sobie różowy sweterek z dekoltem odsłaniającym uroczy rowek pomiędzy piersiami.

Nawet na niego nie spojrzałem, a przynajmniej nie zostałem na tym przyłapany. Uśmiechnęła się.

--- Witamy z powrotem. Spóźniłeś się --- powiedziała.

Nie byłem w nastroju do Sartów.

--- W ogóle bym tu nie przyszedł, gdyby w domu nie skończyła się kawa.

--- Ładny garnitur.

--- Dziękuję.

--- Naprawdę. Naprawdę dobrze wyglądasz... w garniturze.

Na co ona...? Podążyłem za jej wzrokiem i spostrzegłem, że w przeciwległym kącie sali wisi ogromne zdjęcie przedstawiające jakiegoś idiotę w slipach od Hanesa, stojącego obok opancerzonego wana. Obok umieszczono napis: „Major Sliper uderza ponownie”. Ktoś miał kiepskie poczucie humoru.

Uśmiechnąłem się do Lili.

Odpowiedziała uśmiechem.

Spojrzałem jej prosto w oczy

--- Pozbądź się tego --- poprosiłem.

--- Ukaże się na eBayu... dziś wieczorem. Słuchaj, masz trzech gości w sali konferencyjnej.

Nie pozostało mi nic innego, jak udać się we wskazanym kierunku. W środku czekało na mnie trzech facetów w niebieskich i szarych garniturach oraz wyraźnie wkurzona Phyllis.

Szefowa wskazała na zegarek.

359

--- Spóźniłeś się.

--- Punktualność to nawyk ludzi słabych.

--- Sądzę, że raczej tych, którzy chcą zachować pracę.

--- Właśnie to miałem na myśli.

Po tych słowach Phyllis przedstawiła mi trzech miłym dżentelmenom o imionach Larry, Moe i Shemp. Właściwie to może nazywali się Larry, Bob i Bill. Wiecie, nie byłem w szczególnie przyjaznym nastroju.

Larry błysnął mi przed oczyma odznaką FBI i wykrzywił

usta w sztucznym uśmiechu, a Bill i Bob przestępowali nerwowo z nogi na nogę. Chociaż nikt o tym nie wspomniał, jakiś szczegół ich zachowania wskazywał, że byli z czegoś w rodzaju wydziału wewnętrznego FBI.

Uznałem, że to ciut lepiej niż przesłuchanie przed podkomisją Kongresu.

Prowodyrem okazał się Larry. Poprosił mnie, abym usiadł, i poinformował, że jego zespół stara się wyjaśnić pewne sprawy oraz rozwikłać kilka pogmatwanych wątków.

Nikt nie powiadomił mnie o przysługujących mi prawach, co zawsze jest dobrym znakiem. Larry spojrzał na Boba. Bob położył na stole magnetofon, a Bill włączył urządzenie. Naprawdę, nie

zalewam.

--- To oficjalne przesłuchanie --- poinformował mnie Larry. --- Postaraj się być szczery i dokładny. Mów powoli.

Opowiedz nam o swojej roli w sprawie Jasona Barnes'a.

Spełniłem ich życzenie.

Larry, Bob i Bill przerywali mi kilkanaście razy, prosząc o wyjaśnienie jakiegoś szczegółu lub rozwinięcie jakiegoś wątku. Bob trzy razy zmieniał taśmę, a Bill za każdym razem włączał i wyłączał magnetofon. Mówię poważnie, niczego nie zmyślam. Koledzy z FBI byli dobrymi słuchaczami, odrobili pracę domową i szybko ustalili przebieg wydarzeń, ponieważ potrafili zadawać właściwe pytania i tym samym nie zmarnowali zbyt wiele mojego cennego czasu.

Szczególnie interesowało ich, kto kogo zabił, więc przytoczyłem im słowa MaryLou i wysnułem wniosek --- drogą 360

eliminacji --- Śe pozostali zostali zamordowani przez Clyde'a lub Hank'a. Podzieliłem się również swoim domysłem, Śe prawdopodobnie Jason ani razu nie nacisnął spustu.

Bob powiedział mi w zaufaniu, Śe testy balistyczne przeprowadzone przy użyciu broni znalezionej obok zabitych faktycznie potwierdzają to przypuszczenie. Nadal nie było jednak wiadomo, kto odpalił LAW na autostradzie i kto nacisnął

przycisk uruchamiający bombę, która pozbawiła życia Joan Townsend. Jakby miało to jakieś znaczenie.

Należy pamiętać, Śe ci faceci zarabiali na chleb pisaniem raportów, a celem ich życia było całkowite wypełnienie formularza. Przedstawili mi więc kilka teorii, których uprzejmie wysłuchałem, nie odzywając się ani słowem. Gadało się nam całkiem przyjemnie, dopóki nie dotarliśmy do spraw zasadniczych i gardłowych, co należy uznać za zupełnie trafną metaforę.

--- Kiedy przyjechaliście do domku, był tam tylko czerwony pick-up, prawda?

--- Nie, obok niego stał Sólty, który prowadziłem. Larry najwyraźniej nie lubił być poprawiany, bo warknął:

--- Właśnie to miałem na myśli.

--- To mów, o co ci chodzi. --- Wiecie, ten Larry jakoś nie przypadł mi do gustu.

--- Czy wiesz, gdzie był czarny pick-up? Ten, którym przyjechał Clyde?

--- Dlaczego o to pytasz?

--- Jeśli pozwolisz, to my będziemy zadawali pytania.

--- Pozwolę, Bob. Jeśli chcecie, abym odpowiadał na wasze pytania, będziecie musieli odpowiedzieć na moje.

Bob pochylił się w moją stronę i oznajmił:

--- Nie przyszedłem tutaj, aby zaspokoić twoją ciekawość, majorze. Zawsze możemy skłonić cię do złożenia zeznań.

--- W jaki sposób, Bob?

--- Co?

--- Nie pracuję w waszym Biurze. Jak możecie mnie zmusić do składania zeznań?

361

--- Mamy swoje sposoby. Odpowiedz na moje pytanie ---

nalegał Bob. Nawiasem mówiąc, uznałem, Śe jego teŚ nie lubię.

Larry zapytał ponownie, czy wiem, dokąd pojechał czarny pick-up, kiedy rozdzieliliśmy się w centrum handlowym, zanim Clyde wrócił do domku.

--- Słuchaj Larry, mam poważną lukę w pamięci.

Billowi przypadła w udziale rola dobrego gliny, więc zagadnął przyjaźnie:

--- W porządku, Sean. Mamy wrażenie, że zniknęło trochę forsy.

--- Macie wrażenie?

Bill uśmiechnął się obłudnie:

--- Słuchaj... przyłapałeś mnie, co? W porządku, trochę forsy faktycznie zniknęło.

--- Ile zniknęło, Bill?

Tym razem przyszła pora na Boba.

--- Nie twój interes --- powiedział ciepło.

--- Teraz już tak.

Larry poczuł, że musi się podbudować.

--- Drummond, nie podoba mi się twoja postawa. Przypominam ponownie, że to oficjalne przesłuchanie.

Kiedy nie przyniosło to skutku, Larry zwrócił się do Phyllis.

--- Przekonaj go.

Phyllis uśmiechnęła się do Larry'ego.

--- Próbowалаm od dnia, w którym zaczął tutaj pracować.

Mogę ci tylko poradzić, abyś odpowiadał na jego pytania.

Czasami potrafi się odwzajemnić.

Larry, Bob i Bill wyglądali na nieco zdumionych tą konstatacją. Byłem pewny, że pracownikom Biura na ich widok dygotały łydki. Wiedziałem, że gdy Larry, Bob i Bill o coś zapytali, wszyscy na ochotnika zgłaszali się do odpowiedzi.

Wiedziałem też, że byłbym idiotą, gdybym odpowiedział na jakiegokolwiek pytanie przed ustaleniem, o co w tym wszystkim chodzi.

Teraz przyszła kolej na Billa.

362

--- Zginęło około dwunastu milionów.

--- Około?

--- Dokładnie dwanaście i pół --- odpowiedział z uśmiechem.

--- Dokładność nigdy nie zaszkodzi, prawda Bill? --- Zauwa-

żyłem. --- Trzeba było powiedzieć, że prowadzicie dochodzenie wewnętrzne czy coś w tym rodzaju, a od początku zacząłbym was traktować podejrzliwie. Mogliście mnie powiadomić, że chodzi o przesłuchanie, a nie o złożenie raportu. Ale nie byłoby to najlepsze posunięcie, prawda Bill?

--- Daruj sobie ten sarkazm, Drummond.

W tym momencie do rozmowy wtrąciła się Phyllis:

--- Nie może. To przypomina zespół Tourette'a. Słowa wypływają z jego ust w niekontrolowany sposób.

Uśmiechnąłem się do Phyllis, a ona do mnie. Naprawdę ją polubiłem. Myślę, że przyzwyczaiła się do mnie.

Bob i Larry uznali, że Bill ma ze mną większe szanse, dlatego to on przejął inicjatywę. Szczerze mówiąc, jego tak że nie lubiłem. Gość sprawiał wrażenie bardzo przebiegłego.

--- Pomóż nam ustalić, co się stało z pieniędzmi --- poprosił. --- Powiedziałeś mi, że forsa była w samochodzie Clyde'a Wiznera, kiedy rozdzieliliście się w centrum handlowym. Na podstawie

rozmowy przeprowadzonej z agentką Sanchez i tobą udało się nam ustalić, ile czasu zajęło każdemu dotarcie do domku. Powiedziałeś, że przyjechaliście z MaryLou Johnson od dziesięciu do dwunastu minut przed Hankiem Mercerem.

Czy tak?

Bill spojrzał na mnie, oczekując potwierdzenia. Odpowiedziałem mu obojętnym wzrokiem.

--- Wiemy z całą pewnością, że Clyde Wizner przyjechał przynajmniej trzydzieści minut później --- oznajmił Bill. ---

O czym rozmawialiście z MaryLou Johnson, kiedy byliście sami?

--- Wiesz, Bill, kłóciliśmy się o to, gdzie mają dostarczyć moją działkę. --- Oczywiście, to był sekret. Chyba się ze mną zgodzicie? Z drugiej strony może powinienem być jeszcze trochę popracować nad wyczuciem chwili.

363

Bill nie roześmiał się ani nawet nie uśmiechnął, a Bob zaczął mi się przyglądać jeszcze uważniej.

Larry uznał w końcu, że to sekret. Facet był bystry. Pochylił się w moją stronę i powiedział:

--- Clyde Wizner wyznaczył cię na kuriera. Dlaczego? W jaki sposób dowiedział się o twoim istnieniu?

--- Zapytaj go o to.

--- Armia nie pozwoliła nam zajrzeć do twoich akt, bo są opieczetowane i tajne --- oznajmił po chwili Bob. --- Jednak Naczelna Prokuratura Wojskowa przekazała informacje, o które poprosiliśmy. Poinformowano nas, że chociaż nigdy nie stacjonowałeś w Fort Hood, trzy razy byłeś tam oddelegowany. Raz na ponad dwa miesiące. Czy to możliwe, że w tym czasie mogłeś poznać Clyde'a Wiznera?

--- Jasne, Bob. To możliwe.

Widząc, że Bob nie radzi sobie zbyt dobrze, Larry oznajmił:

--- Jest też inny interesujący fakt. Agentka Sanchez poinformowała nas, że początkowo odmówiłaś zabrania urzędnika namierzającego.

--- Nazwała je czopkiem. Nie lubię, gdy ludzie zaglądają mi w tyłek. To sekret.

--- Tak. W pierwszej chwili Sanchez też tak pomyślała.

Uznała, że to zwykłe nieporozumienie. Kiedy powiedziała, że nadajnik trzeba połączyć, przestałaś mieć zastrzeżenia.

--- Pewnie tak właśnie było.

W tym momencie Bob walnął ręką w stół.

--- Obok wana w centrum handlowym znaleźliśmy ślady wymiocin! --- Zawołał.

--- Hank kopnął mnie w brzuch. Zwymiotowałem lunch. Już to zeznałem. Co z tego?

--- Może próbowałeś wydalić urządzenie. Może wetknąłeś palec do gardła, aby wywołać torsję.

--- Nadal miałem nadajnik, Bob.

Larry przestał używać trybu przypuszczającego i przeszedł do bezpośrednich oskarżeń.

--- Nie wiedziałeś o tym --- powiedział. --- Powietrze było 364 gęste od dymu i nie byłeś pewny, czy ci się to udało. Miałeś zbyt mało czasu, aby zbadać wymiociny i upewnić się, że go wyplułeś.

W tym momencie do akcji włączył się Bob.

--- Na dodatek w vanie nie było bomby, chociaż poinformowałeś o tym Sanchez i Margold. Przeanalizowaliśmy ma-szynopisy wszystkich rozmów, które prowadzono z twojego telefonu z wozem dowodzenia. Zaśadałeś, aby zdjąć ochronę, i wpadłeś w szal, kiedy odkryłeś, że nadal masz ogon.

Pomyślałem, że Bill ma już dość udawania dobrego gliny ---

pewnie niezręcznie się czuł w tej roli --- bo pstrykając palcami, powiedział:

--- Przeanalizowaliśmy to, co robiłeś tego dnia. Wszystko jest jasne, Drummond. Wizner zaśadał, abyś był kurierem.

Próbowałeś odmówić przyjęcia urzędującego.

Później chciałeś się go pozbyć. Kłamałeś o bombie i prosiłeś o zdjęcie ochrony. --- Przerwał, aby po chwili w kretyńsko melodramatyczny sposób wskazać na mnie palcem i zapytać:

--- Gdzie jest forsa, Drummond?

Larry, Bob i Bill przyglądali mi się z zapartym tchem.

Wiedziałem, co sobie myśleli, zdawałem sobie równieś sprawę dlaczego. Nie umknęło teś mojej uwadze, że nie odczytali mi moich praw ani formalnie nie oskarżyli. Ergo, nie mieli dowodów, jedynie podejrzenia oraz wersję opartą na mocnych poszlakach. Kropka.

Podejrzewali, że gdyby odczytali mi moje prawa, przestałbym mówić i poprosił o adwokata. A wtedy zaczęłyby się podchody.

Cwane chłopaki.

Popatrzyłem na Larry'ego, Boba i Billa i wyraźnym głosem powiedziałem do mikrofonu:

--- Sean Drummond ma prawo zachować milczenie... ---

Kolesie siedzieli w milczeniu, tępo słuchając, jak recytuję im swoje prawa.

Kiedy skończyłem, Bill z rozczarowanym grymasem twarzy oznajmił:

--- To ci nie pomoże.

365

--- Przeciwnie, bardzo mi pomoże, Bill. Czy gdybym ukrył gdzieś pół miliona baksów, przyznałbym się do tego?

--- Wiemy, że jeszcze ich nie masz.

--- Skąd?

Nikt nie odpowiedział. Nikt teś nie potrzebował

odpowiedzi. Przeprowadzili rewizję w moim mieszkaniu, nagrywali moje rozmowy telefoniczne, zbadali mój rachunek bieżący i oszczędnościowy. Wszystko to oznaczało, że mają nakaz sądowy, a tak że przynajmniej jedną nogą tkwię w szambie.

Ponieważ wiedziałem, że z tej rozmowy nic już nie wyniknie, wstałem

--- Jeśli nie macie nakazu aresztowania, wychodzę --- oznajmiłem Larry'emu.

--- Nie mamy go... jeszcze.

W tym momencie Phyllis poinformowała trzech dżentelmenów:

--- Tak się składa, że on tu pracuje. Drummond zostaje, to wy wychodzicie.

Larry skinął głową. Sięgnął do kieszeni, wyciągnął wizytówkę i rzucił ją w moją stronę.

--- Zadzwoń, gdybyś coś sobie przypomniał.

Po tych słowach Larry, Bob i Bill zabrali swoje notatniki i magnetofon i z paskudnym wyrazem twarzy opuścili salę.

Kiedy zamknęli drzwi, zapadło głucho milczenie.

--- Spójrz mi w oczy, Sean, i powiedz, że nie masz tej forsy --- poprosiła w końcu Phyllis.

Spojrzałem jej w oczy.

--- Jest moja. Cała jest moja. Nie dostaniecie ani centa.

Odniosłem wraŜenie, Œe odetchnęła z ulgą.

--- To niedorzeczne. PrzecieŜ sama oddelegowałam cię do tej sprawy. Jak mógłbyś to zaplanować, skoro nie wiedziałeś, Œe będziesz brał udział w śledztwie? Czuję się winna, Œe cię w to wpackowałam.

Nie odrzekłem ani słowa. Odnotowałem sobie jednak, Œe szefowa uwaŜa, iŜ jest mi winna przysługę.

366

--- Cóż... nie martwi mnie to.

--- A powinno.

--- Byłbym bardzo zmartwiony, gdyby to spotkanie odbyło się po drugiej stronie rzeki. Jestem prawnikiem, Phyllis.

Zaufaj mi.

Nie skomentowała tego oksymoronu.

--- Przedstawili bardzo przekonującą wersję, Sean.

--- Brakuje kupy szmalu, a księgowi z piwnicy domagają się wyjaśnień od wydziału wewnętrznego. To standardowa procedura. Muszą przetrząsnąć krzaki.

--- O czymś zapomniałeś.

--- Doprawdy?

--- George Meany. Został zwolniony w tym tygodniu. Oczywiście uŜyto innego określenia. Wiesz, jak to jest. Zginęło wielu ludzi i ktoś musiał za to odpowiedzieć. Ogłoszono, Œe George jest nowym zastępcą rzecznika FBI.

Było to dla mnie coś nowego.

--- Nie mam z tym nic wspólnego. George dowodził operacją, a pozycja i odpowiedzialność jest jak miecz obosieczny. Wybrał niewłaściwe miejsce i niewłaściwy czas i w rezultacie został pozbawiony chwały.

--- Myślę, Œe nie jest waŜne to, co ty myślisz, lecz co myśli Meany.

Słuszna uwaga.

--- To mściwy gnojek, Sean --- kontynuowała szefowa. ---

Ma koneksje w FBI. --- Po krótkiej przerwie dodała: --- Skoro o tym mowa, Mark Townsend złoŜył dziś rano rezygnację.

Prezydent ją przyjmie. Twoja przyjaciółka Jennie jest tymczasowym zastępcą dyrektora. Słyszałam pogłoski, Œe moŜe objąć tę posadę na stałe.

--- Zażądała. Przykro mi z powodu Townsenda.

--- Mnie równieŜ. Jeśli chodzi o Margold, masz rację. Z tą sprawą poradziła sobie lepiej od innych. Tak jak ty.

Odwróciłem się w stronę drzwi, aby po chwili wykonać kolejny zwrot w stronę Phyllis. Gdybym siedział na krześle, taka nieoczekiwana pochwała powaliłaby mnie na podłogę.

367

--- Dziękuję.

--- Nie spodziewaj się po tym zbyt wiele. Dam ci dwa dni na uporządkowanie spraw osobistych i zawodowych. Agencja nie potrzebuje tego bałaganu. Ty teŜ go nie potrzebujesz. Załatw sprawę.

--- Rozkaz, proszę pani.

Faktycznie, miałem powaŜny problem. Całkiem moŜliwe, Œe nawet dwa ---jeden osobisty, a

drugi zawodowy. Co gorsza było możliwe, że moje problemy osobiste pokrywają się z zawodowymi, jednak nie byłem jeszcze gotów, aby to potwierdzić.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Metropolitan Field Office w Waszyngtonie to jeden z czterech największych i najbardziej ruchliwych oddziałów FBI w kraju.

Zaparkowałem samochód na rogu Czwartej Ulicy i NW, przeszedłem na drugą stronę i wszedłem do środka zdumiewająco niepozornym wejściem. Kiedy pokazałem legitymację CIA, sympatyczny strażnik pozwolił mi wypełnić formularz, przejść przez bramkę z wykrywaczem metalu i przeniknąć do sanktuarium. Ponieważ na odchodnym udzielił mi właściwych wskazówek, bez trudu odnalazłem drzwi z tabliczką „Starszy Agent Nadzorujący, Wydział Bezpieczeństwa Krajowego”. Na szczęście tytuł napisano małymi literami.

Otworzyłem drzwi i wszedłem do biura, które okazało się zewnętrznym pomieszczeniem z kolejnymi drzwiami widzącymi do gabinetu szefa. Elizabeth, wścibska i gadatliwa asystentka Jennie, spojrzała na mnie ze zdumieniem, nie okazując najmniejszego zadowolenia z tego powodu.

--- Miło znowu pana widzieć, Drummond.

Odpowiedziałem uśmiechem.

--- Mnie również miło cię widzieć, Elizabeth. Coś to... za ładna sukienka.

--- No... wiesz... --- Szczerze powiedziawszy, jej sukienka wyglądała okropnie. Miała różowy top w tureckie wzory i jasnoczerwoną spódnicę. Pomyślałem, że Elizabeth nie roz-369 różni kolorów, choć w naszych czasach lepiej byłoby powiedzieć, iż jest „upośledzona chromatycznie”. Zachichotała wyraźnie zadowolona z siebie.

--- Sama ją zrobiłam --- wyznała.

--- Cóż... kto by pomyślał?

--- Naprawdę?

--- Uważam, że powinnaś otworzyć własną firmę... stworzyć kolekcję. Wkrótce będzie o tobie głośno w całym Waszyngtonie --- poinformowałem ją o swoich przeczuciach. --- Czy jasnie pani jest u siebie?

--- Słuchaj... powinieneś wcześniej zadzwonić. Ma spotkanie na mieście.

--- Rozumiem. --- Szczerze mówiąc, zadzwoniłem jakieś czterdzieści minut temu, nie mogłem jednak mieć pretensji do jej pamięci, ponieważ byłem jeszcze lekko oszołomiony i po-słuchałem się niewłaściwym nazwiskiem. Wiedziałem zatem, że Jennie wyszła z budynku dwadzieścia minut wcześniej, wiedziałem również, że nie wróci przed pierwszą, co w zupełności mi wystarczało.

--- Chciałem zrobić jej niespodziankę. Miałam zamiar zaprosić Jennie na lunch --- powiedziałem. --- Po tych słowach oparłem się o blat jej biurka i zapłakałem. --- Teraz, kiedy zakończyliśmy sprawę, mamy pewne trudności z nawiązaniem kontaktu. Wiesz, jej rozkład... mój rozkład...

Na ekranie monitora Elizabeth musiało się pojawić coś naprawdę interesującego, bo nagle odwróciła wzrok.

--- Mamy tu... istne urwanie głowy. Panna Margold sprawuje teraz dwie funkcje wymagające ogromnego zaangażowania. ---

Aby na wszelki wypadek jeszcze bardziej osłonić szefową, wskazała na listę nieodebranych połączeń. --- Nie ma nawet czasu odpowiedzieć na telefony.

--- Jasne. Chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku, zważywszy na to, co się stało.

--- Dobrze się czuje, lecz, jak powiedziałam, jest bardzo zajęta.

--- Doskonale. Cieszę się, że nie wszczęto dochodzenia 370 wewnętrznego w jej sprawie. Wiesz, wisi mi nad głową coś takiego. Jestem wrakiem... nie mogę spać ani...

--- Dochodzenie?

--- Taak... chodzi o zaginioną forszę.

--- Nie wiem, o czym mówisz.

Wyciągnąłem z kieszeni wizytówkę Larry'ego Boswella i pokazałem ją Elizabeth.

--- Ten facet wpadł do mnie dzisiaj. Czysty nonsens. Zginęło dwanaście milionów z okupu. Myślisz, że podejrzewają o to Jennie?

Ups, chyba ponownie pomyliła mi się tożsamość. Wiecie, Elizabeth traktowała Jennie w bardzo opiekuńczy sposób i biorąc pod uwagę wrażliwą naturę tego miejsca, nie mogła być ze mną szczerą. Czasami trzeba skłamać, aby dojść do prawdy.

Musiałem ustalić, czy Jennie rozmawiała z Larrym, musiałem też wiedzieć, po czyjej jest stronie.

Elizabeth rzuciła okiem na nazwisko z wizytówki i od razu wiedziałem, że wie, o kogo chodzi.

--- Słuchaj... może Jennie nie wie, że przesłuchują ludzi za jej plecami... Myślałem... wiesz... chciałem ją ostrzec.

--- Cóż... myślę, że już o tym wie.

--- Myślisz?

Zawahała się przez chwilę, a później wskazała wizytówkę.

--- On tu był. W minionym tygodniu. Kilka razy. Z dwoma agentami.

Była to ostatnia rzecz, jaką chciałbym usłyszeć, chociaż nie bawiłbym się w takie podchody, gdybym czegoś nie podejrzewał. Oczywiście Larry przyszedł do Jennie nie po to, aby rozmawiać o niej, lecz o mnie. Zrozumiałem, dlaczego mogła nie odpowiadać na moje telefony. Albo czuła się winna, ponieważ doniosła na mnie Larry'emu, albo Larry zasugerował, by unikała ze mną kontaktu do czasu oczyszczenia mnie z zarzutów lub odesłania do więzienia stanowego w Leavenworth. Oczywiście istniała trzecia możliwość, którą postanowiłem całkowicie wykluczyć. Gdyby ją przyjął, moje problemy osobiste stałyby się problemami zawodowymi.

371

Jeśli o mnie chodzi, byłem pewny, że Jennie powiedziała Larry'emu, żeby się odpięprzył, że Sean Drummond to porządny gość o nieskalanym umyśle, ciele i duszy, który nie może mieć nic wspólnego z zaginioną forszą. Partnerzy pomagają sobie w kłopotach, prawda? Czy jednak nie dzwonią do siebie, gdy tyłek jednego z nich jest zagrożony?

Elizabeth źle zrozumiała wyraz zmartwienia malujący się na mojej twarzy.

--- Sądziś, że to coś poważnego? --- Spytała. --- Myślisz, że może mieć kłopoty?

--- Skądże. To strata czasu. Jennie jest bohaterem.

--- Ona jest zdumiewająca --- oznajmiła Elizabeth, wyraźnie dumna z szefowej. --- Ma wyjątkową intuicję. Czasami myślę, że potrafi czytać w myślach i przewidywać przyszłość.

--- No... tego bym nie powiedział.

--- A ja tak. Czy wiesz, że trzy miesiące temu przeglądała akta Jasona Barnes'a? Jakby przeczuwała, co się stanie.

Popatrzyłem na Elizabeth.

--- Czy uznałbyś to za prawdopodobne?

Czy wówczas uznałbym to za prawdopodobne?

--- Jakie akta... Elizabeth?

--- Z certyfikatami bezpieczeństwa. Pamiętam, że jego uprawnienia wydano prawie pięć lat temu. Termin ważności wygasł

i trzeba było ponownie przeprowadzić postępowanie sprawdzające.

--- Sądzę, że się mylisz.

--- Nie, nie myślę się. Prowadzimy mnóstwo postępowań związanych z przyznaniem certyfikatu bezpieczeństwa. Nie zapamiętałabym tej sprawy, gdyby... gdyby nie to, że później poprosiła mnie o inne akta... z wynikami postępowania sprawdzającego jego ojca.

Patrzyłem na Elizabeth, a może na wskroś niej.

--- To była delikatna sprawa. Musiałam się sporo natrudzić, aby do nich dotrzeć.

Spojrzała na mnie tak jakoś dziwnie.

--- Nic ci nie jest?

372

Czy nic mi nie było? Dwa uderzenia dzieliły mnie od ataku serca. Nie mogłem ukryć szoku i zaskoczenia. Poczułem, jak odrętwienie, które rozpełzło się po klatce piersiowej, podchodzi mi do gardła.

--- Podać ci wody? --- Spytała Elizabeth, przyglądając mi się uważnie.

--- Nie... ja... właśnie sobie o czymś przypominałem.

--- O czym pan sobie przypominał, panie Drummond?

To, co sobie przypominałem, zdecydowanie nie było jej sprawą. Wyszedłem bez słowa.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Wystarczył jeden krótki telefon do Phyllis, abym zdobył

adres Marka Townsenda i wskazówki, jak dotrzeć do jego domu, który znajdował się o rzut beretem od miejsca, gdzie wybuch bomby rozerwał Joan przy Tysons Corner.

Włączyłem stację nadającą stare przeboje i pograżyłem się w zadumie, słuchając zespołów Fleetwood Mac i Heart.

Dom Townsenda stał przy Bois Avenue, co jak sądzę po francusku znaczy „las”. Obok skromnych domostw przed-stawicieli klasy średniej zgodnie ze swoją nazwą w okolicy rosło dużo wysokich, zadbanych dębów. Zajechałem na podjazd, zaparkowałem i podszedłem do drzwi frontowych schludnie ozdobionych czarnym aksamitem. Nacisnąłem dzwonek i po chwili otworzyła mi młoda dama.

--- Dobry wieczór. Nazywam się Drummond. Pani to pewnie...?

--- Janice Townsend.

Wiedziałem, że to córka Townsenda, którą kilka dni temu sprowadzono z college'u. Dziewczyna była całkiem ładna, drobna, o szczupłej budowie ciała. Pomyślałem, że urodę i smukłość odziedziczyła po Joan.

--- Bardzo mi przykro z powodu twojej mamy, Janice.

Pracowałem z twoim ojcem. Jest w domu?

--- Czy to ważna sprawa?

374

--- Obawiam się, że tak.

--- W takim razie proszę za mną.

Tak też uczyniłem. Dom wcale nie był tak sztywny i oficjalny jak jego właściciel --- przypuszczalnie odzwierciedlał upodobania właścicielki. Był przytulny i umeblowany ze smakiem ---

więcej nie można oczekiwać od miejsca schronienia kogoś, kto jest na liście płac Wujy Sama. Z prawej minęliśmy salon, z lewej --- jadalnię i kuchnię. Nasza podróż zakończyła się w małym

gabinecie w tylnej części domu. Janice poprosiła, abym poczekał, a następnie weszła do środka. Chwilę później pojawiła się ponownie i dała znak, abym wszedł.

Jej ojciec siedział bez ruchu w wysłanym skórzanym fotelu obok małego kominka, na którym tlił się ogień. Na jego kolanach leżała gazeta, której najwyraźniej nie otworzył i nie przejrzał. Ze zdumieniem stwierdziłem, że Mark Townsend ---

facet, który sypiał pewnie w nakrochmalonej piśmie --- był nieogolony, nieuczesany i niestarannie ubrany w dżinsy i koszulkę. Postarzał się przynajmniej o dziesięć lat.

--- Dobry wieczór, sir. Proszę pozwolić, że złożę szczerze wyrazy współczucia --- powiedziałem.

--- Tak... dziękuję --- odparł nieobecny głosem. --- Ze-chciałbyś... ach...

Uznałem, że prosi, abym spoczął, więc rozsiadłem się w wygodnym, głębokim fotelu stojącym na wprost niego, z przykrą świadomością, że jeszcze niedawno należał pewnie do Joan.

Przypuszczalnie w tym pokoju Mark i Joan spędzali niedzielne poranki, a ja naruszałem pamiętki, które otaczał czią.

Jak już wspomniałem, Townsend wyglądał okropnie, delikatnie mówiąc, sprawiał wrażenie lekko nieobecnego. Jego oczy, kiedyś przeszywające jak promień lasera, teraz przeskakiwały z przedmiotu na przedmiot, a źrenice były szkliste i rozszerzone.

Pomyślałem, że przepisano mu jakieś środki, co było lepszym i przypuszczalnie tańszym rozwiązaniem od utopienia bólu w gorzale.

Jeden z nas musiał przemówić, lecz zjawiłem się tutaj w stanie takiego zamglenia umysłu, że nie wiedziałem, od 375

czego zacząć, w jakim kierunku poprowadzić rozmowę i na czym ją zakończyć. Na szczęście Townsend spojrział na mnie.

--- Słyszałem o roli, którą odegrałeś w tej sprawie... Naraziłeś się na ogromne ryzyko. Dziękuję ci.

Skinąłem głową.

--- Kim byli? --- Zapytał po chwili.

Wiedziałem, dlaczego był tego ciekaw. Pragnąłem mu powiedzieć, że ludzie, którzy zamordowali jego żonę, byli godnymi przeciwnikami, że nasza zbiorowa klęska nie miała nic wspólnego z nieudolnością, a jedynie z ich olśniewającym geniuszem. Tyle że ten człowiek zasługiwał na praw

Wd

z ę

i .

ą łem głęboki oddech.

--- Spędziłem trochę czasu z kobietą, MaryLou. Była gwałtowna i wyzywająca, miała zwierzęcy spryt i zdradziecką naturę.

Hanka obserwowałem zaledwie przez kilka sekund. To potężnie zbudowany, bardzo silny mężczyzna, któremu niewiele brakowało do tego, aby mógł zostać uznany za skończonego idiotę.

Wizner był najbardziej inteligentny z nich wszystkich. Z pewnością posiadał ogromną wiedzę techniczną.

--- Czy to on był szefem gangu?

--- Myślę, że to on zaplanował zabójstwa, poszczególne epizody zbrodni. Nie miał jednak talentu ani wiedzy potrzebnej do obmyślenia całej intrygi, stworzenia sprzyjających okoliczności,

śledzenia celów lub zaplanowania szczegółów kaŝdego z zamachów.

--- A przestępstwa, których on i jego ludzie dokonali w Fort Hood? Niektóre kradzieŜe cechowały się niezwykle pomysłowością i odwagą.

--- To było w Fort Hood, gdzie Wizner spędził znaczną część swojego Ŝycia. Poza tym pracował w bazie. Popełnił te przestępstwa w społeczności, która nie miała pojęcia, Ŝe jest przez niego wykorzystywana, i dlatego nie podjęła właściwych środków ostroŜności. Ostatnich zamachów dokonano na naszym podwórku, w Waszyngtonie. Wiedzieliśmy, Ŝe tu był, wiedzieliśmy, co zamierza, i staraliśmy się go ująć.

376

Przez krótką chwilę zastanowił się nad tym, co powiedziałem.

--- Nie zdawałem sobie sprawy, Ŝe byli tak całkowicie zaleŜni od Barnesa --- powiedział. --- I po co... po co było to wszystko?

Bo okryliśmy hańbą jego rodzinę? W ciągu trzydziestu dwóch lat pracy w FBI miałem do czynienia z róŜnymi typami. To przeraŜające, ile zła czai się w sercu niektórych ludzi. --- Przez chwilę wpatrywał się w swoje dłonie. Wiedziałem, Ŝe mam przed sobą głęboko zasmuconego człowieka, który poświęcił

całe swoje zawodowe Ŝycie zwalczaniu przestępczości, a ta na koniec zapukała do jego drzwi w najbardziej przeraŜający sposób, jaki moŜna sobie wyobrazić. Starał się zrozumieć dlaczego, chociaŜ przestało to mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Po krótkiej przerwie spojrzał na mnie i powiedział:

--- Myślę, Ŝe większość z nas moŜe zabijać, lecz tylko nieliczni potrafią mordować. Nie sądzisz?

--- Mam podobne doŜwiadczenia. Walczyłem z ludźmi, którzy zabijali bez zmuŜenia oka, bez odrobiny Ŝalu. Gdybym im jednak kazał popełnić morderstwo, zabić dla zysku lub z powodu jakiejś niemoralnej, nielegalnej lub banalnej sprawy, musiałbym szybko uciekać.

--- Pochodzimy z róŜnych światów, nie są one jednak tak odmienne, jak moŜna by przypuszczać.

--- To prawda.

--- Sprawa jest zakończona. --- Spojrzał na mnie. --- Jesteś wierzący?

--- Tak.

--- Pochowaliśmy Joan w ubiegłym tygodniu. Miałem przynajmniej tę satysfakcję, Ŝe stojąc nad grobem, mogłem jej powiedzieć, Ŝe wszyscy ludzie, którzy ją zamordowali, są w piekle.

Skinąłem głową, chociaŜ nie byłem juŜ tego pewien. Prawdę powiedziawszy, przyszedł czas, aby się tego dowiedzieć.

--- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, chciałbym zadać kilka pytań.

377

--- ZastuŜyłeś sobie na to.

--- Niekoniecznie. Kilka miesięcy temu mianował pan nowego specjalnego agenta nadzorującego w Departamencie Bezpieczeństwa Krajowego w Metro Office w Waszyngtonie.

W jakich okolicznościach podjęto tę decyzję?

Nagła zmiana tematu wytrąciła go z równowagi.

--- O co chodzi?

--- Nie jestem jeszcze gotów, aby odpowiedzieć na to pytanie.

Proszę powiedzieć.

--- Dobrze. Cóż... Andy Sinclair przeszedł na emeryturę jakieś siedem miesięcy temu. Komisja

zajmująca się wyłanianiem osób na waŜne stanowiska przedstawiła mi dwie kandydatury: Johna Fiska i Jennifer Margold. Moim zdaniem John miał lepsze kwalifikacje od Jennifer. Oczywiście Jennifer miała na swoim koncie pewne sukcesy i świetnie sobie radziła, jednak była tylko doskonałym specjalistą od sporządzania profilu psychologicznego, niemającym Ŝadnego doświadczenia w pracy w Waszyngtonie ani w zajmowaniu wyŜszych stanowisk, co nie jest bez znaczenia w tej delikatnej robocie.

--- Dlatego wybrał pan Fiska?

Skinął głową.

--- To, co go spotkało, to paskudna sprawa. John był dobrym i zdolnym człowiekiem.

--- Został zabity trzy miesiące temu?

--- Zamordowano go. Tak... dziś od tego wydarzenia upłynęły juŜ pewnie ze cztery miesiące.

--- Czy Jennie w jakikolwiek sposób dała do zrozumienia panu lub innym, Ŝe nie chce tej pracy?

--- Nic mi o tym nie wiadomo. Nie mam zwyczaju omawiania decyzji personalnych z innymi, a z pewnością nie z kandydatami. W FBI nie panuje ustrój demokratyczny.

--- Rozumiem. Później Fisk został zamordowany, a pan mianował ją?

--- Tak właŝnie było.

--- Czy wspomniała, Ŝe nie jest tym zainteresowana?

--- Nie. Była bardzo zadowolona. Dlaczego pytasz?

378

--- Jeszcze jedno pytanie... proszę. --- Wiedziałem, Ŝe wystawiam na próbę jego cierpliwość. Kiedy dostrzegłem niechętny skinienie, zadałem kolejne pytanie, zanim zdąŜył zmienić zdanie.

--- Dlaczego w ogóle pomyślał pan o Jennie?

--- Z powodu jej sukcesów w Quantico.

--- Była dobra?

--- Za mało powiedziane, Drummond. Z technicznego punktu widzenia była wirtuozem. Wiesz, czym się tam zajmują?

--- Ogólnie.

--- Analizują psychikę najgroźniejszych przestępców w kraju. Swoje wnioski opierają na licznych badaniach naukowych, jednak najlepsi z nich, tacy jak Jennie, mają nieomylny instykt, niemal szósty zmysł.

Po tych słowach wstał i włoŜył kolejne polano do kominka.

Był kwiecień, więc w pokoju panowała duchota, chociaŜ pewnie on tego nie czuł z powodu przyjmowanych leków. Pot sływał

mi po czole i miałem wraŜenie, Ŝe za chwilę się uduszę.

--- Genialne zdolności Jennifer zostały szybko dostrzeŜone.

Zapłaciliśmy za jej studia podyplomowe. Przydzielaliśmy ją do najtrudniejszych spraw. Wierz mi, pomogła nam ująć najgorszych potworów, jakich moŜna sobie wyobrazić.

Albo było to duszne, gorące powietrze, albo co innego, bo nagle poczułem się chory. Naprawdę chory. Do głowy zaczęły mi przychodzić najróżniejsze myśli, eksplodowały niczym małe petardy. Poczulem, Ŝe świat wiruje mi przed oczami. Nagle wstałem.

--- Dziękuję, sir... za poświęcenie mi czasu... będę musiał juŜ iść.

--- Powiedz mi, o co u diabła chodzi.

--- MoŜe to nieporozumienie.

Mark Townsend był inteligentnym meŝczyzną, z długim policyjnym doświadczeniem, które

nauczyło go sztuki czytania w myślach. Spojrzał na mnie poirytowany.

--- Nie próbuj ze mną tych sztuczek. Dlaczego tu przyszedłeś?

379

Popatrzyłem mu prosto w oczy.

--- Nie jestem pewny, czy sam to rozumiem. Wkrótce się dowiem, a pan będzie pierwszą osobą, którą poinformuję.

Przez chwilę przyglądał mi się bacznie.

--- Mam nadzieję, że to, co usłyszę, okaże się wystarczająco dobre.

--- Sam się pan o tym przekona, sir.

--- Rozumiem. Cóż, dziękuję, że wpadłeś.

--- Jeszcze raz... moje najszczerze kondolencje.

Opuściłem gabinet Townsenda i jego dom. Widziałem, że Janice obserwuje mnie przez saluzje w salonie, kiedy schodziłem po schodkach i szedłem podjazdem. Wsiadłem do samochodu i kilka razy głęboko odetchnąłem. Spróbowałem pozbierać myśli. Po chwili zadzwoniłem do biura generała dywizji Daniela Tingle'a.

Telefon odebrała jego sekretarka. Przedstawiłem się i za moment słuchawkę podniósł generał. Niestety, facet musiał

mnie zapamiętać, bo powiedział:

--- Drummond, pamiętasz, że jesteśmy umówieni na małą pogawędkę?

--- We właściwym momencie, panie generale. Zjawię się u pana z tyłkiem na dłoni, będzie mógł mi pan dokopać, ile dusza zapragnie.

--- Z cholerną przyjemnością --- odrzekł ze śmiechem.

--- Najpierw jednak chciałbym, aby pan coś dla mnie zrobił.

To bardzo ważna i pilna sprawa.

--- Czy ma to jakiś związek z...

--- Generale, chciałbym, aby pan, nie pańska sekretarka, lecz pan osobiście, zadzwonił do Ośrodka Badań Behawioralnych w Quantico. Chciałbym, aby pan zapytał, co się stało z prośbą Tannera o pomoc w rozwiązaniu sprawy z Fort Hood.

To cholernie ważna sprawa.

Dałem mu numer swojej komórki i obiecał, że zadzwoni, gdy tylko otrzyma odpowiedź.

Czasami niektóre rzeczy są zbyt oczywiste. Fakt, Jennifer Margold była świetnym kryminologiem --- mówiąc słowami 380

Townsenda, geniuszem potrafiącym przeniknąć umysł przestępcy, sposób jego postępowania i technikę, którą się posługuje.

Chociaż trudno było sobie to wyobrazić, kto lepiej niż ona znał

know-how, kto miał lepszą okazję i środki, aby to wszystko zaaranżować.

Jennie nadzorowała przeprowadzanie procedur sprawdzają-

cych agentów Secret Service. Ich akta przepływały przez jej biuro jak rzeka. Dzięki swoim umiejętnościom mogła z tego strumienia wyłowić rybę --- zdecydować, który spośród tych w większości normalnych mężczyzn i kobiet najlepiej odpowiada jej potrzebom, najlepiej pasuje do jej wyobrażenia maniakałnego zabójcy.

Udała, że o niczym nie wie, kiedy Townsend zwrócił uwagę na związek pomiędzy Jasonem i jego ojcem. Teraz jednak wiedziałem, że kilka miesięcy temu przeczytała jego akta ---

zwróciła uwagę na nazwisko ojca Jasona --- dodała dwa do dwóch i poprosiła Elizabeth o dostarczenie raportu z wynikami dochodzenia w sprawie Calhouna.

Jako analityk zajmujący się sporządzaniem profilu psychologicznego sprawcy i zawodowy psycholog umieściła Jasona pod swoim mikroskopem i odsłoniła --- a nawet sfabrykowała i upiększyła --- sieć wzajemnych powiązań i odchyłeń od normy, których zwykły śledczy nigdy by się nie domyślił ani nie zdołał

sobie wyobrazić. Cierpliwie ujawniała patologię cechującą rodzinę Jasona Barnes'a. Była pewna, że uda się jej stworzyć wokół niego atmosferę nieufności oraz dzięki przebiegłości i sprytowi przekonać nas, że złowieszczę ziarno zasiane w duszy młodego Barnes'a przerodziło się w śladę mordu.

Przywołałem w pamięci obraz Jasona Barnes'a na kilka chwil przed jego śmiercią, siedzącego na krześle obok mnie, obojętnego, zagubionego, przerażonego i bezradnego. Facet nie miał

zielonego pojęcia, co się dzieje, związany jak prosię i posadzony na krześle w salonie. Nie był mordercą. Przypuszczalnie mógł

się nim stać, jednak znalazł ucieczkę w lepszej części własnego ja oraz w Bogu i ojczyźnie, dzięki czemu zdołał umknąć przeznaczeniu.

381

Przeanalizowałem w myślach dwa ostatnie szalone dni, które wspólnie przeżyliśmy, od chwili gdy weszliśmy do rezydencji Terry'ego Belknapa po końcową strzelaninę. Jennie prowadziła mnie i pozostałych członków zespołu kryzysowego do kolejnych tropów i przełomów w śledztwie, podsuwając fałszywe wskazówki i kierunki, które naznaczyły i utrudniły rozwikłanie tej sprawy.

To ona nalegała, aby szczegółowo sprawdzić akta agentów ochrony pilnujących Belknapa. Wiedziała, że Jason został

porwany dzień wcześniej i skierowała naszą uwagę na niego.

Zabrała jego buty do biegania, aby dać je Clyde'owi Wiznerowi, który nosił je podczas akcji w domu Belknapów. Później podrzuciła je do szafy Jasona. Dopilnowała, abyśmy znaleźli ten ślad, a później wszystko stało się dziecinnie proste --- ruszyliśmy tropem Jasona, a ona dodawała kolejne elementy układanki, tworząc wizerunek umęczonego człowieka pełnego konfliktów wewnętrznych i gniewu, który wymierza karę za grzechy swojego zwyrodniałego ojca.

Zadzwoił telefon.

--- Drummond, myślę, że agentka Margold miała rację.

--- W jakiej sprawie?

--- Faceci z Quantico próbowali znaleźć akta, lecz im się nie udało. Zniknęły.

--- Czy... --- Myśl, Drummond. --- Czy nie mają jakiegoś systemu rejestrowania spraw... śledzenia, na jakim etapie się znajdują... czegoś w tym rodzaju?

--- Oczywiście. Prośba wpłynęła sześć miesięcy temu. Przyznali jej niski priorytet i odłożyli na później. Tak jak powiedziała agentka Margold, najpierw zajmują się pilnymi dochodzeniami i sprawami większego kalibru. Dopiero na końcu analizują pozostałe wnioski.

--- Czy wiedzą, jak zniknęły?

--- Mają pewien pomysł. Mogło do tego dojść tylko w jeden sposób. Któryś z pracowników zabrał akta i przez zapomnienie tego nie odnotował.

Byłem pewny, że tak właśnie się stało, chociaż nie miało

382
to nic wspólnego z zapomnieniem czy niedbałością. Wiedziałem teraz wszystko, czego potrzebowałem, więc pośledziłem generała.

Podobnie jak w przypadku Jasona, Jennie musiała przejrzeć setki akt niezakończonych spraw, zanim dotarła do Clyde'a, MaryLou i Hanka, którzy mieli ślady idealnie pasujące do jej planu. Mogło też być jednak na odwrót. Teraz, kiedy spojrzałem na to z perspektywy czasu, odkryłem, że

morderców dobrano w taki sposób, aby można było wykorzystać ich wyjątkowe zdolności, które ujawniły się w przestępstwach dokonanych na terenie Fort Hood. Jennie wiedziała, że w działalności przestępczej, podobnie jak w większości ludzkich przedsięwzięć, ćwiczenie czyni mistrza.

Później dostarczyła im informacji na temat systemów zabezpieczeń, które trzeba będzie złamać, słabych punktów i sposobu myślenia ofiar oraz ich ochrony. W końcu biuro Jennie dokonywało oceny i zapewniało fizyczne wsparcie Secret Service i straży pilnującej sędziów Sądu Najwyższego. Wiedziała, które ofiary są narażone na atak oraz jak i kiedy należy uderzyć. Gdy zespół kryzysowy reagował na falę zamachów, dostosowując strategię postępowania, ona zmieniała własną, przechodząc od najsilniej strzeżonych celów do pozbawionych wszelkiej ochrony, takich jak napalony Danny Carter, lub najmniej oczekiwanych, jak nieszczęsna Joan Townsend.

Było to tak oczywiste, że nie mogłem uwierzyć, iż wcześniej tego nie odkryłem. Jednak sprawa wcale nie była taka prosta.

Prawdę powiedziawszy, był to najsprytniejszy przekręt, z jakim się spotkałem. Tylko jedna rzecz nie mogła być bardziej oczywista.

Powinniśmy dostrzec psychologiczny charakter wojny, którą nam wypowiedziano --- ten cały psychologiczny blitzkrieg.

Pewnego ranka obudziła nas wiadomość o zamachu, gdy byliśmy w najniższym punkcie krzywej mocy, a później, pogrążeni w rozpacz, zostaliśmy zasypani gradem kolejnych zamachów, których ogień przygwoździł nas do ziemi --- pozbawieni snu, zdemoralizowani, obłąkani, skaczący sobie do

383
gardel, byliśmy tak krótkowzrocznie skupieni na faktach, że straciliśmy z oczu obraz całości.

W armii istnieje oddzielna formacja zajmująca się prowadzeniem wojny psychologicznej, której celem nie jest zabicie lub okaleczenie przeciwnika, lecz sianie paniki, strachu i zagubienia, wywołanie podziałów i ostatecznie doprowadzenie do klęski wroga. Jennie prowadziła tę kampanię z zewnątrz i od środka, wykorzystując naszą kruchą psychikę, egoistyczne pobudki i nadszarpnięte ego.

Wysiadłem z samochodu i wolnym krokiem wróciłem do drzwi Marka Townsenda. Zadzwoniłem i ponownie otworzyła mi młoda, urocza Janice. Ponownie przeszliśmy korytarzem do gabinetu, gdzie usiadłem z Townsendem i opowiedziałem mu wszystko, co wiedziałem.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Z telefonu Townsenda zadzwoniłem do Larry'ego, który zjawił się po chwili ze swoimi apostołami, Bobem i Billem.

Myśleli, że przyznam się do winy, i wyglądali na lekko przybitych, gdy okazało się, że jest inaczej.

Powiadomiłem również chorążego Erica Tannera, który przyjechał sam.

Każdy gliniarz powie wam, że najtrudniejsze jest zawężenie grona podejrzanych. Kiedy już wiesz kto, uzyskanie odpowiedzi na pytanie co, kiedy i jak staje się dziecinnie proste. Kiedy odkryjesz kto, nie możesz uwierzyć, że zabrało ci to tyle czasu.

Plan Jennie polegał na podsuwaniu nam fałszywych tropów.

Prowadziła psy podczas polowania na lisa, dlatego nigdy nie przyszło nam do głowy, aby obwąchać jej ogon. Była pewna, że tego nie zrobimy, a powszechnie wiadomo, że nadmierna pewność siebie prowadzi do niedbalstwa. Ślad okruszków, które pozostawiła po sobie, był długi i wyraźny.

W ciągu kilku krótkich godzin Larry przeanalizował jej podróż z pięciu ostatnich miesięcy.

Okazało się, że pojechała na trzy dni do Killeen. Wiedzieliśmy, w jakim hotelu się zatrzymała, jakie posiłki zamawiała, jakim wypożyczonym samochodem jeździła itd. Zdobycie tych informacji wcale nie było takie trudne --- uzyskaliśmy je po sprawdzeniu wydatków pokrytych z jej służbowej karty visa.

385

Bob zdobył listę rozmów prowadzonych z telefonu komórkowego Jennie w tygodniu, kiedy dokonano zamachów. Okazało się, że Jennie wielokrotnie dzwoniła pod numery telefonów komórkowych zarejestrowanych na Chestera Upyera, za które rachunki płacił Clyde Wizner. Ten sam Clyde, który miał tak koszmarnie poczucie humoru. Kto by przypuszczał.

Bill znowu spróbował się ze mną zaprzyjaźnić. Nie miał szans.

Eric Tanner nie musiał uczestniczyć w dochodzeniu, lecz zastraszyl sobie na miejsce w pierwszym rzędzie podczas ostatniego aktu dramatu i chciałem, by je dostał. W celu usprawiedliwienia swojej obecności przekazał to, co tajniacy CID wyszperali w Fort Hood na temat Clyde'a Wiznera, MaryLou Johnson i Hanka Mercera.

Wiecie, zawsze można się dowiedzieć czegoś ciekawego. Na przykład okazało się, że Clyde miał poważny problem z hazardem. Często bywał w podrzędnych kasynach, gdzie znano go jako faceta, który nie wie, kiedy wstać od stołu. Jego jedyną wygraną w Las Vegas była premia za częste korzystanie z usług linii lotniczych. Z dokumentacji medycznej Clyde'a wynikało, że dwukrotnie złapał trypra. W chwilach refleksyjnej zadumy mama ostrzegała mnie, że jedno przestępstwo pociąga za sobą kolejne. Na podstawie rozmów z sąsiadami i co bardziej rozmownymi bywalcami miejscowej speluny udało się ustalić, że Clyde'a i MaryLou łączył namiętny związek i że byli ze sobą od lat.

Okazało się, że MaryLou była wcześniej notowana: trzy razy za uprawianie prostytutki, dwa razy za posługiwanie się fał-

szywymi czekami i za rozmaite drobne wykroczenia. sycie dziewczyny urodzonej i dorastającej na niszczącym parkingu dla przyczep kempingowych na zachodnich obrzeżach Killeen w niczym nie przypominało amerykańskiego marzenia. Starzy okoliczni mieszkańcy wspominali, że matka MaryLou, która nigdy nie wyszła za mąż, wiele lat temu spotykała się z facetem o imieniu Clyde, żołnierzem z Fort Hood, jeśli ich pamięć nie myli. Wszystko to nasuwało bardzo paskudne przypuszczenia.

Uznaliśmy, że nie musimy ani nie chcemy wiedzieć więcej.

386

Hank mieszkał trzy domy od MaryLou, dwukrotnie trafił do zakładu opieki psychiatrycznej i miał iloraz inteligencji siedemdziesiąt dwa. Jego sąsiedzi z bloku byli zdumieni, że okazał się osławionym złodziejem i mordercą. Powszechnie uważano go za delikatnego olbrzyma, pomocnego i uległego --- wesołego gościa, który lubił się bawić z dziećmi na placu.

Eric Tanner przekazał nam tę inną ciekawostkę. Okazało się, że dwóch cywilnych pracowników Fort Hood figurujących na jego liście podejrzanych przypomniało sobie, że pięć miesięcy temu przesłuchiwała ich agentka FBI. Nie pamiętali nazwiska, lecz zapewniali, że była piękną kobietą i z pewnością ją rozpoznają.

W ten sposób dzień zamienił się w wieczór, a my nadal tkwiliśmy w małym, przegrzanym gabinecie Townsenda.

Wszyscy byliśmy zaszokowani i przybici.

--- Mamy obciążające dowody, sir... nie są one jednak wystarczające --- poinformował Townsenda Larry. --- Możemy uzyskać nakaz aresztowania za udział w spisku. Niestety, nie

dysponujemy dowodami, które wiązałyby ją z najpoważniejszymi przestępstwami, morderstwem i wymuszeniem.

Bob poparł kolegę.

--- MoŜemy zdobyć nakaz, lecz jej aresztowanie w tym momencie byłoby przedwcześnie. Będziemy węszyć całą noc, nie powinniśmy jednak niweczyć szans na uzyskanie wyroku skazującego.

Bill skinął głową na znak, Ŝe się zgadza. Wiecie, Bill był kumplem kaŜdego. Pewnie by się uśmiechnął i przytaknął, gdybym mu powiedział, aby zapomniał o całej sprawie. JeŜli juŜ o tym mowa, to wolę Larry'ego od Billa, bo przynajmniej wiadomo, czego się moŜna po nim spodziewać.

Nie wiedzieć czemu pan Townsend spojrzął na mnie.

--- Co o tym sãdzisz?

--- Aresztujcie ją natychmiast.

--- Dlaczego?

--- PoniewaŜ jest inteligentna. Jest sprytniejsza od nas i jeŜli dostanie szansę, przechytry wszystkich. Ma dostęp do dwu-387

nastu i pół miliona dolców i nie wiemy, co jej moŜe strzelić do głowy.

Zwróciłem uwagę, Ŝe źrenice Marka Townsenda nie były juŜ rozszerzone i nie błędziły bezładnie. Odzyskał dawny rybi wzrok.

--- Jesteś prawnikiem. Udałoby ci się ją skazać? --- Zapytał po chwili.

Facet wiedział, Ŝe Ŝaden doświadczony prokurator prowadzący sprawy karne, niezaleŜnie od tego, jak bogatym i przekonującym materiałem dowodowym dysponuje, nigdy nie obieca wyroku skazującego. Z drugiej strony zdawał sobie sprawę, Ŝe to Jennifer Margold wydała polecenie zamordowania jego Ŝony.

--- Gwarantuję panu, Ŝe jeŜli pozwolimy jej uciec, nie ujrzymy jej nigdy więcej.

--- Aresztujcie ją natychmiast --- polecił Larry'emu.

Teraz, gdy to wspominam, widzę, Ŝe decyzja Townsenda była trafna i podjęta w samą porę.

Tego dnia Jennie wcześniej wyszła do domu, tłumacząc się bólem brzucha. Poczwała się źle po rozmowie z Elizabeth, swoją gadatliwą sekretarką, która powiedziała jej o mojej nieoczeki-wanej wizycie i tym, Ŝe pytałem ojej wcześniejsze zainteresowanie Jasonem oraz jego ojcem.

A teraz dobre wiadomości. Podobnie jak jej zmarli koledzy, Jennie nie poczyniła Ŝadnych przygotowań do ucieczki. Myślę, Ŝe nigdy nie pomyślała o tym, Ŝe moŜe przegrać. Szczerze powiedziawszy, do tej pory miała wszelkie powody, aby sądzić, Ŝe odniosła sukces. Złą wiadomością było to, Ŝe FBI potrzebowało aŜ dwóch godzin, aby odnaleźć Jennie na liście pasaŜerów samolotu United Airways, lecącego wysoko nad wodami Atlantyku, który zdąŜył juŜ pokonać trzy czwarte odległości do ParyŜa i wolności.

Kiedy w grę wchodzi ujęcie zabójcy dyrektora FBI, koła sprawiedliwości nie potrzebują Ŝadnego smaru. Townsend wykonał kilka telefonów i pilot zawrócił maszynę, a znajdujący się na pokładzie szeryf zamienił się z kimś miejscami i bliŜej zapoznał z Jennie.

388

W tym czasie siedzieliśmy w domu Townsenda, Ŝłopaliliśmy kawę, spoglądaliśmy nerwowo na nasze telefony i snuliśmy pozbawione najmniejszego sensu spekulacje na temat Jennie.

O 1.30 w nocy telefon Larry'ego zadzwonił. Samolot wylądował

na międzynarodowym lotnisku Dullesa, a szeryf przekazał

więźnia zespołowi agentów FBI. Jennie przewieziono do biura federalnego w celu zrobienia

zdjęć i pobrania odcisków palców.

Mieliśmy nadzieję, Œe wyŒwiadczy nam przysługę i przyzna się do wszystkiego. Nie byłem pewny, czy to uczyni, jednak na tym moja rola się skończyła. Pojechałem do domu.

Następnego ranka wróciłem do pracy. Niestety, kiepsko znoszę zły nastrój i po godzinie ludzie zaczęli mnie unikać, co mnie uszczęśliwiło. Phyllis starała się dostarczyć mi jakiegoś zajęcia, zapełniając moją skrzynkę rozmaitymi memorandumami i posyłając mnie na bezsensowne spotkania. Kiepsko sobie z tym radzę nawet w sprzyjających okolicznościach.

Dokuczało mi poczucie winy, Œe pokpiłem sprawę. Byłem obok Jennie, gdy wydawała polecenia, w których wyniku ginęli ludzie. Pozwoliłem, aby zawróciła mi w głowie, zamiast mieć oczy otwarte i uwaŜać na to, co się dzieje. Gdybym to uczynił, być moŜe niektórzy z nich nadal by Œyli.

Dwa dni po aresztowaniu Jennie w moim gabinecie zjawiła się Phyllis.

--- Jesteś tu całkiem nieprzydatny --- oznajmiła z przebłyskiem geniuszu.

--- Dziękuję. Staram się, jak potrafię.

--- To nie była twoja wina.

--- Nie? A czyja?

--- Wszyscy daliŒmy się wyprowadzić w pole.

--- Ty masz wymówkę. Ja byłem z nią przez cały czas.

--- Pamiętaj, Œe bliskość moŜe zaślepić. Często chodziliŒmy na lunch. Nigdy nie przeczuwałem, co się dzieje.

--- Czy mało brakowało i przespałabyś się z Aldrichem Amesem?

--- No... nie... jasne, Œe nie. --- Przyjrzała mi się przez moment. --- Nawiasem mówiąc, mamy bardzo interesującą 389

sprawę w ambasadzie w Omanie. Zamordowano człowieka, który był naszym najcenniejszym kontaktem. Szef placówki podejrzewa, Œe został zdradzony. Wysyłamy zespół w celu przeprowadzenia dochodzenia. Potrzebujemy kogoś, kto stanąłby na jego czele.

--- To brzmi obiecująco.

--- Jestem pewna. Jesteś zainteresowany?

--- W najmniejszym stopniu.

--- A powinieneŒ.

--- Byłem w Omanie. To gorący kraj, w którym wszystko pokrywa pył. Nie ma tam gorzały, a miejscowe kobiety zasłaniają twarz i nie sypiają z chrześcijanami.

Phyllis zignorowała to cenne spostrzeŜenie.

--- Kiedy spadniesz z konia, musisz natychmiast wskoczyć na siodło.

--- SkądŒe... uczysz się chodzić pieszo lub prowadzić samochód. --- Na wypadek gdyby nie zrozumiała mojego przesłania, powtórzyłem: --- Nie jestem zainteresowany.

--- CzyŜbyś odniósł mylne wraŜenie, Œe szukam ochotnika? --- Po tych słowach cisnęła mi na biurko coŒ, co przypominało bilet lotniczy. --- Odlot z lotniska Dullesa w sobotę po południu. Mort zapozna cię ze szczegóлами. Spraw się dobrze, w przeciwnym razie zamienię twoje Œycie w koszmar.

Nie znoszę kobiet, którym wydaje się, Œe wiedzą, co jest dla ciebie dobre.

Trzy dni po dramatycznym ujęciu Jennie podczas lotu nad Atlantykiem zadzwonił Larry, co było dla mnie przykrą niespodzianką.

Jak juŜ wspomniałem, kiedy wiesz juŜ kto, szybko moŜesz ustalić co, kiedy i jak --- dlaczego pozostaje jednak często zagadką. Larry oznajmił mi, Œe przesłuchują Jennie przez trzy dni i noc, lecz

nie udało się im przebić grubego pancerza świętości, którym się otoczyła.

--- Wiesz w czym problem? --- Zapytał. --- Babka zajmowała się tworzeniem portretów psychologicznych. Pisała podręczniki o tym, jak przesłuchiwać.

390

--- Musicie być bardziej pomysłowi.

--- Wyrzuciliśmy podręczniki dwa dni temu --- odparł głucho. --- Nic nie działa. Dwóch przesłuchujących przeżyło załamanie nerwowe.

--- Sprowadźcie dwóch następnych. Zmęczcie ją.

--- Teraz przesłuchuje ją czwarty zespół. Każdego dnia staje się coraz twardsza.

--- śadnych nowych dowodów?

--- Zero. Nawet jeśli otrzymała forszę, nie możemy jej znaleźć.

--- Czy poprosiła o prawnika?

--- Mówi, że go nie potrzebuje.

--- Ponieważ jest całkowicie niewinna.

--- Przysięga, że tak. Bardzo utrudnia nam sprawę.

--- Podała jakieś alibi?

--- Twierdzi, że nie wie, kto zadzwonił do Clyde'a Wiznera.

Zapewnia, że to nie ona. Czasami zostawiała telefon, a wtedy każdy mógł z niego skorzystać. Mówi, że przerwała przesłuchania w Fort Hood, kiedy nie potwierdziły się zarzuty wobec dwóch pierwszych podejrzanych i gdy pojawiła się poważniejsza sprawa. Przysięga, że nigdy nie знаła Clyde'a.

--- A Paryż?

--- To ci się spodoba. Twierdzi, że presja psychiczna związana z prowadzeniem sprawy i brzemie nowych obowiązków doprowadziły ją na skraj załamania nerwowego. Miała atak lękowy, który mogła uleczyć jedynie francuska kuchnia.

--- Wprowadziła uzasadnione wątpliwości, a wy nie macie żadnego twardego dowodu. Niczego, co przekonałoby ławę przysięgłych, że uczyniła to ponad wszelką wątpliwość.

Larry przyznał, że tak właśnie jest, i dodał, że Departament Sprawiedliwości uważa, że szanse skazania za udział w spisku szybko maleją, a szanse skazania za morderstwo nie mają gdzie spadać, bo już wynoszą zero. W najlepszym razie dostanie pięć lat, a może mniej. Jej pewność siebie i upór wskazują, że jest tego świadoma. W końcu przeszedł do sedna.

--- Mówi, że chce cię widzieć.

391

--- Nie mam na to ochoty. Powiedz, że odmawiam.

--- Posłuchaj mnie...

--- Jestem zajęty, Larry. Jadę do...

--- To ty namówiłeś Townsenda, aby ją aresztować. Posłuchaj przynajmniej, co mam do powiedzenia.

--- W porządku. Dlaczego chce widzieć akurat mnie?

--- Ty mi to powiedz.

--- Nie mam pojęcia, Larry. --- Obaj wiedzieliśmy, że to kłamstwo.

Larry wyjaśnił, że czasami krąbnym świadkiem mięknie w obecności ludzi, z którymi odczuwa silną więź emocjonalną. Poinformowałem go, że mój emocjonalny związek z Jennie Margold jest taki jak ryby z haczykiem. Roześmiał się. Nie wiem dlaczego. Nie śartowałem.

Przekomarzaliśmy się tak jakiś czas. Larry próbował mi wytłumaczyć, dlaczego jest to dobry

pomysł, a ja usiłowałem mu powiedzieć, Œeby się odpieprzył.

Z jednej strony uznałem, Œe to kiepski pomysł, z drugiej, bardziej osobistej, nie chciałem jej więcej oglądać. W dalszym ciągu nie miałem zielonego pojęcia, dlaczego to zrobiła. I wcale nie chciałem tego wiedzieć.

Wracając do pierwszej sprawy, romantyczne uczucia, które pojawiły się między nami, były z mojej strony gorące i złudne, z jej --- chłodne i skalkulowane. Jennie wyrolowała mnie intelektualnie i emocjonalnie --- oboje o tym wiedzieliśmy.

Byłem cierpiącym, uŒalającym się nad sobą Lothariem*. Zdawałem sobie sprawę, Œe o tym wie i chce to wykorzystać.

Umieszczenie mnie w jednej klatce z nią było jak rzucenie kawałka zakrwawionego mięsa lwicy.

Jeśli chodzi o sprawę drugą, przypomniałem sobie ostrzeŒenie, którego mi kiedyś udzieliła. Jeśli nigdy nie szedłeś przez ciemny las, nie moŒesz sobie wyobrazić, jakie upiory i demony czają się w ludzkim umyśle. Miała rację. OskarŒałem, a nawet

* Postać uwodziciela z tragedii *The Fair Penitent* angielskiego pisarza Nicholasa Rowe.

392

bronilem ludzi, których przestępstwa wydawały się wytworem obłędu, jednak po bliŒszej analizie zawsze okazywało się, Œe były zanurzone w bardziej pospolitym, proletariackim gównie: chciwości, poŒądaniu lub innych osobliwościach ludzkiego egoizmu.

Jennie z całą pewnością była inna. Mimo zewnętrznych pozorów zdrowia psychicznego byłem pewny, Œe jest całkowicie niepoczytalna, cokolwiek moŒe to oznaczać w naszych czasach.

Gromada demonów zamieszkała jej duszę, a ja nie miałem ochoty nawet na nie spojrzeć.

Mimo to Larry nie dawał za wygraną.

--- Zgódź się, Drummond --- namawiał. --- To nasza ostatnia szansa. --- Po krótkiej przerwie dodał: --- Nawiasem mówiąc, Townsend poprosił, abym ci przekazał, Œe uzna to za wielką przysługę z twojej strony.

Co miałem powiedzieć? Omówiliśmy kilka spraw i wyraziłem zgodę pod warunkiem, Œe do spotkania dojdzie dopiero następnego ranka i Œe będę mógł zbadać pewne szcze

W g

t ó

e ł

n y

.

o to sposób znalazłem się na małym dziedzińcu otoczonym siatką i drutem kolczastym i przeŒyłem przykry napad klaustrofobii. Jennie nalegała, Œe spotkamy się tam albo nie spotkamy się wcale. Przypuszczalnie miała dość tego, Œe cały czas była czujnie obserwowana zza lustra weneckiego.

MoŒe sądziła, Œe na zewnątrz szanse się wyrównają. A moŒe w grę wchodziło jedno i drugie. O tej damie nie moŒna było powiedzieć nic pewnego.

Do furtki odprowadziła ją roślina straszniczka, która pozwoliła, aby Jennie sama weszła na dziedziniec. Dzień był ciepły, chociaż w oddali zaczęły się gromadzić ciemne chmury, tworząc odpowiednią scenerię dla naszej rozmowy.

Unikaliśmy swojego wzroku, a milczenie z kaŒdą chwilą stawało się coraz bardziej niezręczne. Wiedziałem, Œe zmusza mnie do wykonania pierwszego kroku.

--- Czy więzien chciałby papierosa?

--- Więzień nie pali. Tak jak ty.

393

--- W celi śmierci człowiek nabywa złych nawyków. Nigdy nie jest za późno, aby zacząć.
Zignorowała ten przytyk.

--- Masz mikrofon?

--- Nie. A ty?

--- Kłamca.

--- Oszczędź mi tego, Jennie.

W końcu na mnie spojrzała. Zraniona i poirytowana powiedziała:

--- Przepraszam... ostatnio mam pewne trudności z zaufaniem ci. Pamiętasz nasz układ? Miałeś osłaniać mój tyłek.

--- Układ okazał się zbyt jednostronny.

--- Naprawdę? Ocaliłam ci Śycie.

--- CzyŚby?

Wyciągnęła rękę i chwyciła mnie za brodę.

--- Spójrz na mnie. Zobacz, co zrobiłeś.

Podniosłem oczy. Wyglądała przeraŜająco. Stosownie do okoliczności miała na sobie workowaty, szary uniform więzienny, kajdanki na rękach i nogach oraz białe buty. Włosy Jennie były brudne, posklejane i potargane. ZauwaŜyłem, Őe ma podkrąŜone oczy i garbi się. Nadal była ładna, lecz przypominała szmacianą lalkę po randce z rottweilerem będącym ulubieńcem domowników.

--- Chcą, abyś dokończył to, co zacząłeś, prawda? --- Spytała oskarŜycielskim tonem.

--- Przyszedłem, bo chciałaś mnie widzieć.

Przytaknęła nieokreślonym wzruszeniem ramion.

--- Jak się czujesz teraz, gdy mnie widzisz? Dumny? Winny?

Zdegustowany?

Wiedziałem, Őe próbuje zepchnąć mnie do defensywy. Gdybym jej na to pozwolił, nigdy nie wy dostałbym się z tego dołu.

--- Őał mi ciebie.

Roześmiała się.

--- Słusznie. Jestem niewinna.

--- Myślę, Őe w pewnym sensie faktycznie tak jest, Jennie ---

odparłem zgodnie z prawdą.

394

Spojrzała na mnie nieco zdumiona tymi słowami. Byłem pewny, Őe zastanawiają, dlaczego mam takie odczucia. W stanie podszytego ironią, gorączkowego amoku specjaliści z Quantico przeprowadzili głęboką, wnikliwą analizę osobowości kobiety, która jeszcze niedawno z nimi pracowała --- kobiety, która naleŜała do najlepszych z ich grona. Wykorzystali swoje podejrzane umiejętności, szeroko i daleko zarzucając sieć, aby wydobyć na powierzchnię kilka pouczających, zapierających dech w piersi i w większości ponurych faktów z jej przeszłości.

Przestudiowałem je wnikliwie, przygotowując się do tego spotkania.

Tak jak mi kiedyś powiedziała, była jedynaczką. Jej praw-dziwi rodzice zmarli, gdy miała trzynaście lat, nie zginęli jednak w wypadku samochodowym. Spalili się Őywcem podczas poŜaru domu w Őrodku nocy. Sąsiedzi zeznali oficerowi prowadzącemu śledztwo, Őe pan Terry Margold był alkoholikiem i nałogowym palaczem, okrutnym człowiekiem, który znęcał

się nad Őoną i córką. Matka Jennie, pani Annę Margold, była potulną, nieśmiałą i zdominowaną

kobietą. Po poŝarze jeden z sąsiadów tak opisał sytuację oficerowi policji: „Stary Margold rządził Őelazną ręką i tłukł je... pierońsko. Często dochodziły stamtąd wrzaski. Ludziom, którzy znaleźli się w pobliŜu, ciarki chodziły po plecach. Dobrze, Őe się ich pozbyliśmy, mówię wam. Teraz jest tu spokojniej”.

Pozostali sąsiedzi byli podobnego zdania. Ludzie, którzy znali Jennie i jej rodzinę, zgodnie wspominali o okrutnym ojcu i przeraŝającym, dickensowskim dzieciństwie małej dziewczynki, która urodziła się w strasznych okolicznościach, aby zostać ukształtowana przez brutalne traktowanie i strach.

Kilka stron dalej natrafiłem na materiał z przesłuchania pani Jessiki Parker --- nauczycielki angielskiego, która uczyła Jennie w ósmej klasie. „Była dziwną dziewczyną. Bardzo inteligentną i ambitną, a jednak ograniczoną i ogromnie zestresowaną. Ja...

właŝciwie kilku nauczycieli... często widywaliśmy na jej ciele duŜe siniaki, otarcia i strupy. Raz miała nawet nogę w gipsie.

Kiedy ją zapytałam, co się stało, odpowiedziała, Őe zraniła się 395 podczas bójki na boisku. Potrafiła podać bardzo pomysłowe i przekonywające wytłumaczenie swoich obraŝeń. Wiedziałam, Őe Őmiertelnie obawia się ojca. Było mi jej strasznie Őal”.

Przypomniałem sobie blizny i Őlady poparzeń na ciele Jennie i pomyślałem, Őe Jessica Parker miała rację---jednak obraŝenia Jennie sięgały znacznie głębiej, do wnętrza jej duszy.

Z policyjnego raportu wynikało, Őe tamtego dnia do Jennie uŐmiechnęło się Őczęście --- została na noc u koleŐanki, w odległości trzech przecznic od swojego domu, do którego moŜna było dojŐć krótkim spacerkiem przez las. Nie wezwano specjalistów od podpałeń, poniewaŜ nie było powodu, aby podejrzewać podpalenie. Rodzice Jennie mieszkali w małym drewnianym domu, a miejscowi ŐtraŐacy znaleźli Őlady niedopałków papierosów w łóŐku Terry'ego Margolda --- człowieka cieszącego się w okolicy opinią pijaka i nieroba.

PoniewaŜ Jennie była za duŜa na adopcję, umieszczono ją w rodzinie zastępczej. Później przenoszono ją dwukrotnie, gdyŐ

skarŜyła się, Őe jest molestowana seksualnie, chociaŜ ani razu nie zdołano tego udowodnić. Jednak badanie lekarskie ---

przeprowadzone u Jennie w wieku trzynastu lat, gdy została objęta programem opieki społecznej --- wykazało, Őe dawno temu straciła dziewictwo. Szyjka macicy była nienaturalnie powiększona, z licznymi nadŐerkami wskazującymi na częste odbywanie bolesnych stosunków z dorosłą osobą.

W grubej stercie dokumentów sporządzonych przez róŐnych pracowników opieki społecznej stanu Ohio nie natrafiłem na Őadne Őlady, Őe w tym okresie u Jennie wystąpiły klasyczne objawy obserwowane u nieletnich ofiar molestowania seksualnego --- dziewczynka była grzeczna, nie popadała w konflikty z przełoŐonymi, nie chodziła na wagary, nie brała narkotyków, nie piła alkoholu ani nie zdradzała wyraźnych zaburzeń osobowości. W istocie Jennie Margold była uznawana za wspaniały przykłał skuteczności działania systemu opieki społecznej, którego metody pozwoliły na zaleczenie ran i odniesienie sukcesu. Była bardzo dobrą uczennicą, osobą lubianą, błyskotliwą, utalentowaną i ambitną.

396

Nie miałem zamiaru osądzać zapracowanych urzędników opieki społecznej tego wspaniałego stanu, nie wątpiłem teŐ

w wyjątkowe zdolności Jennie w dziedzinie oszukiwania.

Powinni jednak mieć doŐć zdrowego rozsądku, aby wiedzieć, Őe wbrew pozorom dziecko, które przeŐyło taki koszmar, nie mogło nie doŐwiadczyć z tego powodu Őadnego urazu. Przypuszczalnie im

bardziej normalna się wydawała, tym mniej normalna była naprawdę.

Analizując możliwe motywy ostatnich zabójstw, anonimowy śledczy napisał:

Jennifer Margold mogła odnieść dwie korzyści z dokonanych zabójstw. Po pierwsze, mogła wykorzystać swoją wiedzę do tego, aby upokorzyć i zdyskredytować George'a Meany'ego, i zająć jego miejsce. Po drugie, mogła powiększyć majątek osobisty o dwanaście i pół miliona dolarów.

Nie są tu. Były to uzasadnione racjonalnie motywy działania, jednak rozum i logika nie miały nic wspólnego z zabójstwami zaplanowanymi przez Jennie.

W końcowej części raportu znalazłem notatkę Terry Higgens, specjalistki od profilu psychologicznego przestępcy, która zawierała bardziej wnikliwą analizę.

Seryjni mordercy mają skłonność do internalizacji lub eksternalizacji. Ci pierwsi lubią dystans --- dążą

do odseparowania się od ofiary i przestępstwa.

Większość z nich dokonuje zamachów bombowych lub podpałek. To ludzie tchórzliwi, którzy wybierają

slabsze i mniejsze ofiary, ponieważ ostatnią rzeczą, jakiej pragną, jest równy pojedynek. Od tej reguły zdarzają się jednak wyjątki. Kiedy wybierają ofiary, które są od nich większe i potężniejsze, przypuszczają szaleńczy atak cechujący się gwał-

towną brutalnością, mającą zneutralizować cel.

397

Nie było trudno zgadnąć, co skłoniło Terry Higgens do umieszczenia Jennie w tej kategorii. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pierwszym przestępstwem Jennie było spalenie domu z rodzicami w środku, a jej *modus operandi* w ostatnich morderstwach stanowił swoistą odmianę tego tematu --- Jennie zabijała anonimowo, z dystansu, poprzez osoby pełniące funkcję jej zastępcy.

Trudno też było wyobrazić sobie bardziej potężną ofiarę od rządu Stanów Zjednoczonych. Zgodnie z diagnozą Terry Higgens, Jennie przypuściła gwałtowny, bezlitosny, karzący i szaleńczy atak o tak wielkiej sile rażenia, że sparaliżowała naszą zdolność reakcji. W dalszej części swojej diagnozy Terry napisała: *Należy zaznaczyć, że wiele jednostek socjopatycznych, szczególnie psychopatyczni seryjni zabójcy, jest w perwersyjny sposób*

zafascynowanych pracą policji. Pragną przebywać

w pobliżu funkcjonariuszy, chodzą do barów odwiedzanych przez policjantów, i wiczają na policyjnych strzelnicach i obracają się w miejscach po

N p

a u

k l a

o r

n n

ie y

c c

h

tr w

z e ś

br ó

a d

p f

o u
d n
k k
r c
e j
ś o
l i n
ć a
, r
Ń i u
e s
p z
s y.

chopaci zwykle

zabijają przez całe Ń ycie. Zaczynają od drobnych przestę pstw, stopniowo się doskonalą i z czasem nabywają coraz wię kszych umieję tnoś ci. Kolejne sukcesy rodzą w nich psychoseksualną potrzebę

eskalacji przemocy i czerpania zadowolenia z po-pełniania coraz bardziej odraŃ ają cych zbrodni.

Pomyślałem, Ń e obserwacje te są nazbyt kliniczne i oderwane, aby moŃ na było im nadać ludzką twarz. Z

pewnością nie miały nic wspólnego z Jennie, którą znałem.

Nigdy nie dostrzegłem u niej choćby śladu satysfakcji lub przyjemności, gdy oglądała ofiary. Podobnie jak wszyscy pozostali, Jennie sprawiała wraŃ enie przeraŃ onej i zbulwersowanej, chociaŃ nie było Ń adnych wątpliwości, Ń e Jennie, którą oglądaliśmy, nie miała nic wspólnego z tą prawdziwą.

398

Później doszedłem do wniosku, Ń e składniki tego gulaszu ---

seryjny morderca o skłonności do internalizacji i potrzeba eskalacji przemocy --- wyraźnie łączyły sprawcę z przestępstwem, nie było teŃ Ń adnych wątpliwości, kto zainscenizował

ten korowód zbrodni. Mimo to w dalszym ciągu istniała przepaść między wiedzą a moŃ liwością dowiedzenia tej tezy w sądzie.

Pomyślałem, Ń e historia Jennie i analiza Terry Higgens wyjaśniają, dlaczego Jennie wyłowiła nieszczęsnego Jasona Barnes'a z licznego grona funkcjonariuszy rządowych, wobec których przeprowadzano procedurę sprawdzającą. Jennie polowała na samą siebie, a przynajmniej na kogoś, kto w znacznym stopniu stanowiłby jej odbicie --- na psychologicznego sobowtóra, którego wizerunek będzie nam mogła przekonywająco odmalować. W rzeczywistości opisywała kogoś, kogo świetnie znała --- samą siebie.

Ergo, Jennie znała siebie w wystarczającym stopniu, aby wiedzieć, kim naprawdę jest i w jaki sposób taka się stała.

Wiedziałem, Ń e gdybym zapytał psychiatrów, powiedzieliby mi, Ń e w większości wypadków poznanie samego siebie jest pierwszym krokiem do wybawienia lub samodoskonalenia. Są jednak i tacy, dla których poznanie siebie oznacza prostą ścieŃ kę do rezygnacji. Z jakiegoś powodu Jennie postanowiła nie wypowiadać wojny wewnętrznym demonom, lecz dawać upust swoim potwornym skłonnościom.

MoŜna by uznać za przejaw perwersji, Œe poznanie siebie zachęciło ją do studiowania psychologii --- aby odnaleŹ siebie, jak mawiały dziewczyny z lat szeŹdziesiątych --- dało jej teŜ niezwykłą zdolnoŹ rozumienia innych ludzi o wypa-czonej psychice. Przypomniałem sobie, Œe gdy rozmawialiŹmy o Jasonie, powiedziała, iŜ był ofiarą własnej przeszłości, wiszącego nad nim przeznaczenia, które kieruje krokami nas wszystkich. Z perspektywy czasu pomyślałem, Œe Jennie nie mówiła o Jasonie, lecz podawała Jungowską analizę własnego stanu.

ChociaŜ była szalona, złoŹenie wniosku o uznanie jej za 399 niepoczytalną nie wchodziło w grę. Potrafiła odróŹnić dobro od zła, wiedziała teŜ, Œe jej czyny sà moralnie naganne, poniewaŜ podjęła wszelkie Źrodki w celu uniknięcia wykrycia.

W rzeczywistoŹci Jason był cieniem jej własnej ponurej historii z jeden wyjątkiem --- jemu udało się uniknąć przeznaczeniu.

Mówiąc słowami Larry'ego, FBI miało teraz potworny problem. Skala, finezja i stopień trudności ostatnich zamachów sugerowały, Œe zabójca miał wieloletnią praktykę i róŹnorodne doŹwiadczenia. W przeszłości Jennie musiała popełniać róŹne zbrodnie. Ludzie z OŹrodka Badań Behawioralnych w Quantico musieli ponownie przeanalizować wszystkie sprawy przez nią prowadzone --- szczególnie te, w których udało się jej odnieŹ najbardziej spektakularne sukcesy --- aby zbadać, czy Źledczy nie był jednoczeŹnie sprawcą przestępstwa.

Była to przeraŜajàca sprawa, ja miałem jednak własne problemy.

Jennie przerwała mojà zadumę, jakby potrafiła czytaç w myŹłach.

--- O czyich problemach pogadamy?

--- Ty jesteŹ moim problemem.

--- Och... ktoŹ zranił uczucia biednego, małego Seana.

Rozmowa w tym stylu do niczego by nas nie doprowadziła, o co jej zresztà pewnie chodziło. W kaŹdym razie był to jej pomysł, bo przecieŜ ja miałem własny. Pomyślałem, Œe wiem, dlaczego ze mnie zadrwiła.

--- Pewnie zaciekawci cię, w jaki sposób do tego doszedłem?

--- Dlaczego miałoby mnie to interesowaç? Popełniłeś wiele błędów i pomyłek. Ta jest kolejną.

--- CzyŜby?

--- Nie oszukuj samego siebie. Kilka miesięcy temu mogłam przeglądać teczkę Jasona Barnes'a. MoŜe nawet zapoznałam się z teczkà jego ojca. Przez moje biuro przewijają się tysiące takich spraw. Po prostu pamiętałam o tym.

--- Wiesz, Jennie, chciałbym ci uwierzyç. OkłamałaŹ mnie w sprawie swojej przeszłości, kłamałaŹ podczas dochodzenia 400

i kłamiesz do dziŹ. Jest juŜ za póŹno na to, aby prawda cię wyzwoliła, moŜe jednak zdoła uchronić twojà fryzurę od ładunku pięćdziesięciu tysięcy woltów. Spojrzała na mnie uwaŹnie.

--- Miałam powód.

--- Do czego?

--- Aby cię okłamać w sprawie swojej przeszłości.

NajwyraŹniej uwaŜała ten temat za draŹliwy.

--- Opowiedz mi o tym.

--- To proste. Zawsze gdy mówię o tym ludziom, patrzą na mnie z politowaniem i mówią: „Ach, ty mała, nieszczęsna istoto”. UwaŜam to za obrzydliwe.

--- A ja myślałem, Œe próbowałaŹ ukryć złe wspomnienia.

--- To ty je masz. Dlatego tutaj jesteś.

Zacząła mnie irytować, więc postanowiłem odpowiedzieć tym samym.

--- Jestem czegoś ciekaw, Jennie. Czy obserwowałaś, jak twoi rodzice giną w płonącym domu?

Czy zajrzałaś przez okno, aby zobaczyć, jak się smaży?

--- To chore. Przestań.

--- Czy słyszałaś krzyki i skowyt bólu? Czy wciągając powietrze, czułaś odór płonącego ciała?

Powiedz mi, Jennie, jaki to zapach?

W jej oczach pojawił się błysk gniewu. Zaczęła mówić, lecz jej przerwałem:

--- Podziel się tym ze mną, Jennie. Chcę to usłyszeć. Co czuje człowiek, który zamordował własnych rodziców? To dla mnie coś nowego, jestem naprawdę ciekaw.

Wiedziała, do czego zmierzam, dlatego uśmiechnęła się.

--- Szokowanie i straszenie na mnie nie działa, Sean. ---

Nieco bardziej nonszalanckim tonem dodała: --- Przeczytaj raport policyjny. To był wypadek. Mój ojciec był palaczem.

Zawsze ostrzegaliśmy go, że palenie szkodzi zdrowiu.

Ponieważ poinformowała mnie, że ten sposób podejścia jest nieskuteczny, zmieniłem temat.

--- Oskarż cię co najmniej o udział w spisku.

401

--- Czyżby? Macie dowód, że dzwoniłam do Clyde'a? Gdzie są dowody, że w ogóle go znałam?

--- Twój prawnik wyjaśni ci, że w sądzie nie wszystko musi zostać dowiedzione. W każdej sprawie są elementy poszlakowe.

--- To prawda, lecz wszystkie wygrane sprawy opierają się na dowodach i faktach, a nie na domysłach --- odparła.

--- Słuszna uwaga. Pomyślałem, że chciałabyś się dowiedzieć, ile wiemy.

Zgodnie z moimi oczekiwaniami ta propozycja wyraźnie się jej spodobała.

--- Bardzo jestem ciekawa, co ty wiesz. Słucham.

--- Jak pewnie pamiętasz, spędziłem dużo czasu z MaryLou, a później trochę z Clyde'em.

--- Nie wykorzystuj tego przeciwko mnie. Pamiętaj, że sam się zgłosiłeś.

--- Nie, to ty zaproponowałaś mnie na ochotnika. Powiedziałaś Clyde'owi, aby mnie wybrał.

--- Kolejny domysł.

Zignorowałem jej słowa.

--- Powinnaś wiedzieć, że poinformowałem MaryLou, że federalni wiedzą o Clydzie, a wkrótce dowiedzą się także o niej.

Jennie sprawiała wrażenie lekko poirytowanej tą wiadomością.

--- Czy nie mówiliśmy ci, aby tego nie robić? Przecież

ostrzegaliśmy cię, że to niebezpieczne.

--- Bardzo stanowczo. Muszę ci powiedzieć, Jennie, że MaryLou źle to przyjęła. Była bardzo... wzburzona. To interesujący przymiotnik, prawda?

Jennie w ten sposób nie potwierdziła, że jest podobnego zdania.

--- Nigdy o tobie nie wspomniała --- przyznałem --- lecz opowiedziała mi o waszym planie od chwili, gdy przyjechałaś do Fort Hood, aby ująć Clyde'a. --- Nie było to do końca zgodne z prawdą, lecz w wystarczającym stopniu jej odpowiadało.

402

--- Jak do tego doszło? W jaki sposób odnalazłam Clyde'a i się z nim spotkałam?

--- Nie wiem...

--- W takim razie jesteś w trudnym położeniu. Nie możesz udowodnić, że znałam Clyde'a. I nigdy ci się to nie uda, ponieważ to nieprawda.

--- Nietrudno się tego domyślić --- powiedziałem po krótkiej przerwie. --- Był trzecim podejrzanym, któremu się przyjrzałaś.

Wystarczyło, że spojrzałaś na niego okiem psychologa. Porządnie nim potrząsnęłaś, a później zaoferowałaś wybawienie. Jeśli dla ciebie zabije... odejdzie wolny, na dodatek obładowany pieniędzmi. W przeciwnym razie on i jego kumple trafią do pudła i będą siedzieć do czasu, aż ich wnukom wypadną zęby.

--- Czy tak przedstawiś to w sądzie, Sean?

--- W pierwszej chwili MaryLou uznała to za kiepski pomysł.

Prawda? Zmieniła zdanie dopiero wówczas, gdy Clyde zapewnił ją, że dostarczysz im czegoś więcej niż informacji... że uniemożliwisz ich ujęcie. Fantastyczna sprawa. Czy coś takiego mogło się nie udać?

--- To kompletna bzdura --- zaprzeczyła. --- Zawsze uważałam, że mieli kogoś wewnątrz, lecz to nie byłam ja.

--- Załóżmy na chwilę, że jednak ty.

--- Absurd.

Wszystko to sprawiało surrealistyczne wrażenie. Wciąż wydawała się tą samą Jennie, którą znałem, a jednak pod każdym względem nią nie była. Jennie, którą zapamiętałem, była odważna, szlachetna i pomysłowa. Ta Jennie była zakłamana, przebiegła i morderczą suką.

--- Aby plan się powiódł, musiałaś wyeliminować człowieka, który zajął twoje stanowisko --- kontynuowałem. --- Clyde był

świetnym snajperem, znikowanym na punkcie broni, a ten biedak John Fisk nie miał pojęcia, że na niego polujecie. *Bum, bum* i Fisk zamienił się w pokarm dla czerwi, a Jennifer Margold dostała jego biuro i stanowisko.

Jej twarz pozostała spokojna, jakbyśmy rozmawiali o innej Jennie.

403

--- To śmieszne.

--- Mogę kontynuować.

--- Jesteś bardzo pomysłowy, Sean. To, co mówisz, jest niemal komiczne. Pod każdym względem.

--- Był tylko jeden problem ---jak zapewnić, aby zlecono ci dochodzenie w sprawie tych zabójstw. W biurze Metro Field Office w Waszyngtonie było... ilu... czterech czy pięciu specjalnych agentów nadzorujących?

--- Czterech.

--- Dzięki. Gdyby było to zwykłe zabójstwo, sprawa trafiłaby do agenta zajmującego się zabójstwami. Właśnie dlatego miesiąc przed pierwszym zamachem umieściłaś stronę w Internecie z informacją o nagrodzie za zabicie prezydenta. Zapłaciłaś telewizji Al-Dżazira za umieszczenie reklam, abyśmy się o tym dowiedzieli. Jako szycę od bezpieczeństwa narodowego w DC

powiadomiliby cię, gdyby okazało się, że ktoś wyznaczył nagrodę za głowę prezydenta, prawda?

--- To prawda, zostałam poinformowana.

--- Dlaczego zaprzeczyłaś, kiedy cię o to zapytałem?

--- Informacja była zastrzeżona, Sean. Rząd stoi na idiotycznym stanowisku, że ujawnianie tajemnic państwowych dziwnym facetom, których niedawno poznałam, stanowi tabu. Idiotyczny pogląd, prawda?

--- Oszczędź mi tego. Sprawa i tak wyszła na jaw. Phyllis poinformowała całą grupę.

--- Czy dało mi to prawo do rozmawiania o tym z tobą?

Najwyraźniej miała odpowiedź na każde pytanie.

--- W każdym razie nagle okazało się, że zabójstwa łączą się z bezpieczeństwem narodowym, a zatem to twoja działka.

Roześmiała się.

--- Obmyślasz tak skomplikowaną intrygę, że każda ława przysięgłych będzie oburzona.

--- Masz rację. Sprawa jest absolutnie oburzająca. Czy nie będziesz miała nic przeciwko temu, że przeskoczę do zakończenia?

Przewróciła oczami.

404

--- Czemu nie?

_ Zacznijmy od szkicowego opisu sytuacji. Siedzę w domu ze złymi facetami, MaryLou jest przerażona, że może zostać schwytana, a Clyde wścieka się, że współnik ich wystawił.

Rozumiem już, że mają kogoś u nas, i zadaję sobie pytanie: Czy ci idioci nie wiedzą, że połąkałem nadajnik? Przyciągam gliny jak magnes. Czyżby nie zostali ostrzeżeni?

--- Mów dalej.

--- Siedzę tam z taśmą na ustach i nie mogę nic powiedzieć.

--- Gdybyś ich o to zapytał, zabiliby cię i uciekli.

--- Fakt.

--- Czy nie przyszło ci do głowy, że o tym nie wiedzieli, ponieważ nie byłam ich źródłem? Przecież wiedziałam, że masz nadajnik.

--- Twój prawnik powinien usłyszeć tego argumentu w sądzie.

Wiedziałaś, że tamci zostali przekreśleni. Wiedziałaś, że gdyby któryś z nich pozostał przy życiu... przy spisku zawsze jest z tym problem. Ktoś zawsze okazuje się kapusiem.

--- Naprawdę?

--- Przestań chrzanić. To poniżej twojej godności.

--- Mów dalej.

--- Ergo, musiałaś improwizować. Sprawa nie była skomplikowana. Tajemnica musiała zostać pogrzebana razem z ni-mi.

--- W jaki sposób miałabym to zaaranżować?

--- Ty mi to powiedz.

Potrząsnęła głową.

--- Wiesz, co o tym myślę, Sean?

--- Jennie, nie mam pojęcia, jak myślisz, a tym bardziej co!

Mój wybuch najwyraźniej ją rozbawił. Zachichotała.

--- Za chwilę przejdziemy do tego, co myślę. Dokończ jednak snuć te swoje rozważania.

--- Dobrze... na czym skończyłem?

--- Byłeś z Clyde 'em i MaryLou. --- Po krótkiej przerwie dodała: --- Chciałam ocalić ci życie.

--- Chyba chodziło ci o oszczędzenie mnie na wszelki 405

wypadek. Czy nie powiedziałem Clyde'owi --- o czym dobrze wiesz --- że pierwotnie mieli

mnie zabić zaraz po przekazaniu pieniędzy?

--- Sugerujesz, że później powiedziałam Clyde'owi, aby zostawił cię przy Syciu? --- Zapytała lekko zmieszana. Po chwili, udając, że się nad tym zastanowiła, zachichotała. ---

Ach... pomyślałeś, że postanowiłam cię oszczędzić, abyś nas do nich doprowadził.

--- To była... bardzo błyskotliwa zdrada. Powiedziałaś Clyde'owi, że jeśli gliny ich znajdą, będą potrzebowali zakładnika. Musieli się tylko upewnić, czy nie mam nadajnika, a gdyby sytuacja przybrała niepomyślny obrót, umożliwiłbym im ucieczkę.

Zastanowiła się nad tym przez chwilę, po czym skomentowała:

--- To kolejny nonsens. Trzymali cię jako zakładnika, chociaż nie było żadnych negocjacji.

--- Dobrze wiedziałaś, że ich nie będzie. Właśnie dlatego kazałaś im zamordować Joan Townsend. Nie było jej początkowo na liście, prawda?

Spojrzała na mnie zaciekawiona. W najgorszych sennych koszmarach nie przypuszczała, że ktoś to połączy.

--- Powiedziałaś Clyde'owi, że robi się gorąco, że pozostałe cele są zbyt dobrze chronione. Joan niczego nie podejrzewała, była bezbronna i stanowiła łatwą ofiarę. Biedny Clyde nie zdawał sobie sprawy, że zabicie Sony szefa FBI równało się podpisaniu wyroku śmierci. Federalni są gliniarzami, a wszyscy gliniarze nienawidzą morderców glin. Zamordowanie Sony najważniejszego gliniarza było publiczną zniewagą, największym upokorzeniem. Nie byłoby negocjacji, a Clyde i jego kumple nie mieliby żadnych szans na przeżycie szturm.

--- Sean, posłuchaj samego siebie. Oskarżasz FBI o wykonanie egzekucji na tej trójce. Mam nadzieję, że nie masz zamiaru powtórzyć tego w sądzie.

Oczywiście, miała zupełną rację, ale to było bez znaczenia.

--- Powróćmy do naszej sytuacji. Sądni krwi antyterrorysty 406 z HRT rozpoczynają atak, ty podążasz za nimi... i... tu dochodzimy do kluczowej sprawy... nieszczęsnego Jasona Barnes.

Jennie potrząsnęła głową.

--- Oczyszczono mnie z zarzutu nieuzasadnionego zabicia Jasona Barnes trzy dni po strzelaninie. Możesz to znaleźć w dokumentach, Sean. Sam to potwierdziłeś. --- Z udawanym cierpieniem dodała: --- W całym tym dymie i zamieszaniu...

popęłiłam... straszną pomyłkę. Oczywiście, śluję tego... nie możemy jednak zmienić przeszłości, prawda? Nawiasem mówiąc,

czy wyniki dochodzenia nie są dowodem sądowym?

Skinąłem głową.

--- Dziękuję, że o tym wspominałeś. Wyniki śledztwa oczyszczają mnie z zarzutów. Zasugeruję mojemu prawnikowi, aby wprowadził je do sprawy.

Popatrzyliśmy na siebie. Najwyraźniej przegrywałem tę walkę na argumenty i siłę woli. Oboje o tym wiedzieliśmy.

Wiedziałem, że Jennie wybrała mnie już na miejscu pierwszej zbrodni w rezydencji Belknapów. Zrobiłem na niej wrażenie przenikliwymi obserwacjami i zirykowałem swoim tupetem.

Wtedy postanowiła, że musi mnie pozyskać. Przymiliła się, została moją partnerką, zwierzała się i budowała bliską więź, może nawet poszlibyśmy do Łoska, a później by mnie zabiła.

Kiedy przypominałem sobie wyraz jej twarzy w chwili, gdy rozwaliła mózg Jasonowi, pomyślałem, że przez ułamek sekundy zastanawiała się, czy nie zabić nas obu. Może uznała, że zdoła wymyślić jakieś usprawiedliwienie, że uda się jej wywinąć, że nie będę stał tutaj na dziedzińcu

więzienia, lecz zamienię się w kredowy obrys na podłodze. Teraz wyrównywałam rachunki, dając do zrozumienia, że mnie przechytrzyła, że uda jej się wykręcić od tych morderstw, że zwycięży.

--- Ani Clyde, ani MaryLou nie wymienili nigdy mojego imienia, prawda?

--- Nie, nigdy tego nie czynili.

--- Nie możesz tego udowodnić, że poznałam Clyde'a lub kiedykolwiek do niego dzwoniłam.

--- śaden ze świadków nie przesł.

407

--- Już dostarczyłam logicznego wyjaśnienia braku dowodów, prawda?

--- Wystarczająco logicznego.

Skinęła głową.

--- Nie dostrzegasz fatalnego błędu kryjącego się w twoich urojeniach, Sean?

--- Powiedz mi o nim.

--- Nigdy nie wymienili mojego imienia, ponieważ nie byłam ich źródłem. Nie ma świadków... ani dowodów, ponieważ to nie ja. --- Wydawała się całkiem szczerą, nie dostrzegłem cienia nieuczciwości na twarzy, najmniejszego śladu nieszczer-

ści w niebieskich oczach. Prawdę mówiąc, była tak przekonująca, że uwierzyłaby jej każda ława przysięgłych na świecie.

Podeszła i wzięła mnie za rękę. Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

--- Obawiam się, że będziesz kiepskim świadkiem.

--- Naprawdę?

--- Nadal na mnie lecisz, Sean?

Nie miałem zamiaru odpowiadać na to pytanie.

Oczywiście Jennie znała odpowiedź.

--- Masz złamane serce i czujesz się rozgoryczony. Pozwoliłeś, aby gniew i poczucie krzywdy zaćmiły ci zdolność osądu.

--- Tak uważasz?

--- Słuchaj, najwyższy czas, abym była z tobą szczerą. Byłeś dobrym partnerem i umiarkowanie zabawnym towarzyszem, Sean. Między nami nigdy nie było nic więcej. Przykro mi, że sądziłeś inaczej. --- Ścisnęła moją dłoń. --- Nie było.

--- Wiem.

--- Mam nadzieję. --- Patrzyliśmy na siebie przez dłuższą chwilę. Gra skończona. Jennie syciła się swoim zwycięstwem i zadawała mi śmiertelne pchnięcie. Przyglądała mi się dość długo, aby stwierdzić, że wygrała, a następnie rzuciła okiem na zegarek.

--- Jak ten czas leci. Za dwie minuty mam ćwiczenia. Nie masz nic przeciwko temu, że skończymy?

408

--- Nie.

Odwrociłem się i zacząłem iść. Kiedy byłem w odległości trzech metrów, odwróciłem się ponownie, stając twarzą do niej.

--- Tam w domu omal mnie nie zabiłaś, prawda? Zastanawiałaś się nad tym?

Wzruszyła ramionami, wykonując całkiem neutralny gest.

Jednak zważywszy na naturę pytania, śadna odpowiedź nie była neutralna. W tamtej chwili Jennie chciała, abym wiedział

i dobrze rozumiał, że traktuje mnie jak przedmiot jednorazowego użytku. Mogła mnie zabić lub nie --- moja osoba nie miała dla niej śadnego znaczenia.

--- Popełniłaś błąd, darowując mi Sycie --- poinformowałem.

--- Dlaczego, Sean?

--- Ponieważ wczoraj coś sobie przypomniałem. Ludzie z FBI byli tak skoncentrowani na zabójstwach, że zapomnieli o jednej rzeczy... właściwie wszyscy o tym zapomnieliśmy.

Chociaż wiedziała, że wiadomość, którą za chwilę usłyszy, nie będzie dobra, nawet nie mrugnęła okiem.

--- Mów dalej.

--- Poprosiłem Erica Tannera, aby jego ludzie dokonali powtórnego przeszukania w domu Clyde'a w Killeen. Powiedziałem mu, aby tym razem uśyli wiertarek udarowych, aby rozwalili wszystko, sprawdzili do fundamentów. --- Kiedy nie odpowiedziała, poinformowałem ją: --- Znaleźli to w piwnicy, za atrapą ściany.

--- Co znaleźli?

--- Znając Clyde'a, powinnaś wiedzieć, że facet miał wielką słabość do broni. Najwyraźniej myśl o wyrzuceniu jej --- nawet jeśli została uśyta do popełnienia morderstwa --- oznaczała dla niego zbyt wiele. Za ścianką znaleziono wojskowy karabin M czternaście z lunetą. Tego ranka przeprowadzono testy balistyczne, które potwierdziły, że właśnie z niej zabito Johna Fiska.

Na krótką chwilę opuściła ją pewność siebie, a w jej oczach mignęła iskierka lęku, gniewu i czegoś, czego nigdy wcześniej nie widziałem... czegoś tak nieopisanego, że musiało być 409

obłądem. Iskierka znikła równie szybko, jak się pojawiła, zastąpiona przez lodowaty wyraz samozadowolenia. Zrozumiała, że karabin łączył Clyde'a Wiznera z zabójstwem Johna Fiska i Jennifer Margold z Clyde'em Wiznerem. W czasie naszej rozmowy podkreśliła, że byłaby skończona, gdyby udało się udowodnić istnienie tego związku.

Słusznie domyśliła się tego, że miałem mikrofon. Otworzyły się drzwi i na dziedzińcu pojawiły się dwie roście straśniczeki w towarzystwie Larry'ego. Panie wzięły Jennie pod ramiona, aby odprowadzić ją na bok.

--- Poczekajcie... nie jestem gotowa, dajcie mi jeszcze minutę.

Straśniczeki spojrzały z zakłopotaniem na Larry'ego, czekając na wskazówki. Dał im znak, aby ją puściły.

Jennie zrobiła wtedy coś bardzo dziwnego. Podeszła do mnie, pochyliła głowę i pocałowała mnie. Później odwróciła się na pięcie i odeszła w asyście straśniczek, pozostawiając mnie sam na sam z Larrym.

Wiedziałem, że Jennie nie pójdzie ćwiczyć. Zaprowadzają do innej sali przesłuchań, gdzie zostanie przepytana przez kolejną parę śledczych. Larry i eksperci od przesłuchań przewidywali, że nowe obciążające fakty złamią ją i skłonią do większej otwartości. Wrócą do podręcznika i uśyją jednego kłamstwa do odsłonięcia kolejnego, i w ten sposób wyciągną jeśli nie przyznanie się do winy, to przynajmniej częściowe wyznanie.

Byłem pewny, że są w błędzie. Byłem też pewny, że nie ma to już żadnego znaczenia.

Patrzyłem, jak zamykają się za nią drzwi.

Larry również śledził tę scenę, a gdy dobiegła końca, oznajmił:

--- Świetna robota, Drummond. Wytrąciłeś ją z równowagi.

--- Nigdy się nie przyzna --- odrzekłem.

--- Nie musi. Karabin posłuży za łom. Wydobędziemy to z niej.

Ponieważ byłem pewny, że się myli, nie odpowiedziałem ani słowem.

410

Spojrzał na mnie.

--- Dobrze się czujesz?

--- Nie.

--- Zapomnij o niej. Była twoim złym snem, Drummond.

--- Była czymś więcej, Larry. Jakie jest najlepsze więzienie federalne?

--- Nie mam pojęcia... niech zgadnę... pewnie Leavenworth.

--- Zamknijcie ją tam. Dajcie Jennie oddzielną celę w od-dzielnym skrzydle. Trzymajcie w całkowitej izolacji i wyrzucicie klucz. I módlcie się, aby nigdy nie wydostała się na wolność.

--- Gdyby jej się udało, nie chciałbym być w twojej skórze.

Nie odpowiedziałem, ponieważŜ uwaga Larry'ego tego nie wymagała.

Pocałunek jest najbardziej powszechnym gestem, dlatego łatwo moŜe zostać błędnie odczytany. W Ameryce oznacza uczucie lub poŜądanie, a nawet miłość, jednak w innych kulturach i społeczeństwach jego znaczenie rozciąga się od uprzejmego powitania i braterskiego gestu po znak zemsty, a nawet obietnicę śmierci.

Jennie ustanawiała własne zasady, dlatego wiedziałem, Őe jej pocałunek nie był zwyczajnym gestem oraz Őe umykał prostej lub niewinnej klasyfikacji. Była jak schwytane zwierzę, a poŜeg-nalny pocałunek oznaczał jej ostatni dziki pomruk. Tak jak ranczer znaczy krowę lub, co uwaŜam za słuszniej sze porów-nanie, pies drzewo, pocałunek Jennie miał znaczenie terytorialne i pośrednio zawierał obietnicę, Őe jeszcze ze mną nie skończyła, Őe sprawa nie jest zamknięta.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

W strugach deszczu ruszyliśmy z Phyllis rządowym sedanem na międzynarodowe lotnisko Dullesa, z którego wieczornym rejsiem miałem wystartować do Omanu. Z jakiegoś powodu nalegała, by mi towarzyszyć. Początkowo mówiliśmy niewiele.

Sądziłem, Őe Phyllis jest szczęśliwa, Őe moŜe się mnie pozbyć, zadowolona, Őe wreszcie ma mnie z głowy, i towarzyszy mi, aby się upewnić, czy faktycznie wszedłem na pokład i odleciałem.

Musiałem nie zwracać uwagi, dokąd jedziemy, ponieważŜ

gdy w końcu wyjrzałem przez okno, opuszczaliśmy właśnie parking Uniwersytetu Jerzego Waszyngtona i byliśmy w połowie wyjazdu do Rosslyn. Pochyliłem się w stronę kierowcy.

--- Lotnisko Dullesa jest z drugiej strony, kolego --- pod-powiedziałem uprzejmie.

--- Zna drogę na lotnisko.

--- Ale...

--- Usiądź wygodnie i zrelaksuj się.

--- Dokąd jedziemy?

--- Zobaczysz.

--- Chciałbym wiedzieć juŜ teraz.

--- Wiedziałam, Őe to powiesz.

Podczas drogi do Rosslyn rozsiadłem się wygodnie, obserwując lśniące drapacze chmur i ludzi idących ulicami. Po lewej 412

stronie minęliśmy pomnik bohaterów bitwy o Iwo Jima z pięcioma marines i marynarzem zatykającym gwiazdzisty sztandar na wierzchołku góry Suribachi. Wjechaliśmy przez północną bramę Fort Myer, wspięliśmy się na rozległe wzgórze, skręcili-

my w lewo i stanęliśmy przed schludną kaplicą z czerwonej cegły. Phyllis wzięła parasolkę i powiedziała:

--- Chodź ze mną.

Obeszła samochód, aby osłonić mnie przed deszczem, i ujęła pod ramię. Przez kolejnych pięć minut szliśmy w milczeniu.

Prowadziła, a ja posłusznie podążałem za nią przez wejście prowadzące na Arlingtonski Cmentarz Narodowy, a następnie w dół wzgórza pomiędzy długimi, schludnymi rzędami białych kamieni z krzyżami i gwiazdami dla uczczenia poległych.

Niebo było mroczne i tylko garstka śmiazków błakała się pomiędzy znakami. Gdzieś widziałem ludzi składających wieńce na grobie.

Nie przystając, Phyllis wskazała biały kamień po lewej stronie.

--- Harry Rostow. Chodziłam z nim w ogólniaku. Fajny chłopak. Najlepszy sportowiec w klasie. Wybierał się do Har-vardu, kiedy wybuchła wojna. Biedny Harry dostał pod Anzio.

Oderwało mu nogi. Zginął straszną śmiercią.

Odwróciła się i wskazała na inny znak stojący dziesięć krzyżów dalej.

--- Jackson Byler. Najprzystojniejszy facet na moim weselu.

Jackson poległ na wzgórzu Pork Chop Hill w Korei. Osierocił

śonę i dwoje małych dzieci.

Ja również miałem tu kolegów i krewnych. Szczerze mówiąc, byłem na cmentarzu Arlington rok temu na pogrzebie bliskiego przyjaciela. Jak wszyscy żołnierze, nie mogłem spacerować po tym miejscu bez ściśniętego gardła i tępego bólu w klatce piersiowej. Wśród rozległych równin i prerii Ameryki tych kilka akrow ma znaczenie szczególne i wyjątkowe --- jest wiecznym pastwiskiem poległych żołnierzy, miejscem spoczynku bohaterów oraz zwyczajnych mężczyzn i kobiet, którzy gdy zaszła potrzeba, zrobili wszystko, na co było ich stać. Cmentarz 413

w Arlington jest miejscem przesiąkniętym niezwykłą, delikatną atmosferą, spokojem umarłych i mnóstwem kosztownych wspomnień. Dotknąłem lewego ramienia Phyllis.

--- Tam jest grób mojego wuja, Jerry'ego. Poległ w Wietnamie w sześćdziesiątym ósmym, podczas ofensywy Tet. Ojciec był wówczas w kraju. Nie mógł być na pogrzebie własnego brata.

--- Pewnie byłeś tu na wielu pogrzebach.

--- Z pewnością nie tak wielu jak ty. Phyllis, dlaczego mnie tu zabrałaś?

Zignorowała moje pytanie.

--- Wyświadczyć mi tę grzeczność.

Kontynuowaliśmy naszą wędrówkę, a ja cofnąłem się myślami do dnia, w którym wstąpiłem do armii, podobnie jak inni pełen optymizmu i wzniosłych myśli o szlachetnych rycerzach przywdziewających zbroje i wyruszających do walki ze smokami. Zadanie, które przed nami stało, wydawało się proste i nieskomplikowane --- pokonać wszystkich wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, stanąć do walki białego z czarnym, dobra ze złem, ludzi szlachetnych z łotrami. Oczywiście, Bóg był, jest i zawsze będzie po naszej stronie. Później minęły lata i odkry-

łem, że sytuacja wcale nie jest tak jednoznaczna, prosta i czysta.

Bóg staje po stronie wszystkich, a człowiek musi walczyć z całych sił. Każda bitwa łączy się z kosztami i nawet jeśli nie odnosisz cielesnych ran, zawsze pojawiają się nowe rany duszy.

Dotarliśmy do podnóża wzniesienia. Phyllis zatrzymała się i podeszła do dziesiątego kamienia w głębi. Spojrzałem na krzyż z napisem: „Alexander Carney, major, piechota morska Stanów Zjednoczonych”.

--- To grób twojego męża?

--- Staram się przychodzić tu co roku siedemnastego kwietnia. --- Zamilkła, wpatrując się w krzyż, w milczącej zadumie wspominając zmarłego. Pomyślałem, że zważywszy na swój wiek, była świadoma, że niedługo na kamieniu wyryty zostanie kolejny krzyż z jej imieniem. Byłem ciekaw, czy rozmyśla o własnej śmiertelności.

W końcu westchnęła.

Wszyscy ci wspaniali ludzie... ile by dali, aby przeżyć jeszcze jeden dzień, jedną godzinę i minutę.

Przypomniałem sobie biblijny werset i wyszeptałem:

--- Bóg dał, Bóg wziął.

--- Jednak jednym zabrał więcej niż innym --- skomentowała, nie nawiązując do nikogo z leżących na tym wzgórzu.

Pomyślałem, że ma rację. Przypomniałem sobie fotografię Jennifer Margold z akt FBI. Zdjęcie wykonano, gdy miała około dziesięciu lat, była nadal niewinna, czysta, wolna od demonów, które miały opanować jej duszę.

Fotografia pochodziła z kroniki szkolnej, Jennie stała obok dwudziestu innych małych chłopców i dziewczynek spoglądających pogodnie w obiektyw. Wszyscy uśmiechali się niewinnie i szczęśliwie z wyjątkiem małej dziewczynki --- czwartej z lewej, w drugim rzędzie --- sprawiającej wrażenie ponurej i chłodnej, jakby była świadoma tego, że jest zbrukana i nieczysta i że nie pasuje do tej grupy.

Świat potrafi wystawić na próbę duszę człowieka, lecz dzieci nie powinny być świadkami ani znosić jego koszmarów przed nadejściem właściwego czasu. Myślę, że sami stwarzamy własne potwory, a później dziwimy się, że nas zawiodły, podczas gdy tak naprawdę to my je zawiedliśmy.

Phyllis ujęła mnie ponownie pod ramię i rozpoczęliśmy długą wędrówkę na wzgórze.

Polecamy thriller z Seanem Drummondem KON TROJAŃSKI

Sean Drummond zostaje oddelegowany do pracy w renomowanej kancelarii prawniczej w ramach programu współpracy wojska z sektorem prywatnym. Na nowym stanowisku zastąpi koleżankę z JAG, Lisę Morrow. Z nieukrywaną niechęcią przyjmuje nowe zadanie i zamienia mundur na garnitur od Armaniego. Tymczasem Lisa, która zajmowała się najważniejszym klientem kancelarii, potężną firmą teleinformatyczną Morris Networks, zostaje brutalnie zamordowana. Przekonany, że śmierć Lisy nie była dziełem psychopaty, ale miała związek z jej niedawną pracą, Sean rozpoczyna własne dochodzenie. Pomaga mu ciemnowłosa piękność - siostra Lisy, Janet, też prawniczka. W krótkim czasie dochodzi do serii zabójstw młodych kobiet - oficjalnie z ręki seryjnego mordercy. Swoją dociekliwością i niewyparzoną mową Drummond naraża się wszystkim po kolei - policji, FBI, CIA, przełożonym w kancelarii. Teraz morderca zapojuje na niego...

SPISEK

Sean Drummond podejmuje się obrony generała Morrisona, amerykańskiego attaché wojskowego w Moskwie, aresztowanego i oskarżonego o zdradę. Wszystkim bardzo zależy na jego skazaniu, więc Drummond nie może liczyć na jakąkolwiek pomoc. Okazuje się, że dowody obciążające generała zostały dostarczone przez rosyjski wywiad. Czy naprawdę był zdrajcą, czy tylko kozłem ofiarnym grupy niezidentyfikowanych spiskowców, faktycznie kierujących Rosją? Sean jedzie do Moskwy ze swoją piękną asystentką Katriną, z wyglądu stanowiącą całkowite zaprzeczenie stereotypu prawnika. Jest coraz bliżej ujawnienia tożsamości człowieka, który od kilkadziesiąt lat pociąga za sznurki, manipulując rosyjskimi i amerykańskimi przywódcami. Moskwa to niebezpieczne miasto - Drummond wpada w pułapkę...